
WIDENER
HN ZMTY V

LISTY
ANDRZEJA EDWARDA KOŹMIANA

(1829—1864.)

I.

WSTĘP.

(1829 — 1830.)



WE LWÓWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. Zarządca Władysław J. Weber.

1894.

LISTY
ANDRZEJA EDWARDA KOŹMIANA

(1829—1864.)

I.

LISTY
ANDRZEJA EDWARDA KOŹMIANA

(1829—1864.)

I.

WSTĘP.

(1829 — 1830.)



WE LWOWIE.
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
Z drukarni Władysława Łozińskiego. Zarządca Władysław J. Weber.
1894.

PANI AMELII ZAŁUSKIEJ

POŚWIĘCAJĄ

DZIECI AUTORA.

WSTĘP

Syn autora *Ziemiaństwa* i *Stefana Czarnieckiego*, Andrzej Edward Koźmian, ciągły niemal brał udział w literackiem, towarzyskiem i politycznem życiu swojego czasu. Sam będąc poprawnym i wytwornym pisarzem, prócz wielu utworów prozą i wierszem, zostawił dwa tomy *Wspomnień*, które wyszły drukiem w Poznaniu. Zajmujące te wielce opowiadania kończą się na nieszczęście z rokiem 1830 i opisem dyktatury Chłopickiego. Nie mała to strata, iż naoczny świadek, a do pewnego współdziałacz w tak ważnych dla nas wypadkach, w tem właśnie miejscu przerwał swoje opowiadanie.

Niniejszy zbiór *Listów* ma w części zastąpić brak powstały wskutek niedokończenia *Wspomnień*.

Andrzej Edward Koźmian należał do pokolenia, które łączyło gorącą miłość ojczyzny z wielkiem zamiłowaniem życia towarzyskiego i światowego. A był on pod tym względem wybitną i typową swoich czasów osobistością. Ulubieniec salonów warszawskich, mile widziany gość w paryskich, miał rozliczne stosunki i ten wykwintny zakrój wielkiego świata, który staje się coraz bardziej dla obecnego pokolenia mitem, ginącym w mgle czasów. Do zalet człowieka światowego z owej epoki, należał jeszcze zagubiony a dziś unicestwiony przez telegrafy, koleje żelazne i telefony, dar pisania listów. Celował w tym rodzaju Andrzej Edward Koźmian, a w jego *Listach* zapisane są najważniejsze zdarzenia, oraz spostrzeżenia i uwagi o ludziach znaczących, tak z dziedziny światowej, literackiej, jak i politycznej. Niestety i w tych *Listach* znajdują się luki i braki, które zaznaczymy w dalszym ciągu; niemniej przedstawia ten zbiór pewną ciągłość, którą starać się będziemy zachować, począwszy od chwili, kiedy urwały się *Wspomnienia*, zatem od 1830 r. aż do śmierci autora zaszłej w 1864 r.

Zanim podamy w chronologicznym porządku szereg listów, obejmujący wielce dla nas zajmującą i nauczającą a jeszcze nie dokładnie znaną epokę — przytoczymy pisane w czasach objętych *Wspomnieniami*, mianowicie z pierwszego pobytu w Paryżu i Londynie An. Ed. Koźmiana. Dadzą one nam żywy a zajmujący obraz młodego Polaka, bawiącego wówczas — za granicą.

Listy te, jak i następne, pisane były głównie do rodziny, aczkolwiek An. Ed. Koźmian miał liczną korespondencyę, tak w kraju jak za granicą. Przeważnie jednak znajdujemy się w posiadaniu listów pisanych do swoich, a te stanowią poniekąd jedną zajmującą całość, dającą obraz życia polskiego w tej epoce w różnych jego objawach i przejściach tak w kraju jak na obczyźnie.

Ce 9 8bre 1829 Metz.

Już oddycham powietrzem francuskiem, ale iakże zimnem zdaie mi się, że nie do Francyi, lecz do Rossyi przyiechałem; do Weimaru mieliśmy czas iak nayprzyiemnieyszy, lecz od chwili naszego wyiazdu z Weimaru, ciągle prześladuią nas, deszcze, wiatry i niesłychane zimno; im zaś bardziey na południe postępowaliśmy, tem nam było zimniey, i teraz zmarzłą ręką piszę. Te zaś deszcze i zimna panuią tu od trzech miesięcy; i teraz ani siać mogą, ani wina zebrać, słowem zagrożona Francya wielką klęską. Owoce wszystkie niegodziwe, winogrona kwaśne, słodsze daleko iadłem w Warszawie. Tak więc iedna illuzya moia znalezienia pięknego słońca we Francyi iuż znikła. Jednakże miło mi pomyśleć, że iestem na francuskiej ziemi, w oyczyźnie tego wielkiego narodu, w oyczyźnie męstwa i sławy. Ale smutno wspomnieć, iaka to nas przestrzeń, moje naydroższe istoty, przedziela; ile to gór, ile rzek. Iużeśmy rozdzieleni i Odrą i Elbą i Renem. Lecz noc, lecz sen zawsze mnie łączy z wami; tak iest, nie mogę zasnąć na chwilę, ażebym was nie widział, z wami nie był; domyślacie się więc, że nie spiąc myślę o was, kiedy spiąc was widzę. Tak iest; nie było żadney przyiemney chwili dla mnie, żadnemu ieszcze pięknemu nie dziwiłem się widokowi, żebym was obok siebie nie przenosił. Już to trzeci list do was piszę, pierwszy z Poznania, drugi i długi z Weimaru[1]), trzeci ztąd, to iest z Metz, czwarty dopiero z Paryża odbierzecie.

W niedzielę zeszłą, to iest 4go, wyiechaliśmy z Weimaru o iedynastey. Ziedliśmy obiad w Gotha, ale taki, iakiegom w Warszawie nigdy nie iadł, z truflami, łososiami, jajami pawiemi i t. d.

---

[1]) Opis pobytu w Weimarze i wizyty u Göethego wyszedł osobno z druku (P. W.)

a to za 4 złote. Chcąc odzyskać dzień, któryśmy Weimarowi poświęcili, iechaliśmy nocą; i nazaiutrz w Poniedziałek stanęliśmy na noc w Frąnkfurcie. Cały ten kraj od Weimaru do Frankfurtu iest cudowny. Jedzie się prawie ciągle doliną, ozdobną w nayładnieysze wioski, ulicami wysadzanemi, nad obydwoma brzegami doliny wznoszą się góry skaliste, odziane naypięknieyszemi lasami klonowemi, jasionowemi i grabowemi. Co mil kilka natrafia się na bardzo ładne miasta; i tak Gotha iest miastem zbudowanem w ogrodzie; Eisenach, Fulda, Hanau, są niemniey ładne. Tylko w xięstwie Hesko-Kaselskiem wsie są bardziey opuszczone, miasteczka mniej porządne, bo choć krai piękny, rząd niegodziwy, który i poddanych i podróżnych niepoczciwie zdziera w opłatach za Chaussée. Cały ten krai iest pełen krwawych wspomnień woien Napoleona; pod Hanau widziałem mieysce, w którem mówił do Polaków przed przeyściem Renu. W Frankfurcie zatrzymaliśmy się przez pół dnia we Wtorek. Widziałem katedrę, w którey cesarzów niemieckich koronowano; byliśmy u pana Auvzteta, ministra rossyiskiego, który nam potwierdził wiadomość o pokoju i punkta wszystkie przeczytał[1]). Pan Ausztet zdaje się mieć wiele dowcipu *mais il a la jactance d'un parvnu.* Oczekuie on wkrótce WXięcia, który się ma czas iakiś w Frankfurcie zatrzymać. Zmieniwszy moie talary pruskie na franki, na których to talarach nie wiele straciłem, ruszyliśmy w dalszą drogę. Wkrótce uderzył mnie naycudownieyszy widok, przy zieździe z góry na płaszczyznę Moguncyi. Góra, którą droga iest prowadzona, okryta iest winnicami; w dole, na obszerney łące w wieczne wchodzi szluby, podług czyiegoś wyrażenia Men z Renem; nad Renem widać Moguncyę z iey starożytną katedrą, widać inne wsie i miasteczka, a za niemi znowu góry zielenieiące się winnicami, przez które, iakby biała wstążka, wężykiem bieli się droga. W ciągu całey moiey podróży nic mnie tak silnie nie uderzyło. Przez Moguncyę tylko przeiechawszy, już od was bystrym Renem, rozdzieleni, który nie tak szeroki iak Wisła, ale daleko prędszy i gwałtownieyszy, przez noc całą iechaliśmy, o południu stanęliśmy na granicy francuskiey, gdzie nas bardzo grzecznie przepuszczono, a na godzinę 9tą byliśmy w Courcelles o 2 mil od Metz, gdzieśmy nocowali, nie mogąc w nocy wiechać do fortecy. Ciekawiście zapewnie, iakież też wrażenie Francya na mnie zrobiła; zdziwicie się, gdy wam powiem, że w pierwszey chwili przyiazdu, żal Niemiec; kray iest piękny, lecz wsie mniey porządne, oberże nie tak czyste, pola nie tak sta-

[1]) Z Turcią (P. W.)

rannie iak w Niemczech uprawiane. To słońce francuskie, którego tak niecierpliwie wyglądałem, zastałem zasłonione zimnemi chmurami, wino aż do Metz niegodziwe nam dawano, słowem pieknieysza była Francya w moiey wyobraźni, aniżeli iest w istocie, iednakże przyznam, żebym się nie gniewał, gdyby Piotrowice [1]) były we Francyi.

Metz. 11 Paźdz. 1829.

Już to przygotuicie się na to, że opłata za listy, które odemnie odbierać będziecie, tyle będzie kosztować, co moia cała podróż. Bo kiedy piszę do was, to krótko pisać nie mogę, a kiedy nie iestem z wami, to często pisywać muszę. Żebym ia tylko listy wasze zastał w Paryżu — myślę, że Papa adressu naszego nie zapomniał, lecz iuż nie trzeba pisać do *Rue des Capucines* lecz *Rue de la Chaussée d'Antin Nr. 62*, proszę i Jenerałowi [2]) ten adress przesłać, bo go dadź zapomniałem. Niech Papa łaskaw będzie wspomnieć mnie czasem o Piotrowicach, bo ia o nich często myślę. Czy tam nie ma iakiey klęski, czy tak wszystko idzie iak należy. Niech mnie także zechce o xiężnie donieść. My tu od czwartku bawimy, lecz iutro iuż wyieżdżamy, zatrzymał się pan Batowski [3]) dla córki, którey mąż iest tu w garnizonie, lecz za dni kilka ztąd wychodzi. Pani Mandel bardzo grzeczna, miła i dobra, bardzo czule mi się o was dopytywała; on sam równie grzeczny i przyiemny, ma coś otwartego i szlachetnego w sobie, bardzo są z siebie szczęśliwi. Poznałem tu Pstwo Crevecoeur; on sam iest synowcem du Chancelier d'Anibray, ona pokrewna panu Batowskiemu, córka pani d'Autpoil. We czwartek i piątek byliśmy na obiedzie u Pstwa Mandel, wczoray u Pana Crevecoeur, dziś iedziemy na wieś, o pół mili ztąd, do ciotki pana Mandel, pani d'Ecosse. Bardzo tu są wszyscy grzeczni dla mnie. Zatrzymawszy się tu dni kilka, poznałem Metz doskonale, iest to iedna z naymocnieyszych fortec we Francyi, oblana dwoma rzekami Mozellą i Sullą. Wszystkie prawie fortyfikacye są podwóyne. Miasto same iest dawne i obszarne ma blisko 50.000 mieszkańców, iest poprzerzynane kanałami poprowadzonemi od rzek, które ie umacniają Okolice tutejsze są cudownej piękności; lecz nic równie wspaniałego i pięknego, iak stara katedra. Nie widziałem dotąd równie

---

[1]) Majątek rodzinny Koźmianów (P. W.)

[2]) Franciszek Morawski (P. W.)

[3]) Wielki Łowczy Aleksander hr. Batowski z którym autor podróżował (P. W.)

doskonałego budynku gotyckiego, iest on w naylepszym rodzaiu i nie można się dosyć widziwić śmiałości, lekkości architektury, a razem kunsztowi z jakim ozdobioną została wieża niezmiernie wysoka, i cała filigranową robotą; okna, szczególnie w kaplicach, są prawie wysokości całego muru. Cóż dopiero gdy się weydzie wewnątrz. Gdy się uyrzy przed sobą wielki ołtarz, okna wszystkie nayżywszemi malowane farbami, filary tak silne, a tak lekkie razem, które się w górze w arkady rozgałęziaią. Gdy zaś wśród tych murów okrytych rdzą czasu i wiekami zaciemnionych, odezwie się dźwięk organów lub głos modlitwy, nie można się wstrzymać od pewnego uczucia pomięszania, uwielbienia i rozczulenia. Co to za okna! iakie malowanie? iaka gwiazda nadedrzwiami. Słowem iest to naypięknieyszy budynek romantyczny, iaki dotąd widziałem. Lecz cóż ztąd, kiedy teu budynek iest we Francyi, gdzie nie maią duszy, nie mają czucia dla podobnych piękności. Wystawcie sobie, że cała ta piękność, tak zewnątrz iak wewnątrz, iest zupełnie zeszpecona. Podczas niebezpieczney słabości Ludwika XV mieszkańcy Metzu modlili się za niego w tey katedrze, iak napis wyraża, i Ludwik ozdrowiał. Przez wdzięczność więc ozdrowiawszy, kazał zeszpecić ten wspaniały kościół, dodaiąc, doczepiaiąc do niego, wchód, portyk architektury greckiey, z kolumnami w złym rodzaju, bo pół korynckiemi, pół toskańskiemi, i dodaiąc do tego portyku dwa pawilony, przez kanoników zamieszkałe. Czyż nie lepiey by było, żeby był sobie iuż wtenczas umarł. Nie dosyć na tem, późniey zachęceni królewskim przykładem do ścian podłóżnych kościoła, poprzystawiali domy, domki, domeczki, w których teraz są kawiarnie, sklepy, magazyny, tak, że się wchodzi do katedry, obok sklepu kiełbas i kiszek. A zatem zewnątrz tylko część widać tego pięknego budynku, całości ani widzieć ani obiąć nie można. Nie dosyć na tem. We środku kościoła popostawiano w nowym guście marmurowe ołtarze, pobielono kaplice, na filarach kilkuwiecznych pozawieszano oleyne obrazy malowane w tym wieku. Otóż to iest ów wsławiony gust francuski; otóż wszędzie znayduie się ta namiętność naśladowania klassycyzmu, nawet nie w właściwych mieyscach, równie szkodliwa w poezyi, iak i w architekturze.

Przez te dni trzy obiegłem okolice Metz; byłem u spadku Moselli, który iest cudowney piękności, ten szum walących się bałwanów, ten wir wody, to iey raptowne przegięcie się i spadek, tworzą wielki obraz. Spadek ten iest szerokości większej połowy Wisły. Wczoraj z bratem pana de Mandel byliśmy na szczycie wieży katedry, zkąd Metz i na kilka mil okolica odkrywa się, lecz się nie

bóycie, żebym spadł ztamtąd, bo iuż nie spadłem. Byłem w bibliotece, w szkole aplikacyiney i t. d., słowem znam teraz Metz iak Warszawę. Teraz Paryż trzeba poznać, iutro o 7mey tam iedziem, mamy ztąd ·0 *lieues* to iest mil 40. A więc we środę rano iuż będziem w stolicy przyiemności i rozkoszy. Dotąd w ciągu moiey podróży cztery przedmioty naysilniey mnie uderzyły i wzbudziły te uczucia, których się tylko w chwilach uniesienia doznaie. Nayprzód Goethe, potem widok Moguncyi i Renu, łączącego się z Menem, daley katedra w Metz i nareszcie spadek Mozelli; im więcey widzieć będę takich przedmiotów, tem przyiemnieyszą będzie moja podróż. Lecz w tym rodzaiu przyiemności, naymilszą mi będzie chwila powrotu, gdy was uściskam i powiem sobie: iuż iestem z naidroższemi istotatami.

Ce 18 8bre Paris 1829.

Wiesz móy kochany, drogi oycze, iaką dotąd naywiększą przyiemność miałem w Paryżu, oto odebrawszy twóy list, w dzień mego przyiazdu. Jak się serce moie uradowało, gdym uyrzał twoie pismo, którego od dni dwudziestu nie widziałem. Przeczytawszy ie, wszystko mi się rozweseliło, gdyż byłem iuż o was spokoyny.

Już tedy z Paryża list ten odbierzecie, gdzie od środy iesteśmy, byłbym zaraz pisał nazaiutrz po przyieździe, lecz potrzebowałem chwili odetchnięcia i rozpoznania się w tey puszczy domów, którą Paryżem nazywaią, musiałem rozpatrzyć się, gdzie północ, gdzie południe. Już do dziś dnia więcey 10 mil uszedłem, poznałem dziesiątą część iego, a więc mogę słów parę o nim powiedzieć. Lecz przedewszystkiem muszę wam wynurzyć wdzięczność moią dla dobrego, nieszacowanego p. Batowskiego, który zapewnie o wygodach swego Alexandra, z Indyi wracaiącego, troskliwiey by nie myślał, iak dziś o moich myśli. Dał mi wyborny pokój z kominkiem; wyborne łóżko. Znalazł, że nie dosyć było mebli, zaraz nazaiutrz kazał czy kupić czy naiąć stolik, biórko, komodę. Słowem, że mam naywygodnieyszy pokói, naydogodniey umeblowany i że mnie lepiey bydź nigdzie nie mogło. Podziękuicie mu, pisząc do niego; bo prawdziwie was mnie tu zastępuie. Pisałem do was z Metz list, ten za dni 10 powinniście odebrać, ten za 12 a zatem prawie razem, dwa foliały odbierzecie. Lecz powtarzam wam, że pisząc do was, chcę rozmawiać z wami, a rozmawiaiąc, chcę wam wszystko powiedzieć, co mam do powiedzenia.

W zeszły poniedziałek wyiechaliśmy z Metz około 10, deszcz niegodziwy, nie pozwolił nam użyć cudownego widoku, na mil kilka

rozciągaiącego się, który się odkrywa z góry na drodze ku Paryżowi, a w którym i całe Metz i cały bieg Sully i Mozelli iest obięty. Dnia tego przeiechawszy przez Verdun, dość znaczną fortecę i gdzie sławne są cukry *Les dragées de Verdun*, które kupiliśmy, zaiechaliśmy tylko do Ste Menechould miasteczka, w którego okolicy Ludwik XVI został schwytany. Nazaiutrz przez Chalons dążyliśmy ku wzgórkom Szampanii, która nam się w naypięknieyszym widoku z całym wdziękiem swoim, z gronami wina okazała. W Epernay kupiłem butelkę wina szampańskiego, którąśmy za wasze zdrowie, Polski, przyjaciół i Piotrowic wypili ; a po niej i drugą ieszcze; bo dla Piotrowic iuż go nie wystarczało. W Szampanii dopiero pierwsze winobranie zobaczyłem, sam nawet do winnicy poszedłem i sam kilka gron z robotnikami urznąłem. Wysłuchałem ich skarg, że zbiór tegoroczny nie dobry, że deszcze ciągle padaią, że zimnem przeięte winogrona; słuchałem ich, bom myślał o Piotrowicach, o żniwie moiem i o smutku, kiedy porasta pszenica. *Non ignora mali miseris* etc. etc. Gdyby papa mieszkał we Francyi, lub gdyby w Polsce były winnice i winobranie, iakby ie ładnie w Ziemiaństwie opisał; iest to w istocie chwila niezmiernie przyiemna; kiedy piękne słońce iesienne świeci, iak w ten dzień, kiedy przez Epernay iechaliśmy, miło widzieć te piękne grona, iedne złociste, drugie zafarbowane, ważące się ku ziemi; przyiemnie patrzeć na robotników, na mężczyzn w niebieskich płaszczykach, na kobiety w kapeluszach słomianych, przechodzących się rzędem po winnicy i zrzynaiących doyrzałe grona; kiedy na ścieżkach przez winnice idących, lub na gościńcu, ciągle miiają się młode dziewczynki lub chłopczyki na osłach obciążonych wielkiemi koszami, lub pełnemi albo na grona przeznaczonemi. Z Epernay wyiechawszy, stanęliśmy na noc w mieście rodzinnem Lafontaina w Chateau Thierry, gdzie parę godzin przespawszy ruszyliśmy daley, ażeby na południe stanąć w Paryżu. I tak się stało, po 11 uyrzałem górę z wiatrakami, pod nią, kłęby dymu; ta góra była Montmartre, ten dym unosił się nad Paryżem. Gdym się zbliżał do niego, trzymałem się za puls, ażeby się przekonać czyli mocniey nie bije, bił mocniej, ale silniey bić ieszcze będzie, gdy wracaiąc, do was będę się zbliżać. Wieżdżając do Paryża, ten hałas, ten ruch, ten labirynt ulic, szczególnicjsze wrażenie czyni, zdaie się, że powietrze iest cięższe, i że się z trudnością oddycha. Jednak na pierwsze weyrzenie Paryż wcale nie uderza, widać, że się wieżdża do wielkiego miasta, lecz błotnistego, lecz brudnego, lecz wysokością domów zaciemnionego. Tak tedy we środę dnia 14go października o godzinie

12 stanęliśmy w Paryżu. Chcąc się dowiedźieć i o kraiowców i o mieszkanie osób, do których miałem listy, pobiegłem do Walewskiego[1], który od nas nie daleko to iest ćwierć mili mięszka, lecz w Paryżu to blisko. Ucieszył się bardzo i zadziwił moiem przybyciem.

Po liście twoim, móy kochany oycze, w którym mi wspominasz o Walewskim; muszę ci o nim parę słów nadmienić. Bez wątpienia, Walewski wziął złą drogę, bo maiąc lat 20., oddany sobie, nie zatrudnia się niczem i obrał sobie karierę eleganta paryskiego. Lecz iak go naśladować byłoby głupstwem, tak unikać go byłoby śmiesznością, bo nayprzód nie ma do tego powodu, a potem bywa w naylepszych towarzystwach tuteyszych, wszędzie się go spotka, bardzo dobrze widzianego. Walewski ma 150 tysięcy intraty, może więc w naypysznieyszych angielskich ekwipażach ieździć po Paryżu, może zakłady w kursach koni z lordami angielskiemi robić; ja nie mam tych piniędzy, a więc go pewnie naśladować nie będę. Zresztą, oprócz takich szaleństw dziecinnych, któreby mnie nawet nie bawiły, nic złego Walewski nie robi; iak go więc iedynie szukać w Paryżu, iak go naśladować byłoby niedorzecznością, tak powtarzam, że go unikać nie widzę powodu. Zresztą gdybym widział, że towarzystwo iego, szkodliwem mi będzie, pod iakimkolwiek bądź względem, możesz bydź pewny, że móy rozsądek będzie zawsze czuwać. Rozciągnąłem się nieco nad tem, bo mnie zadziwiło, móy kochany drogi Oycze, i to coś do mnie, i to co do p. Batowskiego pisałeś. Jeśli wierzysz że was kocham, możesz mnie ufać, ieśli mi wierzysz, to się przekonasz, że mogłeś położyć zaufanie. Niech więc iuż o tem, ani o niczem podobnem mowy więcey nie będzie, bo mnie móy kochany Oycze, każda boiaźń twoja, choć z twego drogiego przywiązania pochodząca, i lęka i dręczy i krzywdzi.

Wracam do mego opowiadania. Walewski tedy czule i po dawnemu mnie przyiąwszy, zawiózł mnie zaraz do p. Leona Potockiego, obwiózł po Paryżu, obznaymił z mieyscowością tey części miasta i wreszcie *au Caffé de Paris* dał mi obiad, a ztamtąd na teatr *des Varietés* zaprowadził. Tam widziałem dwóch sławnych aktorów Odry i Vernet. Trudno sobie wystawić, do iakiego stopnia doskonałości gra ich iest posuniętą. Nazaiutrz byliśmy u ambasadora[2]) z p. Batowskim, który i nas i listy moie bardzo grzecznie przyioł i z pół godziny o różnych przedmiottach rozmawiał z nami. Zda-

[1]) Później minister za Napoleona III (P. W.)

[2]) Pozzo di Borgo, ambasador rossyjski (P. W.)

wało mi się, że był kontent z listu xięcia Adama. Uszczęśliwiony iest z pokoiu, w którym *pars magna fuit*, podług niego, i tak iest zapewnie. Po tey wizycie byłem u pani Leonowey, która mnie przyieła iak siostra Fredrowej, i która zdaie się niezmiernie dobra i miła. Puściłem się potem na wędrówkę po Paryżu, zabłądziłem, i od tego czasu, iak Angielczyk z planem w ręku chodzę. Do dziś dnia — o to iest moie życie paryskie. Rano siedzę u siebie do 11, o 10 piię kawę z p. Batowskim i część ranka z nim trawię, o 11 wyszedłszy łażę po ulicach dla obeznania się z niemi i w mgnieniu oka czas zlata do 5; — o 5tej ubieram się, idę na obiad *à l'Hôtel de Mirabeau*, gdzie wcale nie zły obiad za 4 franki i z winem dostaię, i gdzie bardzo zabawnie, bo *à la Tâble d'hôte* iemy, gdzie co dzień nowe znajomości ze czterech części świata robię, i tak ostatni obiad iadłem z trzema Francuzami, czterma Anglikami, iednym Szwaycarem, iednym Amerykaninem północnym, 3 Amerykaninami południowymi, iednym Hiszpanem i iednym Mexykaninem. Co wieczór bywam na teatrze, a po teatrze włóczę się po ulicach i przechodach *(les passages)*. Dotąd byłem na czterech teatrach, to iest na *Varietés*, gdzie Odry i Vernet swoią wyborną grą rozśmieszyli mnie do rozpuku, na drugi dzień byłem na operze włoskiej. Co to była za rozkosz dla mnie, który mam taką namiętność, chociaż nieszczęśliwą, do muzyki, słyszeć Rossiniego spiewanego przez wybornych spiewaków włoskich, a nayprzód przez pannę Sontag. Grano po raz pierwszy *Matilda di Shabran* Rossiniego. Jest to iedna z mniey dobrych iego oper, pełna kradzieży z iego własnych dzieł, lecz w którey cały wdzięk i słodycz iego talentu odzywa się. Opera włoska tuteysza iest bardzo dobra, wiele iest całości, i wszyscy prawie z małemi wyiątkami dobrze spiewaią, szczególniey mężczyźni. Douzelli ma bardzo piękny tenor, Santini wyborny bas, a Gratiani bardzo dobry aktor, w rodzaiu bouffa. Lecz niezrównaną iest panna Sontag, choć znayduią, że iuż utraciła wdzięk dziewiczego głosu, spiewa iak słowik, spiewa mocno, przyiemnie, i łatwo przezwycięża trudności, zdaie się, że ona dla Rossiniego lub Rossini dla niey stworzony; tak iak Garrick był dla Shakespeara. A potem jakżeż ona ładna, iak miła, szkoda że iuż podobno poszła za mąż, bobym się z nią żenił. Trzeciego dnia byłem na owey sławney operze francuskiey. Grano ową sławną nową operę Rossiniego *Wilhelm Tell*. Nie można sobie wyobrazić przepychu wystawy, piękności dekoracyi, kostiumów i t. d. lecz szkoda tylko że to opera. Francuzi, którzy nieszczęśliwą namiętność (iak ia) i pretensyą maią do śpiewu, beczą, wrzeszczą nieznośnie, im większy hałas rozdziera

uszy, tem głośniejsze oklaski. Recitatiwa francuskie są nieznośne; orkestra za to wyborna i pierwsze pociągnienie smyczka albo raczey dwustu smyczków wielkie czyni wrażenie, Muzyka Tella, choć ią tu bardzo lubią, nie wielkie wrażenie na mnie uczyniła; są miejsca bardzo piękne, lecz iest to mięszanina muzyczna, iest to dzieło Włocha, niemiecką muzykę chcącego zrobić dla Francuzów. A zatem przebiia się i muzyka francuska i niemiecka i odzywaią się niekiedy wybornie włoskie wdzięki. Balet iest doskonały. Pani Taglioni nie ma teraz w Paryży, tańcowała tylko pani Montessu, która się nigdy ziemi nie dotyka. Już to Francuzi stworzeni są do tańca, do latania. Wczoray byłem *au Théatre de Madame*, który z małych teatrów iest naylepszy, i który bardzo iest uczęszczany z powodu gry wyborney Perleta, który iednomyślnie uznany iest za naylepszego komika Europy tegoczesnego. Nie wiem dlaczego Odry bardziey mi się podobał; iednakże w roli *d'un Jesuite en Robe courte*, był wybornym, niezrównanym. Co za wzrok, co za spuszczanie oczu, co za głos. Dziś chcę iść na teatr francuski dla widzenia Henryka III i panny Mars. Wystawcie sobie, że znalazłem Paryżaninów znudzonych teatrami. Moda teraz bywać na włoskim, czasem na operze i na małych teatrach, lecz francuski wielki teatr zupełnie upadł od śmierci Talmy; i Talma byłby też wkrótce ich znudził, kiedy pannę Duchesnois iuż nieznośną nazywaią; pannę Mars ieszcze tylko znoszą, panna Sontag iuż powszednieć zaczyna. Teraz w modzie iest pani Taglioni, Perlet i Odry. Tak to, tylko nowość i moda tu popłaca. Widzicie więc moie drogie kochane Istoty, że dotąd tylko z murami miasta i teatrami zaczynam się poznawać, ieszcze dni ośm takie życie prowadzić będę, gdyż dopiero w przyszłą niedzielę będę miał moie suknie, moie bilety i móy kabriolet, bez którego trudno się obeydę, szczególniey raz w świat wszedłszy; zgodziłem się za 180 franków miesięcznie od godziny 2giej popołudniu do godziny w nocy, którey zechce, wszyscy mówią, że dobrze naiołem. Ekwipaż iest to iedyny wielki expens w Paryżu, bo z resztą można żyć iak chcieć — i można żyć, bardzo przyiemnie, a nawet nayprzyiemniey, nie wchodząc w towarzystwa, lecz na to trzeba dużo pieniędzy. Tak się iuż ułożyłem z moią expensą że mi moie pieniądze bardzo łatwo wystarczą. Nie chciałem weysdź tak prędko w wielki świat, lecz że iuż byłem u ambasadora, że mam listy, których nie oddadź zaraz byłoby niegrzecznie, więc skoro mnie ubiorą po tuteyszemu, puszczam się z wizytami; i tak iuż zaproszony iestem na wtorek na wieczór do pani Flahault zaledwie zaansowano mnie, że się chcę prezentować. Ma ona trzymać dom

nayprzyiemnieyszy i naybardziey elegancki. Tak tedy wkrótce chłop Piotrowicki, puści się na wielki świat europeyski. Zatem więc takie sobie układam życie. Rano zwiedzam muzea, biblioteki, instytuta i t. d. O drugiey, dorwawszy się kabrioletu, ieżdżę w odleglejsze części miasta dla zwidzenia tego, co by tam było godnem uwagi. O 6 obiad; po obiedzie czasem teatr i salony, czasem tylko salony. Przez ten tydzień ieszcze buiam; we wtorek zaczynam od muzeów i porządkiem iedno po drugiem zwiedzać będę. Lecz nie można sobie wystawić, iak łatwo stać się próżniakiem w Paryżu, iestem tu od dni czterech, a iuż widzę to dokładnie. Można by mieszkać tylko na ulicy, i ani chwili się nie znudzić; ten tłum ludzi, ten ruch poiazdów, ten przepych sklepów, te rozmaite koncepta i dowcipne wydrwigrosze francuskie, wszystko razem tak oryginalny, tak zabawny, rozmaity przedstawiaią obraz, żeby nigdy znudzić nie mógł. Paryż wieczorem, przy świetle, zdaie się bydź miastem w krainie czarnoxięskiey, a szczególniey *Palais Royal*, a bardziey ieszcze przechody, *les passages*, przedstawiaią widok, którego sobie wyobrazić nie można. Wystawić sobie ulice wąskie tak, że iedna kareta przeiechać by tylko mogla, pokryte dachami szklannemi; wieczorem oświecone naypięknieyszemi lampami; wystawić sobie po obydwóch stronach sklepy rozmaite, bogate we wszystko, co myśl ludzka wymyślić może dla wygody, zbytku lub ozdoby, a przemysł wykonać; oświecone świetnie i urządzone w ten sposób, że każdy sklep zdaie się bydz iakiey wróżki lub Merlina mieszkaniem, wystawić sobie tłum ludzi, rozmaitych narodów przechodzących się po tych długich galeryach, o to są *les Passages*. Jest ich 10 czy 12 w Paryżu, a ieden pięknieyszy od drugiego. Kto chce żyć wygodnie, kto chce tego krótkiego życia użyć, niech mieszka w Paryżu. Co tu są za wygody życia, co konceptów, ażeby ie uprzyiemnić. Ciągle zdaie się wszędzie czytać ten napis: Płać nam a uprzyiemnię ci życie, że zapomnisz o iego troskach. Tak iest, ile miarkować mogę z czterodniowego pobytu, kto chce żyć przyiemnie w tłumie niech mieszka w Paryżu, kto chce żyć przyiemnie w zaciszy, niech mieszka w Piotrowicach. Kochane Piotrowice, myślę tu o nich często. Niech tam Bóg nayprzód nad wami, a potem nad niemi czuwa. Cóż tam moia kochana mama robi? Gdzie iest teraz? Co robią w Piotrowicach? Chciałbym choć w ogólności wiedzieć, iak idą interesa gospodarstwa i szkółka? Do stryia ani do Jenerała dziś nie piszę, za parę dni wezmę pióro do ręki dla nich, gdyż co ranek wam i tym, których kocham w Polscze, parę godzin poświęcę, oderwawszy ich Paryżowi. Wszystkim łaskawym w Warszawie,

wszystkim sąsiadom na wsi, kłaniam bardzo pięknie. Proszę mi donieść o Xiężnie i Xnie Adamowey lub Sapieżynie powiedzieć, że pannie Cardeur oddałem pieniądze, która mnie 10 tysięcy pytań o całym domie Xięstwa i o Polscze zrobiła, na które wszystkie odpowiedziałem. Państwa Zamoyskich ieszcze tu nie ma. Pan Leon Potocki wyieżdża ztąd za dni kilkanaście. Żona i siostry zostaią lecz w żałobie. Pac iest tutay, lecz go nie widziałem. Wszystko tu spokoynie. Dziennikarze się kłócą i iuż nudzić zaczynaią. Nie wiem zkąd wyrwali wiadomość, że Rotschild będzie królem Jerozolimskim; pokój z Turcyą zrobił tu wrażenie, strasznie nas poważaią i szanuią i dziwią się umiarkowaniu, a razem mądrey naszego cesarza polityce. Już tedy trzeba was pożegnać i uściskać moie drogie Istoty i powtarzać moie zaklęcie, ażebyście zupełnie o mnie spokoyni byli. Kochanego stryia ręce ściskam Nainusia [1], duszę, odebrałem list od niego, bardzo mi to było miło, lecz niech osobno nie pisuie, bardzo go proszę, bo tu listy drogie, a za 5 franków, które kosztuie każdy, można tu godzinkę przyiemnie strawić. Piotrowicom całym kłaniam. *Adieu mes chers mes adorables parents.* Kochanego Jenerała Morawskiego ściskam i napiszę drugi za dni parę.

24 8bra 1829 Paryż w Sobotę.

W przeszłą niedzielę oddałem list na pocztę, dziś nowy zaczynam, ażeby go koło wtorku posłać, a tak w dni dziesięć, ieden po drugim odbierzecie. Pisałem onegday do jenerała, do stryia biskupa, bo każdemu chcę dadź dowód, że przyiemności Paryża nie zdołaią mnie oderwać od powinności serca mego. Lecz od was moi kochani Rodzice dawno iuż iak nie mam wiadomości, gdybym się nie bał dadź wam z tego przykładu, iuż bym się lękał i troszczył. Lecz że żądam od was, błagam was, ażebyście nigdy ani chwili nie byli o mnie niespokojnymi, więc i ja chcę się okazać cierpliwym i spokoynie czekam wiadomości od was, spodziewaiąc się iey codziennie. Jednakże podług wyrachowania moiego, iuż bym odpis mieć powinien na list z Weimaru pisany. Dotąd adresowałem wszystkie listy przez Berlin, muszę raz próbę zrobić i na Drezno pisać; zobaczymy, którym traktem prędzey doyadą. Dobrze, gdybyśmy choć dzień, choć godzinę w pospiechu zyskali. Czemu to tak prędkich iak myśl kurierów nie ma; ona to w mgnieniu oka iest z wami,

[1]) Le Nain de Rosemond, emigrant francuski, guwerner autora (P. W.)

i wraca do mnie, ale cóż kiedy może fałszywe wiadomości przynosi. Już tedy piszę dziś do was, usadowiwszy się w Paryżu, iuż nawet w tey chwili od stóp do głowy iestem Paryżaninem. Już mnie krawcy, szewcy, kapelusznicy odziali, ubrali i trochę pieniędzy wyciągnęli. Ale przynaymniey każdy mnie zabawił. Onegday krawiec przymierzając frak, znalazł że ieszcze go poprawić trzeba. Gdym z zadziwieniem go pytał, iakim sposobem naypierwszy krawiec paryski od razu dobrze nie zrobił, *Eh Monsieur,* odpowiedział, *et Racine a corrigé ses ouvrages*, jak to iest francuskie. A szewc, który w istocie sławne bardzo trzewiki robi, powiedział mi *Monsieur vous trouverez pastout mon ouvrage, depuis la Siberie, jusqu'am deserts de l'Amerique* Szczególniejszy też ten francuski naród, i gniewa mnie i oburza, i bawi i dziwi. Zadziwiaiący swoim dowcipem, przedziwny w konceptach, ale iakże lekki, iak nie ma nic poważnego w iego myślach i uczuciach. Już tedy usadowiłem się w Paryżu i zaczynam go dobrze poznawać. Zaczynam iuż i w świat się puszczać. Listy moie pooddawałem, byłem we wtorek zeszły u P. Flahault (Flau) iestem tam iutro na wieczór zaproszony, a we wtorek na obiad po Xięstwa Hamilton, których nie znam ieszcze, gdyż byłem dwa razy u nich i nie mogłem ich zastać, lecz zapewnie listy, które miałem od Xięcia Konstantego i Xiężnej Würtembergskiey uprzedziły ich łaskawie o mnie, gdyż Xiąże zaraz oddał mi wizytę i zaraz na obiad bilet zapraszający przysłali mi. Pan Pozzo di Borgo, który nie słynie z wielkiey grzeczności, nie raczył nam nawet dotąd swoiey karty przysłać; nie myślę więc ani bardzo bywać u niego, ani bardzo mu nadskakiwać, i nawet póty nie będę, dopóki iakiego dowodu grzeczności nie odbiorę od niego. Jutro na wieczorze u Pani Flahault będę prezentowany całemu wielkiemu światu paryskiemu. Jest tu tyle koteryi, że choć każdą bym chciał poznać, do każdey należeć nie mogę; tę wybiorę, która mi się będzie zdawać nayprzyiemnieyszą. Byłem wczoray u Państwa Leonów Potockich, oboie bardzo uprzejmi, ale ona szczególniey dobra, miła i przyiemna. Poznałem także Panią Sobańską, która bardzo ładna i bardzo iest tu w modzie. Xiążę Chartres, syn Xięcia Orleanu, iest u iey nóg, lecz bardzo się też podobać może. Niezmiernie żywa, wesoła, dowcipna, nawet trochę szalona, w rodzaiu Pani Chodkiewiczowey, lub raczey iest to Monika Potocka ucywilizowana. Byłem także u Pani Łubieńskiey, która się tu osiada dla wychowania syna. Z panem Batowskim oddałem wizytę państwu d'Autpoint, zresztą nikogo ieszcze nie poznałem; będę miał dość czasu na to; nawet żałuię, że się iuż w świat wciągam, gdyż mniey będę mógł używać Paryża. Pań-

stwo Zamoyscy są iuż tutay od dni kilku, co dzień ich widuię, dziś iesteśmy razem na teatrze. Pocieszyła mnie Pani Zamoyska dobrą wiadomością od kochaney Xiężney; pokazywała mnie list bardzo świeży, bo 9go pisany. Czemuż ona szczęśliwsza odemnie; ja od was żadney wiadomości nie mam, iuż od tak dawna ten iedyny list, który odebrałem, był 1go datowany, a moiey kochaney Mamdzi pisma dotąd ieszcze nie widziałem. Cóż ona robi gdzie iest? Czy była w Galicyi? Czy teraz sadzi drzewa w Piotrowicach? Dziandzia [1]) czy się dobrze uczy i czy mnie czasem wspomina; bardzo mi się tu wszyscy o nią pytaią. O iakże ia wzdycham do listu z Polski; dotąd przyiemnie mi było myśli moie z wami łączyć; teraz dopóki nie odbiorę wiadomości, z trwogą myślić o was będę. Dotąd opierałem się tęsknocie, teraz mnie zupełnie opannie, ieżeli w tych dniach waszey ręki nie uyrzę.

25 8bra Niedziela.

Byłem tedy wczoray na teatrze francuskim z Panem Zamoyskim, był to wielki i stanowczy dzień dla literatury francuskiey. Na wielkim teatrze francuskim, gdzie dotąd same tylko klasyczne tragedye grywano, z trzema iednościami, dano wczoraj *Othella* Szekspira dosłownie wierszem tłómaczonego przez Pana Vigny; i Panna Mars, która nigdy tragedyi nie grywała, wzięła rolę Desdemony. Takie dwa nadzwyczayne ziawiska ściągnęły tłumy ciekawych, co było także nadzwyczaynym ziawiskiem dla teatru francuskiego, który od pewnego czasu zupełnie iest opuszczonym. Od godziny 5tey ciżba rosła u drzwi teatru tak, że chociaż iuż bilet miałem, musiałem czekać półtory godziny nim mnie wpuszczono. Sala napełniona była od góry do dołu, lecz napełniona dwoma partyami, iedną nieprzyiaźną i Szekspirowi i tłómaczowi, drugą, przewagę maiącą, klaskaiącą i pierwszemu i drugiemu. Przed zaczęciem ieszcze sztuki wrzawa niezmierna panowała, podniesiono kurtynę i spuścić ią musiano; myśleliśmy, że iuż do bitwy przyjdzie; nakoniec po głośnych okrzykach *Silence, chut' à la Porte;* uciszyło się to burzliwe zgromadzenie i sztuka się zaczęła. Co się przez wszystkie pięć aktów działo wystawić sobie nie można; co kilka minut wrzawa, hałas tak, że kilkanaście razy przestawać musieli aktorowie, czekaiąc dopóki się ci szaleńcy nie uciszą. Skoro tylko iakie piękne wiersze

[1]) Joanna Hoffmanówna, córka pułkownika, a wychowanica kasztelanowej Koźmianowej, później Włodzimierzowa Bobrownicka (P. W.)

tłómacza, lub jaka myśl Szekspirowska uderzyła, głośne oklaski zagrzmiały, a wśród nich świstanie i głosy nieukontentowania, na które odpowiadano okrzykami *à la Porte, à bas les Sifleurs.* Wystawicie sobie, co się z nami działo, ze mną szczególniey, który klękam przed Szekspirem; wystawicie sobie moie oburzenie, zgrozę, gdy wśród scen naytkliwszych, naysilniejszych, iakiś tam Francuzik z nędznym odezwał się konceptem, lub ze świstaniem, lub nawet ze śmiechem. Co za ród niegodziwy, z tych nudnych niby — klasyków francuskich; co za naród bez duszy, czucia. Koniecznież mu trzeba tey pompatyczney deklamacyi tych Greków, Rzymian, z francuzionych, tych wierszy aleksandryjskich, i żadnymże sposobem prawdziwego, żywego obrazu natury ścierpieć nie mogą!? Przyznać iednak należy, że większość była za Szekspirem, że oklaski zagłuszyły krytyków, i że mimo walki, zwycięstwo przy nas. Nie uwierzycie iak Pani Zamoyska, ja nawet i Pan Zamoyski klaskaliśmy zawsze. Przy końcu sztuki, która stokroć przerywana, wrażenia ciągłego, iakie zdolna uczynić, zrobić nie mogła; mimo świstania, pytano hucznie o imie tłómacza. Aktor zręcznie w te odezwał się słowa: *L'Auteur de la traduction, de cet ouvrage de Shakspeare est Mr. de Vigny.* Na to imię Shakspeara, iakby głową Meduzy udurzeni krytycy umilkli, a oklaski po kilkakrotnie powtarzane, zagrzmiały wśród sali. Co do tłómaczenia przyznać należy, że Pan de Vigny dokazał wielkiey sztuki, przełożywszy wierszem na francuski język dzieło Szekspira, zachowując wiele iego piękność i prawie ten sam charakter. Kiedy ojciec Desdemony odzywa się do Otella w te słowa, oddaiąc mu córkę:

Suis la, d'un oeil sevère
Elle te trahira, elle a trompé son Père

lub kiedy w ostatniey scenie dowiaduie się Otello, że był uwiedziony, że żona iego niewinna, i że niegodziwy Yago uknuł całą tę zdradę: wykrzyka: *Que fait done le tonnerre*, czuie się, poznaie się Szekspira. W ogólności wiersze piękne i o tyle oryginał przypominaiące, o ile ten niegodziwy, prozaiczny i lękliwy ięzyk francuski znieść tłómaczenie z angielskiego może, lecz że sztuka tyle razy przerywaną była, że aktorowie większą iey część wśród hałasu i wrzawy odegrali, sądzić o ogóle nie można. Aktorowie, choć widać, że nie nawykli do sztuk tego rodzaiu, choć w deklamacyi często nienatnralni, dobrze bardzo grali. Panna Mars byla wyborna; Jounny w roli Otella, był często prawdziwym Szekspirowskim murzynem, i Yago grał równie dobrze. Ciekawe teraz będą artykuły po żurnalach; ciekawy koniec tey walki; był to może ostatni dzień

życia fanatyzmu i nietolerancyi literackiey. Niezmiernie tedy zabawne było widowisko wczoraysze; my, którzyśmy nawykli do cichych i spokoynych, przysłuchiwaliśmy się tey wrzawie iak nowości iakiey. lecz z tego wystawienia wczorayszego przekonałem się, że nie ma pod słońcem języka i narodu mniey poetycznego iak francuski; skoro tylko złapali iakie słowo, wyraz, który w angielskim wcale nie iest śmiesznym, lecz w francuskim za śmieszny uchodzi, wśród scen nayważnieyszych, śmieli się i krzyczeli te nieznośne i niegodziwe francuzy, dopóki ich nie zagłuszono oklaskami i także śmiechem szyderstwa. Rozpisałem się o wczorayszey reprezentacyi, ale bo też ona może grać będzie rolę w historyi literatury. Od ostatniego listu moiego byłem kilka razy na teatrze, tj. byłem aux Français, na reprezentacyi Henryka trzeciego, który tak grany, iak go tu graią, wielkie czyni wrażenie. Pannę Mars w roli Xiężny Guise poznałem, zadziwiła mnie swoią grą, zachwyciła swoim głosem. Nie ma instrumentu tak harmoniinego, nie ma śpiewu tak dźwięcznego iak iey głos. Na swóy wiek iest ieszcze prawie piękną, lecz i widać przynaymniey czem była, potem czem iest ieszcze. Na drugi dzień, chcąc widzieć sztukę, która to kilkanaście innych zrodziła, to iest Paul Morin, w którey wścieklizna i wściekli pierwszą rolę grają, poszedłem na *Ambigu Comique*. Cóż to za szaleństwo! Co za głupstwo! Co by to była za rozkosz dla naszych romantyków, gdyby byli na tey sztuce. We środę byłem na operze francuskiey, nie dla Opery, k órey z recitativami i aryami francuskimi nienawidzę, lecz dla baletu. Dawano Mars i Venus. Cóż ci Francuzi nie wyrabiaią! Co za talent, co za geniusz maią do baletów. Są to Szekspiry w baletach. Lataią po powietrzu i ani można się domyśleć iak spuszczaią się z góry na dół, podnoszą z dołu w górę, i to wszystko tak snadnie, tak prędko. A potem iakżeż tańcuią, co to za mądre nogi, co za dekoracye? Nakoniec we czwartek widziałem także coś nadzwyczajnego: słonia graiącego komedyę, występującego samego na scenę i doskonale role swoią pełniącego. Wystawcie sobie, że ie na scenie, dzwoni, kiedy iuż ziadł, żeby mu więcey dano, i nareszcie, po skończeniu sztuki, gdy go wołaią, wychodzi sam na scenę i ślicznie kłania się publiczności. Już też to pewno, że ten słoń więcey ma rozumu aniżeli Jaxa lub Świętochowski. Tak więc obszernie wam teatra opisałem, i obszernie piszę do was i to wszystko co mi tylko do głowy przychodzi. Lecz kiedy nie iesteśmy z sobą, ten iest iedyny sposób, ażebyście choć na chwilę byli ze mną.

26 Poniedziałek.

I dziś ieszcze nie ma listu od was. Nie mogę poiąć dlaczego. Dopóki go nie odbiorę nie będę mieć ani chwilę spokoyną lub przyiemną. Spodziewam się, że do podobnej skargi prawa nie macie i że list móy z Metz iest iuż w waszym ręku, a paryski iest iuż was blisko. Tak więc iuż niezadługo dwa tygodnie, iak iestem w Paryżu, a czas tak tu prędko mija, że zaledwie ranek minie, iuż wieczór nastaie. Błądząc po ulicach, można niewiedzieć iak, i ani chwilę się nie znudziwszy, kilka godzin zmarnowac; bo ileż też życia, ile ruchu na tych ulicach paryskich. Nayprzód ten tłum ludzi różnego stanu, wieku, narodu, nawet części świata, z których każdy spieszy powołany albo ważnemi zatrudnieniami, albo interesem, albo własną przyiemnością, daley ta mnogość poiazdów z których iedne błyszczą zbytkiem i elegancyą, drugie zabawiaią szczególnieyszą budową lub konceptem francuskim; i tak na przykład oprócz wielu karet, fiakrów, kabryoletów, urządzono teraz wielkie poiazdy iak Diliżanse, z których iedne wzięły nazwisko *des Omnibus*, drugie *des Dames blanches*, *Batignolaezes, Bearnaise, Ecossaises, Carolines* i t. d. Jest w nich miejsce na 20 osób; ieżdżą one w rozmaitych dyrekcyach, z iednych części Paryża do drugich, i za 5 sous, to iest 13 groszy polskich, przewożą z iedney do drugiey; co chwila się ich napotyka i co chwila za 5 sous można wygodnie i zabawnie przenieść się z iedney ulicy na drugą; zabawnie, bo gdzie iest 20 osób, co to bywa za mięszanina, często xiądz. siedzi obok iakiey grzeczney d a m y , stary emigrant francuski obok ślusarczyka i poważna a surowa dewotka obok szalonego młokosa. Zaledwie się kareta zapędzi, rozmowa się zaczyna, bo iakże by inaczey było, gdzie iest kilku Francuzów, a wtenczas nayzabawniey patrzyć na rozmaity wyraz tych rozmaitych twarzy. Lecz nie na tem koniec przyiemności ulic paryskich. Przechodząc koło tych bogatych sklepów, trudno się nie zatrzymać. trudno nie dziwić się sztuce, przemysłowi, zbytkowi, a czasem wybornym konceptom. Idąc dalej, co kilkadziesiąt kroków zatrzymywać się trzeba, bo co chwila napotyka się na iakichś szarletanów, komedyantów, histrionów, którzy publiczność uliczną bawią i koło których ciągle tłum widzów zgromadzony, Tutay kucyk iakiś pokazuie sztuki. tu ptaszki, tu małpy, tu muzyka, tu śpiew, tu wreście Francuz iakiś nie wiedzieć co baie, opowiada iakąś historyę, a z otwartą gębą ciekawi słuchaią go, i niczego dosłuchać się nie mogą. Ja myślę, że policya ich płaci, ażeby bawić tę niebezpieczną ludność Paryża

Zresztą błądząc po Paryżu, zapoznaię się z nowym iakimś budynkiem, którego nie znałem, chociaż mało iest godnych uwagi. Z nowych gmachów wszystkie są prawie iednakowey architektury. Naypięknieyszy pałac giełdy iest podobny do kościoła niedokończonego św. Magdaleny, który gmach Napoleon na bibliotekę, a teraźnieyszy król na kościół przeznaczył. *La Chapelle expiatoire Xcia Berry* iest także prawie takiey samey architektury, kończą teraz pałac izb, który iest wspaniały, lecz z temi kolumnami, których iest tyle, do giełdy podobny. Co do pomników; oprócz kolumny *de la place Vendome*, godney Rzymu, iak zwycięstwa, które uwiecznia; inne są nieznośne. Posągi z mostu Ludwika XVI., marmurowe, przypominaią poezye Dorata, takie nienaturalne, wymuszone. Posąg Ludwika XIV i Henryka IV także pod względem snycerstwa nie wiele warte Henryk IV godny był czegoś lepszego. Co do Ludwika XIV podług mnie, który go nie lubię, ten i takiego nie godzien. Za iedną tylko, pamiątkę, którą po sobie zostawił, godzę się z nim, to iest za pałac inwalidów, który iest wspaniały; w tych dniach wybieram się zwiedzić go wewnątrz. Teraz w Paryżu opanowała rząd mania posągów, w tey chwili aż cztery stawia się: ieden dla Ludwika XVI na placu, gdzie zginął, drugi dla Ludwika XIII, trzeci dla XVIII, a nawet i dla XV. Jest tu kilka placów bardzo pięknych, które teraz temi pomnikami zeszpecone będą. Naypięknieyszy iednak plac Vendome z tą pyszną kolumną i plac giełdy, który teraz urządzaią: byłem też wewnątrz giełdy, co za wspaniały salon, a co w nim naybardziey zadziwiaiącym iest malowanie, które tak doskonale płaskorzeźbę naśladuie, iżby przysiądz, o życie założyć się można, że nie iest malowaniem. Wielkiey zapewnie sztuki dokazał malarz, lecz oraz dał dowód złego smaku wieku, kiedy w takim gmachu zamiast płaskorzeźby, tylko naśladowanie iey umieścił. Ale coś zadługo bawię się po ulicach paryskich, przeydźmy znowu na chwilę do salonów. Byłem wczoray z wizytą u Pani Crafford, która bardzo grzeczna i mimo lat 85, daie poznać, że była ładną, ztamtąd poiechałem na wieczór do Pani Flahault. Tam poznałem się z częścią naypięknieyszego świata paryskiego. Prezentowany byłem Pani Girardin, która bardzo grzeczna, pełna dowcipu, a szczególniey *ce qu'on apelle amabilité, c'est la quinte — essence da bon ton et de l'Elegance; elle ne reçois que peu de Monde chez Elle; et ne fait qu'un choix de a qu'il y a de mieux.* Poznałem także Panią d'Elmar, kilku mężczyzn, a naybardziey interesuiącą znaiomość zrobiłem z lordem John Russel, który ma wiele rozumu, nauki i którego znałem iuż z dzieł iego. Tak tedy powoli wciągam się w to-

warzystwa paryskie. Czekaią w niem na Panią Zamoyską, która dotąd ieszcze broni się zaproszeniom i iak naymniey w świecie bywa.

Już tedy żurnale dzisiejsze wylały się z szyderskimi konceptami przeciw Szekspirowi i tómaczowi iego; zdaie się, że się Otello nie utrzyma na scenie francuskiey. Pan Jony i Ancellot, którzy świstali podczas reprezentacyi, pozapełniali artykułami swemi dzienniki. Zabawny iest sąd ich o tey tragedyi, drwinkami osądzili dzieło myśli i geniuszu i dla kilku wyrażeń trywialnych, które się tłómaczowi wymknęły, dla paru scen, które można bylo z oryginału wyrzucić, potępili całe dzieło. Cóż robić, trzeba ich zostawić. Niech gotyckie kościoły bielą, przyczyniaią do nich kolumny greckie, niech stawiaią statuy z tą przesadą godną wieku Ludwika XIV i niech naśladuią naśladowania naśladowań natury, a to wszystko przez uszanowanie dla tego fałszywego smaku, który dobrym smakiem nazywayą i tey elegancyi, która nie iest zapewnie podobna *Elegantiæ Maronis et Horatii*. Dziś znowu graią Otella i dziś iuż nawet parę artykułów umiarkowanych i rozsądnie napisanych wyszło; wielka zapala się walka. Ciekawym iey końca.

27 Października 1829 wtorek.

I dziś ieszcze listu nie ma, a ia się opózniam z oddaniem na pocztę tego pakietu, bo chciałbym wam donieść, żem iuż o was spokoyny, w każdym razie, iutro list mój na pocztę oddaię, ażebyście choć wy chwili niespokoyności nie mieli. Może też prośba moia wywysłuchaną zostanie, i dziś ieszcze czytać wyrazy waszego przywiązania będę. Dzień się ieszcze nie skończył, a ja zawsze rano do was piszę, bo nim dozwolę zabawy rozumowi lub zmysłom, sercu dogodzić muszę. Dość późno ia wstaię, to iest o 9, lecz to bardzo rano na Paryż, bo tu dopiero o 12 świta. Od was dzień móy zaczynam, o 10tey idę do kochanego, dobrego Pana Batowskiego, piię z nim kawę i gawędząc do 11tey lub w pół do dwunastey z nim siedzę, po czem czytam żurnale, i nigdy przed 12 nie wychodzę od siebie! Wyszedłszy nie wracam jak o 5. Ubrawszy się o wpół do szóstey idę na obiad *à l'Hôtel Mirabeau*, poczem na teatr ruszam, takie zwyczayne dotąd życie prowadzę. Zmieni się trochę iego sposób, gdy więcey w świat się zapuszczę. Zacząłem iuż chodzić do muzeum, to iest do Galeryi obrazów, lecz że chcę ią widzieć dobrze i z korzyścią, więc kilkanaście ranków iey poświęcę; dotąd iestem ieszcze w drugim salonie szkoły francuskiey. Muzeum umieszczone iest w galeryi Louvru. Salon, w którym są

obrazy, iest bardzo piękny, ale nie na obrazy; iest to wielkiey długości prawdziwa galerya, łącząca Louvre z pałacem Tuileries. Ale w niey światło tak niedobre, obrazy tak ieden na drugim napakowane, że wiele piękności ginąć musi, i wiele z obrazów zupełnie rozpoznać nie można.

Widziałem też wczoray na teatrze *du Vaudeville*, na którym dotąd ieszcze nie byłem, naszego Jana Kaźmierza na scenie. Graią tu teraz na tymże teatrze sztukę Bayarda pod tytułem *Marie Mignot*, która bardzo się podoba i która w istocie iest pełna dowcipu, i wystawia obraz żywy owych czasów. Wchodzi do niey Marion Delorme *fameuse Courtisanne* z czasów Ludwika XIII i XIV. Marie Mignot, która iak tamta pierwsza z praczki także wysoko się wzniosła, poszła za marszałka L'Hopital, a potem iest mniemanie, że Jan Kazimierz z nią się ożenił. Te dwa charaktery, Marion Delorme i Marie Mignot, są bardzo dobrze skreślone; lecz naszego króla zupełnie przeistoczyli, wystawiając go dobrym i cnotliwym, lecz prawie niedołężnym i wyznaiącym, że nigdy woiownikiem nie był i że dlatego złożył koronę. Dobrze by Osiński zrobił, żeby sprowadził tę sztukę i kazał przetłómaczyć, bo choćby wiele konceptów dowcipnych w tłómaczeniu zginęło, rzecz sama zostanie, a rzecz sama iest wcale nie zła.

28 Paźd. 1829 Środa.

Już wam nie powiem, co czuię, nie wystawię wam całey moiey niespokoyności. Wszyscy Polacy, którzy tu są, odbieraią regularnie wiadomości z Polski, ia tylko ieden tak nieszczęśliwy. Czylim na to tu poiechał, ażeby mnie wszyscy zapomnieli, czyli iakie nieszczęście, słabość, iuż nie wiem co, bo myśleć się boię! Od nikogo ni słowa, a iuż 15 dni, iak tu iestem. O Boże! Ochroń nas od iakiego nieszczęścia! Już dziś list ten pieczentuię i oddaię go na pocztę. Boię się, że strasznie wam wiele za niego zapłacić każą, ale to tylko co 15 dni będziecie ten wypadek mieli, niech on weydzie w expens moiey podróży i w iey nayczulsze przyiemności moie.

Byłem wczoray na obiedzie u Xięstwa Hamilton, którzy niezmiernie grzeczni; sama Xiężna bardzo miła, a córka iey ieszcze bardzo młoda, lecz bardzo ładną będzie. Poznałem tam panię Dawidów, Grammont z domu, Xięcia Polignac, Panią Jarosławę Potocką, poetę angielskiego Rogers i kilku innych osób. Niech Papa Komarowi powie, że siostra iego tam także na obiedzie była i gniewą

się na niego, że nie pisał do niey. Poznałem się także wczoray e Xięciem de Guiche, Ażenorem Nainusia, który iest tu pierwszym zlegantem i faworytem u dworu.

Tak więc, moie drogie Istoty, wiecie co dzień, co robię, co myślę. Co dzień spowiadam się przed wami, a od was tylko żądam, ażebyście czy co 15 czy co 10 dni, co by lepiey było, pisywali choć krótko ale regularnie, niech tylko wiem, żeście zdrowi, a spokoyny będę. Moia Mandzia gdzie iest teraz, iużbym chciał, żeby była w Warszawie. Co się tam dzieie w Piotrowicach? Czy zaraza na bydło ustała? Czy się przecież iakkolwiek krzątaią. Transport do Warszawy czy przygotowuią. Cena zboża zapewnie teraz spadła po otwarciu portów z Odessy. Ja też się tu tak rachuię, iak gdyby bardzo się zniżyła. Niech Papa, pisząc do domu, powie im, że ich pozdrawiam, że myślę o nich często i że się na wiosnę zobaczym. Choć mi się zdaie, żem niedaleko od was, kiedy myślę, że 220 mil przedziela nas i żem o 220 mil od Piotrowic, strach mnie bierze. Nie żądam ia szczegółów o Piotrowicach, lecz w ogóle co się tam dzieie chciałbym wiedzieć. Co kochany Jenerał porabia, pisałem do niego przed kilku dniami list arkuszowy. Gdzie iest Nainuś. Pan Batowski przesyła naytkliwsze wyrazy; kochany, nieoszacowany, iak mi tu z nim dobrze. Zlecił mnie Papie powiedzieć, że wczoray przypadkiem mówiąc ze sławnym tuteyszym doktorem dowiedział się, że nic niezdrowszego iak wiele tytoniu palić po obiedzie, a Papa tyle go pali. Moia kochana Mandziu, pilnuy go, ażeby się szanował. Trzeba iuż się rozstać z wami, uściskać was, pożegnać i na tem skończyć, bo iuż nie chcę powtarzać wam, że tęsknota, niespokoyność ogarniaią mnie na samo wspomnienie, że tak długo iestem bez wiadomości z Polski. Idę do pani Zamoyskiey dowiedzieć się, czyli ona iakich nie ma. Adieu.

Wszystkim łaskawym w Warszawie moie ukłony; nayczulsze wyrazy sąsiadom Piotrowic, stryiowi i stryience z Gałęzowa, Henryka ściskam. Franusia pozdrawiam i powtarzam mu, żeby się iak naylepiey sprawował, żebym wróciwszy, mógł go dobrze przywitać. Jeszcze raz adieu, adieu moie skarby, moie szczęście, adieu i Oycze i Mandziu; Dziandzię ściskam.

Widziałem onegday Panią de Mory, ciągle słaba. Serce się kraie, widząc ią. Bardzo się podstarzała i strasznie nudną się zrobiła, *elle est devenue radoteuse mais pauvre femme, on lui pardonne, tout quand on songe à son malheur.*

5 Listopada 1829 R. — Paryż.

Czwartek zeszły, w który list mόy na pocztę oddałem, był dniem dla mnie nayszczęśliwszym od chwili wyiazdu mego z Polski W ten dzień uśmierzyło się dwoiakie cierpienie moie i fizyczne i moralne. Fizyczne, bom od dni kilki niezmiernie na zęby cierpiał, a w ten dzień dokuczać mi ustały; moralne, bom był niespokoyny o was i właśnie tego wieczora przyniesiono mi list z Polski, list od Ciebie mόy drogi oycze! Niczem była moia boleść fizyczna, przy tem cierpieniu niespokoyności, która mnie o was dręczyła. Myślałem, że Papa zaraz mi odpisze na mόy list z Weimaru, nie wiedziałem, że w dni 15 pisać do mnie będzie i dlatego iuż się lękałem. Lecz teraz, kiedy wiem, że co dni pietnaście pisywać będziem do siebie, spodziewam się, że iuż więcey nie dam wam złego przykładu, niepotrzebney obawy i niespokoyności. Ale od moiey kochaney Mamdzi ani słowa ieszcze nie odebrałem, czekam niecierpliwie 14 lub 15. tego miesiąca, gdyż podług mego wyrachowania, około niego znowu mnie czeka przyiemność czytania wyrazów przywiązania waszego. Dzięki Niebu! żeście zdrowi i że Piotrowice dość zdrowe Czy też Mamdzia zabawi w nich ieszcze czas iakiś; czy też co drzew posadzi; czy kontenta z swoiey podróży. Ja dotąd na swoię skarzyć się nie mogę. Trudno iest Paryża nie polubić. Lecz nie rzeba zapomnieć różnicy między wyrazami lubić a kochać. Paryż lubię, a Piotrowice, a szczególniey mieysce, gdzie wy iesteście, kocham. Kiedy mόy drogi Oycze listy moie nie nudzą cię i kiedy zdaiesz się upoważniać mnie do tego, abym ie długie i szerokie pisywał, będziesz więc ie miał długie i szerokie. I dlatego choć dopiero list ten za dni kilka oddam na pocztę, dziś go zaczynam. Od czwartku zeszłego nie rozmawiałem z wami, zdać więc powinienem wam sprawę z tygodnia całego, bo chcę, ażebyście byli świadkami każdego dnia, każdey czynności moiey, i żadna przyiemność, żaden dzień miły by mi nie był, gdybym myślał, że wy o nich wiedzieć nie będziecie. Od czasu rozstania się naszego, a rozstaniem nazywam, gdym list mόy oddał na pocztę, głębokom się w świat paryski zapuścił i dlatego raport mόy od niego zaczynam. Nayprzód w sobotę byłem na obiedzie u Pani Tyszkiewiczowey, która bardzo uprzeymie wszystkich Polaków przyimuie, a mnie może ieszcze od innych uprzeymiey, bom miał list do niey od Xiężney Wirtembergskiey i dlatego ledwiem iey w Piątek oddał list i bilet wizytowy, zaprosiła mni na sobotę na obiad, na którym byli Państwo Zamoyscy, ambasador rosssyiski, Państwo Flahault

i t. d. Na tym obiedzie zrobiłem dwie znaiomości bardzo ciekawe Xcia Talleyranda i Margrabi Polmelly, naczelnika konstytucyonistów portugalskich; Xże Talleyrand, stary, brzydki, kulawy, ma iednak w twarzy wyraz dowcipu, którym się tak wsławił. Ciekawym był choć iedno iakie słowo iego uchwycić; natężałem słuch, przybliżałem się ile mogłem do niego, leczem tylko milczenie słyszał. Podczas obiadu iadł wiele, pił dużo, przyimował iakby obowiązek *les attentions de Me Tyszkiewicz* (do którey się mówi *Princesse*), lecz słowa nie powiedział i naiadłszy się, napiwszy, poszedł, prawie słowa nie powiedziawszy. Poznałem się także z młodym Poniatowskim, który grzeczny i dobry chłopiec dopiero co wrócił z Morie, gdzie był z woyskiem francuskim, i poznałem się nareszcie z doskonałym obiadem, gdyż trudno gdziekolwiekbądź znaleść większy zbytek i przepych iak u stołu Pani Tyszkiewiczowey. Szkoda, że to wszystko podobno za pożyczane pieniądze. W Niedzielę byłem na wieczorze u Państwa Flahault, na nim prezentowany byłem Pani Alfred de Noailles, która iest tutay *l'Elegante par preference;* ona to rozdaie patenta na elegancyę, na dowcip; sama iuż nie bardzo młoda, nieładna, lecz przyiemna i grzeczna. Uprzedzono mnie, że trzeba się starać zyskać iey aprobacyę, iey łaskę, ażeby być dobrze widzianym w towarzystwie du Faubourg St. Honoré, które iest naypierwszem i naybardziey eleganckiem z całego Paryża. W Poniedziałek byłem na wieczorze muzykalnym u Pani Appony, żony ambasadora austryackiego, do którey list miałem od Pani Rzewuskiey, i za który niech Papa iey nayczuley i stokrotnie podziękuie. Nie znam nic grzecznieyszego, nic milszego nad Pani Appony. Przed tygodniem oddałem iey szwaycarowi list i swoie karty wizytowe, które gdzieś zaginęły, tak że doyść nie mogła gdzie mieszkam, pisała więc do Pani Sobańskiey, prosząc ią, ażeby dała iey móy adres, zaprosiła mnie na wieczór i przeprosiła, że dotąd mąż iey nie oddał mi wizyty. Gdym wszedł do iey salonu, w którym iuż wiele osób zostałem, nikogo nie znaiąc, nie wiedziałem nawet gdzie gospodyni domu, lecz że tu maią ten dobry i tutay potrzebny zwyczay wołania przy drzwiach salonu imion osób wchodzących, pani Appony wyszła zaraz do mnie i iak naygrzeczniey, nayuprzeymiey mnie przyięła. I on sam bardzo grzeczny, lecz ona iakże miła! Na tym wieczorze widziałem wielką część towarzystwa paryskiego. Nieprzyiemnie, ale razem i zabawnie być w tłumie osób nieznanych i nieznaiących nas. Powiadam, że zabawnie, bo mnie bawi niezmiernie uważać rozmaite przesuwaiące się figury, zgadywać, iakiego są narodu, iakiey partyi, czy głupie, czy mądre, czy zabawne, czy

nudne. Na tym wieczorze poznałem się z kilku osobami, a między innemi prezentowałem się Pani De Dolomieu, która iest damą honorową Xiężney Orleanu i do którey list miałem od Tomasza Łubiewskiego. Byłem iuż z nim u niey, lecz iey nie zastałem; lecz wczoray znowu byłem, zastałem i poznałem się z nią dobrze, była to wielka przyiaciółka Xiężney Jabłonowskiey i niech Papa powie Panu Tomaszowi, że go bardzo mile wspomina i że bardzo dobra dla mnie. Lecz wracam do wieczoru Pani Appony. Był to więc wieczór muzykalny, ale iaka muzyka. Grał Kalkbrenner, spiewała Panna Sontag, i iak śpiewała! Damy francuskie słuchały tey cudowney muzyki, ale nie na iedney twarzy widziałem skłonność do ziewania, bo tu w towerzystwie nic tak bardzo nie nudzi, iak to wszystko, co do duszy lub imaginacyi przemawia. Salony paryskie niczem się nie różnią od naszych salonów, wyiąwszy tem, że u nas więcey ładnych kobiet. Tu ich tak mało, że wyiąwszy dwóch czy trzech, dotąd same brzydkie widziałem. Lecz za to iest tu młoda Pani de Caraman, piękna, przyiemna, pełna dowcipu i talentów, takiey my nie mamy. We Wtorek byłem na obiedzie u Rotschilda *à sa Campagne de Boulogne.* Jeśli, iak żurnale utrzymuią, zostanie królem ierozolimskim, paradniey żyć nie będzie iak teraz. Co za obiad! Co za przepych! Sam bardzo grzeczny, lecz nudny. Ona grzeczna i miła, podobna bardzo do Laury Tomsonowey, lecz przypomina trochę Rebekę i Rachelę. Na tym obiedzie było dość chrześcian, ale było i kilku niechrześcian, lecz na nim poznałem się z Panem Eynard, tym, który tyle dla Greków robi i zrobił. Wieczorem byłem u Pani Foy, gdzie wiele nagadałem się z Panem Tissot, autorem *des Lectures sur Virgile*, które Papa właśnie niedawno czytał. Zdaie się, że to iest człowiek uczony, ale po francusku, z pewnym rodzaiem fanfaronady, a nic pięknieyszego, iak związek geniuszu prawdziwego, lub głębokiey nauki z prostotą, którey Francuzi nie znaią, a którą w Niemczech się spotyka.

7. Listopada 1829, Sobota.

Kiedy zacząłem list od Świata Paryzkiego, więc i daley o nim pomówię. — Na czwartek ambasador rossyjski, który od kilku dni, spotykając mnie w towarzystwach ugrzecznił się dla mnie, zaprosił mnie na obiad, który odmówić musiałem, obiecawszy się wprzódy do ambasadora austryackiego. Byłem więc u tego ostatniego i poznałem się iuż dobrze z Panią Appony, która tak iest dobra i grzeczna dla mnie; i przyiemna tak właśnie, iak ia lubię. Pełna znaiomości,

talentów, nie wstydzi się ani głębokiego czucia, ani entuzyazmu, który tu z szyderstwem przyjmują. Można z nią o wszystkiem mówić, i rozmowa z nią, ani nabiera powagi pedantyzmu, ani iest tylko marnym dzwiękiem słów, bez myśli, w którym Francuzi tak wyćwiczeni. Wielem z nią mówił i o wielu rzeczach, i zupełnie podzielam z Panią Rzewuską uczucia dla niej. Dała mi ona doskonałe wyobrażenie o towarzystwach paryzkich, o duchu, który tu panuie, o rozumie, który tu popłaca i zdaie mi się, że ona sama, że nadto wiele warta dla salonów paryskich, tak jak pani de Caraman, którą znayduią tu nie naturalną, affektowaną, bo lubi sztuki, bo czuć umie, bo ma duszę. Tego dnia byłem na wieczorze u Lady Cumbermeere, która tu dom przyjemny trzyma, przepędziłem parę godzin przyiemnie z trzema najsławniejszemi pięknościami paryzkiemi: Panią de Delmar, Panią d' Oudenarde, Panią de Caraman. Lady Cumbermeere, pokazując mnie to piękne trio, koniecznie kazała mi przyznać się, którą bym wybrał. Chcąc się od wyboru wykręcić, nie chcąc bydź nowym Parysem, odpowiedziałem, że zdaie mi się *„Que l' une est belle, l'autre est jolie es la troisième est charmante“*. Gdy Lady powiedziała to tym Paniom, każda wiedzieć chciała, czem iest każda, każda zgadywała, czy iest ładną, piękną czy uroczą — ztąd zawiązała się dość zabawna i wesoła rozmowa, a gdy mi potem z twarzy tych Pań kazano o ich charakterze sądzić, zacząłem od Pani de Caraman, (którą mi doskonale Pani Appony opisała) zrobiłem iey portret dość podobny, iak się zdaje, który niezmiernie ją zadziwił, gdyż dopiero tego wieczora, pierwszy raz z nią mówiłem i prezentowałem się iey. — Wczoray byłem u Pani de Delmar, gdziem zastał Panią de Caraman, a potem byłem na małym wieczorze u Pani de Jumilhac, gdzie mnie Walewski prezentował. Pani de Jumilhac iest siostrą xięcia de Richelieu, brzydka, garbata, lecz pełna rozumu i dowcipu, bo garbata; nie mając wiele majątku, przyjmuje trzy razy na tydzień wybór towarzystwa paryskiego. Wieczory w iey małym salonie składają się z 10, 12 osób. Trudno niezmiernie bydź do nich przyjętym. Jam przez Walewskiego, który iest *l'enfant gâté de ces Dames* i n i t i o w a n y zostałem. Tam to bywa Pani de Noailles, Pani de Girardesi, Xiężna de Maillé. Wczoraj dopiero pierwszy raz widziałem w komplecie tę małą kotteryę, i znalazłem, że wszyscy w niej maią nadzwyczajny talent, nie powiem *de la Conversation, mais de la Causerie,* bo *la Conversation*, rozmowa, powinnaby mieć coś poważniejszego, nie powinna pogardzać myślami, — tu *on cause* z taką łatwością, tak ładnie, przyiemnie, lecz prawie o niczem. Jest to faierwerk słów, który się podoba w chwili, gdy się pali,

lecz który żadnego wspomnienia nie zostawuie. Myślić tu nie trzeba, mówić tylko ładnie; nie znaiduię, ażeby się tu sadzono na dowcip, na koncepta, i owszem nie wiele iest tu pretensyi, wiele prostoty, i czasem lecz nie zawsze miłem iest takie towarzystwo, które ma bydź wzorem dobrego tonu, i *le type de la meilleure Société*. Pierwszy raz widząc go wczoraj, dobrze go nie poznałem, lecz że Pani de Jumilhac, *m'a fait cette faveur, et cela doit être une faveur, de m'engager à ne pas oublier des Jours*, wrócę tu czasem, ażeby poznać, czy ia do nich i czy oni do mnie przystaną. — Tak moje drogie istoty, naymniejsze szczegóły wam donoszę, bo ia nie listy pisać, lecz rozmawiać chcę z wami; ten iedyny tylko sposób zostaie mnie zwyciężenia tęsknoty, która mnie ogarnia na myśl, że 220 mil nas przedziela.

Teraz wam opowiem, com widział przez ten tydzień, gdyż staram się codzień coś widzieć. Nayprzód co do teatrów. Przez te dni dziesięć mało ich użyłem, gdyż trudno tu pogodzić widowiska z towarzystwem, a że w tym tygodniu rozbiegałem się po salonach, więc poświęciłem im teatra. Tutai iest moda, że się idzie na ieden akt, a potem gdzieś na wieczór, gdyż zwykle widowisko trwa tu do 11, lub $11^1/_2$. Wieczory o 10 zaczynają się, włoski zaś teatr o 8. zaczyna i ciągnie się czasem do północy. Lecz ja nie chcę iśdź za tą modą; kiedy zapłacę móy billet, to iest, kiedy dam za niego 6 franków, to iest korzec pszenicy lub 10 do 12 franków, to iest $1^1/_2$ lub 2 korce pszenicy, chcę wszystko widzieć i słyszyć, co tylko iest do widzenia i słyszenia za moią pszenicę. I dlatego zwykle wtenczas tylko idę na teatr, kiedy w świat iśdź nie chcę. Przez ten czas, byłem tedy raz *aux Variétés*, gdzie gra móy faworyt Odry, i gdziem widział *les Mémoires Contemporains*, w których ieden aktor gra niezmiernie zabawnie *la Contemporaine*. Byłem na operze włoskiey, *Matilde de Sabran*, którą iuż raz widziałem, lecz że mnie Pani Flahault wzięła do swoiey loży, i że tutay, kiedy biorą do loży, to się idzie darmo, więc z przyjemnością drugi raz słyszałem tę śliczną muzykę i ten śliczny głos Panny Sontag. Daley byłem raz na operze *Comique*, którey ieszcze nie znałem, i która iest teatrem prawdziwie narodowym. Iest on co do budynku i sali naypięknieyszy, a przynaymniey nayświeższy, bo nowy i przed parą miesiącami dopiero otwarty. I byłem nareszcie we czwartek na *Gaza Ladra* na teatrze włoskim, dla widzenia pani Malibran, którą tu przenoszą nad Pannę Sontag i która dopiero co z Anglyi wróciła. Wielkie ona wrażenie na mnie zrobiła spiewem a więcej ieszcze grą swoyą. Iest to ładna i młoda osoba, maiąca może lat 21. Głos iey może

nie ma takiey obiętości, takiey siły i czystości iak głos Panny Sontag, lecz za to ileż ma więcey czucia, i gwałtowniey wdziera się do serca. Panna Sontag iest instrument, iest to pozytywka, która gra sama i gra ślicznie. Pani Malibran czuie, co spiewa, i głos iey stosownie do charakteru iey roli, iey aryi, nabiera słodyczy, wdzięku. lub mocy. W chwili rozpaczy lub smutku zaczyna ona spiew swóy tak cicho, że zaledwie dźwięk iego do nas dolata, wkrótce wzmaga się ten głos, a gdy iey rozpacz gwałtowniejszą się staie, spiew iey iest iakby ięk silny, który gwałtownie duszę rozdziera. Nie słysząc wyrazów które spiewa, głosu iey wyraz oznacza, co ma mówić, słowem, że naydoskonaley doskonały spiew swóy deklamuie. Panna Sontag naywiększe trudności zdolna pokonać i w salonie może większe spiewem zrobi wrażenie, aniżeli Pani Malibran, lecz na scenie ostatnia palmę uzyska grą i czuciem. Znayduią tu iednakowoż, że powietrze angielskie zaszkodziło iey głosowi, znayduią także, że w *Gaza ladra* w roli Ninelty przesadza, że zanadto się rzuca lecz tu są popsuci, tak trudni, tak lubią krytykować, że mnie niecierpliwią niezmiernie, mnie, który spokoynie chciałbym używać przyiemnych wrażeń, których doznaię. Pani Malibran przeięła się swoią rolą, i gra tak, iak ią czuie; czuie ią może za silnie, lecz nie darmo iest hiszpanką, zresztą czyż nie lepszy iest zbytek, aniżeli niedostatek. Przedziwny iest ten teatr włoski, w tym tylko niegodziwy, że tak drogo kosztuie, aż 12 franków dobre mieysce, a gdzie indziej iśdź nie przystoynie. Opera francuska, teatr francuski, kosztują 9 franków, Opera „Comique“ 6½; teatr „de Madame“ i parę innych 6 franków a „Varietés“ 5, naytańsze 4; są ieszcze i tańsze, lecz tam nikt nie chodzi. Jest to więc dość znaczny expens, ale wielka też przyiemność. Ale nie same tylko salony i teatra staram się poznać, prawie codzień bywam w muzeum i już większą iego połowę dobrze poznałem. kiedy powiadam dobrze, to iest, że znam na pamięć każdy obraz. Kończę teraz szkołę flamandzką, i już mi tylko trzy salony szkoły włoskiey zostanie, z którey pięknieysze znam już obrazy.

Cieszę się na nią zawczasu. Rozbieraiąc tak uważnie każdy obraz, zastanawiaiąc się nad każdym, porownywując dzieła iednych mistrzów z drugimi, i iedną szkołę z drugą, niezmiernie smak się kształci i oko się wprawia tak, że w krótkim czasie, można poznać i szkoły i malarzy. W Dreźnie będąc, zacząłem był moią edukacyę, tu iey dokończę, gdyż teraz witam się z Vandyckami, Rembrandtami, Poussinami, Titianami i t. d. iak z temi, których już dobrze poznałem, to iest tak, że iednych za drugich nie wezmę. Tu się szczególniey ze szkołą francuzką obeznałem, z którey dzieł mało

dotąd widziałem. W ogólności, iak we wszystkich sztukach pięknych tak i w malarstwie szkoły francuzkiey nie lubię. Jak we wszystkiem tak i w niem naybardziey się ona od natury oddala, iednakże galerya paryzka może na chwilę pogodzić ze szkołą francuzką, tyle iey arcydzieł zawiera w sobie. Lecz gdy się przeydzie do szkoły włoskiej, gdy się uyrzy iednego Rafaela, lub Titiana, znowu gaśnie uwielbienie dla mistrzów francuzkich. Jeszcze dawniejsi malarze iak Lesueur, Le Brun, Poussin a szczególniey Claude Lorrain, Mignard, którego bardzo lubię, mogą między pierwszymi bydź policzeni, lecz nowsi, którzy w ostatnich czasach taką sławę olbrzymią uzyskali, iakże są daleko do tamtych.

Tu się poznałem z Dawida dziełami, które — przyznam się — nie wielkie na mnie wrażenie uczyniły. Nie lubię iego stylu; patrząc się na iego obrazy, zdaie się, że pędzel w iego ręku był dłutem, że nie malował, lecz rył na płutnie. Dawid nie naśladował natury z natury, lecz z iey naśladowania, zanadto się on może wpatrywał w dawne rzeźby i posągi i dla tego utworzył sobie styl, który mi się zdaie niestosowny do malarstwa. Prawda, że wybierał nayczęściey przedmioty do obrazów z historyi starożytney, i że może dla tego pędzel iego nabrał więcej siły aniżeli tkliwości, i doskonalszy był w wykonaniu aniżeli w powzięciu myśli. Z dzieł iego, których w muzeum iest siedem, Leonidas naypierwsze trzyma mieysce. Postać iego iest piękna, wyraz twarzy zachwycaiący i cały układ obrazu iest godnym uwagi. Poznaie się w nim naczelnika trzystu mężnych i zgadnie się z spoyrzenia iego, że i on i wszyscy woiownicy, którzy go otaczaią, wstrzymaią tłumy niewolnicze, lecz że wszyscy polęgną. Twarz iego iaśnieie zapałem odwagi, a w oczach iego zdradza się przeczucie zgonu. Mniey mi się podobała „Przysięga Horacyuszów“, a mniey ieszcze „Porwanie Sabinek“, wszystkie figury tak są proste, regularne; w ogólności mówiąc, patrząc na obrazy Dawida, zdaie mi się, że nie widzę Brutusa, Horacyuszów, Romulusa, lecz aktorów na scenie, którzy graią Romulusa, Horacyuszów lub Brutusa. Dawid, wybieraiąc same przedmioty historyczne, nie czerpał nic z natchnienia, nic z czucia swoiego ale wszystko z historyi. Zdaie się, że maluiąc nie tylko miał roztwartego przy sobie Liwiusza, Tucydydesa, ale nawet *Antiquitates Greciæ et Romaniæ* Gronowiusza i Grewiusza. Mniey ieszcze od Dawida lubię Girodeta; koloryt iego taki nienaturalny i nie przyiemny, figury także tak wyprostowane, wyrazy twarzy przesadzone, że wyąwszy „Atali w grobie“, którego to obrazu przedmiot winien malarz poezyi Pana Chateaubriand, na inne patrzeć nie mogę. Kiedym się

w malarstwo zapędził, więc musiem dziś przeyśdź całą szkołę francuzką. Nie będę wspominał malarzy mniej na uwagę zasługuiących. Lecz nayprzód słowo powiem o Klaudyuszu Gelie nazwanym Le Lorrain, do którego ia tak przywiązany. Jest tu 15 sztuk iego pędzla — kilka paysażów, szczególniey z słońcem wschodzącem lub zachodzącem, iest zachwycaiących kilka widoków morskich godnych uwagi, iednak zdaie mi się, żem, ieśli się się nie mylę, w Berlinie widziałem ieden iego wielki paysaż pięknieyszy od tych wszystkich, które tu znayduię; lecz za to nigdzie piękniejszych Vernetów nie widziałem. Pędzel i gieniusz Verneta wydaie mi się stosowniejszy do burzy i nawalnicy, aniżeli do ciszy morskiey. Gdy te pierwsze wystawia, iest on nieporównany, i iest tu ieden obraz cudowny, wystawiaiący burzę, którego kompozycia iest bardzo poetyczna. Są tu także iego widoki portów francuzkich, lecz ia wolę Verneta, gdy iest poetą, gdy tworzy jak kiedy robi portrety miast. Kilka obrazów Greuza iest godnych uwagi. Greuze nie był wielkim malarzem, lecz w obrazach swoich ładne i narodowe sielanki tworzył. Jego „Odiazd", „Powrót" i „Zaręczyny" wszystkie maią wiele prawdy, tak w całym utworze obrazu, iak w wyrażeniach twarzy. Iest tu 24 obrazów Le Bruna. Sposób iego i koloryt żywszy od Lesueura, zdaie mi się bydź iednak do niego podobnym i zbliżać się do stylu szkoły włoskiey. Naybardziey mnie uderzył obraz nazwany „Le Crucifix aux Anges", w którym twarze aniołów są prawdziwie anielskie, i w którym wiele iest rozmaitości. „Zeyście Ducha Św." iest także pięknem i nakoniec „Śta Magdalena" z żalem i skruchą opuszczaiąca marności tego świata. Obraz ten był dawniey u Karmelitek paryzkich i ma to bydź portret Pani de la Vallière. Le Brun iest malarzem, który idealną piękność nayłatwiey tworzył z całey szkoły francuzkiey, gdyż Lesueur, którego obrazów iest tutay 45, wielkiey prawdy często ma zaletę, lecz nie miał daru zbliżania się do tey idelney piękności. Kilka obrazów Lesueura z Historyi Świętey wziętych, iest godnych uwagi; lecz naybardziey zastanawiać powinna historya Św. Brunona w 24 obrazach zawarta. Trochę iest w niey monotonii, iednakże główna figura, to iest św. Bruno godzien uwagi, gdyż różne sceny iego życia, różny charakter iego twarzy nadaią, iest to piękna biografia a raczej żywot Św. Nie znałem dotąd Mignarda, lecz iakże miło było mi go poznać, szczególniey w dwóch obrazach. „La Madonne à la Grappe", którey Pan Jezus iest cudowny, podnosi zasłonę i swoią dziecinną lecz boską twarzą spogląda na tego, który patrzy na ten obraz; zawsze mu się kłaniam, kiedy koło niego przechodzę. Drugi iego obraz iest nie wielki, lecz

iakże piękny; iest to św. Cecylia, którą obszernie Ienerałowi opisałem. Nakoniec przechodzę do mistrza szkoły francuzkiej, do Mikołaia Poussin. Poussina nie bardzo lubię dla iego kolorytu i dla stylu iego, który może iest nienaturalny, nie ma tey prostoty tak przyiemney we wszystkich sztukach. Dwa on sposoby miał malowania, szczególniey dwa koloryty, drugi daleko przyiemnieyszy; lecz przyznać należy, że z całey szkoły francuzkiey iest to naiwiększy malarz poeta i pod tym względem godzien stanąć obok naypierwszych mistrzów. Jeżeli w wykonaniu nie był tak doskonałym, w powzięciu myśli był zawsze poetą. Jest tu 39 iego obrazów, z których kilka iest bardzo pięknych. Ia o dwóch wspomnę. Nayprzód o tym pięknym i znaiomym „Et in Arcadia Ego". Wśród pięknego paysażu wznosi się grób z tym napisem. Ieden pasterz palcem go pokazuie; klęcząc na iednem kolanie; drugi, stroyny w wieniec kwiatów, patrzy na niego okiem zasmuconem, ta, którą kocha stoi obok niego czyta ten napis, wszyscy zdaią się rozmyślać nad śmiercią i choć ozdobni kwiatami, choć otoczeni wdziękami arkadyiskiey krainy, zdaią się na chwilę pogrążeni w smutnem rozpąmiętywaniu, że i w Arkadyi umrzeć trzeba. Drugi obraz, o którym wspomnę, może się nazwać szczytnym; iest to obraz nie wielki, a wystawia potop. Tak myśl szczytna w krótkich zawiera się słowach. Wszyscy malarze nadaremnie starali się udać wyobrażenie potopu, iednemu Poussinowi powiodło się. Utwór iego tak iest poetyczny, że widzisz potop. Obraz ten wystawia niebo czarnem. Okrąg słońca dżdżystemi zaćmiony chmurami, błysk ie rozdziera, słychać grzmot, ulewa gwałtowna, wszystko na ziemi ciemne, czarne. Na ziemi! — iuż iey nie ma — sama woda wszedzie, skały gdzie niegdzie się wznoszą, do nich w łodzi nieszczęśliwa matka przybiia, dziecię małe podaie oycu, który zawieszony na urwisku skały; lecz zadaleko iest od niego, ręką dosięgnąć go nie może — zginie. Zginie i matka i dziecię. Tutay łódź się o skałę rozbiia. Przepaść iednych pochłonęła, drugich pochłonie. Tu bogacz na koniu daremnie chce dopłynąć do skały, — iuż ginie — iuż zginął.... Tu wąż śliską piersią czołga się na szczyt skały, on sam tam tylko doydzie. — Co za obraz! — co za utwór poetyczny; koloryt iego tak iest ciemny, że wszystko obok nas zaciemnia się i że potop widziemy. Tyle o szkole francuzkiey. Ieżli was to nie nudzi, późniey przeydziemy i flamandzką i włoską. Posągi iuż widziałem parę razy, lecz ieszczem nie widział ich z uwagą, nie wspomnę więc dziś nic o nich, ani nawet o tey Diannie, *à la biche*, przed którą klękam, ani o „Gladiatorze" Agaziasza. Oprócz muzeum, które codzień odwiedzam, widziałem *Le*

Jardin des Plantes, lecz ieszczem wszystkiego w nim nie zwiedził, przebiegłem go tylko wszerz i wzdłuż i zwiedziłem menagerye, w którey zrobiłem znaiomość bardzo ciekawą Zyraffy; ładne to stworzenie a szczególniey wyraz iey spoyrzenia taki czuły, taki sentymentalny. Ieżeli były materye i wstążki *à la Giraffe*, powinno bydź także spoyrzenie *à la Giraffe*. Widać, że to bardzo dobra i tkliwa osoba ta Giraffa, lecz boię się, ażeby w kraiu, gdzie czułość nie popłaca, mogła ona wyżyć. Lękaią się też o nią, bardzo mizernieie. Dobrze bardzo urządzona ta menażerya, każde zwierzę ma swóy domek lub przegrodę, a oprócz tego kawałek ogródka, po którym się przechadza. Nie ma teraz ani lwa ani tygrysa, lecz są rozmaite rodzaie kóz, sarn, jeleni, są słonie, żubry, ciekawe ptaki, i wiele niedźwiedzi, ieden z nich nazwany Martin, bardzo zabawny, iest to nayucywilizowańszy i naygrzecznieyszy z niedzwiedzi, który przed dwoma czy trzema laty ziadł weterana. Niemcewicz mógłby z tego bajkę napisać.

Po zwierzętach, Lasek drzew szpilczastych naybardziey mnie zaiął, a naybardziey ów piękny, ów sławny cedr Libanu. Cóż to za wspaniałe drzewo, co za siła, — co za potęga. Wierzchołek syn Buffona uciął mu, chcąc ptaka dostać, którego zastrzelił, mimo to iest naywynioślejszym ze wszystkich drzew. Gałązkę z niego posyłam moiey kochaney Mamie. Jest to naywiększy cedr z całey Europy. Wrócę ieszcze nie raz do ogrodu *Des Plantes*, dla zwiedzenia gabinetów, oranżeryi i t. d. W piątek zeszły innego rodzaiu przedmioty ieździłem poznać. Z Panem Zamoyskim i bankierem Mallet ieździliśmy o $^3/_4$ mili od Paryża do St. Ouen, wioski Pana Ternaux, w którey tyle ciekawych rzeczy do widzenia. Pan Ternaux, który w swoich fabrykach do 20.000 rąk zatrudnia, ma wiele przymiotów, choć z powierzchowności wygląda iak dobry gospodarz niemiecki lub holenderski. Grzecznie nas przyiął i chętnie wszystko pokazywał i tłumaczył. Nayprzód tedy widzieliśmy iego kozy, które daią mu sierść na iego kaszmiry. Kozy, które z Tybetu sprowadził, nie daią, iak małą ilość sierści zdolney do wyrobów, lecz mięszaiąc tę kozę z innemi, otrzymuie się metysy, które sam puch daią. Posyłam iego próbkę, iedną takiego, iaki sama koza daie, drugą takiego, iaki się otrzymuie po przędzeniu i z iakiego robi się kaszmir. Daley pokazywał nam rozmaite gatunki owiec: abysińskie, astrachańskie i t.d. Zwiedziliśmy potem fabrykę bardzo ciekawą i która dopiero od parę miesięcy w ruchu, to iest fabrykę przerabiania i przędzenia lnu. Napoleon obiecał był wielką nagrodę temu, któryby ią założył i któryby wynalazł machiny potrzebne do niey. Pan Ternaux doszedł wreszcie

do tego, po rozmaitych próbach. Pokazywał nam wszystkie machiny, które machina parowa obraca. Len wyrwany z pola idzie do tey fabryki, przechodzi przez rozmaite machiny, i z małą pomocą ręki ludzkiey na nayciensze nici, a raczey na cienkie przemienia się płótno. Daley widzieliśmy fabrykę zupy, nazwany *Ter-Ouen*, która tańsza i lepsza od rumfordzkiey i która robi się tylko z kartofli z gelatyną z kości wyciągniętą. Przywiozę Mamdzi paczkę tego proszku, który kilka lat konserwować się może i z którego robi się zupa. Daley zwiedziliśmy fabrykę wycisków na suknie. Machina tak rozmaite desenie doskonale wyciska, że się zdaią wyszywane. Przy nas wyciśnięto herby Kolumbii dla Boliwara. Nakoniec pokazywał nam machiny, które tak dobrze i prędko robią roboty druciane, że w 10 minutach zrobić sobie można spodnicę, a w 5ciu szlafmicę Z St. Ouen poiechaliśmy do St. Denis dla widzenia grobów królewskich. Kościół katedralny St. Denis był nayprzód założony od Dagoberta, później Ludwik Śty go odbudował i powiększył, lecz dopiero bliskie nas czasy wzniosły Bazilikę. Kościół tedy iest gotycki, ale mniey wspaniały od katedry w Metz. Lecz rewolucya zburzyła wewnątrz prawie wszystko, potłuczono piękne, malowane szyby, poprzewracano groby, kości i prochy królów wiatrom oddano. Napoleon, zostawszy cesarzem, kazał kościół odnowić, groby ukryte w innym kościele, poprzenosić, wystawił w katakumbie kaplicę *une chapelle expiatoire* i sam obrał mieysce na grób dla swoiey Dynastyi, bo iak Hugo powiedział, myślał on sobie: *„Je veux être rongé par des vers, qui ont déja rongé des Rois“*. Ludwik XVIII. kazał wszystkie nadgrobki naprawić, ołtarze odbudować, kościół odnowić i dotąd ieszcze nad tem pracuią. Nadgrobki, zwykle statua leżąca, są poustawiane porządkiem, iakim dawniey stały. Naydawnieyszy iest Klowisa, naybardziey zadziwiaiący Dagoberta, na którym płaskorzeźba wystawia króla Dogoberta, dręczonego przez dyabła. W katakumbach idą porządkiem nagrobki, aż do króla Jana, lecz w kościele iest bardzo piękny pomnik Ludwika XII., Henryka II. a naypięknieyszy Franciszka I. Lecz nie wiem dlaczego nadgrobki te, choć bardzo ciekawe pod względem rzeźby, gdyż wszystkie są z tych czasów, w których żyli królowie, którym są poświęcone, mniey zaymuią, gdy się wspomina, że nic nawet prochów w sobie nie kryią. Wracaiąc z St. Denis widzieliśmy 3 studnie nowego rodzaiu *Puits Artésiens* nazwane. Robią się one tym sposobem, iż świdrem mechanicznym świdruie się w głąb ziemi; gdy się natrafi na wodę, umocowawszy w wyświdrowaniu rurę, a na powierzchni ziemi do rury przydawszy un bassin, woda iakby w fon-

tannie sama się podnosi z głębi ziemi i sama wytryska w tę miednicę. W tey studni, którąśmy widzieli, woda o 200 stóp z pod ziemi dobywa się, lecz Rotszild robi teraz u siebie taką studnię, która o 300 stóp będzie się wydobywać. Iest to prawdziwie zadziwiający fenomen i dotąd ieszcze przez fizyków nie wytłómaczony. Iakby dobrze było taką studnię na Cegielni zrobić.

Między innemi rzeczami widziałem tu, czegom dotąd nie widział, to iest kursa koni. Cóż kiedy te ostatnie źle się dla Walewskiego odbyły, bo Walewski robi ciągle szaleństwa, rozrzuca pieniądze. Będąc w Anglii i tu w Paryżu przegrał w karty 100.000 franków. Pomiarkowawszy się, nie gra iuż więcey w karty, lecz co na iedno wychodzi, gra w kursa. Jest tutay Anglik ieden bardzo bogaty, Lord Seymour, który tylko dla koni żyie i u którego zakłady w knrsach są namiętnością. On to ciągle zgrywa w nie biednego Walewskiego. W zeszłą sobotę sami tedy biegali, każdy na swoim koniu. Walewski biegał na koniu angielskim, kursowym. Seymour na koniu od polowania, lecz za to Walewski 60 funtów więcey ważyć był powinien. Wszyscy, którzy się na kursach znaią, mówili zawczasu, że Walewski szaleństwo robi i że musi przegrać, nie chciał wierzyć, — i przegrał. Zakład był o 5000 franków. Tegoż dnia drugi także zakład, który był pewien wygrać, przegrał szczególnieyszym sposobem. Jego żokiey zabłąkał się, to iest ruszywszy z mieysca, inną wziął drogę aniżeli żokiey Seymoura. Musiał bydź przekupiony. Szkoda chłopca, lecz słuchać nie chce. Jam dopełnił obowiązku przyiaźni i prawdę mu otwartą iuż kilka razy powiedziałem. Lecz młody człowiek iest trochę uparty, i choć ma dosyć rozumu, ażeby czuć, że źle robi, zreformować się nie chce. Ma on 75.000 franków intraty; co za wygodne i szczęśliwe życie mógłby prowadzić; w świecie iest tu naylepiey widzianym, wszyscy go lubią, *c'est le bijou, c'est l'enfant gâté de toutes ces Dames.* Lecz choć mu wszyscy i te panie i iego przyiaciele prawdę mówią, że traci pieniądze niepotrzebnie, że raz straconych nigdy nie odzyska, słuchać dotąd nie chce. Wielka szkoda, bo iakiż to dobry, poczciwy, szlachetny chłopiec, iaki przyiemny w towarzystwie. Pierwszych czasów pobytu swego w Paryżu wdał on się był w złe towarzystwa, wydobył się z nich od roku przeszło, nie gra więcey w karty, lecz na nieszczęście zakochał się i podobno nie na próżno w Xnie de Guiche, ta miłość zmusiła go do poufałości z bratem Xiężny panem d'Orsay, który dla pewnych przyczyn w świecie nie bywa i który żyiąc naywięcey z Anglikami, pociąga biednego Walewskiego do tych wszystkich niepotrzebnych wydatków. Czuie to sam biedny

chłopiec, cięży mu iuż ten związek z d'Orsay, lecz zerwać go nie może. Oto iest historya Walewskiego. Zresztą zawsze on ieden, zawsze miły, przyiemny, taki, że go kochać i żałować trzeba. Żałować — bo bardzo się boię, ażeby nie nadweręży fortuny.

10 Listopada 1829 Wtorek.

Dziś list móy na pocztę oddaię. Dziś więc tylko kilka słów dopisuię, albo raczey kilkaset. W sobotę zeszłą kilka tysięcy nagryzmoliłem. Przez te trzy dni mało byłem w świecie, wróciłem do teatrów, w sobotę tylko byłem na małym wieczorze *en petit comité* u Xny Guiche, którey nie byłem ieszcze prezentowany i która Walewskiemu mówiła, ażeby mnie przywiózł. Xiężna de Guiche iest żoną syna Xcia de Grammont Ażenora Nainusia, który teraz iest pierwszym faworytem u dworu. Jest to naypięknieysza kobieta z całego Paryża, lecz ia nie mógłbym się w niey kochać — za nadto martwe choć piękne posągi przypomina. Ażenor Nainusia iest ieszcze bardzo przystoyny, grzeczny, ale iest to ta dworsko-francuska grzeczność, pochodząca nie z serca, lecz z obowiązku. W niedzielę byłem na francuskim teatrze, dla widzenia w dwóch sztukach panny Mars, trudno sobie wystawić, iak tu graią komedyę. O iuż to Francuzi na komedyantów stworzeni. Panna Mars w *Młodości Henryka V* a szczególniey dans le Mariage d'Argent iest nieporównaną — dosięgła *l'idéal de la perfection* gry. Wczoray chciałem widzieć, bo wszystko widzieć trzeba, małych aktorów; iest tu teatr, nazwany *Théatre de Mr. Comte,* na którym same dzieci graią. Moią Mandzię, która dzieci lubi, bardzo by to bawiło, a Dziandzia by z radości oszalała. We Francyi dzieci lepiey graią komedye, iak u nas naysławniejsi aktorowie. Dziś wieczór puszczę się znowu w świat. Wizyty rzadko oddaią tu wieczorem, zwykle każda pani ma godzinę oznaczoną z rana, w którey wszystkich przyimuie, a rano zaczyna się o 2giej. Idzie się więc w surducie, a dopiero wieczorem trzeba bydź wystroionym i zawsze w trzewikach. Pani Zamoyska zaczyna się powoli w świat puszczać. Xney Leonowej nie ma ieszcze, lecz co dzień spodziewana. Onegday iadłem tam obiad. Pan Zamoyski wybrał taką stancyę, że nawet nieprzystoynie, ażeby w niey pozostali. Wszyscy w Paryżu dziwuią się temu. Pani Zamoyska chciałaby ią odmienić; wszyscy na nią krzyczą, lecz pan uparty i podobno co pan chce to będzie. We wszystkiem można w Paryżu oszczędność zachować, lecz koniecznie trzeba mieszkać dobrze, przystoynie bydź ubranym i nie chodzić piechoto po błocie. Co do mnie, to pierwsze,

to iest mieszkanie, mam bardzo przystoyne z łaski kochanego Pana Batowskiego. Co do ubrania iużem się oporządził, a co do poiazdu; to iakem iuż pisał, mam od 2giey kabriolet, za który miesięcznie płacę 180 fr. ieżeliście ciekawi moiey expensy, przyłączam móy rachunek. Jak mogę tak się oszczędzam. Bardzom kontent z obiadów *à l'Hôtel Mirabeau.* Za trzy franki mam wybornych ośm potraw, *au Pays de Cocagne* taniey bydź nie może. Jeżeli nie iestem gdzie zaproszony, tam zwykle iadam. Czasem, lecz bardzo rzadko, gdy idę do Restauratora, kosztuie obiad więcey iak dwa razy tyle, a nie taki dobry. *Au Café de Paris* zapłaciłem za obiad 8 franków, za wino dwa, tam płacę 3 a za wino 1 frank i mam lepszy obiad. Paryż iest miastem, gdzie można żyć i drogo i tanio. Moda *la Vogue* w dwóynasób podwyższa cenę, i tak n. p. są kąpiele za 3 franki, a w tey samey kąpieli *au Bain Chinois*, gdybym żądał *un bain de Voyage*, płacę franków 20. To samo z krawcami, szewcami i t. d. Jam szaleństwo zrobił, żem wzioł pierwszego krawca i drożey też zapłaciłem. Ale też podobno dotąd tego iednego dopuściłem się szaleństwa. Już was porzucić będzie trzeba nie długo, lecz nim porzucę, muszę słowo powiedzieć o kochanym panu Batowskim, który taki dobry, łaskawy dla mnie. Co ranek godzinę lub półtorej godziny trawię z nim na pogadance, gdyż potem mało się widzimy, chyba na obiedzie; on iuż mało w świecie wielkim bywa, nudzi go to. Lecz ia mogę zaręczyć, że może nayprzyiemnieyszą godzinę z dnia całego trawię z rana w iego przyiemnem towarzystwie. Nie mogę wyrazić ile mu iestem wdzięczny za wszystkie iego dowody przyiazni. Mam wszelką wygodę. Drzewo na kominek. Muszę także słowo wspomnieć o Pani Sobańskiey, która ładna, przyiemna, zarazem iest także bardzo dobra dla mnie. Gdzie może słowo łaskawe o mnie powiedzieć, tam z niem zawsze gotowa. Bardzośmy do siebie przystali, a ona nie bardzo łatwa, a iey zdanie dość tu znaczy, bo iest dobrze widziana *et elle est encore en vogue.* Oprócz was zapomniano o mnie w Polsce. To iest ienerał zapomniał, a iam pisał dwa razy do niego i ieszcze pisać będę. Do Xney Würtembergskiey list arkuszowy przed kilku dniami oddałem na pocztę. Jutro piszę do Xney samey na św. Elżbietę, czy też Mamdzia będzie na ten dzień w Puławach, bardzo bym chciał żeby tak było. Moia kochana Mamdzia, iak ia niecierpliwie czekam słówka od niey, iak niecierpliwie czekam 15 tego miesiąca, bo ten dzień ma mnie list od was przynieść. Dziękuię Papie za wiadomość o Piotrowicach, dzięki Bogu że nic złego nie ma. Jeśli łaska, proszę o dalsze. Bo Papa nie uwierzy, że ia tu choć siedzę przy pani

de Noailles lub Caraman, w myśli orzę, włóczę i transport do Warszawy robię. Przyłączam parę słów do Dzadzkowskiego, myślę że będą one dobrze w Piotrowicach przyięte. Kochane Piotrowice! Żeby tylko na nie klęska iaka nie spadła. Tam iuż u was zimno bydź musi, iuż może śnieg pada; tu ieszcze dnie piękne, ieszcze liście na drzewach i ieszcze mamy fiołki. Móy drogi papciu, szkółkę bardzo polecam i chciałbym co o niey wiedzieć. Dzadzkowskiemu odwagi i energii tylko dodawać, a nie wątpię o jego gorliwości. Aż strach mnie bierze, patrząc na te dwa arkusze, którem zapełnił. Cóż to wy za nie zapłacicie. Chciałem iuż tu skończyć. Muszę ieszcze kawałek papieru dodadź, ażeby przesłać nayczulsze wyrazy nayprzód wszystkim łaskawym, a w szczególności panu Niemcewiczowi, Sierakowskiemu, Osińskiemu. W domu pani Wichlińskiey tysiąc tysiąc rzeczy. Xciu Adamowi uszanowania, uwielbienia wyrazy. Xiężnie Adamowey niech papa powie, że oddałem list Xiężnie Beauveau, gdyż w tych dniach wróciła ze wsi, lecz że tylko dwa dni w Paryżu zabawiła i dziś wyieżdża, widzieć iey nie mogłem; lecz była tak grzeczna, że pisała do mnie, że wkrótce wraca i prosi, ażeby bydź u niey, gdy wróci i chciałaby pisać do Xsiężney. Xiężnie Sapieżynie proszę powiedzieć, że magrabinie do Roquefeuil oddałem list i że płakała przedemną, mówiąc o Xięciu Bordeaux. Lecz naybardziey podziękować pani Rzewuskiey za list do pani Appony. Fredrom, ieżeli iuż są, czułości tysiąc. Pani Leonowa przeniosła się iuż z Pól Elizeyskich, ale mieszka aż na drugim końcu miasta, pan Leon dziś wyieżdża. Jeżeli iest Pani Załuska, niech Mamdzia iey kłania i prosi, żeby Mamdzi zagrała *la Tyrolienne de Guillaume Tell* Rossiniego. Jest w niey coś cudownego. Jak będzie grała, niech Mamdzia myśli o mnie. Teraz przenosząc się *ad privatos parietes*, Stryiowi Biskupowi uszanowanie czułości. Czułości także w Zaraszowie. Co Bieczyna robi? Co Oleś? Henryczka ściskam; ściskam i trzech drugich braci. O Jasia [1]) wiele osób pyta mi się tutaj. Dziandzia w oczko całuię, byle nie zyzowate. Nie zapominam ani Panczuli, ani poczciwey Marcysi. Franuś iak się sprawuie? O wszystkich pamiętam i o wszystkich miło mi myśleć. Jenerałowi Morawskiemu nic, bo niewdzięcznik; i sam do niego napiszę niezadługo. Niech Papcio słowo mi wspomni o Ziemiaństwie, wielu osobom muszę tu o niem mówić. Jeśli Mamdzia iest ieszcze na wsi, niech nie zapomni kłaniać sąsiadom. Do P. Józefa Dłuskiego wkrótce sam napiszę.

---

[1]) Później ks. prałat Jan Koźmian (P. W.)

Nic tu w Paryżu nowego nie ma. Żurnale kłócą się zawsze, niektóre zgrzytają z zazdrości przeciw Rossyi, angielskie szczególniey. Izby będą tu bardzo ciekawe. Dotąd ministeryum utrzymuje się, lecz Labourdonay i Bourmont są celem obelg żurnalów i rozmaitych broszurek, które przeciw nim wychodzą.

Nim zapieczętuię list, muszę to notandum, że odtąd na kopercie numerować będę listy i proszę to samo robić, ten iest szósty z porządku. I skończyć go iuż trzeba, to iest rozstać się z wami, pożegnać was moie naydroższe istoty i polecić się myślom i błogosławieństwu waszemu. Nie uwierzycie, iak mi przykro skończyć pisać do was, możecie to miarkować po długości moich listów. Jest to zawsze rodzaj rozstania. Adieu, ściskam was moi kochani rodzice moie naydroższe istoty.

Andrzej.

Potym wszystkim, com ci kochany Przyiacielu w ostatnim moim liście doniósł, y co w tym twóy syn ci pisze, nic nie zostaie, tylko powtórzyć ci wyraz nayżywszey przyiaźni, y nigdy nie wygasłego szacunku y przywiązania. Oświadcz proszę Cie moie uszanowanie monarchini Piotrowic.

A. Batowski.

Jeszcze słowo dla Nainusia, do którego osobno nie piszę, lecz dziękuię mu za listy, które dołącza w Papy listach. Będę tu mówił z Xięciem Guiche, ażeby mu koniecznie dekoracyę wyrobić, albo kanonię. NB. U dworu za parę tygodni będę się prezentować. Trzeba wszystko widzieć, co tylko można. W styczniu ma tu bydź król neapolitański, będą fety u córki iego X. de Berry. Co słychać o seymie, żal mi tego kawałeczka białego papieru, użyię go na to, ażeby wam powiedzieć, że iakie tu ostrygi mamy! to Ambrozya! *Les huitres d'Ostende* malutkie, naywybornieysze. 12 ostryg kosztuie tu 14 sols, to iest 1 złoty i coś groszy polskich. Co za krai szczęśliwy. Co tu także za ryby morskie, co za ciasteczka *au Passage Panorama* u Felixa. Ślicznie m móy list skończył, na wyrazach łakomstwa.

NB. Donoszę, że wczoray grano Makbeta dosłownie z Szekspira tłómaczonego, ieszczem go nie widział.

19. listopada 1829 Paryż.

Właśniem się pisać do was zabierał, gdy mi list wasz przyniesiono 9go z Warszawy datowany. Tem mi był przyiemnieyszym,

im mniey spodziewanym. Dziękuię i po tysiąc razy dziękuię wam za każde słowo, każdą literę, których iednak tak mało w tym ostatnim liście. Ja do was arkusze całe zapełniam i może nadużywam cierpliwości waszey, pisuiąc do was rodzai dziennika. Jeźli chcecie nie tak obszernie a częstsze miewać wiadomości, napiszcie, zrobię iak chcecie. Lecz wyznam wam szczerze, że przykro by mi było, gdybym miał tylko pisywać do was ćwiartkowe bilety i gdybym nie miał wam opowiadać każdego dnia, każdey chwili moiey. Nie lękaycie się także, ażeby mnie listy z Polski zruynowały, nayprzód wszyscy o mnie zapomnieli, was wyiąwszy, powtóre poczta tu bardzo mało kosztuie i nareszcie wolę co odiąć przyiemnościom paryskim, dla przyiemności serca, które tylko dlatego może dotąd broni się chorobie tęsknoty, że co ranek iestem z tymi, których kocham, co ranek rozmawiaiąc, to iest pisząc do nich. Jenerał mnie zapomniał, 22. października list $1^1/_2$ arkuszowy oddałem do niego na pocztę, wczoray drugi numer mego dziennika posłałem mu i ten pewnie go zruynuie, bo był dwuarkuszowy, lecz chciał tego; przy rozstaniu ułożyliśmy się, że będziem pisywać do siebie, ia obietnicy dotrzymuię, on o swoiey zapomniał. Wy przynaymniey pisuiecie regularnie do mnie i nie pisuicie krótko, nie odmawiaycie mi tey przyiemności, bez którey wszystkie inne byłyby mi mniey miłe. Do Puław dwa razy także pisałem. Wiadomości, które dziś ztamtąd z waszego listu odbieram, nie są pocieszaiące, a dziś 19. św. Elżbiety. Nawykłem dzień ten w Puławach przepędzać. Ostatni list móy iutro odbierzecie, przepraszam za niego, może był za długi ważył zapewnie ze 100 funtów, lecz kiedy piszę do was, to rozmawiam z wami i iakoś nigdy w krótkich wyrazach ograniczyć się nie mogę. Dziś pomówiem o tygodniu ubiegłym, to iest dziś opowiem wam, com porabiał od 10go aż do dnia dzisieyszego. Zaczynam nayprzód od świata i od nowych znaiomości. Już iestem usadowiony w świecie paryskiem i w tych towarzystwach, które przez ciąg pobytu mego zwyczaynie widywać będę. W ostatnim liście pisałem do was, że chcę się przekonać, czy ia do nich i czy oni do mnie przystaną, a że bardzo są grzeczni dla mnie (mówię wam o towarzystwie *du Faubourg St. Honoré*). i że bardzo mi to towarzystwo przyiemnem się zdaie, w niem się więc będę sadowił. Towarzystwo to, iakem pisał do was, składa część ciała dyplomatycznego, cudzoziemcy znacznieysi i mała kotterya. Z tą ostatnią coraz lepiey się poznaię, a szczególniey z panią Jumillac, która bardzo łaskawa dla mnie, iuż dobrze o mnie mówiła (co się rzadko zdarza) i z którą iuż prawie w przyiaźni iestem, pełna iest rozumu i dowcipu, nie

na próżno iest garbata i nie znam osoby równie zabawney. Bardzo iuż także dobrze iestem z panią Flahault, która zupełnie w innym rodzaju. Nowe znaiomości, to iest nowe domy, w których prezentowany byłem, są następujące Xiężny de Vandemont z domu Montmorency, która odstąpiwszy przedmieścia St. Germain, przeniosła się au Faubourg St. Honoré, iest niezmiernie liberalnych opinii, i nay-więcey cudzoziemców przyimuie u siebie; prezentowała mnie iey pani Zamoyska w sobotę przeszłą na obiedzie u pani Tyszkiewiczowey, a pani Appony zawiozła mnie do niey. Jak grzeczną, iak dobrą iest pani Appony, wypowiedzieć nie mogę, mam od niey list do pani Rzewuskiey, lecz że pan de Noailles miał także do niey pisać, obydwa razem listy w tych dniach iey przeszlę. Prezentowany byłem także państwu de Noailles, którzy bardzo przyiemny dom trzymaią; ona sama córka X. Taleyranda (du Duc et non du Prince) bardzo dobra i grzeczna, on sam dawny ambasador w Petersburgu. Poznałem się także z wielu mężczyznami, między innymi les Messieurs Annison, którzy uchodzą za nayprzyiemniejszych w towarzystwie; pan Bonard. Angielczyk niezmiernie uczony i pełen dowcipu, X. Richelieu i t. d. i t. d. A tak iuż stanowię małą cząsteczkę tegorocznego towarzystwa paryskiego, które zaczyna się teraz organizować; i tak dnie są rozebrane: Pani Flahault ma niedziele, pani Girardin wtorki, czwartki i soboty, pani Jumillac poniedziałki, środy, piątki; oprócz tego często w tygodniu iest kilka innych wieczorów; i tak iutro iestem u Xiężny Guiche. Przez ten miesiąc tylko można *jouir d'une société un peu plus intime*, gdyż w grudniu iak się zaczną rauty a późniey bale, to iuż nie tak zabawnie będzie. Proszę podziękować Łubieńskiemu ieszcze raz za znajomość z panią de Dolomieu, którą mu winieniem, bardzo a bardzo z nią dobrze iestem, bierze mnie ona pod protekcyę w towarzystwie Xięstwa Orleanu, którzy są ieszcze na wsi. Tak więc moie kochane istoty na towarzystwo paryskie skarżyć się nie mogę, lecz że przyiechawszy do miasta iakiego, nie na mieszkanie, lecz na iedną zimę, wszystko widzieć trzeba, więc choć towarzystwo, o którem wam piszę będzie dla mnie głównem, zostawiam sobie wolność bywania i w innych. I tak bywaiąc u pani Foy, widuię liberalistów. Poznałem się iuż dobrze z Casimir Perrier, poznałem ienerała Eccelmans i Dupin. W tych dniach także mam bydź u pani Montcalme, która czasem zbiera ludzi uczonych, i u pani Gay, gdzie się schodzą *les litterateurs du jour*. Będę się starał niczego nie zaniedbać, ażeby nie towarzystwo du Faubourg St. Honoré, ale Paryż poznać. Byłem też iuż i u dworu. Ambasador, który teraz bardzo grzeczny dla mnie,

prezentował mnie w niedzielę zeszłą. W krótkości opiszę wam tę prezentacyę. O godzinie pierwszey poiechaliśmy do Tuileries, tam wszyscy w małym salonie na dole zbierali się, to iest całe ciało dyplomatyczne; wkrótce zawołano Messieurs les Ambasadeurs; i przeprowadziwszy nas przez wielkie schody i kilka wspaniałych salonów, w których oficerowie gwardyi uszykowani byli, pan Lalive l'Introducteur des Ambassadeurs wprowadził nas do sali tronowey, w którey zastaliśmy króla otoczonego dworem. Każdy wchodzący kłania się i potem zabiera przeznaczone miejsce. Nayprzód stawaią ambassadorowie, ministrowie, chargés d'affaires na końcu. Ambassadorowie szykuią się podług starszeństwa nominacyi, to iest nayprzód nuncyusz papieski, bo ten wszędzie pierwszy, daley ambassador neapolitański, rossyiski, austryacki, angielski, hiszpański i t. d. My, to iest ia i czterech Rossyan, którzy się tego dnia prezentowali, staliśmy za naszym ambassadorem. Król obchodzi wszystkich, parę słów do każdego przemawia i na tem koniec. Gdy doszedł do Pozza, prezentował on nas po kolei, każdy się z nas ukłonił Karolowi X. i iuż po prezentacyi; od króla poprowadzono nas na dół, do Delfina. Znowu ta sama komedya, Delfin trzy pytań mi zrobił, ia trzy odpowiedzi i od Delfina powędrowaliśmy do Delfinowey. Król, choć stary, ieszcze się prosto trzyma i dobrze wygląda, ale Delfin zdaie się bydź dziadem swego oyca, a Delfinowa babką. Ten pierwszy niski, iuż siwy, przed każdem słowem krzywi się. Delfinowa stworzona była dla niego, taka iak on piękna. Odbyłem iuż więc moię prezentacyę, która mi wielki ziednała szacunek u woźnicy mego kabrioletu, który wielkim iest royalistą i z wielkiem teraz uszanowaniem dla mnie od czasu, iakem był u Karola X. Teraz posłałem do ambassady 80 billetów wizytowych, które rozeszlą do wszystkich ambassadorów, urzędników dworskich, taki tu zwyczai. Dwór francuski dość iest świetny, ale strasznie stary. Nainuś nie mógł by tu bydź ieszczę kamerjunkrem. Zdaie się, że ażeby bydź tu u dworu, trzeba bydź koniecznie starym i brzydkim. Damy honorowe Delfinowey maią te obiedwie kwalifikacye. Tyle dziś o świecie; zadziwi was może, że wam iuż dość w listach moich o elegantkach paryskich nagadałem, a nic ieszcze o Guizotach i Villemenach, pewnie i tych ostatnich nie zaniedbam, ale ieszcze oni kursów swoich nie rozpoczęli i dopiero ie w grudniu otworzą. Akademia dopiero w tych dniach otwiera się, wybieram się na lekcye Thenarda i Guylussaka, bo wszystko muszę widzieć. W Paryżu dobrze sobie dzień rozłożywszy, można wszystkim przyiemnościom wystarczyć. Rano trzeba poświęcać nauce, wieczór zabawie,

Pierwsza do 4tey czas zaymować powinna. Od 4tey iuż niczego się nauczyć nie można, iuż się bawić koniecznie trzeba. W tym tygodniu mało byłem na teatrze, tylko dwa razy, na włoskim na *Otellu* i *aux Variétés*, z Władysiem Małachowskim. Ach cóż to za aktorka, cóż to za śpiewaczka ta pani Malibran, cóż to za Desdemona. Dawno równie przyiemnego wieczoru nie spędziłem, iak w przeszły czwartek na reprezentacyi *Otella*. Nayprzód ta cudowna muzyka Rossiniego, która tak doskonale wytłómaczyła Szekspira i która iest zapewnie naydoskonalszem iego dziełem, porusza wszystkie uczucia nasze, a kiedy do tego ieszcze iest śpiewaną przez panią Malibran, przenosi nas w iakiś kray harmonii, kray idealny, którego poiąć nie można w zwyczaynym stanie duszy. Pani Malibran gra Desdemonę prawie tak dobrze iak panna Mars, a śpiewa prawie tak dźwięcznie iak panna Sontag, co za połączenie dwóch talentów! W scenie przekleństwa oyca i w scenie ostatniey, kiedy władza muzyki gwałtownie porusza duszę naszą, widok iey równie ią rozdziera. W tey scenie przekleństwa iest iedna nuta okropna, przerażaiąca, która to straszne słowo, z ust oycowskich wyszłe, wyraża. Po niey słychać tylko ieden krzyk, ieden ięk i widziem Desdemonę bez czucia na ziemi. Kto nie zadrzy w tey chwili z przerażenia, także iest bez czucia; lecz ostatni akt, ostatnia scena — tych opisać nie można, lecz bez wątpienia ta sławna arya *assessa on pie del Salice*, w którey tyle iest łez i która iest arcydziełem muzyki, śpiewana przez panią Malibran iest ideałem doskonałości i równie silnie poruszy iak iaka tirada Racyna lub Szekspira, deklamowana przez Talmę lub Duchenois. Cóż na to powiecie, że ta doskonała pani Malibran ma tutay partyę przeciw sobie, bo iuż nie iest w modzie. Tu tylko to dobre, co iest w modzie. Moda to pierwsze bóstwo Paryża, nadaje tu iedynie cechę wartości; i nad ropuchą, byle by tylko była w modzie, bardziey by się tu unoszono aniżeli nad panię Malibran, Sontag, Rossinim, Szekspirem, kiedy by tylko wyszli z mody. Zabawną można by tu napisać historyę państwa mody paryskiey, nic śmiesznieyszego iakie następstwo iest w tem państwie, nie zasięgaiąc dawnych czasów, krótką koley tylko wystawię, poczynaiąc od Walewskiego, po Walewskim nastąpiła Zyraffa, po Zyraffie pani Malibran, po niey pan Cradock, ieden z elegantów paryskich, na którego nikt iuż teraz nie patrzy, po Cradocku wieloryb, którego szkielet tu pokazuią, po nim słoń Frankoniego; teraz weydzie podobno w modę dziecię ośmiomiesięczne o 4 rękach i o dwóch głowach. O Ateńczyki! co za lekkość wasza!! Tak tedy i panna Sontag i p. Malibran iuż wychodzą z łaski; chwalą ie ieszcze przez

sumienie, lecz zdania są podzielone między pierwszą i drugą, iakoby obydwóch lubić nie można. Lecz tu we wszystkiem Francuzi są niezmiernie wyłączni, albo bieli, albo czarni. Środka nie znaią. W tym więc tygodniu nie wiele teatrów użyłem, wybieram się iednakowoż na Odeon, gdzie gra owa dawno sławna panna Georges i na teatr St. Martin dla widzenia Makbeta, który nie iest tłómaczeniem Szekspira lecz przenicowaniem iego. — Już tedy skończyłem galeryę królewską obrazów; przeniosę się teraz do bibliotek, lecz ieszcze mam do zwiedzenia galeryę luxemburgską, współczesnych malarzy obrazy mieszczącą i galeryę marszałka Soulta. Lecz choć iuż znam dobrze królewską, wracać do niey będę często, bom iey winien kilka chwil przyiemnych. W przeszłym liście mówiliśmy o szkole francuskiej, w tey o flamandzkiey kilka słów nadmienię. Muzeum królewskie uboższe, zdaie mi się, w tey szkole, aniżeli w pierwszey. Ozdobą główną są dzieła Rubensa. Jest ich 48. Naygodnieyszy uwagi iest obraz nazwany *la Vierge aux Anges*, wystawuiący N. Pannę z Panem Jezusem na obłokach, otoczoną aniołami. Rozmaitość twarzy aniołów iest zachwycaiącą, ieden tylko błąd wyrzucić można malarzowi, iż P. Jezus nie różni się od innych aniołów, trzeba było nadać mu wyraz bóstwa, który by cechował dziecię, zbawcę świata. Lecz z całey kollekcyi dzieł Rubensa, ciąg obrazów, które wykonał z rozkazu Maryi de Medicis, iest nayważnieyszym. Królowa ta poleciła mu wystawienie życia swego od urodzenia aż do poiednania się z Ludwikiem XIII. W przeciągu dwóch lat dokonał Rubens swego dzieła, które składaią 24 obrazy wielkie. Ten ciąg iest to wielki dramat historyczny we 24 aktach. Z nich naygodnieyszym talentu autora iest urodzenie Ludwika XIII, zaymuiące dwoiakiem uczuciem, maluiącem się na twarzy królowey, uczuciem naywyższey radości serca i naysroższey boleści fizycznej którą ta pierwsza pokonywa. Koronacya królowey iest wielkim obrazem historycznym. Zresztą chociaż kompozycya tych obrazów iest poetyczna, allegorye i bóstwa mitylogiczne, które malarz do nich wprowadził, odeymuią im wdzięk prawdy historycznej, który szczególniey zalecać ie powinien. Rembrandtów iest kilkanaście, lecz naywięcey portretów, z których kilka, a między innemi cztery iego własnych, zasługuią na uwagę. Van Dycka portret wielkości naturalney Karola Igo iest iednym z iego naylepszych portretów, oprócz nich iest 7 innych obrazów. Kilka portretów Holbeina, choćby przez uszanowanie same dla tego oyca szkoły niemieckiey godne zachowania. Między pięknemi obrazami tey galeryi liczyć należy dzieła Filipa Champaigne, między któremi pierwsze mieysce

trzyma obraz znany pod nazwiskiem Zakonnic i którego malarz dokonał na pamiątkę ozdrowienia siostry swoiey zakonnicy, którą wystawił leżącą na łożu boleści, a przy niey iedną z zakonic modlącą się i którey modlitwy podług iey mniemania sprawiły iey uzdrowienie. Wyraz spokoyności twarzy zakonnicy chorey, iakoteż przeięcie się szczerością modlitwy iey siostry iest doskonale wystawione. Wieczerza Pańska tego malarza godna wspomnienia. Co do Teniersów, Gerard Dowa, Ostadów, Miereza obrazów, w te nie iest bogata galerya. Ma za to kilka paysagów Berghene, mało Ruesdalów i iednego tylko Pottera, godnego uwagi, lecz ta krowa iego iest żyiącą, zdało mi się, żem zobaczył Jo, (lecz czy też Jo żyie). Nie rozciągnę się więcey nad szkołą flamandzką, o włoskiey zaś pomówiem późniey, żeby na raz nie znudzić was iednostaynością opowiadania. Po galeryi obrazów ściągnęło całą moią uwagę muzeum posągów; nie wiem dlaczego, ale rzeźbiarstwo większe ieszcze na mnie wrażenie czyni aniżeli malarstwo. Piękny posąg iest tak coś doskonałego, tak dowodzi władzy geniuszu w naśladowaniu natury, że silniey ieszcze do duszy przemawia. Prawda, że sztuka rzeźbiarska od malarskiey daleko trudnieysza. Malarz mierny ieszcze podobać się może. Rzeźba. która nie iest arcydziełem, małe czyni wrażenie. Między snycerstwem a malarstwem taka iest prawie różnica, iak między poezyą a prozą. Snycerz w rodzaiu Teniersa nigdy by się nie udał, gdyż każdy snycerz musi bydź Rafaelem, musi się zbliżać do idealney piękności lub przynaymniey do idealney doskonałości. Zresztą ileż iest trudnieysza sztuka rzeźbiarska, ileż trudniey iest martwy głaz martwem narzędziem ożywić, wlać w niego czucie, życie, myśl nawet, aniżeli pędzlem i farbami naśladować postacie i farby naturalne. Rzeźbiarz bardziey do duszy starać się powinien przemawiać. Malarz bardziey zmysły uderza. Pod względem zmysłowym iedną tylko korzyść ma snycerstwo więcey od malarstwa, iż figury całe na wszystkie strony widziane wystawia, kiedy malarstwo cieni używać musi, ażeby sprawić złudzenie. Jednakże nie ma wątpienia, że doskonały posąg więcey uderza, aniżeli naydoskonalszy obraz i że doskonały rzeźbiarz więcey daleko musi mieć geniuszu, aniżeli naydoskonalszy malarz. Co do posągów, które stanowią bogate muzeum paryskie i które w pysznych salach w Louvrze są umieszczone, pominę wszystkie prawie, nie wspomnę nawet o wspaniałey Melpomenie, o Tyberynie, Herkulesie i t. d. Lecz nie mogę przemilczyć gwałtownego wrażenia, iakie dwa posągi na mnie uczyniły. Sławna Dianna *à la biche* i Szermierz Agazyasza. Chcecie widzieć Dyanę? Patrzcie, oto biegnie przed wami, nogą iedną tak lekko dotyka

się ziemi, że zaledwie dosłyszycie iey kroku, druga tylko końcem palców proch zmiata po drodze, ręką iedną trzyma łanię, która zaledwie w rączości biegu sprostać iey zdoła, drugą z wdziękiem niewypowiedzianym i który tylko bogini może bydź udziałem, dobywa z saydaka strzały. Cała postać iey tak szlachetna, tak kształtna, tak lekka, że gdyby twarz iey nawet bóstwa nie zdradzała, po niey iuż byś poznał, że na niebiankę patrzysz. Twarz iey bokiem nieco obrócona ku strzale, którey dobywa. Widzisz ią ieszcze nim Endymiona poznała, bo w iey dumnym i surowym wzroku nie przebiia żadne uczucie ziemskie, żadna słabość niewieścia, wszystko w niey iest bóstwem. Czystość iey zgadniesz z iey spoyrzenia. Casta Luna stoi, albo raczey biegnie przed tobą i w tey chwili, gdy spoglądasz na nią, staiesz się mimowolnie poganinem, wierzysz w starożytnych wiarę i przekonany iesteś, że na boginię patrzysz. Jak łatwo tu religia, przemawiaiąc do wyobraźni, ziednywać musiała wiarę, kiedy w iey świątyniach takie żyiące posągi ku czci wystawione były. *La Diane à la biche* iest iednem z dzieł greckich i iednem z naydoskonalszych, które doszły do nas! Stoi ona zaraz po Apolinie, Venerze, Laokonie. Niemniey sławnym iest Gladiator Agazyasza, który należał do Xcia Borgeza i którego Napoleon kupił wraz z całym zbiorem z Villa Borghesa. Gladiator ten iest dziełem Greka, ale podobno w Rzymie dokonanem; lecz kiedy patrzę na niego, widzę cały geniusz starożytności, widzę cyrk, widzę zapastników, widzę cały lud rzymski. Szermierz ten iest nazwany Heros, ieszcze walczy, lecz zwycięży. Cały obnażony, wszystkie iego żyły wyprężone, oparty silnie iest na iedney nodze, iedną ręką raz straszliwy gotuie, który mu zwycięstwo zapewni, dumnie spogląda, zdaie się równie chciwy iak pewny zwycięstwa. Znawcy dziwią się doskonałości ciała, w którem prawie każda żyła wydana. Lecz cała postać iego, w którey tyle iest ruchu, tyle życia, uderza cię i unosi. Gdyby tego szermierza postawić obok gladiatora umieraiącego i umieścić ich wśród kolizeum iak doskonałego wyobrażenia nabylibyśmy o starożytnych widowiskach, co więcey, odżylibyśmy w starożytności. *Hermafrodita de la Villa Borghesa*, który się także tu znayduie, iest bardzo sławny, lecz ileż mnieysze czyni wrazenie. Wyraz męskości połączony ze słodyczą i wdziękiem niewieścim, zaleca go szczególniey. Spoyrzyicie na Hermafroditę Dzie.... a nabierzecie wyobrażenia o tuteyszym. Tu się zatrzymam z moim opisem, lecz ieszcze wrócę i nie raz do tego paradnego muzeum i ieszcze o niem później pomówiem. Mówiąc o posągach, wspomnieć muszę o nowym, który tu wystawiono i odkryto w dzień św. Karola przed paru

dniami; byłem dla widzenia go. Jest to posąg Ludwika XIII, dokonany przez snycerza francuskiego Dupaty. Nayprzód co za myśl szczególnieysza stawiać pomnik Ludwikowi XIII; gdym to iednemu Francuzowi mówił, albo raczey pytał go, czemu go postawili, *ne savez vous pas Monsieur*, odpowiedział mi, *qu'il a été notre Roi.* Lecz w istocie chcą tu wszystko przywracać co rewolucya przewróciła i dlatego i ten posąg wznowili, który kardynał Richelieu wzniósł swemu niedołężnemu pupilowi, wynagradzaiąc mu po śmierci tron, którego używał za życia iego. Jednakże nie powinni byli kłaść tego napisu: *Ludovicus XVIII. et Carolus X hæredes ejus Regni ac Virtutum*, zanadto podobny on do epigramatu. Lecz naygorszym epigramatem Ludwika XIII. iest ten posąg, bo się wcale nie udał. Snycerz powziął myśl szczególnieyszą wystawienia króla francuskiego w ubiorze greckim, na koniu arabskim. Ma to bydź inowacya, ale iakaż nieszczęśliwa. Ten Arabczyk podparty iest ogromnym blokiem marmurowym; wystawiony iest nie w biegu, lecz stoi zatrzymany i ryie nogą ziemię. Już to niech Francuzi sztuk pięknych odstąpią, bo w ich ręku staią się brzydkiemi, niech ie zostawią Włochom, którzy w dziedzictwie od starożytności słońce piękne i geniusz do sztuk maią. *Suum cuique.* Gdybym był Apolinem, to bym Francuzom tylko komedye i Vaudeville pisać pozwolił, bo i iakież doskonałe, iakie wyborne piszą i co tydzień rodzą iakąś nową sztukę, która przez parę miesięcy rozśmiesza publiczność.

22. Listopada 1829 Niedziela.

Co to była za przeiemność dla mnie spotkać tu Władysia Małachowskiego, którego myślą szukałem na Oceanach, lub w Kalkucie; przyiechał tu był na tydzień z Londynu, cztery dni błądził po Paryżu, nie znalazłszy żadnego z nas i słowa do nikogo nie przemówiwszy, dopiero przypadkiem spodkał Wolfa, który go do Walewskiego zaprowadził a tak znalazł się między nami, lecz tylko przez dwa dni widziałem go, bo się spieszył z powrotem. Od 2 miesięcy iest iuż albo raczey nudzi się w Londynie i te ośm dni, które tu spędził, dały mu poznać różnicę Paryża od Londynu, która tak iest wielka iak Anglii od Francyi. W Anglii krai iest zachwycaiący, stolica nudna, tu krai mniey godzien uwagi, stolica iest wszystkiem. Proszę moiey kochaney Mamusi, złożywszy uszanowanie moie Pani Woiewodzinie i iey Córkom, wyrazić iey przyiemność, iakiey doznałęm, spotykaiąc się niespodzianie z Włady-

siem o 200 mil od Nowego Miasta. Widziałem także Matusewicza, który ukończywszy negocyacye, przyiechał na dni ośm do Paryża i iutro na Berlin wraca do Petersburga. Byłem u niego, lecz nie zastałem go, alem spotkał go przypadkiem u Państwa Graham. Grzeczny dla mnie, dopytywał się o Ciebie móy Oycze. Wczoray także przypadkiem spotkałem się z Montebello, który iest tu od dwóch dni, wróciwszy z Wiednia, zawsze dobry i poczciwy. Pani Osolińska iest iuż tedy na Wołyniu, nie miałem ieszcze czasu nagadać się o niey, ale iutro iem śniadanie u niego. Montebeluszko poczciwy zaraz pytał się o Mamdzię. Pani Zamoyska była trochę chora, i od tygodnia w świecie iey nie widać, Xżny Leonowey nikt także dotąd nie widział, nawet ia. Dopiero' ią ubieraią po paryzku. Onegday byłem na wieczorze u Xstwa De Guiche, gdzie spiewano, iedna uczennica Pani Pasta i Włoch ieden przedziwny. Był na tym wieczorze X. Leopold Koburgski, X. Soutza, hospodar wołowski, który tu zaczyna bydź bardzo w modzie, śliczny mężczyzna, po orientalnemu ubrany lecz zupełnie Europeyczyk zresztą, i był nareszcie kwiat towarzystwa paryzkiego. Wczoray po muzyce u Xny Hamilton, Pani de Jumillac, (u którey coraz bardziey w łaskach iestem i która iest dobra dla mnie i niezmiernie zabawna) zawiozła mnie na wieczór do Pani De Boisgne, Osmond z domu *au faubourg* St. Germain, lecz która należy do Towarzystwa St. Honoré. Pani de Jumillac prezentowała mnie, gdyż gospodyni ieszcze nie znałem; wieczór był świetny i zabawny. Była i Pani Caraman, iaka ładna, iaka miła. Poznałem na nim Pana de Martignac. Był także i Xżę Soutzo. Wczoray pierwszy raz słyszałem *l' esprit* de Pozzo, przysunąwszy się do kąta, w którym z kilku paniami rozmawialiśmy, wmięszał się w rozmowę i przez godzinę blisko niezmiernie nas bawił. Kiedy chce, bardzo zabawny i miły i grzeczny kiedy chce, iest nim teraz bardzo dla mnie. Le Genre wieczorów paryzkich iest, żeby nigdy rozmowy powszechney nie było, formuią się *des à parte* i każdy w swoim kącie, ze swoią rozmawia, tak. że ieden drugiemu nie przeszkadza. Teraz iuż w świecie paryzkim iestem, iak w kraiu znaiomym, lecz z początku nie bardzo przyiemnie było widzieć się otoczonym nieznaiomymi. Niech moiey kochaney Mamdzi ręce uściskam za ten frazes, który w ostatnim liście wyczytałem: „Polecam ci uwagę na P. Bat., bo iak się r o z t r z e p i e s z..." przeczytałem mu go i obydway my Mamdzi za niego wdzięczni, lecz nie bóycie się, wiem ia, co mu winienem i iestem z nim tak, iak mi serce każe, bez żadnego przymusu, kocham go szczerze a przy tem naymiley mi w iego towarzystwie, a więc bez żadney zasługi, iestem z nim

tyle, ile bydź mogę, bez żenowania go, bo i on ma swoie zatrudnienia. Ale to wyrażenie roztrzepiesz, iak mi moią drogą kochaną Mamdzię przypomniało. Wczoray odebrałem iey list z Lublina pisany. Pani de Rigny iest tutay podobno, ale zwaryowała, dowiem się iednak gdzie stoi, list oddam i żądać będę odpowiedzi. Dziękuię nayczuley Mamdzi za wiadomości piotrowskie i za bzy przed moiem oknem posadzone. Iak często o nich myślę. Doprawdy, że Piotrowice nic na Paryżu nie tracą, zawsze, nawet mocniey teraz ie kocham i zawsze z tą samą przyiemnością wrócę od Pani de Caraman, do poczciwego Miska, bylebym tylko go ieszcze zastał, bardzobym się zmartwił, gdyby móy Piast poczciwy umarł. Dziękuię także za starania o szkółce, niech Bóg dobry nad wszystkiem a nayprzód nad wami czuwa.

Byłem też onegday z Panem Batowskim na tym sławnym cmentarzu *du Père la Chaise* i zdarzyło nam się, co się tylko we Francyi zdarzyć mogło, żeśmy na cmentarzu śmiali się do rozpuku. Z początku samiśmy błądzili między temi cyprysami i grobami, lecz że P. Batowski chciał znaleźdź nodgrobek swoiey żony i przyiaciela, wzięliśmy przewodnika, który nas prowadząc i groby pokazuiąc, tak zabawnie i o każdym umarłym i o żyiących mówił, że choć myśli nasze były smutne i uczucia rzewne i choć z początku nudził nas i niecierpliwił iego dowcip, mimowolnie potem śmiać musieliśmy się, tyle epigramatów nam na umarłych i żyiących nagadał, tak był zabawny, że nam wkrótce dał swoią wesołość. Przyznaycie iednakże, że to tylko we Francyi zdarzyć się może. W Niemczech przewodnik po cmentarzu zrozumiałby, że znieważy i spoczynek leżących tam w ziemi i uczucia tych, którychby na te groby prowadził, gdyby sobie dozwolił śmiechu, żartu, słowa iednego wesołego. A cóż, gdyby ieszcze żądano od niego pokazania grobu osoby drogiey, szanowałby żal tego, któregoby prowadził, i podzielałby go nawet. Co za różnica Francuza od Niemca! Prawda, że ten pierwszy zabawnieyszy, lecz kto idzie na cmentarz, nie idzie się bawić, lub raczey tutay i cmentarz służy do zabawy. Jest to ogród napełniony pomnikami, ogród, po którym w lecie przechadzaią się Paryżanie, i ieżeli kiedy moda nastanie ieździć na spacer do *Père la Chaise*, wszyscy porzucą Pola Elizeyskie i lasek *de Boulogne*, tutay zieżdżać się będą i Tortoni albo Verry wśród cmentarza założy restauracyę. Cmentarz ten iest niezmiernie pięknie położony na wzgórku, z którego widać cały Paryż, iest on obszerny, cały zasadzony cyprysami. Każdy umieraiący ma kilka piędzi ziemi, którą rodzina iego zakupuie albo na czas pewny, a w takim razie za lat kilka inny

umarły zaymuie iego mieysce, albo na zawsze, a wtenczas daleko drożej się płaci, lecz iuż ciało ma przywilej zgnicia zupełnego w iednem miejscu. Zwykle na każdym grobie iest pomnik mały, kilka cyprysów, czasem róże lub inne kwiaty. Od lat 25., iak ten cmentarz otworzono, a iuż iest blisko 100 tysięcy grobów. Jest kilkanaście pomników bardzo pięknych. Widziałem nagrobek Delila, La Fontaina, Moliera, których tu przeniesiono. Talma żadnego napisu nie ma, ani też Ney. Wspaniałe są pomniki marszałków francuzkich, naywspanialszy teraz nowo dokończony marszałka Sucheta; pani Demidoff kosztował 60 tysięcy franków, Mar. Sucheta 80 tysięcy, wykonał go snycerz Dawid. I na co te pomniki, na to, aby zabawiać oczy oboiętnych, którzy na nie patrząc ani żal twóy uszanuią, ani wspomną o tym, którego płaczesz. Nie! iak całego życia spędzić nie chciałbym w Paryżu, tak bym też nie chciał bydź pochowanym na tym cmenturzu; wolę Kiełczewice. Co to myśli ciśnie się, z cmentarza, gdzie cały ród wymarły spoczywa, patrząc na Paryż, na to ogromne miasto dwadzieścia razy od tego cmentarza większe. Tyleż mieisca trzeba człowiekowi za życia, a tak mało po śmierci. Wyznaię iednak, że na cmentarzu paryzkim, innego rodzaiu myśli i czucia są wzbudzone, aniżeli te, których w podobnych mieyscach się doznaie. *Père la Chaise* leży zaraz za miastem, a tak krok tylko zrobić, a od nayhucznieyszey wrzawy świata przechodzisz do milczenia grobu. Idąc tam, spotykasz po drodze sklepy wieńców, które sprzedaią za dwa sols tym, którzy tam maią groby, które nie są im oboiętne. I tego nie lubię, nie lubię, ażeby szukać zysku z żalu i smutku... I w Niemczech iest zwyczai ozdabiania grobów kwiatami i wieńcami, lecz tam każdy sam splata wieniec żałobny, dla tych, których kochał. Iednakże przyznać należy, że *Le Cimetiere du Père la Chaise* iest iednem z nayciekawszych mieysc Paryża. Wrócę ieszcze na niego, a wtenczas przewodnika iuż nie wezmę. Widziałem nadgrobek Pani Batowskiey, który mąż łzą zrosił. Iutro idę *à la Sorbonne*, ażeby dostać billet weyścia na lekcye Pana Villemain, który we wtorek kurs swóy rozpoczyna; powiadaią, że i ta lekcya iest teatrem i że przy drzwiach trzeba parę godzin stać, nim się dociśnie. Ze wszystkiego robią tu zabawę. Ucząc się, bawią się; płacząc, bawią się; naradzaiąc się o interesach państwa, bawią się, nic tylko bawią się.

23 Listopada Poniedziałek.

Dziś iuż list pieczętuię, bo iuż dni 13., iakiem nie pisał do was; potem ograniczać się muszę, ażeby wielkich nie posyłać ex-

pedycyi. Starałem się ściśle pisać i nie poymuię dla czego w Warszawie tak drogo listy płacicie, kiedy tu wasze 3 lub 4 franki nay-więcey kosztuią. Cóż tam, u was iuż śnieg i lód, i tutay iuż zima, bez śniegu ale z lodem i zimnem nieznośnem, ieszcze na dworze nie bardzo zimno, ale w domach ani wytrzymać. Małe kominki, na których się kilka węgli żarzy i ieden kawałeczek drzewa pali, ani ogrzać mogą pokoie źle opatrzone i bez okien dubeltowych. O, iakże też tu zimno. Od tygodnia zaczęły się mrozy, teraz znowu deszcz pada ale zawsze zimno, boday to kominek piotrowicki, kiedy drzewa przywieśdź kazałem. W Paryżu teraz wszyscy zaięci ministeryum. Pan Labourdonaye podał się do dymisyi i dostał ią. Xżę Polignac mianowany prezesem ministrów, lecz mówią znowu o zmianie, a wczoray w salonach mówiono o nominacyi Pana de Girardin, męża tey Pani, o którey wspominałem; winszowano iey wczoray przy mnie i nie bardzo się broniła. Mało tu są zaięci polityką zewnętrzną bardziey daleko i bardzo a bardzo interesami wewnętrznymi. Ministeryum teraz będące nawet dworowi i nawet *au faubourg St. Germain* nie podoba się, xięża go tylko utrzymuią i nieprzyiaciele karty.

Xiężna Leonowa zrobiła wczoray *son entrée dns le Monde,* była z matką na wieczorze u P. Flahault, żałuje dotąd Polski i Warszawy, nie lubi Paryża, ale to za tydzień ustanie; pierwsze weyście w świat zawsze iest nieprzyiemne, nie miło bydź w tłumie nieznaiomych. Szczególniey kobietom trudno tu usadowić się, nie maiąc wiele znaiomych, bo mężczyzni nieznaiomym nie prezentuią się, kobiety dla kobiet bardzo mało grzeczne. Pani Z. ieszcze iest prawie iak obca, lecz xiężna powszechnie podobała się, są iednak osoby, a szczególniey mężczyzni, którzy znayduią *Que la Méré lui fait encore du tort*, lecz kobiety, które lękaią się każdey reputacyi piękności, nie znayduią Pani Zam. tak iak mężczyzni. Pani Z. zawsze mało chce bywać w świecie, lecz będzie się prezentować u Dworu. Ia kontent, żem się iuż odbył. Ile poznaię Paryż, nigdybym nikomu nie życzył z żoną tu przyieżdżać; daleko tu łatwiey mężczyznom iak kobietom. Ale iuż kończyć trzeba naszą rozmowę, trzeba was pożegnać i prosić, ażebyście mnie wszystkim znaiomym i łaskawym przypomnieli. Do stryia Wincentego pisać chciałem, ale kiedy iest w Warszawie, ściskam go i tysiące czułości przesyłam, ściskam i Henryczka. Czy też Xiądz Biskup odebrał móy list. Nie poymuię, czemu Morawskiego pierwszy dotąd nie doszedł, drugi iest teraz w drodze. Do P. Rzewuskiey iutro piszę, posyłaiąc iey list Pani Appony i Pana de Noailles, żeby można ią uprzedzić, bo list adresuię na Puławy.

Do domu przesyłam ukłony. Dzięki Niebu, że tam nic złego nie ma, czy transport robią i wiele też pszenicy będzie. Makbet co porabia. Dziandziunię ściskam. Dzadzkowskiemu dodawać odwagi, pisałem do niego billecik, teraz go pozdrawiam czule. Papcio się boi, ażebym dużo nieexpensował, chciałbym świadectwo posłać ztąd od Pana Batowskiego że marnych expensy nie robię, ale i mnie samemu uwierzysz móy Oycze. Posłałem ci móy rachunek w przeszłym liście, wszak widzisz, że nadzwyczaynych expensy nie robię. Kabriolet koniecznie mi potrzebny, bo w trzewikach po błocie chodzić nie mogę, bywaiąc w świecie; a to pewno, że młody człowiek, który tu w świecie, to iest w dobrem towarzystwie nie bywa, gra, trwoni pieniądze, i traci i maiątek i zdrowie, spodziewam się więc, że pod każdym względem iesteście o mnie spokoyni, powinienbym iuż dotąd na waszą ufność zasłużyć. Adieu moie drogie istoty, Adieu, ściskam was i nie ma godziny, żebym myślą nie był z wami.

Moia Mamdziu przyszliy mi receptę na pranie rękawiczek, bo ia się na nie ruynuię, a Francuzki prać ich nie umieią. — *Andrzej.*

Nic partykularnie donieść Ci nie mam Szanowny Przyiacielu. Nasz kochany Pan Jędrzey zdrów, wzorem się staie wszystkich młodych ludzi w Paryżu a ia bardzo szczęśliwy wszystkich momentów, które z nim zdarza mi się przepędzać. Adieu. Ściskam Cię serdecznie Przyiacielu Pani rączki całuie.

Batowski.

Franuś iak się sprawuie, w każdym liście wspominam o nim bo nie mogę dość zalecić, ażeby był tak, iak być powinien.

Proszę też czasem o wiadomości warszawskie. Czy Fredrowie są iuż. Panią Leonowę Potocką rzadko widuię, bo na końcu Paryża mieszka ale P. Sobańską bardzo często. Mamdzię ściskam.

2 Grudnia 1829 R. Paryż.

Już dni dziesięć ubiegło od rozstania naszego, dni dziesięć iak nie byłem z wami. Stęskniony do was, przenoszę się myślą na ulicę Bielańską. Wchodzę do pokoiu moiey kochanej Mamdzi, zastaię ią przy stoliku, piszącą właśnie do mnie. Zandzia wybiega ku mnie z radością. Papcio siedzi na sofie przy piecu i lulkę pali, a ja uściskawszy was, siadam i zdaię wam sprawę z dziesięciodniowego paryskiego życia. Każdy list, który piszę do was, pociesza serce moie tak miłem złudzeniem; poymiecie więc, że z radością, że z uczuciem ukontentowania naywyższego biorę zawsze pióro w rękę, ażeby pisać do was. Jest to przyiemność, którejbym za żadną tu-

teyszą nie oddał i której winienem choć chwilę ulgi w tęsknocie, w tęsknocie, która musi bydź ze mną, kiedy ja nie iestem z wami. Pisać do was i odbierać wasze pisma, iest tedy dla mnie nay-większą rozkoszą; z iakąż niecierpliwością teraz wyglądać będę dzień 11 i 26 każdego miesiąca, w te dnie waszych listów spodziewać się mogę i odtąd, ażeby iedne dnie przyiemne były i wam i mnie, i ia także co 1go i co 15go pisywać będę, a tak i wy co 11go i 26 moie listy odbierzecie. Ten, który dziś zaczynam, dopiero koło 5go oddam na pocztę. Mimo to 15 napiszę i od 15 b. m. tego porządku pilnować będę, iednakże gdyby czasem list mój się spóźnił, nie bądźcie ani na chwilę niespokoynymi. Nic mi się tu złego nie stanie, zdrów iestem, zdrów będę, słabym tylko zawsze na tęsknotę do was. Ostatnia ćwiartka, którą zapisałem do was, była z 23 listopada. Com robił, com widział od 23 posłuchaycie. Wierny planowi moiemu, ranek poświęcam zaspokojeniu ciekawości umysłu lub oczu, wieczór towarzystwu. Przedranek zaś, to iest od 9tey do 1szey tym których kocham, to iest Polsce i zacnemu, nieoszacowanemu Panu Batowskiemu, który zdrów, wesół i z którym codziennie regularnie parę godzin przyiemnie co ranek trawię i szczęśliwy iestem ieżeli i w ciągu dnia mogę z nim więcey chwil przepędzić. Zdarza mi się ta przyiemność, gdy razem obiad iemy, lub gdy wieczór gdzie razem idziem. Lecz on mało iuż w świecie bywa, wyiąwszy u kilku swoich dawnych przyiaciół, iednak ciągnę go teraz trochę w świat i może mi się uda go rozruchać. Ja zaś straszniem się w towarzystwa zapuścił, i iuż w nich tak iestem, iak gdyby w warszawskich, choć tu tytuł cudzoziemca nie iest paszportem do weyścia w towarzystwa poufalsze, gdyż nawet boią się tu ich, szczególniey Anglików, których fale cieśniny kaletańskiey codziennie tłumy wyrzucaią, iednak mnie się iakoś poszczęściło, i nietylko skarżyć się nie mogę, lecz nawet pochwalić się muszę, że bardzo tu są uprzeymi i grzeczni, a nawet dobrzy dla mnie. Lecz nie bóycie się, aby mnie to popsuć miało, nie bóycie się, aby mi ciężko było za trzy czy cztery miesiące rozstać się z salonami paryskiemi, w których mi wygodnie. Z przyiemnością ich porzucę, ażeby się połączyć z wami i z Piotrowicami, i bez trudności z salonów, wonieiących naypierwszą elegancyą, przeydę pod strzechę piotrowicką. Lat temu kilka, może nawet dwa lat temu mogło by mnie to było zawrócić głowę, byłbym może wrócił elegantem paryskim, pełnym próżności śmieszney, lecz teraz nie ma niebezpieczeństwa, za dni dwa zaczynam rok 26; iestem iuż *vir*, mężem; umysł móy, ieżeli nie doyrzał ieszcze, to przynaymniey coraz bardziey doyrzewa, i możecie bydź spokoyni

o mnie. Jakże ia kontent, żem, teraz nie wcześniey, wyiechał z domu, mogę śmiało powiedzieć, że czuię, iż teraz z korzyścią iakąkolwiek podróż odbędę, nauczę się i ludzi i świata i innych wiadomości, a uniknę niebezpieczeństw, których dawniey może bym się ustrzedz nie mógł. Wam to tylko mówię, bo wam mówię, co myślę, innym bym tego nie powiedział, bo by mnie posądzić mogli o zbyteczną zarozumiałość i ufność w sobie. Lecz wam zaręczam, że możecie wystawić sobie, że nie 26 lecz mam lat 46; a wiecie, co mi tych lat dwudziestu dodaie, nietylko rozsądek, lecz naybardziey moia miłość dla was. Ani więc zły świat przez to, że może popsuć, ani wielki świat przez to, że może zawrócić głowę, nie są niebezpiecznymi dla mnie, do żadnego się nie przywiążę, bo dla mnie światem iest ten okrąg, gdzie was znayduię. Tak więc moie drogie istoty, elegancya paryska nie przewróci głowy chłopkowi piotrowickiemu i kiedy wam o niey mówić będę, bez obawy słuchać możecie. Tak tedy co dzień bywam w świecie i iuż znam tyle osób, co w Warszawie. Nudziłbym was, gdybym wyszczególniał dzień po dniu gdzie bywam, lecz chcę, abyście myśląc o mnie we wtorek lub piątek, wiedzieli co robię w piątek lub wtorek. Tyle wam w ogólności powiem. Już się towarzystwa paryskie reorganizowały i iuż się wielkie rauty zaczynaią; lecz rauty są naymniey zabawne, tłum ludu bawi tylko przez kwadrans, a nim się dociśnie do znaiomego, trzeba kilku nieznaiomych potrącić. Dotąd tyle dni rozebranych na rauty: Niedziela u pani d'Osmond, wtorek u pani de Boisgne, sobota u Xiężny Hamilton, czwartek u ambasadora Angielskiego. Lecz oprócz tego są dnie rozebrane przez Małą Kotteryę, i tam naylepiey się bawiem, bo mniej osób, bo wszyscy znaiomi, bo rozmowa idzie dobrze, bo porzuciwszy się wilią, a nazaiutrz widząc się znowu, można znowu mówić o tem, o czem się wczoray mówić przestało. Dnie te tak są rozebrane: Niedziela u pani Flahault, lecz tam są prawie rauty. Poniedziałek, środa, piątek u pani Jumilhac, tam naymniey osób i naylepiey. Wtorek, czwartek, sobota u pani de Girardin, piątek u Xiężny de Guiche. Oprócz tego bywaią wieczory zapraszane i w te dnie, i tak przed kilku dniami był wielki wieczór u pani de Noailles, u pani de Chasteney, u Lady Aembermeere. Teraz więc moie drogie istoty, co wieczór myślą potraficie mnie ścigać i będziecie mnie tam widzieli, gdzie będę. Nie poślę wam listy osób, z którymi się zapoznałem, bo by ta za długa była; wspomnę wam tylko o kilku znaiomościach naybardziey interesuiących. I tak poznałem pana de Martignac, któremu mnie pani de Jumilhac prezentowała; poznałem się z Tomsonem, młodym An-

glikiem, który maiąc lat 24., taką mowę w parlamencie powiedział, że Caning zaraz po niey kazał siebie prezentować iemu. Poznałem pana St. Priest *un jeune auteur*. Pana de Laborde. Co zaś do kobiecych nowych znaiomości są następuiące: pani Appony prezentowała mnie Xiężnie de Narbonne, która iedna z pierwszych dam tuteyszych, ma bydź pełna rozumu. Poznałem la Duchèsse de Maillé, która wczoray dopiero do Paryża przyiechała i wkrótce dom swóy otwiera i t. d., i t. d., bo nie chcę was nudzić. Byłem także u pani de Montcalme, siostry pani de Jumilhac, a wielkiej przyiaciółki Pozza, tey, która czasem uczonych zbiera u siebie. Choć nie uchodzi ona tutay za niezmiernie grzeczną, dla mnie była grzeczną i arcygrzeczną. Lecz nie możecie sobie wystawić, iak iest dla mnie dobrą pani de Jumilhac, przystaliśmy zupełnie do siebie, *Je suis son protegé.* Wozi mnie i prezentuie. W tych dniach prezentować mnie będzie w Tuileries u Xiężny Gontaut-Biron, guwernantki dzieci Francyi, to iest Xięcia Bordeaux i de Mademoiselle. Nie uwierzycie mnie, iak się mną opiekuie, iak myśli o mnie, tak że i wdzięczny iey iestem i iuż ią bardzo lubię, bo i dobra dla mnie i niezmiernie swoim dowcipem zabawna. Równie w wielkiey iestem przyiaźni z panią de Dolomieu i iey córką i często bywam u niey z rana. Godzina iey iest od 3ciey do 5tey. Bardzo dobra i miła. Bardzom dobrze zrobił, że się wielu mężczyznom, którzy tu naylepiey widziani w towarzystwach, prezentowałem i porozsyłałem im bilety, gdyż tem i ich grzeczność zyskałem dla siebie. Tak więc widzę i czuię, że przynaymniey źle nie iestem widziany w tuteyszym świecie. Lecz pomimo to nie odmieniam sądu mego o towarzystwach francuskich, w których zabawić się można i nauczyć się mówić przyiemnie *de petits riens*, ale niczego więcey; nie cofam także mego zdania o Francuzach, wolę zawsze Niemców, bo wolę duszę, wyobraźnię, uczucie, zapał, aniżeli rozum, dowcip, dowcip i tylko dowcip. *Il est lourd, pésant, pédant* oto są frazesa ganiące, *il est léger, spirituel*, oto są pochwały w tuteyszych towarzystwach. *Il est original*, iest to naywiększa pochwała, lecz dotąd nikogo takiego nie widziałem. Jeden zupełnie taki iak drugi. Lecz co przyznać należy, że to co nazywaią *le ton de la bonne societé, et les bonnes manières*, to posiadaią tu w naywyższym stopniu, i bez wątpienia przyiemną iest ta łatwość, snadność i wdzięk ułożenia i form. Od tygodnia przeszło skarżyć się musi bardzo na nas *l'Hôtel Mirabeau*, opuściliśmy go obadwa, lecz przez ten cały tydzień prawie co dzień byłem na obiad zaproszony. W sobotę zeszłą iadłem go z panem Batowskim u młodego d'Orsay, brata Xiężny de Guiche, gdziem

pociągnął i zaprowadził go. Muszę wam słowo o tym domie powiedzieć. Pan d'Orsay, *le fashionable* paryski, ożenił się z naypięknieyszą istotą, iaka pod słońcem oddycha, a którą Buziaczkiem nazywa pan Batowski, córką Lorda Blessington i wziął po niey wielki maiątek, lecz że *la Chronique scandaleuse* utrzymuie, że dawniej kochał się on w Lady Blessington, macosze żony swoiey i że to ma trwać dotąd, Damy paryskie nie chciały iey przyimować, a tak i d'Orsay i Buziaczek i Milady nigdzie nie bywaią. Lecz mieszkaią razem, mężczyzn tylko przyimuią i maią dom naybardziey elegancki, apartament naywspanialszy i kucharza naylepszego z całego Paryża. Przyiemnie iest tam póyść czasem i znaleść trzy śliczne kobiety, gdyż Milady była iedną z naypięknieyszych kobiet w Anglii, pełna rozumu, a nawet talentu poetyckiego. Do niey Lord Byron pisał wiersze; pokazywała mi swoią odpowiedź i inne poezye a wiele w nich wdzięku i talentu. Buziaczek iest trochę Kopciuszkiem, zawsze w kącie siedzi, mało mówi, zawsze prawie smutny, lecz kiedy się rozrucha śliczny iest i przyiemny. A ten smutek i opuszczenie, w iakim zostaie z winy męża, dodaie iey nowego wdzięku. Nie uwierzycie mi iak w przeszłą sobotę, wśród tych ładnych kobiet rozruchał się pan Batowski, i iaki był przedziwny. Kiedy wam teraz będę mówił o Buziaczku, lub o Milady, to będziecie więdzieli o kim mowa. Dziś iem obiad u państwa Anisson, ona sama iest siostrą pana de Bazante, on iest bardzo przyiemny, brat tego *Qui est l'Homme de Salon, et l'homme d'esprit par préférence.* Trzymaią oni bardzo miły dom i należą *à l'Elegance du Faubourg St. Honorè.* Dość iuż o świecie. Tyle wam o nim w każdym liście mówię, że nie będąc w nim, znać go powinniście. Może was to nudzi, lecz wolicie się trochę ponudzić, a bydź świadkiem każdego kroku mego i wiedzieć dokładnie, gdzie mnie myślą szukać macie. Ja was na ulicy Bielańskiey pod Nr. 602 znayduję. Od czasu, iak bardzo bywam w świecie, opuściłem nieco teatra, bo nayprzód trudno pogodzić iedno z drugim, i powtóre obszedłszy iuż prawie wszystkie widowiska, przez czas iakiś nie ma nic do widzenia nowego, bo skoro iaką nową sztukę grać zaczną, graią ią przez parę miesięcy. Przez ten czas byłem iednakże dwa razy na teatrze, raz *au Théatre de Madame* dla widzenia nowey sztuki *Scriba Louise ou la separation*, która grana wybornie i pełna dowcipu, niezmiernie się podoba, iednakże iey nie będę tłómaczyć, bo nie dość ieszcze kocham *Théatre des Variétés* warszawski, ażebym dla niego w Paryżu odiął kilka chwil, czy nauce, czy przyiemności moiey. Z małych tutejszych teatrów *Théatre de Madame* iest nayprzyiemnieyszy.

Aktorowie wyborni, wybór sztuk doskonały. Druga sztuka, którą grali ma tytuł *les Actionnaires*, także bardzo zabawna, szczególniey grą naturalną Perleta. Nie znałem dotąd ieszcze Odeonu. Jest to teatr, na którym graią i tragedye i dramata i komedye. Lecz ludzie z tey strony rzeki nigdy prawie na nim nie bywaią, iest on na końcu świata paryskiego, *au Pays Latin*, będąc na nim, zdało mi się bydź w innem mieście na widowisku. Inne stroje, inne obyczaie, iak w innych teatrach. Byłem zaś dla widzenia *Marino Faliera* ostatniey tragedyi *de Casimir Delavigne*, która z teatru *de la Porte St. Martin* tu przewędrowała. Nie znałem iey ieszcze, lecz nie zupełnie odpowiedziała oczekiwaniu moiemu. Delavigne naśladował ią z Byrona, lecz choć iest to naysłabsza sztuka angielskiego poety, ile mi się zdaie, był on w niektórych mieyscach szczęśliwszym od Delavigna. Nayprzód ten ostatni, wystawuiąc żonę doży, występną, miłością dla pasierba swoiego nie wzbudza w widzach dla niey żadnego uczucia przychylnego. Chciał autor wprawdzie wzniecić go w zupełności dla Marina, który pragnąc pomścić sławę żony, którą sądzi niewinną, knuie spisek, wystawia na niebezpieczeństwo i sławę i życie swoie i gdy iuż ie na nie wystawił, dowiaduie się, że ta żona iest występną. Lecz że spisek maiący na celu wyrznięcie wszystkich rodzin szlacheckich, przewrócenie rządu, zaburzenie państwa i na którego czele stawa sam naczelnik tego rządu, bardziey oburza aniżeli wzbudza interes, że autor tym patrycyuszom, a nayprzód temu, który Dożę obraził, nadaie charakter szlachetny, przyznać należy, że słuchacze nie wiedzą, ku którey stronie skłonić się maią i czyli żądać im należy, ażeby dzwon św. Marka odgłosem swoim dał znak do rzezi patrycyuszów, czy do ukarania buntowników. Przyznać iednak trzeba, że iest kilka scen pięknych, a szczególniey, że ta mieyscowość Wenecyi, tak poetyczna, dobrze iest wystawiona. Poeta przenosi słuchacza do tego miasta cudownego, iesteśmy w niem, widząc przed sobą albo plac św. Marka, albo Pałac Dożów, gdzie zawieszony obraz każdego, iesteśmy w nim, słysząc i uderzenia wioseł i piosnkę w nocy śpiewaną o Madonie i św. Marku. Wiersze są piękne, lecz mniey w nich poezyi aniżeli dowcipu, często styl sentencyonalny Voltaira odzywa się, często dyalog iest w ciągłych epigramatach; i tak w scenie, w którey Bertucio, ieden z pierwszych spiskowych, dowiaduie się, że zdradzeni są przez Bertrama, i gdy wyrok iego czytaią mu, odpowiada samemi epigramatami na rząd wenecki. Na ten wiersz *Bertram le délateur, quand sera-t-il annobli*, zagrzmiało huczne brawo i aktor powtórzyć go musiał. Delavigne pisze teraz nową tragedyę pod tytułem *Ludwik*

XI., a Hugo Victor napisał trilogię pod tytułem Hernani, z której część pierwsza wkrótce ma bydź grana. Zresztą nic nowego nie ma tutay w literaturze. Tak tu w tey chwili wszyscy polityką zaięci, że naypierwsze talenta po żurnalach tylko piszą. Przed kilku dniami artykuł pana Chateaubriand niezmierne wrażenie uczynił. Z dzieł nowych *Lès Mémoires de St. Simon*, których iest iuż 14 tomów, są rozrywane, czytane i przedrukowane. Xięgarz zapłacił za nie 50 tysięcy, iuż w tey chwili zyskał 300.000. St. Simon stylem zupełnie iemu właściwym, odkrywa taiemnice panowania Ludwika XIV i regencyi, i tak wszystko szczerze opowiada, że w nayzapaleńszych wielbicielach i Ludwika XIV i iego wieku, gaśnie zupełnie entuzyazm i uwielbienie dla niego. Bardzo zalecam to zabawne i interesuiące dzieło, ieżeli nie jest u nas kontrabandą.

4 Grudnia 1829 Roku.

W ostatnim liście moim powiedziałem wam, że muzeum królewskiego iuż się na pamięć nauczyłem; opisałem wam nawet dwie szkoły, ieszcze mi pozostaie o trzeciey parę słów powiedzieć. Szkoła włoska zaymuie równie iak inne trzy salony. Mniey iest ona tutay bogatą iak w Dreźnie, iednakże ma dzieł kilka każdego mistrza sławnego, a w Titiana obrazy obfituie. Jest ich tu dwadzieścia. Pierwsze między niemi mieysce trzyma Pan Jezus niesiony do grobu, znawcy wydziwić się nie mogą doskonałości ciała, które iuż martwe i zmęczone boleścią. Drugi obraz, który iest ozdobą galeryi, iest także Pan Jezus otoczony żołnierzami, u drzwi pretoryi Twarze Pana Jezusa Titianowskie różnią się od Rafaelowskich; ia wolę te ostatnie; łatwiey one w pamięci zostaią i kiedy myśl wystawia sobie Pana Jezusa lub N. Pannę, pewnie wyobraża ie sobie takie, iak ie Rafael odmalował. Lecz w tym obrazie twarz Pana Jezusa godna zastanowienia, wydana na niey boleść fizyczna i odwaga poświęcenia się ledwie do łez nie pobudza. Wiele iest życia, wiele ruchu w tym obrazie. Kilka portretów Titiana stanowią główną ozdobę tej galeryi. Portret iego kochanki, margrabiego de Guacha i iego ulubioney, którą Miłość bierze za Wenerę i przynosi swoie strzały, i obraz Franciszka I., godne uwagi. Co do innych dzieł malarzy szkoły weneckiej, naypierwsze mieysce trzyma wielki obraz Pawła Veroneza, taxowany trzy miliony franków. Wystawia on wesele w Kanach Galileyskich, lecz malarz dozwolił sobie anachronizmu, który dzieło iego droższem ieszcze czyni; przy stole, przy którym Pan Jezus siedzi, pozasadzał wszystkich prawie monarchów

współczesnych iemu, wielu znakomitych panów, a wreszcie wśród muzykantów poumieszczał wszystkich znacznieyszych malarzy szkoły weneckiey, tyle portretów razem zebranych i doskonale wykonanych nadaią obrazowi temu wdzięk historyczny i wartość daleko większą. Co do szkoły parmeńskiey nie wiele iest obrazów, iest tylko trzy Corrigiów, kiedy w Dreźnie iest ich siedem, lecz Antiopa spiąca, na którą wśród drzew chciwem okiem spogląda Jowisz w satyra zamieniony i Zamęźcie S. Katarzyny są godne tego wielkiego mistrza. Nie ma wątpienia, iż po Rafaelu Corrige naydzielniey do duszy przemawia; czuie się, iż on wszystko czerpał z natchnienia i że gdyby to natchnienie obiawiło się było u niego nie malarstwem, lecz w wyrazach, poezyą, bylibyśmy mieli drugiego Virgiliusza. Nie wspomnę o innych obrazach szkoły lombardzkiey, gdyż iest ich nie wiele, a te co są, nie wiele podobno warte. Szkoła bolońska wielu dziełami zbogaciła tę galeryę. Jest ona szczególniey ozdobiona obrazami Annibala Carracha i Guida Reni. Guershina Łazarz iest wart, aby się nad nim zatrzymać. Jest tu 17 obrazów Dominikina. Św. Cecylia iest za tłusta, wolę św. Cecylię Carlo Dolce w Dreźnie i wolę Dawida graiącego na harfie, który prawdziwie zdaie się natchniony i którego tworząc, równie iak on, natchnionym musiał bydź malarz. Albana amorki mniey mnie tu nudzą, aniżeli w innych obrazach. Wszystkie obrazy mitologiczne Albana są tu śliczne, mniey podobaią mi się te, które nowa religia natchnęła, główną mi się zdaie wadą Albana pod względem kompozycyi, iż nie czuł różnicy między dawną i nową wiarą i że iego amorki z mitologii podobne są do aniołów religii chrześciańskiey, lub raczey przeciwnie, że tym drugim nie nadał innego wyrazu pełnego czucia i bóstwa. Pominąwszy szkołę florencką, z którey iest tu kilkanaście płodów, z których wspomnę o iednym obrazie Andrzeja del Sarto, wystawuiącym Pana Jezusa w dzieciństwie, słuchaiącego przepowiedni św. Jana, przystępuię do szkoły rzymskiey, to iest do Rafaela. Z dzieł iego, zdobiących muzeum, naypierwsze zapewnie mieysce trzyma św. Michał depczący szatana. Co tu życia, co tu ruchu. Jak silnie noga archanioła przyciska nadaremnie chcącego z pod niey uwolnić się smoka, jaka wzgarda w oku iego, iaka piękność niebieska rozlana na iego całey twarzy. Co za wdzięk kolorytu, co za siła kompozycyi, słowem iest to dzieło Rafaela. Równie długo codziennie zatrzymywałem się przed Świętą familią, którą książę malarzy wykonał był w r. 1518 dla Franciszka Igo. Pan Jezus zrywa się z swoiey kołyski i rzuca się na ręce N. Panny. Twarz Madony zadziwiaiącey piękności i zdaiącey się bydź siostrą Madony

Drezdeńskiey, zachwycać musi. Lecz Pan Jezus, gdy był dziecięciem, nie mógł inaczey wyglądać, iak go Rafael odmalował. W tych rysach poznaie się Zbawiciela świata. Święta familia znana pod nazwiskiem *de la belle Jardinière* i kilka portretów, są godne Rafaela, iest tu iego dzieł 14. 7 obrazów Murillosa, pierwszego mistrza hiszpańskiego, należą do ozdób galeryi. Żebrak biiący na paznokciu pewne zwierzątka, iest naygodnieyszym uwagi. Oto dopiero romantyzm malarstwa!! Św. Familia, a w niey szczególniey P. Jezus, godne by były Rafaela. Na tem skończę moie opowiadanie o obrazach szkoły włoskiey, gdyż można opisać piękną okolicę, można dadź wyobrażenie pięknego gmachu, lecz opowiedzieć piękną rzeźbę lub obraz iest prawie niepodobnem. Widzieć ie należy, ażeby ie poiąć. Wierny planowi moiemu, po muzeum królewskiem zwiedzić chciałem galeryę luxemburgską i przed kilku dniami w niey byłem, iest ona umieszczona w pałacu luxemburgskim, który iest pałacem Izby parów i ma on wielki ogród, ciągnący się aż ku rogatkom. Obrazy Rubensa były dawniey w tym pałacu umieszczone, gdy ie przeniesiono do muzeum, król rozkazał utworzyć galeryę obrazów malarzy żyiących. Ta więc galerya składa się ze 116 sztuk. Gdyby odżyć mogli Rafaele, Titiany, a nawet Poussiny i Lebruny, iakże by się śmiać mieli prawo z tey galeryi. Między naypierwszemi iey obrazami pokazuią dzieła de Guerin, a wśród nich pierwsze mieysce trzyma Eneasz, opowiadaiący zburzenie Troi Dydonie. Eneasz, śliczny mężczyzna ze ślicznemi wąsikami, Dydona, śliczna kobieta, niezmiernie czule patrzy na Eneasza i nagiego Askaniussa. Ale iakżeż to wszystko proste, nieprzyiemne, prościeysze i nieprzyiemnieysze od figur Dawida. Trzeba widzieć Fedrę także de Guerin, ażeby mieć wyobrażenie co to iest teraźnieysza szkoła francuska. Cóż to za wściekła baba. W ogólności mówiąc, wszystkie obrazy tak są podobne do siebie co do stylu, kolorytu, kompozycyi, tak przypominaią i Dawida i Gerodeta, że można ie tylko uważać za kopię złych kopyi. W ogólności mówiąc: trzy uwagi galerya luxemburska nasunęła myśli moiey. Nayprzód, że Francuzi, którzy w literaturze tak są lękliwi, którzy w poezyi żadnego śmielszego utworu nie znoszą, żadney silney sytuacyi nie cierpią, Shakspeara nie rozumieią i nareszcie odwracaią oczy, skoro w tragedyi jedna kropla krwi na scenie iest wysączona, w malarstwie zupełnie przeciwną obrali drogę. Im przedmiot obrazu iest okropnieyszy, im bardziey są twarze wykrzywione, im włosy bardziey naieżone, oczy obłąkane, tem się obraz bardziey podoba. Gdyby panna Duchesnois tak twarz wykrzywiła iak Fedra w obrazie Guerrina, lub gdyby autor taką Fedrę

wymyślił iaką ią ten malarz utworzył, wyświstanoby i aktorkę i autora, kiedy przeciwnie w malarstwie tę przesadę, ten nienaturalny wyraz twarzy znoszą tu i chwalą. Druga uwaga iest następuiąca: że malarze francuscy niezmiernie kochaią *Les Nudités*, wszystko u nich obnażone. Paris, który porzuca Helenę, nagi, Askaniuss nagi, Hypolit nagi, słowem ci Francrzi, którzy wszystko lubią pokrywać i lekką przyodziewać zasłoną, w malarstwie, czy trzeba czy nie trzeba, wszystkich obnażaią, i nareszcie to uważałem że szkoła francuska same przedmioty historyczne, rzymskie lub greckie wybiera. Nie tak robił Rafael, Corregio, lecz nieszczęśliwa mania klasycyzmu w nieswoim miejscu, psuie ich smak i obłąkuie ich w krainie sztuk pięknych. Nie, niech ie odstąpią innym narodom, a sami niech tylko to przedsiębiorą, do czego samego dowcipu potrzeba. Chciałbym bydź na godzinę Febem, ażebym zakazał Francuzom mięszać się do malarstwa, snycerstwa, muzyki, może nawet poezyi, a dałbym im za to monopolium Vaudevillów, komedyi i piosneczek. Skończywszy galeryę, przeniosłem się teraz do bibliotek, lecz że biblioteka dla ciekawych dwa razy tylko w tydzień otwarta, to iest we wtorek i piątek, dwa razy tylko na tydzień w niey bywam. Zacząłem w niey od gabinetu starożytności, przeszedłem iuż pamiątki egypskie i dawne kamienie rzymskie i greckie. Zapoznałem się z twarzami cesarzów rzymskich, które teraz łatwo poznam. Ten zbiór wycisków starożytnych iest niezmiernie ciekawy i bogaty. Z nowszych pamiątek pierwsze mieysce trzymaią następujące: szachy Karola Wgo, pieczątka Michel-Anga, oręże Henryka IV, krzesło Dagoberta, tarcza Franciszka I, kubek Ptolomeuszów i t. d. Widząc to wszystko, iakaż mnie chętka brała ukraść co dla naszey kochaney Xiężny[1]), ale na nieszczęście wszystko za szkłem i wszystko strasznie pilnuią. Skoro skończę teu gabinet, przeydę do biblioteki, nie widziałem także ieszcze Zodiaku Dendera, lecz w tych dniach widzieć go będę. Byłem też w dawnym panteonie a w teraźnieyszym kościele św. Genowefy. Tę świątynię wspaniałą wystawił był Ludwik XV. Rewolucya zamieniła ią na panteon, teraz św. Genowefa, wypędziwszy Roussa i Voltaira, wróciła do niego. Jednakże stosownieyszy był to dom dla tych ostatnich iak dla tey pierwszey. Nie wiem dlaczego, ale architektura grecka wcale mi się zdaie nie odpowiadaiącą naszey religii. Poganie potrzebowali świątyń, my kościołów. Kolumny greckie, kopuły wzniosłe, okna nie wielkie, zdaią się bydź anachronizmem w kościołach naszych. Architektura

[1]) Księżny Izabelli Czartoryskiej w Puławach (S. W.)

grecka przyiemna i wystawna, bawiąca zmysły, nie wznieca uczucia uszanowania, pobożności, pewney trwogi, bo starożytna wiara tych uczuć nie wymagała. Lecz nasza religia bardziey posępna i umysłowa, aniżeli wesoła i zmysłowa, wybierać powinna gmachy, w których zmysły bardziey są uderzone aniżeli zachwycone i w których doznaie się więcey poważnych aniżeli przyiemnych uczuć. Tak i Druidy dla obrządków swoiey krwawey wiary wybierali mieysca nayodludnieysze, skały, puszcze i dęby stuletnie. Panteon był pięknym gmachem dopóki św. Genowefa nie przybyła do niego. Gdy iey obraz widzę zawieszony obok kolumn korynckich, zdaie mi się, że patrzę na iakiegoś wzbogaconego *Parvenu*, który się w pysznym pałacu rozlega.

Byłem wczoray z panią Jumilhac aux Tuileries, u Xiężny Gontaut-Biron, guwernantki de Mademoiselle. Żebyście znali panią Jumilhac, tobyście ią pokochali i teraz iuż ią kochacie za to, że taka dobra dla mnie. Rozeszła się tu wczoray wieść o słabości cesarza Mikołaia. Dzisieysze żurnale ogłosiły bulletyn z 17 listopada; mówią tu o febrze inflamacyiney, lecz cieszemy się nadzieią, że niczego lękać się nie mamy. Ambasador wybiera się dadź bal wielki na imieniny cesarskie, na 13 grudnia chce on otworzyć zimę i pierwszy rozpocząć tańce.

6 Grudnia 1829.

Już w dwudziestym szóstym roku życia piszę dziś do was. Już przeżyłem czwartą część wieku iednego, a może połowę życia, przeżyłem ią szczęśliwiey od innych, bom Was miał, bo wyście nad nią czuwali. Nasz kochany pan Batowski zasłabł wczoray, a raczey onegday wieczór, dzięki Niebu dziś iest lepiey i iuż wyidzie. Miał małą niestrawność z boleściami, lecz przegłodził się przez wczoray i dziś iest iuż tylko osłabiony. Lecz co to znaczy, że od Morawskiego ani pół słowa dotąd nie odebrałem, kiedym iuż trzy listy do niego pisał. Co to iest że wy o nim nie wspominacie, czy słaby, czy go nie ma w Lublinie, donieście mi co to znaczy, bo zaczynam bydź niespokoynym. Co się też dzieie z naszą kochaną Xiężną? O gdybym ia ią ieszcze zastał! Pani Zamoyska mało w świecie bywa, znayduię, że bardzo zesmutniała, niespokoyna iest o matkę; i poymuię, że w niespokoyności o tych, co się kocha, Paryż nietylko ani pocieszyć, ani rozerwać nie może, ale staie się nawet nieprzyiemnym przez tę mnogość przyiemności. Gdybym na chwilę lękał się o was, ani na chwilę żabawić bym się tu nie mógł. Xiężna

Leonowa dotąd z całego Paryża tylko teatra lubi, świat ią nudzi i to także poymuię. Mnie świat bawi, bom iuż znaiomości porobił i iuż nie iestem w tłumie nieznaiomych. Jeżeli Papa zobaczy pana Ignacego Sobolewskiego, niech mu powie, że miałem przyiemność odnowienia znaiomości z iego synem, przyiechał tu na dni kilka z Londynu i dziś nawet razem poiedziem do St. Cloud. Z Polaków tu będących oprócz pani Sobańskiey, z którą w iak nayWiększey czułości, przyiaźni i zwierzeniach wzaiemnych iestem, mało innych widuię. Paca rzadko gdzie spotkać, podobno będzie teraz iadać z nami *a l'Hôtel Mirabeau.* Jest tu Bolesław Potocki i Mieczysław z żoną; u tych ostatnich byłem, iednak iest to bardziey towarzystwo rossyiskie aniżeli polskie. Pani Mieczysławowa niby piękna, lecz ia wolę iei brata, męża Pelagii. Walewski zawsze dobry, poczciwy, kochany tutay, zlecił mnie przypomnieć go waszey pamięci i pamięci pani Wichlińskiey. Zawsze zaięty Xiężną Guiche, przecież ani w karty nie gra, ani się iuż w kursa nie zakłada, iednak zawsze expensuie nad siły. Za dni kilka daie nam śniadanie, na którym będzie kwiat towarzystwa, nazwanego *la petite Cotterie; l'Heroine de la fête,* iest Xiężna Guiche, ale wątpię, żeby mąż zezwolił. żeby była. Przed kilku dniami było iuż iedno śniadanie u niego dla Lady Bussington i familii d'Orsay, z którego zabawną historyę opowiedzieć wam muszę. Po śniadaniu anonsuią pana Vidocq, wszyscy zdziwieni tą wizytą, ciekawi iednak byli go widzieć, otwieraią się drzwi, wchodzi ten naczelnik policyi, przeprasza, że musi dopełnić polecenia mu danego i pyta o pana Koźmiana; występuię ku niemu, a on oświadcza mnie, że z polecenia pana Mangin, prefekta policyi, przychodzi mnie aresztować na żądanie iedney młodey osoby, która iest teraz w Anglyi i którą miałem uwieśdź. Wszyscy zdziwieni i pomięszani na te słowa, spoyrzeli na mnie, ia ieden się nie zmięszałem. Co to za szczęście mieć sumienie czyste. Lecz na to oświadczenie żartami odpowiadałem. Ale gdy Vidocq oświadczył, że tu żarty mieysca nie maią i że żandarmy czekaią za drzwiami, iakoż w istocie na wezwanie Vidoka kilka głosów odezwało się za drzwiami i usłyszeliśmy szczęk pałaszy, po czem Vidocq krótką z tymi żandarmami miał rozmowę i rozkazał iednemu póyść po karetę; pomięszanie wszystkich coraz bardziey rosło. Między innemi osobami był St. Marsau, o którym wam iuż raz wspomniałem i który był iednym z naczelników rewolucyi piemonckiey. Ten tedy coraz bardziey bledniał, nakoniec wstał i przybliżaiąc się do Vidocqa głośnym głosem zapytał go iakim prawem wchodzi do domu prywatnego i gdzie są iego dowody. Gdy się St. Marsau coraz bar-

dziey zapalał i gdy kłótnia stawała się coraz żywsza, koniec iey, musiałem położyć... domyślacie się, że oddaiąc się w ręce policyi, lub żądaiąc opieki ambasadora; lecz nie było tego potrzeba, gdyż tym Vidokiem był Comte, sławny tuteyszy mistyfikator i brzuchomowca, a ta cała historya była mistyfikacyą. Walewski dał mu imiona wszystkich osób będących u niego i ułożył się z nim, że on iego za dług przyidzie aresztować, lecz moje imie bardziey mu się podobało i taką ułożył historyę, która niezmiernie wszystkich zabawiła. Co to za nieszczęście, że prawie niepodobnem iest Walewskiemu wrócić do Polski, to iedno podreperować by go mogło, ieżeli tu dłużey zostanie, niezmiernie nadwerężу fortuny. Boię się iego pełnoletności, która dopiero za rok nastąpi. Byłem wczoray na wieczorze u Xiężny de Maillé, która tak grzeczna, że mnie zaprosiła, choć u niey ieszcze nie byłem z wizytą.

Kursa akademiczne iuż się rozpoczęły. Jutro idę na kurs pana Guizot, a we wtorek na kurs Villemaina. Onegday byłem na lekcyi pana Lemaire, profesora literatury łacińskiey, wykłada w tym roku Juvenalisa i Lukana. Przyiemnie bardzo mówi, choć sucho, bo filologiczną traktuie materyę. Dowiedziałem się na tey lekcyi, że Montesquieu na początku drugiey Xięgi *Ducha praw* chciał przyczepić inwokacyę do muz, naśladowaną z Juvenalisa, którą potem odrzucił za radą przyiaciół. Czytał profesor tę inwokacyę, niezmiernie pięknie napisaną i w rodzaiu starożytnym. Ja nie wiem, czy żałować, że odrzuconą została, czy też może nie byłaby na swoiem mieyscu. Pan Villemain wykładać będzie w tym roku literaturę francuską w średnim wieku. Pan Guizot historyę cywilizacyi, nauk oświaty, także wieków średnich. Ile tylko będę mógł, będę bywał na tych kursach, ażeby kiedy wieczór się bawię, rano czegoś się nauczyć. Będę wam mówił o każdey lekcyi, bo chcę, ażebyście nawet w Sorbonie ze mną byli. Co to za szkoda, że ta Sorbona tak daleko, trzeba prawie trzy kwadranse, ażeby dostać się do niey. Zrobiłem też przed kilku dniami wizytę panu Tissot, autorowi *des Etudes sur Virgile*. Bardzo był z niey kontent, czytał mi Eklogę Teokryta, którą dopiero co przetłómaczył, pokazywał mi swoie notaty i książki, prosiłem go o wytłómaczenie dobre tego wiersza *Sunt lacrymae rerum* ect. Dał mi iedno, które nie trafiło do mego przekonania, dał drugie, które zdaie mi się prawdziwem, a tak skończy się dysputa z Morawskim, gdyż hic będące w pierwszym wierszu i do tego drugiego się odnosi, a *rerum* iest zamiast trzeciego przypadku, podług zwyczaiu greckiego. Onegday grano na francuskim teatrze nową tragedyę Amelota pod tytułem *Elżbieta*

Nie widziałem iey; żurnale ią dość chwalą. Oto są wiadomości literackie. Może by iuż czas było list móy skończyć, lecz ieszcze żal mi oderwać się od was. Uważacie, że robię edycyę Stereotype z moich listów, ażeby na nie wielu ćwiartkach wiele wam nagadać; to iest nagadam się z wami, lecz boię się, ażebyście nie popsuli sobie oczu, lub nie musieli przez mikroskop czytać. Oddaię teraz pióro kochanemu naszemu panu Batowskiemu, zachowuiąc sobie prawo dodania ieszcze słów kilku. *Andrzej.*

Nasz nieoszacowany pan Jędrzey donosi ci przyiacielu to, co cię naywięcey interesować może, mnie zaś nie zostaie tylko powtórzyć oboygu łaskawym Państwu wyrazy moyei stateczney wdzięczności i przywiązania. Adieu kochany przyiacielu, *Vale, et in rebus secundis vive beatus.* *Batowski.*

Wracam z naszego spaceru Walewskiego ekwipażem czterokonnym, którym on sam powoził; poiechaliśmy, pani Zamoyska, Xiężna Leonowa, pani Sobańska, Sobolewski i ia do Bois de Boulogne, a ztamtąd do St. Cloud. Czas był dziś pyszny, choć zimny, I nigdy mi tak w Polsce nie było zimno, iak tu iest czasem, bo też domy niegodziwie opatrzone, nigdzie nie ma dubeltowych okien, wszędzie tylko małe kominki, które nie grzeią. Jednakże wy iuż macie może śniegi, a my ieszcze mamy fiołki i róże. Lecz czas iest niestały, dziś naprzykład wcale chłodno, a wczoray była zupełna odwilż. Ten klimat francuski ma coś w sobie niestałości charakteru francuskiego. Już kończyć móy list trzeba i iutro rano oddadź go na pocztę. Adieu, Adieu moie drogie istoty, zdaie mi się, że znowu od was odieżdżam, kiedy was tak żegnam. Adieu. Stryiowi biskupowi i Wincentemu tysiące czułości i wyrazy przywiązania. Nainusiowi dziękuię za wszystkie listy, których mi nie przysyłano, ale w których wiem co się znayduie. Dziandzię ściskam, Henryka także. Co też się z Olechą stało?[1]) 3 innych Koźmianków ściskam; kłaniam pięknie i Pannuli i Marcesi i Franusia pozdrawiam, ieśli się dobrze sprawuie. Jacka także. Zegarek, który ma, w istocie dany mu był przez Franciszka za to, żeby dowiadywał się czasem, co się z żoną iego i dzieckiem dzieie. Teraz dla Warszawy czułości, a nayprzód p. Niemcewiczowi, Sierakowskiemu, Osińskiemu, Fredrze, ieśli iuż iest, i tym wszystkim, którzy u Fredrów bywaią. Proszę mnie nie zapomnieć w domu pani Wichlińskiey, Krasińskiey. Do

---

[1]) Henryk i Aleksander Koźmianowie, bracia stryjeczni autora (P.W.

Puław wybieram się znowu pisać, lecz chciałbym mieć wprzód ztamtąd wiadomości. Pani Zamoyska odebrała ie z 23go i nie złe. O Morawskim donieście, ia znowu list do niego gotuię, a on ieszcze na pierwszy nie odpowiedział. Do Józefa Dłuskiego iutro piszę,

Co do mundurowego haftu, proszę o rysunek tak moiego iak senatorskiego, a wtenczas doniosę dokładnie cenę; teraz mi *præter propter* o między 1000 a 1200 franków mówią; haft taki za miesiąc może bydź gotowy. Co do Piotrowic, te z duszy i serca pozdrawiam. Misiek iak się też ma? Dziadzkowski czy płacze i czy ma płakać nad czem? Jak też tam wszystko idzie? Co się dzieie z finansami, czy nadzieie nie pozawodziły? Zasiewy iak się pokazuią? Szkółka czy regularna? O wszystkiem tem przemyśliwam wśród świetności i wrzawy paryskiey. Adieu moie naydroższe istoty, kończę przez litość nad waszemi oczyma. Kończę, ściskaiąc was, wasze ręce i oddaiąc się waszemu sercu, pamięci i błogosławieństwu.

Dnia 6go Grudnia. Budzę się — pieczętuię list i oddaię go na pocztę, 17 tego miesiąca chciałbym bydź na iego mieyscu, bo iuż będzie z wami, a za 5 dni i mnie także radość czeka, to iest list od was. Adieu raz ieszcze, raz ieszcze was ściskam.

NB. Jeżeli Mandzia chce ostatnią paryską modę wiedzieć, to niech każe wziąść axamitu czarnego, zrobić z niego rodzay halsztucha męskiego, zawiązanego w kokardę i w środku niey spiętego kamieniem iakiem. Nazywa się to *la cravatte. Cette cravatte est tout ce qu'il y a de plus à la Mode. Les Elegantes les portent depuis quelques jours, et on trouve que cela leur va bien que le noir du Velours rehausse la blanchcur de leur cou, quant à moi je trouve cela affreux, elles ont toutes l'air, d'avoir mal à la Gorge. Mais vous savez que la Mode est la premiere divinité des Parisiens.* Jeżeli Papa chce to mu opiszę mody elegantów paryskich, wiem, że go to bardzo bawi.

16 Grudnia 1829 roku. Paryż.

Jeżeli listy pisane z Paryża z ukontentowaniem przyimowane bywaią na ulicy Bielańskiej, z iakąż tęsknotą listy z Warszawy są oczekiwane, z iakąż radością czytane bywaią w Paryżu na ulicy Chausée d'Antin. Zeszły czwartek był iednym z tych dni radośnych, których zawsze tak niecierpliwie wyglądam. Spałem ieszcze, przez sen słyszę drzwi otwieraiące się, budzę się z nieukontentowaniem. Franciszek stoi przedemną z dwoma listami, porywam ie, rozdzieram kopertę i czem prędzey połykam chciwie każde wasze słowo, moie drogie, naydroższe istoty. Z waszym listem odebrałem

list od Fredry; i Fredrze i Rzewuskiemu w tych dniach odpiszę, obydwom teraz za pamięć dziękuię, lecz nayprzód z wami znowu pomówię, bo iuż dni 10 iak was nie widziałem, iakem nie rozmawiał z wami. A nie chciałbym, ażeby list móy o godzinę się spóźnił i na godzinę niespokojności was nabawił. Smutnem iest zapewne oddalenie, lecz w tem korzystne, że daie poznać kogo naysilniey kochamy, bez kogo żyć byśmy nie mogli. Jak głód ostrzega nas, że pożywienia ciało nasze potrzebuie, tak tęsknota w oddaleniu przypomina nam tę potrzebę pędzenia dni naszych z temi, których kochamy, potrzebę wpatrywania się w nich, słyszenia ich głosu i udzielania sobie wzajem i myśli i uczuć. Ja choć bez was, iestem z wami z duszą, sercem, myślą, iestem szczególniej z wami, gdy odbieram wasze listy, lub gdy mogę wynurzać wam i co czuię i co myślę. Niechże wam podziękuię, że pozwalacie pisywać do siebie i długo, i że często pisuiecie do mnie, choć nie długo, ale regularnie i że znayduiecie przyiemność w tych listach moich, które dla mnie są naywiększą przyiemnością, bo mnie połączaią z wami. Wy to iuż wszystko wiecie co wam tu piszę, iuż wam to nieraz powtórzyłem, a iednak ieszcze powtarzam, bo mi tak dobrze w sercu, gdy wam mówię i o mojem i o waszem przywiązaniu; a w oddaleniu, przynaymniey przyiemności serca odmawiać sobie nie potrzeba. Doznało jej serce moie, przed kilku dniami, gdym odebrał list od kochaney Xiężny Wirtembergskiej, ale iaki list; cóż to za anioł! Podziękuię temu aniołowi w tych dniach, a ieżeli wy możecie, podziękuycie pierwey. Cóż kiedy te wyrazy pełne dobroci, czułości, troskliwości, kreślone były w smutku. Pani Zamoyska mówiła mi, że miała świeże wiadomości z Puław, że Xiężna sama do niey pisała, a to co Xiężna Wirtembergska pisze do mnie, nie iest tak zaspokaiającem. Donieście mi prawdę, bo wiecie czy mnie to obchodzi. Ale cóż to się stało z przyiaźnią ienerała[1]), iakże mógł mnie tak zapomnieć. Dwa listy niby pisał do mnie, a ia ani iednego nie odebrałem, byłem na poczcie, pytałem o nie, nie ma ich i nie było. Jeśli sam nie chce pisać do mnie, wy przynaymniey napiszcie o nim, o iego dzieciach, bo po was o nim nayczęściey tu myślę. Powiedziawszy wam uczucie moie, powiem wam teraz, com robił przez te dni 10, które ubiegły od ostatniego listu moiego. Dotąd zawszem od wielkiego świata zaczynał, dziś na nim skończę. Zmieniło się nieco teraz moie życie ranne od czasu, iakem skończył wizyty do muzeum i iak kursa się zaczęły. Teraz więc

[1]) Morawski (P. W.)

tak mam tydzień rozłożony: w sobotę, poniedziałek, wtorek mam lekcyę w *Sorbonne* lub *au Collège de France*, w piątek mam Bibliotekę, a w środę i czwartek staram się użyć czasu na widzenie tego, czegom ieszcze nie widział. Dziś wam moie opowiadanie zacznę od kursów, które od 1. Decembra otworzyły się. Ponieważ i Villémain i Guizot raz tylko ie daią na tydzień, i ponieważ godziny dość mi są dogodne, przez czas pobytu moiego w Paryżu będę uczęszczał na nie, bo miło iest godzinę i użytecznie i przyiemnie spędzić. Villémain daie swóy kurs we wtorek o 3 kwadranse na 12. Guizot w sobotę o 1szey. Andrieux w poniedziałek o 2giey. Cuvier, który wczoray otworzył swoie lekcye, którego wczoray słyszałem i którego słyszeć chcę iak nayczęścicy, ma w sobotę i wtorek godziny od 3. O każdym z nich słów parę wam powiem. 1. V i l l é m a i n ma w Sorbonie powierzony kurs wymowy francuskiej. W tym roku zatrudniać się będzie literaturą francuską i południowych krańców w wiekach średnich. W tym więc roku usłyszem dźwięki Trubadurów, póydziem do źródeł poezyi romantyczney, przeniesiem się w te wieki poetyczne, w których szczęk oręża mięszał się ze dźwiękiem lutni, w których łączono zalotność z barbarzyństwem, odwagę z pokorą, i w których towarzystwa, narody, a tem samem czucia i myśli, iakby z grobu wywołane, odnawiaią się i zdaią się młodość nowego życia zaczynać. Przedmiot tedy iest świetny, iest pociągaiący, przemawia do imaginacyi, natchnąć może mowcę i godzien iest wymowy tego, który w roku zeszłym tak świetnie malował literaturę nowszych czasów. Dwie iuż lekcye słyszałem. Oto iest wrażenie które na mnie uczyniły, oto iest wyobrażenie, iakie o mowcy powziołem: Pan Villémain iest jednem słowem doskonałym profesorem f r a n c u s k i m. O ile sądzić mogę, zdaie mi się, że z dowcipem niezmiernym łączy talent i łatwość wymowy nadzwyczajną, wyraz u niego płynie po wyrazie, smak wykształcony stoi zawsze na straży dowcipu iego, który w nim musi mieć przewagę. Ten dowcip zdaie się być bystrzeyszym od wyobraźni iego, tak, że nawet zapał, uniesienie iego, bardziey z iego rozumu, aniżeli z duszy pochodzą. Zdaie się on wiedzieć zawczasu, kiedy się ma zapalić i zawsze chcieć wyrachować wrażenie, iakie uczyni. Pan Villémain iest Francuzem i dowcipem i talentem, ulegaiąc więc gustowi francuskiemu stara się szczególniey Francuzów bawić i dla tego więcey żąda ich rozśmieszać iak zachwycać. Nie ma u Francuzów większey przyjemności nad śmiech, wie o tem pan Villémain, wie że naygłośnieysze oklaski uzyska, gdy go wzbudzi iakiem słowem zabawnem lub dowcipnem. Ja żałuię, że wie o tem i że o tem pamięta

wolałbym, gdyby te płynące i dźwięczne wyrazy, bardziey wyobraźnią, uczuciem, zapałem szczerym tchnęły, aniżeli dowcipem. Sąd zdrowy, zdanie rozsądne, snadność wymowy, styl przyiemny, gładki, czasem porywaiący, dowcip niezmierny, wiadomości obszerne bez suchości pedantyzmu, smak wykształcony, oto są, ile mi się zdaie, główne zalety pana Villemain, a mimo nie, przyznam szczerze, że nie zaspokoił on zupełnie oczekiwania moiego. Głos iego nie iest przyiemny, twarz brzydka, poruszenia ciała za żywe, tak, że zdaie się bardziey grać, aniżeli dawać lekcye. Oto iest, co w ogólności powiedzieć chciałem o Villemain'ie; teraz dodam ieszcze słów parę o dwóch iego lekcyach. Pierwsza, choć przedmiot był suchy, więcey mnie zaięła, wczoraysza zdała mi się mierna. W pierwszey lekcyi wyznał to sam pan Villémain, że przystępuie do literatury i do wieków, z któremi nie iest obeznany, potwierdził to wczoray lekcyą swoią, gdy przedmiot świetny, dość zimno i tylko dowcipnie wystawił. Na pierwszey lekcyi mówił on o zepsuciu języka łacińskiego a tworzeniu się francuskiego, przedmiot był suchy, iednak zgromadzenie oklaskami kilka razy przerwało mówcy, bo gdzie, tylko erudycyi i nauki trzeba, miło iest dowcip znaydować. Lekcyę tę mówca prawie temi słowami zakończył: „Lękałem się Panowie „zmordować uwagi waszey suchemi i niepowabnemi szczegółami „lecz przeyzdź przez nie musiemy, nim będziem mogli doyzdź „do literatury świetney i tchnącey wonią młodości; i gdy teraz „umysł mój zaięty iest powieściami rycerskiemi, dozwolicie, że „porównam i Was i siebie do tego rycerza, który musi przebydź „puszcze ciemne, bagniska, łąki, wąwozy, mury, szańce, nim doydzie „do zamku gotyckiego, wśród miłey położonego okolicy, w którym „znayduie wśród świetnych podwoi tę, którey serce i myśli poświęcił i która staie się nagrodą iego pracy nużącey i trudów niemiłych." Tak świetnem porównaniem zakończył pan Villémain swoią pierwszą lekcyę. Wczoray zakończywszy mówić o ięzyku, przeszedł iuż do początków literatury, którą rycerstwo i krucyaty natchnęły. Tu go czekałem, lecz znalazłem go zimnym, znalazłem, że żadne myśli nie wywiiały się z drugich, że iakoś ciągu i porządku w iego wczorayszey lekcyi nie było. Dwoiakiego rodzaiu literaturę uważał on w średnich wiekach. Pierwsza, którą duch starożytności ożywiał, druga bez żadney nauki, wiadomości, lecz pełna życia i młodości, to iest litoratura nowa, którą Trubadurowie tworzyć zaczęli. O tey pierwszey bardzo dobrze mówił mowca, uważał on, iż mimo barbarzyństwa i niewiadomości wieku literatura starożytna odżyć zdawała się wśród murów klasztornych. Xięża, mnichy szczególniey, w wie-

kach tych zmuszeni do bezżeństwa, inney rozrywki nie znaydowali, iak w wynaydowaniu starych manuskryptów i wczytywaniu się w nie a tak przed światem ówczesnym zamknięci kratą żelazną, bardziey w dawnych wiekach żyli, do których ich przenosiło czytanie Tucydydesa, Liwiusza, Tacyta, aniżeli w czasach, płynących wówczas, które turnieje, rycerstwo, zalotność, w barwy poetyckie przybrały. Co mówca powiedział o tey literaturze, godne było oklasków, lecz gdy zaczął o tey drugiey mówić, myśli jego zaczęły się mięszać, wymowa iego ostygła, i zdało się, że mówił o rzeczy, z którą obeznany nie był. Czekam niecierpliwie lekcyi następuiącey, gdyż spodziewam się, że przecież przedmiot tak świetny, ożywi talent iego i natchnie go tak, iak natchnął Szlegla, który tak wymownie literaturę tę opisał. Jeżeli Villémain nie zupełnie zaspokoił ciekawość i oczekiwanie moie, Guizot zupełnie im odpowiedział. Guizot iest profesorem historyi, daie w tym roku historyę wieków średnich, lub raczey trudnić się będzie wystawieniem stanu towarzystw, cywilizacyi, rządu i nauk w wiekach średnich. Guizot iest może z całey Francyi, a nawet z całey Europy, naybardziey z tą materyą obeznanym, znać to po nim. Wymowa iego mniey iest jedrną, świetną, błyszczącą, aniżeli Villémaina, lecz wyrazy iego są zawsze brzemienne myślą lub nauką. Głos iego iest przyjemny, poruszenia nie tak gwałtowne. Mniey może ma dowcipu, mniey wyobraźni aniżeli Villemain, lecz więcey wiadomości, gruntowney nauki i więcey iest metodyczny, doskonale porządkuie myśli swoie i wykłada ie wybornie. Mówiąc na lekcyi, na którey byłem, o feudalizmie, zwrócił uwagę słuchaczów, iż trzy są główne feudalizmu charaktery, które go od innego składu towarzystw rozróżniają. 1. Natura dóbr gruntowych, 2. Połączenie prawa własności z prawem rządzenia. 3. Hierarchia tych rozmaitych dóbr czyli ogólny skład towarzystw. Co do pierwszego uważał on, iż własność była albo feudum albo allodium. Allodium była własność bez żadnego obowiązku, feudum było dane pod pewnemi warunkami. Francuscy prawnicy, chcą wywodzić etymologię tego wyrazu feudum od fides, fidelitas. Ale Guizot daie pierwszeństwo wywodowi prawników niemieckich, którzy iego pochodzenie znayduią w wyrazach dawnych germańskich *e* wynagrodzenie i *odd* własność czyli dobro. We Francyi wyraz beneficium albo feudum znaczył to samo, ten ostatni ziawił się nayprzód na karcie Karola Łysego. Montesquieu, Arably Robertson utrzymują, że feudum przechodziło przez różne stopniowanie i tak nayprzód było odwołalne, potem stało się własnością nieodwołalną na czas oznaczony, daley było dożywotniem i na-

koniec zamieniło się w dziedzictwo. Guizot zwycięzko zbiiał tych trzech pisarzy, dowodząc, że te rozmaite rodzaie własności w iednych czasach miały mieysce. Z tego krótkiego rysu poznać można iak systematycznie, iak porządnie postępuie sobie nauczyciel i iak kurs iego interesuiącym i nauczaiącym będzie. Nie mniey zaięła mnie lekcya Cuvier, który w tym roku au Collége Royal de France dawać będzie historyę nauk przyrodzonych. Otworzył on wczoray kurs swóy. Mowa iego przy otwarciu, w którey wystawił korzyść nauk przyrodzonych i korzyść poznania ich historyi, a zatem ocenienia usiłowań rozumu ludzkiego, do odgadnięcia fenomenów natury od naydawnieyszych aż do naszych czasów, była równie wymowną iak pełną myśli. Daley przystąpił on do podzielenia historyi nauk przyrodzonych na trzy epoki. 1-sza religijna, druga filozoficzna, trzecia ta, w którey podział pracy do nauk wprowadzony został i w którey każda nauka odosobnioną została. Pierwsza ta epoka zaymować będzie odkrycia Egypcyan, Indyan, w których posiadaniu iedna kasta, to iest kasta Xięży była. Druga epoka zawiera czasy, w których umysł ludzki naturalnym poruszony popędem, zaczął przedzierać zasłonę, pod którą prawda się ukrywała, ażeby ią wszystkim umysłom chciwym tey prawdy obiawić i ta iest epoka filozofów greckich. Trzecia nakoniec zaczyna się dopiero w wieku XVI, bo choć iuż Arystoteles usiłował iedne nauki od drugich rozróżnić, iednak późniey usiłowania iego opuszczono, dopiero w wieku XVI rozdzielać zaczęto filozofię od nauk przyrodzonych i te nauki przyrodzone iedne od drugich rozłączono, dzieląc ie na fizykę, chemię, zoologię i t. d. Byłem też także przez ciekawość na lekcyi sławnego Thenarda, który w Sorbonie daie chemią. Przyiemnie iest słyszeć mówiącego nauczyciela o nauce, która iemu samemu tyle odkryć winna. W dzień, w który byłem, mówił o świetle, o nowych odkryciach pana Dulong i Petéti o lampie Davego. Tak więc widzicie, że i Sorbona miejsce w moich zatrudnieniach znalazła, i że teraz co tydzień kilka iey godzin poświęcę. Jeżeli Francya co do cywilizacyi materyalney iest może niżey od Anglii i Niemiec, wyznać należy, że co do masy światła, co do łatwości uczenia się, nie ustępuie żadnemu kraiowi. Dość iest póyźdź na przedmieście St. Jaques, co nazywaią Pays latin, ażeby się o tem przekonać co krok iakiś instytut naukowy, co godzina usłyszyć możesz głos nauczycieli, których imię iuż wsławione, iuż europeyskie i których wyrazy doydą do odległych wieków. Zdaie ci się, żeś iest w Atenach dawnych, i że kiedy z iedney strony wabią cię ogrody Akadema, z drugiey pociąga cię głos mędrca portyku. Wszystkie narody, wszystkie wieki

i stany spieszą tu, ażeby się uczyć. Na lekcyi Villémain'a słyszałem więcey iak sześć ięzyków, któremi uczniowie rozmawiali między sobą, a które wszystkie umilkły, gdy zabrzmiał tym ięzykiem powszechnym, europeiskim głos nauczyciela. Nie wypędzaią ztąd profesores sapientiae, iak w dawnym Rzymie i iak gdzieś ieszcze, zewsząd ich ściągaią owszem. Mnie się zdaie, że iak ludzie poiedynczy tak i narody całe, iedne szczczęśliwsze będą od drugich w drugim świecie, a to w miarę pomyślności iakich na tey ziemi doznały. Ileż to rozkoszy musi bydź zgotowanych dla nas, kiedy u nas i smutniey i biedniey i głupiey i zimniey iak gdzieindziey.

Co piątek i wtorek bywam w bibliotece; iuż skończyłem gabinet medalów i starożytności, teraz zaymę się manuskryptami i polskiemi rzeczami. Zwiedziłem także pałac inwalidów. Ten Ludwik XIV, którym Francuzi tak paraduią, a którego ia nienawidzę, raz tylko był wielkim, to iest kiedy powziął myśl wzniesienia gmachu, w którym przytułek znayduią obrońcy Oyczyzny. Jeden czyn odwagi, blizna iedna, prawo nadaie zakończenia spokoynie wśród tych murów życia tego, które w obronie kraiu na niebezpieczeństwo wystawionem było. Gmach ten godny iest wielkości i szlachetności celu, na który był wystawionym. Jest on zbudowany w wielki kwadrat, zakończony kościołem. Więcey iak 3000 woiowników mieści się w iego murach. Zwiedziłem kościół, zwiedziłem i rotundę, która iest prawdziwie wspaniałą. Dwa w niey groby są umieszczone: Tureniusza i Vaubana. Do czterech rogów główney rotundy przystawionych iest cztery mnieyszych, których ołtarze przywrócono. Byłem także w sali Rady, nazwaną salą marszałków: umieszczone w niey są obrazy wszystkich zmarłych francuskich marszałków, wyiąwszy Neya i Xięcia Józefa; 3000 woiowników utrzymuie się tedy w tym instytucie. Z kilkoma rozmawiałem i przyjemnie mi było przekonać się, że nie tylko spokoyne, wygodne, ale nawet szczęśliwe życie pędzą. O godzinie 10 iedni, o 11 drudzy iedzą śniadanie zdrowe, ze trzech potraw; o 4 i o 5 iedzą obiad także z 3 półmisków składaiący się; każdy co dzień ma butelkę wina, każdy ma na rok dany mundur, bieliznę, pościel; oprócz tego żołnierz ma dwa franki na miesiąc, podoficer 4, a officer 8. Maią bibliotekę, ogród i zupełną wolność. Nie można sobie wystawić, co to za gaduły te inwalidy; widziałem kilku bez rąk, nóg, ale żadnego nie znalazłem bez ięzyka. Jak mnie złapali, puścić mnie nie chcieli; chcieli, żebym pił z niemi, i gdym powiedział, żem Polak; gdy na nieszczęście dwoich się znalazło, którzy odbyli w Polszcze kampanię, musiałem wysłuchać opowiadania ich, które nigdy się nie kończyło. Wi-

działem starego inwalidę, który ma iuż lat 106 i który ieszcze służył pod dowództwem Maurice de Saxe. A tak widziałem woiowników: z Fleurus i Arkoli i Marengo i Austerlitz i Bautzen.

18. Grudnia 1829. Piątek.

Im mniey spodziewana przyiemność tem przyiemnieysza. Wczoraj list wasz 4-go pisany odebrałem, a co więcey zapewnienie, że co tydzień pisywać będziecie. Zgoda, zgoda; — i bardzo chętnie przystaię na to, a zatem iuż nie 1-go i 15-go, ale co tydzień; po odebraniu waszego listu, ia swóy odpis zaraz poślę, a tak choć króciey, ale częściej widywać się będziem. Z tym listem troche się spóźniłem, czekać go będziecie koło 25-go, a on ledwie 30-go was doydzie, ale odtąd iuż regularnie każdy tydzień przyniesie wam uściśnienie moie. Moia droga, kochana Mamdzia, iakże ona mnie kocha — iak iey każde słowo tak dobrze wpływa w serce moie. Niech mnie kocha, bo to moie szczęście, ale niech będzie zupełnie spokoyną o mnie, bo zdrów, bo czerstwy wrócę do niej, zdrów i na umyśle i na ciele i na sercu. Nie zaziębię się tutay, nóg nie zamoczę, rumatyzmu mieć nie będę, słowem, kiedy myśli o mnie, niech mnie widzi zdrowym, czerstwym, tylko tęskniącym do was. Kabriolet mam na cały wieczór; — prawda, że co dzień wracam o 1-szej w nocy, lecz zawsze w kabriolecie, bo choć ułożyłem się z moim panem Sierakiem, (bo tak się nazywa móy kabrioletarz i Sieraczka mnie przypomina), że o 2. będę go brać i trzymać do nocy dla siebie, nigdy go nie biorę iak o 5½ wieczorem, a trzymam do pierwszej w nocy. Moia Mamdziu kochana, myślisz, że tu mamy 10 stopni zimna, dotąd nie było więcey iak 5, ale prawda, że tu zimniey kiedy 1 stopień, iak kiedy u nas 10; dziś pierwszy raz śnieg pada, ale po polsku, to iest tak, żeby sankami można ieździć. Cieszy mnie to, bo Francuzi wyperswadowali sobie, że u nich zimy nie ma, i nie ma dla mnie większey rozkoszy, iak widzić tu Francuza drżącego od zimna. Bo czemu nie przyznać, że i tu zimno; czemu nie mieć okien dubeltowych, pieców. Po co ta fanfaronada klimatu, który w zimie iest zimny. Ponieważ za tydzień znowu będę do was pisać, nie pozwolę sobie długo dziś gawędzić i dla tego spieszę wam o wielkim świecie słów kilka powiedzieć. Już tedy, iak wam to donosiłem, ustalony i usadowiony iestem w tym Towarzystwie au Faubourg St. Honoré, a nawet iak to u pani Jumilhac, z którą zawsze w wielkiej czułości iesteśmy, z panią Flahault, itd. jestem *dans l'intimité*, o tyle, o ile bydź można po dwumiesięczney znajomości, lecz w ogólności muszę się pochwalić, że tu prawie wszyscy

bardzo dobrzy i grzeczni dla mnie; nawet iuż i z panią Girardin iestem bardzo dobrze, która iest najtrudniejsza. Teraz dużo iest iuż do roboty w świecie, bo oprócz dni rozebranych przez te panie, u których bywać i trzeba i prawdę mówiąc najprzyiemniey iest, iuż pełno i wieczorów i rautów i nawet balów; i tak we wtorek iest teraz dwa wieczory u X. de Maillé, która bardzo grzeczna i przyiemna, i dowcipna, i u p. de Chasetenny, z ktorą także bardzo dobrze iestem; w poniedziałek zeszły był wielki raut u pani Appony. Kilka apartamentów dobrze oświeconych; tłum ludzi, ledwie w nich pomieścić się mogący; bufet, przy którym różne Rafraichissements rozdaią, ciąg pojazdów na ulicy i dosyć nudów stanowią to, co nazywaią raut. Wczoray takiż raut mieliśmy u ambasadora angielskiego, a we środę byłem na wieczorze tańcuiącym u pani Portalez, na którym iednego walca puściłem się z panią Caraman. Jeżeli wszystkie bale podobne do tego wieczoru to nie zabawne. Ci Francuzi, tak żywi, letcy, weseli, nie tańcuią, tylko chodzą. Walc ieden tylko ożywia, bo kontredanse chodzące zdaią się bydź parodią tańcu. Nic tu innego nie tańcuią tylko contredanse, walce i raz galopadę. Na tym wieczorze środowym widziałem wiele ładnych twarzy. Siostra pani Caraman ieszcze ładnieysza od niey, a mała Laborde, taka ładna, że iuż iey skrzydełka rosną i że nie zadługo w aniołka się zamieni. Siostra iey, a zatem córka pana Laborde, pani de Lessert, *est une des femmes les plus distenguées de Paris*; poznałem się z nią od dni kilku, bo dopiero ze wsi wróciła, śliczna iest i twarzą i rozumem i talentami i sercem. Dziś imieniny naszego cesarza i wielki bal na dwa tysiące osób u ambasadora; zatrzymam umyślnie list ten do iutra, ażeby go wam opisać. Dla Mamdzi zrobię tę ofiarę, że będę uważał toalety, ale nasza męska toaleta nie wygodna, bo w mundurach. Już tedy bale się zaczną, bo wkrótce bal u pani Delmar, potem u lady Stuart, to iest ambasadora angielskiego, a 30go u Xięcia Tufiakina. Ażeby ci dadź dokładne wyobrażenie, moia kochana Mamdziu, (bo papcię to nie interesuie), o osobach, z któremi naywięcey tu żyię, chciałbym ci określić portret każdego, lecz że to za nadto przeciągnęło by móy list dzisieyszy, odkładam to do przyszłego tygodnia, a teraz ieszcze tylko słów kilka dodam. Z nowych znaiomości naybardziey interesuiące, które zrobiłem, są 1. lorda Palmestron, iednego z członków dawnego ministeryum angielskiego, który bardzo przyiemny, i którego uważaią za naypierwszego teraźniejszego dyplomatę angielskiego. 2. pana Portali dawnego ministra, z którym się u pani Moncalme poznałem. Choć w Paryżu wiele iest bardzo cudzoziemców, nie wiele ich widać w świecie, to

iest w towarzystwach poufalszych; i tak na 3000 Anglików, którzy bawią w Paryżu, tylko 3 bywa *dans la société intime dout je vous parle toujours*, to iest Bonard, Tompson i lord Palmestron; z Polaków Walewski i ja, z Rossyan tylko X. Tufiakin, który tu iuż zamieszkały. Na wielkich zaś wieczorach i rautach tłumy Anglików przesuwaią się. Nowy przybyły do ambasady austryackiey Xiążę Schwarzenberg zaczyna bydź dość *en vogue* i młody Karoli, który naypięknieyszy męzczyzna z całego Paryża. Pani Karoli siostra Xny Palfy, którą w Dreźnie znałem, iest także tu i bardzo ią tu lubią. Z tłumu cudzoziemców ci, których dopiero wymieniłem, naywięcey w tem towarzystwie bywaią, w którem ią się usadowiłem. Wczoray byłem na obiedzie u Mieczysławów Potockich, którzy tu bardzo wiele muszą expensować. Sama piękna, ale kochać się w niey nie będę. Moia Mamdziu, iak mi się będzie smiesznie zdawać, wróciwszy do Polski, iadać o 2, kiedy tu o 6, 7, a nawet i 7½. Onęgday u p. Flahault iadłem o 7, wczoraj o 7½, zwykle iadam o 6. Byłem także na obiedzie w zeszły wtorek au Salon des étrangers, to iest tam, gdzie graią, ale spodziewam się, żeście zupełnie spokoyni, i że domyślacie się sami, żem nawet ani pomyślał grać. Jak wiecie, iest towarzystwo, które od Rządu wszystkie gry wzięło, i za które płaci 6 milionów; ma ono tedy w kontrakcie wymówione, iż będzie utrzymywać ieden dom gry w sposób następuyący: Gospodarzowie domu tego maią bydź same osoby *de la société*, prezesem iest un Comte de Dillon. Dom ten nazywa się Salon des étrangers, nikt do niego weyścia nie ma, tylko osoby prezentowane co sobota i wtorek; wielki muszą dawać obiad na 30 osób, co dzień o 1 kolacya; na obiady zapraszaią biletami. Byłem tedy zaproszony, byłem na obiedzie, który iest naywykwitnieyszy z całego Paryża. Takim to łudzącym sposobem pociągaią ludzi na ich zgubę. Jednakże namiętność gry zaczyna ustawać, widziałem graiących, nie widziałem grubych graczów, zaczynaią i Anglicy i cudzoziemcy bydź mądrzeyszymi, i iuż teraz nie słychać, ażeby się zgrywali. Oto w krótkości, com miał wam o świecie powiedzieć, ale ieszcze muszę opowiedzieć wam przedziwną historyę pani Zamoyskiej. Ambasador radził iey, ażeby się prezentowała u Dworu, żądała ona tedy audyencyi u króla, wyznaczono iey dzień i godzinę, przyjeżdża; przy drzwiach powiadaią, że nim do N. Pana weysdź będzie mogła, musi pierwej bydź u premier Gentilhomme de la Chambre, którym, w tey chwili służbę pełniącym iest Xiążę d' Aumont, stary, głuchy i trochę waryat; na trzecie piętro doszedłszy, znalazła się na końcu p. Zamoyska u niego i po długiem oczekiwaniu przypuszczoną do iego pokoju została; lecz pierwsze

zapytanie, które iey zrobił, było iak się nazywa, i czyli ma dostateczną racyę, ażeby bydź prezentowaną. Uraziło to ią trochę: odpowiedziała mu: *„Qu'elle lui laisait le soin del' apprendre* i wyiechała. Król, dowiedziawszy się o tem, bardzo był niekontent, złaiał X. d' Aumont i kazał mu napisać list przepraszaiący, *qui était conçue en les termes: „Madame, vous m'avez avec écrit une encre si blanche, que je n' ai pas pu lire votre nom, j'ai cru que Vous n'étiez pas M. Zamoyska, Mais Madame Zoe- Mouska.* Trzeba zaś wam wiedzić, że pani du Caylas, kiedy pierwszą audyencyę u Ludwika XVIII wyrobiła sobie, prezentowała się pod imieniem Zoe du Caylas. Stary Francuz wystawił sobie tedy, ze to nowa edycya pani Caylas, i że to są sidła zastawione na serce Karola X. Jak to francuskie, iak to przedziwne.

19. Grudnia.

Jeszcze dodaię słów kilka o balu, który był wspaniały i wesoły; iednak miło mi było widzieć, że warszawskie bale, w niczem tuteyszym nie ustępuią. Ścisk był wielki, choć kilkanaście pokoi otwartych, lecz salon, w którym tańcowano za mały. Toalety były piękne bardzo i dosyć było ładnych osób. Palmę piękności uzyskała la Duchesse d'Istrie, żona marszałka Bessiere, pani Caraman (bratowa tey co w Dreźnie), *était fort entourée*, iam tylko dwa walce tańczył; jeden z nią, drugi z Panią Karoli. Bal się zaczął od kontredansa; Xiążę Chartres zaczął go z Xną Leonową [1]). Jakże mi się Xiążę Chartres podobał, iaki grzeczny, piękny, miły. Kolacya była o 1-szey, w dwóch salonach, z których każdy w inney stronie domu, od razu zasiadło 200 osób. Wszystkiego było w obfitości, słowem *c'était une belle fête.* Tańcowano tylko kontredanse, walce, raz mazurka ale sami Rossyanie i Polacy. Bal zaczął się weselszy o 1-szey, kiedy ścisk był mnieyszy, ale tu bale strasznie smutne, bo kontredanse chodzone wcale nie zabawne. Spieszę się dziś, bo to iuż 19, a wy spodziewacie się, żem 15 oddał list na pocztę, lecz na przyszły tydzień wrócę ieszcze do balu tego i ieszcze dłużey gawędzić będę niż dzisiay. Co do toalet, które uważać obiecałem, naywięcey było białych sukień z bukietami ze świeżych lub robionych kwiatów, nie przy boku, lecz w środku przepaski, na głowie kapelusze białe z piórami lub turbany, lub włosy z kwiatami. Rękawy szerokie iuż mało noszą, teraz modne są krótkie stoiące, fałdowane

[1]) Sapieżyną (P. W.)

grubo, wyglądaią iak wachlarz rozwinięty; uważałem także, że bardzo iest modną na małych wieczorach czarna suknia i kapelusz czarny z białemi piórami. Wiele noszą sukień axamitnych. Wachlarze chińskie lub staroświeckie. *Les Elegantes* nie noszą ich ze słoniowej kości. W ogólności wszystko teraz modne co staroświeckie, lecz i o modach rozprawę odkładam do przyszłego listu, bo dziś się spieszę, chcąc dziś koniecznie list oddadź na pocztę.

Teraz do moiego papci drogiego obracam się. Po 20 lub przynajmniej przed 1 będę musiał wziąść pieniędzy na list kredytowy, lecz że pan Batowski ofiaruie mi tyle, ile mi potrzeba, gdyż spodziewa się wexlu z Polski, a ia widzę, że ieszcze pszenica nie sprzedana, więc wezmę teraz co będzie mi trzeba od pana Batowskiego a przy końcu stycznia wezmę razem więcey na list kredytowy. Dziś nie mam czasu przesłać wam expensy moiey, znaydziecie ią w przyszłym liście, ażebyście widzieli moie drogie istoty, że mnie i w Paryżu rozsądek nie opuszcza i że tyle tylko expensuię, ile potrzeba wymaga. Dzięki Niebu, że nic złego nie ma w domu. Co się ze szkółką dzieie. Do Józefa Dłuskiego pisałem przed paru dniami. Dużo w tym tygodniu mam listów pisać, bo i do niewdzięcznika Jenerała znowu napiszę. Moia kochana Mamdziu nie turbuy się, ażeby mnie zruynowały wasze listy, naymilsza to moia expensa. List wasz z Polski nie kosztuie iak 2 franki. Za ostatni nicem nie zapłacił a za lubelski 5 fr., wszystko więc iedno, czy frankować listy czy nie; mnieysza o to, wiele kosztuie, byle dochodziły.

Panią Ilińską widziałem raz na teatrze, lecz zresztą nigdzie iey nie widać, bo mąż ią na klucz zamyka. Xiężna Galiczynowa iest we Włoszech, i wątpię, ażeby tu była. X. Walenty Radziwiłł przyiechał tu przed kilku dniami. Sobolewski bawi tu ieszcze, co dzień go widuię. Chmura Polaków spadła w tym roku na Paryż. Pełno ich było wczoray na balu, lecz nie dbam bardzo, ażeby się z nimi poznać, ale dbam o to niezmiernie, ażeby przypomnieć mnie pamięci p. Niemcewicza, Sierakowskiego, Osińskiego, pp. Wichlinskim, Krasińskiej, Małachowskiej, X. Adamowi naybardziey i wszystkim, którzy łaskawie i o mnie wspominaią. Ja nayprzód was, potem Piotrowice, nakoniec wszystkich domowych ściskam nayczuley. Dziękuję za życzenia, dziękuję na klęczkach za każdy list wasz moi kochani rodzice, moie dobro, szczęście i miłość. Stryia Wenentego, Henryczka ściskam. Stryiowi biskupowi wyrazy przywiązania nayczulszego, czy też list móy odebrał. Nainusia duszę w uściskach. Kochany nasz Batowski dość się ma dobrze;

przecież był wczoray na balu; nie pisze dziś, bo za kilka dni spodziewa się listu od Papy, na który odpisze.

Pani Zamoyska mówiła mi, że panna Cecylia przysłała iey list Mamdzi, w którym pisała iey o mnie i w którym prosiła, ażeby mnie macierzyńskiej troskliwości p. Zamoyskiej polecić; iak to moię Mandzię maluie! Lecz spuśćcie się na móy rozsądek. Jednak muszę uściskać, podziękować za tę drogą troskę, za troskliwość.

25 Grudnia 1829 r. Paryż.

Wszak ieszcze nie ma tygodnia, iakem pisał do was, a jednak iuż znowu zaczynam pisać; choć niezmiernie wiele mam listów do wyexpedyowania, to iest do Morawskiego, X. Würtembergskey, Fredry, Rzewuskiego wszystkie ieszcze do parę dni odkładam, a do tego się biorę, który moim najdroższym istotom ma zdać sprawę, z mego tygodniowego życia. Bardzo się cieszę z tego, żeśmy iuż podpisali kontrakt pisywania do siebie co tydzień, tym sposobem, czas prędzey ubiegać będzie, bo częściey z sobą rozmawiaiąc, częściey będziem mogli zapomnieć, o tych niegodziwych 220 milach polskich, a 1100 milach angielskich, które stanęły między nami. Co to za radość teraz dla mnie, kiedy się piątek przybliża; dziś piątek, dziś iestem szczęśliwy, wesoły, i tylko spoglądam czasem w drzwi, czy ie list wasz nie otworzy. Jestem pewny, że w dzień poczty paryskiey, nie tylko Mamdzia ale nawet Dziandzia patrzy przez okno, czy *l'homme de lettres*, to jest *Braiftrager* iak go Małachowska nazwała, nie ugina się pod ciężarem voluminów, które wam przesyłam. Otóż teraz, ile mi się zdaje, niech i Mamdzia i Dziandzia, co wtorek lub środę patrzą przez okno, gdyż Ja, co sobota lub niedziela, pisywać będę. Ten list w niedzielę wrzucę do skrzynki pocztowey; dziś go zaczynam. I zacznę go, od poprowadzenia moiey kochaney, Mamdzi i Papci także, ieżeli go to nie znudzi do Galeryi portretów, złożoney z osób, z któremi tu naywięcey żyię. Co dzień prawie je widząc, znam iuż ie dosyć dobrze, każdą więc wam opiszę, a tym sposobem zapoznam was z niemi. Zaczynam od pierwszey sali galeryi w którey umieszczę portrety osób składaiących *la petite cotterie du Faubourg St. Honoré. Je commence.*

1. Madame de Flahault (Flau) est une Anglaise, c'est la fille de Lord Keith. Elle n'est plus trés jeune, elle n'a jamais été jolie, mais cela n'a pas empéché, qu'elle ne devint amoureuse, de M. de Flahault, qu'elle ne contracta presque *il matrimonio secreto*, c'est à dire,

qu'elle epousa son mari sans le consentement de son père; elle à 200.000 francs de rente, et elle aura un Majorat d'un million de revenu, si jamais elle a un fils, jusqu'àpresent elle n'a que 5 filles. M. de Flahault, a des manières brusques, un peu même desagreables elle dit un peu trop haut, et un peu trop souvent tout ce qu'elle pense et elle s'occupe un peu trop de ce que les autres font. Elle est un peu atteinte de la politicomanie, elle a des opinions liberales extremment prononcées, une adoration pour Napoleon, qui rejaillit, sur Walewski, mais je suis persuadé qu'elle a bien des bonnes qualités, elle est excellente amie, elle aime à obliger, et tant qu'on encourt pas sa disgrâce, elle est bonne et aimable. Elle a beaucoup de bontés pour moi, et je ferai tout mon possible pour les conserver. Lord Byron avec qui elle étoit extrement liée, disait en parlant d'elle: „J'aime beaucoup Ma. de Flahanlt car elle m'aime beaucoup". C'est Walewski, qui a succedé à Lord Byron, elle l'adore, lui donne de bons conseils, le gronde souvent, et l'aime d'amitié jusqu à la jalousie. Son salon et très agreable, elle reçoit tout les dimanches, donne de petites soirées et de bons diners dans la semaine, et c'est dans son salon, que s'amalgame la société des liberaux, avec celle du Faubourg St. Honoré. 2. *Madame de Jumilhac* est la soeur du Duc de Richelieu, qui a laissé sa fortune et son nom à son neveu, c'est à dire au fils ainé de Mr. de Jumilhac. Je ne connois pas de personne à qui on pardonne plus facilement sa laideur et sa bosse. On peut même la regarder, quand elle parle; tant elle a une conversation agréable, de l'esprit, de la gaieté; elle dit des mechancetés sans être méchante, elle saisit le ridicule et le coté faible de chacun plus facilement que son bon coté et cependant elle a de la bienveillance dans le caractère. Elle est extrement difficile pour le choix des personnes avec lesquelles elle vit et son petit salon, qui ne contient jamais et qui ne peut pas contenir beaucoup de monde est fort agréable, et peut — être le plus agreable par cela même qu'il est petit et qu'on n'y rencontre que des personnes qu'on a du plaisir à rencontrer. C'est ma passion Mad. de Jumilhac, c'est une passion, que la reconnaissance fit naitre, car elle a tant de bontés pour moi, elle s'est tant occupé de moi que vraimemt vous devriez l'aimer aussi. Plus elle est difficile, plus ses bontés me flattent. Aussi j'habite son salon et j'y trouve bien du plaisir, car Mad. de Jumilhac est bien certainement la personne la plus spirituelle, la plus drole par l'originalité et la gaieté de son esprit que j'aie jamais rencontrée.

3. *Madame Alfred de Noailles* fille de M. de Noailles Duc de Mouchy, fut mariée a l'age de 17 ans au vicomte de Noailles qui deux ans apres son mariage fit la Campagne de Russie et s'y perdit sans que jamais on eut pu apprendre ce qu'il devint. Madame Alfred devint veuve, elle n'est plus jeune, elle n'est pas jolie, mais elle a quelque chose, qui plait et qui fait qu'on en a été, et qu'on pourrait en étre amoureux. Elle a de l'esprit plus que personne de la grace, de l'amabilité et cette coquetterie pour tout le monde qui *la rend* tres agréable sans la rendre dangereuse. C'est l'Elegante, c'est la femme spirituelle par preference, c'est elle qui anime le plus les salons, par les charmes de sa conversation, c'est elle qui est toujours entourée. Elle est mordante, mais elle n'est pas mechante; mais elle n'est pas non plus aimante Elle n'a jamais rien aimé. Elle n'a pas eût le temps d'aimer son mari et depuis qu'elle s'en est separée, elle n'a voulut ni se remarier, ni même passer les bornes d'une coquetterie de salon ou d'une liaison de société. Elle fait profession d'une raison froide, elle couvre de ridicule le sentiment, l'enthousiasme, elle est toute française; cela n'empeche pas qu'elle ne soit tres agréable. J'ai fait bonne connaissance avec elle, et j'ai toujours du plaisir à la voir et à causer avec elle et surtout à aller la voir le matin pour mieux jouir de sa conversation, Elle a une fille unique qui a tout l'esprit de sa mère et qui aura 500·000 francs de rente, c'est le meilleur parti de la France, elle est très agreable, parfaitement bien elevée et de figure Mademoiselle Cécile de Noailles resemble a Marie Krasińska. Madame Alfred ne tient pas maison et ne reçoit que peu de monde.

4. *Madame de Girardin* est la soeur de Madame Philippe de Ségur, elle a pour mari l'etre le plus desagréable et le plus insuportable, mais comme il vient rarement dans son salon, la maison de Mad. de Girardin est comme celle de Mad. de Jumilhac, la plus agrèable car on n'y rencontre peu de monde, mais des gens qui se conviennent et une conversation, qui devient souvent générale. M. de Girardin a été et même elle est encore bien, elle a un caractère doux, agreable et l'inegalité de son humeur n'ôte rien à son amabilité. Mais comme dans ce bas monde, on est souvent atteint d'une calamité cruelle, comme de la peste, de la fièvre jaune etc. elle est atteinte d'une maladie qu'on appelle Amour et cette maladie dure depuis des années, depuis des années elle nourrit une passion malheureuse pour M. de Grefeuil, qui n'aime que les millions qu'il a entassés et qui n'est propre ni à inspirer ni à conce-

voir une passion. Aussi est — ce une maladie que cette passion de Mad. de Girardin; une passion qui ne peut pas être aprouvée par son esprit qui est juste et agreable. Mad. de Girardin est le nec plus ultra de l'Elégance, elle est tres aimable mais fort difficile. Du commencemeut je n'avançais pas avec elle mais depuis une vingtaine de jours, nous nous connaissons mieux et me voilà bien avec elle. J'aime beaucoup son salon, j'aime aussi son amabilité.

5. *la Comtesse de Noeilles* fille du Duc de Talleyrand. C'est la femme du Cte de Noeillles que Mad. Rzewuska connoit. C'est la meillieure personne de tout Paris, on la fait passer pour peu spirituelle car ou avoue qu'elle est bonne. Elle est d'une obligeance, d'une amabilité génerale qui fait qu'ou est pas flatté d'en être bien reçu, mais en revanche on ne risque pas d'en être mal accueilli. Elle a une très bonne maison et donne de jolies soirées. Voici les cinq Chefs féminins de la Societé du Faubourg St. Honoré; voulez vous avancez plus loin dans cette Galerie de portraits?

6. *La duchesse de Guiche* est née d'Orsay; elle a été amoureuse de son mari en l'epousant et son mari ne l'a epousée, que par amour. C'est la femme la plus belle de tout Paris, c'est une beauté classique, un modèle pour un sculpteur plutôt que pour un peintre. Son caractere est aussi un phenomène en France, c'est un caractere passionné; elle sait aimer, mais elle ne sait pas cacher quand elle aime. Cependent, expression de sa figure est plutôt celle de la bonté, qua de la passion, je trouve même, que sa belle figure ne laisse rien à deviner pour le lendemain. Elle est bonne, elle est aimable, elle l'est extremment pour moi, c'est peut être a l'amitié que je porte a Wal. que je le dois. L'autre jour j'ai été chez elle le matin, elle fit venir ses enfants, pour me les faire voir. Non, jamais, je n'ai vu un aussi beau tableau. Cette belle femme dans son charmant boudoir, entourée de ses superbes enfants, m'a vraiment enchanté. Non jamais je n'ai vu d'aussi beaux enfants, c'est l'ideal de la beauté en fait de beauté, en fait de beauté d'enfance. Elle a trois garçons et deux filles. Maman deviendrait amoureuse du plus jeune de ses garçons.

7. *Mad. de Delmar* est la beauté la plus parfaite, que j'aie jamais rencontré; c'est dommage, qu'elle entre dans l'age qui enleve tous les jours quelques charmes, elle est cependant superbe; vous vous doutez donc qu'elle n'est pas française et en effet elle est anglaise. Son mari le Baron de Delmar est Juif, mais dans une operation de bourse, il a gagné dans une heure 10 millions; il devint Baron, homme du monde et mari de la belle anglaise. Il tient à present

une excellente maison et donne Samedi un bal, qui sera le plus splendide de tout le Carnaval. Mad. de Delmar me fait l'effet d'une madone de Corrége; le calme qui règne dans l'expression de sa figure rehausse la beauté de ses traits, toute autre expression ne lui conviendrait pas, je l'ai vu une fois agitée, cela ne lui allait pas; l'agitation sur sa figure calme, etoit une mauvaise anthithése, une espéce d'anachronisme. Elle est extremement bonne et aimable, je l'admire et je l'aime beaucoup.

8. *Mad. d'Audenarde* est tres aimable, sans être bonne, elle a un esprit mordant, mais elle a de l'esprit, elle a eté belle et vit encore sur son ancienne reputation, elle aime qu'on lui fasse la cour et comme son mari est en garnison à 60 lieues de Paris on peut la lui faire, sans crainte de facher le mari et avec la certitude de faire plaisir a la femme. C'est le Pce Schwarzenberg qui lui fait à present ce plaisir.

9. *Mad. Delessert* est la fillle du Comte de Laborde. C'est peut être la personne la plus aimable et la plus séduisante. Elle est remplie de talents, elle a de l'esprit, de l'imagination, des connaissances et autant de coquetterie qu'il faut en avoir pour plaire sans choquer celui qui voudrait l'aimer. On l'a mariée a M. de Lessert, banquier d'une fortune de quelques millions, qui est le plus honnête homme du monde, mais qui ne la comprend pas, qui ne repond pas aux rêves de son imagination.

Ce mariage ne l'a pas toutefois rendu heureuse, il n'a pas satisfait son coeur, il a rendu son imagination et son coeur inquiets, peut être meme bizarres et cette inquietude, ce besoin secret de son âme d'en trouver une autre, qui peut la comprendre, la rend le plus seduisante. Sa figure est charmante. Elle plait, elle revient dans l'imagination. On la trouve depuis quelques mois plus triste, plus melancolique, elle a eu des raisons pour cela, mais elle est toujours charmante. Apresent ma bonne maman si cela ne vous ennui pas, passons aux portraits d'hommes. Voici M. de Flahault qui est toutefois le Mâle de Mad. Alfred de Noailles, c'est l'homme du monde; comme elle tache de faire valoir ceux qui causent avec elle, avant que de se faire valoir elle même, de même Mons. de Flahault a cette amabilité générale, cette grâce, cette aisance dans les manières et dans la conversation, qui sont le cachet d'un homme extremement bien elevé. Il possede plus que personne d'esprit de salon et cet art aimable d'une conversation facile et agréable. Il a été très beau il a eu beaucoup de succès même auprès des Reines et jusqu' à present il a une intimité avec Madame Alfred, que les uns

appelent reminiscence, que les autres traitent d'amitié. Si j'avais un fils on un frère qui feraient leur entrée dans le monde je leur dirai: Soyez comme M. de Flahault. 2. Eugène Anninson; la vivacité de sa repartie, l'originalité de ses bons mots, forment le mérite de sa conversation. On aime beaucoup a causer avec lui, car on est sur de s'amuser et même de rire. Il est aimable, spirituel et j'ai un faible pour lui.

Dosyć na dzisiaj i tak może was znudziłem, w przyszłym liście zapuszczę się dalej w tę galeryę portretów. Dziś poznaliście kobiety, które stanowią ozdobę towarzystwa du Faubourg S. Honoré Kończę bo w tej chwili, nie posiadam się z radości. Zgadnijcie czemu? List od was mam w ręku.

Ce 26, 10-br 1829.

Jeszcze dotąd biie mi serce z radości, bom znowu wasz list i list od poczciwego jenerała odczytał. — Co za szczęście! wiedzić że mogę być o was spokojny; co za szczęście patrzyć na to pismo, któreście przed 10 dniami kreślili. Co za szczęście nareszcie dowiedzić się, że nasza kochana xiężna prawie zupełnie iuż przyszła do siebie, uratowały ią znowu łzy i modły tylu nieszczęśliwych, to są naylepsze lekarstwa. — Ale co za smutek, że iuż one uratować naszego kochanego Arcybiskupa nie mogą. Co za strata dla kraiu; strata niepowetowana. Usuwaią się przed nami przedmioty naszey czci i uszanowania i ja i pan Batowski szczerześmy tą śmiercią zasmuceni. I z westchnieniem powtórzyć możem, że Polska straciła w nim Polaka. Dziękuię bardzo mamdzi i papci za wszystkie wiadomości z Warszawy. Wszystko co pochodzi z mieysca gdzie wy iesteście, musi mnie obchodzić. Ale w tym ostatnim liście mało co z kochanych Piotrowic donieśliście mnie, nic o Szkotce, nic o Miśku, a proszę wierzyć, że panie Noailles, Caraman Delessert, nie mogą mnie dla Miśka oziębić. Cóż to za mrozy okropne w tey kochaney Oyczyźnie, tutay nie ma więcey iak 7 gradusów; iednak bardzo zimno i iuż nie jeden Francuz umarzł. Śniegi wielkie spadły tutay i utrzymuią się dotąd tak, że wczoray ieździłem z Walewskim sankami a Francuzy biegały za nami krzycząc: La Russie, allez vous en avec la Russie, i tak wyświstani byliśmy, lecz nie sami, bo iest iednakże z 12 sanek w Paryżu, które od iednych ulieczników świstane bywają kiedy przez drugich oklaskami są przyimowane. Moia poczciwa mamdzia przekonana iest, że muszę tu albo zmarznąć, albo zaziębić się, romatyzmu dostać, wykręcić nogę, słowem, że cały z Paryża

nie mogę wrócić; wszystko, cobym mógł na to odpowiedzieć, nie zaspokoi cię, iednakże mogę cię zapewnić, że nigdym tak zdrów nie był iak teraz, żem zapomniał żem miał kiedyś rumatyzm i że i oczy i gęba i uszy i nos móy zupełnie zdrowe. Bądźcie zupełnie o mnie spokoyni, bo bym nie dobrze używał Paryża, gdybym myślał, że go używam kosztem waszey spokoyności. Zresztą widzicie mnie jak w zwierciedle, listy moie przenoszą was prawie do każdey godziny mego życia. Wiecie co robię w piątek, co w sobotę, i tak wiecie że sobota, poniedziałek i wtorek iestem w Sorbonie. Mówiłem wam w przeszłym liście o Villemeinie, Guizocie; dziś wspomnę o Andrieux. Byłem na iego lekcyi w zeszły poniedziałek, ma on katedrę literatury *au Collége Royal de France*; iakże jego lekcya podobałaby się była, naydroższemu z klassyków, to iest autorowi *Ziemiańskwa*. Andrieux jest starzec siedemdziesięcioletni, bardziey więc gawędzi aniżeli naucza, lecz gawędzi przyiemnie z miłym dowcipem. Bardzo zabawna jego lekcya, i ciągle śmiechem obecnych przerywana. Mówił on, na niej o wrażeniach *(les emotions)*, lecz prawie cała lekcya przeszła na anegdotach zabawnych i epigramatach na romantyków francuskich. Villemain zdaie się, iakem to iuż uważał, grać lekcye, Andrieux zdaie się bardziej rozmawiać w salonie, aniżeli nauczać z katedry. Okropnie też ćwiczył tych romantyków francuskich, ale z takiem przekonaniem, z tak dobrą wiarą, że choć często przesadzał, i przesadę przebaczyć mu można było. *Cette Cotterie*, mówił on, *qui se croit une Ecole et qu'on devrait envoyer à l'Ecole, oublie que ceux qui veulent ronger le piedestal de la statue de Racine ou de Boileau, s'y cassent les dents*, i tym podobne. We wtorek zeszły byłem znowu na lekcyi Villemain'a, mówił o wpływie poezyi arabskiey na poezyę średnich wieków i dość wymownie skreślił charakter poezyi arabskiey i podobieństwo iey z architekturą Maurów, mówił także o wpływie biblii na tęż literautrę średnich wieków; był gorętszy aniżeli na zeszłey lekcyi, ale podług mnie ieszcze nie dość gorący. Cuvier na sesyi wtorkowey skończył historyę nauk naturalnych u Indyan i Egipcyan, przeydziem teraz do Grecyi i tu go czekamy. Onegday byłem na sesyi Akademii francuskiey; warto iest ażebym wam ją opisał. Akademia francuska, która się na kilka oddziałów dzieli, miewa swoje posiedzenia w gmachu wystawionym przez kardynała Richelieu zwanym Palais de l'Institut. Sala, w którey posiedzenia odbywaią się mniey iest obszerną i wspaniałą jak sala naszego Towarzystwa, iest ona okrągłą z piękną kopułą. Uroczystość, którą Aka-

demia obchodziła w zeszły czwartek, była z powodu przyięcia do iey grona pana Arnault i Etienne. Ci dway pisarze, chociaż dawniey zasiadali iuż w Akademii, po upadku Napoleona oddaleni z niey zostali z rozkazu rządu, teraz dopiero po śmierci Pikarda i Auger na nowo wybrani byli. Nic śmieszniejszego i zabawniejszego, nad zwyczai przyięty w Akademii, zwyczai, który tylko we Francyi, w kraiu w którym próżność iest główną wadą, mieysce mieć może. Akademik nowo wybrany, musi powiedzieć mowę na pochwałę członka zmarłego, na którego miejsce wybranym został; ieden zaś z dawnych członków, musi mu odpowiedzieć, musi panegiryk zrobić i zmarłego i nowo wybranego akademika, z których ten ostatni słucha wszystkie pochlebne wyrazy, które mu w oczy prawią, bardzo go to może bawić, ale oboiętnych słuchaczy niezmiernie to nudzi. Jednakże sesya zeszła wcale mnie nie znudziła, pierwszy mówił Arnault, któremu pochwała Pikarda poruczoną została. Mowa iego trochę za długa była, iednakże nie bardzo nudna, i kilka razy została oklaskami przerwaną. Panu Arnault odpowiedział wybornie Villemain. Zaczął on od przeczytania tych ślicznych wierszy Arnaulta, które zrobił w wygnaniu De la tige detachée, pauvre feuille dessechée i t. d. i przeczytawszy ie, ładnie i zręcznie zwrócił mowę o przyczynach, które oddaliły Arnaulta z Akademii; uważał on iednakowoż że ten powtórny wybór, dać mu powinien przekonanie, ile pierwszy był szczerym i słusznym. Daley mówiąc o Pikardzie, dont le nom peut être prononcé à voix basse après celui de Molière, iak powiedział mowca; określił on w krótkości iego zasługi i ocenił iego prace. Doszedłszy do baiek Arnaulta, został przerwany hucznemi oklaskami po tym frazesie „On doutoit, que dans le pays de Lafontaine, quelqu'un eût le droit de faire des fables; vous l'avez prouvé ce droit, en lisant vos fables satiriques, on ne dira pas de vous le bon homme, mais on s'ecriera l'honnete homme, l'homme de bien“. Daley przeszedłszy do historyi Napoleona, napisaney przez Arnaulta, dodał mowca: On pourra vous reprocher monsieur, d'avoir été plutôt l'historiographe que l'historien de Napoleon, mais vous l'avez été après sa chute. Vous n'avez pas flatté le Maitre de l'Europe mais le triste Prisonnier du Rocher de St. Hélène. Słowem, mowa pana Villemain, była pełna wymowy, a szczególniey dowcipu, który go natchnął kilku ślicznemi frazesami. Etienne miał chwalić Auger, mało maiąc co o nim powiedzieć, rzucił się na romantyków, których dowcipnie wyćwiczył; między innemi rzeczami powiedział: Cette cabale, qui se croit une

Ecole, ayant entendu, que le Genie étoit quelquefois inegal, a cru, qu'il falloit rechercher l'inegalité, pour rencontrer le Genie. Nazwał ich des Novateurs retrogrades i t. d. Odpowiedział mu pan Droz który rzucając się na stołku, deklamując, krzycząc, spiewając swoią mniey zabawną mowę, wyglądał raczey na histryona, iak na poważnego akademika. Zakończoną została sessya raportem sekretarza Akademii, o nadgrodzie 60.00 franków przyznaney panu Jussieu, za naylepsze dzieło, napisane dla ludu i szkółek parafialnych i nadgroda ta przytomnemu na sessyi autorowi wręczoną została. U nas czyby dano nadgrodę za takie dzieło; Szaniawski rzucił by klątwę na nie.

Oto tedy iest móy raport o tey sesyi Akademii, na której byłem z Pacem i który wystarał mi się o bilet. Na następuiącey sesyi będę także, będzie ona miała mieysce za miesiąc, z powodu przyięcia Lamartina. Lecz co mnie tak uderzyło, a nawet nie podobało się, że polityka nawet do Akademii wcisnęła się i że w każdej z tych mów koniec był poświęcony krytyce obecnego Ministeryum i frazesom o ustaleniu instytucyi i utrzymaniu karty. Te frazesa nayhuczniey, *par une explosion d'applaudissements*, przyiętemi zostały. Wyszedłszy teraz z Akademii, na chwilę przeydę do teatrów; zdaie mi się, żem wam nie wspominał ieszcze o Niemey z Portyci, którą graią na operze francuzkiey, gdyż w istocie iest to muzyka prawdziwie francuzka. Szkoda, że przedmiot włoski. Gdyby Włoch był się nim zaiął, iakąż cudowną byłby utworzył harmonię; lecz i ta muzyka d'Aubert iest bardzo przyiemna, prawdziwie narodowa, to iest francuzka, wszędzie iuż ią spiewaią, wszyscy umieią ią na pamięć; iednakże widząc scenę w Neapolu, widząc te tłumy Lazaronich, widząc wreszcie Wezuwiusz, a słysząc dźwięki francuzkie, zdało mi się widzić Turka we fraku, w trzewikach i pończoszkach. Słyszałem też na teatrze włoskim Don Juana Mozarta. Co za rozkosz słyszyć go spiewanego przez Pannę Sontag, Malibran i Heinfoelter. Mimo słodyczy Rossiniego, geniusz silny Mozarta uderza i unosi i choć opera iest za długa szczególniey akt 2-gi, iest tak wiele cudownych mieysc, nacechowanych geniuszem, które za resztę wynagradzaią. Opera *Karaffy le Nozze di Lamermoor*, nie bardzo się udała, wygląda ona iak dziecię Rossiniego z nieprawego łoża. Zadziwicie się może drogie istoty, gdy wam powiem, że zaczynam poymować, iż nawet te wyborne teatra francuzkie znudzić mogą i że będąc przez czas iakiś w Paryżu, nie myśli się o nich nareszcie. Teraz rzadko iuż bywam na nich, a nawet dwa

ostatnie razy, com był, na Varietés i Feydau, niezmierniem się znudził. Z teatrów ieszcze na chwilę pobiegnę do salonów, nim ten list zapieczętuję. W nich nic nowego; wiecie *a peu près* gdzie co dzień bywam. Zrobię wam iednak litanię, gdziem przez ten tydzień wieczory moie strawił. W zeszłą *sobotę* zacząłem wieczór u P. Delessert, byłem u X. Hamilton, gdzie tańcowano i skończyłem. u Pani Girardin. W *niedzielę* spędziłem go u P. Flahault. W *poniedziałek* u Pani de St. Aulaire, (której mąż est l'homme aimable le plus spirituel, le plus charmant; c'est l'Auteur del'Histoire de la Fronde) skończyłem wieczór u P. Jumilhac. We *wtorek* byłem u X. de Maillé, potem u Pani Chastenay. We *środę* u. P. Jumilhac. We *czwartek* u Lady Stuart a potem u Pani Flahault à une Soirée en petit comité. W *piątek* oddałem wizytę Xiężnie Gontaut (gdyż u osób, które się mniej zna, nie rano lecz wieczór bywa się z wizytą) spędziłem wieczór u Xiężny Guiche. W *sobotę*, to iest dzisiay, będę na balu u P. Delmar, Widzicie więc, że nie braknie mi wieczorów. W poniedziałek mamy balik u P. Chastenay, we wtorek bal u X. Tufiakina. W sobotę u Xiężny de Maillé także bal. Takie więc było moje życie salonowe, teraz was porzucam i na bal ubieram się.

Ce 27 10-bre.

Wróciłem o 3-ciej (ale nie bóycie się, żeby piechoto, bo mam kabryolet, dopóki ehcę, i zresztą Walewski karetą nayczęściey mnie odwozi), budzę się dziś wcześnie, ażeby list ten skończyć i oddadź na pocztę, bo nie chcę niedzieli opuścić. Bal był bardzo piękny, iednak i u nas równie piękne bywają. X-na Leonowa była wczoray bardzo ładna, ale nayładnieysza siostra Pani de Caraman. Jam zawsze tylko walcowi wierny, i ponieważ naydrobnieysze szczegóły wam donoszę, więc powiem nawet o ile i z kim tańcowałem. Walca puściłem się z P. Delmar, Karoli, Mieczysławową Potocką, Panną Grefeuil siostrzenicą Pani Girardin (która ładna i w dzień ślubu będzie miała 400 tys. frank. intraty) a kotiliona z Panią Caraman, z którą *soit dit entre nous*, byłem przez kilka dni nie dobrze, mais la reconciliation a eu lieu hier. Je vous écris mes bons parents, toutes les betises, qui me passent par la tête. Je vois d'ici, que quand je prononce le nom d. Mad. de Carman, vous tremblez de peur, qu'elle ne me tourne la tête, mais ne craignez pas; sans être capucin, j'ai armé de pied en cap ma raison depuis que je suis à Paris. W tey chwili przerywaią

mnie i oddaią, co, zgadniycie, bez łez wzdzięczności i rozczulenia wspomnieć nie mogę. List własnoręczny naszey drogiey kochaney Xiężny[1]) i iaki list; przez trzy dni go pisała, bo ieszcze trudno iey pisać. Boże, cóż to za anioł, co za serce! Nie wiem doprawdy iak iey wyrażę (gdyż zaraz iey odpisuię) całą moią wdzięczność, całą radość, która serce moie napełniła, widząc iey pismo i czytaiąc te wyrazy pełne iey dobroci i przyiaznych uczuć. Pisze mnie, że wygląda niecierpliwie wiosny, bo wygląda Pani Zamoyskiej, i gospodarza z Piotrowic.

Kochany Oycze, napisz do niey dziękując za mnie. Ja zaraz biorę się do odpisu i będę się starać, ażeby przelać w niego wszystkie uczucia moie, i razem ażeby ią nim rozerwać i zabawić. Oby Bóg ią ieszcze zachował W tey chwili także oddano Panu Batowskiemu list twóy z wexlem, w którym i ia bilecik do siebie znalazłem. Co za szczęście miewać często wiadomości od was. Tak moia droga Mamdziu, wystawim za powrotem pomnik temu, który pismo wynalazł i Cyrusowi, który poczty pierwszy zaprowadził. Dziękuię wam za wiadomości z Warszawy. A teraz odpisuię na wasze pytanie. Nayprzód u Xney Beauveau bywam czasem, dziś nawet będę, ona bardzo grzeczna, ale dom iey trocha przenudny; *que cela reste entre nous. Quant à la Margrabina de Roquefeuil*, byłem raz u niey z Panem Batowskim, i nie prędko znowu będę, bo nie mogę wystarczyć. Jest kilka domów zabawnych, do których chcą mnie prowadzić, a już muszę odmawiać, gdyż nie mógłbym wydołać. Zresztą la Margrabina nigdzie nie bywa i zawsze słaba, umrze tego roku, więc nie chcę się bardzo z nią zapoznawać, ażeby potem iey nie płakać. Co zaś do rady X. Adama, ażeby bywać au Faubourg St. Germain, to przecież pisałem do was, że i tam bywam. Nayprzód cała familia de Noailles, P. Jumilhac, są du Faub. St. Germ. tylko że mieszkaią na St. Honoré, a zresztą kilka wymieniłem wam domów, w których bywam i które są *du plus pur F. St. Germain*, i tak Xiężna de Maillé, P. de Chastenay, de Moncalme, de Boisgne, d'Osmond, La Duchesse de Narbonne, X. Gontaut, w tych dniach będę u Xiężny de Beaufremont z domu Montmorency, bywam u X. de Vaudémont, i t. d. i t. d. *Mais quant à une espèce d'intimité, je ne l'ai, et je ne la recherche, que dans la Société ou je vais habituellement, et qui au fond est la plus agreable.* Teraz co do lekcyi wymowy i deklamacyi, taka iest moia odpowiedź. Gdybym wiedział, że mnie te na co posłużą, wziąłbym ie z wielką ochotą

[1]) Księżna Izabella Czartoryska (P. W.)

lecz nie dlatego żebym miał doskonałą wymowę; przekonany iestem *que ce seroit en pure perte*, i zaraz się wytłómaczę. Kilka czy kilkanaście lekcyi, nie mogą ięzyka przełamać i choć by nawet przełamały, nie wielka korzyść. U nas to tylko panuje ieszcze ta śmieszna pretensya, ażeby koniezznie wymawiać po francusku iako Francuzi i tem iest śmieszniejsza, że nikt prawie tak nie wymawia, gdyż nie tylko cudzoziemcy wszyscy moią zawsze akcent, ale nawet ci Francuzi go nabywaią, którzy innemi mówią ięzykami. I tak znayduię, że P. Caraman, która często mówi po angielsku, nabrała akcentu. Znayduią że Walewski nawet ma akcent. Trzeba więc sobie wyperswadować, i byle tylko dobrze mówić i łatwo, nie dbać czy będzie trochę akcentu. Jeśli chcecie, to wezmę te lekcye deklamacyi, ale będę wolał wziąść lekcye angielskiego, dla wprawienia się w mówienie *et vous verrez que dans quelques années ou parlera dans le monde Anglais, comme on parle Français, cela commence déjà*. Co zaś do szczebiotania francuskiego, to musi się go trochę nabyć przez sześć miesięcy, szczebiocząc co dzień z nayładniey szczebiocącemi. Ale proszę was, nie spodziewaycie się, ażebym wrócił z Paryża Paryżaninem, nie chcieycie nawet tego, wrócę tym czem byłem, gospodarzem z Piotrowic. Lecz moie naydroższe istoty, znowu zaczynam się zapominać, i znowu foliały nabazgrałem; proszę więc p. Batowskiego, ażeby mi wyrwał pióro, bo iestem iak ten żarłok, który by się zajadł, gdyby mu nie wyrwano talerza. Co to za radość! Morawski pisał do mnie, że już tylko 400 wierszy brakuje do końca Ziemiaństwa.

W moment, kiedy ten list miał bydź oddany na pocztę, odebrałem przyjacielu twóy list 17 datowany, wraz z wexlem. odpiszę ci później, teraz tylko w tych kilku słowach donoszę ci że nasz kochany Pan Jędrzey zdrów, że iak nayprzyiemniey y iak najużyteczniey czas tu swój przepędza. Ściskam cię serdecznie, Imości ręce całuię. Mille amitié Niemcewiczowi, Sierakowskiemu et General Morenheim.

A. Batowski.

Ponieważ mi jeszcze trochę mieysca zostaie, przepiszę wyiątek z mowy Villemaina, który okryty był oklaskami; mówiąc do Pana Arnault, o iego historyi Napoleona, wyrzekł te słowa: „Peut-être dans cet ouvrage riche de souvenirs et de tableaux, avez vous été quelquefois l'historiographe du Conquérant vaincu, peut être avez vous flatté sa défaite, comme tant d'autres ont flatté ses triomphes

Mais le souvenir de tant de gloire, même embelli par le talent, ne peut désormais donner ni crainte, ni regrét a personne; chaque jour la verité se dégage des partialités contemporaines, et se réflechit avec plus d'eclat, dans le lointain lumineux de l'histoire. Un Nouvreuu Monde social a commencé. La guerre détournée de l'Occident, pèse sur les extremités barbares de l'Europe orientale. La France ne gouverne plus les Nations, par ses decrets et par ses armes, mais elle leur offre encore, un grand spéctacle dans le laborieux progrès de ses libertés combattues. Jouissons cependant du bonheur de vivre et de penser sous de sages institutions, plus fortes que les passions, qui voudraient les détruir, ou les alterer. L'auguste heritier du fondateur de la Charte, ne peut rien ambitioner de plus grand, que d'affermir cet ouvrage glorieux, et cet appui necessaire de sa dynastie".

Nainuś czy żyie, ieśli żyie ściskam go. Teraz kończąc list, przesyłam stryiowi uszanowania, Henryczka i Dziandzię ściskam. Piotrowicom i domowym kłaniam, Franusiowi zalecam, ażeby daley dobrze się sprawował, a wróciwszy z czułością go przywitam. Wszystkim łaskawym, szczególniey panu Niemcewiczowi, Sierakowskiemu Osińskiemu, Mostowskiemu uszanowanie, toż u p. Wichlewskiey, Małachowskiey, Krasińskiey. Fredrze za parę dni odpiszę. M. Rzewuska a-t- elle reçu ma lettre? Rappelez moi au souvenir de Mad. Therèse, de M. Stryżewska, sa soeur, qui a bien des bontés. pour moi, me la rappele par son amabilité. To co Krasiński mówił bayka, ale prawda że bardzo się kochamy et que nous sommes intimment. C'est une bien bonne et agreable personne. Adieu! Adieu!

4 Stycznia 1830. — Paryż.

Jakżem dobrze rok zaczoł, iakież wyborne dostałem od was wiązanie, kolendę, to iest list wasz, moie nayukochańsze istoty; w sam dzień Nowego Roku odebrałem go i zdało mi się, że mi przyniósł radość, szczęście, wesele na ten rok cały. Bo kiedy nie z wami, to przynaymniey z listem waszym go zaczołem. Traktat który z wami zawarłem pisywania co tydzień, korzystnieyszy dla mnie, aniżeli traktat adryanopolski dla cesarza rossyiskiego. Jakże mi teraz przyiemnie zbliżać się do czwartku lub piątku, to iest zbliżać się do waszych listów, do was. Jeśli moie pisma są dla was pociechą i przyiemnością, wasze dla mnie są naywiększą rozkoszą wśród rozkoszy paryskich. Dlatego też wprzód nim wam o tych drugich zacznę mówić, zawsze wam o tey pierwszey wspominam,

bo mi przyiemnie i czuć ią i mówić o niey. Dziś mam uczynić spowiedź z końca i początku roku, ale wprzódy znowu moię kochaną Mamdzię biorę za rękę i prowadzę ią do drugiego salonu galeryi portretów. W przeszłym liście zapoznałem ią z paniami z Tow. du faub. St Honoré, teraz przenoszę się za rzekę do przedmieścia St. Germain.

1. Madame de Dolomieu, dame d'honneur de La D. d'Orleans, est la meilleure personne du monde, c'etait une des amies intimes de la P. Jabłonowska, elle est bonne, obligeante, pas commère du tout, ce qui est bien rare à Paris. Ses amies l'appelent le Don Quichotte de la loyauté, ce qui est encore rare à Paris. Je suis intimement, mais très intimement lié avec elle et sa fille, et je vais les voir, trois ou quatre fois dans la semaine, entre 4—6.— N. 2. Mme de S. Maurys est la fille de Mme de Dolomieu, elle a beaucoup de connaissances, de l'esprit, il y a des gens qui la croient méchante, mais quand on la connait mieux, on se persuade du contraire, elle est aimable, elle a de la gaieté dans le caractére, et je l'aime beaucoup. A present nous allons entrer dans le fanbourg de St. Germain, mais avant que d'y entrer, il faut que je vous fasse une petite prefaçe qui vous fera saisir toutes les nuances du Faubourg St. Germain. Ce n'est point au fond la naissance, ce ne sont pas même les opinions, qui constituent ce qu'on appelle le faub. St. Germain, mais ce sont plutôt les habitudes. Aussi il'y a plusieurs sociétés, dans la société du F. S. Germain. 1mo société fin fond du faubourg St. Germain, qu'on ne voit nulle part, qui ne voit personne, qui détéste les Etrangers, deteste toutes les autres sociétés, qui est toute française toute ultra royaliste, qui n'a rien appris, ni rien oublié, et qui doit être ridicule, à force d'être ennuyeuse. C'est une société toutafait patriarchale, tous ceux qui en sont ne vivent qu'entre eux! Je ne la connais pas du tout, mais ce sont les Mortemar, les Praslin, la famille Rouget etc etc. qui la composent. 2do Vient après le pur Faubourg St. Germain, il se compose de tout ce qu'il y a de mieux en fait de naissance, de tout ce qu'il y a de plus ultra en fait d'opinions, mais cependant il est plus moderé et plus civilisé quant aux opinions que la société, dont je viens de parler. Quant à celle-ci, elle voit peu d'étrangers, elle ne passe pas les ponts, pour aller au Faubourg St. Honoré — elle va cependant chez les ambassadeurs et chez l'aristocratie etrangère (comme chez la Duchesse d'Hamilton) mais tout ce qui est liberal, est banni de son sein. Les Narbonne, l'hotel Montmorency, les Périgords, les Bethunes etc. y appar-

tiennent. Voici quelques personnes que je connois. 1. La Princesse de Beaufremont, née Montmorency, elle est bien jolie, elle a de bien bonnes manières, des manières de Montmorency, elle est bien aimable et valse le mieux de tout Paris, il y a quelques jours que j'ai été chez elle et nous avons une partie fixe de valse pour tous les bals. Son mari est très poli, il a une jolie figure, on m'a raconté à propos de lui une anecdote sur le compte de Wąsowicz, qu'on appelait à Paris le beau polonais, titre dont il etait extremement fier; quand il entendit parler de de Baufremont il desira extremement le voir, croyant que c'etait pour lui un rival de beauté et apres l'avoir vû, il dut s'ecrier avec indignation: on l'appelle beau ce Fremont, peut s'en faut qu'il ne soit laid. 2. la vieille Duchesse de Narbonne est une des personnes les plus spirituelles, que j'ai rencontré, elle sort et reçoit rarement chez elle. Mme Appony m'a fait le plaisir de me présenter à elle et j'ai eu celui, de la rencontrer deux on trois fois. 3. La Princesse de Léon, c'est la fille de Md. de Goutaux, elle est aimable mais je ne la connais pas assez pour en dire autre chose. 4. La Dce de Rosan cest la fille de la Duchesse de Duras auteur d'Ourika, elle est bien de figure, on dit qu'elle a plus d'esprit et de connaissances qu'elle ne parait en avoir mais cependant elle n'a pas l'esprit de sa mère. Elle demeure au Faub. St. Honoré et reçoit les samedis. On ne rencontre toute cette société qu'au faub. St. Germain, il n'y a que chez Md. de Noailles qui est du Faub. St. Honoré, qu'elle se mele avec celle de l'autre quartier. Passons à la 3. partie du Faub. St. Germain, nous y trouverns des personnes, qui par leur naissance et leurs opinions appartiennent au noble Faubourg, mais qui reçoivent chez elles ceux du Faubourg St. Honoré ainsi que ceux du Faub. de St. Germain, et qu'on voit dans quelques maisons de ce premier quartier. On rencontre peu d'etrangers dans cette société, mais comme elle est sur la ligne de demarcation entre les deux Faubourgs, je l'aime assez et y vais souvent. 1. La Duchesse de Maillé est une des personnes les plus agreables de Paris, elle a de l'esprit, des connaissances, des manieres distinguées, c'est une des maitresses de maisons les plus agreables que je connaisse, on dit, que toute grande dame qu'elle est, elle n'a pas echappée aux faiblesses, auxquelles les petites et les grandes dames echappent rarement, mais sa reputation n'en a jamais pâli, c'est une copie de M. Zam. de Paris. Elle est extremement aimable pour moi et je n'omets jamais l'occasion de jouir de sa sociéte, tant j'y trouve d'agrement. 2. Mme de Moncalme est la soeur de M. de Jumilhac, c'est le loup-garou de toutes les fem-

mes; on en a peur, on ne va chez elle qu'en tremblant et cependant on y va, car on a toujours peur d'elle. Eh bien cette femme qui fait trembler Paris est bonne et aimable pour moi; je suis dans ses hautes faveurs et je vais chez elle avec plaisir, car elle a beaucoup d'esprit, de l'instruction, son salon est très sérieux, c'est le salon des ministres, des ambassadeurs, des gens graves; on y rencontre aussi des litterateurs, des savants. Comme son infirmité la retient toujours chez elle, elle reçoit tous les soirs et tous les soirs on y rencontre les Pozzo, les Stuart, les Portal, Pasquier, Martignac etc. etc. C'est comme je vous l'ai dit la soeur de Mad. Jumilhac, mais figurez vous que ces deux soeurs sont rivales entre elles, quant à la société; — de maniere qu'on ne peut aller chez l'une sans deplaire à l'autre. Cette rivalité les a même un peu brouillées, cependant le matin, elles s'aiment beaucoup, elles se voient; mais le soir elles cessent d'être soeurs, elles se detestent, c'est bien drole. Aussi je ne dis jamais a Mad. de Jumilhac quand je vais chez sa soeur, je ne lui en parle jamais; toutes les deux ont beaucoup d'eesprit et toutes les deux se donnent ce ridicule. Dans ma lettre prochaine, nous continuerons encore notre examen de cette gallerie de portraits à moins que cela ne vous ennuie. Na dzisiay dosyć, wyprowadzam was z tey galeryi, a prowadzę do salonów.

Już się tedy zaczął huczny karnawał, to iest że się iuż zaczęły to co tu balami nazywaią. I tak od czasu iakeśmy się nie widzieli mieliśmy w poniedziałek raut u PP. Apponich i balik u P. Chastenay, na którym była część Faub. St. Honoré i en majorité, przedmieście St. Germain, lecz który chociaż w małych pokoikach, bardzo był ładny i wesoły, ia się przynaymniey dobrze na nim bawiłem. Nazaiutrz, to iest we wtorek, był bal u Xięcia Tufiakina, lecz prawdziwie byliśmy w Rossyi, tak było zimno na nim i chociaż było dosyć zbytku, iednak mięszanina towarzystw rozmaitych zaszkodziła mu. W czwartek był raut u ambasadora angielskiego, w sobotę przeszłą mieliśmy bardzo ładny bal u xiężny de Maillé, był to bal francuski, ledwie kilku było cudzoziemców; był na nim xiążę Chartres, było wiele bardzo ładnych osób i wesoło się bawiono — do czwartey, co na bale paryskie iest bardzo długo. Był to bal du Faubourg St. Germain. Les heroines de ce bal étaient la Duchesse d'Istrie, Mlle de Béarn la soeur de Md. de Caraman, et la pétite Laborde. Przypadkiem wszystkie trzy siadły obok siebie, co to był za ładny widok. Xiężna d'Istrie, iest w całem znaczeniu tego wyrazu piękna kobieta, wysoka, rysy regularne, oczy piękne, lecz wyraz żaden, Panna Bearn iest ideałem zbioru

wdzięków, świeżości, młodości, co to za ładne stworzenie, co za wymowa w spoyrzeniu, co harmonii, muzyki, woni w całej iey twarzy. Panna Laborde ma dopiero lat 14, dlatego zdaie się, że cherubinek na chwilę zeszedł z nieba i przybrał iey postać. Jeszcze iey spoyrzenie nic nie mówi, ale niezadługo, iakże wiele powie, ieszcze iey uśmiech zdradza dziecinne i puste myśli, ieszcze sama nie wie że ładna, i na co iest ładna. W iey twarzy świeżey iaśnieią pierwsze dni wiosenne i wszystkie wdzięki, niedawno zamknięte w pączku, rozwiiać się zaczynaią. Biała, rumiana, z oczyma niebieskiemi, z koralowemi ustami, ząbkami białemi i włosami złocistemi. Te były trzy pierwsze piękności, gdyż dopiero po nich kładę xiężnę Guiche, Baufremont, panię Marullus, xiężnę d'Esulignac i t. d. Dziś mamy bal u P. Apponych, iutro choć słowo powiem wam o nim. Wczoray wyciągnąłem przecież p. Batowskiego na wieczór do p. Flahault, gdzie ieszcze nie bywał, lecz gdzie go zaanonsowałem, gdyż z p. Flahault dawniey znał się dobrze przy Napoleonie. Chociaż ma się dość dobrze teraz, ciężko mu iednakowoż oddalać się od komina i naywiększą część czasu przy nim trawi. Przed kilku dniami zrobiliśmy obiad bardzo przyiemny, a szczególniey bardzo dobry, to iest sześciu nas, pan Zamoyski, X. Walenty, Pac, Walewski, P. Batowski i ia. Ułożyliśmy piknik au Rocher de Cancale. Nie wiecie, nie macie wyobrażenia co to iest *le Rocher de Cancale*. Mieliśmy na tym obiedzie to wszystko co tylko na kuli ziemskiey może bydz naywykwintnieyszego, mogliśmy byli zaprosić na niego i Lukulusa i Vitelliusza i nawet Sieraczka. W przeszłą środę byłem na obiedzie u ambasadora naszego, który bardzo teraz dobry dla mnie. W dzień Nowego Roku byłem u dworu nayprzód u króla, do którego nuncyusz papieski imieniem ciała dyplomatycznego przemówił, król mu z pamięci odpowiedział w wyrazach, które łatwo zgadnąć, a w których wynurzył radość z utrzymania pokoiu i przyiaźni sprzymierzonych mocarstw. Od króla przeszliśmy do Delfina, Delfinowej i nareszcie do xiężny de Berry, która mnie przyięła wraz z córką swoią, avec Mademoiselle. Prezentacya ta trwała z godzinę, w ciągu której przeszliśmy przez wszystkie klimata kuli ziemskiey, byliśmy w Syberyi, w Afryce, w Polszcze i Włoszech, gdyż przechodząc przez wszystkie sale i korytarze pałacu Tuileries, przechodziliśmy przez zimne, ogrzane i bardzo ogrzane pokoie, a tak na kolendę mógł każdy dostać kataru. Ja go przecież nie dostałem. Z Tuileries byliśmy au Palais Royal, gdzie mnie ambasador prezentował xięciu, xiężnie Orleanu, xięciu Chartres i bratu iego xięciu de Nemours, który bardzo do następcy

tronu rossyiskiego podobny. Nie można bydź grzecznieyszym i bardziey uprzeymym, od xięcia Orleanu i od synów jego. We czwartek wieczór znowu wracamy au Palais Royal, gdyż będzie to dzień wielkiey prezentacyi, lecz miło wracać tam, gdzie można bydź pewnym grzecznego przyięcia. Ja mam bydź iuż znany au Palais Royal, przez panią Dolomieu i Sobańską, która i tam niezmiernie dobrze widziana, nietylko od syna, ale nawet od rodziców. Tak iuż odbyłem wszystkie prezentacye i nowych nie chcę, bo bym wystarczyć nie mógł. Znaiomościom, które dotąd zrobiłem ledwie wydołać mogę. Dlatego też teatra bardzo zaniedbałem, przecież onegday byłem au théatre de Madame, w loży xiężny Berry, z panią Girardin, i Jumilhac, na kilku bardzo ładnych sztuczkach. Louise ou la reparation, iest to nowa sztuka przez Scribe, którą na tym teatrze graią, która bardzo się podoba i którą teatr francuski, warszawski powinienby sprowadzić. Wczoray byłem na włoskim teatrze z p. Flahault. Panna Sontag iuż tylko kilkanaście dni ieszcze tu zabawi, iuż tylko kilka razy spiewać będzie, wraca do Berlina, iedni mówią że wraca, ażeby spiewać na operze berlińskiey, drudzy utrzymuią, że wraca iako comtesse Rossi. To pewna, że to wielka strata dla opery tuteyszey. Jakżeż ona wczoray spiewała, cóż to za instrument iey głos. Obsypano ią też bukietami, kwiatami i ogłuszono oklaskami. Jakże wy nieszczęśliwi w Warszawie, że iey słyszeć nie możecie. Jak wrócę do was, to wam zaspiewam i pokażę iak ona spiewa.

5 Stycznia.

O dni parę opóźniłem oddanie tego listu, gdyż ieszczem się dość nie nagadał z wami, a onegday nie miałem czasu nagadać się, bom pisał list do naszey kochaney xiężny, która iak wam to iuż doniosłem, własną ręką dwie stronice zapisała do mnie. Dziś iednak choć późno oddam ten list na pocztę, późno, bo po balu nie wcześnie wstałem, po balu, który był bardzo ładny i liczny. Kolacyę dano tak iak u nas, to iest, że wszyscy od razu do stołu siedli, i tak bal przedzielonym został i po wieczerzy bardziey się zaanimował. Między rzadkiemi ciekawościami paryskiemi, widziałem na tym balu margrabinę Lule, siostrę Don Miguela i Don Pedra, która, iak wiecie była przymuszona uciec z Portugalii i bawi teraz w Paryżu. Traktowaną iest zupełnie iak margrabina Lule, nie iak xiężniczka portugalska, nie iest bardzo ładna, ale twarz przyiemna i oczy czarne, bardzo piękne. Lecz poymuię bardzo że wolała przestać bydź Infantką portugalską, ażeby zostać panią Lule. Cóż to za

piękny mężczyzna ten iey mąż, co za rysy regularne, co za oczy. Nie ma iuż teraz żadnego balu w perspektywie, dopiero w sobotę u pani Delmar, a 14 u xiężny Gontaut aux Tuileries, na którym będzie la Duchesse de Berry. Również iak w paryskich rozmowach salonowych nigdy nie ma ciągu, lecz skaczą z iednego przedmiotu do drugiego, tak i w moich listach przechodzę od salonów do akademii, od akademii do dworu, ze dworu do Piotrowic. Teraz z salonów wyszedłszy na chwilę, weydę do Sorbonny, gdzie bywam co sobota i wtorek. Choć nigdy nie opuszczam lekcyi Villemaina i Guizota, prenumerowałem się na ich kursa, gdyż przyiemnie odczytywać to co się słyszało. Z dzisieyszej lekcyi Villemaina niezmiernie byłem kontent, mówił z wielkim ogniem i zapałem i w niezmiernie żywym obrazie wystawił Krucyatę przeciw Albeyczykom (*Les Albigeois*) Krucyatę, która nowy charakter nadała prowanckiey poezyi. Jakże on wymownie mówił o tym Inocentym III, którego iédno słowo, słowo straszliwe, cały lud zgładziło, cały kraj w pustynię zamieniło. Jakże dobrze wystawił tę piękną Prowancyę oświeconą słońcem pogodnem, wesołą, turnieiami, gonitwami rycerskiemi, świetną, dworem Raymonda, hrabiego Tuluzy, otoczonego zawsze troubadurami, spiewakami, kobietami, a po tey straszliwey krucyacie tęż samą Prowancyę okrytą żałobą, wyludnioną orężem chrześciańskim i zamienioną w krainę zbrodni, morderstw, smutku i rozpaczy. Cuvier mówi teraz o filozofach greckich; na wczorayszey lekcyi, przeszedł do Sokratesa, dał rys szkół, które po iego śmierci utworzyły się, obszernie zastanowił się nad Platonem, rozebrał iego dyalog *Time*, w którym zawarte są iego wiadomości o naukach przyrodzonych i przeszedł nareszcie do Hipokrata, Herodota, Xenofonta i Oteziasza. Co też to za smutek dla mnie, żę dotąd nie poznałem się z Villemainem, lecz w sobotę jem obiad u pani Delessert, na którym on podobno będzie. Ale bo co też to za labyrint ten Paryż, iak trudno wszystkim wydołać. Ja iak mogę tak wystarczam, a iednak nie wystarczam. Wszystko iest w Paryżu, iedney tylko rzeczy braknie, to iest: czasu. Po tem życiu tak pełnem wrzawy, iakże sobie dobrze odpoczywać będę w cichych Piotrowicach, to iest odpoczywać fizycznie, a iakże wezmę się do pracy umysłowey, bo przyznam się wam, że choć tu bardzo przyiemnie życie pędzę zmęczyły by mnie te przyiemności gdyby za długo trwały. Ten spoczynek umysłowy, lub raczey to próżnowanie w iakim móy umysł zostaie, iuż mnie męczyć zaczyna. Już tedy moie drogie istoty połowa czasu na moią podróż przeznaczonego ubiegła, iuż za 4 miesiące naydaley zobaczem się, ieśli mi się uda, tak bym chciał

te cztery miesiące rozłożyć sobie. Jeśli izby francuskie otworzą się w lutym, to przez luty zabawię ieszcze tutay, ieśli zaś będą w marcu zwołane, to koło 15 lutego chcę iechać na dni dziesięć do Londynu dla widzenia parlamentu, zabawię tam dni dziesięć, i wrócę na otwarcie izb francuskich. W pierwszym razie 1go marca poiechałbym do Londynu, wróciłbym 18. Zabawię ieszcze w Paryżu do 10 kwietnia, ażeby zobaczyć choć początek wiosny francuskiey. W Bruxelli zatrzymałbym się dni kilka, to iest tak, żeby na 1go marca bydź w Weimarze lub Dreźnie, a pierwszych dni tegoż miesiąca bydź już z wami. Oto iest móy plan ieszcze nie potwierdzony, lecz który chcę wykonać o tyle, o ile będę to mógł zrobić bez wielkiey straty czasu i pieniędzy. Izby tuteysze będą bardzo ciekawe, dotąd tu głucho, ministeryum trzyma się. W dzień N. Roku przyięcie u dworu trybunału i prezydenta iego, p. Sequier, dosyć hałasu narobiło. Król zimno go przyiął, a Delfinowa gdy się zbliżył do niey, powiedziała mu tylko *Passez*. Co teraz żurnale z tym *Passez* nie dokazuią, co kalamburów, co żartów. Trybunał zaś nieukontentowanie królewskie ściągnął na siebie za uwolnienie od kary dziennikarzy *des Débats* pociągniętych do sądu za pewien artykuł przeciwko ministrom. Zresztą nic tu nowego nie ma i stolica nawet europeyska głucha i bez żadnych nowin. Cóż to za głuchota musi bydź w Warszawie. Cóż się tam dzieie u was? Czy też zimno, tutay mieliśmy iuż mrozy 12 stopni i Sekwana zamarzła. Co to za rozkosz była dla mnie przekonać się że i tutay rzeki marzną iak u nas. Teraz mrozy trochę zwolniały, kiedy mi tu zimno to myślę zaraz o moich jagniętach, co się z niemi dzieie, bo proszę wierzyć że często o iagniętach wspominam sobie. Wspominam i o Piotrowicach, o szkółce, o którey nic nie wiem od miesiąca. Niech sam anioł stróż Piotrowicki czuwa nad wszystkiem, a nayprzód nad wami. Stryi Biskup czy iest iuż w Warszawie, wybieram się pisać do niego. Stryia Wincentego, Henryka, Nainusia ściskam. Jak zawsze tak i dzisiay wszystkim łaskawym przypominam się. Zaymę się interesem p. Ostrowskiego i na przyszłą pocztę dam pewną odpowiedź. Dziś idę szukać instytutu głuchoniemych. Żegnam iuż was moie naydroższe istory, ażeby za tydzień znowu was powitać. Do Morawskiego iutro list posyłam. P. Rzewuskiey proszę zapytać czy odpisze panu Noailles, bo mu odpowiedź obiecałem. Micielskiego dotąd ieszcze nie ma, cieszę się na iego przyiazd, a szczególniey na list wasz. Spadła tu ulewa Polaków, których nie unikam lubo nie szukam i dotąd przecież żadney nowey nie zrobiłem znaiomości. Państwo Zamoyscy zdrowi, sama o matkę spokoynieysza, bywa

w świecie, lecz nie co dzień. Księżna Leonowa zaczyna przyzwyczaiać się do Paryża, w wigilię Nowego Roku była bardzo ładna, u dworu, dobrze ubrana i oświecona dyamentami. Adieu raz ieszcze ściskam was, całuię. O Mamci komisach nie zapomnę. Jak się Franciszek sprawuie? Franciszek paryski znowu się zgrał i znowu mamy ambaras.

13 stycznia 1830. Paryż.

Wszak dziś tydzień moie drogie istoty, iakem pisał do was, a iutro dni ośm, iakem wasz list odebrał. Przewiduię, (bo was znam) że przez kilka dni musieliście bydź niespokoyni, boście się mego listu 28 spodziewali, a on dopiero 2 mógł nadeyśdź. Choć ułożyliśmy się co tydzień do siebie pisywać, co tydzień nie powinniśmy listów naszych spodziewać się, bo teraz zima, złe drogi, śniegi, mrozy, zawieruchy, a wartoż nadaremnie choć godzinę w niespokojności przepędzić. I owszem, możecie bydź prawie pewni, że odemnie zawsze dobre odbierzecie wiadomości; Bóg by dał, żebym równie dobre o zdrowiu moiey kochaney Mamdzi odebrał. W ostatnim liście nazwała się i ślepą i kaleką; iakżeż niecierpliwie iutrzeyszego wyglądam, bo kiedy myślę, że ja tu się bawię i używam przyiemności paryskich, a ona tam cierpi, to mi te przyiemności i zabawy przestaią bydź miłemi. Przed kilku dniami pisałem do ienerała, list zaadresowałem do Warszawy lub Puław, bo na nowy rok ruski, to iest na dzisiay, ziedzie pewnie z powinszowaniem i iaki tydzień zabawi. Jaki to dobry ten tydzień, za niego oddałbym chętnie kika tygodni paryskich, chociaż i one bardzo wiele warte. Nie chcę wam iuż powtarzać, że mi tu źle, bo bez was, lecz zresztą bardzo mi dobrze; także dobrze, że wśród tey wrzawy, hałasu, życia czas niezmiernie prędko leci, i coraz mnie przybliża do chwili, w którey was uściskam. Jesteśmy teraz wśród szału karnawałowego, lecz że ten szał w tym roku długo podobno potrwa, zdaie mi się, że wykonam móy proiekt odwiedzenia Anglii dla zobaczenia otwarcia parlamentu. Już wam nadmieniłem o tym proiekcie, dziś wam to ieszcze powtórzę. Parlament angielski otwiera się 4 lutego, chciałbym więc 30 stycznia wyiechać, na 3go byłbym w Londynie, zabawiłbym dni dziesięć; przez tę chwilę (bo dni dziesięć w Londynie iest tylko chwilą) zobaczyłbym parlament i miasto, 13go wyiechałbym, 16go byłbym z powrotem w Paryżu. Przez te dwa tygodnie straciłbym tylko kilka balów paryskich, o które nie stoię i straciłbym może więcey

kilkaset franków, a zyskałbym przyiemność odetchnięcia powietrzem angielskiem i uyrzenia tego widoku otwarcia parlamentu, które może dadź wyobrażenie charakteru instytucyi angielskich. Jeżeli więc czasy nie bardzo będą zimne i ieżeli porachowawszy się, prze konam się, że bez popsucia sobie moich kalkulacyi pieniężnych, mogę tę przeiażdżkę zrobić, to koło 4go lutego napiszę do was list z Londynu. Dziś ieszcze piszę z Paryża, a zatem o Paryżu. Już tedy bachanalia zaczęły się i iuż po kilka balów mamy co tydzień. Chcecie w krótkości mieć dziennik mego życia tygodniowego, oto iest w kilku słowach: *Środa.* Rano wam poświęciłem, oddawszy list na pocztę, koło 4. byłem u pani Caraman, obiad iadłem u Walewskiego. Wieczór oddałem wizytę pani Appony i xiężnie Hamilton i spędziłem resztę wieczoru u pani Jumilhac. *Czwartek.* Z rana pisałem do Morawskiego, byłem w bibliotece. Od starych szpargałów poszedłem do młodey i ładney xiężny Guiche, która się wszystkiemi cudownemi dziećmi swemi otoczyła dla mnie. Cóż to za obraz piękny, widzieć tę śród nayładnieyszego gabineciku śliczną kobietę, trzymającą na iednem kolanie małą córeczkę, na drugiem drugą, a obok niey trzech chłopczyków, trzech aniołków, z których ieden umieścił się iey na szyi, drugi trzymał ią za rękę, a trzeci, ciągnął ią, ażeby ią uściskać. Jest tu w galeryi obraz bardzo ładny Lebruna La Madone aux Anges, zdało mi się go widzieć ożywionym. Od pani Guiche poszedłem do pani Sobańskiey, iadłem obiad z panem Batowskim i Pacem à l'Hotel Mirabeau, a o 8. ustroiwszy się w mundur, poiechałem do *Palais Royal*, gdyż był to dzień wyznaczony na prezentacyę. Dwie godziny na ulicy spędziwszy, doiechałem wreszcie o 10 do drzwi pałacu. Zastałem więcey 3000 osób. Damy szykowały się we dwa rzędy we dwóch salonach, xiężna i xiążęta przechodzili i z każdą kilka słów mówili; po kobietach mieliśmy my mężczyźni podobnym porządkiem szykować się lecz, że coraz więcej osób przybywało, że o 1szey ieszcze kobiety nadieżdżały, nie czekaiąc na prezentacyę mężczyzn, o 2giey dostawszy się do mego sieraka i zostawiwszy ieszcze iakie 1000 osób, wyiechałem do mego łóżka niezmiernie zmęczony i dlatego przeniosłem łóżko nad wieczór u Lady Stuart, na którym bydź miałem. *Piątek.* Z rana, to iest od 10 do 11, pisałem do Polski, od 11tey, iak codziennie tak i ten dzień, do 1. przesiedziałem z panem Batowskim. Wróciłem znowu, ażeby pisać, i tak się zapisałem, że tylko na chwilę wyszedłem. Jadłem obiad z Poniatowskim au Café de Paris; wieczoru połowę spędziłem u Xiężny Guiche, drugą połowę u moiey p. Jumilhac. *Sobota.* Po moich dwóch go-

dzinach, przepędzonych przy kominku z p. Batowskim, wyszedłem o 12. na kurs Guizota, gdyż właśnie 3 kwadranse iśdź trzeba do Sorbony, z kursu iego poszedłem au Collége Royal de France na kurs Cuviego, który trwał do wpół do piątey. O $6^1/_2$ z panem Batowskim poiechałem na obiad do p. Delepert, który był bardzo zabawny i przyiemny i na którym p. Laborde, porzuciwszy dystrakcye swoie, niezmiernie wiele, dobrze i zabawnie mówił; ztamtąd poiechałem oddadź wizytę do Tuileries a La Dsse de Gontaut, a od niey na bardzo ładny wieczór do xiężny de Baufremont, na którym była la Quinte-Essence du Faùbourg St. Germain, a z cudzoziemców tylko trzech, gdyż ich tam nie wiele przyimuią, lecz i xiężna Montmorency bardzo grzeczna i xiężna Baufremont, miła, przyiemna, ładna. Po tym wieczorze poiechałem na bal do pani de Delmar, który był bardzo ładny, wesoły i trwał do trzeciey. *Niedziela.* Ranek spędziłem z panem Batowskim, z Morawskim, i nareszcie parę godzin przepróżnowałem u Walewskiego. Miałem bydź na bardzo przyiemnym obiedzie u pp. Delmar, na którym pp. Zamoyscy byli, lecz musiałem odmówić, gdyż iuż dawniey obiecałem się Montebeli na obiad do iego matki, która w samej głębi du Faubourg St. Germain mieszka, a zatem ubrawszy się wcześniej, poiechałem na pół godzinki do pani Caraman, a od niey na obiad, na którym poznałem się z całym rodem Montębellów. Le Duc bardzo mi się podobał, przed tygodniem wrócił z Ameryki południowej i wiele ciekawych rzeczy można się od niego nauczyć o tych kraiach, które są bardzo interesujące. Z obiadu poiechałem na godzinę do d'Orsaya, do Buziaczka, a wieczór spędziłem u pani Flahault, gdzie było wiele osób i zabawnie. *Poniedziałek.* Z rana biegać musiałem do krawców, ażeby mnie czem prędzej zrobili un des objets necessaires pour ma toilette de demain, na bal aux Tuileries, po czem na chwilę wpadłem do biblioteki. Jadłem obiad z panem Batowskim à l'Hôtel Mirabeau, na którym mieliśmy pour Etrennes wybornego jędyka z truflami. Wieczorem byłem z wizytą u p. Appony, u pp. de St. Aulaire, a wieczór naturalnie spędziłem u p. Jumilhac, która tego dnia miała toute la jeunesse élegante. *Wtorek* o $12^3/_4$ kurs Villemena, o 3. kurs Cuviego, po którym poszedłem na ranek muzykalny do pani Delmar. Osoby de la Société, które spiewaią i lubią muzukę, zbieraią się co niedziela u pani Appony, co wtorek u p. Delmar, co czwartek u p. Flahault. Trzeba koniecznie grać lub śpiewać, ażeby bydź przypuszczonym do tego muzycznego towarzystwa, a wiecie iak ia gram i śpiewam, lecz umiem słuchać i mam przywiley bywania kiedy chcę. Tego dnia byłem na obiedzie

au Salon des Etrangers z Montebello, Walewskim, Lordem Castelreagh, który przed kilku dniami przyiechał z Londynu i który iest iednym z sześciu sławnych Dandych londyńskich, niezmiernie mnie bawi uważać iego zwyczaie, ses manières. Car la classe des Dandys est une classe à part. Domyślacie się, że ziadłszy dobry obiad w dobrem towarzystwie, wyiechałem, gdyż domyślacie się, żem nie grał. Jakoż o 8 trzeba iuż było bydź w Tuileries, był to bal chez Mademoiselle, to iest u X. Gontaut; była na nim Xiężna Berry, familia Orleanu; był na chwilę x. Bordeaux i Mademoiselle. Bal był bardzo wesoły i ładny, iam go zostawił ieszcze w ruchu o 3. Xiężna Berry tańcowała, lecz nie wiele, gdyż cierpiała na zęby, lecz trzeba ją było widzieć w galopadzie, co za szkoda, że to xiężna Berry, bo bym wam tę galopadę opisał. *Środa.* Ranek przeleciał mi w mgnieniu oka, nayprzód po balu zaczął się późno, a potem byłem na chwilę u Walewskiego, u p. Chastenay au F. St. Germain, u p. Dolomieu i iuż trzeba było ubierać się na obiad Byłem z p. Batowskim na nudnym obiedzie u Mieczysławów Potockich, a ztamtąd obtarłszy gębę, trzeba było spieszyć się do Palais Royal, gdzie byłem na wieczór zaproszony. Wieczór lub raczey koncert był świetny, i iako koncert cudowny. Było 100 dam i ze 150 mężczyzn, a zatem ścisk nie był wielki. Ale cóż to za muzyka. Śpiewały i aryę i dueta i trio p. Sontag, Malibran, Pezazoni, grał na skrzypcach Beriot, który nie ma może geniuszu twórczego Paganiniego, lecz z iakimże wdziękiem i siłą wykonywa to, co ma wykonać. Ostatnie duo, śpiewane przez dwie rywalki w śpiewie pp. Malibran i Sontag, uniosło całe zgromadzenie. Jedna chciała drugą śpiewem zwyciężyć, zdało mi się słyszeć dwa słowiki piotrowickie, walczące o pierwszeństwo. Nasłuchałem się tedy muzyki, harmonii, przez wczorayszy wieczór prawie na całe życie. Wieczór skończył się o 12., mogłem tedy ieszcze bydź na godzinę u p. Jumilhac, pour ne pas lui faire une infidelité, gdyż elle appèle infidelité, skoro iaki dzień opuszczę. Nudny ten móy dziennik, lecz chciałem choć raz opisać wam każdą minutę dnia mego. Widzicie, że w tey chwili życie Paryżanina pędzę i że nie wiele chwil urywam roztargnieniu, ażeby ie poświęcić nauce. Do biblioteki czasem zaglądam, kursom moich czterech profesorów zawsze tylko iestem wierny, ale bo też teraz i zimno, i karnawał i zapuściwszy się w świat, czasu nie staie, ażeby wydołać wszystkim małym towarzystwa obowiązkom. Nic wam więcey o salonach nie dodam, bo i tak dość wam nagadałem, dziś, to jest 14go we czwartek iestem na obiedzie u xięstwa Hamilton, a bal mamy u ambasadora angiel-

skiego. W piątek bal u Rothschilda, który ma ochotę bawić się, zrobiwszy wyborny interes z rządem francuskim o pożyczkę 4%. Inni bankierowie ofiarowali tylko 90—92, on dał od razu 102½ i zrobił układ.

Pisząc do was, iakże rozkosznie przerwany zostałem listem od was Dziś rano mówiłem p. Batowskiemu, że powinienem dziś wasz list odebrać, nie zawiodło mnie przeczucie. Niechże was uściskam, ucałuię za to wasze regularne pisanie. Moią kochaną Mamdzię niech uściskam za każde iey słowo. Chciałbym, żeby i moie listy równie regularnie was dochodziły i dlątego chciałem dzisieyszy, dziś koniecznie oddadź na pocztę, lecz muszę go do iutra odłożyć, bo chcę i ten półarkuszyk zapełnić. Dość długo dzisiay bawiliśmy w salonach, póydźmy teraz do Sorbony. Villemain na ostatniej lekcyi mniey był może świetny aniżeli na przedostatniey, szczególniey z początku godziny, gdyż przystąpił do przedmiotu dość suchego, to iest do tworzenia się ięzyka francuskiego, który był z początku ięzykiem romańskim, zupełnie różnym od prowanckiego. Wystawiwszy wpływ, iaki miał Wilhelm Zdobywca na udoskonalenie tego ięzyka, przeszedł do literatury północney Francyi, do literatury romańskiey. Tu z większym ogniem zacząwszy mówić, wystawił w żywym obrazie imaginacyę publiczną owych czasów, imaginacyą ożywioną całym urokiem rycerstwa. Lecz skądże w tych wiekach barbarzyństwa i nieporządku politycznego tak nagle umysł ludzki młodością zakwitł, zkąd powstały te nowe państwa wyobraźni, ozdobione tak cudownemi fikcyami? Oto mowca trzy przyczyny naznaczył, które wstrząsły umysły ówczesne; nayprzód sława olbrzyma Karola wielkiego, iego wyprawy, iego wojny, on to był pierwszy, który przemówił do wyobraźni ludzi i pamięć iego dzieł wielkich, nadała umysłom potrzebę dziwienia się, potrzebę nadzwyczayności, którą w kraiach wyobraźni szukali, gdyż iuż iey w rzeczywistości znaleśdź nie mogli. Historya Karola W. stała się źródłem tych wszystkich romansów i powieści rycerskich, jego to pamięć natchnęła powieść o królu Arturze, rycerzach stołu okrągłego, Lamelocie i Merlinie. Po Karolu Wielkim dzieie żadnego przez pewny przeciąg czasu nie wystawiaią wielkiego zdarzenia. Lecz rzućmy okiem na Normandyę, rzućmy okiem na tę garstkę rycerzy, którzy powierzywszy się kruchey łódce, przepływaią morza, dopływaią do krańców nieznaiomych, przedzieraią się przez całą Moskwę, grożą Konstantynopolowi, wysiadaią na brzegi Grecyi, Włoch, zdobywaią Sycylią i t. d. Ten duch awanturniczy, ta żądza niebezpieczeństw tych kilkudziesiąt rycerzy, ileż przemówić znowu

musiała do imaginacyi ówczesnych. Nakoniec wśród piękney Andalazyi powstaje rycerz, który z nadzwyczaynem męstwem łączy to uczucie honoru, cnotę wówczas zastępuiące. Rycerz ten dziełami swoiemi, nadzwyczaynością zdarzeń swego życia i wreszcie nadzwyczaynością umysłu, obudza wyobraźnię swoich rodaków. Historya iego staie się wspomnieniem wszystkich Hiszpanów, i Cyd daje początek temu rycerstwu hiszpańskiemu, które tyle natchnień i prowanckiey i hiszpańskiey użyczyło poezyi. Oto w kilku słowach lekcya ostatnia Villemena. Móy naydroższy z klasyków gromi mnie w swoim liście za to, że się unoszę nad literaturą średnich wieków. Nie unoszę się wcale nad literaturą pod względem sztuki, lecz lubię zwracać weyrzenie ku tym wiekom, które same użyczać powinny natchnienia poezyi nowoczesney, ku tym wiekom, które nie wydały żadnego wielkiego dzieła geniuszu aż do 13go wieku, lecz wydały całą epopeię, dzieło wyobraźni ogólney, i tą epopeią są wszystkie razem romanse i powieści rycerskie. Lecz w 13tym w., w którym Dante się ziawił iak meteor nadzwyczayny, po którym cały szereg wielkich wieszczów włoskich następuie, iuż cała nowa tworzy się literatura i iuż nad nią unosić się można. Średnie wieki kończą się z w. 15. A zatem Szekspir, Tasso, Cervantes, Calderon, iuż do nowej literatury należą. Literatura średnich wieków aż do Danta, ieżeli literaturą nazwać można śpiewy Troubadurów i powieści rycerskie, warta uwagi iako źródło nowych wyobraźni i uczuć, warta uwagi iako ta, która późniey Dantego, Ariosta i Tassa natchnęła. Guizot na ostatniey lekcyi mówił o zamkach i bardzo ciekawemi szczegółami przyozdobił swoie opowiadanie. Cuvier przez półtory godziny mówił *con amore* o Arystotelesie i wystawił nadzwyczayne iego zasługi w historyi nauk przyrodzonych. Nie chcę się dłużey nad Sorboną rozciągać, bo mi się iuż papier kończy. Nie poprowadzę nawet Mamdzi do trzeciego salonu galeryi portretów, bo iuż czasu nie staie, lecz za tydzień póydziem i znaydziem w nim portret pp. Caraman, Monteau i t. d. Teraz przeskakuię 220 mil i iestem w Warszawie, Naśmiałem się szczerze z facecyi Niemcewicza, chociaż ona nikomu innemu u nas, a tutay nawet i iemu, by nie uszła. Żałowałem, żem nie był na wieczorze Sieraczka, zresztą z całey Warszawy dni i wieczorów domu Fraenkla[1]) mi żal szczerze. Teraz po raz 10 biorę i odczytuię list wasz i słowo za słowo każde odpisuię. Spodziewam się moia droga Mamdziu, że dziś nie drobnym charakterem list napisany. Dziandzia iuż pewnie drobniey pisze,

[1]) Mieszkanie rodziców autora (P. W.)

Dziandzia, którą nayczuley ściskam. Do Wulki w przyszłym liście włożę bilecik, takem się zaciągnął w długi biletowe, że ani sposobu wydołać. Do stryia Biskupa w tych dniach napiszę, iakoteż i do Fredry. Do was za tydzień. Dziękuię bardzo za wiadomości piotrowickie, które się trochę krzyżuią w liście mamy i papy; pierwszym bardziey wierzę, bo iestem pewny, że wszystko musi powoli iśdź, lecz mnieysza o to, byleby szkód wielkich nie było i byleby kochane Piotrowice, choć w części, moie przyiemności paryskie opłaciły. O szkodzie nic nie wiem. Proszę mi donieść, czy też Ikieraltowa iest w Warszawie i czy widuiecie się. Dzięki Bogu p. Zamoyska, z którą iadłem obiad u X. Hamilton, miała dobre wiadomości z Puław, iuż teraz umacnia się moie przeczucie, że naszą kochaną księżnę ieszcze zobaczę. Listu pani Rigny nie oddałem, bo nie mogę się dowiedzieć gdzie mieszka, lecz mówiono mi, że zwaryowała. Przepraszam za nieład tego listu, lecz niezmiernie się spieszę, obiecuię, że przyszły porządnieyszy i rozsądnieyszy będzie. Teraz was tylko uściskam; uściskam i stryiów i Henryczka i Nainusia dont les lettres font mon bonheur à Paris et dont j'ai lu quelques mots à Mr. de Guiche. Adieu mes bons et chers parents Mille et mille choses à tous ceux qui veulent penser à moi, et et par consequent plus de mille choses, à vous, vous moie naydroższe istoty. Bardzo byłem kontent z listu Franusia, niech się ciągle dobrze sprawuie Pisząc do Piotrowic, powiedzcie Dindekowi że iego i wszystkich nayczuley pozdrawiam i wzdycham do nich. P. Batowski łączy tysiąc czułości; pani Mandel zimuie w Bruxelli, a Alexander iest w drodze podług ostatnich wiadomości. Spodziewamy się go w marcu. Za pana Ostrowskiego interesem chodziłem i dam odpowiedź w liście następnym.

21 stycznia 1830. Paryż.

Co tylko listu waszego nie widać, słucham rychło dzwonek da znać, że ktoś nadchodzi, a tym ktoś pewnie będzie szwaycar z waszym listem. Słuchaiąc tedy dzwonka, zaczynam pisać do was wyraźnie i wielkiemi literami, ale za to mniey pisać będę, bo też wśród tego szału karnałowego, a szczególniey podczas tego niegodziwego zimna, mniey biegam po mieście i mniey nowych widzę rzeczy. Cóż to za zima na południu. Marzną Włochy, Hiszpanie i Francuzi. Tu termometr doszedł do 13 stopni, kilku żołnierzy, kilku żebraków zmarzło, u was tam może tak ciepło iak w lecie, tutay pewnie zimniey iak u was, przynaymniey mnie nigdy tak

zimno nie było w Polsce iak w Paryżu. Ale iak też tu domy opatrzone, iakie tu kominy niegodziwe; przecież od wczoray mamy odwilż i błoto po uszy, ale iuż wolę utonąć w błocie iak zmarznąć, i do tego zimnem paryskiem. Nie bócie się iednak, ażebym przemarzł, bo się dobrze okrywam i szal Mamdzi bardzo mi iest użyteczny. Przedostatni list piszę dzisiay przed listem londyńskim, gdyż zdaie mi się, że 29 ztąd wyiadę, a wrócę na 15. Nie będę dłużey bawić w Londynie nad dni 10, bo i dłuższy pobyt wiele by kosztował i nie chcę wmówić w siebie, że byłem w Anglii. Jak wrócę do Poski, opowiadaiąc moią podróż, powiem, że byłem nawet nie w Londynie, ale w kilku ulicach londyńskich. Jednakże parlament, morze, tunel, grób Shakespeara i St. Paweł warte, ażeby im kilkanaście dni i kilkaset franków poświęcił. Nie wiem sam ieszcze wiele ta przeiażdżka kosztować mnie będzie, chcę ią zrobić iak można nayoszczędniey, i porachowawszy się, nie mogę więcey iey poświęcić nad franków 500, to iest więcey nad to, co by mnie te dni kilkanaście w Paryżu kosztowały. Wróciwszy z Londynu koło 15., chcę tu ieszcze zabawić resztę lutego i marzec. w kwietniu wyiadę, Bruxelli i Niderlandom kilkanaście dni poświęcę, a pierwszych dni maia będę iuż z wami. Tak zaś chcę się urządzić. ażebym grosza nie wydał, więcey nad to, co na moią podróż przeznaczone, gdyż nie chciałbym przyiemności obecnych okupić następnemi kłopotami. Boię się, ażeby się wam móy proiekt odwiedzenia Londynu nie podobał. Wybornie mi tu w Paryżu, iednakże będąc o 40 mil od drugiey stolicy Europy, trudno, ażeby chętka nie wzięła i iey zobaczenia. Nim ią iednak zobaczę, ieszcze dziś wam o tey pierwszey słów kilka powiem. Wrócę dzisiay do galeryi portretów. Voulez vous m'y suivre ma bonne Maman. Voyez vous cette femme aux cheveux blonds aux yeux d'un bleu celeste; Vous plait elle? elle n'est point belle, mais elle est bien agreable, il y a de l'harmonie dans tous ses traits, qui la rendent extremement jolie, car ils ne sont point extremement reguliers. Son regard est expressif, son sourire, l'est aussi. Ce premier est souvent inspiré par la coquetterie. Son sourire n'est jamais celui de la mocquerie. Si vous la voyez, cette femme dans le monde, vous croyriez, qu'elle ne sait trouver d'autres ressources que celles, que lui offre ce monde frivole et leger. Elle se plait aux hommages, qui l'entourent, elle semble les rechercher, on pourrait l'accuser, de n'avoir d'autre mobile que la vanité; mais si vous l'allez trouver dans son interieur, si vous la voyez s'occuper tantôt d'une lecture serieuse, tantôt des arts, dans lesquels, elle est initiée, si vous la voyez le crayon, le

pinceau en main ou bien tantôt à sa harpe, tantôt à son piano, vous avoueriez que les succès obtenus dans un salon, sont les moindres, auxquels elle peut pretendre. Elle a donc beaucoup de talents cette femme, beaucoup d'esprit, elle est fort aimable, un peu coquette, aussi a-t-elle beaucoup d'admirateurs, et beaucoup d'envieux. C'est Mme de Caraman dont je veux vous parler, elle est née de Bearn, elle a epousé le Marquis de Caraman, fils du Duc, qui n'a ni son age, ni son amabilité, ni même sa figure. Si vous voulez avoir une idée d'une jolie et aimable française, jettez un regard à gauche: c'est Mme de Monteau, elle semble representer la bonté et l'amabilité françaises; je dis la bonté, car elle n'est point belle, elle n'est que jolie, mais elle a des yeux noirs pleins de feu; un petit pied charmant, de superbes dents et une tournure élegante. Elle est spirituelle, elle est gaie, elle peut plaire. Sa soeur Mme de Castel Bajac, et qui par consequent, est née de la Rochefoucauld comme elle, ressemble comme une soeur jumelle à Madame Alfred de Noailles; la chronique scandaleuse, en dit la raison, mais quand on ne la sait point, ou risque de faire une gaucherie, en trouvant cette ressemblance, qui est plus que frappante. Ce sont plutôt des miniatures que je vous fais là, que des portraits mais je ne vous en ferai plus car je crains d'ennuyer; je vous dirai seulement, qu'en fait d'étrangers la famille Karoli est en vogue. Mme Karoli la soeur de la Pcsse de Palfy, que nous avons vu à Dresde, est une bien bonne et aimable personne; son beau frère le comte Georges est un de plus beaux hommes que j'aie jamais rencontrés. Lui et moi, nous sommes les deux étudiants les plus diligents, au cours de Villemain, Guizot ect. Le Pce Schwartzenberg, fils de la Pcsse Pauline, qui a parue à Paris au bal de son beau frère, plait generalement, il a des manieres extrement nobles, il cause bien, et on le trouve très interessant, à cause, d'une liaison qu'il a eut qu'il a encore avec la plus jolie personne de Londres Lady Elenbourough. Ma bonne Maman, je vous ai initié dans les secrets de la Societé de Paris je ne crois pas, que cela vous interesse, mais j'ai un besoin de vous parler, qui fait que je vous dis tout ce que je sais. — Chociaż karnawał teraz właśnie w kwiecie, w tym tygodniu odpoczywaliśmy, bo dziś iest rocznica śmierci Ludwika XVI, a więc dwór w żałobie. Po balu ambasadora angielskiego mieliśmy w sobotę bal u Rothschilda, który otworzył apartamenta na nowo ozdobione; cóż to za przépych, ale za wiele tego przepychu, zdaie się, że chciano naśladować świątynię Salomona. Prawie w tym rodzaiu, złotem,

marmurem, mozayką, farbami świecą się salony, które do tego maią tę wadę, że są za ciasne. Bal był świetny i liczny. Cudzoziemców bardzo wiele, a żydów naymniey. We wtorek mieliśmy mały wieczorek tańcuiący u pani Girardin, pierwszy to wieczór w Paryżu widziałem tak wesoły iak w Warszawie. Szaleństwa na nim dokazywali i starzy i młodzi, wszyscy skakali. Jutro mamy znowu bal u pani Delmar i więcey o żadnym nie słychać. W niedzielę mieliśmy mały wieczorek gadaiący i zabawny u p. Dolomieu, wczoray u p. de Flahault. W poniedziałek byłem na obiedzie literackim u p. de St. Aulaire, na którym poznałem się z Guizotem, z Lebrun, autorem *Maryi Stuart* i poematu o Grecyi, na którym p. Aubertin, który był przedtem w Warszawie, przysunął się do mnie, ażeby mnie zapytać, czyli iestem krewnym p. Koźmiana, który był sekretarzem konfederacyi i który miał tak znakomity talent. Z iaką dumą odpowiedziałem mu, że iestem iego szczęśliwym synem. Bardzo to przyiemny dom państwa de St. Aulaire. On, iak wam to iuż pisałem, miły, rozumny, dowcipny, uczony. Ona sama, taka iak mąż, umie po łacinie, i Bóg wie, czego nie umie. W iey salonie spotyka się ludzi uczonych, ludzi z talentem: w iey salonie rozmowa nie trudni się małemi zdarzeniami dnia ubiegłego, plotkami i drwinkami, lecz zawsze prawie może i umysł rozerwać i pamięć zbogacić. Wczoray byłem na obiedzie z pp. Zamoyskiemi u Xtwa Hamilton, gdzieśmy się dobrze zabawili i bardzo naśmieli. Już to się naśmiać można w Paryżu, iedyny naród do tego. I z panem Batowskim naśmieliśmy się w zeszły piątek, wyciągnąłem go na teatr du Vaudeville, na *Marie Mignot*, którey ieszcze nie był widział, et quoiqu'il prétend, qu'il ne rit plus de rien, il a ri de bon coeur. Ale bo co też dowcipu w tey *Marie Mignot*. Rola stryja de *Marie Mignot*, z którego autor zrobił restauratora, o którym Boileau wspomina:

Et Mignot, c'est tout dire, et dans le Monde entier
Jamais empoisonneur, ne sut mieux son metier

iest nayzabawnieyszą. Po tem, cóż to za ulewa de bon mots. J'avoue, mówi Mignot do synowicy o iey narzeczonym, que pour le phisique il est bien, mais pour le moral il n'a pas le sou. Marion Delorme, widząc że Mar. Mignot, idzie za starego, lecz bogatego prokuratora, powiada z westchnieniem zazdrości. Cela fera une veuve tres heureuse. Taż Marion mówi do tego prokuratora: vous avez un beau carosse, vendez le moi, est-il cher. Je ne le vends pas, répond le procureur, je le donne. Il est donc bien cher, repond Marion. Je

le donne, continue le procureur à la femme, que j'epouse. Ah il est trop cher, dit Marion. I tysiące podobnych. Zresztą ta ładna sztuczka ma kolor historyczny i bardzo dowcipnie iest ułożona i napisana. Rzadko teraz bywam na teatrze, bo mi czasu prawdziwie nie staie, byłem iednakże z p. Dolomieu na pożegnanie p. Sontag, która iuż na zawsze Paryż porzuca, śpiewa ieszcze dla ubogich w niedzielę i w poniedziałek wyieżdża do Berlina; wielka to strata dla uszów paryskich.

24 Stycznia 1830. Niedziela.

Zaczynam od usprawiedliwienia się, bo się lękam, żeby moia droga Mamdzia nie posądziła mnie o niedbałość w dopełnieniu iey poleceń. Chcę mówić o interesie p. Ostrowskiego. W przeszły tydzień byłem w instytucie głuchoniemych, a nie wiecie co to iest wybrać się do instytutu głuchoniemych, który iest na końcu ulicy St. Jacques, tak daleko odemnie, iak Wilanów od ulicy Bielańskiey. Byłem więc tam i dowiedziałem się, że pan de l'Eau nie iest przy instytucie, lecz że w istocie leczy na głuchotę. Nie umiano mi iednak powiedzieć iego adresu i dopiero w dni kilka dowiedziałem się, że mieszka Rue des francs Bourgeois, a wiecie gdzie iest la Rue des fr. Bourgeois, tak daleko odemnie, iak Bielany od ulicy Bielańskiey. Byłem tam iednak wczoray, alem iak na złość nie zastał go, a że dziś koniecznie chcę list oddadź na pocztę, więc odpowiedź p. Ostrowskiemu w przyszłym liście przed wyiazdem do Londynu bez żadnego zawodu przyszlę. A teraz Mamdzię kochaną przepraszam, żem się z nią opóźnił. Tłómaczę się i proszę nie posądzać mnie o niedbałość. W czwartek spodziewana przyiemność spotkała mnie, to iest odebrałem wasz list. Nim wam ieszcze słów kilka powiem o sobie, odpowiadam na głównieysze pytania wasze. Nayprzód co do Nopci proszę iey powiedzieć, że list iey oddałem w Frankfurcie, to iest z hotelu, w którym stałem, posłałem garsona, który znał mieszkanie p. Nope, chirurga i dentysty. Teraz co do munduru, sam ieszcze nie wiem, czyli każę go tu haftować: 1200 franków kosztować będzie, chciałbym, ażebyście mnie donieśli, czy niekoniecznie na seym potrzebny będzie, bobym może wolał, później, wolnieyszym czasem w Petersburgu go wyhaftować. Co do galonów niech Mamdzia o nie będzie spokoyną, każę ie odmienić. Zresztą mało tu kiedy bierze się mundur. Przystępuię teraz do artykułu, nad którym moia droga Mamdzia naybardziey się rozpisała, to iest do P. C. Proszę bydź o zdrowie mego

serca tak spokoynemi iak o zdrowie ciała. Trudno iest, ażebym w 25 roku lękał się kobiet i unikał ich, iak gdybym już był Nainusiem, lecz się nie kocham, nie zakocham, żadney historyi mieć nie będę, a co do szukania żony, to byłoby śmiesznością, gdybym iey tu szukał, (aussi je sais que ce n'est qu'une plaisanterie de Maman) bo nayprzód znaleźdź iey dotąd wcale sobie nie życzę, a potem nie wiecie, że tu małżeństwa koiarzą się u notaryuszów i adwokatów, że ożenienie iest tutay interesem, iak przedaż lub kupno dóbr, i że na francuskę, która ma 30.000 fr. intraty, iuż zawczasu spogląda kilkadziesiąt Francuzików. To tylko Angielki, które zbogacaią mężów, ale żę ia bydź mężem nie myślę i że nie mogę zrobić żadney spekulacyi iak Delmar, więc moia droga Mamdziu wrócę do Ciebie, nie bogatszym, iakem wyiechał, wrócę takim, iakim byłem, a szczególniey z tem samem przywiązaniem, z tą samą miłością dla was. Bardzo się cieszę, że stryi Biskup iest iuż w Warszawie, iutro piszę do niego. Kiedy mi Papa donosi, że stryi tak łaskaw i chce mnie wspomódz swoim kontyngensem, więc iuż le parti en est pris, je pars chèr Theramene i w piątek wyieżdżam, iakem wam pisał na dni 10 do Londynu, wrócę do Paryża na 14. Napiszę do was ieszcze słów kilka na wsiadaniu, a zaś list drugi po dzisiejszym odbierzecie datowany z Londynu. Wy zawsze piszcie do Paryża. Jeden wasz list p. Batowski przeszle mi do Anglii. Kochany p. Batowski zawsze dobry, nieoszacowany, i dzięki Niebu zdrów teraz. O Aleksandrze żadney wiadomości nie mamy, iednak spodziewamy się go zawsze w przyszłym miesiącu; p. de Mandel zimuie w Bruxelli. P. Batowski chce tam iechać, skoro tylko od bierze wiadomość o przyieździe syna, ieżeli z nim nie poiadę, to się przynaymniey ziadę tamże na początku kwietnia lub na końcu marca, gdyż ieszcze po powrocie z Londynu, chcę tutay z półtora miesiąca zabawić dla widzenia wielu rzeczy, których tu ieszcze nie widziałem, dla przypatrzenia się Izbom, które będą bardzo ciekawe, dla zwiedzenia okolic i nakoniec dla odetchnienia powietrzem wiosennem w Paryżu, które na wiosnę ma bydź cudowne. Jednakże pierwszych Maia bez zawodu będę z wami. Nic mnie tu nie zatrzyma, choćby mi nawet koronę francuską ofiarowano, choćby nie źle było bydź królem Francyi i Nawarry, lecz i nie będąc nim, wybornie tu żyć można, ale wybornie żyć nie można bez tych, których się kocha, mnie naprzykład bez was. Bawię się tu doskonale, iednakże każdego dnia czegoś mnie brakuie. Zdałem wam sprawę z przeszłego tygodnia. Trzy dni ubiegłe od początku listu chcę wam ieszcze opowiedzieć. *We czwartek* byłem na wieczór u pp. Flahault,

gdzieśmy mazurka tańcowali i gdzie en petit comité dobrześmy się bawili, był to dzień rocznicy śmierci Ludwika XVI, wszystkie domy francuskie były zamknięte, lecz p. Flahault właśnie dlatego swóy otworzyła i dała mały wieczorek. *W piątek,* ieżeli godzinę każdą mam opowiedzieć, byłem z rana w kąpieli aux bains Chinois. Wyborne tu łaźnie. Nie wziąłem iednak un bain des-Princes, który kosztuie 24 franków, lecz za to wychodzi się oblanym perfumami, okadzonym woniami, paznokciami u nóg i rąk ślicznie wystruganemi i t. d. Ziadłszy śniadanie, byłem u p. de Chastenay, u którey synowiec iey, pan de St. Priest, czytał swóy ładny dramat pod tytułem: *l'Interdit.* Jadłem obiad à l'Hôtel. Wieczór zacząłem u pani Jumilhac, skończyłem go na balu u p. Delmar. Wczoray wybiegłem rano na Rue des francs bourgeois, ztamtąd byłem na drugim końcu Paryża na lekcyi Guizota, od niego poszedłem Rue de Grenelle St. Germains à L'Hôtel d'Avaray. Kto tam mieszka nie powiem, bo by mnie Mamdzia niesłusznie łaiała i umocniła się w posądzeniu. Byłem potem u p. Dolomieu, a na obiedzie u Lady Cumbermeere, na którym byli i pp. Zamoyscy. Wieczór podzieliłem między panią Delessert, X. Hamilton, gdzie śpiewano i p. Girardin. Dziś wielka reprezentacya na wielkiey operze. Panna Sontag śpiewa ostatni raz dla ubogich. Król par extraordinaire będzie na teatrze. Swietne niezmiernie widowisko, grać będą ieden akt Tankreda, ieden Mozarta i ieden Moyżesza, śpiewa p. Sontag, Malebran, Cinti. Zgadniycie wiele to widowisko przyniesie ubogim? przynaymniey 120 tysięcy franków, to iest 200.000 zł. pol. Ale bo też król za swoią lożę posłał 60 tysięcy, wiele osób płaci po 1000 franków, a wszystkich mieysc taxa przez 5 pomnożona, to iest, że une stalle albo mieysce w loży kosztuie 50 franków. Ja na tem widowisku nie będę, bo wolę 50 franków aniżeli przyiemność widzenia króla na teatrze, bo naywięcey osób tylko dla króla iedzie. Ale dopiero teraz, gdy iuż ten list mam kończyć spostrzegam się, że niezmiernie ma minę karnawałową, a ia nie chcę, ażebyście myśleli, że móy umysł nikczemnieie wśród salonów paryskich. Ażeby więc dodadź trochę powagi do tego dziennika mego, póydę na chwilę do Sorbony. Villemain na ostatniey lekcyi dał obraz wieku Filipa Augusta i Ludwika Świętego, opisał w krótkości zwyczaie królestwa ówczesnego i przeszedł do rozbioru historyi czyli raczey kroniki Villerhardouina. Guizot w przedostatnią sobotę mówił o rycerstwie; zbiiał zdanie historyków, którzy ie wystawili iako instytucyę ustanowioną w niedostatku praw i porządku i iako maiącą cel moralny. Dał on obraz iego początku; dowiódł, iż to powstało wśród zamków

ze zwyczaiu, iaki les Suzerains mieli, otaczania się podwładnymi którzy dzieci wychowywali w obrębie murów zamkowych i których, chcąc tak iak ich oyców do służby swoiey przywiązać, passowali na rycerzy i że ten obrządek nadawał im prawa rycerskie, a narzucał nieiako obowiązek służenia temu, który na nich te prawa przelał. Opisał daley mowca szereg obrządków zachowywanych w passowaniu na rycerzy i dał obraz życia, zwyczaiów i zatrudnień rycerskich. Na wczorayszey lekcyi przeszedł od panów i ich podwładnych, do ludu robotniczego i wystawił stan iego w państwie rzymskiem przed napadem barbarzyńców. Cuvier doszedł iuż do autorów rzymskich, mówił o Katonie, Varronie i Lukrecyuszu. We Wtorek prowadzę na iego lekcyę p. Zamoyskę. Andrieux poczciwy baiał sobie bardzo zabawnie na ostatniey lekcyi, mówił o szczytności, a czytał początek du Lutrin Boileau, ale za to tyle zabawnych anegdotek nagadał, że ieśli się nie wiele nauczyłem, tom się przynaymniey bardzo naśmiał. Jakby to Papcio go kochał za iego epigramata na romantyków. A iakbym ia też chciał, żebyście mogli czytać mowę Etienna, o którey wspominałem; wiele w niey dowcipu, zdaie mi się, żem cytował niektóre frazesa, któremi wyćwiczył Odyńców i Wytwickich tuteyszych On to nazwał ich Novateurs retrogrades, on to, mówiąc o Boileau powiedział: Boileau qu'on admirait alors, et qu'apresent il faut défendre, deplait à nos jeunes auteurs, ils ont pour lui cette anthipatie, qu'ont les condamnés, pour leurs juges. Mimo to szał romantyczności, ale romantyczności waryackiey, trwa tu ciągle, i Victor Hugo iest tuteyszym Mickiewiczem z talentem, ale bez smaku i umiarkowania. Jednak nasz wódz romantyków ma daleko więcey ducha poetyckiego. Pisałem też obszernie do Fredry przed kilku dniami, do Rzewuskiego także napiszę, ale tak mi na czasie brak, tak wydołać mi trudno wszystkim obowiązkom serca, umysłu, towarzystwa, że mi trudno znaleźdź chwilę. Adieu moie naydroższe istoty, iuż się rozstać trzeba, bo iuż papier biały dogorywa. Zdaie mi się, że poiazd zaiechał i że rozłączyć się z wami muszę, kończąc list do was. Adieu raz ieszcze. Ściskam ręce stryia, czyli stryiów. Kłaniam łaskawym, pozdrawiam domowych w Warszawie i Piotrowicach. Ściskam Dziandzię, Henryczka, a nayczuley was, moie dobro, szczęście, rozkosze etc. Nainusia ściskam i piszę do niego iutro.

29 stycznia 1830. Paryż.

Znowu wczoray wyborny ranek przebyłem, ranek, który mni na cały dzień rozweselił, który serce ożywił, który mnie śród was

przeniósł. Odebrałem listy wasze, ienerała, Nainusia, p. Rzewuskiey. Odczytałem każdy po dwa razy z p. Batowskim, a wasze kilka razy więcey; i odczytuiąc je, i wczoray przekonałem się, że Paryż, Francya, wszystkie tuteysze rozumy, dowcipy, elegancye, nigdy, lecz nigdy, ani w części was zastąpić by mi nie mogły. Co to za rozkosz dla mnie obudzić się co czwartek z tą pewnością, że się wkrótce z waszym listem zobaczę; i co to za regularność poczt, że co czwartek o tey samey godzinie zawsze nadchodzi. W przyszłym tygodniu o dni parę opóźni się ta przyiemność; nie będę w przyszły czwartek w Paryżu, dziś piszę do was przed wyiazdem do Londynu, dziś o 9 wieczór wyieżdżam. Jadę do Calais z kurierem gabinetu angielskiego, który i wygodnie i prędko iedzie, i któremu płacę 100 franków za przewiezienie mnie do Calais, gdzie w niedzielę rano będziem. Z Douvres wsiadam do diliżansu i w poniedziałek do dnia będę inż w Londynie. Choć mi ta przeiażdżka wiele przyiemności obiecuie, iednak żal mi Paryża, a wiem, że mi go żal nie będzie, gdy go dla was przyidzie mi porzucić. Na 12 lutego chcę tu bydź koniecznie z powrotem, dłużey nad dni 10 i nie chcę i nie mogę bawić w Londynie. Przez te dni 10, raczey kilka ulic londyńskich, aniżeli Londyn i Anglię zobaczę. Będę się starał iednakże iak naywięcey widzieć iak naymnieyszym kosztem czasu i pieniędzy. Jadę opatrzony w kilka listów od X. Hamilton do margr. Landsdown, który naypierwszy dom trzyma w Londynie, od pani Flahault do iey siostry i do Lady Holland. Mam listy do X. Esterhazy, do Xcia Devonshire, a naypierwszym moim opiekunem będzie Sobolewski, dla którego z sercem wdzięcznem iadę. za dobre słowo, które mi dał w liście do oyca. W pare dni po przyieździe napiszę do was i bulletyn moiey wyprawy, z stolicy Anglii podpiszę, lecz że listy do Warszawy dłużey daleko iśdz muszą z Anglii iak z Paryża, nie możecie się moiego spodziewać, iak około 24 lutego. Raz tylko będę pisał z Londynu, lecz za to z Paryża zaraz po powrocie napiszę. Wasz list piątkowy pan Batowski odeśle mi w przyszły piątek. Wiecie teraz plan moiey podróży, będziecie mnie w niey ścigać myślą, lecz bez żadney boiaźni, bardzo proszę, zaklinam nawet. Spodziewam się, że nie zmarznę w drodze, gdyż po zimnach, które się do 13 stopni podniosły, od dni kilka mieliśmy powietrze wiosenne, słońce pogodne, Sekwana puściła, ziemia rozmarzła. Dziś mały przymrozek, lecz tak mały, że gdybyście wy podobny o tym czasie mieli, to by wam gorąco było, do niewytrzymania. Jest iednakże wielka różnica między tuteyszym a naszym klimatem, tu tylko klimat domów nie-

godziwy. Podług tego co mi donosicie sądząc, Warszawa tego roku bardzo huczna i zabawna, a tu w Paryżu, w stolicy Europy, od dni 15 nogi tańczące próżnuią. Dopiero w przyszłym tygodniu zaczną pracować. Ja sam zostawuię trzy inwitacye, to iest w poniedziałek do p. Portalez, we wtorek do X. Gontaut, we środę do p. Narbonne, w przeszłym zaś tygodniu następuiące były moie zatrudnienia towarzyskie: W niedzielę byłem na obiedzie u Bolesławów Potockich, na wieczór naturalnie u państwa Flahault, w poniedziałek mieliśmy wieczór gadaiący u pani de Noailles, we wtorek byłem na obiedzie u p. de Gerardin, wczoray iadłem obiad u X. Beauvau z pp. Zamoyskimi i między innemi z panią de Caylus, którey się prezentowałem, która musiała bydź ładna, a która dotąd iest miła i dowcipna. Wieczór mieliśmy u Lady Stuart. Dziś piszę do was moie naydroższe istoty, na samem prawie wsiadaniu, przepraszam więc ieźli list móy krótki, głupi i niewyraźnie pisany, a chciałbym na wasze kochane listy obszernie, długo szeroko wam odpisać. Chciałbym moią kochanę Mamdzię zaspokoić, bo widzę, że ią pani de C. dręczy. Widzę ztąd iak się boi ażebym sobie nie przewrócił głowy, lecz niech się nie boi. P. Batowski, drogi, kochany, nieoszacowany, który mnie naylepszą radą wesprzyć może i któremu z nayskrytszey zwierzam się myśli, może mi dadź świadectwo, że zawsze rozsądny iestem i że nic nierozsądnego nie zrobię. Powtarzam więc moją prośbę, ażeby Mamdzia zupełnie się uspokoiła, to tylko dodam, iż iak teraz Paryż poznałem, gdybym syna wyprawiał do tej stolicy przyiemności, rozkoszy i zepsucia, dwie bym mu dał rady, 1szy byway w naylepszych towarzystwach, i 2gi zakochay się w kobiecie z towarzystwa. Jeśli idę za tą pierwszą radą, którąbym dał synowi, nie idzie zatem, ażebym i tey drugiey posłuchał. Je ne m'explique pas, mais vous pouvez être tout-à-fait tranquille, et vous pouvez être sûrs, que le Jedynak qui vous aime qui vs. adore mes bons, mes chèrs parents ne fera point de folies. Kończę, bo iuż 8½ a do 9. mam jechać. Kończę nayczulszem uścisnieniem was i wszystkich drogich sercu moiemu. Za dni 8 napiszę z Londynu *Andrzej.*

En qualité d'ami et confident de notre chèr André je vous prie d'être tranquilles pour lui toujours et en tout. Dziękuię szanownym przyiaciołom za łaskawe przypiski dla mnie. Z serca przywiązany przyiaciel *Batowski.*

Co się stało z listami do Morawskiego, ieden tylko odebrał, a trzy pisałem.

NB. Wziąłem dzisiay u Lafitta franków 1500.

4 lutego 1830 Londyn.

Widziałem morze, byłem u pomnika Szekspira i iestem w Londynie. Co tu przez dni kilka nagromadziłem wspomnień na całe życie. Ileż to widziałem nowych przedmiotów, ludzi, miast, nowy kraj, nowy naród dla mnie, nową naturę. Ileż też myśli ciśnie mi się pod pióro, chciałbym wam opowiedzieć wszystko, com widział, wszystko com uczuł, pomyślał, a na to, ani mieysca, ani czasu nie znaydę. Pomniicie, żem tylko na dni dziewięć przyiechał do Londynu, że iuż trzy dni ubiegło, i że od iutra za tydzień będę z powrotem w Paryżu i że przez te dni kilka mam minuty porachowane i zapełnione, opisanie więc szczegółów odkładam do moich listów paryskich, a dziś wam tylko krótki rys swoiey podróży przesyłam. W piątek zeszły, zapieczętowawszy list do was, o godzinie 11 wsiadłem do poiazdu z kurierem angieiskim i wkrótce znikły przed nami światła paryskie; przespałem pół nocy, pół nocy przegadałem po angielsku z towarzyszem moiey podróży, o godzinie 10 zrana na chwilę zatrzymaliśmy się w Poix o 13 mil od Paryża, a o 6 wieczór byliśmy iuż w Montreuil o milę od morza a o 23 mil od mieysca, któreśmy wigilią porzucili. Śnieg, mróz, wiatr, zimno niesłychane prześladowało nas aż do Calais, gdzie w niedzielę o 4 godzinie zrana stanęliśmy, przebywszy 32 mil brzydkiego kraju, po złej drodze i w czas niegodziwy. W Calais rozłączyłem się z moim towarzyszem; miałem zaraz wsiadać o 6 zrana na statek, lecz morze było w złym humorze, kazano nam czekać do 2 po południu, miałem czas przespać się, obeyrzeć fortyfikacye Calais, a przedewszystkiem pobiegnąć na brzeg morski ażeby poznać ten krai, ten świat nowy, który dopiero moia wyobraźnia znała. Lecz mi przykro wyznać, że pierwszy rzut oka na to morze, którego tak chciwie wyglądałem, nie zaspokoił oczekiwania moiego, myślałem, że doznam tego uczucia gwałtownego, którym obraz szczytny przeymuie, kiedy przeciwnie doznałem nieprzyiemności zawiedzionej nadziei i ciekawości. Morze moiey wyobraźni pięknieysze było aniżeli to, na którem patrzał. Jednakże pogodziłem się z tem, na którem patrzał i zobaczycie dla czego. O 2giei po południu udałem się tedy do portu, w którym czekał statek parowy angielski, lecz dopiero o czwartei puściliśmy się na morze, które zupełnie spokoine było. Radzono mnie, ażeby się dużo naieść weyść wewnątrz statku, położyć się na sofie i tam czekać swego losu, to iest tey niegododziwey choroby morskiey, która tak iest nieprzyiemna. Takem zrobił, lecz ciekawość przemogła wkrótce, chciałem koniecznie dobrze widzieć morze, porzuciłem sofę i pod

niebem, w obec tego niezmiernego morza, chciałem chorować, ażeby przynaymniey rozerwać myślami poetycznemi nieprzyiemności tey choroby, którey wkrótce nie ieden z podróżnych uległ. Ale ia, który byłem pewny, że straszliwie będę słaby, który pierwszy raz witałem morze, nie zapłaciłem mu haraczu, którego prawie od każdego wymaga i iakby dawny żeglarz, iakby Nainuś iaki, wesoło, śmiało, i zdrowo płynąłem po nim. Nie uwierzycie, co to był dla mnie za tryumf, co za rozkosz, gdym się przekonał, że mi wszystko iedno, czy iechać po ziemi, czy płynąć po wodach, prawda, że czas mieliśmy zimny a spokoyny i że nasz statek parowy angielski a zatem bardzo dobry, leciał po falach iakby orzeł w powietrzu. Będąc zdrów zupełnie, miałem czas, siły i sposobność użyć i widoku morza i przypatrzyć się statkowi parowemu. Pięknieisze zapewne, poetycznieisze daleko, owe okręta z rozpiętemi żaglami z rudlem i wiosłami, aniżeli owe statki parowe z kominem, którym dym ciemny wychodzi. Ale iakżeż użytecznieysze te ostatnie; dawniey 11 godzin potrzebowano do przebycia cieśniny, my ją parą pędzeni we trzy godziny przebyli. Wiek nasz mało dba o poezye, tylko się na użyteczność ogląda. Jednakże i statki parowe można poetycznemi uczynić. Ta woda, która ze spodu iego wychodząc, pryska po bokach, te bałwany morskie rozstępuiące się przed siłą iakąś niewidomą, ten dym ciemny, ktory słupem wznosi się ku niebu a szczególniej to morze, ten żywioł tak potężny, drugim żywiołem potężnieiszym od niego to iest ogniem zwalczane, mogły by poecie użyczyć obrazów. Wkrótce znikły przed nami brzegi Francyi, mgła, albiońskie nadbrzeża zasłoniła i uyrzeliśmy się sami, sami na tey pustyni wodney, długiey, szerokiey, nieskończoney i którey na około niebo się dotykało. Ptaki tylko morskie, dzikie kuliki iak śnieg białe, ścigały nasz statek i z przeraźliwym piskiem okrążały go lotem. Chciałem znaleść iaką przyczynę poetycką towarzystwa tak szczególnego. znowu zawiedziony zostałem, gdy mi ią prostym stylem i niezmiernie prozaicznie gruby Anglik, sternik na naszym statku, wytłómaczył w następuiącym sposobie. Zwykle podróżni, wsiadaiąc na morze, robią iak ia zrobiłem, to iest dosyć iedzą i zwykle robią, czegom ia nie zrobił, to iest choruią, z czego te ptaki śnieżne bardzo kontente, ścigaiąc statek upatruią choruiących i żywią się tem co oni morzu oddać muszą. Jakoż w istocie skoro tylko który z podróżnych zbliżał się ku poręczy, ptaki te spuszczały się ku wodzie i w bałwanach znaydywały pożywienie. O 4 odpłynęliśmy z Calais, o 5½ uyrzeliśmy światło z faros w Douvres, a o 6½ przybiliśmy do wolnych brzegów albiońskich. Tę podróż albo raczei

ten spacer morski tem przyiemniey odbyłem, żem na statku poznał się z dwoma Angielczykami, z których iednego iak zobaczycie daley, adoruię. Jednym z nich był Sir Wilmot Horton, członek parlamentu i ieden z bardzo znakomitych, którego widywałem w towarzystwie w Paryżu i który z córką wracał do Anglii; drugim był Sir George Warrender, także członek izby niższey, dobry, miły, poczciwy, maiący 20 tysięcy funtów szterl. to iest 300.000 zł. intraty i bardzo lubiony w Anglii i w Londynie, wracaiąc z Włoch zatrzymał się dni kilka w Paryżu, gdziem go widział, leczem go nie znał, traf szczęśliwy zdarzył, żem się z nim na morzu poznał. Wysiedliśmy w Douvres wszyscy do iednego hotelu; Horton zaprosił mnie na obiad, na którym lepiey się z memi nowemi towarzyszami poznałem, na którym Warrender, który sam iechał w bardzo wygodnei karecie, zaproponował mnie, ażeby z nim odbydź podróż do Londynu zamiast com miał iechać diliżansem, przyiołem iego propozycyą, a tak na drugi dzień to iest w poniedziałek o 10 czterma ślicznemi pocztowemi końmi, dwoma iockejami ruszyliśmy w drogę. Za pierwszym tedy krokiem, który zrobiłem na ziemi angielskiei, doznałem tak miłey i szczerey gościnności. Byłem iuż tedy na ziemi angielskiey. Nie uwierzycie co to za przyiemne uczucie, gdy można powiedzieć, iestem w Anglyi na ziemi Shakspeara, Miltona, Newtona, Caninga, w oiczyznie swobód, nauk, oświaty i wielu innych rzeczy, których niema wszędzie. Inny też to kray, i że inny za pierwszym rzutem oka poznać można. Nayprzód domy inaczey budowane, utrzymane, ozdobione, cóż to za czystość, porządek, niby to zbytek, a iednak wszystko proste, bez przesady. Na cokolwiek rzucisz okiem poznaiesz, żeś iest w gościnie u narodu wielkiego przemysłem, bogatego handlem, nie ubogiego w sławę i w oświatę, poznaiesz, żeś iest tam gdzie cywilizacya do naywyższego stopnia posunięta, gdzie wszystko co udoskonalenia warte, udoskonalone. Wszystko na co spoyrzysz, iest *comfortable*, iest to wyraz angielski, którego w żadnym ięzyku niema, bo też w żadnym kraiu niema tylu rzeczy *comfortable* to iest ładnych a zarazem wygodnych, przyiemnych. Zaieżdżasz do hotelu, wychodzą dway służący w axamitnych krótkich spodniach, w trzewikach, pończochach, wysadzaią cię z poiazdu, prowadzą do ślicznego salonu, w którym dywanem obita posadzka i w którym będziesz iadł obiad. Chcesz herbaty, przynoszą ci śliczny angielski serwis, bouloir z wodą wrzącą, wyborne torty, a wszystko to tak czyste, porządne, że musi bydź smaczne, zdaie ci się, żeś u siebie, a nawet u siebie nie masz może takiey elegancyi, chcesz iść spać, prowadzą cię do ładnego po-

koiu, gdzie znaydziesz wszystko, o czem tylko pomyślisz ku wygodzie; zaieżdżasz na pocztę, w mgnieniu oka iuż przyprzężone konie, konie iakich u siebie do karety niemasz, w szorach bardzo ładnych, skacze na nich dwóch jockeiów, w minucie iużeś gdzieindziey. Podróżuiąc po Anglyi, ciągle ci się zdaie, żeś u siebie, drożey za to płacisz, lecz czyż nie warto drożey zapłacić, taki przyiemny porządek i przemysł. Boże iakżeż to daleko od angielskich hotelów do Austeryi w Bełżycach lub w Bychawie: nim wyiechałem z moim kochanym Warrenderem z Douvres, obiegłem miasto, zobaczyłem morze i teraz mogę powiedzieć, żem widział morze i że to wielki i wspaniały obraz, byłem przy odpływie iego, te bałwany ryczące, które z brzegów taiemna siła spychała i które z nich niechętnie zdawały się ustępywać, ta przestrzeń niezmierna, pełna ruchu, życia, potęgi, te kryształy wodne, ciągle niespokoyne, oświecone słońcem porannem, na których gdzieniegdzie w oddaleniu bieliły się żagle, rozwinęły przed moim okiem wielki, uderzaiący widok. Chciałem wdrapać się na skałę, nazwaną skałą Szekspira, ażeby lepiey widzieć morze i ażeby módz powiedzieć że byłem na szczycie tey skały, którą wysokość opisał tym sposobem wieszcz Albionu. „Gdy stoisz na niey kruki przelatuiące u iey spodu zdaią ci się iakby muchy małe“. Lecz tak było ślisko, żem pozbawił się przyiemności widzenia kruków zamienionych w muchy. W poniedziałek tedy około 1szey wyiechaliśmy z Douver i stanęliśmy na noc o mil 9. ztamtąd, a o mil 6 od Londynu, to iest w Rochester, poprzedziwszy godziną Hortona, którego czekaliśmy z obiadem; przyiemnie spędziliśmy wieczór, przyiemnie i na drugi dzień z moim Warrenderem przeszło mi kilka godzin w podróży, gdyż wyiechaliśmy o 10 z Rochester a o 3 byliśmy w Londynie. Teraz wam ieszcze powtórzę, że adoruię mego Warrendera, gdyż pewnie ani Hiszpan, ani Włoch a tem mniej Francuz, zrobił by to, co on zrobił. Nie znaiąc mnie wcale, ofiarował mi swoią karetę, zawiózł do Londynu, przez drogę poił, karmił i tysiączne miał starania o mnie, nie na tem koniec, chciał mnie w Londynie umieścić u siebie, raz na zawsze zaprosił mnie na obiad i ciągle myśli, w czem by mnie mógł dogodzić, a to wszystko z taką prostotą i szczerością, że muszę go kochać. Gdym przyiechał do Londynu i powiedział Sobolewskiemu, żem przyiechał z Warrenderem i iakim sposobem, zapewnił mnie, żem lepiey i szczęśliwiey trafić nie mógł, że to naylepszy, naypoczciwszy człowiek i niezmiernie tu lubiony i szanowany. Widzicie więc moie drogie istoty, że mi się moia podróż londyńska niezmiernie udała, i żem

bardzo kontent, żem wykonał móy proiekt, żałuię tylko, żem na tak krótko się wybrał. Nie chciałem w tym l'ście wchodzić w szczegóły, ale gdym się iuż w nie mimowolnie wciągnął, przebaczycie, ieżeli pakiet móy trochę za gruby będzie. Doiechaliście iuż ze mną do Londynu, wiechaliście w czas naybrzydszy, śnieg i zimno. Lecz na pierwsze spoyrzenie uderza nas miasto, miasto różne od innych, mgła ciemna, dym z węgli kamiennych okrywa ie. Domy małe, architekturą prostą zbudowane, lecz iakżeż ładne, iakże wszystkie szczegóły w nich starannie wykonane; ruch po ulicach, tłum taki iak w Paryżu, a iednak tak cicho, iakby nikogo nie było. Dwóch Francuzów więcey robi hałasu, aniżeli stu Anglików. Za pierwszym tedy krokiem poznaiesz, żeś iest u narodu bogatego, handlowego, przemysłowego i myślącego. Wiechaliśmy przez most Westminster, wysiadłem do Londyńskiego hotelu Albemarle Street, o kilka kroków od Warrendera i od Sobolewskiego. O $4^1/_2$ móy Warrender przyiechał po mnie i zawiózł mnie do klubu, nazwanego Catels Club, iest to klub bardzo dawny, maiący tylko 30 członków, między któremi teraz iest xiążę Kumberland, ustanowiony w celu zachowania muzyki narodowey. Bardzo grzecznie zostałem przyięty, ziadłem obiad prawdziwie angielski i zapoznałem się ze zwyczaiami angielskiemi, które naśladuiąc, musiałem pić, tak iak oni, wnosić iak oni oasty i nawet śpiewać z niemi, gdyż tedy poobiedzie śpiewano *Glees*, to iest pieśń z muzyką narodową. Zabawiliśmy tam do 9 po czem Warrender zawiózł mnie na teatr. Nazaiutrz, to iest wczoray, pobiegłem do Sobolewskiego, który mnie przyiacielsko i czule przyiął, zapoznał z młodym Lieven i wyrobił inwitacyę na wieczór do Xny Lieven; od niego pospieszyłem do Westminster, nie chcąc tracić czasu, widziałem Wertminster hall, Izbę Panów, i trybunały tam będące. Ztamtąd poszedłem do kościoła. Sławny kościół westminsterski, zewnątrz, budową swoią, nie tak wielkie sprawia wrażenie, iakie by mógł uczynić, gdyż nie przedstawia oku wielkiey całości. Nosi on na sobie ślady dzieła pracy różnych wieków i widać, że nie iest dziełem iedney myśli, iedney ręki, dla tego też, w szczegółach iest cudowny, lecz te szczegóły nie stanowią wielkiego ogółu. Front, a szczególniey kaplica Henryka VII. będąca w tyle, są zadziwiaiące, ta ostatnia iest arcydziełem budownictwa gotyckiego; wewnątrz Westminster iest krainą przeszłości, błądzisz wśród pomników i nadgrobków, lecz iakich pomników, co krok uderza cię imię, które obudza twoią duszę i tysiące wspomnień ożywia. Żyiesz na chwilę w towarzystwie wielkich ludzi, a myśl twoia, która ie ożywia, napełnia serce twoie iakiemś lękliwem uszanowaniem. Tu

przy weyściu czytasz wielkie imiona Popa, Miltona, patrz oto pomnik Shakespeara, przy nim kamień, pod którym Garrick spoczywa, wchodzisz do tych posępnych kaplic, co tam królów znaydziesz, czyli raczey co tam prochów królewskich, tu daley czytasz imiona Pitta, Foxa, Caninga. Cóż to tam wspomnień, co się uczuć ciśnie. Wychodzę z Wesminster, bo bym za nadto długo w nim błądził wrócę się do niego, iak będę w Paryżu. Oddawszy hołd Shakespearowi i wielkim duszom Albionu, pobiegłem pooddawać moie listy, X. Devonshire, którego ieszcze niema w mieście, margrabiemu Lansdown i t. d. Byłem u lorda Palmerston, którego zastałem, który nayuprzeymiey mnie przyiął i ofiarował mi pomoc we wszystkiem. Lord Palmerston iest to ten, którego w Paryżu poznałem, iest on teraz na czele oppozycyi, *magna spes Angliae*, mianuią go w przyszłości następcą Welingtona. Bardzo miły, przyiemny i znakomity talentami. Jadłem obiad o 5, a zatem wcześnie, z Warrenderem i dla tego wcześnie, że chciał mnie zawieść na teatr Couvent-Garden dla widzenia miss Kemble. Może nie wiecie w Warszawie, kto iest Miss Kemble, iest to także magna spes Angliae, synowica sławney pani Siddons, lecz którą ma przeyść doskonałością gry. I w istocie iakżeż ona gra! widziałem ią wczoray w roli Belwudery, w Wenecyi oswobodzony Otwaya. Ostatnia scena w, którei pomięszania zmysłów dostaie, dotąd mnie dreszczem przeymuie. M. Kemble ma dopiero lat 18, dopiero w 3 roli wystąpiła, nigdy nie miała powołania do teatru, poświęciła się dla oyca, i iuż europeyską uzyskała reputacyę. Z teatru poiechałem zawsze z Warrenderem, na wieczór do Xny Lieven. W Londynie towarzystwo organizuie się nie wtenczas, iak w innych miastach; zaczynaią się zieżdżać z otwarciem parlamentu, siedzą do lipca, a w sierpniu iadą na wieś, i wielką część zimy na wsi pędzą. Teraz naprzykład, ieszcze prawie nikogo niema w mieście, pierwszy wieczór był wczorayszy, lecz trzeba wiedzieć, że Xiężna Lieven iest naypierwsza elegantka tuteysza, ona to daie ton, stanowi prawa mody, ona tylko przyimuie u siebie *la Crême de la societé*, wczoray tedy była tylko *cette crême*, to iest kilka kobiet i wszystkie wielkie tuteysze figury; widziałem tedy na tym wieczorze wszystkich Welingtonów, Strattfordów, Coningów, Aberdeenów i t. d. Xiążę Lieven bardzo uprzeymy ona sama zimna lecz grzeczna, lord Palmerston, który iest l'ami de la maison, zaiął się mną, prezentował mnie Lady Cooper, wielkiey przyiaciółce X. Lieven i pierwszey elegantce tuteyszey, et dont il est l'amant, poznał mnie także z Miss Arbuthnot, która tu wielką gra rolę, bo tem iest dla Welingtona, czem Lady Cooper

dla Palmerstona. Margrabia Lansdown był także na tym wieczorze pytał się zaraz księcia Lieven, czyli mnie niema, gdyż kochana xiężna Hamilton tak łaskawie mnie opisała i zarekomendowała. Zaraz mnie tedy prezentowano mu, ofiarował mi swóy dom, swoią pomoc, a tak w przeciągu godziny nie byłem iuż obcy w salonie londyńskim Dziś byłem zaproszony na wieczór do margrabiny Salisbury, lecz późno wróciłem z parlamentu, zapisałem się do was i nie poszedłem, w poniedziałek iestem na wieczór u Xny Esterhazy. Lecz dziś dostąpiłem celu moiey podróży, to iest byłem na otwarciu parlamentu a potem na sessyi w Izbie niższey. Warto o tem słów kilka powiedzieć. O godzinie drugiey nastąpiło otwarcie Izb, w Izbie parów. Nic prostszego, bez żadney wystawy ta ceremonia tak ceremonialna w innych kraiach. Król sam nie był lecz otworzył parlament przez komisarzy swoich, Welingtona, lorda kanclerza, Aberdeena i t. d. którzy ubrani w szkarłat, to iest w suknie parów, o godzinie 2 zasiedli ławkę na przeciwko tronu. Parów na otwarciu było tylke sześciu, wszyscy w surdutach, w czarnych chustkach; po odczytaniu imion panów, lord kanclerz posłał do Izby niższey, wzywaiąc ią; do Izby lordów przbyło ze 30 deputowanych, na czele maiąc the Speaker, lord kanclerz wtenczas odczytał mowę królewską, która iak zwykle mało znacząca i którą w gazetach mieć będziecie; przyłączam tu niektóre wyiątki. Po czem ukłoniwszy się komisarze deputowanym, deputowani komisarzom, rozeszli się wszyscy, lecz około 4 zaczęła się sesya, tak w Izbie lordów, iak w Izbie niższey; lord Palmerston do tey ostatniey mnie wprowadził, chciałem bydź w niey, gdyż on miał mówić przeciw Wellingtonowi. Jest on bowiem na czele opozycyi a co do polityki zewnętrzney, podobno za związkiem z Rossyą. Jednakże na wczorayszey sesyi nie mówił, gdyż spory wszczęły się, z powodu nędzy i ubóstwa do iakiey ludność rolnicza i rękodzielna iest przyprowadzoną. Król w mowie swoiey powiedział, „iż ubolewa, że mimo kwitnącego handlu, nędza panuie w klasie rolniczey i rękodzielney w niektórych częściach trzech królestw ziednoczonych“. Lord Darlington, który był the Mover of the adress, to iest który miał izbie adres do króla przedstawić i który iest teraz na ławce ministeryalney, powtórzył ten frazes królewski w adresie, dziękuiąc królowi za wynurzenie uczuć oycowskich. Jeden z deputowanych zaproponował *an amendement* to iest zmiany w adresie, w ten sposób, iż nędza nie w niektórych częściach, lecz w całym kraiu panuie i że klasa niższa do ostatniego ubóstwa iest przyprowadzona. Ztąd wszczęły się spory, z początku wcale nie świetnie mówiono

lecz gdy wstał O'Connell i w gwałtowney mowie przeciw Rządowi wystawił nędzę Irlandyi, gdy Huskinson popieraiąc *amendement* dobrze, porządnie, dobitnie rozebrał wszystkie części mowy królewskiey, gdy nakoniec, odpowiadaiąc im, Peel w długiey, lecz dobrze powiedzianey mowie, wystawił nieprzyzwoitość *amendement* proponowanego przez *the honorable baronet*, staraiąc się dowieść że nędza w istocie w niektórych tylko częściach państwa okazuie się, spory zaczęły się żwawe i niezmiernie zaymuiące. Od 4 siedziałem w izbie do 11 i ieszcze ich zostawiłem. Bardzo a bardzo kontent iestem, żem iuż słyszał O'Connella, Huskinsona, Peela, bardzo takżem szczęśliwy, że mogę suivre les discussions parlamentaires; prawie wszystko rozumiem, choć to nie tak łatwo rozumieć Anglika mówiącego. Jak cała Anglia nosi na sobie cechę oryginalności, tak i parlament, który ią wyobraża, nie podobny zapewnie do żadney reprezentacyi narodowey w innych kraiach. W Izbie niższey niema prezydenta ani marszałka, iest tylko speaker, w wielkiey peruce, który głos daie i do porządku wzywa. Ta ostatnia czynność często potrzebna, gdyż ciągle iest ruch i gwar. Dopiero gdy który ze znakomitych mowców wstaie, głuche następuie milczenie. Członkowie Izby, wszyscy prawie w kapeluszach na głowie i w surdutach. Zabawnie widzieć tych reprezentantów wielkiego narodu, w surdutach, w czarnych chustkach i kapeluszach na głowie, rządzących światem, a przynaymniey wielką częścią świata. Dość rzucić na nich okiem, dość słyszyć ich mówiących, ażeby się przekonać, że ich swobody weszły w ich zwyczaie, że ta sessya, parlamentowa iest iuż sesyą stutysięczną i że nie oni pierwsi zasiadaią w tych ławkach, lecz że zaymuią mieysca, które ich dziadowie i pradziadowie zaymowali. Cztery ieszcze sesye widzieć będę i żadney nie opuszczę. Lecz znowu się zapomniałem moie drogie istoty i znowu nabazgrałem do was foliały, przebaczcie mnie tę wadę, którey pozbyć się nie mogę, że mi ani podobna krótko pisać, kiedy do was piszę, gdyż wszystko, co widzę, czuię, zdaie mi się, że nie dla siebie widzę i czuię, lecz dla was. Ale iuż was ściskam nayczuley, żegnam, porzucam was dla Musée Britanique, gdzie zaraz biegnę, gdyż ten list wczoray zaczęty, dziś 5go w piątek kończę. Adieu moie nayukochańsze istoty, ściskam was, ściskam ręce kochanego stryia, ściskam Henryka, Dziandzię, Nainusia, je pense ici souvent à lui, et j'y cherche ses traces, n'est il point vrai mon cher le Nain, nous parlerons souvent de Londres, quand nous serons rentrés, dąns notre soletude de Piotrowice.. Piotrowicom także czule kłaniam. Nic mnie też o Miśku nie donieśliście, a ia o nim i w Londynie myślę.

Coż, czy wyzdrowiał? Wszystkim łaskawym w Warszawie czule kłaniam, Władysia Małachowskiego nie zastałem, wyiechał w dzień mego przyiazdu. P. Sobolewskiemu proszę podziękować za syna, który tak dobry i przyiacielski dla mnie, poznałem Łabęckiego i bardzom z iego znaiomości kontent. Adieu raz ieszcze adieu.

Mowa królewska:

NPan rozkazał nam, uwiadomić was, iż od wszystkich dworów zagranicznych odbiera zapewnienie naysilnieyszej chęci utrzymania związków i stosunków przyiaznych z tym kraiem. NPan widział z ukontentowaniem, iż woyna między Rossyą a Turcyą, do końca przywiedzioną została. Starania NPana względem wykonania głównych warunków traktatu 6 lipca były ciągłe. NPan porozumiawszy się świeżo z swoiemi sprzymierzeńcami względem uspokoienia i ostatecznego ustalenia Grecyi, spodziewa się, iż będzie mógł wkrótce udzielić wam szczegóły tych układów a z niemi obiaśnienia, które wam okażą, iakie było postępowanie, które NPan obrał w całym ciągu tych ważnych czynności. NPan ubolewa, iż nie może wam oznaymić postępu w pogodzeniu xiążąt z domu Braganckiego. NPan nie sądził ieszcze stosownem przywrócenia na dawną stopę związków dyplomatycznych z królestwem portugalskiem. Lecz liczne niedogodności, które wypływaią z przerwania tych stosunków, wzmagaią chęć iego położenia końca złemu (Evil), które tak iest istotnem. Tyle tylko co do polityki zewnętrzney, daley mówił o budżecie, który im okaże, iż zmnieyszone są wydatki; o prawach ułatwiaiących sądy spraw i wreszcie o nędzy, która była przedmiotem sporów wczorayszych. Zresztą może mieć będziecie w gazetach tę mowę pierwey aniżeli list móy.

12 lutego 1830 piątek z Paryża.

Chociaż kochany móy Morawski, którego przyiaźń czasem mruczy na moie wady, wymawia mi zawsze, że zwykle dziś robię, com miał wczoray zrobić, ia iednakże mam pretensyę do wielkiey regularności i przynaymniey dzisiay mogę się nią pochwalić. Powiedziałem przed trzema tygodniami, że 29 stycznia wyiadę do Londynu i 29 wyiechałem, wyieżdżaiąc powiedziałem, że 12 wrócę do Paryża i 12 wróciłem. Dziś tedy rano, to iest 12 stanołem w Paryżu, po trzydniowey podróży i po 15 dniach nieby-

tności, przez które dni 15 przeiechałem mil 90, przebyłem morze, zobaczyłem kray nowy, zwiedziłem drugą stolicę Europy czyli raczey świata, poznałem czyli raczey rzuciłem okiem na inne zwyczaje, innych mieszkańców, zapoznałem się z wielu nowemi osobami z których wielo po całey Europie znanych, słowem nie straciłem tych dni pietnastu, lecz każdą z nich minutę czynnie i może użytecznie zapełniłem. Chciałbym moie nayukochańsze istoty z każdey z nich zdać wam sprawę i dla tego w liście tym dziennik moiey podróży znaydziecie, lecz nim go zacznę niech wam powiem że zaledwiem wysiadł tu z poiazdu, uradowałem się dwoma waszemi listami, które tu czekały na mnie, pierwszy z 24 drugi z 1 lutego, a trzema czy czterma listami Nainusia. Już dni piętnaście iakem was nie czytał to iest nie widział, z tęsknotą więc do tak drogiey przyiemności wracałem do Paryża i może ta tęsknota przypędziła mnie do niego, bo bardzo mnie namawiano ażebym dłużey został ieszcze w Londynie. Lecz choć namawiano, choć te dni 9 niezmiernie prędko i przyiemnie mi przeszły, choć znalazłem kilka osób bardzo a bardzo dobrych i uprzeymych dla mnie, na których czele zacny nieoszacowany Sobolewski i moia adoracya Warrender a wreście choć 9 dni przepędzonych w Londynie były tylko chwilą i choć z żalem muszę wyznać, żem tylko Londyn widział a nie Anglią, iednakże iakem powiedział, że zrobię, takem zrobił i na 12 tu wróciłem; wróciłem bo mi prawdziwie tęskno było do waszych listów, bom zaczynał przemyśliwać z obawą o was, bom iak inni maią la maladie du pays tak ia zaczynałem mieć la maladie de mes bons parents. A potem nie chciałem wielkich ponieść wydatków, a potem i nareście obiecałem, że na 12 wrócę i wróciłem. Wróciłem uszczęśliwiony z moiey podróży i iestem pewny, że i wy z niey kontenci będziecie. Przeczytawszy, odczytawszy, naczytawszy się waszych listów, podziękowawszy niebu żeście zdrowi, nagadawszy się z kochanym p. Batowskim, którego zdrowego zastałem biorę się do opowiadania wam moiego pobytu w Londynie. Pisałem do was z Anglii w zeszły piątek to iest 5 i szczegółowo opowiedziałem wam podróż moią i kilka dni przepędzonych w Londynie; dziś od 5 zaczynam. Oddawszy list do was na pocztę w zeszły piątek koło 1 poszedłem prawie o pół mili od ulicy na którey stałem na Great Russel Street, to iest do Muzeum Bretońskiego, które iest umieszczone w budynku dość obszernym, lecz ani zewnętrzną architekturą ani wewnętrznymi ozdobami wcale nie jest znakomitem. To muzeum zawiera w sobie wszystkie zbiory publiczne a zatem gabinety historyi naturalney, bibliotekę, galeryę

posągów, owe sławne marmury Elgina, gabinet starożytności i t. d. Gabinet historyi naturalney, w ciasnych pokoiach umieszczony mniey mnie zaiął, gdyż oszczędzać czasu musiałem, szafy iednakże w których umieszczone są rozmaite narzędzia, statki, ubiory i t. d. z rozmaitych wysp i krajów dzikich przywiezione, zatrzymały ciekawość moią, lecz z uwagą przeszedłem gabinety starożytności, galeryę posągów z których wiele iest ciekawych, nayciekawsza iednakże sala zawieraiąca marmury Elgina. Wiecie że lord Elgin, będąc podobno gubernatorem wysp Jońskich, zrobił wyprawę na złupienie Aten, i resztę pamiątek które i kraiowcom i podróżnym przypominały owe sławne mieysce, zabrał niegodnie, On to złupił ruiny Partenonu i kilku świątyń, on obdarłszy Grecyą z pamiątek iey chwały, okręty ładowne niemi do Anglii przesłał. Lord Byron pomścił Grecyę i Ateny, w pieniach nieśmiertelnych przekazawszy imię Elgina wzgardzie potomnych. Jednakże te szczątki dzieł cudowney sztuki, te marmury noszą imię ich łupiezcy i przedane zostały rządowi, a teraz stanowią naywiększy skarb zbiorów publicznych w Londynie. Sala w którey złożone są te marmury, iest prawdziwie całą krainą pamiątek, tworzy cały Partenon, czyli raczey zwłoki Partenonu spoczywaią w niey. Dziwi się me oko, ale patrząc na nie, nieprzyiemnego doznaie się uczucia pomnąc, że się ich widzi nie pod tem słońcem które im; za Peryklesa czasów przyświecało, nie na tey ziemi po którey Sofoklesy, Sokratesy i Demosteny chodziły, lecz że teraz iakby w wielkiey trumnie złożone wśród murów wilgotnych i wystawione na pożarcie dymu i mgły ciężkiey. Cóż to musiało bydź za arcydzieło sztuki ten Partenon, sądzić można po tym trupie iego. Wszystkie iego części są ciekawe, lecz nayciekawsze choć uszkodzone, równie iak i inne są płaskorzeźby, które stanowiły fryzy u świątyni. Wyobrażaią one procesyę którą odbywano na cześć Minerwy i różne inne przedmioty mitologiczne, lecz te które wyobrażaią woynę Ateńczyków z Amazonkami i Centaurów z Lapitami i które wzięte były z ruin świątyni Apollina z góry Kotilion są niezmiernie godne uwagi! Nie znano starożytnych doskonałych koni, trzeba widzieć konie z tych płaskorzeźb, ażeby się przekonać, że i konia doskonałego utworzyło starożytnych dłuto. Nie chcę wchodzić w szczegóły w opisaniu tych marmurów, nadmienię tylko słowo o dwóch posągach noszących na sobie cechę doskonałości starożytney to iest posąg Tezeusza opartego o skałę i rzeki Ilissus. Obadwa te posągi były umieszczone przy weyściu wschodniem Partenonu. Gabinet starożytności, a szczególniey egipskich które zostały Francuzom za-

brane po kapitulacyi Alexandryyskiey w r. 1801 iest bardzo ciekawy. Biblioteka składa się z 400.000 voluminów, iest blisko 60.000 manuskryptów, oryginał *Chartae magnae* wystawiony iest pod szkłem na widok publiczny, ia bym wołał, żeby nie tu lecz w sali lordów był umieszczony, tu może bydź tylko uważany iak ciekawość bibliograficzna, tam byłby świętym i drogim dowodem praw tak dawnych i niezaprzęczonych do tych swobód, których Anglia używa. Poświęciwszy kilka godzin Muzeum Bretońskiemu, ziadłszy wczesny obiad w Traveller's Club, to iest w klubie podróżnych do którego przyięty zostałem, poszedłem do izby niższey gdziem znowu do późney nocy siedział. Sesya ta była bardzo interesuiąca, lord Palmerston miał mowę o polityce angielskiey, zastanowiła go szczególniey Grecya, Portugalia i Mexyk. Peel mu odpowiedział i w tey odpowiedzi tłómacząc się z zarzutów mu czynionych, prawie oświadczył że Don Miguel uznanym zostanie. Grant który iest z partyi Palmerstona, mocno niezmiernie i wymownie mówił, naywymownieysza była iego mowa, z tych wszystkich którem słyszał w parlamencie. Mówił po nim lord John Russel i spory zaczynały się żwawe. Ministeryum silnie atakowanem było, kiedy Sir Joseph Yorck który iest ministeryalny i który od lat kilkunastu iest uprzywileiowanym buffonem Izby, chcąc zapewne przerwać dyskussyę wypalił nayśmieszznieyszą i bufońską mowę pośród głośnego śmiechu Izby i od polityki zewnętrzney zwrócił uwagę członków na stan wewnętrzny kraiu. Nie uwierzycie iak mnie interesowała każda parlamentowa sessya, w przeszłym liście opisałem wam wrażenie iakie na mnie ten dawny, stary że tak powiem parlament uczynił. Wymowa angielska nie iest podobną do wymowy starożytnych, iest prawie nie wymowną, nikt się tam nie sadzi na figury retoryczne, na słowa dźwięczne, lecz każdy po prostu, ale iasno, ale płynnie tłómaczy myśli swoie, iest to bardziey rozmowa między reprezentantami wielkiego narodu w obec świata ucywilizowanego, który iey z uwagą słucha, rozmowa o nayważnieyszych interesach tak zewnętrznych iak wewnętrznych. Dnia następuiącego to iest w sobotę, poszedłem rano ażeby się poznać z ulicami londyńskiemi, zaszedłem do City, która stanowi drugą część miasta i w którey dopiero poznaie się, że się iest w stolicy czterech części świata. Cóż to za ruch, co za tłum, ale ruch i tłum cichy, nie tak iak w Paryżu; w Paryżu każdy idący na ulicy, zdaie się biegnąć gdzie go iakaś zabawa lub przyiemność woła, w Londynie każdy zdaie się mieć iakiś cel poważny, iakiś ważny interes. W City tedy, w którey ulice są ciaśnieysze i nie pod sznur wyciągnięte iak

w części eleganckiey miasta, tłum iest tak wielki, że się ciągle przechodzący popychaią a poiazdów tyle, że ieden za drugim zwolna iak gdyby *à la file* postępuie. Będąc w City, widziałem most Waterloo, który iest podobno naypięknieyszym z dotąd postawionych mostów, kosztował 40 milionów złot. naszych. Kompania która go postawiła zbankrutowała i teraz ma bydź puszczony na lotteryę. Mamdziu kochana może by nie źle było gdybyśmy most Waterloo wygrali, mielibyśmy 800.000 franków intraty. Daley doszedłem do Sgo Pawła. Tylko może dwom kościołom chrześciańskim wolno było przyiąć architekturę grecką. Sw. Piotrowi w Rzymie, i św. Pawłowi w Londynie, to iest dwom arcydziełom nowszych wieków. Kościół śgo Pawła uderza, zadziwia, zewnątrz. Rozmaitość różnych części iego, śmiałość i wzniosłość kopuły, piękność portyków a razem harmonia panuiąca między temi rozmaitemi częściami, stanowią wielką całość. Jest to rodzai wielkiego poematu; tak iest; św. Paweł Londyński iest może, ieźli nie Iliadą, to Odysseią lub Eneidą architektury. Jest on postawiony w formie krzyża, kolumny są korynckie. Plac na którym stoi, iest tak ścieśniony iż dobrze piękney całości obiąć nie można. Mury są zupełnie czarne, szkoda, że ten kolor nie wieki mu nadały, lecz dym z węgli. Wewnątrz św. Paweł nie tak silnie mnie uderzył, kopuła tylko która iakgdyby sklepienie niebieskie nad moią głową przegina się i nachyla, iest prawdziwie cudowna; lecz ołtarz zasłaniaiący iedno skrzydło kościoła lecz żelazna krata przedzielaiąca i nie dozwalaiąca dostąpić do drzwi głównych, lecz nakoniec nagość murów, bez żadnych ozdób, bez ołtarzy, psuią wrażenie, iakie tak wielki gmach mógłby uczynić. W kościele tym iest kilkadziesiąt marmurowych pomników, naywięcey kosztem rządu wystawionych dla uczczenia pamięci woiowników i innych sławnych ludzi Anglii, lecz te pomniki mało po większey części znaczące, znikaią wśród takiey pustyni obmurowaney. Pomnik Nelsona iest podobno naygodnieyszym uwagi. Od śgo Pawła pobiegłem z wizytą do margrabiego Landsdown, który niezmiernie uprzeymie mnie przyiął i pokazał niektóre marmury, których ma wiele bardzo. Obiad dnia tego iadłem z Sobolewskim i Łabęckim w Traveller's Club a z tamtąd z tym ostatnim poszedłem na operę włoską, która tego dnia otwartą została. Sala opery włoskiey w Londynie iest naywiększą iaką dotąd widział. Opera ieszcze nie iest w komplecie, będą mieli w tym roku w Londynie p. Malibran, Douzelego i t. d. dotąd ich ieszcze nie maią, opera też nie szczególna była. Lecz Anglikom którzy nieszczęśliwą maią namiętność sztuk pięknych, można wrzeszczyć to iest śpiewać

tak iak ja naprzykład i ieszcze się podobać. W niedzielę rano wziąwszy dziennie śliczny kabriolet angielski pooddawałem wizyty moim znaiomościom z Paryża, lordowi Castelreagh, Tomphsonowi. Fergussonowi i t. d. po czem z Sobolewskim wybraliśmy się w podróż dla obiechania parków londyńskich. Obwiózł mnie tedy po wszystkich głównieyszych ulicach londyńskich i po wszystkich parkach. Zachodnia część Londynu otoczona iest niemi. Hyde park i Regents park są naywiększe i naypięknieysze, ten ostatni otoczony wspaniałemi i ogromnemi budynkami, wystawia widok iakiego w innem mieście nie znaydzie się. Niema także w innem mieście ulic równie wspaniałych i szerokością swoią i pięknością trotoarów i budynków przepychem iak Regent's, Street, Portlandplace, New Bond Street i t. d. Lecz Anglicy którzy naypięknieyszą maią wieyską architekturę, w mieście bardziey wielkie i wspaniałe aniżeli piękne i dobrym smakiem zalecaiące się stawiaią budynki. Facyaty są zawsze prawie dobre lecz znikaią przy ogromie budynku. Z całego Londynu Somersethouse, bank i nowa poczta są podobno naypięknieyszemi gmachami, gdyż nie wiem czy nowy pałac królewski zasłuży na tę pochwałę. Z parków wyiechaliśmy za miasto, dla zobaczania wieyskich domów Cottages. Cóż to za ładne domki, oy żeby mieć podobny w Piotrowicach. Wiecie że, w niedzielę Londyn iest naynudnieyszem i naysmutnieyszem miastem z świata całego, niema żadnych widowisk, teatrów, nikt nie gra, nikt nie śpiewa, nikt nawet nie chodzi po ulicy. Na raz, bardzo to ciekawy widok, zabawnie na raz powtarzam, bydź w mieście w którem 1,600.000 mieszkańców i które nagle w pustynię, w grób się zamienia. Zdało mi się gdym wyiechał na ulicę, że przez noc sobotnią cały Londyn wymarł. Dnia tego to iest w tę nudną niedzielę byłem u X. Lieven na wielkim obiedzie dyplomatycznym, danym dla przyszłego Agamemnona, to iest króla Greków, to iest xięcia Leopolda. Byli na nim główniejsi członkowie partyi Whig, a raczey partyi Caningowskiey, to iest Marg. Lansdown, Lord i Lady Wartcliff lord i Lady Granville, familia Cowper, Stratford Coning z żoną, Husskinsony, Palmerston i t. d. Poznałem się z temi wszystkiemi wielkiemi figurami ale poznałem się także z naypięknieyszem stworzeniem, które żyie lub żyło na tey ziemi, to iest z córką Lady Cowper, z Lady Emily Cowper. Cóż to za ładna istota, zapewnie nayładnieysza iaką dotąd widział Jak mówią iest ona w istocie córką Palmerstona i bardzo podobna do niego. Ach czemuż ia nie iestem xięciem Bucleugh którego chciano z nią żenić, który iest Dukiem, parem, ma 21 lat i 12 milionów intraty, który szaleniec z inną

się ożenił. Obiad był wspaniały i poważny, chciano na nim koniecznie nakłonić (po cichu naturalnie) X. Leopolda do przyięcia korony greckiey, lecz on ieszcze się chwieie. Obiady w Londynie zaczynaią się o 8 kończą o 10½; — a zatem i resztę wieczoru dnia tego spędziłem u Xtwa Lieven. On sam bardzo uprzeymy i musi być dobry, ona grzeczna bardzo była dla mnie, com zapewnie Sobolewskiemu winien, nie znam osoby która by miała des manieres plus nobles et plus l'air d'une grand Dame, iak xiężna Lieven. W poniedziałek ogromną podróż zrobiłem moim ładnym angielskim kabryoletem, poiechałem nayprzód do wieży *to the Tower* która iest na drugim końcu Londynu, tam obeyrzawszy arsenały, zbroiownie, salę kleynotów, to wszystko co tylko było do widzenia, poiechałem przez most londyński do tunellu, to iest do do tego przeyścia podziemnego pod Tamizą. Widziałem tedy tunell, widziałem ten nowy cud świata, który przeydzie dawne cuda ieśli dokończonym zostanie, iednakże wątpię o tem, gdyż nayprzód nie ma na to funduszu, a powtóre sądzę, że się to wielkie dzieło dokonać nie da. Dotąd doszli dopiero do połowy drogi, a iuż podobno 40,000.000 wydali. Teraz przerwane zostały roboty, lecz pokazuią to co iest dokończonem. Wchodzi się nayprzód w ogromną wieżę, w dół wpuszczoną silnie obmurowaną, która iest na samym brzegu rzeki, zeszedłszy nie wiem iuż wiele schodów, wchodzi się w loch sklepiony gazem oświecony i tak szeroki żeby ieden poiazd mógł się zmieścić, obok niego iest drugi taki loch, ieszcze nie dokończony. W tym pierwszym, iuż osklepionym iest ciągle wilgoć lecz wody niema, ale w tym drugim bezustannie sączy się woda i grozi niebezpieczeństwem. Zadziwiaiące to iednakże dzieło, zadziwiaiące gdy tam będąc myśli się że cała rzeka cięży mu nad głową, że okręty- przesuwaią się nad nią i że głębiey iestem w ziemi, aniżeli ta Tamiza która tak jest głęboka. Porzuciwszy tunell, który prawie iest iuż za miastem, poiechałem do Westminsterhall do parlamentu; byłem w Izbie niższey. W ten dzień Robert Wilson miał mowę o Meksyku i Lamb brat Lady Cowper, niezmiernie gwałtownie mówił przeciw ministeryum. W ten dzień Peel oświadczył (co iuż iest w skutku sporów i nieiako ulegnieniem opinii Izby) że Anglia zupełnie zachowa neutralność i nie będzie przeszkadzać Mexykowi w atakowaniu Kuby. Około 8 poiechałem do Warrendera który dla mnie dał obiad, na który Huskinssona i kilku innych członków partyi Whigów zaprosił iako też i Sobolewskiego. Wieczór zaś byłem u Lady Holland, gdzie się z lordem Holland i z Broughanz poznałem, po czem byłem na wieczorze tańcuiącym u Xny Esterhazy, lecz ieszcze nogi angielskie

nie rozruszały się i tańce nie szły ochoczo, spodziewałem się znaleść na tym wieczorze Lady Emily lecz malutka dostała kaszlu i nie była. We wtorek rano prawie iuż wszystko co było do widzenia w Londynie zobaczywszy, poiechałem do Regent's park dla obeyrzenia kolizeum to iest panoramy Londynu, sławnych tam będących orażeryi i domku nazwanego Swiss Cottage. Poczem koło 4 poszedłem z Sobolewskim do Izby Parów, gdzie bardzo zaymuiąca była dyskussya, o list który lord Ellenborough, ieden z Ministrów napisał do Sir John Malcolm gubernatora Indyi; niezmiernie go o niego attakowano, chcąc ażeby ustąpił z Ministeryum, lecz on niezmiernie się dobrze bronił, wymownie, silnie i płynnie mówiąc, iest to bowiem naylepszy mówca z całego Ministeryum. Dnia tego słyszałem mówiących margrabiego Lansdowna, lorda Holland, X. Wellingtona. Wyszedłszy koło 10 z parlamentu, zabrawszy się z moiego *London Hotel* koło 11stey, o 1 wsiadłem do *Mail Coach* to iest do poiazdu listowey poczty, a o $1^1/_2$ nie byłem iuż w Londynie. O 12 we środę stanołem w Douvres, zastawszy zaraz statek parowy wsiadłem na niego i koło 2giey znikły przed mem okiem białawe brzegi Anglii, które z czułością i wdzięcznością, za dni kilka przyiemnie na nich spędzonych pożegnałem; o 3 byliśmy w Calais, szczęśliwie i co do mnie bez naymnieyszey słabości. ciaśninę we 3 godziny przebywszy, Z Calais iechać miałem z kurierem gabinetu angielskiego, lecz że musiał wziąść z sobą iakiegoś sekretarza ministeryum. O 10 godzinie wsiadłem do Malle Poste i po 32 godzinach podróży w piątek rano o godzinie 8 stanąłem w Paryżu, wasze listy zastałem, nasyciłem się niemi i teraz siadłszy do mego stolika, te dwa arkusze nabazgrałem do was. *14 Lutego Niedziela* nie przerywaiąc naszey rozmowy, powiem wam moie naydroższe istoty, iż widzicie, że mi się powiodła moia podróż, raczey móy spacer do Anglii, wielem rzeczy nowych zobaczył, wielem nowych osób poznał, kosztem 15 dni czasu, i 870 franków pieniędzy. Chciałbym ieszcze dłużey z wami rozmawiać, lecz sam siebie boię się ażebym się nie zapomniał i za nadto was moiem gawędztwem nie zmordował a tak mi łatwo zapomnieć się gdy do was piszę. Dodam więc ieszcze te słów kilka a w przyszłym liście powiem wam co myślę o tey Anglyi, o tym kraiu tak interesuiącym, tak godnym zastanowienia się i głębokiey uwagi. Te zaś słów kilka które mam ieszcze dodać są następuiące. Tak przyiemnie przepędziłem te 9 dni londyńskich i tak po większey części winienem tę przyiemność Sobolewskiemu, iż muszę was prosić ażebyście od siebie oycu iego podziękowali. Zapewnijcie go że serce moie za-

chowa zawsze wdzięczną pamięć tych dni kilku które z iego synem spędziłem. Wiecie, iak nieoszacowanym, iak dobrym dla mnie była moia adoracya Warrender, oprócz nich lord Palmerston, margr. Lansdowu, prawdziwie gościnność polską mnie przypomnieli. Tego ostatniego żona dopiero w dzień mego wyiazdu miała przyiechać, lecz gdybym kiedykolwiek wrócił do Anglyi, wiem żebym zastał kilka domów otwartych dla mnie. X. Devonschire do którego miałem listy nie zastałem ieszcze w Londynie, bo też towarzystwo londyńskie dopiero zaczynało się zgromadzać. Podczas mego pobytu, okropne zdarzenie przeraziło wszystkich, będziecie mieli o niem wiadomość w gazetach, lecz oto iest wierny iego opis. Lady Graves (Grevs) żona szambelana królewskiego matka dziesięciorga dzieci i maiąca iuż lat 50 mieszkała w Windsor blisko mieszkania X. Cumberlanda, który często u niey bywał, Przed 20 dniami rozeszła się po mieście pogłoska, iż lord Graves a pris sa femme en flagrant delit avec le Duc de Cumberland. Gazety zaraz rozpisały się nad tem i mówiono, że lord Graves pozwie do sądu xięcia, lecz król wdał się w tę rzecz i podobno p. Graves przyrzekł mu, że całą tę historyę przytłumi. Ale tym czasem po wszystkich sklepach londyńskich przedawano karykatury wystawiające i xięcia i żonę i nieszczęśliwego męża; między innemi iedna była naydowcipnieysza, w którey X. Cumberland wyciągał z grobu starą babę, mówiąc iż miłości musi w grobach szukać, gdyż (Graves) znaczy po angielsku groby. Te karykatury zostały przedtem przesłane lordowi Graves, lecz co nayokropnieyszego, iż w zeszłą niedzielę, dziś temu tydzień, ieden z dzienników wychodzących tylko w niedzielę, umieścił artykuł w którym utrzymywał, iż X. Cumberland iuż nie będzie do sądu pozwanym, gdyż lord Graves przez króla przekupionym został. Ten, rano ten artykuł przeczytawszy, wieczór w ten sam dzień zarznął się dwoma brzytwami. Okropne to zdarzenie o którem właśnie po obiedzie u X. Lieven wiadomość przyszła, straszne wrażenie w Londynie uczyniło; lecz co gorsza, iż wiele osób iest przekonanych przypominaiąc sobie śmierć kamerdynera X. Cumberlanda z teyże samey przyczyny, iż lord Graves nie popełnił samobóystwa. X. Cumberland nie mógł by się w tym momencie pokazać w Londynie i podobno będzie przymuszony wyiechać z Anglyi. X. Wellington którego Cumberland iest głównym nieprzyiacielem bardzo z tego kontent, iednakże mniemanie iest powszechne w Londynie, iż w przeciągu dni 15 X. Welington albo ustąpi z Ministeryum, albo zrobi się whigiem, to iest że przybierze iak powiadaią Granta, Huskinssona,

Palmerstona. Ciekawa bardzo chwila dla Anglyi a nawet dla Europy. Teraz wam ieszcze słowo dodam o expensie moiey podróży. Wiecie że Anglya iest naydroższym kraiem z całey Europy to iest dwa razy droższa niż Warszawa. I tak naprzykład: w hotelu w którym stałem na iedney z pierwszych ulic, bawiąc dni 9, maiąc ieden pokóy bardzo ładny, ciągle ogień na kominie, co dzień białą pościel, codzień wyborną herbatę z tortami i t. d. zapłaciłem 70 sterlingów w hotelu, a 40 za usługę, to iest razem 110 szterl. czyli 220 złot. polskich. Za obiad z trzech potraw złożony, płaciłem w Traveller's Club 9 szterl. to iest 18 złotych. Lecz co naywięcey i okropnie kosztuie to kabryolet bez którego przez trzy dni obeyśdź się nie mogłem, dziennie płaciłem 24 szterl. a 4 szterl. au *groom* to iest lokaiowi, a zatem dziennie kabryolet kosztuie 56 złot. Podróż to iest iazda i przewóz kosztowały mnie tam i nazad 416 złot. polsk. W ogóle wydałem 870 franków. Spodziewam się, żem całe dzieło we dwóch nawet tomach napisał do was, o moiey podróży londyńskiey. Teraz wracam do Paryża, który z radością przywitałem i który także bardzo łaskawie mnie przywitał. Nic lepszego iak czasem usunąć się na chwilę przed okiem świata, wróciwszy do niego wraca się avec le mérite de la nouveauté. Byłem w piątek u X. Guiche, p. Jumilhac, wczoray u p. Girardin i te panie tak mnie czule, dobrze, przyiacielsko witały, z okrzykiem oh vous voila etc., iż przyiemnie mi było przekonać się que je ne suis pas un intrus dans leur Societè et qu'elles ont la bonté, d'aimer a m'y voir. Je ne dirais à personne, ce je vous dis la, sartout a Varsovie, car on m'accuserait de fatuitè, mais à vous, je dis tout więc czemuż i z tem mam się taić. Powiem wam nawet żem kontent, żem wrócił na 12 iakem obiecał, ale to dopiero w Piotrowicach wytłómaczę. Podczas moiey niebytności bardzo się tu bawiono, szczególniey bardzo ładny miał bydź ieden bal maskowy. Jutro wielki bal dla ubogich na 5 tysięcy osób, wszyscy nim teraz tylko zaięci, il y a des patronesses de la Societé. Opiszę wam go w przyszłym liście w którym przeniosę was znowu do Paryża, a teraz przenoszę się do was i nayprzód dziękuię Papci za wiadomości piotrowickie, a moiey Mamdzi drogiey kochaney za warszawskie które bardzo mnie interesuią. Proszę nayprzód, ażeby Henryk, Diandzia i Nainuś w imieniu moiem uściskali ręce kochanego stryia, proszę daley kłaniać tysiącznie wszystkim łaskawym; Rzewuskiego przeproście, żem mu dotąd nie odpisał, ale za dni kilka odbierze list móy. Domowych wszystkich iak nayczyley pozdrawiam, to iest i warszawskich i piotrowickich,

ale napiszcie to do Piotrowic żeby wiedzieli, że zawsze o nich myślę. Sąsiadom Piotrowic także tysiąc czułości, bo wierzcie mnie bo niech wszyscy wierzą, których kocham, że zawsze myśl i serce moie z niemi. Chciałem dziś pisać do Wólki, chciałem bydź u doktora l'Eau, lecz ledwiem po podróży odetchnął, dziś tylko do Nania świstek posyłam, lecz wstrzymuycie go niech osobnych listów nie pisze, bo i siebie i mnie zruynuie, wstrzymuycie go, niech się tu nie wybiera, bo za dwa miesiące iuż się zobaczem. Czy też Morawski odebrał wszystkie moie listy, nie poymuię co się z niemi dzieie, ostatni do Puław adresowałem, tak był obszerny, że żałowałbym gdyby zginął. Adieu moie naydroższe istoty, niech nasz anioł Stróż czuwa nad nami, moim aniołem iest moia miłość dla was, na którey spoczywaycie; bądźcie pewni, że ona nie da mi nic takiego zrobić coby mogło na chwilę czoło wasze zachmurzyć. Adieu encore une fois et mille fois. Je vous embrasse et vous adore. *Andrzej.*

W dobrym zdrowiu powrócił z Anglyi nasz kochany pan Jędrzey, kontent bardzo ze swego odbytego woiażu, a ia niezmiernie z iego powrotu bo iego społeczność stała się dla mnie zbyt przyiemnym zwyczaiem. Dziękuię serdecznie oboygu państwu za łaskawe w każdym liście do kochanego iedynaka dla mnie przypisy; wdzięczny zawsze za ich niewzruszoną pamięć, całym życiem przywiązany do nich przyjaciel. *A. Batowski.*

Co tu robić z mundurem? zaymę się nim zaraz, ale cóż to za bieda i co za expens. Stryia dar pochłonęła Anglya, a wolę Anglyę niż mundur. Gdyby można się obeyśdź bez niego to bym wolał... odłożywszy go ad Saecula Saeculorum.

Ce 21 Février 1830. Paris.

Moie nayukochańsze Istoty! Zaczynam dziś od interesu pana Ostrowskiego. Zaczynam od niego, bo mi ciężył na sumieniu. Widziałem nakoniec pana Deleau i mówiłem z nim, a to iest dosłowna odpowiedź, którą odebrałem: „Je guéris non seulement les sourds nés mais même ceux, qui le sont devenus, mais sans voir la personne affectée de surdité, je ne puis répondre, de sa guérison; un rapport même des Medecins me serait insuffisant, car pour me convaincre, si la personne malade n'est point parmi les

incurables, il faut que j'examine les parties interieures de l'oreille, avec ma sonde, une fois que le malade sera ici je pourrai au bout de deux jours, lui déclarer si sa guerison est possible ou non. Il faudroit que la personne en question, courut le chance, et qu'elle vint ici. Tout ce que je puis promettre c'est que je pourrais trouver des moyens, pour empêcher, que la surdité ne devint plus forte". Te były iego słowa, poczem dał mi dwie broszurki o głuchocie. Pan Deleau ma tu reputacyę dość znakomitą, szczególniey w leczeniu tego rodzaju kalectwa, lecz teraz wynaleziono tu iakąś nową trąbę dla głuchych, iż nie przytykaiąc iey do ucha lecz trzymaiąc ią w kieszeni, osoba głucha słyszy wyraźnie, co się do niey nawet po cichu mówi. Trzebaby więc, ażeby pan Ostrowski spróbował albo trąby albo pana Deleau. Odbywszy się z cudzym interesem, teraz do moiego przechodzę, to iest do uściśnienia was iak nayczuley moie naydroższe istoty. W zeszły czwartek, o tey samey godzinie, minucie nawet, odebrałem wasz list, list, w którym moia kochana Mamdzia boi się, ażeby mnie nie aresztowano za to, że byłem na wieczorze u pani de Flahault. Domyślam się, że idzie tu o wieczór 21 stycznia dany. Dla zaspokoienia cię moia Mamdziu kochana, powiem ci tylko, że Paryż pod tym względem do was nie podobny; że u dworu nie wiedzą, nie pytaią się co w prywatnych domach robią, bo prywatnych domów iest kilkadziesiąt tysięcy. Zresztą na tym wieczorze był le Duc de Mouchy, faworyt królewski, pani de Noailles, Dame d'honneur X. Berry. Nie sam zresztą tańcowałem, pani Zamoyska tańcowała, a to iest, co cię zaspokoić powinno. Teraz co mnie usprawiedliwić powinno. Bydź zaproszonym na wieczór i nie bydź na nim, lub będąc, nie robić tego co wszyscy robili dlatego, że to był 21go stycznia, byłoby to ściągnąć na siebie śmieszność, a wolałbym nawet bydź aresztowanym w Paryżu, iak śmiesznym. Un homme qui a le malheur de devenir ici ridicule, est un homme perdu, tué, enfin un homme mort. Zapewne, że to iest śmiesznem, tak się bać śmieszności, lecz tu tak towarzystwo urządzone. Spodziewam się, że to tłómaczenie moie mnie usprawiedliwi, a Mamdzię zaspokoi, spodziewam się także, że list móy londyński w tey chwili iuż wasze niespokoyności złagodził i że iuż wiecie, żem ani utonął, ani zmarzł, lecz żem szczęśliwie poiechał, wrócił i żem bardzo z moiey przeiażdżki szczęśliwy. W przeszłym liście pięciuarkuszowym byłem z wami w Londynie, teraz wracamy do Paryża. Oto iest w skróceniu dyaryusz tygodnia ubiegłego. *Niedziela.* Byłem na obiedzie u pp. Graham, na wieczór u p. Flahault. *Poniedziałek.* Wielki bal dla ubo-

gich, który wam niżey opiszę. *Wtorek.* Obiad u p. de Chastenay, bardzo ładny i zabawny z panią Caraman wieczór u X. de Maillé, a bal u pana de la Bouillerie, ministra dworu królewskiego. *Środa.* Jedliśmy obiad razem z panem Batowskim i z Micielskim, który wigilią przyiechał, zdrów a zawsze wesoły i przyiemny i kontent, że iuż iest w Paryżu. Bal u pani de Narbonne bardzo ładny, bo kostyumowy. *Czwartek.* Bal u X. Hamilton, nazwany balem mazurkowym. *Piątek.* Nic. *Sobota.* Z rana lekcya Cuviego, na którą panię Zamoyską i X. Leonowę zawiozłem, a obiad au salon des Etrangers z Walewskim i Micielskim, zkąd na bal de l'Opéra ruszyliśmy. Dziś, w niedzielę, iem obiad u Delmarów, a bal mamy u Xny de Montmorency. Takie było moie życie tygodniowe, trochę, nawet bardzo próżniacze, lecz iuż karnawał dogorywa, mniey próżniactwo będzie miało do czynienia, więcey umysł zaymować się będzie. Znowu zacznę moie exkursye do bibliotek, instytutów, okolic Paryża i spodziewam się, że listy moie przestaną tchnąć życiem próżniaka paryskiego. Otóż macie le resumé tych dni kilku, teraz weydę w niektóre szczegóły. Bal dla ubogich był iednym z naypięknieyszych widowisk, którem dotąd widział. Sala wielkiej opery połączoną została ze sceną, loże, le foyer, korytarze, otwarte zostały tak, iż 5000 osób pomieścić się w nich mogło. 27 dam z Towarzystwa były mianowane *Patronesses*, to iest, że sprzedawały bilety po 25 franków męskie, 20 kobiece. 27 komisarzy także z Towarzystwa było wyznaczonych do gospodarowania. Xiąże Chartres był prezesem komitetu. Les patronesses miały niebieskie kokardy, komisarze mieli medaliony. Bal ten, czyli raczey ta feta, to widowisko przyniosło czystego zysku 118.000 franków. Pierwszy rzut oka na tę ogromną salę, oświeconą tysiącem świateł, napełnioną mnóstwem osób, był prawdziwie zachwycający, szczególniey loże, galerye pełne kobiet wystroionych, wystawiały widok trudny do opisania. Zresztą bal był trochę nudny, bo tłum nigdy nie zabawny. Lecz rozmawiano o nim dwa tygodnie naprzód, mówiono o nim dwa dni po nim i teraz iuż wszedł w przepaść zapomnienia, bo pod tym względem towarzystwo paryskie do warszawskiego podobne, często iedno nic przez długi czas żywi rozmowę. Bal pani de Narbonne był bardzo ładny; byliśmy na wschód przeniesieni, gdyż ubiory były tylko wschodnie, naywięcey greckich i tureckich. Xna de Liancourt po chińsku była bardzo dobrze, pani Delessert, Karoly i Pani de Noailles po żydowsku ładnie wyglądały. Xiężna d'Istrie śliczna po grecku, pani de Monteau en fille des Iles d'Archipel, ce sont des Iles enchantées, bo bardzo iey ładnie było. P. de

Caraman en Albanaise. Czterech tylko mężczyzn było przebranych. Ks. Rohan i Laborde w kostiumach, które sobie ze wschodu przywieźli. Bal mazurkowy u X. Hamilton dla tego tak się nazywał, że musieliśmy tańcować mazurka i że przed kilku dniami przygotowywaliśmy się do niego, to iest, że X. Leonowa dawała lekcye mazurka kilku Francuskom i Angielkom. Lady Susanne, córka X. Hamilton, która bardzo miła, młoda i ładna, po polsku go tańcowała. Mimo te wszystkie bale, znayduią, że karnawał smutny, kilka też śmierci zasmuciło towarzystwo tuteysze; lecz wprawdzie smutek trwa tu nie długo, jednakże śmierć X. Lewis, a szczególniey pani de Gontaut, liczną familię pokryła żałobą. Teraz kiedy się iuż karnawał kończy, zacznie się karnawał polityczny, to iest Izby; od tego wtorku za tydzień wielki dzień otwarcia tych Izb, których tak wszyscy ciekawi, 2go marca, ce sont les Ides de Mars, dzień sławny w Rzymie. Już też teraz o niczem nie mówią, tylko o izbach i o wyprawie do Algieru, która będzie miała miejsce niezawodnie. Jenerał Bourmont mianowany dowódzcą. Cała młodzież tuteysza rwie się na nią. Matki w obawie i zasmuceniu. Montebello chce się zaciągnąć za prostego żołnierza. Cóż to za krew ta krew francuska, na odgłos dalekiego niebezpieczeństwa, na pierwszy dźwięk trąby, iuż wre, iuż się zapala. Teraz tańcuią, bawią się, szaleią, iutro wsiadaią na konia, biią się, kaleczą, giną. Dziwny naród, wiele można z nim dokazać, ale i on sam wiele może dokazać, kiedy się go samego zostawi. Ostrożnie nim kierować potrzeba.

22. Luty Poniedziałek.

Ponieważ może dowiecie się z gazet, że był wieczór u Chodźki, na którym Polacy ofiarowali Lafaietowi obraz Kościuszki, ażebyście nie byli niespokoynymi, czy i ia na nim nie byłem, zaspokoić was chcę, przypominaiąc wam, że nie znam p. Chodźki i że choć bardzo kocham moich rodaków, będących tutay a których z dawna nie znam, unikam, bo wielu ich i w Polscze będąc, unikałbym. Lecz dosyć o tem. Od iutra za tydzień pisać do was będę, zaraz po sesyi otwarcia Izb, a zatem zaraz prześlę wam mowę królewską, którąby powinna bydź interesuiąca. Lecz naszych Izb kiedyż nastąpi otwarcie? O mundur układam się, lecz próbuię w kilku mieyscach, naytańsze wybiorę. Bolesław Potocki pożyczy mi swoiego munduru na model. Nim zapełnię tę ćwiartkę, chcę odpowiedzieć Mamdzi na dwa pytania. Nayprzód o p. Rigny, którą przecież wygrzebałem i list oddałem, lecz jeszcze odpowiedzi nie mam. Po-

wtóre o pp. Olive i Scurbinni, którzy tu są, Olive samego widziałem na balu u p. de la Bouillerie, muszę bydź u nich w tych dniach. Nie uwierzycie moie drogie kochanie iak mnie zasmuciła śmierć poczciwego Piasta, mego Miśka. Dowiedziałem się o niey z listu przez Micielskiego. I prawdziwie, że łzą nieiedną opłakałem go, bo mnie Paryż wcale dla Piotrowic nie oziębił. Niech tam Bóg dobry czuwa nad niemi, niech Anioł Stróż Piotrowic odwraca od nich klęski, ażeby w dzień radości, w którym do nich wrócę, żadna twarz smutna nie wyszła ku mnie. Pisząc tam, powtarzam zawsze, że niezadługo będę z niemi, powtarzaycie i sobie, bo wiem, że wam czasem tęskno do mnie. Adieu moie nayukochańsze Istoty. Ściskam wasze i stryiowskie ręce. Ściskam Nainusia, Henryka, Dziandzię, tysiące czułości przesyłam domowym i tym, którzy o mnie pamiętaią. P. Batowski łączy swoie, bydź może, że go wam przywiozę, ma wielką ochotę wrócić na seym.

27 Luty. 1830 Paryż.

Byłem tedy na pierwszey reprezentacyi *Hernaniego*, tey tragedyi Wiktora Hugo od kilku miesięcy niecierpliwie oczekiwaney, a która miała stanowić epokę w literaturze francuskiey, która miała zrzucić z tronu dramatycznego i Rasyna i Kornela i która nareszcie miała światu obiawić nowego Szekspira. Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus, choć to klasyk powiedział, iednakże to prawda. Od dwóch miesięcy wszystkie mieysca iuż naięte były, od godziny 5 wczoray nawała przyiaciół i wielbicieli Hugona cisnęła się na teatr. Byłbym nigdy sobie nie przebaczył, gdybym był nie był na tey pierwszey reprezentacyi. Pani Alfred de Noailles i Flahault dali mi bilet do swoiey loży, a tak byłem, widziałem ten cud poezyi, czyli raczey tego cudaka. Jednakże mimo wszystkich szaleństw, nieprzyzwoitości, mimo zły gust, niegodziwy styl, przyznać należy, że i w całym układzie sztuki i w wielu szczegółach przebiia się znakomity talent, który zamiast doskonalenia się, psuć się coraz będzie, ieżeli się zdrową krytyką kierować nie da. Tytuł tey tragedyi romantyczney iest: *Hernani où l'honneur Castillan.* Xiążę Sylva kocha się w swoiey synowicy, w którey również zakochał się Karol V, natenczas ieszcze król hiszpański i Hernani, wódz rozbóyników. Dona Sol serce rozbóynikowi oddała. Stary Sylwa zastaie w pokoiu synowicy dwóch młodych ludzi, to iest Karola i Hernaniego, odgraża się na obydwóch, gdy w tem Karol daie się mu poznać i oświadcza mu, iż nadeszła wiadomość o śmierci Ma-

xymiliana cesarza, i że on przychodzi zasięgnąć iego rady. Sylwa oszukany tym wybiegiem nie zważa nawet na Hernaniego, który uchodzi za dworzanina królewskiego, lecz Karol dosłyszał Hernaniego, gdy się z kochanką umawiał, która o pewney godzinie w nocy ma się mu dadź wykraść. Karol z trzema dworzanami swemi uprzedza rozbóynika i iuż Dona Sol oszukana, schodzi do niego i iuż iest w iego ręku, gdy w tem Hernani się ziawia i oświadcza Karolowi, iż iest iego ieńcem; lecz że on go znieważył chcąc znieważyć tę, która go kocha, chce się bić z nim w pojedynku. Karol na to z zimną krwią odpowiada, iż bić się nie będzie, iż iest iego królem, iż nie chce uzacnić oręża rozbóynika, lecz frappez lui dit-il, Assassinez moi! Hernani łamie szpadę i oddaie wolność Karolowi, lecz wkrótce potem słychać dzwon, słychać szczęk oręży, słychać wrzawę walki żołnierzy królewskich z rozbóynikami Hernaniego. W 3. akcie Sylwa ma za chwilę do ołtarza poprowadzić Donę Sol, gdy w tem nadchodzi pielgrzym, który żąda gościnności; pielgrzymem tym iest Hernani, którego banda cała rozprószoną i zniszczoną została, za którego głowę wielka nadgroda obiecana, lecz który widząc, że Dona Sol ma zostać żoną Sylwy, daie się poznać i żąda ażeby go Karolowi wydano. Sylwa szanuie prawa gościnności: *Etant mon hôte, tu me viens de Dieu* powiada mu, i rozkazuie zamknąć bramy zamkowe, lecz gdy wraca na scenę, zastaie Hernaniego u nóg swoiey narzeczoney; przeięty zgrozą na ten widok wykrzyka:

J'ai vu des Criminels, des Monnoyeurs, des Traitres
Des faux valets à table empoisonnant leurs Maitres
J'ai vu Sforza, Borgia, je vois Luther...
. . . .
Mais je n'ai jamais vu, perversité si haute,
Q'un homme osat tromper, au seuil de son hôte.

Lecz wtem stukaią do bramy, hałas; wrzawa. Karol z woyskiem dobywa się do bram zamkowych. Sylwa iak prawowierny Hiszpan ukrywa Hernaniego, nie chce go wydać królowi, który żąda iego lub rozbóynika głowy i który nareszcie w zakład bierze Donę Sol. Skoro Karol oddalił się z zamku, Sylwa wyprowadza z ukrycia Hernaniego i żąda, ażeby się bił z nim, lecz ten dowiedziawszy się, że Karol uwiózł Donę Sol, wykrzyka: *Vieillard stupide il l'aime!* odmawia bić się z nim, lecz następujący robi z nim układ: Życie moie — mówi do niego — należy do ciebie, gdyż ie kosztem swego ocaliłeś, teraz obadwaśmy znieważeni, połączmy siły nasze dla

wspólney zemsty, a pomściwszy się, skoro tylko zażądasz moiey śmierci, sam sobie życie odbiorę, na co przysięgam na głowę oyca moiego, którego oyciec Karola stracić rozkazał. Sylwa przystaie na ten układ i bierze od rozbóynika trąbkę czyli róg, w który, skoro zadzwoni, Hernani ma sam sobie życie odebrać. W 4. akcie iesteśmy w Akwisgranie, Karol V oczekuie przy grobie Karola Wgo odgłosu trzech wystrzałów armatnich, które maią oznaymić wybór iego na cesarstwo. Spiskowi na życie iego, między któremi iest Sylwa i Hernani, schodzą się w toż samo mieysce, wtem słychać trzy wystrzały, Karol wychodzi z grobu, w którym był ukryty, rozkazuie zatrzymać spiskowych, lecz chcąc pierwszy krok cesarski oznaczyć łaskawością, przebacza im, a Hernaniemu, który iest hrabią Arragonu i który skazany na wygnanie został herszteṁ rozbóyników, oddaie tytuł iego, dobra i nawet rękę Dony Sol. W 5. akcie iesteśmy wśród uczty weselney, lecz wkrótce goście rozchodzą się i Dona Sol sama z kochankiem zostaie. Piękność nocy wiosenney, dźwięk głosu słowika rozczula ią wśród chwili tak rozkoszney; o gdyby, mówi ona, dźwięk muzyki iakiey dał się teraz słyszeć, iey tylko brakuie, — zaledwie wymówiła te słowa, słychać odgłos rogu, który ją unosi, zachwyca, gdy Hernaniego zimnym dreszczem przeymuie. Domyśla się on, iż to znak zgonu iego, lecz ieszcze się chwieie w dopełnieniu przysięgi, ale stary Sylwa nadchodzi, wybladły i wywiędły iak upiór i daie mu do wyboru sztylet lub truciznę. Dona Sol rzuca się do nóg starca i iuż go łzami swemi zniewala do przebaczenia, gdy na te słowa, które nieuważnie wymawia: *pardonnez lui, je l'aime tant!* obudza zazdrość w iego sercu. Dona Sol widząc, iż go przebłagać nie może, połyka truciznę. Hernani idzie za iey przykładem, a starzec przebiia się sztyletem. Oto iest treść tey sztuki, która niezmiernie przypomina tragedye Kalderona i Lopez de Vegi. Charakter hiszpański dobrze iest w niey rozwinięty i utrzymany. Lecz za to iakiż tłum szaleństw i niedorzeczności. Co naywięcey mnie uderzyło, iż nie widać w tem dziele geniuszu twórczego, iest dosyć myśli, dosyć ładnych wierszy, ale wielkiey nowey myśli, nawet wiele nowych wyrażeń, któreby uderzyły, nie znalazłem. Pełno rozwlekłości; skoro iaką myśl szczęśliwą znalazł autor, zamiast ściśnienia iey w parę wierszach, rozpuścił ią w 50. Monolog Karola V przy grobie Karola W. ma sto wierszy, a prawie iedną myśl. Styl w ogólności taki, iak Mickiewicza w Dziadach. Dzikich, szalonych wyrażeń pełno, na przykład starzec, siedząc na krześle książęcem, takie Donie Sol oświadczenie robi:

Mon Amour n'est point, comme un jouet de verre
Oh non, c'est un Amour, passionné, sévère
Tendre, puissant, profond, paternel, amical
De bois de chêne, ainsi que mon fauteuil ducal.

Gdy Sylwa wymówki Hernaniemu czyni, znalazłszy go u nóg kochanki, powiada, iż niegodziwie, niecnie iest, ażeby starca zdradzić tak, iż nawet przed śmiercią, ten starzec

Avant qu'il tombe
Ressemble à une Statue, à mettre sur sa tombe.

Jednakże mimo te wszystkie szaleństwa czuć często talent, są mieysca pełne poezyi. Wiersze, któremi Dona Sol obiawia swoią młodą miłość, pełne młodości, świeżości; Rasyn by się ich nie wyparł. W 5. akcie wiele pięknych wierszy. W monologu Karola V., który naywięcey oklasków pozyskał, są bez zawodu śmiałe i silne wyrażenia obok śmiesznych i przesadzonych. Gdy Hernani wyznaie, że chciał zabić Karola, ażeby cesarzem nie został, temi słowy się tłómaczy:

Je voulais
Etouffer dans son oeuf, ton aigle Imperial,

wiele zapewne śmiałości w tem wyrażeniu! Jednem słowem sztuka ta ma i wiele dobrego i więcey złego i wyiawia talent, który by miał cechę oryginalności, gdyby się nie ubiegał za nią, lecz czekał na nią, gdyż iak w Mickiewiczu, tak i w Hugonie widać ciągle chęć, starania, pracę tłómaczenia się inaczey, iak się zwykle myśli tłómaczy. Sala teatru francuskiego prawie cała napełniona była szaleńcami, fanatykami romantycznymi, gdyby kto odważył się był świsnąć, pewnie byliby go udusili, lub zabili. Jakiś nieszczęśliwy Francuz z mocnym katarem przyszedł na teatr, że kaszlał, wyrzucono go za drzwi. Nie można sobie wystawić do iakiego stopnia posunięta tu iest tyrania w literaturze, każdy nawet oboiętny wiersz okryty był oklaskami, a im większa niedorzeczność, tem silniey zagrzmiały oklaski. Panna Mars doskonale grała i w ogólności z wielkiem staraniem sztuka wystawioną była. Żona autora była w loży, przy końcu sztuki wszyscy powstali, obrócili się ku iey loży i witali ią oklaskami i okrzykami entuzyazmu. Jak długo ten entuzyazm trwać będzie, zgadnąć trudno, po 6tej lub 7mej reprezentacyi sztuka dopiero osądzoną zostanie, ia wrócę ieszcze raz na nią, nie dla sztuki samey, lecz dla szczegółów, z których wiele mi uszło wśród tey wrzawy uwielbienia szalonego.

28 Luty.

Skończył się iuż tedy karnawał i rozsądnieysze zaczęło się życie. W ostatni wtorek mieliśmy bal u pana Hoppe, który ma 1,200.000 franków intraty, to iest tak wiele, że nie wie, iak ich wydawać. Bal iego w wspaniałych, lecz za małych apartamentach był dość świetny i dość nudny. Te apartamenta iego, których umeblowanie kosztowało przeszło milion, iaśnieią od złota, srebra, kryształów, bronzów. Lecz za wiele w nich tych bogactw, więcey blasku aniżeli gustu. Po balu Hoppa byliśmy na balu au Salon des étrangers, gdzie kadryle z opery, mazurki, kostiumy, stoliki gry otoczone graczami, wystawiały widok oryginalny i zabawny. Teraz życie salonowe wraca do dawnego trybu, wszystkie dnie w tygodniu rozebrane i iak mówią, teraz towarzystwo paryskie nayprzyiemnieysze. Ja ie bardzo lubię, bo mi w niem bardzo dobrze, obeznałem się z niem, przyzwyczaili się i do mnie i prawie więcey w niem iestem ustalony, aniżeli w warszawskiem. Wiele tu osób zostawię, które bardzo były dobre i łaskawe dla mnie. Co do życia przedsalonowego, to iest co do mego życia rannego, to znowu sobie porządkuię, podzielać ie teraz będę między kursami, instytutami publicznemi, które zwiedzać zacznę i Izbami, których otwarcie poiutrze nastąpi. Czytam teraz i uczę się la Charte française, ażeby nie bydź obcym przedmiotom, nad któremi rozprawiać będą. W przeciągu trzech miesięcy będę przytomny otwarciu trzech Izb, angielskiey, francuskiey i naszey. Z przyiemnością odebrałem polecenie od kochanego stryia zwiedzenia seminaryum, zaymę się tem natychmiast i o tyle, o ile będę mógł zdam mu raport dokładny. Już prosiłem o bilet do Arcybiskupa paryskiego i spodziewam się, że mi to z łatwością przyidzie. Co do polecenia Mamdzi, albo raczey pani Grabowskiey, tem obiecała zaiąć się guwernantka, czyli bona dawna Walewskiego, która z nim mieszka, póydzie do fabryki i wywie się dokładnie, mówiła mi, że suknia blondynowa może kosztować od 350 do 400 lub 500 franków, lecz to ieszcze nie ostateczna odpowiedź. Gdyby pani Grabowska chciała coś bardzo eleganckiego, tobym prosił albo pani Sobańskiey, albo X. Guiche (qui établit les Modes) o wybór tey sukni. W przyszłym liście dam dokładną odpowiedź. Co do munduru mego, ten iuż kazałem robić; z suknem będzie zapewnie do 1.200 franków kosztować. Wziąłem na wzór mundur Bolesława Potockiego, który iest z Petersburga. Zdeymuią teraz deseń i w tych dniach zaczną haftować, wyrachowawszy pierwey co do grosza, ile haft kosztować będzie. Żal mi tey expensy, lecz raz w życiu trzeba się zbyć. Cóż seym, będzie

w maiu? Pan Zamoyski wraca na niego. Pani Zamoyska iedzie do wód akwizgrańskich. Xiężna Leonowa była przez dni kilka w niespokoyności o swego synka, który na zapalenie chorował, lecz iuż iest prawie zupełnie dobrze. Co tu iest za tłum Polaków; z nich wszystkich tylko Micielskiego widuiem często, gdyż nawet X. Radziwiłł tylko u restauratorów i na teatrach pędzi życie. Micielskiego w tych dniach wprowadzam w świat. Z całego ludu Potockich, który Paryż napełnia, tylko Mieczysławowie, którzy teraz dobre obiady daią i Bolesławowie, którzy za dni kilka do Rzymu iadą, w świecie bywaią. Mieczysławowa, commence à trouver des Gens qui lui disent, qu'elle est belle. Flahault en est du nombre. et il y cherche ses derniers succès.

Ce 2. Mars 1830.

Wracam w tey chwili z otwarcia Izb, z sesyi królewskiey. Nim dam dokładny iey opis, we dwóch słowach wam powiem, że mowa była ostra i że wielkie uczyni wrażenie. Sesya otwarcia Izb ma zawsze mieysce w Louvrze. Xiężna Guiche wyrobiła mi bilet od X. Grammont do trybuny górney, naprzeciwko Tronu będącey, a tak bardzo dobrze wszystko i widziałem i słyszałem. Od godziny 10tej ławki i galerye i trybuny napełniać się zaczęły; o 12tej parowie przybrani w wspaniałe płaszcze axamitne z gronostaiami, z kapeluszami, ozdobnemi strusiemi piórami, zaięli swoie ławki; na drugiey stronie deputowani w ubogich mundurach swoie zasiedli mieysca. 8 Heroldów stanęło obok tronu, na pierwszey ławie z prawey strony siedziało czterech radzców stanu, wyznaczonych przez króla, na drugiey czterech urzędników orderu św. Ducha, le Baron de la Rochefoucauld, Xiążę de Castries, X. Luxembourg i X. Fitz James, daley czterech marszałków także królewskim wyborem wyznaczonych, Marmont, Soult, Mortier i Maisou; nakoniec ławka ministrów. Z lewey strony tronu siedziało ośmiu ienerałów i ministrowie. Trybunę umyślnie urządzoną blisko tronu zaięły X. Delfinowa, X. Bordeaux, Mademoiselle i Xżna Orleanu. O 1szey 21 wystrzałów armatnich ogłosiło wyiście królewskie z pokoiów zamkowych. Król, przeszedłszy przez wielką galeryę obrazów w Louvrze, powitany został przez deputacye z Izby Parów i deputowanych. Wszedł do sali otoczony całym dworem, okrzyki głośne vive le Roi powitały go. Zaiąwszy mieysce na tronie, po prawey stronie maiąc Delfina i X. Chartres, po lewey X. Orleanu i X. Nemours, włożywszy kapelusz na głowę, do parów te słowa powiedział: Messieurs les Pairs, asseyez Vous,

po czem kanclerz (Pastout) do deputowanych odezwał się temi słowy: Mrs les Deputés, le Roi permet de vous asseoir. Król mówię, zaczął czytać mowę, którą przyłączam. Z początku drżącym mówił głosem, widać było pomięszanie, lecz przy końcu dwa ostatnie periody mocniey, dobitniey powiedział. Po mowie okrzyki Vive le Roi napełniły salę, po czem przysięgę złożyli nowo mianowani parowie i deputowani, a między innemi X. de Nemours, iako X. krwi królewskiey, który do lat doszedł. Po złożeniu przysięgi kanclerz ogłosił, że Izby są otwarte, że się we środę — każdey członkowie zebrać maią i król wśród okrzyków oddalił się. Piękny widok wystawiała sala i cała ta ceremonia miała w sobie wiele wystawy i godności. Widać było, iż król Wielkiego Narodu, król francuski przemawiał do reprezentantów tegoż narodu. Lecz ia przed kilkunastu dniami widziałem otwarcie Izb, reprezentacyi innego narodu, równie wielkiego, równie używaiącego swobód iak francuski. I wiecie która ceremonia większe na mnie uczyniła wrażenie? Oto bardziey mnie uderzyła angielska swoią prostotą, iak francuska wielką wystawą. W Anglyi, iak wam to iuż donosiłem, w dzień otwarcia sześciu tylko było lordów, ze 20 deputowanych, w surdutach i w chustkach czarnych, tylko komisarze królewscy w płaszczach parów, wypłowiałych, podartych, bo dawnych. Sala tuteysza nowo ozdobiona, angielska obita materyą, którą stany holenderskie przysłały Elżbiecie, a która wystawia zwycięztwo nad Armadą. W Anglyi poznać można dawną reprezentacyę, tu widać nową, tam tak iuż do niey przyzwyczaieni, iak do zwyczaynych życia zatrudnień, tam w Izbach, w których naradzaią się nad nayważnieyszemi interesami, ci reprezentanci narodu są iakby u siebie. We Francyi ta wystawa, ten tłum ciekawych, ci parowie w nowych płaszczach, ci deputowani w mundurach, wszystko razem wystawia widok bardziey zewnętrzną postacią iak istotą rzeczy, poważny. W Anglyi zdaią się używać swobód; tu zdaią się cieszyć, że ich używać będą. W Anglyi publiczność nie ciśnie się z tą ciekawością, iuż się napatrzyła od lat tylu na ten widok i co rok pewna, że go zobaczy. Zresztą i to nadmienić trzeba, że Francuzom trzeba zawsze świetnych form zewnętrznych, trzeba zawsze hałasu, wrzawy, wystawy. Wolność nawet, bez wystawy byłaby im nieznośną Otóż macie zdaną sprawę z tey sesyi, którey niecierpliwie oczekiwałem i oczekiwano. Mówią, że nadeszła chwila bardzo ciekawa. Wyrazy, które w mowie atramentem dodałem były wymówione przez króla, a opuszczone w druku. Teraz przez dni 8 lub 10 Izby naradzać się będą nad adresem, dopiero więc za dni 10 dla publiczności otwarte

będą i to tylko Izba deputowanych, gdyż do parów Izby publiczność nie iest przypuszczoną. Moie naydroższe istoty, na dziś iuż dosyć, dość wasze oczy namęczyłem, czekam niecierpliwie listu czwartkowego, bo spodziewam się, że to będzie odpowiedź na móy list londyński. Czy też Rzewuski odebrał ten, który w przeszłym tygodniu pisałem do niego, adresowałem Rue St. Croix. Nie poymuię, co się dzieie z listami do Jęnerała. Podobno Lublin za daleko od Paryża, ażeby listy do niego dochodziły, gdyż iak widzę, aż trzy ich do Jenerała pisanych zginęło. Nie wiem także, czy Dłuski odebrał moią odezwę. Do Morawskiego chciałbym pisać i miałbym co, lecz nie napiszę, póki mi nie wypłaci zaległości i nie doniesie, że odebrał moie listy: à propos zaległości: Miał on przysłać 120 franków dla krawca, który mi się naprzykrza. Do Puław w tych dniach napiszę, iak się tam maią? Co to za czas tutay, wiosna, wiosna, i na niebie, i zaczyna iuż na ziemi się zielenić, tak ciepło i tak łagodnie, iak u nas w maiu. Po ulicach wszędzie słychać woń fiołków. Co za kray szczęśliwy. U nas tam pewnie ieszcze śniegi i mrozy. Biedne nasze iagnięta? Biedne Piotrowice? Od dni kilka co noc w nich iestem i co dzień modlę się za niemi. Jeśliby można, chciałbym, ażeby ieśli to innym robotom nie przeszkodzi, odmieniono podłogę w moich pokoiach. lecz powtarzam, ieśli można. Adieu Piotrowicom, Adieu wam moie nayukochańsze istoty, wiecie, że iuż tylko dwa miesiące nas przedziela. Stryia kochanego ręce ściskam. Ściskam Nainusia, Dziandzię, Henryka, łaskawym przyiaciołom kłaniam. Kończę następuiącą uwagą, którą móy minister finansów każe mi zrobić, że mundur kazałem haftować, lecz grosz każdy zostaiący ieszcze mam wyrachowany. Anglya ziadła zasiłek stryia, na ten niegodziwy mundur, trzeba będzie innego zasiłku. Co to za bieda spiewać zawsze tę samą piosnkę. Adieu raz ieszcze. Pan Batowski łączy tysiące czułości, ieszcze nie wie, czy wróci ze mną do Polski lub nie, lecz może go namówię, oczekuie listu od Papy od dni kilku. P. Maudell iest teraz w Valenciennes. Alexander podobno dopiero w czerwcu wróci.

11. Marca 1830. Paryż.

Moie naydroższe Istoty! O dwa dni spóźniłem oddanie listu na pocztę, chcąc dziś do niego przyłączyć odpowiedź p. Niemcewiczowi. Widziałem się iuż z Oleszczyńskim i czekam tylko na doniesienie iego co mu w mennicy powiedziano i o cenie medalów i o czasie potrzebnym do ich wybicia. Skoro ie tylko odbiorę, zaraz

odpiszę mu z podziękowaniem, że mnie wybrał do wykonania polecenia tego. Nie uwierzycie, ile mnie list iego uszczęśliwił, nie uwierzycie, ilem w sobotę zeszłą był szczęśliwy. Takem się przez kilka miesięcy przyzwyczaił do regularnego, co czwartek o godzinie 11 z rana, odbierania kochanych listów waszych, że w zeszły czwartek, ani nawet w piątek nie odebrawszy ich, iuż byłem niespokojny, smutny, przemyśliwający. Już mi Paryż był nieznośny, a nareszcie w sobotę rozweseliły się moie myśli, gdy wasz list ie uspokoił. Dziś powinienbym znowu nowego się spodziewać, lecz drogi złe bydź muszą i poczta się opóźnia. Dzięki Niebu, żeście zdrowi, i że iuż nas tylko dwa miesiące przedziela. Jakem odieżdżaiąc powiedział, tak bez zawodu zrobię, to iest, że 15. maja będę iuż z wami. Lecz czy seym pewnie będzie? Proszę was w pierwszym liście odpowiedzieć obszernie na to zapytanie. Gdyż kochany nasz pan Batowski ma chęć szczerą i nawet zamiar nieodmienny iechania do Polski, skoro by tylko pewność była, że cesarz w maju będzie w Warszawie i że seym odłożonym nie zostanie. Jeżeli więc, iak piszecie, 15 maja seymować zaczniem, taki program wydaliśmy z panem Batowskim na te dwa miesiące. 14go kwietnia wyieżdżamy bez zawodu z Paryża. W Bruxelli dziesięć dni bawim, a zatem rachuiąc drogę, 28. puszczamy się w dalszą podróż, parę dni poświęcamy Weymarowi, parę dni Dreznowi lub Berlinowi i 14 maja staiem na ulicy Bielańskiey w domu Fraenkla, gdzie przyięci będziem przez Dziandzię skaczącą, Nainusia beczącego i was moie drogie Istoty, ze łzą w oku, z radością w sercu. Lecz ieżeli seymu nie będzie, odmienią się układy, nie moie ale p. Batowskiego, i w takim razie razem podobno iechalibyśmy do Bruxelli, a ztamtąd sam wróciłbym na Weymar, Drezno i Kalisz. Domyślacie się więc, ile żądam, ażebyśmy seym mieli i ażebym przywiózł wam kochanego naszego przyiaciela i łaskawcę. I dlatego proszę stanowczą, o ile można, dadź nam odpowiedź w przyszłym liście waszym. Te pierwsze stronnice poświęcam dziś interesom, a zatem od iednego do drugiego przechodzić będę. O dwa dni przed odebraniem tego listu, odbierzesz móy drogi oycze bilet z moim podpisem, za który 500 franków będziesz musiał zapłacić. Musiałem ruszyć ie, gdyż czerpałem dotąd ciągle w źródle p. Batowskiego, lecz spostrzegłem, że i on niecierpliwie wygladał swego wexlu, nie chciałem się więc mu naprzykrzać, choć on taki dobry, że ostatniem by się podzielił. Spodziewam się, że w tym liście, który oczekuiem, będzie iuż przysłany kontyngens p. Batowskiego, gdyż przykro by mu było, gdyby ieszcze iaka zwłoka nastąpiła. Ponieważ iuż wlazłem w tę nieszczęśliwą pieniężną ro-

zmowę, donoszę więc, że mundur iuż mi haftuią i że będzie kosztować 1.350 lub 1.400 franków. Różnica nie wielka od kosztów petersburgskich. Lecz iakem pisał, moie fundusze co do grosza wyrachowane; na Anglyę poszedł zasiłek stryia, na powrót muszę zostawić te 1000 franków, które mam ieszcze na liście kredytowym. Gdybym mógł był przewidzieć tę nieszczęśliwą expens, byłbym podobno nie poiechał do Londynu. Cette dépense inutile, ma fache et remue ma bile, ale cóż robić. Co do expensy, nie mam nic sobie do wyrzucenia, gdybym komu powierzył taiemnicę moich finansów, nigdy by nikt nie uwierzył, że choć iestem w świecie i tak przystoynie iak inny, tyle mniey od innych wydaję. Po przeczytaniu tey ćwiartki, spalcie ią, bo tych tajemnic finansowych nikt znać nie powinien. Teraz odpowiadam na zapytanie Mamdzi moiey. Odebrawszy odpowiedź od bony Walewskiego i złożywszy radę z elegantek, odpisuię w interesie sukni blondynowey. Rada ta złożona była z p. Alfrede de Noailles, Mde Sobańska, la D. de Guiche. Qui ont decidées qu'une robe en blondes, avec des volants des Manches, est couterait de 450—600 francs. Mais que les Robes eu dentelles de Bruxelles, étaient beaucoup plus à la mode, qu'elles coutaient il est vrai 1000—1200 francs, mais elles ne perdaient jamais de leur prix et pouvaient être legueés de mères enfilles. Quant aux fichus en blondes, ilyen a de 80—300 francs. Les fichus en dentelles coutent 350 francs. Bona Walewskiego, która była w fabryce, tąż samą dała mi odpowiedź, ieźli więc pani Grabowska chce mieć piękną suknię, niech przyszle 600 franków, lub 500, będę się starał zrobić komis iak naylepiey i iak naystaranniey, lecz będę prosił o miarę sukni, gdyż nie znalazłem tey, która miała bydź w liście; proszę iak nayspieszniey przysłać miarę i pieniądze a przed wyiazdem ieszcze będę mógł sprawić ten komis. Morawski pisał do mnie, ażebym tu krawcowi zapłacił za niego. Zapłacę więc 120 franków, niechże on ie papie odda, ażeby przy pieniądzach p. Grabowskiey mogły mnie doyśdź; 120 franków czyni prawie 210—215 zł. pol. Szukam dla niego zakonnicy, którey żądał, lecz i ia i pan Batowski, który także chciałby iey dostać, prosim o wypisanie nam podpisu, będącego pod portretem. Uradował mnie list Morawskiego, odpiszę mu, skoro tylko wyexpediuię depesze do was i do Niemcewicza. Kochany ienerał, ale coś srogi — surowy — nie podobny do siebie. Niech i on i wy także bądźcie spokoyni o mnie. Pan Batowski, któremu, iak by wam, gdybyście tu byli, zwierzam każdą myśl moią, zaświadczy mnie, żem nie skaził płochością postępowania moiego, że nic nie

mam sobie do wyrzucenia i że ponieważ trudno się tłómaczyć o 220 mil, nie powinniśmy nawet o tem ani mówić z sobą. Bądźcie powtarzam spokoyni, Mamdziu kochana bądź spokoyna zupełnie, wrócę do ciebie takim, iakim wyiechał, a przynaymniey takim, że na żadne nie zasłużę wymówki. Teraz odbywszy się z interesami, przechodzę do dziennika mego życia tygodniowego. Rozstaliśmy się w przeszły wtorek, lecz nie chcę was nudzić opowiadaniem dnia każdego a szczególniey opowiadaniem życia salonowego, które zawsze toż samo. Zawsze co tydzień mam kilka obiadów, co dzień gdzieś wieczór. Jednem słowem takem się tu usadowił, że mi się iuż zupełnie zdaie, że tu będąc, iestem u siebie, w towarzystwie, w którem się wychowałem i wzrosłem. W ogólności więc, mówiąc o tygodniu, który ubiegł, powiem wam, iż on równie był przyiemny iak inne, a może ieszcze przyiemnieyszy. I choć nie chciałem wchodzić dziś w szczegóły, iednak ażeby od zwyczaiu przyiętego nie odstąpić, wynotuię wam, codzienne nowiny z moiey salonowey gazety. Wtorek obiad u X. Hamilton, na którym poznałem siostrę pani Wallenstein, p. Jarosławową Potocką, która dobra, miła, pełna rozumu i talentów, zdaie mi się wyobrażać swoią siostrę. Wieczór u X. Maillé. *Środa* obiad u p. Delmar. Wieczór na Hernanim z p. Karoly i Caraman. *Czwartek* la Chasse au Clocher — pod Versailem. Miałem bydź na obiedzie u Flahaultów, lecz odmówić musiałem dla obiadu z p. Batowskim u pp. Chauvelain. Wieczór u Lady Stuart. *Piątek* byłem z paniami w wielkiey loży na Operze, poczem wieczór u p. de Guiche. *Sobota* u p. Gerardin. Dzień szczęśliwy, bom wasze listy odebrał. Niedziela u Flahaultów. *Poniedziałek* rano spacer konno z p. Delmar i p. Caraman. Obiad u pp. Graham. Wieczór u pani Appony. *Wtorek* obiad u X. Hamilton z p. Zamoyskim, po którym szaleństwaśmy dokazywali. Wieczór u X. de Maillé. *Sroda* śniadanie obiadowe u Walewskiego, dla dwóch elegantów angielskich. Wieczór au théatre des Variétés z Walewskim i p. Batowskim na nowey sztuce, po czem u pani de Ségur, żony autora, i u p. Jumilhac. Tydzień ten minął bez żadnego ważnego zdarzenia salonowego, żadnego balu, lub wielkiego wieczora lub głośnego komerażu; mnie iednak przyiemne wspomnienie zostawił. Dwa główne przedmioty zaymowały teraz rozmowy towarzystwa, nie licząc w to politykę. 1. Hernani. 2. la Chasse au Clocher, o którey wam wspomniałem i którą zaraz wytłómaczę. W Anglyi *Steeple Chase, la Chasse au Clocher* jest to kurs koni, taki, iż ieździcy, tak iakby na polowaniu, pędzą przez pola, krzaki, skaczą przez rzeki, mury, płoty, rowy; kto nie zła-

mawszy sobie karku, lub nie zabiwszy konia, pierwszy do wyznaczonego mieysca dobiegnie, wygrywa zakład. Taki tedy kurs sześciu młodych ludzi, to iest d'Orsay, Karoly, X. de la Moskowa i dwóch Anglików, ułożyli tutay. Wyznaczone mieysce było o 2 mil od Paryża. Przestrzeń, którą przebiegnąć mieli, była długa na pół mili. We czwartek tedy tłum ciekawych udał się na wyznaczone mieysce. Prawie cała młodzież paryska na koniach. Wiele poiazdów, wiele ekwipażów eleganckich. Dzień był śliczny, słońce wiosenne przyświecało, ia nie byłem na koniu, lecz w poieździe z p. Delmar i P. C. Przyiemną zrobiliśmy przeiażdżkę; sam kurs bardzo był ładny do widzenia. Ładnie było widzieć pędzących przez pola i rzeki, skaczących przez płoty i rowy, nayprzód tych, którzy się zakładali, a za niemi więcey iak 300 ieźdźców, między którymi było trzy czy cztery kobiet. Szczęśliwie, bo bez krwi, dobiegli wszyscy do mety, Mr. de Normandie wygrał zakład. Dwa konie tylko padły ofiarą tey zabawy bardziey zabawney iak rozsądney. Przez dni parę miano tedy czem się zaymować w towarzystwie, gdyż koniecznie dla rozmów tuteyszych trzeba iakiey nowości, iakiego zdarzenia salonowego. Drugą nowością, o którey mówią, iest Hernani; opisałem go wam obszernie w przeszłym liście, dziś posyłam niektóre wyiątki dla p. Mostowskiego, gdyż właśnie wczoray wyszedł z druku. Byłem na nim drugi raz. Już tego wieczora, śmiano świstać, iednakże 5 akt pogodził krytyków ze sztuką i po iey skończeniu nie świstano; ale też prawda, że panna Mars posuwa doskonałość gry do naywyższego stopnia, nic równie doskonałego nie widziałem. Teraz gdym dwa razy widział sztukę i gdym ią odczytał, ustaliłem się w moiem mniemaniu, że choć w niey więcey złego niż dobrego. choć pod względem *de l'art* wiele iest do wyrzucenia autorowi, choć styl niegodziwy, — iednak znakomity talent przebiia się. Czwarty akt nieznośnie nudny. Lecz w piątym tragiczność do naywyższego posunięta stopnia. Wątpię, ażeby Argus cenzury puścił tę tragedyą drukowaną do was i dla tego niektóre wyiątki niewinne przyłączam. Jutro grać maią na iednym z małych teatrów parodyę Hernaniego, która ma bydż bardzo zabawna i dowcipna. Autorem iey ma bydź *un Goth*. Autorem muzyki *un Hun*, cała intryga obraca się *sur la contrainte par cor* (*corps*). Co też to za Francuzy. Gdzie oni tyle dowcipu czerpaią. Kiedy iestem w teatrach, powiem wam, żem widział nareście ieden z cudów paryskich, któregom ieszcze nie był widział, to iest panią Taglioni. Nie wystawiałem sobie, ażeby można nogami przemawiać do duszy, do wyobrażenia a w istocie takie iest wrażenie, iakie na mnie uczy-

niła. Powiedziano o niey, że kiedy tańcuie, nie spada, ale spuszcza się, *elle ne retombe pas*, *elle redescend*; a to spuszczenie się tak iest lekkie, iż tylko do śniegu spadaiącego porównanem bydź może. Mnie się zdaie, że się ona w powietrzu urodziła, że to iest iey żywioł. Teraz porzuciwszy teatr, na chwilę wstąpię do Sorbony, którey nigdy nie opuszczam: idę we dnie, które nią mam zaięte. Lecz Guizot opuścił ią, lub raczey odmienił godziny, tak, iż z trudnością mi przychodzi bywać na iego lekcyach. Odmienił zaś ie, gdyż Izby się otworzyły, a on został deputowanym. Villemain, który miał się żenić i którego rozchwiał się maryaż, znowu swóy kurs rozpoczął, na ostatniey lekcyi mówił o *della Divina comedia del Dante*. W żywym obrazie wystawił ogół tego wielkiego poematu i że tak powiem, uosobnił gieniusz Danta. Porównywał 6 księgę Eneidy z niektóremi częściami dzieła poety włoskiego i oddaiąc zupełną sprawiedliwość pierwszemu co do siły utworu, żywości wyobraźni drugiemu wyższość przyznał. Zastanowił się szczególniey nad tym dwoiakiem charakterem poezyi Danta; to iest nadzwyczaynością pomysłów, siłą częstokroć myśli i prostotą stylu i obrazów. Słowem mówił Villemain o Dancie *con amore* a co więcey z uniesieniem i zapałem. *Cuvier* przeszedł teraz do średnich wieków. Rzuciwszy okiem na dzieła Arabów i pisarzy byzantyńskich, zastanawia się nad stanem nauk przyrodzonych aż do 16 wieku. Na przeszłey lekcyi mówił o Albercie Wielkim i o Rogierze Bakonie. W tym tygodniu chciałbym zwiedzić seminaryum, do którego ułatwiłem sobie weyście; niech stryi będzie pewny, że będę się starał iak naydokładnieyszy zdać mu rapport. Chciałbym także i inne zwiedzić instytuta i ten miesiąc który mi ieszcze tu zostaie iak naybardziey zapełnić. Mamy też teraz niezmiernie przyiemne ranki u pani Dolomieu. Ponieważ ona mieszka blisko Izby deputowanych, oprócz deputowanych, którzy się do niey schodzą, bywaią także prawie codzień Sismondi, z którym się dobrze poznałem; pan Barante, autor historyi Des ducs de Bourgogne; pp. de St. Aulaire, Bostard, Vaudouvie i t. d. a więc łatwo domyślacie się, iak rozmowa musi iśdź dobrze i iak musi bydź zabawna. Jutro będę u X. de Broglie, córki p. de Stael, którey salon bardzo ma bydź poważny, lecz w którym można spotkać wiele nie głupich ludzi. Główną teraz rozmową w salonach iest polityka, wszyscy uważaią tę chwilę iako bardzo ważną dla Francyi. Prezesem Izby deputowanych, iak zobaczycie z żurnalów, mianowany p. Royer-Collard. Adres Izby Parów, iednomyślnie wotowany, zrobił wrażenie, szczególniey ten frazes: Que si des perfides manoevres suscitaient des obsta-

cles au Gouvernement, ils seroient surmontés, par le concours simultané des deux Chambres. Zdaie się prawie pewnem. że po adresie Izby deputowanych, albo ministrowie odesłani zostaną alboteż Izba będzie rozpuszczòną. Jeszcze nie byłem w Izbie, bo dotąd nic ciekawego nie było, a teraz publicznych sesyi nie będzie, aż po adressie.

W tey chwili odbieram wasz list. Co za szczęście, co za radość? — Jak wam podziękować, iak was uściskać? Już przecież spokoyni iesteście o mnie, żem nie zamarzł z morzem między Douvres i Calais. To wyborny koncept kurierkowy. Cóż on wyrabia ten kurierek mrozi morze, a p. Zamoyską tak ubiera, że cały Paryż wzór z niey bierze, Lecz ieśliście spokoyni o morze widzę, że Mamdzia coraz niespokoynieysza o mnie co do p. C.; nie mogę dość powtarzać, ażeby była zupełnie spokoyna. Niech będzie nawet pewna, że bez rozpaczy, nawet żalu porzucę Paryż, wszakże do was wracać będę. D'ailleurs elle quitte aussi Paris au mois d'avril; et d'ailleurs soyez tranquilles et n'en parlons pas, je vous en conjure. Dziękuię Mamdzi za wiadomości warszawskie! Chwała Bogu, że przecież ta smutna Warszawa raz się rozweseliła. Cieszę się, żeście kontenci z moiey podróży do Londynu, chętnie byłbym tam dłużey został, lecz Londyn wiele kosztuie. Nie chcę iuż odkładać oddania na pocztę listu i kończę go prośbą, ażebyście p. Niemcewiczowi powiedzieli w dzień, w którym go odbierzecie, że iuż widziałem się z Oleszczyńskiemi, zaś dziś odbiorę odpowiedz i że jutro odpiszę mu zaraz, a zatem obydwa listy razem może doydą do Warszawy. Kończę nayczulszem uściśnieniem i was moie nayukochańsze istoty i stryia kochanego i Dziandzię i Henryka. J'etouffe le Nain dans mes embrassements, je l'adore, et m' emprésserai de lui répondre a ses charmants billets. Milion czułości Piotrowicom.

Mille et mille tendres amitiés et remerciements de la part de votre attachè et dévoué Ami, pour votre souvenir, y szacowny kochanych państwa przypis w liście kochanego ich syna. A. Batowski. Wielką przyiemność tuteyszą stracę w tych dniach, gdyż za dni 10 Walewski iedzie do południowey Francyi i do Włoch.

19. Marca 1830. Paryż.

Wracam w tej chwili z Izby deputowanych, byłem tedy na iedney kwadransowey sesyi; i ta pierwsza sesya będzie dla mnie ostatnia, gdyż Izby odesłane zostały aż do 1. Septembra. Co się stanie przez te 5. miesięcy, przewidzieć nie można. Zaczynam dziś

mój list, iutro go oddam na pocztę. Dziś 19. imieniny stryiowskie, myślę o nim, i tysiączne życzenia przesyłam. Chciałbym napisać do niego, ale nie wiem, czy do Warszawy, czy do Włocławka. Wczoraj o godzinie 12. odebrałem wasz list; iest to zawsze gość dla mnie naymilszy. Ten tydzień był szczęśliwszy od innych, dwa razy was czytałem, a co to za szczęście dla mnie czytać was, co to za szczęście będzie uściskać was. Dziś 19., a więc za dwa miesiące będę już z wami. 13. Kwietnia wyieżdżamy ztąd bez zawodu. Pan Batowski w Brukselii dopiero z pewnością będzie mógł wiedzieć, czy pojedzie do Polski, lecz ieżli Sejm będzie, i rodzina cesarska ziedzie do Warszawy, pewnie go wam przywiozę, bo ma wielką ochotę iechać; żeby tylko ta podróż mogła mu się na iaką korzyść obrócić, w iego wieku iest to iednakże wielka ofiara przeszło 600 mil w przeciągu roku zrobić. Ale Mamdzia moia kochana iedzie podobno na święta do Piotrowic, czy wróci na Seym? czy ią zastanę w Warszawie? smutno by mi było, gdybym iuż wróciwszy do Polski, ieszcze miał iakiś czas czekać na przyiemność uściskania iej. Niech iednak nie zmienia swoich proiektów; a ia nie chciałbym długo bawić w Warszawie, bo i mnie pilno będzie po uściśnieniu was uściskać Piotrowice. 13. Kwietnia porzucam tedy Paryż, może z westchnieniem, ale bez łez może by i łzy były, gdybym nie do was wracał. W Brukselii zabawię iaki tydzień, wątpię, żebym był w La Haye, gdzie iest dwór, bo i czasu mi nie stanie i koszt większy. Weymarowi parę dni poświęcę, wątpię, żeby mi list dano, lecz pewny iestem, że łaskawie przyięty będę, czy sam poiadę czy z panem Batowskim; bydź może, że się obrócę na Drezno, lecz ieszcze sam nie wiem, będzie to zależeć od pewney okoliczności. Co by to za przyiemność była dla mnie wracać z p. Batowskim, dlatego czekamy niecierpliwie pewney wiadomości o przyieździe cesarskim. Ambasador mi mówił, że miał ią i że na 20. cesarz ma bydź w Warszawie. Za miesiąc tedy słuchaycie pierwszego śpiewu słowika, upatruycie pierwszego gniazda iaskółki, wszystko co wam bliskie przyiemności Maia zwiastować będzie, bliski móy powrót wywróży. Tu iuż wiosna, tu iuż ciepło, ale iakże mi zimno za was, kiedy myślę, że u was wieią ieszcze wiatry zimowe. Od dwóch tygodni mamy dzień ieden pięknieyszy od drugiego, wczoray iuż było gorąco. Drzewa puszczaią, fiołków po ulicach pełno, zapach świeżey ziemi słychać po ogrodach. W południe Boulewardy wystawiaią widok cudowny, ten tłum ludzi używaiących pierwszych ciepłych promieni, te ulice tak pełne wrzawy i ruchu, oświecone słońcem pogodnem, stanowią obraz pełen życia, pełen wesołości.

Wiecie, że ia na wiosnę iakiś zupełnie inszy iak w zimie lub w lecie, zupełnie iestem iak Dziandzia, ani mnie utrzymać można w pokoiu, skoro widzę ten czysty błękit i tę iasność promieni, tęsknię zaraz do powietrza świeżego. W tym tygodniu naywięcey byłem zaięty wiosną i potem tem, czem wszyscy, to iest Izbami. Co dzień tedy bywałem u pani Dolomieu, gdzie co ranek przez ten tydzień schodzili się deputowani, parowie i t. d., i gdzie mówiono, rozprawiano o okolicznościach teraźnieyszych tak ważnych i ciekawych. Parę godzin co dzień przepędzić z pp. Pasquier, Bostard, St. Aulaire, Barante, Vandoeuvre, Sismondi, nie było zapewnie stratą czasu. Ten tydzień był bardzo ciekawy, nayprzód w poniedziałek zaczęła się taiemna dyskusya nad adresem i dopiero we środę skończyła się, przeszedł adres bez żadney odmiany, większością 40 kresek, większość ta była mnieysza, aniżeli się spodziewano, bo środek prawy przechylił się na stronę prawą i on to chciał przyięcia d'un amendement, któreby adres niezmiernie było osłabiło. We czwartek rano adres był podany królowi; choć sądzono, że go nie przyimie, przyiął go i odpowiedział ne niego, wyczytacie to z gazet. Dziś była tedy sesya publiczna, o 1szey Royer Collard zasiadł prezydenta krzesło. Po długim szmerze, ruchu i nieporządku, po kilkakrotnem poruszeniu dzwonka, ucieszyli się przecież. Prezydent przeczytał dwa listy deputowanych, z których ieden dla słabości zdrowia podał się do dymisyi, drugi przeszedł do Izby Parów Poczem wprowadzeni zostali dway ministrowie p. d'Hausset i Montbel. Ten ostatni oddał prezydentowi dekret królewski, który przeczytany został i mocą którego Izby odroczone zostały aż do 1 Septembra, czego się nie spodziewano, myślano bowiem, że tylko do czerwca odłożono ie. Po przeczytaniu dekretu, strona prawa i środek prawy z naywiększym entuzyazmem, wszaskiem i gwałtownemi poruszeniami ciała, wołały Vive le Roi, kiedy strona lewa milczała; powstawszy ktoś z trybuny, zawołał Vive la Charte, à bas les tribunes, krzyknęło sto głosów z prawey strony i co tylko nie przyszło do kłótni żwawey, między trybunami i deputowanemi. Na tey tylko iedney sesyi byłem. Co to za żal dla mnie, że ich więcey nie będzie, co za żal, że nie będę mógł porównać Izb angielskich z francuskiemi. Ta krótka sesya wczoraysza dała mi iednak lekkie wyobrażenie, co to bydź muszą Izby francuskie. Nayprzód przypomniały mi się moie lata szkolne, zdało mi się zupełnie, że iestem w lyceum na lekcyi Wagnera, którego i my za boskie stworzenie nie mieli i na którego lekcyi dokazywaliśmy naywiększe pustoty. Ta wrzawa, nieporządek, hałas, mimo wzywania kilkakrotnego prezy-

denta, wystawiły mi szkołę dzieci nieposłusznych. Co to za trudne musi bydź zatrudnienie bydź prezydentem w Izbach francuskich, co to za trudność czterystu gadułów przymusić do milczenia, i potem zaspokoić czterystu gadułów, z których każdy ieden przed drugim chciałby mówić. W Angli skoro speaker zawoła: order order, zaraz cichość i porządek następuie. Mimo to, bardzo a bardzo mi żal, że nie zobaczę Izb, iest to pierwsza przeciwność, która mnie spotyka w moiey podróży, pierwsza, ale dość wielka. Pani Zamoyska równie iak ia ubolewa nad nią. Ale gdybym był Francuzem, bardzieybym ieszcze był smutny. Trudno przewidzieć przyszłości; szkoda, wielka szkoda, gdyby ten kray piękny, który zaczął używać spokoyności, miał się na nowo zaburzyć. Mówią, że Izba dzputowanych rozpuszczoną zostanie (dissoute), że nowe elekcye nakażą, że przez te 5 miesięcy odmienią 30 prefektów. Dla nas oboiętnych cudzoziemców bardzo to wszystko zabawne, ale gdybym był Francuzem, tobym się smucił.

20. Marca 1830. Sobota.

Czy chcecie mieć w skróceniu móy dziennik tygodniowy. *W Sobotę* bal u pani Flahault bardzo ładny i wesoły, może dlatego, że w poście wszystkie nogi odpoczęły. *W Niedzielę* byłem z Potockiemi na teatrze des Nouveautés dla widzenia nowey sztuki Henri V et ses compagnons, którą chwalono, a w którey to tylko iest do chwalenia, co przetłómaczono z Shakespeara, poczem wieczór skończyłem u Flahaultów, gdziem po raz pierwszy słyszał en petit comité mówiącego pana Talleyranda. Dobrze, bez wątpienia, mówi, ale nic nie powiedział, coby mi w pamięci zostało. Kiedy kto ma taką kolosalną reputacyę dowcipu, to z trudnością odpowiada pierwszy raz oczekiwaniu tych, którzy go nie znaią. Twarz iego zawsze iednakowa, zawsze ta sama, choć niezmiernie dowcipna, iest przerażaiącą, zdaie się, że się patrzy na ciało żyiące, ale bez duszy, zdaie się, że krwi w iego żyłach nie ma, iest coś zimna grobowego w wyrazie iego twarzy. Jakże zabawnie wygląda ta twarz wśród obłoków, zawieszona u p. Tyszkiewiczowey. Pan Talleyrand za aniołka, iest to prawdziwie kostium, pod którym nikt by go nigdy nie poznał. *W Poniedziałek* byłem na obiedzie u pani Tyszkiewiczowey z pp. Zamoyskimi, X. Broglie, p. Mollé, Flahault etc. etc. i Xiężną Dino, którą pierwszy raz widziałem, z którą się poznałem i która śliczne ma oczy, a z twarzy bardzo wiecie do kogo podobna. Wieczór podzieliłem między pp. de St. Aulaire i Jumilhakową. *We Wtorek* u pani de Girardin. *We Środę* obiad

u pp. Anissonów, wieczór między p. Delessert i Jumilhakową. *We Czwartek* obiad u X. Hamilton, wieczór iako w dzień de la mi-Carême mieliśmy bal dla ubogich Anglików w sali des Menus Plaisirs. Pociągnąłem na niego i p. Batowskiego, z czego był kontent, bo się na ładne Angielki napatrzył. Lady Stuart ułożyła ten bal. Będące tu damy angielskie były des Patronesses. Bal był bardzo ładny, był na nim i Xiąże Chartres, i iak zawsze z uprzeymością tańcował, trudno bydź grzecznieyszym i milszym od niego. *W Piątek,* to iest wczoray, iadłem obiad u Flahaultów, a wieczór byłem u pani Appony, na którym pani Malibran przy fortepianie śpiewała małe różne piosneczki hiszpańskie, bolero, swoie tyroliennes, ale iakże ona śpiewała, dotąd ią słyszę. Otóż iest móy tydzień salonowy. Ranki, iak wiecie, dzieliłem między p. Dolomieu, Sorboną i Muzeum, które znowu odwiedzam dla powtórzenia sobie tego, czegom się nauczył. Ponieważ Izby, niestety! ani chwili mnie nie zaymą, odmieniam móy plan, a teraz codziennie coś nowego chciałbym zobaczyć; w tym tygodniu puszczam się do szkół Lankastra, do szkół 'après la Méthode Jacotot, może co na tem moia szkółka zyska, a nawet i Dziandzia, ieżeli się nauczę tey ostatniey metody, którą wam w przyszłym liście opiszę. Seminaryum ieszcze nie zwiedziłem, bo dyrektor iego słaby, ale bez zawodu zwiedzę ie. Oy! żeby to można czasu gdzie kupić w Paryżu, choć teraz słońce pogodne raniey mnie budzi, tak, że po ósmey wstaię, iednak nigdy nie mam dość czasu, ażeby zrobić to co sobie zamierzę. Do ienerała iutro list na pocztę oddaię, obszerny, z wyiątkiem z Hernaniego. Napiszcie do niego, żeby się o niego dopominał na poczcie lubelskiey, bo coś tam zagraniczne listy zalegaią. Do Niemcewicza napisałem.; spodziewam się, że list móy odebrał. Widziałem się przed paru dniami z Oleszczyńskiemi. Medale za tydzień gotowe będą. Skoro ie odbiorę i zapłacę należytość, pospieszę z moim raportem. Czy też Rzewuski list móy odebrał. Gdybym tylko gdzie kupił czasu, tobym częściey pisywał do tych, którzy mnie nie zapomnieli. I teraz niedawno była 9, iuż dwunasta biie. Chciałbym iść na kurs Cuviego, ale à propos kursu muszę wam opowiedzieć, co się na przedostatnim stało. Dwóch nieznaiomych pokłóciło się o mieysce i wykułakowało się w przytomności wszystkich, wobec zgromadzenia licznego, wobec kilkudziesiąt kobiet; krzyczano na nutę *à la porte*, mimo to zostali w sali; na przeszłey lekcyi, nim Cuvier nadszedł, iakaś oryginalna figura wlazła na katedrę i akcentem angielskim krzyknęła kilka razy: *Szilence, Szilence*, uciszyli się wszyscy, a on w te słowa przemówił: *à la derniere leszon je m'etois dyszputé, pour la*

plasz, un Gentleman m'a donné un coup de poing, je lui en ai donné deux, je suis allé le chercher dans son café, pour me battre dans un duel, il m'a répondu, qu'un Philosophe Chrétien ne se battait pas, je déclare que le Philosophe Chrétien est un lâche. Philosophe Chrétieu êtes vous ici? une fois. Philosophe Chrétien etes vous ici? deux fois. Trois fois Philosophe Chrétien, vous êtes un lâche et un poltron. Jak to iest angielskie i iak to zabawnie było. Moie kochane istoty, iakże ia szczęśliwy z waszych listów, iakże ia szczęśliwy, że przecież spokoyniście o mnie i że rozsądkowi moiemu ufacie. Czy o śmieszney uczcie Chodźki z mego listu, czy z gazet dowiedzieliście się; boię się, ażeby tym biedakom, którzy tu są o koszcie rządu, nie zaszkodziło to szaleństwo Chodźki. Pan Lafayette, który zresztą bardzo zacny i szanowny, okrył się śmiesznością, przyimuiąc w imieniu Polski portret, który mu reprezentanci tey Polski ofiarowali, a reprezentantami temi byli Chodźko i Podczaszyński. Au fond nic w tem złego nie było, wyiąwszy wielkiey śmieszności. Jest tu zawsze tłum Polaków, z których żadnego nie znam, gdyż w tym tłumie nie mieszczę tych, których dawniey znałem. Michałowski przyiechał przed kilku dniami, będę się starał bydź mu pomocnym, w czem zażąda, iutro go prowadzę do pp. Zamoyskich, a potem zaznaiomię go u p. Dolomieu, z pp. St. Aulaire, ze Sismondim i t. d. Mycielski dziś wchodzi w świat, prezentowałem go p. Delmar i iest dziś na wieczór zaproszony. Walewskiemu przeczytałem list Mamdzi, bardzo za niego zlecił mnie podziękować, sam ieszcze nie wie, co zrobi, odwlókł swóy wyiazd de południowey Francyi, łzy pięknych ócz go wstrzymały. Co do powrotu do Polski, bez zawodu chce faire ses excuses au Grand Duc, il en cherche seulement l'occasion, si S. Al. venoit à Ems, il s'y rendrait. Co do poleceń Mamdzi, o książki dla malutkiey, dopełnię ich bez zawodu, iakoteż i suknię i chustkę blondynowe, czekam tylko pieniędzy na te pierwsze. O Francuzkę będę się dopytywał, ale iak ią przetransportować, koszt wyniesie więcey iak 400 franków. Co do moich expensy, tom się iuż wyspowiadał w przeszłym liście. Mundur móy iuż się kończy, będzie paradny. Ale żal mi expensy, że iuż iest nieochybna i że wyniesie 1.400 franków, więc ieżeli można przysłać list kredytowy na 2000 franków, tobym tyle tylko z niego użył, ile by konieczna potrzeba wymagała. O iakże mi przykro prosić o to, lecz móy drogi Papciu, sameś ofiarował mi to, bo z czegożbyś ofiary dla mnie nie zrobił. Adieu moie naydroższe istoty. Stryia ręce ściskam. Do Nainusia przyszłą pocztą napiszę, dziś nie mam czasu, mais je l'aime, je

l'adore et j'aime et j'adore ses billets. Domowym czułe pozdrowienia i ukłony tym którzy pytaią o mnie. Co się tam w domu dzieie, niech pamiętaią na wiosnę zasiać oset, bo podobno nie zasiał go ogrodnik w iesieni. Choć w Paryżu, choć przy elegantkach, trzeba myśleć o oście. Zkądże ta bayka w Warszawie, że się aż w trzech kocham. Coż mi za szerokie serce daią. Czy to nie Dmuszewski napisał w Kurierku?

26. Marca 1830. Paryż w Piątek.

Wczoray o godzinie 11 minucie czterdziestey piątey odebrałem list wasz. Zawsze mi lepiey po nim, zawsze, nim go odbiorę, iakieyś niespokoyności doznaię, boiąc się, ażeby się nie spóźnił. Dzięki niebu, żeście zdrowi, że w domu nic złego nie ma i że się przybliża chwila, w którey was uściskam. W dzień mego wyjazdu z Paryża tylko o tey chwili myśleć będę, a iestem pewny, że nawet bez westchnienia wyiadę. Czekam listu czwartkowego, który ma nas upewnić o seymie. Tu znowu mówią, że odłożonym zostanie. Ambasador czeka kuriera za dni kilka, mówił mi, że bydź może, że sam poiedzie do Warszawy, pour se mettre aux pieds de Sa Majesté, gdyż ieszcze cesarza nie zna cesarzem. Gdyby seym dopiero na iesieni był zwołany, to mego wyiazdu nie odłożę, lecz pan Batowski zmieni swoie proiekta i iuż by do Polski nie iechał. Dotąd ieszcze się waha i choć pragnie szczerze odwiedzić oyczyznę i przyiaciół, różne względy go wstrzymuią, a między innemi expens. Czy by też mógł się spodziewać iakiey łaski, gdyby na seym przyiechał? Wszakże w koronacyi zapomniano o nim? Czekamy tedy listu czwartkowego, lecz ostateczną determinacyę chce on dopiero wziąść w Bruxelli. Przed kilku dniami odebrał list od Alexandra, pisany w wrześniu, miał on za trzy tygodnie puścić się na morze. Mimo niebezpieczeństw i woyny i klimatu, zdrów iest zupełnie, to iest był nim we wrześniu. W iedney z ostatnich potyczek rannym został w brzuch bagnetem, szczęściem, iż raz ominął wnętrzności, a tak rana niebezpieczną nie była. Wyrachować nie można kiedy przypłynie do Europy, w maiu lub w czewcu zapewnie. Pani de Mandel, do którey iadąc do Bruxelli wstąpiemy, osiadła na wsi, mąż iey służbę porzucił, a ona veut devenir comme elle l'a écrit *Gospodyni*. Dzień naszego wyiazdu na 14. kwietnia oznaczyliśmy, we dwa dni po Wielkieynocy; chciałbym wrócić brzegami Renu, zatrzymać się dni parę w Weimarze, a co do Drezna, sam ieszcze nie wiem, iak się z nim ułożę. Lecz w tym tygodniu iuż wiedzieć będę. Czy też stryi biskup będzie w Kaliszu w środku maia, chciał-

bym wiedzieć za wczasu. Taką moią przyszłość dwumiesięczną ułożyłem sobie, chciałbym iuż ią przebyć, chciałbym iuż bydź z wami, gdyż przy was ani razu nie zatęsknię po Paryżu, ale podróż nudzić mnie będzie. W przeszłym tygodniu niezmiernie rozpisałem się do Polski. Nayprzód jenerałowi posłałem list dwuarkuszowy, pisałem także do Puław i nikomu długu listownego nie winienem, gdyż spodziewam się, że pan Niemcewicz odpis móy odebrał. Skoro tylko medale oddane mi zostaną i interes ukończonym będzie, drugi raz napiszę do niego. Pan Zamoyski za dni kilkanaście wyieżdża. Pani Zamoyska zostaie tu do maia, poczem iedzie do wód akwizgrańskich. Niezadługo i niektórzy cudzoziemcy i zwyczayni mieszkańcy Paryża zaczną się rozieżdżać, gdyż w tym roku Izby aż dopiero we wrześniu się zbiorą. Paryż więc tey wiosny mniey ludny i świetny będzie. Dotąd w towarzystwie ieszcze zwyczaie zimowe panuią, lecz bale ustały, a nawet wieczory proszone iuż ustaią. X. de Maillé będzie miała ostatni swóy wieczór w ten wtorek, Lady Stuart i pani Appony iuż dnie swoie porzuciły, a tak zostały tylko przy swoich pani Flahault, Girardin, Jumilhac, Guiche, Ségur i p. Delmar, która wzięła soboty; lecz choć mniey teraz huczne zabawy, bardziey przyiemne. Jakoś rozmowa lepiey idzie w poście, iak podczas karnawału. Przez dni kilkanaście, które ubiegły, niezmiernie ożywioną była polityką. O niczem więcey nie mówiono, lecz teraz les politicomanes muszą czekać do września. W czerwcu Izby rozpuszczone bydź maią i nowe wybory nakazane zostaną, tymczasem spieszą przygotowania do wyprawy przeciwko Algierowi, która w maiu ma nastąpić, cała młodzież francuska rwie się na nią. Gustaw Montebello zaciągnął się za prostego żołnierza do jazdy. Wszyscy les Noailles, Caumont i stu innych, dobór młodzieży paryskiey spieszy na brzegi Afryki, gdzie ich może febra i zatrute strzały czekaią. Mimo iednak ten zapał młodych ludzi, wyprawa ta nie iest zgodną z opinią powszechną i zapewne Izby byłyby kredytu na nią odmówiły. Dość przewrócić kilka kartek historyi, ażeby się przekonać, że żadna wyprawa europeyska przeciw Afryce nie udała się. Ludwik Sty, Don Sebastyan, nawet Karol V. zapewnieby radzili, gdyby się ich radzono, ażeby nie rozpoczynać tak wątpliwey walki. Szczególniey w lecie, w maiu, puszczać się na wyprawę przeciw tey Afryce, dla którey południowa część Europy iest północą, może niezgodnem iest z roztropnością. Tu w tey chwili iuż iest ciepło, wczoray iuż gorąco było. Co za miłe powietrze, przecież tutay wiosna z pierwszym dniem wiosny zaczyna się, a u nas, bez zawodu 21 marca mieliście mróz, śnieg, zawie-

ruchy. Co tu iest kwiatów wszędzie, co za ruch, co za życie, co za wrzawa na boulewardach; Les Champs Elysées napełnione poiazdami. Ogród Tuileries pełen dzieci, słowem zimnem tegorocznem zamrożeni, odmarzać zaczynaią Francuzi. I teraz iuż nie zimno, nawet kochanemu naszemu p. Batowskiemu iuż czasem gorąco. Raniey teraz wstaię, raniey wychodzę na miasto, ażeby nasycić się, napoić się tem miłem powietrzem. Życie moie w tym tygodniu podobne do przeszłotygodniowego. W przeszły wtorek zaprowadziłem Michałowskiego na lekcyę Villemaina, a ztamtąd do p. Dolomieu, gdzie go poznałem ze Sismondim; prosił on mnie, ażeby go w kilku domach prezentować, zawiozę go więc do pp. St. Aulaire, gdzie znaydzie beaucoup de Gens distingués i poprowadzę go na wieczór niedzielny do p. Flahault, na którym zobaczy en masse część towarzystwa paryskiego. Ponieważ tu nie długo zabawi, nie warto, żeby się bardzo w świat zapuszczał, a zresztą (soit dit entre nous, je ne le connois pas assez, pour savoir, si sa societé conviendrait à ces Dames) iednakże co będę mógł zrobić dla niego z chęcią zrobię. Michałowski był iuż także u doktora Delot, ale zdaie się, que la surdité de Mr. Ostrowski est incurable. Mycielskiego iuż wprowadziliśmy w towarzystwa, comme il a beaucoup d'esprit, je suis sûr qu'il réussira, s'l veut s'en donner la peine. Z Polek naszych, oprócz pani Zamoyskiey i X. Leonowej, które naturalnie znayduią bardzo przyiemne, pani Mieczysławowa iest teraz w modzie, szczególniey śpiew i Flahault lui ont donnés de la vogue; śliczny ma głos. Co czwartek rano u Flahaultów bywa muzyka i ona iest słowikiem między spiewaiącemi. Nic tu nowego nie ma, ani w świecie eleganckim, ani politycznym, ani literackim. Hernani sparodyowany rozśmiesza teraz na czterech teatrach, ale naylepsza parodya iest z teatru de Vaudeville; nie widziałem iey ieszcze. We czwartek akademia będzie miała sesyę, na którey przyiętym zostanie Lamartine, który wrócił do Paryża. Co za zmartwienie dla mnie, że biletu dostać nie mogę, intryguię o niego i intryguią dla mnie. Cuvier będzie miał mowę przyięcia, na którą nowy akademik Lamartine odpowie. Onegday pan Ségur wybranym został, lecz dopiero za miesiąc przyiętym zostanie. Oyciec iego będzie go przyjmował, a pan Filip Ségur powie mowę pochwalną wuia swego Xięcia Lewis, którego krzesło akademickie zaymie, a tak ce sera une fête de famille. W tych dniach mam bydź na małym wieczorze, na którym Lamartine będzie czytać swoie nowe poezye. Dziś idę zwiedzić szkoły lankastrowskie; przed parą dniami zwiedziłem pensyę, na którey uczą podług metody Jacotot. Metoda ta ma cudów doka-

zywać, we trzy miesiące naymniey poiętny uczeń może się naytrudnieyszego nauczyć ięzyka. Podług Pana Jacotot wszystkie poięcia są iednakowe i każdy uczący się byleby tylko uwagi dołożył, nie powinien mnieyszego od drugich postępu uczynić. Ażeby nauczyć się ięzyka, trzeba nayprzód mieć w pamięci magazyn słów; podług pana Jacotot, w sześciu pierwszych pieśniach Telemaka zawarte są nietylko wszystkie prawie słowa, ale nawet wszystkie prawie kombinacye słów, iakich nayczęściey się używa. Każe on więc uczniom swoim nauczyć się na pamięć sześć pierwszych ksiąg Telemaka po francusku. Daley w ięzyku, iakiego maią się uczyć, bierze znowu Telemaka i powoli frazes po frazesie czytaiąc, wbiia im w pamięć te słowa, te frazesa, których nie rozumieią, lecz do których zrozumienia sami dochodzą, umieiąc na pamięć Telemaka francuskiego. Nie iestem ieszcze zupełnie przekonany o doskonałości tey metody, iednakże wiele osób utrzymuie, iż szczególniey w uczeniu się ięzyków, wiele pracy i czasu oszczędza i że nie trzeba więcey nad trzy miesiące do nauczenia się nawet po grecku. Spróbuię tey metody na sobie, z włoskim lub greckim ięzykiem. A potem na Dziandzi próbę zrobiemy. Moia droga Mamdziu myślałem o Francuzce dla malutkiey, mówiłem o tem z panią de Mory (dla którey poświęciłem się onegday, przyiąwszy od niey obiad en tête à tête) ale wątpię, ażeby mi się udało, nie tak znaleźdź iakiey, ale znaleźdź takiey, któraby dogodną była, gdyż wiem, że guwernantki nie chcesz, a bony, któraby źle wymawiała i źle po prostu mówiła, nie warto o 200 mil sprowadzać. Przewiduię, iż będę miał ambaras z komisem pani Grabowskiey, nie chce ona, ażeby suknia iey więcey nad 400 franków kosztowała, a tu i za 500 franków, z rękawami, i t. d. mieć iey nie będzie. Bona Walewskiego była w drugim składzie fabrycznym, widziała suknię i chustki. Za suknię naymniey 600 fr. zapłacić trzeba. Chustka bardzo piękna będzie za 130 fr. Te wszystkie panie eleganckie, których się radziłem, zapewniły mnie także, że suknia 600 franków kosztować musi. Jak mi tylko 40 dukatów przyślą, nie wiem co zrobię.

27. marca. W tey chwili przyniesiono mi medale Kopernika, które szczęśliwie bez pęknięcia stemplu wybitemi zostały. Jest wprawdzie na nim i na medalach mała, ale bardzo mała skaza i tak mała, że dostrzedz iey nie można, lecz zresztą medal zdaie mi się dobrze wybity. Jutro piszę do Niemcewicza i zdaię mu raport i będę prosił p. Zamoyskiego, ażeby się podiął przewiezienia tey paczki z medalami, gdyż za kilka dni wyieżdża, a więc miesiącem prawie uprzedzi mnie. Kończę dzisiay moie naydroższe istoty nay-

czulszem uściśnieniem, kończę, dziękuiąc wam za wasze listy i za wszystkie ofiary, które chcecie dla mnie robić i które robicie. Mundur móy za kilka dni gotów będzie. Jutro wieczór przywdzieię mały. Jestem zaproszony au jeu du Roi, ma to bydź bardzo nudne, ale raz trzeba widzieć wszystko. Adieu, ściskam was po milion razy, niech wasze myśli i błogosławieństwo nie opuszczaią mnie, a szczęśliwie do was wrócę. Ściskam Dziandzię, Henryczka, kłaniam domowym. Czy Franciszek dobrze się sprawuie? spodziewam się, że wytrwa do końca. P. Batowski łączy tysiąc czułości.

3. kwietnia 1830. Paryż.

Moie naydroższe Istoty! Kiedy ia nayregularniey listy wasze co czwartek o 11 45/60 odbieram, nie poymuię dlaczego moie się opóźniaią, chociaż i ia co tydzień pisuię. Spodziewam się, że w tę środę, w którąście go oczekiwali, odebraliście go, spodziewam się, że w tey chwili i p. Niemcewicza i Morawskiego i Puław doszły niezmierzone moie foliały. Nie powinnaby się Polska skarżyć na mnie, że zapominam o niey, bo też częste miewa odemnie wiadomości, a niezadługo mnie iuż samego mieć będzie. Chcieliśmy iuż w ten czwartek ułożyć całą marszrutę naszą, lecz cóż, kiedyśmy żadney pewney o seymie nie odebrali wiadomości, iednak pani Zamoyska mówiła mi wczoray, że mąż miał i od pana Mostowskiego i od synów listy, w których go zapewniaią, że cesarz na 21 ziedzie i że niezawodnie w maiu seymować będziem. Czekamy więc ieszcze iednego czwartku, ale p. Batowski dopiero w Bruxelli wiedzieć będzie, czy się będzie mógł dadź porwać do Polski. Ja zawsze chcę ztąd 14 b. m. wyiechać, kilka dni w Bruxelli zabawić, parę ich Weymarowi i Dreznowi poświęcić i na 15. maia iuż bydź tam, gdzie mi naylepiey, to iest z wami. Jest to więc przedprzedostatni list, który do was piszę z Paryża. Piszę przy otwartem oknie i w blasku naypięknieyszego wiosennego słońca. Cóż to za szczęśliwe powietrze. Od dni piętnastu z orszakiem dni pogodnych zawitała wiosna, onegday mieliśmy 15 stopni ciepła, wczoray deszczyk ciepły ożywił i ochłodził iuż ogrzane powietrze i ziemię i iakby czarodzieyską laską dotknięte, iuż się drzewa i gazony zielenią, iuż młode listki okryły kasztany i graby w Tuileries. Bardziey niż całego przepychu Paryża, bardziey niż wszystkich iego bogactw i rozkoszy, zazdroszczę mu tego słońca tak iasnego. Paryż na wiosnę w istocie cudowny, zdaie się, że iak Sekwana tak i on odmarza, skoro tylko ciepło; cóż to za ruch, co za wrzawa. Jedząc teraz obiad au

Café de Paris, używa się widoku pełnego życia i ruchu, ieszcze o 7. teraz widno i widzi się na Boulewarze des Italiens, i ten tłum ludzi, i ten ruch poiazdów większy niż kiedykolwiek. Jednakże w tym roku Paryż prędko wyludni się z towarzystwa, nie ma Izb, wiele więc osób wyieżdża wcześnie to na wieś, to za granicę, to do wód, lub kąpieli morskich. Po Wielkieynocy iuż wyiazdy zaczną się, począwszy od moiego. Pani Sobańska iedzie do Galicyi, Walewski podobno z Mycielskim wybiera się do południowey Francyi. Pani Caraman z mężem iadą do Drezna dla odwiedzenia brata i wiele, wiele osób porzuca Paryż. P. Zamoyska przy końcu maia do wód akwizgrańskich poiedzie, a X. Leonowa sama nie wie, co zrobi, oczekuiąc zawsze męża, który coś opóźnia przyiazd. Jeźli pan Batowski wybierze się do Warszawy, to i niezmiernie przyiemnie i wygodnie odbędę podróż, ieżeli sam poiadę, to mi w drodze smutno będzie i tęskno do chwili, w którey was uściskam Moia kochana Mamdziu pomówmy słów parę o twoich komisach, kiedy mówiemy iuż o wyieździe moim. Cóż to ia nieszczęśliwy! naynieszczęśliwszy z ludzi zrobię z suknią pani Grabowskiey, wszakże iakem iuż to trzy razy donosił, ledwie za 600 franków mieć można taką, iaką ona mieć chce; więc choćbym nawet 200 franków dopłacił, iak ią przewieść. Pani Zamoyska ledwie przy końcu lata będzie w Polsce. Czekam czwartkowego listu, w nim znaleźdź powinienbym odpowiedź na zapytanie. czy kupić ią, czy nie, —jeżeli 600 fr. kosztuie. Zatrzymam się więc ieszcze z dopełnieniem tego polecenia do tey odpowiedzi, ieżeli będzie affirmative to mi ią kupi albo p. Guiche, albo p. de Noailles, a więc vous aurez tout ce qu'il y a de plus élegant à Paris, et par conséquent, dans les deux hémisphères. Co zaś do chustki dla moiey kochaney i drogiey tę kupię, tę przywiozę, choćby mnie samego skonfiskować mieli. Książki dla Dziandzi poprzywożę także i w tym tygodniu iuż się zaymę przygotowaniem do wyiazdu i sprawunkami cudzemi i moiemi. Już tylko dni dziesięć mam dla Paryża. iakżeż one przelecą. Tydzień przeszły takie wspomnienia w swoim przelociu zostawił: *Niedziela* byłem au Jeu du Roi, w Tuileries, po czem u p. de Flahault. *Poniedziałek* w bibliotece, poczem spacer na koniu z p. Alfred de Noailles. Obiad u Mieczysławów Potockich. Wieczór na operze dla p. Taglioni i koniec wieczoru u p. Jumilhac. *Wtorek* rano kurs Villemaina, zwiedziłem potem dwie szkoły Lankastra. Wieczorem byłem u p. de Montcalme, de St. Aulaire, gdziem się nagadał z Villemainem, potem na ostatnim wieczorze wtorkowym u X. de Maillé, koniec wieczoru u P. Girardin. *Środa* rano w galeryi i muzeum, potem

na poranku p. Dolomieu, gdzie zawsze zabawnie, bo zawsze mamy Sismondiego i kilku Sismondich. Obiad u X. Hamilton, wieczór bardzo przyiemny u p. Delessert. *Czwartek* rano sesya akademii, przyięcie Lamartina, na którą przecież wystarałem się o bilet. Poczem byłem dans l'Atelier de Schöffer, iednego z naylepszych malarzy tuteyszych. Obiad u pp. Flahault obok Xięcia Talleyranda, którego przecież słyszałem mówiącego i z którym wiele i bardzo wiele mówiłem. Wieczór u p. de Boisgne, a przed nim z p. Zamoyską, Mieczysławami i t. d., na perodyi Hernaniego. *Piątek* rano znowu w szkole Lankastrowskiey z p. Laborde i Delessert, zrobiono dla mnie mały examin, poczem p. Laborde rozdawała nadgrody, które co sześć miesięcy odbieraią. Obiad iadłem z p. Batowskim au Café, gdzieśmy wypili nayprzód za wasze zdrowie. Wieczór z Labordami i p. Delessert byłem au Théatre de Madame, poczem u moiey Jumilhakowey. Takim lotem uleciał ten tydzień; wiecie szczegóły iego teraz, do każdego muszę komentarze i obiaśnienia dodać, ieżeli was nie przestraszy ieszcze dwa takie półarkuszki, iaki iuż ieden macie zapisany. Nayprzód słów parę o wieczorze w Tuileries. Ubrawszy się w mundur, iedzie się o 8mey, wchodzi się do salonów oświeconych, w których tłum mężczyzn w mundurach, tłum kobiet w dyamentach i stopni ciepła 200. O 8½ otwieraią się drzwi, słychać wykrzyknienie *Le Roi*, który poprzedzony od dworu swoiego, przechodzi dwa szyki kobiet, wchodzi potem w koło, gdzie są mężczyźni, iednym kiwnie głową, drugim rzuci słów kilka; mnie rzucił pytanie, czym dawno w Paryżu, lecz z sąsiadem moim, którego nie znałem, był daleko czulszy, mówił mu: Je suis enchanté de vous; Vous agissez en braves gens, en fidèles Sujets, savez vous comment j'appele une conduite pareille, j'appele que c'est agir en vrais Français. Nie wiem, kto był ten móy sąsiad, lecz domyślam się po tych słowach, że iakiś przyiaciel p. Polignac. Jak król przechodzi do drugiego salonu, zamykaią drzwi od tego, z którego wyszedł, lecz kiedy iuż spacer skończył i siadł do whiska, otwieraią wszystkie salony, le Monde circule i o 10½ wszystko się kończy. Otóż to iest, co nazywaią Le Jeu du Roi i które stanowi naygłównieyszą i iedyną przyiemność dworu francuskiego. Lecz naygłównieyszą przyiemnością tego tygodnia była sesya akademii, która na dni kilka pożywiła rozmowy salonowe. Ponieważ Lamartine iest znanym w towarzystwie, cały więc świat wielki cisnął się na tę sesyę i od tygodnia trudno było dostać biletu. Od godziny 12. sala posiedzeń akademii napełnioną była ciekawymi. Sesya zaczęła się o 1½. Skoro wszedł Lamartine, huczne oklaski zagrzmiały. Mowa

iego, którą niektórzy bardzo chwalą, wcale mnie nie uderzyła, spodziewałem się w niey znaleść, ieżeli nie więcey wymowy, to przynaymniey więcey poezyi i naypierwszy teraźnieyszy poeta francuski powinien był bardziey poetyczną aniżeli akademicką mowę powiedzieć. Są zapewnie w niey mieysca godne uwagi, są myśli i wyrażenia szczęśliwe, iednakże tey przydługiey mowie czegoś brakuie, ażeby ią zupełnie pochwalić. Miał on stosownie do śmiesznego zwyczaiu akademickiego chwalić swego poprzednika, to iest pana Daru. I w istocie autor historyi Wenecyi godzień był pochwały, lecz Lamartine bardzo był iey skąpy. W krótkości wspomniał i o życiu i o zasługach zmarłego akademika i zdawało się, że nawet i te krótkie wyrazy z przykrością wymówił. Lamartine iest royalisto-romantyczno-chrześciański poeta. Mowa więc iego miała ten troiaki kolor; i czasem iasny i świetny, iednakże nie we wszzstkich iey częściach byłbym iego zdania. I tak na przykład mówiąc o tłómaczeniu Horacyusza p. Daru, mowca niezmiernie lekko i surowo osądził poetę rzymskiego i zapomniawszy o zasłudze iego literackiey, o zasłudze poety, wyrzucał mu iego dworskość, iego charakter i charakter iego filozofii. Utrzymywał on, iż Horacyusz naylepiey odpowiedział potrzebie wieku, w którym spiewał, iż iego filozofia epikureyska niedbała i zmysłowa, dogadzała równie tyranom iak niewolnikom i że w chwili naywiększego zepsucia naywiększy pokup mieć musiały rady i przestrogi Horacyusza. Podług mowcy, czas, w którym zatrudnił się tłómaczeniem Horacyusza p. Daru, podobny był do wieku Augusta i dlatego właśnie w tym czasie nayprzyiemnieyszy poeta w wieku Augusta naybardziey się podobał. Lecz ia sądzę, że Horacyusz iest poetą wszystkich wieków, czasów, ludów, stanów, że w nim znayduią się rady, nauki, pociechy na wszystkie nieszczęścia, przeciwności, wszystkie, słowem, okoliczności życia i że nawet w wieku chrześciańskim, w wieku, w którym zmysłowe nauki ustępuią idealizmowi, w wieku, w którym się czyta biblię, Miltona, Schillera, Lamartina, ieszcze Horacyusz, ustalony na swoim tronie, naucza, podoba się, unosi i zachwyca. Skończył mowca swoią mowę pochwałą wieku obecnego, wystawił on wyższość iego nad innemi wiekami i rzuciwszy okiem na mury akademii, w którey spostrzegł i Homera Chrystyanizmu (pana Chateaubriand) i mowcę filozofa, którego przywłaszczają sobie i royalizm i wolność (pana Royer Collard) i Platona chrześciaństwa (Bonald) i kilku innych ieszcze, których wymienił — uważał, że i te mury nie straciły blasku swoiego i że potomności i w tey chwili świetne przekazać mogą zaszczyty. Cuvier odpowiedział Lamarti-

nowi; w mowie iego dość suchey mniey było wymowy iak rozumu. Cuvier iest zupełnie antitezą Lamartina, ten ostatni religiyny i duchowny, kiedy ten pierwszy prawie materyalista. Mowa więc iego zupełnie inny miała charakter i wprawdzie mniey ieszcze godna była od pierwszey oklasków. Skończyła się sesya wierszami, które Lebrun czytał, to iest kilka strof o Grecyi i odę napisaną na górze Parnasie, lecz tak to było nędzne, że nigdybym był nie zgadł, że był poeta na Parnasie i że pił wodę ze świętego źródła. W ogólności sesya ta mniey była zaymuiącą od przedostatniey, na którey Villemain mówił. Lecz ieżeli mowa Lamartina nie bardzo mnie uderzyła, wiersze iego przed kilku dniami umieszczone dans le Journal des Débats niezmiernie mi się podobały. Nie posyłam ich, bo przecież mieć musicie w Warszawie Journal des Débats. Jest to odpowiedź na list pana de St. Beuve. Zachwycaiące są w niey i myśli i wiersze, ileż tam iest dźwięku, harmonii i czucia! może niektóre wyrażenia są przesadzone i kilka wierszy zanadto, lecz małe plamy giną wśród przyiemnego blasku poezyi. Obraz swego szczęścia, który maluie poeta, iest pełen czułości; opisuiąc, co posiada, kończy tem wierszem:

Une harpe, humble écho d'éspérance et de foi,
Et qui chante au dehors, quand mon coeur chante.

Nie wszyscy zechcą zrozumieć ostatniego wyrażenia, nie zechcą poiąć, ażeby serce mogło śpiewać, lecz też nie wszyscy maią serce, które dźwięk i harmonię posiada.

4. Kwietnia Niedziela.

Daley w komentarzach postępuiąc, powtarzam, że przecież słyszałem rozmawiaiącego pana Talleyranda długo i o różnych przedmiotach. Bardzo był w dobrym humorze na tym obiedzie, wiele mówił i kilka rzeczy powiedział godnych Talleyranda. Między innemi tę maxymę, którą zapewnie własnem doświadczeniem mógł poprzeć. Quand la flatterie ne réussit pas c'est toujours la faute du flatteur. Jednakże mimo chwil krótkich, w których się obudza, iuż znać na nim starość i zmordowanie życiem. Widziałem też u Schöffera, iednego z naylepszych malarzy tuteyszych, portret iego niezmiernie podobny i dopiero z niego wynalazłem podobieństwo Talleyranda do lwa starego. Zupełnie ma lwią twarz, a włosy iego siwe, spadaiące na ramiona, powiększaią to podobieństwo, zastępuiąc kudły grzywy. Jest coś i kociego w iego twarzy, a bardzo mało ludz-

kiego. Schöffer, u którego we czwartek byłem, ma wiele imaginacyi, dowcipu i talentu malarskiego. Lecz iest tu Anglik Hayter, który tey zimy był niezmiernie w modzie i wszystkie modne twarze malował i w istocie niezmiernie podobne portrety robi. Lecz teraz zaczynaią go porzucać i Schöffer zaczyna bydź en vogue. Hayter doskonale robi portrety, ten drugi ie maluie; pierwszy iest rzemieślnikiem, drugi malarzem. Widziałem kilka obrazów u Schöffera bardzo pięknych, między innemi Pan Jezus otoczony dziećmi w ubiorze arabskim i z nogami po oryentalnemu założonemi. Jest to nowość, którą malarz wprowadził w swóy obraz, chcąc go uczynić ściśle historycznym. Początek balady Bürgera Eleonora czyli powrót woyska iest bardzo ładnie pomyślany i wykonany. Dwa obrazy, ieden Fausta, drugi Małgorzaty. Faust dręczony iest niespokoynością umysłu, kochanka iego niespokoynością serca, te dwa wyrazy doskonale wydane. Schöffer iest romantykiem w malarstwie; utrzymuie on, że mitologia, starożytna historya, nawet historya Święta iuż iest polem, na którem ani kłoska zebrać nie można i że teraz tak poetom iak malarzom nie pozostaie tylko konieczność czerpania w źródłach bliższych nas, to iest w historyi średnich wieków. Jak w świecie literackim tak i w świecie sztuk pięknych, iest tu wielki ruch w umysłach, który dotąd niczem znakomitem ieszcze się nie odznaczył, lecz który zapewnie bardziey będzie korzystnym aniżeli szkodliwym. Wystawcie sobie, że tak rzadko graią teraz Rasyna, Corneilla, że ia ani na iedney ich sztuce nie byłem i nie wiem prawdziwie, czy od czasu iak tu iestem, grano ie raz czy dwa. Kiedy Rasyn i Voltaire milczą, wszystkie teatra na wyścig daią romantyczne dramata i tragedye. Graią teraz nową à l'Odeon pod tytułem Christine ou Stockholm, Fontainebleau et Rome, która podobno iest w 11tu aktach. Hernani zawsze się utrzymuie, byliśmy też na parodyi iego au Vaudeville, pełna wesołości i dowcipu. W ostatnim akcie starzec daie do wyboru sztylet lub truciznę. Je vous laisse powiada le choix de la Mort, na co po namyśle odpowiada: Ni, ni. Ma foi je voudrois bien, mourrir de vieillesse. W parodyi du Vaudeville, to iest w Harnalim dobrze bardzo błędy sztuki są wyśmiane. Parasol, kochanka Harnaliego, wziąwszy połowę proszków, oddaie drugą połowę kochankowi, mówiąc: Je ne suis pas gourmande, je t'ai laissé ta part i tysiąc innych tym podobnych szaleństw. We Francyi wszystko się kończy albo na śmiechu, albo na łzach krwawych. Jest to naród szczególnieyszy, który przymusza bardziey do zadziwienia iak do szacunku. Dla nas Polaków, którzy w istocie mamy iakąś styczność charakteru z Francuzami, niezmier-

nie strzedz się powinniśmy naśladowania ich, bo nie maiąc wszystkich zdolności ich, łatwieybyśmy ich wady aniżeli przymioty przeięli. Mnie się zdaie, że nasze wychowanie narodowe ieszcze nie ukończone i że możnaby z nas co chcieć zrobić. Przeciwnie we Francyi, iuż nic do zrobienia nie ma. Jest to dziecko pełne zdolności, lecz niepoprawne, na którem wychowanie nic nie może, które doyrzewa z swoiemi wrodzonemi i przymiotami i wadami. Kiedy rewolucya ich nie poprawiła, kiedy przeyście z rozpusty pod despotyzm nie mogło ustalić ich charakteru, czyż p. Polignac lub Guernon Rouville będą mogli to zrobić?!

10. Kwietnia 1830. Paryż.

Przedostatni list piszę z Paryża, gdyż w dzień wyiazdu, to iest we czwartek 15. choć kilka słów wam prześlę. Już postanoliśmy i stanowiemy z p. Batowskim, że 15. ztąd wyiedziem, parę dni zatrzymamy się u iego córki w Valenciennes i 20. lub 21. będziem w Bruxelli. Stosownie do pewnych wiadomości o seymie ułoży dalsze swoie proiekta p. Batowski, moie zaś iuż są ułożone i tak, ażeby 20. maia was uściskać. Was, to iest ciebie móy drogi oycze, gdyż iak widzę z waszych listów, Mamdzi nie zastanę w Warszawie. Lecz niezadługo pospieszę do niey, gdyż mi będzie spieszno i ią zobaczyć i usłyszyć słowiki piotrowickie. Już tylko 120 godzin mam przebyć w Paryżu, te 120 godzin tak prędko iakby na statku parowym przepłyną. Czas tu leci wśród przyiemnego próżnowania, płochości, pustoty i zabaw tak prędko, iakby wśród poważnych i użytecznych zatrudnień. Bez łez porzucę Paryż, lecz byłbym niewdzięczny dla niego, gdybym go porzucił bez westchnienia. Tyle przyiemnych wspomnień nabyłem w nim, tyle chwil miłych mu winienem, tyle osób zostawię, które mi przychylność okazały, że muszę lubić Paryż i muszę z nieiakim żalem go porzucić, żalem, który ustanie zupełnie, skoro tylko z wami się połączę. Podróż nudzić mnie będzie, szczególniey ieśli mi przyidzie samemu ią odbydź w dyliżansach niemieckich, ieżeli zaś z p. Batowskim bym iechał, podróż sama będzie przyiemnością i każdy dzień, który mnie przybliży do was, co dzień milszym mi będzie. W tym tygodniu robię sprawunki, pakuię się, płacę regestra, widzę czegom ieszcze nie widział i nareszcie żegnam się. Polecenia mi dane iuż wypełniłem, idzie mi teraz o to iak ie poprzewozić. Wielki będę mieć ambaras z medalami. Pan Zamoyski odmówił mi przewiezienia ich, prosiłem ażeby choć połowę, choć trzecią część wziął, ale prosiłem nadaremnie. Pac poiechał do Anglyi dyliżansem. Wszystkie więc 150 me-

dalów, które może więcey iak pół cetnara ważą, zostały mi na karku. Gdybym iechał z p. Batowskim, to byśmy ie zabrali, lecz ieżeli sam poiadę, nie wiem prawdziwie co mi zrobić wypadnie chyba prześlę ie dyliżansem. Podobnyż ambaras będą mieć z suknią p. Grabowskiey, która iest kupiona za 500 franków. Jeśli X. Leonowa ią wziąść zechce, wielką mi łaskę zrobi. Spodziewam się, że p. Grabowska będzie kontenta ze sprawunku, je m'en suis occupé pour faire plaisir a Maman mais je vous prie de ne pas le faire valoir, car c'est uniquement pour vous, que je l'ai fait ma bonne Maman. Comme M. Grab. a voulu avoir une robe avec deux ou trois volants, elle en aura une pareille; c'est la Duchesse de Guiche qui l'a choisie et qui la trouve de toute beauté, elle m'a assurée, que l'année passée elle aurait coutée mille francs, mais comme ce sont des robes à un seul volant, qui sont à la Mode du Jour, celles de l'anneé passée baissent de prix, tandis que les Robes à la Mode coutent 900—700 francs. Nie trzeba więc nawet mówić p. Grabowskiey, że iey suknia iest przeszłoroczney, nie tegoroczney mody, ale za to iest daleko pięknieysza i daleko tańsza. Ponieważ odebrałem wexel na 400 fr. dodałem sto, które niech papci zwróci. Chustka Mamdzi kosztuie 160 franków, wybrała ią także p. de Guiche i zapewniła mnie qu'elle a choisi tout ce qu'il y avait de plus élegant. Książki dla Dziandzi wiozę, tańsze tu są o $^1/_3$ część, co w Warszawie kosztuje 15 fl. tu 10. Mundur móy iuż zrobiony i paradny, mały mundur przerobiony i nowemi galonami oświecony, ale co to wszystko kosztuie, aż strach bierze i na co? Po co mi te mundury? Byłem u Lafitta i upewniłem się o kredyt na 3000 franków. Tysiąc dzięków drogi oycze za wszystkie twoie łaski, twoią hoyność dla mnie, żebyś wiedział, ile cierpię na tem, że tyle kosztuię, a tak mało zarabiam. Wexle, czyli raczey listy kredytowe wezmę od Lafitta do Bruxelli i Frankfurtu, tu ieszcze będę musiał ruszyć pieniędzy dla zapłacenia krawca. Morawski niech zwróci 120 franków, to iest 200 złot. Pani Grabowska 100 franków, które za nich tu zapłaciłem.

11. Kwietnia Niedziela.

Już tu wszystkie drzewa zielone, pełno kwiatów, bzy kwitnąć wkrótce zaczną, słowem wiosnę w Paryżu zostawiam, czyli ią w Polsce zastanę? Tuileries w tey chwili wesołe, piękne nawet, ta masa drzew odzianych młodemi listkami, wśród tych murów, które się nie odmładzają, piękny przedstawia widok. Przez trzy dni w tym tygodniu trwały paryskie Bielany, to iest Longchamps, lecz

Bielany warszawskie daleko weselsze i pięknieysze. W dawnych czasach za lasem bulońskim była kaplica w Longchamps, w którey dobrze śpiewano i do którey przez trzy dni w Wielkim tygodniu na nabożeństwo ieżdżono. Zwyczay ten stał się modą i wkrótce zapomniano o nabożeństwie, a myślano tylko o zabawie i ztąd to przed kilkoma laty ieszcze do Longchamps w wielki czwartek i piątek cały Paryż iechał. Ztąd to w ten dzień — mody na rok cały tak męskie iak kobiece stanowiono. Lecz że wszystko z czasem upada, upadł i Longchamps, teraz mało iuż kto iedzie aż do niego. Już nawet nie cały Paryż wyieżdża w te dnie na spacer, do Champs Elisées i od barrière de l'Etoile zawraca, powiadam nie cały Paryż, gdyż le beau monde, albo wcale nie pokazuie się, albo też pieszo przechadza się. W tym roku Longchamps był ieszcze mniey świetny iak lat zeszłych, z ekwipażów pięknych było zaledwie trzy czy cztery. Naypięknieysze Walewskiego i lorda Pembroke. Widzieć zaś szereg poiazdów, iadących po iedney, wracaiących po drugiey stronie, wcale nie wielka przyiemność. Tyle słyszałem o Longchamps, nimem był w Paryżu, że ta przyiemność paryska zupełnie mnie zawiodła. Chcąc korzystać z ostatnich chwil, które tu mam przepędzić, zwiedziłem le Musée Charles X. i galeryę marszałka Soulta, których ieszczem nie był widział; le Musée Charles X. iest umieszczone na górze w Louwrze w salach, które z wielkim kosztem urządzaią i ozdabiaią teraz. Będzie to muzeum godne króla francuskiego, skoro ukończonem zostanie. W pierwszey sali złożone są różne starożytności francuskie, w dalszych starożytności rzymskie, greckie i egipskie, te ostatnie, z których wiele iest niezmiernie rzadkich i drogich zbogacone ieszcze zostaną temi dniami temi, które Champolion wiezie. Wiezie on także z sobą Alfabet Hieroglifów, a tak będziem czytać Hieroglify. *La Galerie d'Angoulême* także nowo otwarta, obeymuie rzeźby tegoczesne, w niey widziałem po raz pierwszy dwa dzieła Kanowy: l'Amour et Psyche w dwóch grupach. Pierwszy szczególniey iest cudowney piękności, lecz wszystkich szczegółów obiąć nie można, gdyż twarz Psychy, leżącey na skale, z trudnością widzieć się daie. Z posągów. będących w tey galeryi, naygodnieyszym uwagi, iest wielki posąg Milona z Krotony, wystawuiący go w chwili, w którey pozbawiony władzy rąk utkwionych w drzewo rozłupane, napadniętym zostaie przez lwa, który pazury swoie utkwił w iego ciele i iuż go pożera. Rzeźbiarz umiał wydać ten dwoiaki wyraz i wielkiey boleści fizyczney i wielkiego natężenia sił dla wyrwania rąk z drzewa, czuie się, że gdyby tylko ten szermierz odzyskał władze rąk, lew byłby pokonany. Posąg ten iest

Pugeta. Zresztą wszystkie cztery sale tey galeryi nie warte pół sali posągów starożytnych. Lecz iedną z naywiększych ciekawości paryskich iest bez zawodu galerya obrazów marszałka Soulta; nie ma on Galeryi, lecz zacząwszy od przedpokoiu, a skończywszy na sali iadalney, wszystkie pokoie swoie poustraiał w arcydzieła sztuki. Co to za meble paradne. Pomijam kilka obrazów Ticiana, Rubensa, Guida Reni, lecz zebrać 8 czy 9 arcydzieł Murillosa, zebrać obrazy prawie wszystkich malarzy hiszpańskich Ribery, Velasquesa, Espagnoletta i t. d. iest to utworzyć sobie iedną z nayciekawszych galeryi. U niego to, w iego bibliotece znayduie się teraz arcydzieło Murillosa, sławna panna Sewilska, która na obłoku wniesionym przez aniołków, wzbiia się ku górze. Tylko wzbiiaiąc się ku niebu, można mieć taki wyraz twarzy. Twarz ta, maiąca ieszcze rysy ziemskie, zdaie się coraz większey świętości nabierać, zdaie się coraz silniey iaśnieć światłem niebieskiem i promieniami nayświętszego uczucia uwielbienia, pokory i wdzięczności. Syn Marnotrawny, Narodzenie P. Jezusa, Zapowietrzeni, są to ieszcze arcydzieła godne malarza Madonny Sewilskiey. Lecz iest ieden obraz, z którego możnaby baladę napisać. Podczas wielkiego głodu w Sewilli, zakonnik, sławny z cnót i świętości, wchodzi do domu, w którym rodzina cała iuż prawie dogorywała z niedostatku; ukląkłszy, modlił się, a wkrótce otoczyły go obłoki i aniołowie, zstąpiwszy z Niebios, składaią różne pokarmy, ieden z nich ogień zapala, drugi warzywa obstruguie, trzeci mięso myie, słowem cały obiad kilkunastu aniołów przygotowuie, wszyscy przytomni widzą ten cud, ieden tylko zakonnik wśród obłoków widzieć go nie może. Oto mi obraz romantyczny, a iednakże bardzo piękny. Móy drogi oycze nie kończ Ziemiaństwa, a natomiast napisz balladę z tego obrazu. Marszałek Soult iuż dwa razy przedawał swoią galeryę, żądał za nią 1.500,000 franków. Lecz nigdy do ostatniego układu nie przyszło; mówią, że skoroby te obrazy, które teraz widzieć można, sprzedał, zaraz ściany swoie okryie nowemi, które ukryte trzyma pod strychem. Wszystko to łupy Hiszpanii. To mi to był wiek dla woiowników, iuż teraz minął i wątpię, ażeby Bourmont z Algieru wielkie skarby poprzywoził. Ciekawa ta wyprawa do Algieru, gdybym nie wracał do was, a miał czas, wolność i pieniądze, to bym bez zawodu iechał do Tulonu dla widzenia tey wyprawy. Jednak wartoby było zobaczyć 600 żagli, 30.000 ludzi zbroynych i woynę na morzu. Urządzony został statek parowy dla amatorów tey expedycyi, który płynąć będzie za okrętami i z którego i całą żeglugę i oblężenie, i zdobycie Algieru widzieć będzie można za 15 franków na dzień. A tak bez wielkiey

straty czasu i pieniędzy, prawie bez naymnieyszego niebezpieczeństwa zobaczyłoby się woynę, żeglugę floty, całe oblężenie i Afrykę. Jednakże nie boycie się, ażebym się dał zrekrutować. Pierwey wy mnie zobaczycie aniżeli Dey algierski. Pisałem do stryia, że Nainusia wzywaią na tę wyprawę. Ściskam Nainusia i proszę go, ażeby powiedział stryiowi, że seminaryum zwiedziłem, że mu wiozę plan i opisanie obszerne tego wzorowego instytutu. Czy też Morawski, czy Puławy odebrały listy moie w zeszłym tygodniu pisane. Waszego czekam iutro. Dziś u was święcone, myślicie o mnie i może wam niedostaię. Jeszcze chwila cierpliwości, a będę z wami, uściskam was, przeczytam nową pieśń Ziemiaństwa, zobaczę Nainusia piianego i ieść będę zrazy z kaszą. To mi to przyiemności, których Paryż dadż mi nie może. Nie chcę dłużey listu zatrzymywać, kończę go, ściskaiąc was nayczuley moie drogie, naydroższe istoty, moie szczęście, chwało, praesidium et decus; łaskawym kłaniam, domowych czule pozdrawiam, Dziandzię, Henryka, i t. d. ściskam. Jutro bydź mam u p. Reginy, która przez p. Jana Potockiego kazała mi powiedzieć, że żąda mnie widzieć. Muszę bydź także u pani Sczerbinnin ale doprswdy czasu mi nie wystarcza.

19. Kwietnia 1830. Paryż. Poniedziałek.

Zdziwicie się może naydroższe Istoty, że chociaż 15. wyiechać miałem z Paryża, dziś ieszcze w nim iestem, a nawet będę aż do wtorku. Zwykle oznaczywszy dzień wyiazdu, nie lubię go zmieniać, szczególniey kiedy wyieżdżam, aby ku wam iechać; lecz po waszym liście czwartkowym zmieniły się proiekta nasze; to iest Pan Batowski iuż nie tylko do Polski, ale nawet teraz do Bruxelii nie iedzie, gdyż iak się zdaie, seymu iuż nie będzie. A zatem, ażeby ieszcze dni parę bydź z nim dłużey, wstrzymałem móy wyiazd; poiutrze będę mieć móy paszport, moie mundury, moie tłumoki gotowe, i słońce środowe iuż mnie uyrzy na drodze między Bruxellą a Paryżem. Iadę małą pocztą; w Bruxelli zabawię do wtorku, ztamtąd na Akwizgran ruszam do Kolonii, zkąd albo wodą, to iest Renem, albo lądem koło 1. Maia stanę w Moguncyi. Z Moguncyi droga do Weymaru zabierze mi trzy dni; w Weymarze zabawię dwa dni; 8. Maia będę w Dreźnie; kilka dni mu poświęcę, to iest tylko tyle, ile będę mógł, nie zmieniwszy proiektu ziechania na 20. do Warszawy. Pierwszy więc list po odebraniu dzisieyszego napiszcie do Weymaru poste restante, następne do Drezna. Nie uwierzycie, iakbym chciał iuż

bydź w drodze, chciałbym iuż wyiechać, nienawidzę ostatnich dni pobytu w mieyscu, z którego trzeba się oddalić. Nie wiele przyiemności obiecuię sobie w ciągu moiey podróży, aż do Warszawy; rozkosz wleczenia się dyliżansami niemieckiemi nie bardzo mi się uśmiecha. Żal mi niezmiarnie, że kochany nasz Pan Batowski nie iedzie, gdybym z nim iechał, podróż sama byłaby przyiemnością. Lecz iak myślę, że dzień, w którym was uściskam, sowicie nadgrodzi mi nudę podróży, rozweselam się i myślę tylko o przyieździe. Przebaczcie mnie, ieźli móy list trochę czarno będzie dziś wyglądać; iak was kocham, tak chociaż mi tu tak dobrze było, chociaż i w chwili odiazdu, znayduię tyle osób przyiacielskich i łaskawych dla mnie, iednak z mnieyszym żalem porzucam Paryż, aniżelim się spodziewał. Nie trudno mi będzie z niego wyiechać; lecz zawsze wesołym bydź nie można, i iakoś mi smutno w sercu. Wiecie, że żołnierze zwykle w 10. roku, to iest w tym, w którym maią kończyć służbę, zbiegaią z woyska; ia ich bardzo rozumiem, im się bardziey przybliża chwila, w któréy was zobaczę, tem mi bardziey tęskno, do was, do Polski, do Piotrowic. I to ieszcze powiększa moią niespokoyność, iż przewiduię, że na większe expensa wyciągnie podróż moia, niżelim z początku mniemał. Im większe dla mnie ofiary czynicie, tem mi przykrzey, że ich potrzebuię. Dziś muszę znowu kredytu użyć dla zapłacenia krawca, te mundury wiele mię kosztuią. Idę w tey chwili do Lafitta z żądaniem, ażeby mi dał list kredytowy, taki, ażebym mógł go użyć bądź w Bruxelii, bądź w Weymarze, bądź w Dreźnie. Moie więc interesa podróżne ułożę sobie, lecz iakże ułożyć cudze, nie mogę, doprawdy nie mogę podiąć się przewiezienia sukień, boby mnie ie na pierwszey komorze skonfiskowali. Medali także ani podobieństwo, abym mógł zabrać. Te więc ostatnie w pudełku dobrze upakowane wraz ze stęplem oddałem do ambasady, lecz poważyłem się zaadresować do pana Mostowskiego, to iest do ministra Spraw wewnętrznych. Ambasador obiecał mi, że pierwszym kurierem posłanym do Berlina każe przesłać ie do ambasady rosyiskiey, zkąd z łatwością dostaną się do Warszawy. Idzie więc teraz tylko o to, ażeby napisać do pana Alopensa, lub do kogoś będącego przy ambasadzie, ażeby, skoro ta paczka nadeydzie z Paryża, iak nayspieszniey odesłali ią pierwszą okazyą lub kurierem. Ponieważ medale bronzowe są iuż wybite, trudno było ie zostawić, posyłam ie więc z innemi, kurier ambasady z łatwością ie przez komorę przewiezie. Niech pan Niemcewicz raczy mnie wyrozumieć, że mimo nayszczerszey

chęci, zabrać ich nie mogłem. Zresztą prędzey i pewniey dostaną się na mieysce tą drogą, którą obrałem, aniżeli gdyby ze mną podróżowały. Teraz co do sukień blondynowych, te oddaię Xnie Leonowey, która wkrótce po mnie wróci do Warszawy. Zresztą lepiey ie mieć późniey a pewnie, aniżeli gdyby mnie ie na komorze zabrali. Móy drogi oycze, bądź moim obrońcą, i wytłómacz tym wszystkim, którzy mi komisa dali, dlaczego zrobiwszy ie, przewieść ich nie mogę. Będąc iuż na wylocie, a przed wylotem maiąc ieszcze pełno małych zatrudnień, króciey dziś piszę, aniżeli zwykle. Przed wyiazdem z Bruxelli zdam raport o wyieździe z Paryża i przyieździe do Bruxelii, następny list pisać będę z Weymaru, i nakoniec z Drezna. Oprócz więc dzisieyszego, trzy listy odemnie odbierzecie. Dzisiay biegam z pożegnaniem, pakuię się, płacę, kupuię, słowem, chwili nie mam wolney. Paryż w tey chwili wyludniać się zaczyna; iedni na wieś iadą, drudzy do wód wybieraią się, trzeci, cudzoziemcy wracaią do siebie, inni nakoniec iadą do Algieru. Wczoray pożegnałem się z iadącym do Algieru Gustawem Montebello. Wystawcie sobie, że zaciągnął się do woyska za prostego żołnierza. Matka w rozpaczy, iedzie za nim do Tulonu, ażeby go dłużey widzieć. W zeszły wtorek mieliśmy bal u pani Appony, na którym wszyscy się żegnali nawzajem, lecz mimo tylu osób wyieżdżających, Paryż zawsze równie ludny i świetny zostanie. Wkrótce nawet bardzo będzie swietny pobytem króla neapolitańskiego, dla którego fety i bale przygotowuią, chyba śmierć króla angielskiego im przeszkodzi, gdyż znowu zapadł, i mało iuż czynią nadziei. Te wszystkie wielkości, bale, zabawy, bynaymniey mnie nie nęcą, gdyby poiutrze zacząć się miały, zawsze bym poiutrze wyiechał. Jużem się ich nasycił, inney teraz fety potrzebuię; potrzebuię was uściskać i użyć wiosny Piotrowickiey, potrzebuię wrócić do moich zatrudnień, do moich szpargałów, do moich książek. O iakże mógłbym był ich liczbę powiększyć, małym kosztem, kupuiąc ie tutaj; lecz niegodziwa komora i cenzura przestraszaią mnie. Mało więc co wiozę ze sobą; iednakże co rok wartałoby tu nakupić za paręset franków książek przedawanych sur les quais, a tak w kilka lat, można by sobie ładną utworzyć bibliotekę. A propos książek, muszę wam opisać moią wizytę u pana Chateaubriand, ponieważ on teraz bardzo mało gdzie bywa, i mieszka przy Rogatkach, na samym końcu Paryża; nie spotkałem go w świecie ani razu, a że wyiechać nie chciałem nie zobaczywszy go, prosiłem pani de St. Aulaire, ażeby mnie wyrobiła pozwolenie odwiedzenia go. Wyznaczył mi więc

godzinę o 12 w sobotę, i tak byłem u niego. Zastałem go w chustce na głowie, w pantoflach, otoczonego książkami, dyktuiącego coś swemu sekretarzowi. Niezmiernie grzecznie mnie przyiął, wiele mówił; widać było, iż chciał bydź tym, co nazywaią *aimable*, i naturalnie był nim. Bawiłem u niego przeszło pół godziny. Mówiliśmy o Anglii, o parlamencie, o Ameryce, o naturze północnej; i znalazłem, że rozmowa iego, podobna do iego dzieł. Powiedział mi, iż chciałby był odbydź podróż w północnych kraiach, widzieć lasy w Norwegii, lasy nietknięte ieszcze ręką ludzką, tak iak lasy amerykańskie, a iednakże inny zupełnie maiące charakter, dodał, iż ażeby mieć wyobrażenie całey natury, trzeba było widzieć i południe i północ. Apres avoir vû, a t-il ajouté le soleil du tropique, j' aurais encore voulu voir l' étoile polaire. Twarz iego iest pełna wyrazu, i zupełnie wygląda na autora dzieł swoich. Tak więc widziałem podobno wszystkie ciekawości Paryża, iednego tylko Hugona nie widziałem. Okolic także Paryża nie widziałem, ale bo też ten Paryż tyle czasu zabiera, że ieżeli się w pierwszych dniach pobytu nie zobaczy wszystkiego, to później trudno się iuż zebrać. Jaki teraz wesoły Paryż, iakie piękne Tuileries; nadeszła chwila rozwoiu bzów i kwitnienia kasztanów; powietrze napełnione wonią, przy rogach ulic pełno kwiatów, bukietów; a wszędzie pełno życia, ruchu i wrzawy. Czy też w Piotrowicach trochę iuż się zieleni. Tutay częste deszcze przechodzą, dzisiay leie z powietrza, nie dobrze dla mnie, bo mam wiele biegać. Dziś kończę moie życie salonowe, umieram u p. Jumilhac, a iutro choć będę w Paryżu, iuż nie będę dla Paryża. Nie uwierzycie, ile tu iest osób, które prawdziwie dobre są dla mnie, w chwili wyiazdu widzę, że ich przynaymniey nie znudziłem i że gdybym kiedykolwiek tu wrócił, byłbym znowu dobrze przyięty. Już godzina bije, w którey wyiśdź miałem, maczam więc pióro, ażeby was pożegnać, uściskać, i polecić się myślom waszym, adieu; ieszcze trzy razy to słowo powtórzę; iak miło myśleć, że iuż tylko trzy razy. Ściskam Nainusia, Dziandzię, Henryka, Domowych pozdrawiam iak nayczuley.

NB. Byłem też u pani Rigny, ma mi przysłać list do Maryni, którą czule wspomina. Pan Douson był u mnie dwa razy, oddał listy, ale ani razu mnie nie zastał, ani adresu swego nie zostawił. Bardzo żałuię, że się z nim o Wólce nie nagadam. Jeżeli do moiey ciotki pisać będziecie, prześlijcie iey odemnie tysiące czułości, napiszę do niey z drogi. U p. Sczerbinin ieszcze nie byłem.

Niezadługo iuż z szanownym y kochanym Twoim Synem kochany przyiacielu rozstać mi się przyidzie, przez niego pisać do Ciebie obszerniey będę, dzisiay, oboygu Państwu oświadczam móy serdeczny ukłon *mestus sum. Batowski.* NB. I in *montos sum*, że rozstaię się z kochanym opiekunem moim. Żeby Bóg dał, żebyśmy go w Piotrowicach kiedy widzieli, i żebyście mogli mu podziękować za tyle dowodów przyiaźni. Moia wdzięczność nigdy w sercu nie wygaśnie. *Andrzej.*

Poniedziałek. Bruxella, 26. Kwietnia 1830.

Już nie z Paryża piszę do was; dodałbym niestety! gdyby mnie myśl, że na tom go porzucił, ażeby do was pospieszyć, nie pocieszała i rozweselała. Nie mogłem żądać po sobie, ażebym bez żalu naymnieyszego, oddalił się z miejsca, gdziem tyle chwil przyiemnych przepędził; nie wymawiam więc sobie, że żałuię Paryża, dopóki z wami nie iestem, lecz nie przebaczyłbym nigdy sobie, gdybym go ieszcze żałował, gdy iuż przy was będę. Z resztą oprócz mieysca samego, oprócz osób, które w nim zostawiam, a z któremi połączyłem się nowemi stosunkami; żal mi, i żal naybardziey, kochanego naszego przyiaciela, z którym rozstanie było prawdziwie trudnem dla mego serca. Nadtom go z blizka poznał, a nadtom doznał dowodów iego przyiaźni, nadtom wreszcie obeznał się z iego zacnem sercem, z łatwością iego pożycia, przyiemnością towarzystwa, ażebym nie żałował i szczerze i bardzo, że ich dłużey używać nie będę. Czemu on ze mną nie iedzie? czemu pierwey nie mieliśmy pewności o przyieździe carskim, byłby może wziął determinacię iechania; teraz będzie iuż może za późno. I choć mu natychmiast list twóy, móy Oycze, posyłam, wątpię, ażeby mógł się tak łatwo i prędko wybrać z Paryża. Szkoda, że przynaymniey do Bruxelli ze mną nie przyiechał, lecz i zdrowie i interesa zatrzymały go w Paryżu. Alexandra dotąd nie widać, w Czerwcu lub na koniec Maia spodziewaią się okrętu, na którym ma przypłynąć. I iego powrót zatrzymuie go, i nareszcie koszt, i c yby się ta podróż na co przydała. Iednakże bydź ieszcze może, że się nagle zmieni proiekt, że każe zaprządz do poiazdu, wsiądzie w niego i w dni ośm stanie w Warszawie, gdyż mimo tych wszystkich powodów, dla których został, wielką miał chęć iechania, odwiedzenia ieszcze Oyczyzny, brata i przyiaciół. Wielkie to nieszczęście mieć dwie oyczyzny, tak iak Batowski, ciągle się cierpi le mal du pays, ciągle się do iedney

z nich tęskni. W Weymarze spodziewam się odebrać list od niego, w którym mi doniesie ostatecznie, czy iedzie lub nie; w pierwszym razie możebyśmy się w Dreźnie spotkali. Tak tedy moie drogie Istoty, iuż o mil dwadzieścia kilka iestem was bliżey z Paryża do Bruxelli mamy 72 lieues 36 mil, ztąd do Moguncyi 42. Kiedy z Paryża do Moguncyi 70, a zatem nadłożyłem drogi mil 8, lecz za to przeyrzę trochę oyczyznę Nainusia, i napatrzę się brzegom Renu. Ostatni list móy pisałem do was tydzień temu z Paryża, zkąd wyiechać chciałem we wtorek, lecz że ieszcze munduru krawiec mi nie wygotował, zatrzymałem się do środy, a że ieszcze o dzień ieden prosił pan Batowski, dopiero we czwartek wyiechałem. Trudno wyruszyć się z Paryża, z tylu osobami żegnać się trzeba, tyle małych sprawunków narobić, tyle paczek i pakietów ułożyć, że ostatnich dni choć byłem ieszcze *dans notre bonne ville de Paris*, iuż iey nie używałem. Dla świata paryskiego umrzeć chciałem w poniedziałek w salonie P. Jumilhac, i w nim się pożegnałem ze wszystkiemi, odebrałem błogosławieństwo na drogę; słowem w nim skonałem i pochowany zostałem dla salonów; lecz że p. Flahault chciała koniecznie, ażebym ieszcze nazaiutrz przyiął un diner d' adieu, i że pociągnęła mnie koniecznie na wielki koncert do Xny Beauveau, a ztamtąd do pani Girardin, znowu więc we wtorek zmartwychwstałem na kilka godzin. Dopiero u pani Girardin odebrałem ostatnie i ostateczne pożegnanie, i pożegnałem się ze wszystkiemi. Nienawidzę tego wszystkiego, co otacza „odiazd", nienawidzę żegnać się nie tylko z osobami, z któremi by się żyć chciało, ale nawet z oboiętnemi, odiazd każdy zawsze mi śmierć przypomina, która iest odiazdem bez powrotu, lecz żegnaiąc się w Paryżu, miałem tę pociechę, że przekonałem się, que je n'ai pas été un intrus dans la societé, et que les personnes, qui ont eu qu lques bontées pour moi, me voyoient partir avec quelques regrets. We środę i czwartek iuż niby mnie nie było w Paryżu, byłem tylko dla trzech czy czterech osób. Środę całą przepędziłem z Walewskim, Micielskim i Batowskim, razem iedliśmy obiad u Walewskiego, razem byliśmy na teatre, razem wieczór przebyliśmy. A we czwartek o 4tej popołudniu, ze łzami pożegnawszy się z kochanym p. Batowskim, który także ze łzą w oku wsadził mnie do poiazdu; woźnica deliżansu trzasnął biczem, to ogromne monstrum, które tu deliżansem nazywaią, ruszyło, i w iednei chwili przestałem bydź Paryżaninem. We 24 godzin stanęliśmy w Valenciennes, gdzie się parę godzin zatrzymano, nie zastałem pani Mundel, gdyż teraz iest na wsi, zrobiła

się gospodynią, widziałem tylko brata, siostrę, ciotkę, matkę iey męża. Nad wieczorem wyiechaliśmy z Francyi, a wiechali do Belgium; wyieżdżaiąc z kraiu, w którym Paryż stolicą, z kraiu, w którym urwałem kilka miłych kwiatków, mimowolnie westchnąłem, ale raz tylko, nie więcey. Strażnicy komory, którzy chcieli rozpakowywać mon ballot z mundurami, wyprowadzili mnie z dumania i tęsknoty, iednakże móy paszport i depesze, które miałem powierzone od ambasadora z Paryża do pana Gurief, ministra w Bruxelli, pomogły mi, i bardzo się grzecznie ze mną komora obeszła. W nocy przeiechawszy przez Mons, ładne i porządne miasto, stanęliśmy około 8 z rana w Bruxelli, dosyć zmęczony, a bardziey znudzony czterdziestogodzinną podróżą. Kray, który przebiegłem, nie wydał mi się wesołym, szczególniey część francuzka; drogi nie dobre, wsie brudne, słowem i ta część Francyi zdała mi się podobna do Szampanii i Pikardyi. W tych prowincyach francuzkich, które zwiedziłem, nie znalazłem tey piękney Francyi, którą sobie wystawiamy i marzymy. Piękna Francya, podług mnie, iest tylko w Paryżu, prawda, żem nie był ani w Normandyi, ani w Turraine. Niderlandy inszą maią wcale postać. Wsie i miasta porządnieysze, i nawet porządne i czyste, drogi wysadzane, pola wybornie uprawne. Kray dość piękny, lecz więcey upiększony. Te mil kilkanaście kraiu, które w Belgium przebyłem, przypominały mnie czasem Francyę, czasem Niemcy, czasem nawet Anglię. Stanąwszy w sobotę w Bruxelli, wysiadłem a l' Hôtel de Flandre, odpocząwszy trochę, pobiegłem zaraz do pana Gurieff z listem od Pozza; nie zastałem go, gdyż iest przy dworze w Hadze, oddałem więc list pani Gurieff, która bardzo ładna i grzeczna. List ten dyplomatyczny powierzony mi i zalecony przez ambasadora, dowiedzie wam, że nie miałem malam notam, i że nie byłem na uczcie Chodźki. Z przyiemnością prawdziwą, zastałem tu Linowskiego, który iest przy tuteyszey ambasadzie, który mnie po mieście oprowadził, lecz którego wczoray straciłem, gdyż go z tym listem Pozza wysłano do Hagi, a tak zostałem tu sierotą. Wczoray obiegłszy miasto, byłem z Panią Gurieff na teatrze, dziś oglądam co iest do widzenia, iem obiad u Xcia Augusta d' Arenberg, który tu pierwszy dom trzyma, a iutro o 7mey wyieżdżam do Liège, gdzie nocować będę; a we środę zaś około południa stanę w Akwizgranie. Dwa deliżanse codziennie wychodzą ztąd do Akwizgranu, ieden rano, drugi wieczór. Wybrałem ranny dlatego, że dniem iadąc będę się mógł kraiowi przypatrzyć. W Akwizgranie będę miał ambaras z memi

pakietami, schnell Posty niemieckie nie przyimuią tylko 40 funtów, ia mam ich przeszło sto, będę więc musiał i mundury i ieden tłomok wysłać wprost do Weymaru, wycierpiawszy wszystkie szykany komory pruskiey, która iest nieznośna. O terque quaterque beati, którzy deliżansami nie ieżdżą. Nie poymuię tych, którzy w tem iakąś przyiemność upatruią, nic nudnieyszego w świecie nad towarzystwo deliżansów. Z Akwizgranu iadę do Kolonii, zkąd Renem na statku parowym puszczam się do Koblenzy i Moguncyi, a tak poznam się z obydwoma brzegami Renu. Myślę, 1ego stanę w Moguncyi, a 3go lub 4go Maia będę w Weymarze, gdzie iużbym powinien zastać moie pakiety. W Weymarze zatrzymam się dni parę i będę u Dworu, Tu się nie prezentuię, dla bardzo prostey przyczyny, gdyż dwór iest w Hadze. Pierwszy list po dzisieyszym napiszę z Weymaru, następny z Drezna, gdzie na 8go stanę, i gdzie dni kilka zabawię. Myślę, że koło 17go będę na granicy polskiey, żeby tak można komu mnie i moie pakiety, które mnie poprzedzą, zarekomendować. Doprawdy, tak żadney kontrabandy nie wiozę. Jadę na Kalisz, choć stryia tam nie zastanę, gdyż to nayprzyiemnieysza i naylepsza droga. Moie drogie Istoty! za miesiąc już będę z wami, to iest z Tobą móy Oycze. Kiedy Mamdzia iedzie na wieś? iakże mi smutno, że iey nie zastanę. Czemuż w iedney chwili wszyscy radować się nie będziem. Ależ ia i nie potrzebuię bydź długo w Warszawie, i nię wytrzymam w niey długo; dość się pokazać, lecz prawda, że nie dość dla mnie tylko kilka chwil z Papcią przebydź. Czemuż, czemuż razem was wszystkich nie uściskam. Spodziewam się, że Nainusia zastanę na progu. Szukam tu w Bruxelli iego śladów, i tylko po kawiarniach i cukierniach je znayduię, doprawdy, tak nigdzie go tu nie znaią, tylko au Café de l' Amitié. Bruxella iest dosyć ładnem miastem, lecz po Paryżu wydaie się bardziey prowincyonalnem miastem, iak stolicą. Po tym wielkim ruchu, po tem życiu pełnem wrzawy, które ożywia ulice paryskie, wszędzie zdaie się cicho i smutno. Bruxella przywłaszcza sobie tytuł małego Paryża, lecz ledwie iest przedmieściem paryskiem. Miasto dzieli się na wyższe i niższe, w wyższem ulice szersze i pięknieysze budynki. Ulice otaczaiące parki są bardzo wesołe. Ten park sławny iest w istocie piękny, pięknieyszy od Tuileries, lecz nie wart ogrodu saskiego. W niższem mieście kilka kościołów gotyckich, a szczególniey ratusz godne uwagi, pokazuią tu mieysce, w którem Horn i Egmont straceni zostali, i okno, którem X. d' Albe na ich śmierć patrzał. Bruxella dość mi przypomina Warszawę, bardziey ona do

niemieckich miast podobna, aniżeli do angielskich lub francuzkich. Jednakże w Warszawie więcey wrzawy i więcey podobieństwa do stolicy. Czy też będzie teraz świetna podczas seymu, czytałem wczoray część uniwersału w gazecie tuteyszey, listy zaś wasze odebrałem ieszcze onegday. Zasmuciłem się tem, co mi mamdzia pisała, gdyż wymawiam sobie, że kosztem waszych przyiemności, ia ich tylko używam. Ma bonne maman qu il me tarde de vous voir; de causer, bavarder avec vous, j'espère que je causerai aussi avec Jeanette mais je n'entendrai plus son Polonais, il faut qu' elle me parle francais, je lui apporte tous les livres que vous m'avez démandé. Mais je n'ai pu trouver nulle part, le 2 volume de Weis, je l' ai cherché, sur tous les Quais et chez tous les bouquinistes Quant aux commissios de Md. Grab. et Mad. Wiel il m'a été impossible de me charger des robes et je les ai remises à la Princ. Leon qui m'a promis, de me les faire parvenir au plutôt. Quant aux fichus vous les aurez a mon arrivée. Co zaś do medali, te opieczętowane i dobrze w paczce ułożone, zaadresowane do ministra Spraw wewnętrznych złożyłem w ambasadzie. Łabęcki nayświęciey mnie przyrzekł, że bedzie mieć o nich staranie, i że pewno i prędko doydą do Berlina, a może teraz wprost do Warszawy, kiedy cesarz przyieżdża. Proszę powiedzieć panu Niemcewiczowi, ile cierpię na tem, że się podiąć nie mogłem ich przewiezienia, lecz nie na chęci, ale na możności mi zbywało. Żałuię także bardzo, żem nie dopełnił polecenia p. Sierakowskiego, lecz na samem wsiadaniu odebrałem bilecik iego pod kopertą Lafitta pisany. Co zaś, obracaiąc się teraz do mamdzi, o pani Rigny zdaie mi się, że iuż doniosłem, że byłem u niey, widziałem ią, i że bardzo czule wspomina i Marynię i Wólkę. P. Batowski omylił się mówiąc mi, że zwariowała, gdyż była tylko oślepła, lecz operacya szczęśliwa, wzrok iey przywróciła. Miała mi list przysłać do Skrzyńskiey; lecz nie przysłała go, wyieżdżaiąc pisałem do niey prosząc, ażeby odesłała go do p. Batowskiego, który mi go do Weymaru przyszle. Pisząc do Wólki, proszę napisać, że bardzo żałowałem, żem się nie widział z tym panem cukrowym, lecz dwa razy był u mnie i nie zastał mnie, a ani razu adresu nie zostawił. Straszniem się rozpisał, przebaczcie mi wszystkie szczegóły i drobnostki, któremi nadużywam waszey cierpliwości; lecz listy do was pisane, są dziennikami moiey podróży. Adieu moie naydroższe Istoty, za tydzień pisać będę z Weymaru, teraz was ściskam, was, Piotrowice, Dziandzię i t. d. Za godzin 364 uściskam cię prawdziwie móy drogi Oycze. Adieu.

*Ce 29. Avril à bord du bateau
à vapeur Frédéric Guillaume entre Cologne
et Coblentz.*

Bądź że w Weymarze list ten oddam na pocztę, bądźże go wam pierwey przeszlę, dziś go zaczynam; bo ieżeli z *morza* z *okrętu* nie pisałem do was, chcę przynaymniey ze *statku parowego*, z *Renu* list jeden datować. Jestem tedy na Renie, i w chwili gdy to wam mówię, woda albo raczey siła pary (gdyż pod wodę płyniem) unosi nas coraz daley. Dzień mamy cudowny, godzien wiosny. Statek ładny i wygodny. Brzegi Renu iuż zielone. Przypatruię im się to z pokładu, to z mego pokoiu, w którym dziwnem szczęściem sam iako król panuię, a więc żegluga moia udała mi się i nagrodzi mi nieprzyiemność dyliżansów. Dziś staniem na noc w Koblentz; iutro będziem w Moguncyi, zkąd podobno ieszcze wodą popłynę do Frankfurtu. Jakem pisał do was, takem zrobił z wyiazdem moim z Bruxelli. W poniedziałek rano obiegłem miasto, zwiedziłem iego ciekawości, byłem na obiedzie u Xięcia Augusta d'Arenberg, a we wtorek rano wyiechałem do Leodyum. Lecz teraz niezmiernie i niezmiernie żałuię, żem ieszcze dzień ieden dłużey nie zabawił, dla zwiedzenia Antwerpii, która tylko o mil pięć od Bruxelli leży, i gdzie się rano iedzie, bawi godzin kilka i wraca na noc. Niedbałością, którey sobie dziś przebaczyć nie mogę, opuściłem sposobność zobaczenia pięknego portu, miasta handlowego, z którem iuż dzisiay Amsterdam o pierwszeństwo walczyć nie może, i czego mi żal naybardziey, własną winą nie poznałem naysławnieyszego dzieła Rubensa, które ozdabia kościół Św. Jakóba, to sławne zdięcie z Krzyża. W Bruksellі obiegłem miasto, zwiedziłem Instytut starców, który zapewnie iest iedynym w Europie. Cóż to za porządek, czystość, co za urządzenie wyborne tego wspaniałego gmachu, w którym 300 starców i 300 kobiet przytułek znayduią. Budynek sam zaymuie dwa ogromne prostokąty, w każdym z nich iest 10 wielkich sal na 30 łóżek, a oprócz nich kilkadziesiąt małych pokoiów, w których, osoby wstydzące się żebrać, za franka iednego na dzień mieszkaią, i w których kosztem Instytutu maią pożywienie, opał, pościel i usługę. Ażeby bydź do Instytutu przyiętym, trzeba bydź ubogim i mieć 70 lat. Każdy starzec dostaie odzież, bieliznę, śniadanie, obiad ze czterech potraw, kolacyę ze dwóch, i każdy oprócz tego ma zupełną wolność, może w mieście pracować, i co zyska, zatrzymać dla siebie. Słowem nie można bez uczucia zadziwienia i ukontentowania zwiedzić tego Instytutu, który tak hoynie

wspiera, i tak troskliwie pielęgnuie nędzę i starość. Więzienie w Wilwort, o milę od Bruxelli, nie mniey dobrze iest urządzone iak poprzedzaiący Instytut. Jeżeli prezes lubelski chce koniecznie więzienie lubelskie na wzór amerykańskich uporządkować, trzeba go wprzódy do Wilwort przysłać. Dość powiedzieć, że to więzienie, w którem przeszło 1000 mieści się więźni, ani grosza rządu nie kosztuie, i owszem w roku zeszłym miało czystego zysku przeszło 100000 franków. A dodać ieszcze trzeba, że to, co więźnie zarabiaią, na trzy dzieli się części, pierwsza idzie do rąk tego, który zarobił, druga złożona bywa w kasie oszczędności dla utworzenia kapitału, który oddaią więźniowi wychodzącemu z więzienia, ostatnia dopiero obraca się na korzyść Instytutu. Wszyscy tam pracować muszą. Naywięcey iest tkaczy. Każdy naywiększy nawet zbrodniarz iest tam bez kaydan, wszyscy wybornie są żywieni, słowem tak im tam dobrze, że nawet za dobrze, gdyż zdarzały się przypadki, iż umyślnie dopuszczali się powtórnie kradzieży, ażeby dostać się na powrót do więzienia. Co do Instytutów w tym rodziaiu, Belgium za wzór służyć może, nie miałem czasu zwiedzić l'hospice de Mendicité, które bardzo iest zachwalane. Bogi nieśmiertelne! iakie my biedaki daleko we wszystkiem od innych, iakże u nas człowiek daleko od człowieka ucywilizowanego. Im większey doznaie się przyiemności, przypatruiąc się temu wszystkiemu, czem w innych kraiach darzy cywilizacya, tem smutnieysze cisną się uczucia, gdy się na naszą biedną Polskę oko zwraca. Bruxella, to iest miasto same; mniey mi się podobało, aniżelim się spodziewał. Naywiększa iego zaleta, iest bliskość Paryża i Londynu. We 30 godzin można bydź w pierwszey lub drugiey stolicy świata. Co my Panu Bogu zrobili, że nas w taki kąt zapakował? Jednakże drogi ten kąt. Z radością wracam do niego. We wtorek tedy rano wyiechałem z Bruxelli w towarzystwie iakiegoś poczciwego Belgyiczyka, niezmiernie podobnego do Nainusia, i który wiele mi ciekawych udzielił szczegółów o stanie teraźnieyszym Niderlandów, o ich przemyśle, bogactwie, rolnictwie i t. d. Podróżowałem z nim aż do Leodyum, gdzieśmy na noc stanęli. Kray, który przebiegłem dnia tego, więcey ozdobiony przemysłem, iak pięknością położenia, i więcey wzbogacony ręką ludzką, iak dłonią natury. W Leodyum dopiero się widok zmienił. Zaczęły wychylać czoła swoie wspaniałe góry i skały. Brzegi Mozy (La Meuze) są cudowne, i bardzo żałuię, żem wodą nie popopłynął do Leodymu. Przenocowawszy tam, nazaiutrz niegodziwym dylizansem ruszyłem do Akwizgranu. Nie, nigdy nie wi-

działem nic pięknieyszego, bogatszego, weselszego, nad kray, rozciągaiący się między Leodyum a Akwizgranem. Anglyę okrytą śniegiem widziałem, kiedy odzianą iest zielonością, musi bydź podobną do tych cudownych okolic Akwizgranu. Wystawcie sobie, z iedney strony nie góry lecz wesołe pagórki zielenieiące się świeżą trawą i tworzące małe łąki, z których iedna od drugiey żywym płotem przedzielona, wystawcie sobie porządne domy, przeglądaiące wśród gaiów drzew owocowych, kiedy z drugiey strony wzgórza okoliczne okryte są winnicami, wśród których przeciska się wielki gościniec, drzewami wysadzony i ożywiony płotkami zielenieiącemi się, które się wzdłuż iego ciągną. Nigdziem tyle żywych płotów nie widział i nigdzie tyle wesołości w widoku nie znalazłem. W Akwizgranie ziadłszy obiad, wysławszy mundury moie i część bagażów wprost do Weymaru, zwiedziwszy katedrę, usiadłszy na krześle marmurowem, na którem Karol Wielki był pochowany, wsiadłem znowu do dyliżansu i nocą ruszyłem do Kolonii. Noc tę nienayprzyiemniey spędziłem, z iedney strony iakiś gruby fabrykant holenderski cisnął mi boki, kiedy z drugiey akademik niemiecki pokładał się na mnie. Nadedniem stanęliśmy w Kolonii, i o szóstey z rana machina parowa grać zaczęła. Dym czarny wzniósł się z komina i na odgłos dzwonu odbił od brzegu nasz statek. Lecz muszę was na chwilę porzucić, bo bieli się zdala iakaś ruina na skale, porzucam was dla Renu, rozlewaiącego się iakby iezioro, dla skał, czernieiących się wzdłuż niego, i dla ruin, które szczyty tych skał zdobią.

Muszę iednak ieszcze dziś te słów parę dodadź, bo boię się, ażebym ich iutro nie zapomniał, że przecież znalazłem fabrykanta dla Lublina. Jest to fabrykant sukienny z Verviers, który straciwszy parękroć stotysięcy franków w bankructwie iednego bankiera, chce wraz z dwoma swemi braćmi, wynieść się z Belgii. Iedzie on teraz do Medyolanu do brata, który tam ma swoią fabrykę, dla rozmówienia się z nim, i ztamtąd bez zawodu napisze do mnie, przysyłaiąc mi kondycye, pod któremi przeniósłby się do Polski. Ma on machiny parowe i inne machiny fabryczne, których wartość wynosi blisko 200.000 franków. Chce z sobą przyprowadzić kilku fabrykantów, i podeymie się wielkiey fabryki. Nazywa się Jacques Pirard. Napisze do mnie do Warszawy. Coby to za szczęście było, gdyby się to udało. Mówiłem z drugim fabrykantem. który go zna, i który mnie zapewnił, że iego fabryka w Verviers iest iedną z naypierwszych. Proszę powiedzieć to

Panu Radoszewskiemu, ażeby nie myślał, żem zapomniał o iego poleceniu.

30. Piątek.

Nie śmieycie się ze mnie, ieżeli mówiąc wam dzisiay o moiey wodney podróży, będę mówił z uniesieniem. Poymuię iż entuzyazm móy śmiesznym się może zdawać, patrząc przez okno na bruk warszawski i kantor Fraenkla. Lecz ia iakże się nie mam unosić, kiedy przez ciąg dwudziestu czterech godzin same góry, skały, ruiny, doliny, rzeki, wyspy, przesuwaią mi się przed okiem. Cóż to za przepych natury na tych brzegach Renu. Wczoray miałem chwile zadziwienia, ale dzisiay w ciągłem uniesieniu iestem, gdyż prawdziwie piękne wspaniałe brzegi dopiero od Koblentz ciągnąć się zaczynaią. Ieżeli możecie wystawić sobie rzekę rozlewaiącą się tak obszernie i szeroko i swobodnie iakgdyby iezioro, a płynącą tak szybko i gwałtownie iakgdyby potok, rozbiiaiącą się co chwila o skałę, która wznosi się na iey drodze, i zakręcaiącą się co chwila w wielkie, w niezmierne kłęby, będziecie mieli Ren przed oczyma. Ren iest iakby niezmierny gad, boć ogromny, zwiiaiący się w skręty i szerokie i grube. Nie iest on podobny do rzek innych, ma on w sobie i wspaniałość, powagę starca i żywość młodzieńczą. Teraz wystawcie sobie po iedney i po drugiey stronie iego, wznoszące się to góry, to skały. Góry, i skały dziwną architekturą zbudowane, których budownik nie znany, lecz znać po nich iednak, iż są dziełem tey samey ręki, która sklepienie niebieskie nad ziemią zawiesiła. Te góry, te skały, odziane są to lasami, to zielenieiącemi się krzakami, to są nagie, puste, iałowe, to znowu ręką ludzką użyźnione. Szczyty ich uwieńczone są staremi zamkami, wieżami, murami na wpół obalonemi. Co chwila oko wśród murów naturalnych przez skały utworzonych rozpoznaie mury, zwaliska dłonią ludzką wzniesione, obalone siłą czasu. Jeżeli oko z przyiemnością spostrzega ciągle zwycięstwo pracy człowieka odniesione nad naturą, widząc te nagie skały, odziane zielenieiącemi się winnicami, ze smutkiem widzi tryumf czasu nad pracą ludzką, przypatruiąc się tym smutnym zwaliskom walącym się, obalonym, a wzniesionym na tych skałach, których samych czas przemódz nie może. Tak w iednym obrazie dostrzegamy i władzę człowieka i słabości iego i wszechmocności natury.

Kędy tylko spoyrzenie błędne człowieka ciska
Wszędzie spostrzega groby i wszędzie zwaliska.

Te skały, których czoła ukoronowane temi ruinami, na których grzbiecie pnie się latorośl winna, a u których stóp rozciągaią się wsie i miasta, przedstawiaią obrazy, których gdzieindziey widzieć nie można. Ieżeli tedy wystawicie sobie ten Ren wspaniały, ten Ren bez bałwanów, bez fali, tak gładki iakby szyba szkła, zdaiący się bydź źwierciadłem, w którem się te ogromne góry i skały przeglądaią, wdzieraiący się między te dwa brzegi i zakręcaiący się między niemi, będziecie mieli słabe wyobrażenie brzegów Renu. Lecz widok niepodobny do opisania, a który łączy w sobie i straszliwość piekielną i smętność czyscową, i rozkosz przyiemności raiu, iest to widok na miasto Bingen. Płynąc ku niemu, spostrzegasz iakiś okręt posuwaiący się ku tobie. To nie okręt, to wyspa, z którey wznosi się wieża, wieża waląca się, wieżą myszą nazwaną, w którey biskup moguncki iak Popiel w Kruszwicy przez myszy pożarty został. Dopływaiąc do niey, słyszysz szum głuchy, i spostrzegasz ten Ren spokoyny w gniewie. Skały podwodne rozciągnęły mu się wśród łoża, przelewa się przez nie, lecz przelewa się z gniewem. Po iedney i po drugiey stronie wznoszą szczyty swoie posępne góry, i skały odziane naysławnieyszemi winnicami nadreńskiemi. Smutne wieże, zamki walące się, przez których okna iakby niebieska zasłona błękit niebios przeziera, zdaią się smętnie patrzyć na siebie. Lecz minąwszy myszą wieżę, spostrzegasz miasto naprzeciwko siebie, iakby z wód powstaiące. Ren się zakręca i widzisz iuż nie rzekę lecz iezioro ogromne, swobodnie rozlewaiące się, otoczone brzegami niskiemi, ozdobionemi wesołemi miastami i wsiami, i które o mil kilka dostrzega się. Tutay przy moście przyimuie Ren do łoża swego rzekę Nahe, która wypływa z powabney doliny, i na którey zarzucony most kamienny dodaie niepoiętego wdzięku do tego widoku. To pomięszanie natury i piękney i dzikiey, z dziełami ludzkiemi i pięknemi i smutnemi czynią czaruiącym ten obraz. Patrząc na niego, przekonywamy się, iż Wszechmocny Stwórca natury przeznaczył człowieka na to, ażeby ią ozdabiał, kształcił, upiękniał. W tey chwili wypływaliśmy na Ren nayszerszy, szeroki na ćwierć mili przeszło, minęliśmy Iohanisberg pałac i winnicę Metternicha i dążemy ku Moguncyi. Iakże tu dobrze i przyiemnie płynąć statkiem parowym. Postępuiąc coraz daley, można ieść, pić, czytać, pisać, tancować nawet. Pomyślnem dla mnie zdarzeniem, nikt mnie nie wziął mieysca, w pierszym i naylepszym pokoiu. Sam tedy w nim iestem, sam w nim króluię, i tym sposobem napisałem ten list do was bez żadney przeszkody. Mamy tu na statku

dobrą wcale oberżę, parę ładnych Niemek, kilku Niemców z faykami. Ale iednego, którego niezmiernie pokochałem, i który wystawia mi l'idéal de la bonhomie et de la simplicitè Allemande, a przy tem nie głupi i wiele nawet umie. Mamy także i angielską familię, tak mam kiedy chcę towarzystwo, kiedy chcę samotność.

1. Maia Frankfurt.

Wczoray o 9tey dopłynęliśmy do Moguncyi. Natychmiast wziąłem eine Gelegenheit i iako gruby Niemiec siadłszy sam w kocz niemiecki, z koszem wielkim z tyłu, ruszyłem do Frankfortu, który tylko o mil 4 od Moguncyi. Zapieczętowawszy list do was, pobiegnę do bankiera, zamówię mieysce w Schnele Poczta i dziś koło południa wyiadę do Weymaru, i iechać już będę bez zatrzymania się. Ztąd do Weymaru mamy mil 32, będę więc w poniedziałek rano. Lecz wątpię ażebym iuż zastał moie bagaże i mundury, bez których nie mam co robić w Weymarze, i dla tego nie tak bardzo się spieszę. Ieżeli znaydę iuż mundury, we wtorek będę u W. Xiężny, zabawię przez wtorek i środę, a w piątek na noc, to iest 7., stanę w Dreźnie. Przed wyiazdem z Weymaru będę ieszcze pisać do was a potem z Drezna. Więc iuż tylko oprócz dzisieyszego, dwa listy tylko odbierzecie, nim mnie odbierzecie samego. Adieu moie naydroższe istoty. Moia Mamdzia musi iuż bydź na wsi. Iuż też may, i tu od dni kilku dnie maiowe. Żal mi bzów piotrowieckich, iuż to drugi rok iak kwitną bezemnie. Adieu, Jenerała kochanego ściskam nayczuley, ani mogłem znaleźć dla niego zakonnicy, szukałem iey wszędzie z p. Ba twskim. Łaskawym wszystkim kłaniam. Niech p. Niemcewicz będzie spokoyny o medale, bez zawodu wkrótce nadeydą. Piszę do Paryża z prośbą, ażeby teraz, kiedy N. Pan przyiedzie, iak nayspieszniey ie przysłali.

Weimar 8. Maia 1830. Sobota.

Przecież dostałem się do Weymaru, lecz, iak widzicie po dacie, o dni cztery opóźniony iestem. Żółwim postępuię krokiem, a chciałbym iaskółczym lotem zbliżać się do was. Dziś w nocy ztąd wyieżdżam, gdzie mnie przyięto iak zobaczycie z dalszego opowiadania, z tą dobrocią, z tą uprzeymością, która prosto do serca idzie. Lecz wyieżdżam w niespokoyności, mieliście pisać do mnie do Weymaru, powinien bym był list wasz tu zastać, a ani go zastałem, ani nadszedł przez te dni cztery, które tu bawię.

Ieżeli czego, niech Bóg broni, i w Dreźnie żadney od was nie będę miał wiadomości, wystawcie sobie stan móy, i z iakiem serca drżeniem dalszą podróż odbędę. Iednakże przedkładam wam marszrutę moią i wiecie gdzie każdego dnia bydź powinienem. Cała moia nadzieia, która łagodzi moią niespokoyność, iest w liście do Drezna pisanym. Ostatni list móy iutro tydzień przesłałem wam z Frankfurtu, zapieczętowawszy go, myślałem ze zaraz wsiądę do dyliżansu i daley ruszę. Wyobraźcie sobie, móy gniew, smutek, rozpacz, gdym się dowiedział, że do poniedziałku do wieczora czekać muszę, że dopiero w ten dzień o 6. Schnele Poczta odchodzi, a że moie mundury, które prosto z Akwizgramu wysłałem, dopiero we środę będą w Weymarze. Chciałem to Gelegenhaitą to pocztą wydobydź się z Frankfurtu, lecz namyśliwszy się, znalazłem w cierpliwości naylepsze lekarstwo na tę moią biedę, i iuż zezwoliłem czekać do poniedziałkowego wieczoru. Przez te trzy dni długie, nieskończone iak wieczność, które przebyłem w Frankfurcie, zrachowałem wszystkie kamienie brukowe. Nudząc się śmiertelnie i nie wiedząc iak się bawić, ażeby utworzyć sobie iaką przyiemność, odmawiałem sobie nawet potrzeb. ażeby potem dozwoliwszy ich sobie, znaleźdź przyiemność. I tak głodziłem się przez cały dzień, ażeby wieczór o 10 znaleźdź przyiemność w złym obiedzie niemieckim, wiele przez dzień chodziłem aż do znużenia, ażeby spać smaczniey. Tym sposobem przelazły mi nakoniec te trzy dni. W Poniedziałek wieczór ze sześcioma Niemcami wyiechałem z Frankfurtu, a we środę nadedniem stanąłem w Weymarze, lecz że mundury moie dopiero po południu nadeszły, w ten dzień nie mogłem być u dworu, byłem tylko u wszystkich znaiomych, oddałem wizytę wszystkim figurom dworskim, i zaraz we czwartek na obiad zaproszony zostałem. Nie, nie można sobie wystawić, z iaką dobrocią, z iaką uprzeimością raczyła mnie przyiąć Wielka Xiężna. Powtarzam, że nie można sobie wystawić, gdyż doprawdy zdawało mi się, żem do Nięcdrzewicy lub Jabłonny przyiechał. Tylu wyrazami łaskawemi powitała mnie, dziękowała mi nawet, żem nie ominął Weymaru. W. Xiąże także bardzo grzeczny i dobry po swoiemu, i wszystkich znalazłem tu bardzo łaskawych dla siebie. Słowem zrobiono mi powtórzenie przyięcia, którem nas z p. Batowskim uczczono. Wieczór czwartkowy byłem u dworu. Wczoray iadłem tam znowu obiad i iuż chciałem się żegnać, gdy W. Xiężna oświadczyła mi życzenia, ażebym ieszcze dzień ieden został, dodaiąc, że W. Xiąże (który wczoray do Gotta poiechał i dopiero

na noc wracał) zlecił iey, ażeby mnie ieszcze zatrzymać, chcąc mnie widzieć przed wyiazdem. Dziś więc znowu cały dzień iestem u dworu, i w nocy o 12 wyieżdżam do Drezna. Wątpię, ażeby W. Xiężna dała mi listy do Warszawy, gdyż chociaż ieszcze nie iest to urzędownie oznaymionem, powiedziano mi iednak do ucha, iż 15 poiedzie do Warszawy i tam cały miesiąc zabawi.. Tem lepiey, cieszę się prawdziwie na przyiemność widzenia iey w Warszawie. Oprócz tego wszystkiego, co wam opowiadam, żebyście wiedzieli tous les petits égards, które raczy mieć dla mnie, jak codzień myśli, ażebym coś nowego widział. Wczoray kazała mnie zawieźdź do Belwederu dla obeyrzenia orangeryi, ogrodu i pałacu. Dziś poleciła profesorowi iednemu, bardzo uczonemu, ażeby mnie do biblioteki i gabinetów zaprowadził. Sama raczyła mnie zapoznać z kilkoma uczonemi tuteyszemi. Słowem gdybym miał głowę Żaboklickiego, byłbym iuż oszalał. Lecz to wszystko wam opowiadam nie z dumą i ukontentowaniem dworaka, gdyż znacie mnie que l'ambition est ma dernière passion, lecz z wdzięczności serca, które by nawet ią czuło dla równego mnie, któryby z taką uprzeimością mnie przyiął. Gdyby wszyscy Xiążęta byli tym podobni, czyżby było słychać skargę ludów, czyżby były rewolucye? Kiedy nie iestem u dworu, iestem u pani Goethe, która mnie przyięła, iak dobrze i od dawna znaiomego, która do uprzeymości francuskiey łączy duszę i imaginacyę niemiecką, i z którą nayprzyiemniey płyną godziny. U Goethego dziś będę. Nie śmiałem mu się naprzykrzać, lecz sam oświadczył, że chce mnie widzie. A tak domyślacie się, że Weymar wysoko stanie w sercu moiem, i że zawsze z ukontentowaniem wspominać będę chwile w nim przepędzone. Żal mi tylko, że teraz sam ich używałem i że móy kochany towarzysz i opiekun opuścił mnie. Pisałem do niego i z Bruxelli i ztąd, napiszę ieszcze z Drezna. Cieszę się na Drezno, moia Mamdziu droga bądź pewna, że wszystkich znaiomych odwiedzę, nawet Gustela nie zapomnę. Póki pamiętam, proszę powiedzieć p. Niemcewiczowi, że pisałem do Paryża z prośbą, ażeby iak nayprędzey wysłali medale, lecz bydź może, że iuż są w drodze. Proszę mu także dodać, że bardzo żałuię, że mu szkiełek, których żądał, nie wiozę, lecz naypierwszy zegarmistrz paryzki zapewnił mnie, że nie maiąc zegarka lub przynaymniey miary, dobrać szkiełka niepodobna, i że te, które by mu przedał, na nic by się nie zdały. Wezmiemy więc miarę z zegarka, poszlemy ią, a przyszlą nam szkiełka. Proszę mu to powiedzić, bo boię

się, ażeby się nie skrzywił na mnie, a wolałbym obrazić świętego Iuliana, iak Iuliana Niemcewicza.

Po 11. wieczór.

Wracam z teatru, gdzie byłem w loży z W. Xięstwem. Iuż się pożegnałem, iuż pakiety moie i tłomoki ponapychałem i za godzinę wyieżdzam. Byłem także u Goëthego, sam na sam z nim blisko godziny siedziałem. Był niezmiernie gadaiący, i bardzo uprzeymy. Il s'était mis en frais. Mówiliśmy wiele o literaturze, o szale dzisieyszych romantyków francuskich. W Hugonie uważa on wielki talent poetycki, lecz ubolewa nad nieszczęśliwą manią pisania koniecznie inaczey iak inni, i pisania źle, kiedy mógłby pisać dobrze. Utrzymuie on, iż Francuzi nie zrozumieli dobrze literatury romantyczney, i że ieszcze błąkaią się. Mówił mi z niezmiernem uwielbieniem o Kornelu i Rasynie. Iakże dobrze brzmiały te pochwały w ustach oyca literatury romantyczney nowych czasów. Tak tedy godzinę spędziłem z pierwszym naszego wieku geniuszem i nabyłem wspomnienia, które zapewnie do ostatniego dnia mego życia dotrwa.

Lecz iuż biie 12sta, muszę was porzucić i ruszać w drogę. W poniedziałek do dnia spodziewam się bydź w Dreźnie. Noc mam piękną, wiosnę i księżyc. Czyli też u was pięknie i zielono, i czy też moia droga Mamdzia używa Piotrowic. Ja podróżuię z wiosną. Gdzie tylko stąpię nogą, bzy i kasztany rozkwitaią, spodziewam się, że i bzy warszawskie zaczekaią na mnie, piotrowickie i bezemnie okwitną. Adieu moie drogie istoty. Coraz bliżey, coraz bliżey nas godzina, w którey się połączem, uściśniem. Adieu na dziś, z Drezna znowu wigilię wyiazdu napiszę, a teraz ściskam Dziandzię, Nainusia, Piotrowice, domowych, kochanego Ienerała i t. d.

13. Maia 1830. Drezno.

List ten moie naydroższe Istoty, powinien by mnie tylko o dni parę poprzedzić, gdyż w tey chwili iest 7ma, a o 11tey wsiadam do poiazdu i ruszam, i ruszać będę bez zatrzymania się. Ponieważ w Dreznie zamiast dni sześciu tylko 3 zabawiłem, przeto o dni 3 prędzey cię uściskam móy drogi Oycze. Myślę, że w Wrocławiu będę w sobotę rano, to iest 15., w Kaliszu naydaley w poniedziałek, a we środę, to iest 19 naydaley w Warszawie, za tydzień od tey chwili, w którey ten list piszę, będziem iuż ra-

zem. Ponieważ dyliżans, to iest Eilwagen dopiero w niedzielę ztąd wychodzi, a moie rzeczy dopiero za dni pięć po niedzieli doyźdź by mogły do Wrocławia, wyrachowałem, żebym ledwie koło 25. dostawić mógł do Warszawy i siebie i rzeczy; i dlatego zdecydowałem się, wydadź iakie sto złotych więcey, a bydź prędzey, wygodniey i bez ambarasu; będę więc iechał to Gelegenheitami, to wózkami pocztowemi, słowem lądem, wodą, powietrzem, iak będę mógł, byle iuż iak nayprędzey na progu domowym stanąć. Ztąd wyieżdżam Gelegenheitą aż do Bautzen, ztamtąd przesiędę się, albo do drugiey Gelegenheity lub wsiądę na wózek pocztowy, a tak przynaymniey będę miał moie kufry ze sobą i uniknę ambarasów na komorze pruskiey. O iakże iuż potrzeba moiemu sercu przycisnąć się do waszego, i teraz więcey niż kiedy Spieszyć, spieszyć będę do was, spieszyć do swobody wieyskiey' powietrza świeżego, zatrudnień moich. Tęsknię prawdziwie do zatrudnień, do pracy, potrzebuie ich koniecznie mój umysł. Ależ wróćmy teraz do Weymaru i opowiedzmy wam te kilka dni ubiegłych. W sobotę tedy wieczorem o 1szey wyiechałem Gelegenheytą z Weymaru, zmoczony deszczem przywlokłem się w niedzielę o 7mey do Lipska, gdzie nie mogąc znaleźdź drugiey Gelegenheity, wziąłem Poste chaise, i na każdey stacyi zmieniaiąc ią, o 10. z rana w poniedziałek stanąłem w Dreznie, z przyiemnością uirzałem z daleka wieże drezdeńskie, z przyiemnością wiechałem w miasto, wszystko na swoiem mieyscu znalazłem, i zdało mi się, żem wrócił do roku 1825. Stanąwszy pod „Złotym Aniołem", pobiegłem natychmiast do Jenerała Kniaziewicza, którego zawsze łaskawego, dobrego, a przytem zdrowego zupełnie zastałem, nic się nie odmienił, zawsze czerstwy, choć pod siwemi włosami. Od niego pobiegłem do pani Bierzyńskiey, która mnie iako syna swoiey Marysi przyięła. Kochana pani Bierzyńska, iaka dobra, miła, ładna, zabawna, doprawdy, żem się w niey pokochał. Wczoray ieszcze część dnia i wieczór z nią spędziłem u p. Jaraczewskiey, i bardzo przyiemnie, wiozę dla Mamdzi pełno anegdotek o niey, z których będziecie się razem śmiali, wiozę także i listy, i ieszcze coś. Od p. Bierzyńskiey poszedłem do pp. Caraman Paryzkich, którzy tu trzema dniami przedemną przyiechali, gdyż choć tygodniem pierwey wyruszyli z Paryża, bawili kilka dni w Weymarze, i obieżdżali z bratem ministrem tuteyszym, małe dwory książąt niemieckich. W Weymarze zastałem wszystkich zakochanych w pani Caraman; nawet Goethego. Tutay będzie mieć mniey tryumfów, bo iey bratowa ich nie dozwoli. Wczoray

wyiechali oboie do Berlina na parę tygodni, cały czerwiec potem w Dreźnie zabawią. Lecz wracam do mego opowiadania, od pp. Caraman pobiegłem do p. Jezierskiey, do p. Bielińskiey, ziadłem obiad z p. Bierzyńską. Wieczór byłem na teatrze z pp. Caraman, poczem byłem u ich bratowey. Bratowa Me George Caraman, którą zna p. Osolińska, u nóg, którey całe Drezno leży, zupełnie mi się nie podobała, choć piękna, choć mówią, że dowcipna, rozumna i zalotna. Twarz iey ładna, lecz nic nie mówi, lub raczey mówi, że serca nie ma. C'est enfin en tout le conraste le plus parfait, de sa belle soeur. Na drugi dzień, to iest onegday, znowu poodwiedzawszy znaiomych zrana, nawet Piekarza i Gustela, który żyie, a nawet zdrów, wieczór spędziłem u p. George Caraman. Był to wieczór ułożony dla ich bratowey, zaczął się od spektaklu, grano dwie sztuczki, w których aktorami byli, pan Caraman (George to iest minister), żona iego, Xże i Xna Galicynowa, żona ministra duńskiego, która naylepiey grała. Mr et Me de Caraman jouent très bien, mais j'ai tant entendu parler du jeu de Me, qu'il ne m'a pas frappé, d'ailleurs je suis peut-être partial, car elle me deplait souverainement. Wieczór zakończył się balem, który wesoło do 2 przeciągnął się. Wczoray prawie cały dzień spędziłem z kochaną Bierzyńską, poodbywałem także moie wizyty u rodaków, którzy mnie obciążyli pakietami. Dziś iuż tylko będę u Ienerała i u p. Bierzyńskiey, i ukłoniwszy się Dreznowi wyieżdżam o 11tey. Ostatni to iuż list piszę, iakże ta myśl przyiemna. Co za szczęście za tydzień wpatrywać się iuż w tę oycowską twarz drogą, dusić Nainusia i czytać Ziemiaństwo. Jakiem się uradował wiadomością, że iuż skończone, zdało mi się, żem dostabrata. Czemuż, czemuż Mamdzi moiey w Warszawie nie zastanę, oj, spieszyć, spieszyć będę do niey. Tak tedy iuż wracam z moiey podróży, którey winienem może niektore wiadomości nabyte, poznanie ludzi lepszych, oswoienie się ze światem, przeyrzenie kilku kraiów, a szczególniey wiele przyiemności, wiele miłych wspomnień. Wracam do was, z tem samem zdrowiem, z tem samem sercem, z którem wyiechałem, wracam z radością i bez niesmaku dla wsi, samotności i kraiu. Lecz ieżeli znaydziecie może we mnie iaką zmianę, która wam się nie podoba, powiecie mi szczerze. Serce moie otwarte dla was, i nigdy w nie ani nieufność ku wam, ani skrytość nie weydzie. Przebaczycie mnie, ieżeli mieć będziecie co do wyrzucenia mnie. Wierzcie mnie, że każdą chwilą, która z moiey przyczyny mogła by wam bydź nieprzyiemną, surowo ukarany iestem, lecz spodziewam się, że nie ściągnę

na siebie tego zarzutu, i że radość połączenia się na nowo niczem zatrutą nie będzie. Co mnie trapi naywięcey, to expens, którą ściągnąłem, iakże się będzie trzeba rachować, aż strach bierze, cóż robić, przyiemności każde, trzeba iakąś nieprzyiemnością opłacić. Adieu moie naydroższe Istoty, poraz ostatni Adieu i przytulam się do waszego serca. Odebrałem też list od p Batowskiego i posyłam go wam.

Ce 21. Mai 1830. Varsovie. [1])

Ma bonne, ma chère Maman! Quel bonheur, quelle jouissance pour moi, de dater ma lettre de Varsovie, de vous écrire sur la table de mon père, mais quel bonheur, quelle jouissance, cela aurait été pour moi, si je n'avais pas besoin de vous écrire, si je vous avais dêjà revue. Pourquoi êtes vous partie, pourquoi *notre trinité* c'est à dire nous trois, n'avons nous pas jouis ensemble, et dans le même moment, du plaisir de nous revoir. Cela s'est mal arrangé et à présent, j'aurai la peine de quitter mon père, pour avoir le bonheur de voler auprès de vous. Mais ce bonheur sera bien grand, et j'en jouirai dans dix a 12 jours. L'Empereur part le 2, le 3 je me remettrai en route, le 4 de Juin, je serai déjà avec vous. J'ai écris à mon père de Dresde, le jour de mon départ, et j'ai devancé ma lettre de trois jours, de manière qu'il n'y avait que Nainus qui s'attendit à me voir lundi dernier, jour de mon arrivée. Je ne vous rendrai pas compte de mon séjour de Dresde, qui n'a duré que trois jours, j'aime mieux vous envoyer la lettre que je vous y est écrit et qui ne vous est pas encore parvenue. Vous savez donc ma bonne Maman, que je suis arrivé a la barrière de Varsovie, Lundi passé, à midi; après qu'on y ait bien fouillé dans mes Malles, on me donna un sous-officier, bui me mena au Belvédère ou j'attendis trois heures; le landmain j'ai fait ma Cour a monseigneur, qui m'accuillit da la manière la plus aimable. J'ai déjà fait la tournée de toutes mes connaissances, j'ai deja vû tous ceux que j'avais voulû voir. J'ai retrouvé Varsovie telleque je l'ai laissé, pas de changements. Il n'y a que moi qui ai peut être un peu changé pour Varsovie, je ne pourrais pas y rester longtemps, mais je resterai longtemps, et toujours avec plaisir à Piotrowice ou je retrouverai vous, ma bonne

[1]) List pisany do matki, bawiącej w Piotrowicach po powrocie z Paryża (P. W.)

Maman, mes habitudes et mes occupations. Wiem, że kłopoty czekaią tam na mnie. Mais j'ai déjà préparé mes épaules pour supporter le fardeau. J'ai eu trop de plaisirs pendant les neuf mois qui viennent de s'écouler pour ne point me soumettre avec patience aux peines, qui les suivront peut être. L'Empereur est arrivé avanthier matin, l'Impératrice est attendue demain, on dit que lundi, jour de l'anniversaire du couronnement, il y aura cercle à la Cour, bal le soir, et que nous commencerons à faire le service. Ou dit qu'on prépare des fêtes et des bals, mais rien n'a été encore decidé et l'on sera extremmement embarrasé pour trouver des danseuses, les femmes manqueront! il y en a plus de 40 qui ont pris la fuite, vous êtes la 41. Aujourdhui il y a une soirée chez la Psse Thérèse que j'ai trouvé rajeunie de dix ans; et la Namiestnikowa me parait plus jeune de cent aus. Que je vous remercie moia droga i luba de m'avoir renvoyé Franuś, j'en avais besoin, Que je vous remercie za tyle, tyle dowodów tey macierzyńskiey czułości. Móy oyeiec powiada, że dopiero iak mnie nie ma to widzi całe swoie przywiązanie do mnie, mais moi, je n'ai pas besoin d'être loin de vous, pour savoir combien vous m'aimez et combien je vous aime. Je me fais une fête de revoir Jeanette, je lui apporte toute une bibliotêque, j'ai aussi beaucoup de choses pour vous, et je cherche une occasion pour vous les envoyer. Les fichus je les ai apporté, j'ai laissé les robes a la P. Leon. On me jette içi la pierre et plus d'une pierre, enfin je suis lapidé de ne m'être pas chargé d'une robe de Cour, pour M. Josephine Rzewuska, il parait qu'on voulait qu'elle fût confisquée à la douane. Adieu ma bonne, mon adorable mère, je vous ecrirai Mardi, Samedi prochain, enfin je ne laisserai partir aucun courier sans vous écrire. J'espère que nous nous reverrons à Puławy, si cela ne vous dérange faites le, quelques heures de gagné après neuf mois de séparation doivent entrer en compte. Domowym tysiące czułości.

Prawdopodobnie z czasu pobytu w Londynie mamy następujące — pod względem historycznym wcale zajmujące — pismo, autora *Listów*, które tu dołączamy.

Teka wypisów z kancelaryi państwa Wielkiej Brytanii, powierzona mi do przejrzenia, — pisze A. E. Koźmian — obejmuje wyciągi z czterech tomów od 40 do 44 włącznie korespondencyj spraw Polski dotyczących. To jest przeciąg czasu od początku roku 1733

do końca 1735. Aby ocenić dostatecznie całą wartość tych wypisów i zasługę pracy tych, którzy się niemi zajmują, ograniczę się na dokładnem sprawozdaniu z małej ich tylko cząstki. Pilne wszystkich przejrzenie więcejby czasu wymagało i lękałbym się zbyt utrudzić uwagę zgromadzenia obszerniejszy zakres nadając powierzonej mi pracy. Poprzestanę więc na przeglądzie szacownych materyałów do dziejów naszych, jakich nam na część roku 1873 kancelarya państwa W. Brytanii dostarczyła.

Polska od śmierci Augusta II. do Elekcyi Stanisława Leszczyńskiego podług korespondencyi w archiwum angielskiem przechowywanej.

Historyk polski dzieląc dzieje narodowe na epoki, panowanie Augusta II. naznaczyć może, jako czas, w którym zarody rozprzężenia rzeczypospolitej do rozwinięcia zupełnego doszły, w którym znaki upadku narodu stały się i wyraźniejsze i w coraz większej obiawiały się liczbie. W tym 36 letnim przeciagu czasu, nietylko siły materyalne słabły, ale i niemoc moralna, ale i zatrucie ducha narodu coraz widoczniejszemi się stawały. Tak wewnętrzne jak zewnętrzne okoliczności upadek przyspieszały. Wewnątrz przy najbłędniejszej organizacyi państwa, coraz głębsza ciemnota umysłów i zepsucie obyczajów. Zewnątrz, spieszny wzrost państw ościennych Prus, Moskwy i przypadkowa okoliczność, że na trzech północnych tronach zasiedli trzej monarchowie żądni wyniesienia, podbojów, chwały, a pozbawieni wewnętrznego ostrzegacza — sumienia. Piotr na Moskiewskim, Karol XII na Szwedzkim, Fryderyk III. na Brandeburgskim przeistoczywszy go na tron królewski i nazwawszy się Fryderykiem I. Prawo elekcyi stało się niestety zasadniczem prawem Rzeczypospolitej. Jednakże jak zacność i czerstwość obyczajów narodowych przez długi czas naprawiała niedostatek zbawiennych i silnych instytucyi, tak i elekcyjnej zasadzie zaradzał monarchiczny instynkt narodu, a który wiódł go zawsze do wyboru potomstwa po ojcu i niejako dziedziczność zaprowadzał. Przy śmierci Jana III już zmysł polityczny był osłabł — osłabiony sprowadził wybór obcego narodowi monarchy, stał się następnie przyczyną podwójnego wyboru, a więc rozdziału, wszystkie klęski jakie zgubna instytucya elekcyi mieściła w sobie ściągnął na naród. August II. był monarchą znakomitych przymiotów, lecz te przymioty były tego rodzaju, że równie jak liczne jego wady przyczyniały się do zepsucia powszechnego. Wspaniałego umysłu, odważny w boju, hojny aż do rozrzutności, a przytem folgujący namiętnościom i nałogom, dogadzał

usposobieniu narodowemu i najzgubniejszy wpływ wywierał. Voltaire rzekł, że się Polska upijała gdy pił August.

Quand Auguste buvait la Pologne était ivre. Lecz nietylko upijała się Polska jak August, ale jako on stawała się rozpustną, marnotrawną, niepohamowaną w swawoli i namiętnościach. Za panowania jego cóż spostrzegamy? W życiu publicznem utrzymujący się zwyczaj zrywania sejmów a więc niemoc polityczną, szerzący się bezrząd i prywatę, upadającą cnotę dawną i skrzywione sumienie, utratę niepodległości narodowej, w skutku nabywającego się nawyknienia do przebywania wojsk cudzoziemskich w kraju, rozszerzanie się wpływu mocarstw zagranicznych. W życiu prywatnem, w miejscu dawnej, głębokiej i niepokalanej wiary, wiodącej do poświęcenia i wielkich dzieł, wiarę zabobonną, nieoświeconą, zdolniejszą rodzić nienawiść jak miłość, a przy niej szerzącą się ciemnotę umysłów, upowszechnienie ohydnych nałogów i idące za niem marnotrawstwo czasu i mienia.

W takim stanie politycznym i moralnym znajdował się naród przy końcu panowania Augusta, a więc na początku roku 1733. Ciągle wzrastającym nieporządkiem powołany do Polski król, dnia 16 stycznia wybrał się z Drezna do Warszawy. Podupadłszy na zdrowiu, które mimo silnej konstytucyi rozpusta stargała, nie dał się odwieść od podróży i do lekarzy usiłujących go wstrzymać wyrzekł te godne wspomnienia słowa: „Wiem, że dla zdrowia powinienbym pozostać, lecz wiem także, że więcej winienem ludowi memu niż sobie samemu“.

Posłem Wielkiej Brytanii przy królu polskim był natenczas p. Woodward. W depeszy z 17 stycznia z Drezna donosi Lordowi Harrington, naczelnikowi zagranicznych spraw ministerstwa o szerzącym się nieładzie w Polsce, o trudnościach przewidywanych przy nadchodzącym sejmie. August przybywszy do Warszawy ciężko zapadł na zdrowiu. Sejm rozpoczął się dnia 26 stycznia. W dniu następnym, nad wszelkie spodziewanie, obrany został zgodnie marszałkiem Ożarowski; przeciw jego wyborowi zaprotestował jeden tylko poseł i wyszedł z izby, lecz gdy szczęściem dowiedziono że nie był prawnie wybrany, protestacya jego biegu spraw nie zatamowała. Wybór Ożarowskiego tem mniej był spodziewany, że w instrukcyach wielu posłów znajdowało się zalecenie, aby się domagali sądu na Ożarowskiego za udzielenie rady królowi rozdania wakujących wielkich urzędów. Wakującą była wówczas między innemi godność Wielkiego hetmana. Stronnicy dworscy, na których czele stali wówczas Czartoryscy i Poniatowski, niepokoili się zabie-

gami hr. Levold, posła moskiewskiego, który wszelkiego starania dokładał, aby wielka buława nie była oddana Poniatowskiemu, którego jako przeciwnika dworu petersburgskiego uważał. Od tych zabiegów rozpoczął się sejm, gdy dnia 1go lutego król życia dokonał opatrzony w Wigilię św. Sakramentami. Ciało zaraz przeniesiono do zamku królewskiego — nabalsamowane na widok publiczny wystawiono. Sejm rozwiązał się, a prymas książę arcybiskup Teodor Potocki, jako interrex objął najwyższe w narodzie dostojeństwo. Czartoryscy i Poniatowski pospieszyli zaraz z oświadczeniem do niego, że go we wszystkiem co dobra Rzeczypospolitej dotyczy popierać będą. Prymas przyjął to zaręczenie z wdzięcznością zapewniając ich o swojej i całej swej rodziny przychylności z wyjątkiem jednak Michała Potockiego, wojewedy wołyńskiego. Senatorowie rozpoczęli bez zwłoki posiedzenia u prymasa w celu ogłoszenia bezkrólewia i wyznaczenia sejmu konwokacyjnego. Nie należy pominąć drobnej okoliczności, lecz która daje wyobrażenie do jakiego nieprzyzwoitego lekceważenia narodu i majestatu królewskidgo w Polsce doszła Moskwa i posłowie, iż w sam dzień śmierci króla jejpan Levold, poseł moskiewski, jako w rocznicę wstąpienia na tron carycy Anny dawał bal, że go odłożyć nie chciał i że choć wszyscy ambasadorowie odmówili przybycia i zgromadzenie było nieliczne, przecież jakby na urągowisko powszechnej żałobie weselono się w domu poselstwa moskiewskiego.

W państwach monarchicznych król umiera, król żyje. W Polsce przy każdym zgonie króla rozpoczynała się gra hazardowna elekcyi, i przyszłość Rzeczypospolitej wywiązywać się musiała z walki stronnictw, z wiru intryg, i ze starcia się obudzonych namiętności. Zaledwie August zakończył życie już wśród samych panów polskich, dwunastu jak donosi p. Woodward, pretendentów do korony powstało, a z których żaden nie położył znakomitych w kraju zasług. Nie było zaprawdę błędniejszej formy rządu nad monarchię elekcyjną. Pojmuję monarchiczną adopcię Rzymską w braku dziedziczności — pojmuję elekcyę w Rzeczypospolitej. Pierwsza albo zapewnia albo wskazuje narodowi tego, którego monarcha za najgodniejszego po sobie następstwa uzna, druga bywa pożądaną przez wolnych obywateli, nie jako dogadzająca dumie i żądzy władzy, lecz jako otwierająca pole do najwyższych zasług w ojczyźnie, i do zaprowadzenia polityki z którą wybranego łączy głębokie przekonanie. Elekcya w monarchii rozbudza i utrzymuje raczej złe namiętności jak cnoty publiczne, podsyca dumę, próżność, chęć nie zawsze usprawiedliwioną przodkowania, która z pokolenia do pokolenia przecho-

dzi, tak iż wyznajmy z boleścią, iż my synowie dawnych elektorów królewskich, po tylu nieszczęściach kraju, po upadku narodu, jeszcześmy się tych wad przodków naszych nie pozbyli, i dziś jeszcze żądza pierwszeństwa, roszczenie sobie prawa do niego, bez usprawiedliwiających je zasług, jest tą wadą dziedziczną, która nam owych dwunastu pretendentów do korony polskiej po zgonie Augusta II przypomina.

W pierwszych dniach osierocenia tronu okazało się zaraz, że Stanisław Leszczyński najwięcej liczył stronników zwłaszcza w Wielkopolsce. Zamiary księcia Elektora Saskiego znanemi nie były, mniemano jednak, że gdyby pozyskał za sobą dwory Petersburski i Wiedeński, wybór mógłby mieć zapewniony. Rozeszła się była wieść w Warszawie, że pretendent do tronu Angielskiego Karol Edward Sztuart, ma stanąć w liczbie kandydatów do korony polskiej. Poseł Angielski w depeszy z 14 lutego zażądał od lorda Harington instrukcyi jak sobie ma postąpić w razie, gdyby wieść ta sprawdziła się, i gdyby w imieniu pretendenta, złożone zostały Prymasowi listy wierzytelne. Pan Woodward zostawał dotąd z Prymasem w najlepszem porozumieniu i otrzymał zapewnienie, że chce z Anglią najprzyjaźniejsze zachować stosunki. Z drugiej strony książę Czartoryski, podkanclerzy Litewski, naczelnik partyi Poniatowskiego oświadczył posłowi Angielskiemu chęć odbycia z nim i z posłami Holenderskim i Szwedzkim narady nad ówczesnym stanem Rzeczypospolitej. Na tem zebraniu książę Czartoryski przedstawił, że pokój i bezpieczeństwo Europy wymaga, aby elekcyi króla Polskiego zupełna wolność była zostawiona, i wszelki zewnętrzny wpływ usunięty. Że gdy Moskwa tej wolności zagraża, gdy pan Levold głośno daje się słyszeć, że wojsko rossyjskie wkroczy w granice Rzeczypospolitej skoroby tylko objawiła się skłonność ku wyborowi Stanisława Leszczyńskiego, życzyć należy, aby inne mocarstwa porozumiały się z sobą w celu odwrócenia zapowiedzianego przez Moskwę bezprawia. Przełożenia księcia Czartoryskiego nie otrzymały pożądanego skutku. Lord Harrington pod dniem 9 marca polecił posłowi, aby wspólnie działał z ministrem austryackim i moskiewskim, z którymi gabinet Londyński porozumiał się już co do elekcyi w Polsce i zgodził się na przeszkadzanie wyborowi Leszczyńskiego z obawy, aby Francya zbyt przeważnego wpływu na północy nie zyskała. Dodał jednak minister przestrogę, że poseł nie ma złożyć deklaracyi przeciw żadnej kandydaturze, i że tak zręcznie działać powinien przeciw Leszczyńskiemu, aby mu powodu do urazy nie dał, w razie gdyby wybranym został. — Co zaś do kandydatury Sztuarta, tę miał z pogardą uważać, i pogardę dla niej okazywać.

W parę tygodni po śmierci królewskiej, hrabia Brühl z innymi dworzanami i dworskimi sługami, których liczba tysiąca dosięgała, opuścił Warszawę, lecz przed wyjazdem poufnie przyjaciołom zwierzył się, że Elektor Saski życzy sobie następstwa po ojcu na królestwo polskie. W narodzie jednak wstręt do wpływu cudzoziemskiego i wyboru cudzoziemca zdawał się rozszerzać, i w Krakowie zawiązała się konfederacya, na której czele stanął książę wojewoda Lubomirski, która oświadczyła, że jedynie tylko na wybór Piasta zgodzi się, z wyłączeniem wszystkich zagranicznych książąt. Prymas Potocki sprzyjał konfederacyi, i taką podejrzliwość względem wpływu Saskiego okazywał, że gdy Elektor zażądał od niego upoważnienia do posłania paruset ludzi dla strzeżenia pałaców i własności po ojcu pozostałych, wręcz mu go odmówił, odkładając roztrząśnienie tego żądania do Sejmu konwokacyjnego. Do Sejmu tego przygotowywał się naród. Nastąpiły sejmiki. Na niektórych jakoto w Opatowie przyszło do krwi rozlewu, i kilkanaście osób wśród bójki poległo. W Warszawie, z wielkiem podziwieniem posła Angielskiego wybrany był Mniszech syn W. Marszałka, chłopiec czternastoletni którego Gazeta Warszawska nadzwyczajne zdolności i wymowę sławiąc, twierdziła, że był nazwanym delicyami narodu.

Kiedy sejmiki prawie wszystkie zalecały w instrukcyach posłom, aby przeciw wyborowi cudzoziemca protestowali, kiedy manifest Stanisława Leszczyńskiego rozszedł się po kraju, posłowie austryacki. moskiewski, pruski nie opuszczali żadnej sposobności, aby Polakom narzucić przekonanie, że ich dwory nigdy na wybór Stanisława nie zezwolą. Poseł moskiewski hr. Levold zapewniał, że w miesiącu kwietniu znaczne siły moskiewskie granice Polski obsadzą, a hr. Wilczek poseł cesarski oświadczał, że cesarz w Szląsku 18000 wojska rozłoży. Nadto ci trzej posłowie, oświadczali się za wyborem na króla Polskiego Elektora Saskiego. Ta okoliczność spowodowała margrabiego Monty, posła francuskiego, do złożenia prymasowi w dniu 8 kwietnia w imieniu swego dworu oświadczenia, że JKr. Mość chrześciańska bierze w obronę prawo Rzeczypospolitej, i wszelkiemi siłami popierać je będzie przeciw roszczeniom innych mocarstw. W braku upowszechnienia peryodycznego druku zwyczajem było w Polsce, a którego upowszechnienie mimo mnogości dzienników dziś we Francyi widzimy, drukowanie i rozrzucanie w rękopismach ulotnych pism rozbierających bieżące polityczne wypadki i okoliczności. Jednem z nich, którego kopię w tłómaczeniu francuskiem p. Woodward przesłał do Londynu była przestroga braterska Stanom R. P. dana przez szlachcica polskiego. W niej autor

obszernie i gruntownie rozbierał i popierał prawa Leszczyńskiego do nowej elekcyi. Lecz oprócz Stanisława inni Piastowie byli jeszcze pretendentami do korony polskiej. Wymieniając ich pan Woodward największe pochwały daje księciu Czartoryskiemu, wojewodzie ruskiemu, ożenionemu z bogatą wdową Denhoffową. która mu jak poseł powiada 50.000 funtów szterlingów dochodu rocznego przyniosła. Przecież książę wojewoda oświadczył posłowi, że szczęśliwego położenia w jakiem się znajduje nie chciałby przemienić na koronę tylu troskami obarczoną. Nie twierdzę jednak, dodaje pan Woodward, żeby ją odrzucił *Y dont tell you, that being the case, he will refuse it.* Innymi pretendentami byli książe Podkanclerzy Czartoryski, ks. Lubomirski, wojewoda krakowski, książę Sanguszko, marszałek Litewski, książę Radziwiłł, koniuszy W. K. Litewskiego, Mniszech, W. Marszałek koronny, Starosta Bełzki, Potocki, który długi czas przebywał na dworze Petersburskim, i miał jak mówiono zaślubić W. księżnę Elżbietę, która potem carowała. .Dodaje p. Woodward, że jeżeliby minister znajdował tę listę za krótką, w następnej depeszy będzie ją mógł w dwójnasób uzupełnić. .Obiawia nakoniec obawę, ażeby jak ironicznie się wyraża *this blessed royalty*, ta błogosławiona królewska godność, nie zapaliła pożaru powszechnej wojny w Europie. W chwili, gdy naród cały dbały jeszcze o niepodległość i wolność, skłaniał umysł ku Leszczyńskiemu, posłowie moskiewski i cesarski złożyli Prymasowi deklaracyę przeciw jego elekcyi. Dwór wiedeński przyszedłszy do porozumienia się z Elektorem o sankcyę pragmatyczną wyraźnie jego kandydaturę popierał. Na dniu 22 kwietnia przybyli też komisarze Sascy i prymasowi chęć ich pana oświadczyli starania się o koronę. Prymas uprzejmie ich przyjął, lecz na ich oświadczenie odpowiedział uwagą, że Elektor nie posiada języka polskiego, choć on Prymas zwykł był błagać zmarłego króla, aby syna po polsku uczyć kazał. Pan Wacherbach komisarz saski zapewniał, że Elektor coraz lepiej wprawia się w mowę polską, i oswaja z prawami i ustawami RP., mając zawsze Polaków przy sobie.

W dniu 27 kwietnia nastąpiło otwarcie Sejmu konwokacyjnego. Przewodniczył mu Ożarowski, jako Marszałek poprzedniego Sejmu. Na pierwszej zaraz sesyi powstał rozruch z powodu wniosku posła Litewskiego, który zażądał wyłączenia z obrad 12 posłów dyssydentów z Prus wybranych, i który w gwałtownej mowie posunął się do powiedzenia, „że jeżeli ci posłowie dobrowolnie się nie usuną, przez okno wyrzucić ich należy“. Na to poseł Wielkopolski odpowiedział, „że kto chce przez okno wyrzucać, musi sam

być blisko okna“. Przyszło więc do swarów, które się i w dniu następnym w tej samej sprawie ponowiły, i były tak żywe, że już wielu posłów do szabli się brało. Dla uspokojenia umysłów zgodzono się, że posłowie dyssydenccy wstrzymają się od przybycia na na stępne posiedzenie, na którem przedewszystkiem przystąpiono do wyboru marszałka. Między dwoma kandydatami podzieliła się Izba, między Scypionem starostą Lidzkim i Sapiehą, starostą Mereckim. Lecz poseł Kuszewicz sprzeciwiał się obiorowi Sapiehy okazując kondemnatę wydaną na niego za jakiś dług nieopłacony. Sapieha składał się kwitem. Kuszewicz twierdził, że kwit sfałszowany. Aby usunąć tę przeszkodę musiał Sapieha kilka dukatów wcisnąć w rękę posła. Niemi zniewolony od zaskarżenia odstąpił. Nie obeszło się jednak i bez dalszych sprzeczek i zamięszania, i tak na sesyi 4 maja, gdy Radzimiński, poseł Bracławski, chcąc wniosek swój przeprowadzić cytacyą z dzieła prawniczego, wziął je do ręki, szlachcic nazwiskiem Mikusza, nie należący nawet do koła poselskiego, wyrwał mu książkę, wołając, że prawa nie kroniki przytaczać trzeba! Wszczął się rozruch, kłótnia, szamotanie się o książkę, już i szable z pochew błysnęły, nakoniec wzięto za barki Mikuszę i wypchnięto go za drzwi Te i tym podobne swary ponawiały się ciągle; nakoniec 7 maja gdy oba pretendenci Sapieha i Scypion zrzekli się kandydatury jednomyślnie obrano Masalskiego, pisarza Litewskiego. Po odbytych rugach, które się do dnia 12 maja przeciągnęły, w dniu tym połączyła się Izba poselska z senatorską. Obszerny i dokładnie sporządzony diariusz każdej sesyi w języku francuskim znajduje się między wypisami. Poseł angielski przesyłał go swemu rządowi. Trwał Sejm do 23 maja, zamieniwszy się w konfederacyę. Pierwsze postanowienie ogłosił pod przysięgą przyjęte. „że do korony przypuszczony będzie tylko Polak z ojca i matki katoliczki zrodzony“, że tylko Prymas ogłosić go królem będzie miał prawo. Nadto sejmiki relacyjne na dzień 17 lipca, a elekcya na 25 sierpnia naznaczona.

Kiedy Sejm konwokacyjny ogłaszał wyłączenie od tronu cudzoziemca, mocarstwa ościenne porozumiały się tymczasem z sobą aby popierać elekcyę Sasa. Caryca zgodziła się na nią pod trzema warunkami: 1. aby król nowy zachował wszystkie przywileje kościołowi greckiemu. 2. aby ją uznał Imperatorową. 3. aby Kurlandya o śmierci panującego księcia nie była podzielona na województwa, lecz zachowała dawną formę rządu i prawo wyboru nowego księcia. Pan Woodward otrzymał polecenie przystąpienia do tego porozumienia się większą jednak od innych posłów mając zale-

coną ostrożność, lecz miał on sobie szczególniej nakazaną obronę praw Dyssydentów, przeciw którym umysły w Sejmie wielkie rozjątrzenie okazywały, jakeśmy to widzieli w wyłączeniu ich od obrad sejmowych. Co zaś do wezwania jakie W. Marszałek w imieniu Rzpltej przesłał do wszystkich posłów cudzoziemskich aby w czternaście dni przed elekcyą stosownie do ustawy krajowej opuścili Warszawę o 6 mil odległości, miał p. Woodword z innemi znieść się posłami, i zastosować do ich postępowania. Wyłączenie cudzoziem a od tronu nastąpiło w znacznej części, w skutku zabiegów i obietnic margrabiego Monty i miało go według mniemania pana Woodword znaczne sumy pieniężne kosztować. Tymczasem hr. Levold wróciwszy po krótkiej niebytności z Petersburga, stawił się u prymasa wraz z posłem cesarskim z ponowioną protestacyą i z oświadczeniem, że przez przyjaźń dla Rzeczypospolitej dwory sprzeciwiać się muszą wyborowi, któryby jej pokój wewnętrzny i dobre stosunki z innemi mocarstwami mógł zakłócić. Gdy wśród tych odwiedzin prymas zapytał posła moskiewskiego, dla czegoby caryca tak znaczne siły na granicy Rzeczypospolitej zbierała, hr. Levold z zuchwalstwem, do którego już posłowie moskiewscy w Polsce nawykać zaczęli, odpowiedział: „Że się nie widzi jego monarchini obowiązaną do zdania komukolwiek bądź sprawy z tego co u siebie przedsiębierze, lecz gdy dom sąsiedni w pożarze, należy strzedz swojego“. Podczas sejmu rozmaite stronnictwa wyraźniej się odcieniowały. Powszechne narodu nachylenie się było ku Leszczyńskiemu. Prymas, Poniatowski, Czartoryscy, połączyli się z jego stronnikami. Na jednym kasztelanie krakowskim księciu Wiśniowieckim dwory przeciwne wyborowi Stanisława polegały, w nadziei, że się za elektorem oświadczy, lecz i ten raczej dla siebie jak dla niego myślał o koronie. Posłowie cesarski i moskiewski widząc, że ich usiłowania, że ich zniewolenia umysłów będą nadaremne, zgodzili się, że im nie pozostaje jak siłą opierać się elekcyi Stanisława, lub gdy nastąpi, przemocą zrzucić go z tronu. Z pogróżkami temi głośno odzywał się p. Levold, i deputacyi wysłanej do niego z zapytaniem, czyli caryca myśli wprowadzić wejska do Polski, i czy przed lub po elekcyi — i czy są tacy Polacy, którzy tego od niej żądają, odpowiedzi wyraźnej nie dał lecz gdy wzmiankę o Leszczyńskim uczyniono z dumą rzekł: „że najlepiej by Polacy zrobili, żeby nie marzyli o nim, jeżeli nie chcą nieszczęść na kraj ściągnąć“. Tak to już wtenczas jak i w naszych czasach, odwoływania się do praw najświętszych, gwałt moskiewski jako niepotrzebnego marzenia Polsce zabraniał.

Jeżeli skłonienie się narodu do Stanisława w części przypisane być ma użytym przez posła francuskiego środkom, przyznać z pociechą można, że w niem daje się także dostrzedz szlachetne uczucie narodowe, które się obrażone czuło groźbami dworów ościennych i dla tego też książę kasztelan krakowski doradzał, aby wojska nie wkraczały w granice Rzpltej przed elekcyą, gdyż gwałt ten popchnąłby cały naród ku wyborowi Stanisława. Sascy komisarze opieszale i niezręcznie działali, w wydatkach oszczędni nie zdołali sobie zjednać stronników. Na początku też lipca zaszła okoliczność, która ich na nieprzyjemne zatargi z Rzecząpospolitą naraziła. Lasocki, proboszcz Ujazdowski, który do zmarłego króla rościł sobie pretensye na 150 dukatów za szkody poniesione podczas obozowania w jego probostwie wojska Saskiego, kilkakrotnie udawał się do komisarzy saskich o ich zapłatę — ci go zawsze odsyłali do komisyi na ten cel wyznaczonej. Nakoniec ów proboszcz znalazł przystęp do p. Wackerbach, który rozmówiwszy się z nim mniemał znaleść w nim stronnika domu Saskiego, i sądząc że może mu być użytecznym wśród drobnej szlachty, żądającemu jakiegokolwiek bądź zasiłku, ośm czerwonych złotych dał mu do ręki.

Właśnie zaś tej chwili odebrawszy pocztą pismo polskie popierające sprawę elektora i występujące silnie przeciw prymasowi i stronnikom Stanisława, dozwolił mu je przepisać dla zrobienia z niego właściwego użytku. Tak rzecz komisarz Saski opowiadał. Proboszcz zaś twierdził i zaprzysiągł, że p. Wackerbach owemi 8 dukatami chciał go przekupić i namówić, aby pismo w licznych odpisach między współobywateli rozrzucił. Prymas w Gazecie warszawskiej umieścić kazał opis całego wypadku, ów zaś paszkwil jako ubliżający powadze Rzeczypospolitej i jako potwarczy do sądu kapturowego odesłał, który je na spalenie na rynku ręką kata skazał. Co też niezwłocznie wykonanem zostało. Komisarze sascy zanieśli skargę do Prymasa i do W. Marszałka o obrazę swojej godności i zażądali zadość uczynienia, zwłaszcza za wymienienie ich przez Herolda przy odczytaniu wyroku Sądu kapturowego, nadto udali się do wszystkich posłów zagranicznych o poparcie. Odbyła się narada posłów u hr. Wilczka, ambasadora cesarskiego. Jeden tylko margrabia Monty i hr. Rudenschold, poseł szwedzki, uchylili się od niej. Wszyscy inni uznali, że prawo międzynarodowe zgwałconem zostało przy ogłoszeniu wyroku i wszyscy mając na czele nuncyusza papiezkiego Paulucci udali się do prymasa z żądaniem zaspokojenia słusznych domagań p. Wackerbach i Generała Bauditz. Nuncyusz w imieniu ciała dyplomatycznego przemówił. Prymas

piśmiennie odpowiedział w cyrkularzu wyjaśniającym całą sprawę, a oprócz tego w liście do elektora zaniósł skargę na komisarzy, iż pismami potwarczemi rozsiewają w narodzie nienawiść i niezgodę, lecz elektor acz w łagodnych wyrazach w liście odpowiednim ujął się za nimi i zadość uczynienia zażądał. Sprawa ta przeciągnęła się aż do końca sierpnia. Jeszcze 19 tegoż miesiąca ministrowie zagraniczni zebrali się w celu ponowienia przedstawień do prymasa, lecz ten baczny na honor Rzpltej na tem się tylko ograniczył, iż nadworny marszałek Sobolewski złożył świadectwo, iż przy ogłoszeniu wyroku przez Herolda, Komisarze sascy wspomniani nie byli. Te nalegania ich drażniły wprawdzie wiele umysłów, przecież jednomyślność, jaka co do przysięgi wykluczenia od tronu cudzoziemca objawiła się na sejmie konwokacyjnym, psuć się zaczęła, zachwiana i zabiegami saskiemi i pogróżkami dworów. Pierwszy wojewoda Podlaski zawiązał konfederacyę, która z początku tylko 400 szlachty liczyła i która uchylając się od przysięgi wyłączenia, oświadczyła jednak że na polu elekcyi za Piastem głosować będzie. Ten nieszczęśliwy rozdział umysłów intrygami obcych sprowadzony, objawił się na sejmikach przedelekcyjnych na których $^1/_3$ część szlachty nie wykonała owego *juramentum exclusionis.* Szerzyły się też wieści o wkroczeniu wojska moskiewskiego w granice Rzeczypospolitej. Wieści te przedwczesne i jeszcze w lipcu rozsiane były jakby błyskawicami grom poprzedzającemi. Grom uderzył 10 sierpnia, w którym dniu a więc przed dniem na elekcyę naznaczonym, przeszło wojsko rossyjskie od strony Rygi granice Litewskie pod rozkazami jenerała Lacy. Drugi korpus od Smoleńska miał wkroczyć, a Grodno miało być punktem zejścia się dwóch korpusów. Ta wieść, a razem coraz zuchwalsze postępowanie hr. Levold, coraz gwałtowniej oburzało umysły. Na powtórne wezwanie, które marszałek nadworny uczynił, aby posłowie zagraniczni w czasie elekcyi oddalili się z Warszawy, gdyż za ich całość odpowiedzialności przyjąć nie może, poseł rossyjski odpowiedział, że jeżeli który z posłów dozna obelgi, jenerał Lacy ma nakazanem poszukiwanie zemsty, i że nie poprzestanie na powieszeniu dwóch lub trzech winowajców lecz na całej Rzeczypospolitej mścić się będzie. To oświadczenie wywołało takie oburzenie, iż tego samego wieczoru hrabia Levold, młodszy brat ambasadora, jadąc karetą, przed bramą pałacu prymasa napadnięty został przez oboźnego i koniuszego Płockiego, którzy właśnie z dziedzińca prymasowskiego na koniach wyjeżdżali. Pierwszy wystrzelił z pistoletu, drugi dobył szabli, oba w mgnieniu oka zemknęli i choć laufer hrabiego puścił się za nimi w pogoń

uchwycić ich nie mógł. Hr. Levold pospieszył do prymasa z skargą zastał go przy grze karcianej i w gwałtownych i nieprzyzwoitych wyrazach dopominał się o ukaranie winnych. Prymas żal swój oświadczał, lecz przypisywał ten wypadek rozdrażnieniu umysłów, do którego ambasador pogróżkami dał powód. Hrabia Levold wychodząc z kasztelanem lubelskim od prymasa wyrażał się w sposób ubliżający marszałkowi nadwornemu Sobolewskiemu; pewien szlachcic obrażony wyzwał go na pojedynek *stante pede*, wyzwany nie zrozumiawszy go, chciał się oddalić, gdy w jednej chwili ujrzał się obskoczonym przez kilku szlachty z dobytemi szablami i byłby na miejscu rozsiekany bez wstawienia się p. kasztelana lubelskiego. Na drugi dzień poseł cesarski i rossyjski zanieśli skargę do W. Marszałka. Przywołany p. Sobolewski potwierdził swoje poprzednie zeznanie co do groźnego oświadczenia hr. Levold, ten zwyczajem moskiewskim wyparł się i bezczelne kłamstwo zadał Sobolewskiemu i nakoniec w gniewie oświadczył, że Warszawę i kraj opuści, i żąda aby dla bezpieczeństwa dodany mu był komisarz do granic Rzeczypospolitej.

Wśród tak burzliwego usposobienia rozpoczął się sejm elekcyjny 25 sierpnia. Urząd marszałkowski sprawował na pierwszych sesyach Masalski, marszałek sejmu konwokacyjnego. Głosowanie na nowego marszałka dni siedem trwało wśród rozlicznych zatargów i protestacyi przeciw tym, którzy u obecnych żądali poparcia ich zamiarów. 2go września Radzewski poseł poznański najwięcej głosów otrzymawszy marszałkiem sejmu elekcyjnego ogłoszony. Lecz w przeciągu tych dni ośmiu partya saska zaczęła głowę podnosić, sprzyjając jej książę Wiśniowiecki regimentarz litewski dla zastraszenia przeciwników głośno na polu elekcyi rozpowiadał, że się wojsko rossyjskie posuwa ku Warszawie. Pewien porucznik wojska koronnego zbliżył się do niego na polu elekcyi, zapytując go groźnie: „jakim sposobem Moskale wkroczyli na Litwę nie doznawszy oporu ze strony regimentarza, litewskiego?“ Książę odpowiedział, że nie było możności opierania się. Porucznik zawołał „że łatwoby znaleść innego regimentarza, któryby o możności nie powątpiewał“. Od słów do słów przyszło do sprzeczki, powstał rozruch i książę Wiśniowiecki w gniewie opuścił pole elekcyi wraz z ks. Sanguszką i Radziwiłłem owymi pretendentami do tronu i udał się na Pragę do wojska litewskiego w celu zawiązania konfederacyi. Wojsko rossyjskie w istocie postępowało ku granicom korony, lecz zwolna z powodu dróg utrudnionych przez deszcze, lecz jak donosił jenerał Lacy posłowi, z pewnością że nie znajdzie oporu, gdyż szczupłe

wojsko Rzeczypospoltej nie było opatrzone ani w proch, ani w kule. Kiedy tak dwór petersburski wyraźnie przeciw prawom i swobodom narodu występował, gabinet berliński nie chciał się do gwałtownych środków przyłączyć, lecz już wtenczas przyjąwszy ową niepewną dwuznaczną politykę, której dotąd się trzyma, znosząc się z ościennemi mocarstwami nieprzyjaznemi Polsce, znosił się i z Prymasem. 24000 wojska posiłkowego ofiarował za odstąpienie Elbląga, i występował z pośrednictwem między Rzpltą a zwaśnionemi z nią dworami. Ta żądza pośredniczenia i dziś jeszcze cechuje w każdych okolicznościach politykę pruską. Poseł moskiewski postanowił wezwać jenerała Lacy aby jak najspieszniej podążył do Warszawy i urzędownie o tem chciał prymasa zawiadomić, pan Woodword stosownie do zaleceń gabinetu angielskiego, usiłował skłonić go do wstrzymania się od tak gwałtownego kroku i po długim ze strony jego oporze potrafił go od zamiaru odwieść. Elekcyjne więc czynności pod groźbą zbliżania się wojsk rossyjskich lecz bez ich obecności ciągnęły się dalej. Dopiero dnia 10 września połączył się w okopach senat z stanem szlacheckim i prymas przystąpił do zbierania głosów. Z małym wyjątkiem kilku powiatów, województwa jednomyślnie oświadczyły się za Stanisławem Leszczyńskim. Zbieranie głosów dwa dni trwało, 11go prymas ogłoszenie elekta do dnia następnego odłożył. Obraz jaki przedstawiała elekcya surowe lecz w części sprawiedliwe nastręczył uwagi posłowi angielskiemu. W liście z 8 września pisze do p. Weston „jeżeli to ma być wolnością, niech Bóg nas broni od takiej wolności“ *If this is Liberthy, the Lord presero us from such liberty.* Dodaje on „jest tu mniejsza i wyższa szlachta, która kolejno staje się jedna względem drugiej niewolniczą. Wszystko się tu odbywa w zamieszaniu i nieporządku. Charakter narodowy jest dzielny i wyniosły w szczęściu, uniżony wśród niepomyślności“. Opisuje nareszcie, że przez czas elekcyi chwili spoczynku w mieście znaleść nie można, ciągły zgiełk i huk palnej broni. Szlachta strzela po ulicach często nie samym prochem. Drobna szlachta upija się co ranek, potem dąży na pole elekcyi, tam odgraża się przeciw Moskwie, łamie, bije jej wojska, lecz skoro wino wyszumi odbiega owe zuchowate męstwo i to się zawsze nad wieczorem dzieje. Kiedy tak wszystkie umysły skłoniły się ku Stanisławowi, już 10 książę Wiśniowiecki podpisał na Pradze wraz z innymi senatorami protestacyę przeciw jego wyborowi. W tem 11go z rana król Stanisław Leszczyński nagle i niespodziewanie pokazał się w kościele śgo krzyża , na mszy wśród licznego tłumu, uprzedzonego o jego przy-

byciu. Po mszy wrócił do margrabiego Monty dokąd potajemnie przybył w nocy i gdzie go wielka liczba osób płci obojej oczekiwała, i zaraz mu się przedstawiła, między niemi był i hr. Rudenschold poseł szwedzki, któremu król opowiadał że 23 sierpnia wyjechał z Paryża, że pod przybranem nazwiskiem przebył potajemnie Niemcy w towarzystwie jednego oficera i dwóch sług, że francuzka flota wkrótce przypłynie do Gdańska i że dla zmylenia uwagi nieprzyjaciół, wyprawił na niej osobę z postaci i wzrostu podobną do siebie, przebraną w jego suknie. Wiadomość o ukazaniu się Leszczyńskiego odjęła ducha Wiśniowieckiemu, lecz ufny w pomoc moskiewską spisał, i na pole elekcyi wyprawił nową przeciw wyborowi protestacyę. Nadszedł nakoniec dzień ogłoszenia nowego króla. Dnia 12 września po zebraniu głosów, o w pół do czwartej po południu potrójny wykrzyk zebranych stanów Rzeczypospolitej ogłosił królem polskim, W. ks. litewskim, księstw i ziem do Rzpltej należących Stanisława Leszczyńskiego; prymas zaintonował w okopach *Te Deum Laudamus*, i zaraz potem poprzedzony urzędnikami otoczony licznym orszakiem senatorów i szlachty, udał się do mieszkania posła francuskiego, zkąd elekta do katedry śgo Jana powiódł. Tam hymn Boże Ciebie chwalimy ponowił, a po nim gankami zamkowemi nowego króla do zamku królewskiego przeprowadził.

Na tym drobnym szkicu historycznym ograniczam się wśród przeglądu wypisów o Polsce z archiwum państwa W. Brytanii. Lecz jak w cząstce roztrzaskanego zwierciadła można się równie wyraźnie przejrzeć jak w całej szybie zwierciadlanej, tak i w tym ułamku dziejów ojczystych można było ujrzeć dokładnie odbite oblicze narodu z owej epoki. Smutny wprawdzie przedstawił nam się obraz. Obraz rozwijającego się zepsucia instytucyi z natury błędnych i obyczajów dotąd zacnością swoją te instytucye poprawiających. Obraz niemocy wewnętrznej, a zewnętrznych potęg rosnących w siłę coraz zuchwalszych w gwałcie, coraz gwałtowniejszych w nienawiści. Widzieliśmy w tym krótkim rysie, to na cośmy własnemi oczyma patrzyli i na co jeszcze patrzymy. Skłonność narodu do oglądania się na pomoc obcą i najchętniejsze poleganie na Francyi. Widzimy Moskwę skojarzoną z austryackim i pruskim dworem na niepodległość i swobody narodu, poszukujących przeważnego wpływu nim się na grabież odważą. Uważaliśmy jednak, że jeszcze wszelki wstyd nie zatarł się był w narodzie, jeszcze w nim uczucie niepodległości narodowej mogło choć na krótko do zgody skłonić i jednomyślność wywołać i ostatnim może głosem godności narodu,

który się dopiero z sejmu konstytucyjnego po tylu latach hańby na nowo odezwał, był jednozgodny okrzyk, który Stanisława Leszczyńskiego królem obwołał.

Na zakończenie dodać winienem, że przejrzenie wypisów, które miałem pod ręką, wystarczyło mi do przekonania mnie o bogactwie i wielkiej wartości materyałów do dziejów, do historyi polskiej dotąd ukrytych w archiwum angielskiem. Sprawozdania posłów i ajentów W. Brytanii są staranne i szczegółowe, towarzyszą im liczne pisma objaśniające i anexa. Ci którym powierzoną została praca robienia wypisów z gorliwością jej dopełniają. Index treść każdego pisma podający jest dokładny i staje się niemylnym drogoskazem. Wśród prac i usiłowań wychodźtwa polskiego nie pośledonią więc będzie zasługą wyjednanie przystępu do archiwum kancelaryi augielskiej, myśl korzystania na obcej ziemi z źródeł zasilić mogących strumień dziejów ojczystych i zdolnych nam rozjaśnić tajemnice i ukryte działanie odwiecznej nienawiści i chytrej chciwości jednych mocarstw, drugich obojętności, trzecich bezskutecznej przyjaźni.

Dalszy ciąg roku 1733. w Polsce podług korespondencyi posła angielskiego.

Dzień 12. września roku 1733., w którym wybór narodowy padł na Stanisława Leszczyńskiego, był więc za bytu niepodległego Polski ostatnim dniem, wktórym się jeszcze obiawiła niepodległość i godność narodu. Wybór ten dokonany był nie za wpływem sąsiednich mocarstw, ale w brew ich woli i wpływowi, nie pod strażą bagnetów cudzoziemskich, lecz mimo groz ich groźby. Dokonany, jeżeli nie jednomyślnie, to przynajmniej wielką większością. Sam bowiem poseł angielski, który był skłonny do przeczenia jednozgodności wyboru, w depeszy z 14. września donosi, że na Pradze liczba konfederatów sprzeciwiających się Elekcyi, nie więcej Panów ze sługami nad 6.000 osób wynosiła, kiedy na polu elekcyjnem do 30.000 naliczyó można było. Dodaje wprawdzie p. Woodward, że i między tymi wyborcami znajdowali się przeciwnicy Stanisława, lecz że głos ich stłumiły okrzyki większości, Prymas bowiem jak zapewniano, wezwawszy województwa, aby zbliżyły się i wielkiem kołem otoczyły szopę dla głosowania, zręcznie w pierwszych rzędach ustawił te powiaty, które znane były z przychylności do Leszczyńskiego, i których okrzyk zagłuszył przeciwne mu głosy. Jeżeli to posądzenie było może niesprawiedliwe, nie zupełnie także

dokładne doniesienie mieścił list Margrabiego Monty, zawiadamiający Ludwika XV. o wyborze jego teścia. W dzień elekcyi napisany brzmiał jak następuje:

S i r e!

Le roi beau pêre de Votre Majesté a été proclamé aujourdhu à trois heures et demie, nemine contradicente avec un applaudissement général. Dieu a béni les saintes intentions de V. M. et le mérite et les vertus du Roi Son beau pêre. Il sort dans ce moment de mon palais ou le Primat avec toute la cour est venu le chercher pour le mener au Te Deum. Je suis etc. Wprawdzie stronnicy Stanisława protestacyę książąt Wiszniowieckich i innych oponentów za nieważną uważali jako nie złożoną na polu elekcyjnem lecz posłowie mocarstw obcych na niej się opierali, zarzucając elekcyi brak jednomyślności. Margrabia Monty obrał posła szwedzkiego p. Rudenschold za pośrednika, i jego wysłał do hr. Wilczka posła cesarskiego z oznajmieniem wyboru, z żądaniem, aby posłowie mocarstw przyjaznych Rzeczypospolitej skłonili się do niego, aby wojska rosyjskie wstrzymały się w pochodzie, i za granice polskie wróciły, i z zapewnieniem, że w takim razie wojsko francuskie, jeżeliby już przeszło Ren, otrzyma rozkaz cofnienia się. Hrabia Wilsek w odpowiedzi zaprzeczył jednozgodności wyboru. Oświadczył, że caryca była Monarchinią niepodległą, a więc Panią swoich kroków, co zaś do przejścia wojsk francuskich za Ren, objawił zadziwienie, nie mniemając, aby Jego Cesarska Mość dała królowi francuskiemu powód jaki do zaczepki i napaści. Gdy z jednej strony zabiegi posła francuskiego pożądanego u zagranicznych posłów nie otrzymały skutku, z drugiej, wysłani do konfederacyi deputaci z naleganiem o uznanie Stanisława królem, odmowną przynieśli odpowiedź. Wojska rossyjskie zbliżały się i przybycie ich za dwa lub trzy dni spodziewane było. Na ich poparciu, na przemocy obcej nadzieje niestety! konfederatów polegały. Była to jawna zdrada kraju, nie pierwsza nie ostatnia.

Przebiegając okiem dzieje ojczyzny z czasów jej niepodległego bytu, zbyt często z boleścią dostrzegamy tak nazwane praktyki cudzoziemskie. Mieliśmy zdrajców zaprzedanych nieprzyjacielowi i łączących się z nim na szkodę Rzeczypospolitej. Pamiętna jest zdrada Glińskiego, zaprzedawanie się domowi rakuskiemu, łączenie się dyssydentów polskich z najezdzcami szwedzkimi. Elekcye dwóch ostatnich królów wobec wojsk cudzoziemskich i następnie coraz większą sprzedajność wtrącającą w niewolę, której najohydniejszym

i ostatnim wyrazem stała się Targowica. Tak się działo, dopóki naród był przy życiu. Uważamy, że od chwili zgonu ojczyzny, wśród kilkakrotnych jej wysileń, prawdziwej zdrady nie znajdziemy śladów. Nie splamiła ona walki Kościuszkowskiej, nie znajdziemy zdrajców ani w roku 1806, ani w 1809, ani w 1812. Nie było ich nawet wśród ostatniego narodowego powstania. Pamięć jednak zdrad poprzednich, zwłaszcza Targowicy, tak się wpoiła w umysł narodu, że go pochopnym uczyniła do nieufności i posądzeń. Jak człowieka pojedynczego, tak i naród cały nieszczęście czyni podejrzliwym. Klęski krajowe wszczepiły w narodzie tę wadę podejrzliwości, która nam większe szkody niż korzyści przynosi. Więcej się traci, odmawiając wiary tym, którym ufać należy, niż się zyskuje, podglądając tych, o których powątpiewać można Większa zawsze siła w twierdzeniu. jak w zaprzeczeniu.

Moskwa opierając się na małej cząstce narodu, w przeciwnem sobie stronnictwie liczyła wytrwałych nieprzyjaciół, którzy się stali celem jej nienawiści. Kilkunastu najznakomitszych wymienia pan Woodword, a między nimi Poniatowskiego, księcia podkanclerzego Czartoryskiego, Potockiego wojewodę kijowskiego, wielkiego podskarbiego koronnego Ossolińskiego, litewskiego Sołohuba, wojewodę lubelskiego Tarłę, biskupa płockiego Załuskiego. Co zaś do Prymasa Teodora Potockiego, on twierdzi, iż Moskale widzą w nim tylko zdolniejsze od niego narzędzie, i że jeśli nieprzyjaciołom swoim szkodzi i dokucza, równie jest szkodliwym i niedogodnym zupełnym brakiem silnej woli, tym, którzy nim rządzą. Nie mniej i konfederatów pragskich spis przesyłał poseł angielski swemu gabinetowi. Przewódzcami ich byli kanclerz koronny i regimentarz litewski książę Wiśniowiecki, wojewoda krakowski Lubomirski, w. marszałek litewski Sanguszko, dwaj Radziwiłłowie w. koniuszy litewski i wojewoda nowogrodzki, biskup poznański. Po ogłoszeniu zaś Stanisława królem, połączyli się z nimi książę kasztelan krakowski Wiśniowiecki, jenerał artyleryi Branicki, biskupi krakowski i kujawski Lipski i Szembek. Gdy tak rosło stronnictwo przeciwne Leszczyńskiemu, i on sam i jego wyborcy zaczęli powątpiewać o możności stawiania czoła wojsku rosyjskiemu i utrzymanie się w Warszawie, i już 19. września król się sposobił do podróży. Siła wojskowa była nader słaba, zaledwie cztery do pięć tysięcy ludzi liczyła. Piechoty regularnej, to jest gwardyi koronnej 600 ludzi, z 200 dragonów pułku Lubomirskiego, tyleż jezdnych pułku Irenusa i Miera. Oczekiwano jeszcze przybycia pułku Przebendowskiego, także z 200 ludzi złożonego, resztę siły zbrojnej stanowiły roty towarzyszów,

podług dawnego trybu polskiego źle uzbrojone i nie wprawne w służbie. Kilka armat, lecz bez zapasu prochu i kul, uzupełniało ten rynsztunek wojenny Rzeczypospolitej zostającej pod dowództwem regimentarza Józefa Potockiego wojewody kijowskiego, i szczegółowo przez posła angielskiego opisany. Nim król Stanisław opuścił Warszawę, starał się i o skłonienie ku sobie konfederatów, i o wyjednanie u hr. Levolda wstrzymania pochodu wojska rosyjskiego, gdy jednakże wysłany przez niego Morsztin kasztelan Sandecki odmowną otrzymał odpowiedź, dnia 22. września król wyruszył ku Prusom w towarzystwie posłów francuskiego i szwedzkiego; wszyscy znakomitsi przewódzcy jego stronnictwa poprzednio jeszcze, lub zaraz po wyjeździe jego puścili się za nim. Warszawa stała się pustą. Po ruchu i wrzawie elekcyjnej zaległa ją cisza ponura, jaka zwykle w wielkich miastach poprzedza przewidywane zajęcie przez nieprzyjaciela. Król Stanisław w nadziei nadpłynienia floty francuskiej z posiłkami, nie mniej zapewniony o przychylnem usposobieniu Gdańska, dążył ku temu miastu, naznaczywszy je stronnikom swoim jako punkt zebrania. W stolicy wojewoda kijowski nowo mianowany regimentarz wraz z wojewodą lubelskim i Tarłą przyspasabiali się do utrudnienia przeprawy przez Wisłę. Lękając się zdrady, naglili kilkakrotnie posłów saskich i rosyjskiego do wyjazdu, a gdy ci na wezwanie ich nie zważali, uznali, że jest koniecznością siłą się ich pozbyć. Ci bowiem zagraniczni posłowie, nie tylko znosili się z konfederatami, rozsiewali w stolicy niezgodę i postrach, ale nadto każdy z nich w pałacu swoim miał pewną liczbę zbrojnych ludzi, którzy w godzinę walki mogliby rozruch w mieście wzniecić, i z tyłu zdradnie napaść. W dniu więc 29. września z rozkazu wojewody kijowskiego gwardya koronna obsaczyła pałac elektora saskiego, będący na przedmieściu, i dom rosyjskich posłów, nadto przygotowywała się do napadu na pałac ambasadora cesarskiego, w którym ministrowie sascy i rosyjscy szukali schronienia. Regimentarz posłał do pana Woodword z oznajmieniem o uczynionych rozporządzeniach i z zapewnieniem, iż on jako reprezentant przyjaznego mocarstwa, zupełnego bezpieczeństwa pewnym być może. Poseł angielski starał się odwieść dowódzców wojska od użycia gwałtownych środków, zwłaszcza przeciw posłom cesarskiemu i saskiemu. Co zaś do rosyjskich, nie mógł nie przyznać, że ich obecność dłużej cierpianą być nie może, i w przełożeniach swoich, wzmianki o nich nie uczynił, gdyż jak sam się wyraził, ich położenie zupełnie było odmienne. Gdy hr. Wilczek na wezwanie regimentarza, aby z mieszkania swego oddalił nieprzyjaznych Rzeczypospolitej posłów, odmownie odpowiedział, gdy i ci

mimo ofiarowanej im straży, którаby ich aż do granicy odprowadziła, oświadczyli, że póty się nie ruszą, dopóki od swych dworów rozkazu nie otrzymają, dnia 28. o godz. 6. z wieczora rozpoczął się atak na pałac elektora, gdzie 60 żołnierzy saskich i ze 40 sług uzbrojonych obwarowało się. Strzały armatnie rozwaliły bramy, piechota polska wpadłszy do ogrodu i dziedzińca dała z karabinów ognia: Sasy dopuściwszy ją na bliski strzał, użyli przygotowanej machiny piekielnej, którą p. Woodword organami nazywa, a która składając się z pewnej liczby strzelb i baryłek prochu, obok siebie ułożonych zapalona razem wystrzelała, tak że cały pałac zdawał się w ogniu. Do 30 żołnierzy polskich poległo, czterdziestu było rannych, kiedy tylko jeden Sas zabity. Do godziny 10 trwał opór, a gdy z znaczniejszą siłą powtórzył się atak w dniu następnym, Sascy ministrowie nakazali dowódzcy oddziału, aby uzyskawszy uczciwe warunki kapitulował. Jakoż po południu ułożoną kapitulacię obie strony podpisały, która życie, bezpieczeństwo i odprowadzenie żołnierzy saskich pod strażą aż do granicy Szląskiej zawarowała. Poseł rosyjski schroniony u hr. Wilczka rozkazał dragonom i sługom swoim aby oporu nie stawiali Nie przyszło więc do boju w pałacu poselstwa rosyjskiego. Oficer z dwudziestu dragonami poddał się złożywszy protestacyę przeciw zadanemu gwałtowi. W dniu napadu na pałac elektora pierwsze oddziały wojska rosyjskiego zajęły Pragę. Dnia 3 października przybył trębacz od jenerała Lacy z listem do regimentarza w ten sposób podpisanym *Au Commandant des troupes de nos ennemis.* Co tak obraziło wojewodę kijowskiego, iż chciał go odesłać bez odpieczętowania. Pochamowawszy się jednak w gniewie przyjął list, a w nim znalazł żądanie tłómaczenia z napadu na pałac posła rossyjskiego i wyjaśnienia wszelkich okoliczności, które mu towarzyszyły. Regimentarz w dniu następnym dopiero odesłał trębacza z odpowiedzą i tegoż dnia popołudniu usłyszano w Warszawie liczne wystrzały armatnie i karabinowe na Pradze, a po wystrzałach bicie w dzwony i dojrzano tłum cisnący się do kościoła i koło dziewiątej z wieczora, z przeciwnego brzegu Pragi wznowiły się groźne okrzyki i użyto trąby tubalnej aby go przesłać do Warszawy, a ten okrzyk brzmiał *Vivat Rex Fredericus Augustus!* Tak więc bezprawie drugiej elekcyi pod opieką nieprzyjacielskiego oręża, wolą obcych mocarstw narzucone, przez małą cząstkę narodu w dniu 4 paźdz. dokonanem zostało; Elektor Saski królem Polskim ogłoszony. W czasach wstrząśnień wewnętrznych w stanie rewolucyjnym zbyt często się zdarza, iż zuchwała mniejszość narzuca swoją wolę i w imieniu

wolności dopuszcza się nad większością gwałtu. Gwałt ten jest bez wątpienia zawsze zbrodnią, którą w oczach hołdowników raczej przemocy materyalnej, a więc bezwarunkowego powodzenia, pomyślność skutku usprawiedliwia. Lecz jakże nazwać gwałt mniejszości nad większością w narodzie dokonany przy pomocy obcego oręża? Użycia go przeciw własnym rodakom nawet zwolennicy faktów dokonanych usprawiedliwić nie mogą, a obowiązkiem staje się dziejopisarza na pamięci czy pojedynczych ludzi, czy stronnictwa całego, które się tej zbrodni dopuszcza, niezatarte piętno wybić hańby i zdrady.

T r e ś ć.

pyta autora, czy jest synem sekretarza konfederacyi w 1812 r. — Salon państwa St. Aulaire. — Obiad u księstwa Hamilton z panem i panią Zamoyską. — Mazurek na wieczorze u hrabstwa Flahault. — Przedstawienie w W. Operze z panną Sontag w obecności króla na ubogich. — Obiad u ks. Beauvau z panią de Caylus. — Wieczór u Lady Stuart, ambasadorowej angielskiej. — Autor uspakaja matkę co do pani Cezaryny de Caraman. — Wyjeżdża do Londynu.

Luty.

Podróż do Anglii. — Pierwsze wrażenie. — Skała Shakspeara. — Podróż z Douvres do Londynu z Sir G. Warrender. — Wjazd do Londynu. — Obiad w *Catels Club.* — Sobolewski. — Westminster. — Lord Palmerston i jego charakterystyka. — Couvent-Garden i Miss Kemble. — Wieczór u księżnej Lieven. — Znajomość z Wellingtonem, Strattfordem, Caningem, Aberdeennem, z Lady Cooper i Miss Arbuthnot. — Książę Lieven i margrabia Lansdown. — Ambasada austryacka i księstwo Pawłowie Esterhazy. — Au— jest obecnym na otwarciu parlamentu i na pi-rwszej setor izby niższej. — Uwagi. — Przemówienia O'Connela i Peela.syi Mowa królewska. — Muzeum bretońskie. — Spostrzeżenia i wrażenia. — Anglia. — Obiad w Traveller's Club. — Opera włoska. — Obiad u księżnej Liven z księciem Leopoldem Koburgskim i Whigami, na którym usiłują skłonić księcia do przyjęcia korony greckiej. — Lady Emily Cowper, podobieństwo jej do Lorda Palmerston. — Opis Londynu i towarzystwa, Lady Graves i X. Cumberland, skandal. — Powrót do Paryża. — Powitanie autora przez towarzystwo paryskie. — Bal u p. de la Bouillerie, ministra dworu królewskiego. — Bal mazurkowy u księżnej Hamilton. — Bal dla ubogich. — Ks. Chartres prezesem komitetu. — Bal kostiumowy u pani de Narbonne. — Pierwsze przedstawienie *Hernaniego* W. Hugo. — Koniec karnawału. — Bal Hoppa.

Marzec.

Otwarcie izb. — Sesya królewska. — Odpowiedź Niemcewiczowi. — Tualety. — List od jenerała Morawskiego. — Obiady. — Wieczory podczas postu. — *La chasse au Clocher*, czyli *Steeple-Chase.* — Autor jedzie z panią Delmar i Cezaryną de Caraman. — P. de Normandie pierwszy u mety. — Drugie przedstawienie *Hernaniego.* — Taglioni. — Zapowiedź wypadków politycznych. — Posiedzenie izby deputowanych 19 marca. — Rozprawy izb nad adresem odroczenia. — Wiosna paryska. — Autor zwiastuje swój powrót do Warszawy z powodu przyjazdu cesarza, zapowiedzianego mu przez ambasadora Pozzo. — Bal u pani de Flahault. —

Omyłki druku.

Stronica 1 w ósmym wierszu brak wyrazu: *stopnia.*
„ 7 *nieszacowanego* zamiast *nieoszacowanego.*
„ 19 *da* zamiast *du*; *a* zam. *ce.*
„ 22 *e* zam. *z.*
„ 23 *rzeba* zam. *trzeba.*
„ 24 *zostałem* zam. *zastałem.*
„ 25 *Lubiewski* zam. *Łubienski.*
„ 26 *że* zam. *za*, *es* zam. *et*, *Girardesi* zam. *Girardin.*
„ 27 *des* zam. *ses.*
„ 30 *żem* zam. *że.*
„ 34 *knrsach* zam. *kursach.*
„ 40 *księżna de Vandemont* zam. *Vaudemont.*
„ 44 *paysagów* zam. *peisażów.*
„ 50 *La Mèrè* zam. *La Mère.*
„ 53 Lady *Aembermeere* zam. *Cumbermeere.*
„ 73 *Chasetenny* zam. *Chaseteney.*
„ 75 *Madame vous m'avez avec* zam. *Madame vous m'avez écrit avec.*
„ 79 *n'y* zam. *y.*
„ 81 *d'esprit* zam. *l'esprit.*
„ 93 *Marullus* zam. *Marcellus*, *d'Esulignac* zam. *Polignac.*
„ 117 *oasty* zam. *toasty.*
„ 118 *Coningów* zam. *Caningów.*
„ 119 *panów* zam. *parów.*
„ 120 *soletude* zam. *solitude.*
„ 144 *est* zam. *et.*
„ 156 *de* zam. *du.*
„ 162 *tem* zam. *tym.*
„ 188 *bui* zam. *qui.*

Pomijamy inne pomyłki druku, które zwłaszcza w tekstach francuskich znaleźć może czytelnik, gdyż sam je sprostuje.

LISTY

ANDRZEJA EDWARDA KOŹMIANA

(1829—1864.)

II.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(1830 — 1856.)



WE LWOWIE.
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
Z drukarni Władysława Łozińskiego, Zarządca Władysław J. Weber
1894.

LISTY
ANDRZEJA EDWARDA KOŹMIANA

(1829—1864.)

II.

LISTY
ANDRZEJA EDWARDA KOŹMIANA

(1829—1864.)

II.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(1830 — 1856.)



WE LWOWIE.
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
Z drukarni Władysława Łozińskiego. Zarządca Władysław J. Weber.
1894.

Po powrocie z zagranicy nie długo czekał Andrzej Ed. Kozmian na rozstrzygające a smutne dla nas wypadki. Wracając z Piotrowic do Warszawy, dowiedział się na drodze o wybuchu rewolucyi 1830 r., a pomimo iż ojciec ją potępił, przystąpił do niej i wstąpił na początku do służby dyplomatycznej. Wysłany na spotkanie ks. Mortemar, ambasadora francuskiego, spieszącego do Petersburga, miał z nim długą a doniosłą rozmowę, podczas której padły pamiętne słowa; ze strony ajenta polskiego: *Nous voulons tout ou rien* a ze strony ambasadora francuskiego: *Eh bien vous n'aurez rien*[1]).

Pierwsze chwile rewolucyi do dyktatury Chłopickiego opisał And. Ed. Koźmian w przytoczonych powyżej *Wspomnieniach*. Z owej epoki nie posiadamy jego listów.

Po nieszczęsnem rozwiązaniu narodowego dramatu An. Ed. Koźmian, ulegając woli ojca, nie emigrował, lecz pozostał w kraju. Osiadł w majątku dziedzicznym Piotrowice w Królestwie Polskiem, w dawnem województwie lubelskiem położonem.

Tu dzielił czas między obowiązkami rodzinnemi. gospodarstwem, literaturą i wycieczkami do Warszawy, Galicyi lub za granicę, nie przestając zachowywać rozlicznych stosunków światowych. Od tej też epoki zaczyna się zbiór *Listów*, jako dalszy ciąg *Wspomnień*. Musimy tu zrobić wybór, a chwile życia autora mniej zajmujące objąć krótką tylko wzmianką lub przytoczeniem jednego lub kilku zaledwie listów.

---

[1]) Andrzej Edward Koźmian złożył o rozmowie z ambasadorem obszerny raport Rządowi Narodowemu, który był później drukowany. Raport odejmował wszelką nadzieję pomocy ze strony Francyi. Lelewel po przeczytaniu go, z najżywszą radością uściskał rękę Koźmiana i nie taił swojego zadowolenia. Koźmian zdziwiony, zapytał co to ma znaczyć, na co Lelewel odparł: „Przecież ja im wciąż mówię, że tylko na własne siły liczyć trzeba“. Zawsze to samo! (P. W.)

Pierwsze lata po wielkim narodowym pogromie, smutne były dla wszystkich. Zbyt świeże były straty i zawiedzione nadzieje. Goryczą przepełnione były te czasy wśród śladów i skutków klęsk świeżych, w rozłączeniu z najbliższymi duchem i przekonaniami, a snuły się pod terroryzmem zwycięskiej potęgi. Pierwsze lata porewolucyjne przepędził Andrzej Ed. Koźmian z rodzicami na wsi, w Piotrowicach. Pierwszy ślad wyjazdu do Warszawy znajdujemy w następującym liście, w którym odźwierciedlają się ponure usposobienia chwili i czuć się dają smutne porewolucyjne czasy.

9. Listopada 1833. Warszawa.

Jeszcze nie mam paszportu [1]). Od tygodnia blisko ten ieden tylko zatrzymuie mnie tu interes i dręczy niespokoynością i nudą. Przedstawienie przychylne poszło od Jenerała-Gubernatora do Xcia Namiestnika, lecz ztamtąd ieszcze zatwierdzenie nie wyszło. Móy opiekun zaspakaia mnie i obiecuie, że dziś lub iutro cała rzecz ułatwioną zostanie. Chcąc dopełnić obowiązków przystoyności, dziś będę przedstawiony Jwi Gubernatorowi przez pana Stanisława Grabowskiego. mam do niego iechać o 2giej, a więc przed odeyściem poczty słowo o wizycie moiey dodam. Jeżeli będę mógł się prezentować X. Namiestnikowi, uczynię to. Nie łatwo tu idą, a szczególniey nie prędko paszportowe interesa. Ja czy móy do wtorku ułatwię lub nie, we wtorek wyieżdżam; ieżeli nie z paszportem, to przynaymniey z zapewnieniem, że go dostanę, lub też z wyiaśnieniem skutku moiey prośby. Opiekun móy nie opuści mnie, daie on mnie tyle dowodów uprzeymości, że mogę na iego słowie polegać. Skoro tylko wrócę, będzie trzeba, ażeby Papcio starał się zaraz przez listy o paszporta dla siebie, bo opóźnienie w podaniu prośby mogło by aż za Nowy Rok przeciągnąć oczekiwane odpowiedzi. Nieszczęściem moiem iest, że moie podanie nie wyszło z Lublina wtenczas kiedy wyjść miało. Cały tydzień stracony! Ile kosztu, ile nudów! przez ten tydzień. Dotąd iuż byłbym wiedział o skutku moiey prośby. Że ten pomyślny będzie, spodziewać mi się każą i spodziewam się, ale zupełnie spokoynym być nie mogę. Jeżeliby się nadzieia nie ziściła, co pocznę nieszczęśliwy! Gubię się w smutnych przewidywaniach i żałuię, żem i siebie i was i biedną Teonię na tyle wy-

---

[1]) Paszport do Galicyi, dokąd autor udawał się, aby odwiedzić swoich krewnych Skrzyńskich, oraz w zamiarze zaślubienia kuzynki Teofili Skrzyńskiej (P. W.)

stawił niespokoyności, obawy, udręczeń. W Bogu nadzieja, że nas nie opuści. J'ai confiance dans mon Ange. Dieu ne l'abandonnera pas. Sprawunki pokończyłem dzięki Niebu! Krawiec móy aż dopiero dzisiaj gotów będzie. Jutro rano wyprawiam do Lublina nowo przyiętego stangreta, pakę ze zwierciadłem jenerała, paczkę ze szkłem i drugą z kapeluszami i czapkami. Staną oni u Bieczyńskich we wtorek na noc, lub we środę w południe, we środę więc trzeba furę po te rzeczy i po stangreta posłać. Stangreta iuż byłem przyiął innego, tamten był ogromny i przystoyny, lecz drogi i zgodziwszy się nie wrócił więcey; ten trochę niski, bo wzrostu Dzadzkowskiego, chudy i iakiś blady, niezdrowy, nie wiem czy utrzyma cztery konie, ale taki iuż był potrzebny do skompletowania mego dworu pięknego, z czego Mamdzia będzie bardzo kontenta. Ma zaświadczenia bardzo dobre, służył przez lat jedynaście u W. Xięcia, musi więc znać służbę i porządek. Reyner wtorkowym dyliżansem wyieżdża, przy pomocy moiey otrzymał to czego żądał, udawałem się za nim do Kuczkowskiego. W poniedziałek spodziewam się Radlińskiego, zabiorę go więc z sobą. O paszport ienerała [1]) dowiadywałem się, kazano mi ieszcze raz wrócić, podobno zapytanie poszło za granicę. Może się nie obeydzie bez późnieyszego przybycia tu Jenerała. Henryk Łubieński tak zawsze zatrudniony, że trudno na sekundę go złapać dla rozmówienia się. X. Tadeusz wyiechał bez powrotu podobno. Widziałem wiele znaiomych, lecz mało gdzie bywam, parę wieczorów spędziłem u X. Teresy, kilka u siebie, nayczęściey iestem u Laskich, u Fredry czasem bywam z rana. Wyieżdża do Petersburga, szuka tylko tego, czego nigdy nie ma, aby wyiechać. Jest on dla mnie przyiacielski, ale mało może, mniey chce módz. Tymowski mnie się nie wyparł, ale on niczyiego nie podeymuie się interesu. Onegday przebyłem wieczór u P. Masson, w którego domu widzę obraz szczęścia domowego. On równie iest przyiemny comme société, iak gotowy do wspierania iako dawny znaiomy; w nim ufność i nadzieia. P. Grabowski zawsze uprzeymy i ona także bardzo, byłem i u nich iednego wieczoru. Od czasu iak nie mam tylko ieden interes, czas zabiiać się staram, ale niegodziwy, żyie aby mnie nudzić. Okropnie nudno, tęskno do was, do Teoni, do mego przyszłego szczęścia, a przytem dręczy mnie Wołyń, interesa piotrowickie, browar, sągi, wszystko mi dokucza, trapi, spleen mnie napada. Boże co się to stało ze mną. Do Teoni dziś piszę. Już iest pewnie w Dobrzechowie, wygląda mnie, a może nie prędko, może

[1]) Franciszka Morawskiego (P. W.)

nigdy mnie nie doyrzy. Pisałem do Paryża do nieszczęśliwey matki, której list przyłączam. O, bardzo a niezmiernie żal mi iey córki. C'etait une amie sur laquelle je pouvais compter. Wszystko smutne wszędzie smutno.

Pan Berowski bywa u mnie, ponowił usiłowania, Bóg by dał, aby się powiodły. Jest tu także Zyrzyński, musiałem biegać, pisać za nim, nie wiem czy moie prośby co potrafią. Mówiłem mu o podróży na Wołyń, nie odmawia, Rozpisałem się dzisiay, to was o moiem zdrowie zaspokoić powinno, zdrów teraz iestem. Adieu moiè naydroższe istoty i ty kochany jenerale. Uprzeymości p. Berowskiey i Pannie Hofmann. Spodziewaycie się mnie koło piątku, choćby nawet z paszportem, kiedyż wybrałbym się do Galicyi, kiedyż byłbym z Teosią.

Co za szkoda, że kazaliśmy malować Rafaelowi Lubelskiemu pokoie Teosi, są tu obicia bardzo ładne i nie drogie.

Wracam od jenerała gubernatora, który o 2 czekał na nas, lecz winą stangreta P. Grabowskiego spóźniliśmy się i iuż go nie zastali. Preecież wie, że miałem bydź, i będzie wiedział że byłem.

Z Henryk'em Łubieńskim dopiero co widziałem się, iutro ma mi dadź znać co się z paszportem Jenerała dzieie, nie iest on zdania, iż będzie potrzebna bytność Jenerała, myśli, że paszport będzie, ale kiedy, gwiazdy wiedzą.

Po tym liście znajdujemy następny z Dobrzechowa, majątku państwa Ksawerów Skrzyńskich, położonego w Galicyi w Jasielskiem. Jest to list donoszący rodzicom, iż rodzice panny Teofili Skrzyńskiej zezwolili na jej związek małżeński z autorem Listów, spokrewnionym zresztą ze swoją narzeczoną. List ten przedstawia w jasnem świetle ówczesny obyczaj szlachecki i uczucia jakiemi wtedy jeszcze ożywionem było społeczeństwo szlacheckie.

29 Stycznia 1833. Dobrzechów.

Bóg dobry, ia szczęśliwy, Teosia moia. Wyrzucam sobie teraz iak występek iaki, moje złe przeczucia i fałszywe przewidywania. Niewdzięczny byłem przed czasem i ludziom i niebu, dziś składam mu dzięki, choć wiem, że nie sobie winien będę szczęście, które mnie czeka, ale westchnieniom matki i cnotom Maryni, które i na tey ziemi nadgrodę znaleśdź muszą, w uiszczeniu ich życzeń macierzyńskich. Nadspodziewanie szczęśliwy obrót, rzeczy wzięły. Serce moie pełne szczęścia i radości, weselę się i moiem i waszem we-

selem. Ani Marynia[1]), ani Teonia, a tem mniey ia spodziewałem się, ażeby tak mało cierni, na ścieszce do róży było, nie mniey iednak drogą, droższą nawet ieszcze będzie ta róża. Pan Xawery postąpił sobie iak człowiek, pełen uczciwości i rozsądku, iak oyciec czuły, słowem nigdzie bym więcey uprzeymości, i przychylności nie mógł znaleśdź; — ani ia, ani nawet wy. — Zwyczaiem moim historycznie opowiem wam dni moiey radości, ażeby każde uczucie nasze i w waszem odbiło się sercu. Pisałem do was w przeszły piątek; Piątek i Soboty połowa przeszły w obawie o was, bom wiadomości z Polski żadney ieszcze nie był odebrał. W sobotę siedzieliśmy u stołu, gdy drzwi się otworzyły i wszedł iakiś czerwony opalony wiatrem, chociaż tęgiey miny młodzian, przez chwilę wszyscyśmy się mu przypatrywali, nakoniec ia zawołałem Oleś. Był to Oleś[2]), rzuciliśmy się do niego, w mgnieniu oka, sto pytań uczynili, on każdą odpowiedzią nas pocieszył, ale długo i z mrozu i ze wzruszenia odpowiadać nie mógł. Listy wasze rozradowały nasze dusze; moia zadrzała szczęściem gdym przeczytał wyrazy, tak szczerą, tak czułą miłością dla Teoni brzmiące Przyznaycie, że ią równie iak mnie kochacie; przyznaycie bo ia nie będę zazdrośny, owszem będę szczęśliwy. Odczytaliśmy wszyscy, wszystkie wasze pisma, kopię listu znaleźliśmy zupełnie taką, iakiey potrzeba było, ułożyłem się przeto z Marynią, że przygotuie pana Xawerego do przyięcia tego listu, i oświadczenia moiego. Gdy tak iak żołnierze gotowaliśmy się do boju śmiertelnego; nadiechał pan Spaventi a za nim Ignacy[3]); był to więc dzień wypadków i przyiazdu. Tego samego ieszcze wieczora, Marynia upatrzywszy chwile, westchnąwszy serdecznie, drząca iak listek, z listem któryście do niey napisali, poszła do pokoiu mężowskiego. Wystawcie sobie, co w duszy działo się przez ten czas. Rozmawiałem ze Spaventim; ale co myślałem, co czułem. Rozmowa długo trwała, zniecierpliwiona Marynia mała[4]) pobiegła i wróciła wkrótce z zasmuconą twarzyczką i z doniesieniem, że wielka burza w pokoiu oycowskim powstała. Ja zadrzałem, łzy z oczu niebieskich Teoni puściły się. Marynia mała znowu pobiegła i wróciła zaraz z weselszemi oczyma

---

[1]) Marya z Bobrownickich Ksawerowa Skrzyńska, siostra cioteczna autora (P. W.)

[2]) Aleksander Koźmian, brat stryjeczny autora (P. W.)

[3]) Ignacy Skrzyński, brat stryjeczny Teofili, syn Wincentego, później poseł na sejm. (P. W.)

[4]) Marya Skrzyńska, siostra Teofili, później żona Ignacego Skrzyńskiego. (P. W.)

bo te słowa usłyszała „ia nie mam nic przecim temu, ale nie spodziewałem się, żeby to tak nagle było". Wkrótce i matka nadeszła, z uśmiechem na twarzy, z weyrzeniem pociechy i radości. Raport pierwszy naszey kochaney małey dyplomatki był fałszywy, nie było żadney burzy, owszem powiedziano, że przeszkody nie chce żadney stawiać, że nie myślał abym żądał tak prędko odpowiedzi, lecz że list i oświadczenie moie przyimie. Ucieszycie się przeczytawszy te słowa, iakem ia się ucieszył gdym ie usłyszał. Słowa te to samo znaczyły, co bądź szczęśliwy i rodzice twoi niech szczęśliwi będą; przyiąłem ie do duszy, tak iak się przyimuie świętości, z wdzięcznością, z uszanowaniem, z weselem. Ułożyłem się przeto z Marynią, że na drugi dzień rano list oddam, a ten dzień radości, wśród marzeń i uniesień weselnych dokończyliśmy. Ten dzień drugi był niedzielą, a więc kościół, przybycie pani Andrzeiowey odwlekły do wieczora chwilę stanowczą. Lecz już w ciągu dnia wzmocniły się nadzieie pomyślne. Pan Xawery pierwszy Spaventemu [1]) o nadeyściu listu wspomniał. „Wie pan co, może co będzie, powiedział, nadeszły iakieś depesze do mnie", a poczciwy Spaventi przychylne o mnie rzekł zdanie, i gdy mu p. Xawery mówił „ale czemuż to tak nagle" on odpowiedział, iż doktór radzi ażeby na długo dokończenia tego rodzaiu układów nie odwlekać, gdyż tęsknota, smutek, miłość nawet może zdrowiu młodych osób szkodzić. I pani Andrzejowa znalazła sposobność w ciągu dnia przemówienia za mną, i równie wtedy łaskawie wspomniał o nadeszłym liście P. Xawery, dodaiąc, ale czemuż go nie oddaią. Wieczorem więc prowadzony przez Marynię, westchnąwszy do nieba i do matki, pomyślawszy o was, wszedłem do pokoiu p. Skrzyńskiego gdzie uprzedzony przez żonę, czekał na mnie; ażeby w pamięci zachować rozmowę, która los móy postanowiła, opowiem ią wam dosłownie, a więc ta część listu, będzie iak Nainusia listy dyalogiem, Nainusia który byłby z łez radośnych oczy teraz stracił. P. Xawery, Na faieczkę pan przychodzisz". *Ja.* „Mam do oddania list od moich rodziców". *P. X.* ia ieszcze odpis winien, ale kiedyż nadszedł ten list, przez pocztę, czy przez tego pana. *Ja.* Oleś go przywiózł, a ia do niego wiele ieszcze mam dodadź; chciałbym wytłómaczyć się panu, z uczuć i życzeń moich, tak otwarcie iak się iuż Maryni wytłumaczyłem. *P. X.* A to dobrze, ia nic nie mam przeciw temu ale trzeba się serca zapytać. *Ja.* Czuię, ja sam, iż nie dość ieszcze dałem się poznać, nie mogę więc żądać stanowczey odpowiedzi, ale

[1]) Lekarz i przyjaciel domu Skrzyńskich. (P. W.)

proszę o pozwolenie starania się o pana przychylność. Wiem ia, iż oyciec w podobnych okolicznościach, wiele ma zapytań do uczynienia, tak ia, iak móy oyciec gotowiśmy odpowiedzieć na każde. *P. X.* Niema zadnych zapytań do czynienia, idzie tylko o to, żeby trafić do serca panny, reszta będzie iak Bóg dał. *Ja.* Teosia odwołuie się we wszystkiem do oyca. *P. X.* Ale cóż ia mogę mieć przeciw temu; widząc osobę, nie mogę iak tylko bydź za nią; trzeba się tylko panny Teofili zapytać, ona ieszcze młoda, bardzo poymuię, żeś się iey podobał, ale trzeba wiedzieć czy to długo trwać będzie, czy się nie odmieni. Marynia. Będą też mieli czas ieszcze do wypróbowania się. *Ja* Niech rodzice zechcą ią zapytać im powinna tak odpowiedzieć iakby Bogu odpowiadała. *P. X.* Już to matka naylepiey to wybada; przyznaię żem się nie spodziewał żeby się to tak nagle zrobiło, i rodzice pana Andrzeia i ia po raz pierwszy znaiduiem się w takich okolicznościach, trzeba z rozwagą postępować, gdzie idzie o tak stanowczy krok. *Ja.* Bardzo poymuię tę troskliwość oyca, sam żądam czasu próby, chce ażeby rodzice powierzając mi szczęście córki pewni byli, że szczęśliwą będzie. Co do mnie, nie iestem iuż tak młody, wielem myślał nim przystąpiłem do tego kroku; i mogę ręczyć za moie przywiązanie, zresztą wierzę przeczuciom rodzicielskim, a w tym iedynie związku rodzice moi szczęście moie upatruią, wierzę nakoniec przeznaczeniu, a tak wszystko układało się, iż zdaie mi się, iż prowadzony iestem przeznaczeniem. *P. X.* Tak to mówią, że żona to przeznaczona: i ia tego po sobie doświadczyłem, kiedym z moią się połączył, nie znaiąc się dawniey, z innego kraiu. *Ja* I szczęście pan znalazłeś, przekonany iestem, że córka Maryni szczęśliwym musi uczynić; moi rodzice tak iak ia myślą i Teosię równie iak mnie iuż kochaią. *P. X.* Ale może ią popsuli. *Ja* Nie da się ona łatwo zepsuć. Niech więc pan pozwoli, ażebym raz ieszcze moie zapytanie powtórzył; *P. X.* Ale cóż ia mogę mieć przeciw temu, dawniey to brano dwoie młodych ludzi, i żeniono ich, choć się nie znali, czasem dobrze trafiono, ale częściey źle; teraz trzeba się skłonności radzić. Oyciec nie może, iak tylko serca córki pytać. Marynia tu powstała i ściskaiąc męża rzekła, niech ci podziękuię kochany Xawery, za twoie przywiązanie oycowskie, za to że nie odrzucasz Jędrusia. P. Xawery uścisnął ią czule i rzekł: ale iakże można było myśleć, żebym ia odrzucił. Doświadczyłem ia wiele uprzeymości od oyca i pana Andrzeia, bardzom szczęśliwy, że mogę mu wywdzięczyć się. Marynia do mnie. Wiesz iuż teraz to co chciałeś wiedzieć; widzisz, że Xawery nie sprzeciwia

się. Tu mu podziękowałem i w moiem i w waszem imieniu; i gdym wychodził rzekł do mnie: Pomówimy ieszcze o tem. Wyszedłem od niego z radością iaką sobie wyobrażacie, ale i z przywiązaniem i z wdzięcznością, dla niego, którą łatwo poymiecie pokochałem go iuż iak oyca Teosi, iak mego drugiego oyca; bo zapytuię was, czyli oyciec nayczulszy i naywięcey dziecięciu czułości . okazujący, ściskaiący ie i całuiący ie co minuta, mógłby dadź lepsze dowody przywiązania prawdziwego i rozsądnego, zapytuię, czyli szlachetniey i przyzwoiciey na zapytania moje można było odpowiedzieć? Trzeba zawsze wierzyć Mamdzi, która zawsze mówiła, że pan Xawery zacne i szlachetne ma serce. Nie będę wam opisywał radości naszey, przyiemności dnia wczorayszego, wszyscyśmy szczęśliwi, pani Andrzeiowa dzieli z nami nasze szczęścia, Spaventi cieszy się; Oleszko skacze do góry; Ignacy nawet któremu wyiawiłem nadzieię połączenia się z nim związkami familiynemi, przyiaźnie przyiął moie oświadczenie, iest to dobry, poczciwy, młody człowiek, lecz na którego dotąd dyplomatka oboiętnie patrzy, nawet rączką odpycha, ale ia utrzymuię, że coraz słabiey, i że nakoniec ręka się zmęczy, opuści się, a on ią uchwyci, niech ią uchwyci, ieżeli ią ma szczęśliwą uczynić. Moie naydroższe istoty wy szczęśliwe będziecie z listu tego, a wiecie ile ia szczęśliwy! Nie pytaycie czy kocham, czy kocham się; trzeba nie kochać się, bo trzeba równie widzieć dobre, iak niedobre, trzeba mieć oczy i dla widzenia i przymiotów i niedoskonałości, trzeba mieć usta i dla chwalenia, wielbienia i dla poprawiania, łaiania nawet czasem. O dalszych układach, nic wam dziś pisać nie będę; zależą one od podróży Maryni, od tego co mi ieszcze p. Xawery powie, myślę przecież, że za rok iuż moią, iuż naszą będzie Teonia. Pewny iestem, że wszystko uczynicie dla mnie, o co was w imieniu szczęścia mego, prosić będę, że w ciągu lata, gdyby tego była potrzeba, wybralibyście się do Dobrzechowa, dla odwiedzenia p. Xawerego i rozmówienia się z nim ostatecznie. Marynia zawsze trwa w zamiarze iechania do Wiednia; ia bardzo tego pragnę, ale bym iuż nie pragnął, gdyby to miało przyiśdź z wielką przykrością oyca Teosi. Choć mnie tu kochaią, i ia kocham bardzo, niezmiernie, choć mnie tu wstrzymuią, choć mi urlop przedłużyliście przecież ia go sobie zbyt nie przedłużę, i myślę, że koło 8, lub 10 będę iuż z wami, bo wołaią interesa, a dziś o interesach więcey niż kiedykolwiek myśleć trzeba. Na tey drodze szczęścia moim Aniołem przewodnikiem, opiekunem, była kochana Marynia; choć się ia iuż podobno nie doczekam odpowiedzi na ten list; wy napiszcie

zaraz albo do samey Maryni, albo do oboyga. ale może lepiej do samej list taki, któryby był dla obojga i z którego pan Xawery byłby kontent; wart tego, iak sami się przekonacie. Oleszko w wielkich tu łaskach u niego; gra z nim w billard, pali z nim w iego pokoiu faykę, którey łaski, ani ia, ani Ignacy nie dostępuiemy, iako może przyszli zięciowie.

Z późnieyszego roku przytoczymy list opisuiący dożynki w Galicyi i spotkanie z Polem.

15 Września 1839, Dobrzechów.

List dzisieyszy, będzie podobno przedostatnim, naydrożsi rodzice. Od dziś za tygodni 2, imieniny Spiocha Michałka, to iest dzień śgo Michała, a Staś [1]) zawsze tu powtarza, że do śgoMichała zabawimy w Dobrzechowie. W przyszłą niedzielę napiszę, kiedy konie maią po waszego wnuka przybydź do Krzeszowa. Ten wnuk wasz zdrów, dobrze wygląda i bardzo wygrzeczniony. Widzę z listów waszych, że wam tęskno do niego, nie będę więc zwlekał chwili w którey się rzuci wam na szyię. Dzięki Bogu, dzięki wam, że Marynia [2]) zdrowa, rumiana, i coraz rozumnieysza. Jakże ia iey wdzięczny za iey miłość dla moiego portretu. Czuię, że i teraz i późniey bardzo będziemy się wzaiemnie kochać. W imieniu Teoni — Mamy, w imieniu własnem, Papci ręce ściskam, i dziękuię i przepraszam za gospodarstwo. Nie kłopoczcie się ani szafarką, ani deszczem, ani fabrykami. W gospodarstwie wiele dobrego, kiedy nic bardzo złego niema. Ten tydzień, piękny, pogodny, wynadgrodził nam za słoty przeszło tygodniowe. Zbiór więc skończy się, siać parową machiną będziecie, i iestem pewny, że wróciwszy zastanę wszędzie w gospodarstwie ślady moiey niebytności, to iest wszystko sprężyściey i porządniey urządzone iak przy mnie. Ale mnie chodzi mniey o to, iak o zdrowie twoie drogi oycze! powtarzam więc modlitwy moie do ciebie, ażebyś się nie męczył, i nie gniewał, ani na ludzi, ani na powietrze. Prawda, że nieznośny był zaprzeszły tydzień, ale za to ostatnie dni ośm, iakież ciepłe! iakież pogodne! Korzystaiąc z nich podróżowaliśmy i po lądzie i po wodach. Chcecie wiedzieć, gdzie i iak? słuchaycie codzienney gazety doniesienia.

---

[1]) Syn autora. (P. W.)

[2]) Marya Koźmianówna, córka autora, dziś Romanowa Michałowska (P. W.)

Niedziela. Po wyprawieniu listu do was, Kościół, msza, liczne zgromadzenie sąsiedztwa, na obiedzie w Dobrzechowie p. Szymonowa z swoiem gronem. Po obiedzie wizyta księcia Jabłonowskiego, i wizyta gromad Ignacego i naszey; to iest, okrężne obrzynki po dług nas, wienczowiny po tuteyszemu. Inne tu iak u nas zwyczaie od oyców przekazane panuią, i tuteysze okrężne więcey malownicze, iak lubelskie. Szkoda, że go śpiewak Ziemiaństwa nie widział i że go nie śpiewał. Tutay iedzie przodem kilku młodych parobków na koniach, z rózgami takiemi iakich u nas na weselach używaią, za niemi toczy się wóz tryumfalny. Wóz tryumfu odniesionego na polu żniw, w środku wozu wznosi się ogromny wieniec, w kształcie korony królewskiey, wysokości snopka, iest on przystroiony w iaia, w iabłka, w kurczęta żywe, otaczaią go cztery dziewice i czterech parobków, na przodku siedzi skrzypek i cymbalista. Z konia powozi dorodny parobek, za wozem postępuie gromada, muzyka gra, Dziewice śpiewaią. Czy nie piękny obraz, czy ten obraz nie przypomina *les Moissoneurs* Leopolda Roberta, i czyli iak tam na wozie rolniczym poznać można następców owych Rzymian, którzy królów w więzach za wozami tryumfalnemi wiedli, czyli tu po tym tryumfie wieyskim, nie przypomniałbyś sobie wiazdu do stolicy Żółkiewskiego lub Czarnieckiego. Wóz ten na dziedziniec wiechawszy, z głośnym śpiewem i trzaskiem z biczów, w pędzie galopu objeżdża kilkakrotnie koło dziedzińcowe; zatrzymuią się potem przed państwem, składaią wieniec i dary wieyskie. Parobcy, woźnica, muzyka, dostaie nadgrodę w pieniądzach. Dziewczyny i pieniądze i wstążki z rąk pani. Następuią tańce, toasty, poczem gromada dostaie ieszcze podarunek, z kilku garncy wódki i idzie na wieś pić i skakać. Takiem iest okrężne tuteysze. Myśmy przygotowani na nie nie byli, przyieliśmy więc tylko wieniec z Wysokiey małym odwdzięczyliśmy się datkiem, a na dziś zaprosiliśmy nasz lud na Wienczowiny. Teonia nakupiła wstążek, ia przygotowałem cwancygiery i wódkę. Czemuście Stasia przeszłey niedzieli nie widzieli, z iaką godnością witał wszystkich, z iaką powagą powitania przyymował. Po odbytych wienczowinach gromad Ignacego, p. Szymonowa odiechała, a my zabawiali się skromnym cwikiem.

Poniedziałek. Rano odwiedziłem pieszo Wysoką[1]) pociągnęła się za mną i Teosia i Marynia i Staś i Amelcia i Seweryś. Staś gospodarował na Wysokiey, różne powydawał rozkazy. Zaczynam go podglądać, czy nie zechce mnie wziąść w kuratelę. Odebrawszy od

---

[1]) Wieś, należąca do Dobrzechowa. (P. W.)

Tadeusza Skrzyńskiego list bardzo uprzeymy, że nas czeka, że cieszy się na nasze przybycie, złożyliśmy naradę czyli zaraz na drugi dzień iechać, iakeśmy to Tadeuszowi obiecali, czyli Wtorek ciotuni z Kozłówka poświęcić, u którey ieszcze dotąd nie byliśmy. Większość głosów postanowiła, że we Środę do Zagórzan poiedziem, we Wtorek więc 10go byliśmy na obiedzie w Kozłówku, wszyscy wyiąwszy Ignacego i p. Skrzyńskiego był także i pan Stanisław, który w wielkich iest łaskach u Babuni z Kozłówka. Sołtys poczciwy którego na pocztę wysłałem, domyślaiąc się niecierpliwości z iaką powrotu iego oczekiwałam, przyniósł mi do Kozłówka wasze kochane listy z 1go września które mnie zaspokoiły; o was i o Marynię, a które od dni 4 spóźniły się. Weselszy więc wróciłem do Dobrzechowa, gdzie wieczorem poczyniliśmy potrzebne przygotowania do naszey podróży familiyno-malowniczo-literackiey. Przed wieczerzą przybył pan Łętowski zięć pani Zakliczyney, zacny i dobry człowiek, Polak z czasów dawnych, u którego na ustach to co w krwi, a którego iak ubiór tak i czucia polskie.

11 Środa. Zbudziłem towarzyszów moiey podróży to iest Teonię, Marynię i Sewercia o 5 zrana. Ledwie o 9 ruszyliśmy dwoma poiazdami o dwie mile przeprzęgłszy konie, zatrzymaliśmy się nieco w Jaśle i odwiedziliśmy doktora Königsberga. Czas był cudowny, droga dobra, kray prześliczny, więc wesoło podróżowaliśmy i koło 6tey staneliśmy w Zagórzanach. Cóż to za wspaniały ogród, ta cała okolica od Jasła do Zagórzan. Jedzie się wesołemi brzegami rzeki Ropy, blisko wznoszą się góry okryte osadami, za niemi pasma gór smutnych, posępnych odzianych lasami iodłowemi, za któremi pokazuią we mgle głowy, naydalsi strażnicy dawney Polski, Tatry i Karpaty. Zagórzany bardzo piękne widokami i zamkiem Lancego, który iuż zewnątrz skończony. Pod względem architektury, sztuki, iest to prześliczny budynek. Kwadrat którego boki każdy inny przedstawia obraz. Ale wewnętrzny roskład niewygodny, czyli raczey nie dość wygodny na taki gmach. Z radością nieobłudną powitano nas w Zagórzanach; zastaliśmy tam p. Stadnicką, siostrę radzcy stanu Badeniego, przybyła wkrótce p. Kreiskapitanowa Jasielska. Domowe towarzystwo liczne, bo gdzie dzieci tam i guwernerzy i guwernantki. Kremer dawny nauczyciel Władysia syna Tadeusza, a który teraz mieszka w Krakowie iest iego duszą. Jest to młody ieszcze człowiek, niepospolitych zdolności. Wiele myśli, wiele umie, i wiele mówi.

Na drugi dzień *Czwartek*, obeszliśmy rano wszystkie zakątki gmachu; szkółki drzew, kwiatów, zakłady ogrodnicze, wyborne

owoce w Zagórzanach, wszystkie sprowadzane z Francyi i z Niemiec. Ananasy, figi, śliwki doskonałe, których używaliśmy do sytości. Towarzystwo nasze powiększyło się przybyciem pana Kreiskapitana któremu moią czołobitność złożyłem, iako nowy podkomendny i pani Trzecieskiey, która iest la belle Hélène du pays, et la rivale du Mindzius au bal de Jasło. Wtem dowiaduię się że w Łuźny w iedney ze wsi Tadeusza mieszka proboszcz który zbiera stare książki i który część zbiorów swoich ofiarował Janowi Tarnowskiemu. Czem prędzey wyprawiaią kuriera po xiędza, czekam na iégo powrót z bieiem serca. Wraca kurier, bez xiędza, dopiero na dzień następny obiecał się. Zamiast więc rano wyiechać, czekamy w Piątek do 11tey na przybycie proboszcza i starych książek przybywa i przybywaią, rzucam się na nie, wybieram te których nie mam; poczciwy proboszcz oddziela te, które Tarnowskiemu obiecał, inne mnie ofiaruie. Nie wiele ich bo tylko 7, ale kilka bardzo rzadkich. Lecz od tych książek lepsza zabrana znajomość, bo poczciwy xiądz Nowakowski, obiecał mi więcey ieszcze dostarczyć i podiął się bydź moim bibliotecznym ajentem w tamtych stronach. W tem przyieżdża Pol, którego spodziewałem się zastać w Zagórzanach, który czekał na nas we Wtorek, lecz żeśmy o dzień przybycie odwlekli, wyiechał był w sąsiedztwo. Pol (brat stryieczny p. Berowskiey) iest Bard galicyiski, on to wydał pieśni Janusza, gdzie wiele talentu Berengerowskiego okazał. I w istocie wielką ma łatwość rymowania i talent właściwy sobie a co lepszego poczciwą polską duszę. Ci co go znaią bardzo go chwalą i lubią. Osiada on o ćwierć mili od Zagórzan, Tadeuszowie miłego w nim będą mieli sąsiada.

Po zabraney znaiomości, zażądaliśmy aby nam co przeczytał, czytał więc małą powieść, w którey wystawił obyczaie narodowe, z początku panowania Stanisława Augusta i dwór Pana Kochanku. Wyborny obraz prawdziwie narodowy, czuie się, że iest wierny i rzetelny. Młody poeta tak się wpatrzył w dawne czasy, że zna ie, iak gdyby w nich żył. Jeździł on po całej Polsce...[1])

Przytaczamy tu listy z 1842, opisujące pobyt we Lwowie.

18 września w Niedzielę, w Dobrzechowie 1842.

Przez bryczkę, która wywiezła Ewę z raju, to jest Niedźwiedzkę z Dobrzechowa, odesłał mi Szmaja listy wasze z poczty, te, które

[1]) Koniec tego listu zagubiony. (P. W.)

dziś dopiero popołudniu odebrać miałem, to jest te, któreście we środę wyprawili. Z przeszłego zaś tygodnia niedzielne z raportem gdzieś zaginęły, to jest i list Alberta [1]) z roztargnieniem podpisany i przy nim wasze. To, co dziś piszę, prześlę wam ze Lwowa. Ponieważ Teonia [2]) zdrowsza, jutro rano jadę, ale dziś zacząłem mój list, bo mi najmilej z wami rozmawiać. Wczoraj z Włodzikowskim chodziliśmy z wyżłami na przepiórki, a ubiwszy kilka sztuk na pieczyste dla Teosi, wróciliśmy na obiad, na który niecierpliwie Gołuski wyglądał. Na wieczór, na herbatę, przyjechał proboszcz, skończyliśmy posiedzenie partyą wiska. Dziś, po przetarciu oczów, ujrzałem listy wasze, i list od pani Rzewuskiej [3]) z Rzymu. Dzięki niech będą niebu, żeście wszyscy zdrowi! Żal mi szczerze, że Balińskiego mieliście u siebie bez nas. Żal mi, że zginął list, w którym się do mnie przypisał. Naśmiałem się z Luindego konferencyi, bo widzę go wśród niej, słyszę jego słowa, jego głos, widzę jego długą stopę. Pani Rzewuska odebrała moje dwa listy i odpowiedziała mi wyrazami przyjaźni. Jest silną ale niepocieszoną. Zobojętniało dla niej życie mówi, że tylko przyjaźń jej przyjaciół wstrzymuje ją od znienawidzenia tego świata. Wzywa więc i potrzebuje przyjaźni. Wraca do kraju, skoro ze Lwowa papiery tyczące się rozporządzeń ostatnich Kalisty [4]) odbierze. W Ischl zabawi dni 15 najmniej, u pani Urbna i u X. Jabłonowskiej. Mąż Kalisty był przewybornym dla niej, w ostatnich jej chwilach „dont seul il a occupé les dernières pensées", mówi p. Rzewuska. Nieszczęśliwa matka! o, jak ja pojmuję, jej niesmak do życia, jej znużenie, jej taedium Vitae. *Wieczorem.* Gołuski zapewnił mnie, że katar Teosi już się kończy, że mogę śmiało jechać do Lwowa i Dobromila, i że za dni 9 wróciwszy, zastanę ją zupełnie zdrową. Jadę więc jutro rano na Bachórz, gdzie na chwilę wstąpię. Dziś byłem w kościele z dziecinami, które się bardzo nabożne zrobiły i co niedziela chcą bywać na mszy, za co ich matka nie łaje. Na obiedzie mieliśmy panią Szymonowę i Gołuskiego z córką, wielką przyjaciółkę Maryni. Marynia nią ciągle zajęta, bawi się z nią, ca-

---

[1]) Albert Potocki, nie Piławita, ale literat i pułkownik w wojsku rossyjskiem. Osobistość znana z „Pamiętników" Kajetana Koźmiana. (P. W.)

[2]) Żona autora. (P. W.)

[3]) Rozalia z Lubomirskich Rzewuska, córka ks. Lubomirskiej, ściętej w Paryżu podczas rewolucyi, żona Emira, pani słynna z rozumu, przyjaciółka autora. (P. W.)

[4]) Kalista z Rzewuskich, księżna Teona, córka pani Rozalii Rzewuskiej. (P. W.)

łuje ją, ciągnie do siebie, męczy mnie, ażebym posłał po nią, lub ją do niej wyprawił, a kiedy przyjedzie, wielka radość w pokoju dziecinnym. Obiadował także z nami nudny xiądz z Oparówki, a na wieczór proboszcz przyjechał. Włodzik jedzie jutro do Kozłówka na obiad, na noc do Ferdynanda, od niego do Jaworza i Mokrzca, to jest do brata i siostry. Tak jest odurzony snami złotemi, że smutne będzie obudzenie, jeżeli mu się te sny nie wyśnią. *W Poniedziałek.* Teonia mniej kaszlała w nocy. Dobry dzień wam zasyłam, ją pocałuję, dzieci pobłogosławię i ruszam w drogę rozstawiwszy konie. Wrócił posłaniec z Rzeszowa bez listów Że list Alberta zaginął, podpisany do Dobrzechowa, jakby Dobrzechów był Rzymem lub Paryżem, to mnie nie dziwi. (Stryj Wincenty z Treptau, i teraz z Warszawy zawsze na liście podpisywał tylko w Gałęzowie, i Henryk tak samo czyni, a listy dochodzą, ale bo też Gałęzów jest Rzymem, co więcej, całym krajem, bo jest Egiptem), ale że wasz list nie doszedł, to mnie dziwi i smuci. Smuci podwójnie, bo co za tryumf będzie dla mojej matki, tej zawziętej potwarczyni poczt i loteryj.

20 we Wtorek, Przemyśl. Już z Rusi Czerwonej dobrydzień wam przesyłam. Wyjechawszy wczoraj o wpół do ósmej z Dobrzechowa, rozstawnemi końmi, stanąłem po pierwszej w Bachórzu. O 6tej wieczorem ruszywszy z Bachórza śliczną drogą, oświeconą pełnią księżycową, przeleciałem mil sześć do Przemyśla w czterech godzinach. Ale już bułany i siwy i ślepy i gniady zaprzężone, ruszam dalej i stanąć dziś powinienem we Lwowie, dokąd jest mil 12.

W Sądowej Wiszni na popasie. W Bachórzu bardzo byli uprzejmi dla mnie, chcieli koniecznie zatrzymać mnie na noc i musiałem obiecać, że wstąpię wracając. Zastałem był tylko panię Wincentową[1]). Sam pan z synami był na polowaniu, z którego o 4tej na obiad wrócił; dobrze wygląda, lepiej nawet jak dawniej. Zdrowia i sił przybywać mu musi, w miarę przybywania kapitałów, Poznałem mego dawnego rywala Xawerka, który przystojny, ale nie tak piękny jak Władysław. Bachórz bardzo się przyozdabia i nowemi budynkami i coraz większą mnogością kwiatów, ale Dobrzechów lepiej utrzymany i czyściejszy. Po obiedzie o 6tej wyjechałem; śliczny to kraj, ciągnie się od Bachórza do Przemyśla. San go przerzyna i użyźnia. Koło Krasiczyna przejechałem o 9tej, gdybym był wcześniej jechał, byłbym tam na noc wstąpił, bo

[1]) Z Fredrów Skrzyńska, siostra wielkiego komedyopisarza, żona Wincentego Skrzyńskiego, właściciela Bachórza. (P. W.)

choć Xięcia Leona [1]) nie ma, gdyż jest we Lwowie, jest Xiężna Aleksandrowa, którą wracając odwidzę. W tej chwili wychodzi odemnie pani Tadeuszowa Skrzyńska, która tu także na popas zajechała, jadąc z matką męża do Lwowa. Pani Maciejowa wybrała się do dentysty, chciała zapewne odnowić zęby; tymczasem wyjechawszy wczoraj z domu, dziś w drodze zachorowała. Boi się synowa o nią.

21 we Środę, ze Lwowa. O 7mej wieczorem stanąłem wczoraj we Lwowie. Swojemi końmi zrobiłem mil 12 bez zmęczenia ich. Jak nie lubić bitych gościńców, jak nie lubić kolei żelaznych, kiedy niemi we 3 godziny, bez bułanego i siwego tę samą odbyłbym drogę. Wszystkie domy zajezdne są tu napełnione sejmującymi, zaledwie w oficynie w hotelu Dresnera pokoik z przedpokojem znalazłem. Chcąc się spotkać ze Spaventem poszedłem na chwilę na teatr; nie zastałem go, tylko spotkałem się z Leonem Rzewuskim. obadwajśmy się w pierwszej chwili nie poznali, obadwajśmy się zmienili. On zawsze piękny, ale twarz jego nabrała wyrazu, którego nie miał dawniej; nieszczęścia i okoliczności rozjątrzyły go, jest coś ostrego, surowego w jego wejrzeniu. Tłum dawnych znajomych spotkałem tutaj, Leona Sapiehę, Izydora Pietruskiego, Załuskiego Jenerała, Xcia Henryka [2]). Ze Spaventem widziałem się wczoraj po teatrze; tak jest zajęty mundurem swoim, szlifami, Arcyksięciem, obiadami, obradami, że nie był jeszcze u mego adwokata i że dobrze podobno zrobiłem, żem sam tu do niego przyjechał. Sławny teatr Skarbka nie odpowiedział memu oczekiwaniu. Scena i sala teatralna jeszcze świeża i dość obszerna, ale korytarze już brudne, ciemne, nie zamiecione i już nie pachną, jak po wszystkich niemieckich teatrach.

Zdać powinienem Wam sprawę z mego dnia dzisiejszego. Po naradzie małej z krawcem wyszedłszy od siebie, pobiegłem do Leosia Sapiehy. Znalazłem go zawsze z tem samem sercem, zawsze miłego i przyjacielskiego. Zastałem u niego jenerała Załuskiego i wkrótce potem nadszedł jakiś pan niski, otyły, siwy i łysy, z twarzą okrągłą, z małemi oczyma. Gdyśmy powstali i Xżę Leon mnie nowo przybyłemu, nowo przybyłego, mnie przedstawił, rozwarliśmy oba ramiona i on krzyknął Druś, a ja pan Izydor. Był to w istocie Izydor Piotruski. Uściskaliśmy się jak dawni znajomi, przyjaciele od lat trzydziestu. Bardzo się wypytywał o was i zachowuje dla was najczulszą pamięć. Od lat 30 obaśmy się bardzo zmienili i mie-

---

[1]) Sapiehy (P. W.)

[2]) Lubomirskiego (P. W.)

liśmy dość czasu, aby się zmienić. Od X. Leona, który z tymi panami poszedł na sesyę sejmową, pobiegłem do mego adwokata Raczyńskiego, którego jeszcze nie znałem. Podobał mi się z mowy i czynności, bo podopełniał w wielkiej części danych poleceń. Już tedy Teosia jest nieodwołalnie dziedziczką Dobrzechowa i Wysokiej. Transakcya jest zaintabulowaną i przed wyjazdem odbiorę ją, opatrzoną potrzebną oblatą. Interes pożyczki pójdzie teraz z łatwością i na nowy rok będziem już mieli listy zastawne, ale wiele ich dadzą, jeszcze z pewnością nie wiem. Zdaje się, że kurs ich nie będzie niski, i że lepiej się stało, żem ze szparkasy pożyczki nie zaciągnął. Jutro będę znowu u mego adwokata dla oddania mu potrzebnych papierów i pełnomocnictwa jeneralnego, które Teosia dla mnie wydała, a które do tabuli wnieść trzeba. Od Raczyńskiego pobiegłem po małe sprawunki moje i Teosi i do księgarzy i do żydów, staremi książkami kupczących i do bankiera Hausnera, z którym się poznałem. Odwiedziłem potem Leona Rzewuskiego, któremu list jego matki do mnie pisany zaniosłem, bo on od niej żadnej wiadomości nie ma. Po 4tej Leon Sapieha przyjechał po mnie i zawiózł mnie do Pana Kriega, prezydenta tutejszego rządu, którego był o naszej wizycie uprzedził, lecz że pani baronowa zachorowała, przeprosił nas i nie przyjął, a tak jeszcze raz będziemy u niego. Pojechaliśmy potem do biskupa przemyskiego, do którego mam prośbę o zapewnienie dwojgu istotom szczęścia doczesnego i o ocalenie ich od zaguby wieczystej. Chcę się postarać o dyspensę dla mego ekonoma Roszczyńskiego, bo dzieci mnożą się; dłużej na to obojętnie patrzeć nie mogę i dłużej nie mógłbym ścierpieć takiej kolonii dzieci naturalnych. Raz już to nieprawe łoże trzeba prawem zrobić. Biskup wychodził gdyśmy przed dom jego zajechali; jutro więc będę z moją prośbą u niego, lecz, że bardzo się nisko Sapieże kłaniał i ciągle powtarzał: Xiążę Pan, jaki zaszczyt mi czyni, Xiążę Pan jaki łaskaw; mam nadzieję, że skłoni ucho Jego Excelencya ku mojej prośbie, gdyż mnie winna zaszczyt, jaki jej Xiążę Pan uczynił. Do Teoni list dziś wyprawiłem, do was dopiero w sobotę pójdzie, a zatem odbierzecie raport z całego mego lwowskiego pobytu. O 7mej pójdę na teatr, a ztamtąd do państwa Alfredów[1]) na wieczór.

22 Września, we Czwartek. Byłem na polskim teatrze na dwóch sztuczkach dość nędznych, po których pojechałem do państwa Alfredów, którzy z wielką uprzejmością mnie przyjęli. Pan Alfred

---

[1]) Potockich. (P. W.)

zaprosił mnié do Łańcuta na pierwsze dni października, gdzie będzie liczne zgromadzenie, polowania, kursa i t. d. Ale ja wolę jechać do Piotrowic. Xiążę Henryk zawsze dobry, poczciwy i serdeczny, powitał mnie ze zwykłą sobie uprzejmością, nie widzieliśmy się od epoki, w której częstośmy się widywali i która tyle wspomnień różnego rodzaju zostawiła. Wraca on z Wołynia; podług jego wiadomości NPan 24go miał być w Poczajowie. Był on także w Niewirbowie i wiele mi zabawnych opowiadał rzeczy o X. Józefie i o Natalce. Widziałem się także z X. Władysławem[1]) i nakoniec na tym wieczorze u pp. Alfredów, spotkałem się z Karolem Krasickim, dobrym moim z r. 1831 znajomym i towarzyszem. Obadwaśmy się poznali, choć obadwaśmy się zmienili. Dziś rano przyszedł do mnie Pietruski, parę godzin przegawędziliśmy, potem on na sesyę, a ja pobiegłem do biskupa, który obiecał mi ułatwić interes Ruszczyńskiego, ale sam od dania dyspensy wymówił się; jeszcze Xięcia Pana nasadzę na niego, to może ją wyjednam. Od biskupa wróciwszy i zabrawszy papiery, poszedłem do Raczyńskiego, z którym odbyłem naradę, w różnych moich interesach. Już tedy transakcyę intabulowaną mam w ręku, już i inne formalności, których dopełnienia taż transakcya nakazywała, dokonane. Do pożyczki kredytowej wszystko przygotowane, i jeżeli nie wcześniej to na Nowy Rok niezawodnie listy zastawne otrzymam, wiele z pewnością nie wiem, ale podobno więcej jak 4000 dukatów. Oddałem także adwokatowi jeneralne pełnomocnictwo, które mi Teonia wydała, a które poleciłem zaintabulować. Od adwokata poszedłem do Biblioteki Ossolińskich, gdzie się poznałem z Kłodzińskim, dyrektorem biblioteki, gdzie potem zeszło się bardzo wiele osób i gdzie przyjemnie ze trzy godziny przepędziłem z ks. Henrykiem, z Batowskim, z Pawlikowskim, właścicielem Medyki, owego sławnego ogrodu i najpiękniejszego zbioru rycin i dawnych książek polskich. Przyrzekłem Pawlikowskiemu, że będę u niego w Medyce, ale to nie prędzej nastąpi jak w roku przyszłym. Z Batowskim Aleksandrem powitaliśmy się tak serdecznie, jak gdybyśmy się znali od dawna, ale bo też w istocie znaliśmy się przez jego stryja, którego on twarzą nieco przypomina. Nie powtórzę wszystkiego, co on kazał ci kochany ojcze! powiedzieć, ale czci cię, wielbi i kocha, bo cię także przez stryja zna. Artykuł twój nie dostał się do niego, obiecałem mu go przesłać. Biografię Tarnowskiego już widziałem wydrukowaną, jest ona i w czasopiśmie umieszczona i w 150 egzemplarzach odbita,

---

[1]) Sanguszko. (P. W.)

ale te 150 egz. zabrał pan Władysław, Bibliotece Ossolińskich tylko 3 zostało: jeden dla X. Henryka, drugi dla biblioteki, trzeci dla Kłodzińskiego. Wszyscy twoi znajomi Xżę Henryk, Piotruski, Leoś Sapieha bardzo się o ciebie dopytują i zlecili mnie przypomnieć ich twej pamięci. Miło to jednakowoż bydź synem takiego ojca, jakim ty jesteś. Ale się już zciemniło, pisać więcej nie mogę.

W Piątek rano. Już pokończyłem wszystkie moje czynności lwowskie i jutro rano wyjadę. Dziś spodziewam się wiadomości od Teoni, bodaj by dobre o jej kaszlu odebrać. Wczoraj część wieczoru przepędziłam z Batowskimi, a skończyłem dzień u państwa Alfredów, gdzie w wieczór zbiera się kilkanaście osób, które się uraczają wyborną wieczerzą. Spotkałem tam Xżnę Lichtenstein, którą przed kilkoma laty poznałem był i Panią Kownacką. Rozmowa w tutejszych towarzystwach a toute la nullité des conversations de Vienne, de Pétersbourg, ou l'on ne parle jamais politique ni littérature, mais ou l'on s'entretient uniquement des petits évenements du jour, des modes, des diners et des bals. Dziś jestem z Sapiehą na obiedzie u Kriega, będę jeszcze w Bibliotece Ossolińskich i w Bibliotece Uniwersytetu. Dziś dzień święta mojej kochanej ciotki, powtórzcie jej moje życzenia, wyrazy przywiązania mego.

Wracam z Biblioteki Ossolińskich, przeczytałem całą biografię wydrukowaną i tylko dwa błędy w niej znalazłem. Przywiozę ją w czasopiśmie, ale o osobny egzemplarz trzeba się do Pana Władysława udadź. Jeżeli ten list zastanie jeszcze Alberta w Piotrowicach, raczcie mu powiedzieć, że wiele o nim mówiłem z Leonem Sapiehą, który zawsze dla niego czułą zachowuje pamięć; mówił mi, że w Bibliotece zawsze jego artykułów szuka, i że w nich znajduje i jego serce i jego rozum. Pożegnajcie go odemnie, nie piszę do niego, bo zaledwie mi czas wystarcza do was pisać. Listu od Teoni nie mam; jestem trochę niespokojny, może dziś po obiedzie nadejdzie. Miałem jutro do dnia wyjechać, nie wyjadę aż po 8mej, bo muszę się jeszcze z moim adwokatem widzieć. Wracam z obiadu od p. Kriega, na którym był p. Alfred, X. Henryk, Pietruski, Pawlikowski i inni. Cały ten dom bardzo uprzejmy. Sam baron bardzo łaskawie mnie przyjął, powiedział, że znał mego stryja w Markuszewie, pytał o niego. Więcej wam dziś nie powiem, bo nie chcę poczty opuścić, ale was ściskam, całuję, kocham, i tęsknię do was, do cioci, do Dziandzi, Piotrowic całych.

---

24. Września 1842 z Rudek.

Nocuję dziś w Rudkach, o sześć mil za Lwowem, w miasteczku do pana Fredry należącem. Wyjechałem ze Lwowa o 2giej, stanąłem tu o 7mej, jestem jeszcze o mil sześć od Dobromila. Do dnia jutro chcę wyjechać, ażeby choć na 10tą ściągnąć na targ, który podobno nie bardzo będzie pomyślny, tak zapowiada jakiś jegomość, który ztamtąd wraca. Wczoraj po obiedzie u barona Kriega poszedłem do Batowskiego i cały wieczór zeszedł tak prędko na pogadance, że nie byliśmy ani na teatrze, ani gdzieindziej, tylko połowa wieczoru przegawędziła się u niego, a druga połowa u mnie. Dziś rano pooddawałem wszystkie wizyty męskie pożegnawcze, naliczyłem ich jedenaście. I Galicya ma ludzi, z którymi miło byłoby żyć; szczególniej od niedawna kilku nabyła, jako Sapiehę, Rzewuskiego, Załuskiego, lecz w ogólności więcej u nas i starsi i młodzi pracują, uczą się i umieją: próżniactwo, jest plagą galicyjską. Na tegorocznym sejmie ważne przedmioty rozbierano, ustawę Towarzystwa kredytowego, którą w niektórych punktach poprawią. i kolej żelazną, którą od Bochni aż do granicy mołdawskiej chcą prowadzić. Niwelacye już wzięte, anszlagi porobione, kraj chce się przyłożyć do wydatków, lecz wszystkich sam podjąć nie jest w stanie; idzie więc o to, aby rząd ogłosił kolej galicyjską za rządową i sam się nią zajął. Leon Sapieha bardzo w tem wszystkiem jest czynny, i dotąd obywatele oddają mu sprawiedliwość i oceniają jego dobre chęci. Wielką on Towarzystwu Kredytowemu, a zatem całemu krajowi przysługę zrobił, kupiwszy za 20.000 dukatów listów zastawnych, których jeszcze nie ma po 95. To kupno jego ustaliło kurs i dziś po tej cenie można by listy sprzedawać. Zdaje się, że obywatele jego prezesem dyrekcyi towarzystwa wybiorą. Miałem dziś list od Teoni; zaręcza mnie że jest zdrowszą, że prawie już nie kaszle, Bogu niech będą dzięki.

W Poniedziałek z Przemyśla. Całą noc wczorajszą deszcz lał, myślałem, że jeszcze nie zupełnie z podróży do Rudek osuszony, zmoknę do nitki, nim do Dobromila dojadę, tymczasem patron wędrowników wysłuchał mojej modlitwy, wypogodziło się niebo, i po ociężałej drodze w siedem godzin stanąłem w mieście Herburtowem. Spotkałem się zaraz z moim ekonomem, który mi oddał list od Teoni z zapewnieniem, że jest zdrową, ale od was żadnej nie mam wiadomości, bo Rajmond, która jeździła do Rzeszowa po sprawunki, do których Szwajcarka ma namiętność niepohamowaną, zapomniała poczty odebrać, a tak Teonia nie miała waszych listów

z niedzieli przeszłej, i nie mogła mi ich odesłać. Spieszę, spieszę do domu, ażeby przekonać się o zdrowiu Teoni, o postępkach hultajów moich, hultaja Stasia i hultajki Maryni, i ażeby dostać się do waszych listów. Ale wróćmy do Dobromila. Najprzód co do części prozaicznej. Święta żydowskie tak pobałamuciły kupców i kupujących, że targ rozpoczął się był jeszcze we czwartek; było na nim do 2000 wołów, wczoraj zaś tylko 300 sztuk przypędzono od Bukowiny, nie było więc z czego wybierać, a co było, było drogie. Już kupowałem partję ogromnych 50 wołów i dawałem po fl. 80 m. k. za parę, to jest złp. 380, ale gdy i na tę cenę przystać nie chcieli, kupiłem także 50 mniejszych nieco i dłuższego karmienia potrzebujących po 67 mk., t. j. po złp. 280 za parę, a więc wydałem oprócz kosztów transportu złp. 7.000, oprócz wydatku na dwa śliczne woły parnicze także na wypas, które od chłopa za 270 złp. kupiłem. Ale nie dość jest wyjechać z wołami z Dobromila, trzeba było koniecznie postarać się o jaki stary szpargał, w miejscu gdzie była dawniej wsławiona drukarnia. Najprzód pokłoniłem się staremu zamkowi Herburtów, który wznosi się na najwyższej górze, zarosłej dziś drzewami o pół mili za miastem, albo raczej nad miastem. Potem zacząłem pytać o stare książki; powiedziano mi, że proboszcz ma kilka kufrów dawnych dzieł, ale że, jeżeli już podług zwyczaju swego wychylił garniec okowity, nie trafię z nim do końca. Udałem się do niego, dopiero był pół garnca wypił. Więc bałamucił, bajał, nim, przecież kilka książek pokazał. Jedną z nich chętnie byłbym pożyczył, zabrał, lub kupił. Więc w targ z nim. Po długich rozprawach wziął nareszcie kilka cwancygierów, to jest ze 3 garnce okowity i dał mi książkę, ale że okowita zaczęła była już skutkować, że z okazaniem swoich kufrów ociągał się, tylko bajał, bajał — pożegnałem go — i z jednym tylko brańcem wsiadłszy na bryczkę, ruszyłem na noc do Przemyśla. Dziś będę nocował w Bachórzu, a jadąc blisko Krasiczyna, wstąpię do Xny Sapieżyny matki. Dobrydzień wam, dobrydzień Piotrowicom.

We Wtorek, Bachórz. Winszujcie mi! Winszujcie! Wynalazłem polskiego Reboula. Przypominacie sobie, że Jan Reboul, piekarz we Francyi. śliczne składa wiersze i że tom jeden jego poezyi z uniesieniem przyjęty został. Otóż i my mamy Reboula Wynalazłem go w Przemyślu na strychu, w domku ubogim, w izdebce trzyłokciowej. Jest on krawcem, zaledwie na życie nędzne dla siebie i żony igłą zarobić może, a jest poczciwym. pracowitym, a ży ie jego było pełne różnych przygód, a pisze i opowiada lepiej przyje-

mniej, aniżeli wiele arcy-geniuszów dzisiejszych. Posłuchajcie jakim go sposobem wynalazłem. Nocując w Przemyślu, zwyczajem bibliofila, zacząłem pytać czy kto nie wie o jakich starych książkach u mieszczan lub żydów. Kościelny od fary zaprowadził mnie do starego introligatora; nie znalazłem żadnej książki u niego, ale kobieta w jego domu mieszkająca, wskazała na Dmóchowskiego, krawca, za mostem, obok Dominikanów mieszkającego. Idę do Dmóchowskiego krawca, zastaję go przy robocie w ciasnej na strychu izdebce, obok niego żonę jego. Pytam go o stare książki, odpowiada, że miał Kochanowskiego i Bielskiego, lecz darował je jednemu księdzu. „ale ja tu mam rękopis mój własny, w którym opisałem przygody mego życia i niektóre umieściłem wierszyki". Czytam wiersze gładkie, jasne, zalecające się zawsze myślą i czuciem moralnem. Czytam prozę, pełną prostoty, wdzięku i życia. W wierszach wiele poezyi nie znajdziesz, ale pamiętniki jego życia niezmiernie zdały mi się zajmujące. Nie mając czasu przeczytać ani nawet przejrzeć wszystkiego, pytam mego poczciwego krawca, czyliby mi swój rękopism powierzył, a ja bym mu pomógł do wydrukowania go i do zapewnienia pewnej korzyści z niego, jeśli by mi się zdawał godnym druku. Z wdzięcznością mój Reboul skłania się do mego żądania; składa w moje ręce pismo swoje, a ja mu daję mój adres, rewers, do którego mały datek dołączam. W drodze z Przemyśla do Krasiczyna czytam pamiętniki mego krawca, czytam je z zajęciem i z największą przyjemnością. Pamiętniki te dzielą się na dwie części. W pierwszej przyjąwszy formę rozmowy, wprowadza autor swojego starego ojca, który przyjacielowi, podsędkowi opowiada niektóre przygody swego życia przy szklaneczce miodu i talerzu krupniku. Opowiada on mu powieść z Palestry Lubelskiej, a potem pobyt swój na dworze Radziwiłłowskim w Nieświeżu, ożenienie swoje, słowem kilka przedstawia obrazów z czasów dawniejszych. W drugiej części mój krawiec z prostotą, lecz z czuciem i farbami żywemi opisuje życie swoje, zacząwszy od wejścia w służbę pruską. Bitwę pod Pułtuskiem, niewolę we Francyi, miłość dla młodej Bretonki, wojnę w Hiszpanii, wojnę w Austryi, podróż do Petersburga z majorem, który kurjerem był posłany. Do tego rozdziału dotychczas doczytałem i prawdziwie więcej mnie opowiadanie krawca zajęło, aniżeli tyle nędznych powieści, sfałszowanych pamiętników, lub wysmażonych opisów. Mogą, mogą bydź te wspomnienia drukowane, wiem nawet, że będą przyjęte wdzięcznie od publiczności. Bo opowiadanie o wojnach ówczesnych przez prostego żołnierza, zapatrywanie się na wypadki z jego stanowiska

będzie zupełnie nowe i zajmujące. Będę więc te pamiętniki drukował, ogłoszę na nich prenumeratę, ażeby wydobyć z nędzy mego poczciwego krawca, do którego lgnie się sercem, czytając jego poczciwe, pełne prostoty i szlachetności opowiadania. Piszę do Alex. Batowskiego z doniesieniem o wynalezieniu naszego Reboula i poślę mu stosowny artykulik do „Gazety Lwowskiej". Ażeby wam dadź wyobrażenie o sposobie pisania mego krawca, przytoczę kilka słów, kończących jego Wspomnienia: „Po śmierci mojej pierwszej żony nie sądziłem, aby mogły bydź na świecie dobre kobiety, lękałem się jak grobu stanu małżeńskiego. Lecz za namową godnych osób spuściwszy się na wolę najwyższego Twórcy, poszedłem za radą dobrych przyjaciół i znalazłem godną osobę, która ma Pana Boga w sercu, wstyd w oczach; w latach jest moją córką, w uszanowaniu żoną, w przyjaźni przyjaciółką, w miłości kochanką, w posłudze stróżem moim, a za łaską Boską jest matką pięknego synka. Przy niej nabrałem chęci do życia, a nawet i śmierć już mniej jest dla mnie straszną". Oto są wierszyki, które do żony, noszącej imię Maryi, ułożył w dzień jej imienin:

Na dzień Twojego Imienia
Nie mam nic Ci złożyć w darze,
Tylko serdeczne życzenia,
A przy nich serce w ofiarze.
Niech ta, której imię nosisz
Da ci wszystko, o co prosisz.

Marya w kwiecie młodości
Posłuszeństwu przykład dała,
Józefa w późnej starości
Zaślubić się nie lękała.
Niech ta, której imię nosisz,
Da ci wszystko, o co prosisz.

Jeżeli jest Albert jeszcze, przeczytajcie mu cały ustęp o moim krawcu pisarzu, a wiem, że go zajmie moje odkrycie i że mi dopomoże w zbieraniu prenumeraty, gdy tę ogłosimy. Myśląc, że Albert już po św. Tekli was porzuci, nie piszę dziś do niego do Piotrowic, ale do Młynowa. Niesprawiedliwy byłby, gdyby myślał, że mogłem wrócić, a nie wróciłem. Najlepszy dam dowód, że nie mogłem zdążyć na pierwsze dni października, że ledwie w dni 15 po jego wyjeździe stanę w Piotrowicach. Wczoraj z Przemyśla rano wyjechawszy, stanąłem około 10 we wspaniałym, w prześlicznym Krasiczynie. Xiężna tak mi była rada, tak prędko i miło na rozmowie schodziły chwile, że godzinę tylko zabawić miałem, zostałem

na obiad i nie wyjechałem jak po 4tej. Xiężna przyjechała z Paryża w lipcu już po śmierci Xcia Orleańskiego. Zięć jej mocno był cierpiący. Rany otworzyły się na nodze i zrobiły go kaleką — przy mnie list odebrała z lepszemi wiadomościami, lecz doktorowie najlepsi wezwani, oświadczyli, że jedna rana w nodze na zawsze pozostanie. Mam polecenie od Xiężny nastręczenia jej dóbr do kupienia i wynalezienia jej lustratora ze 6 lub 8000 złp. rządcy z 4000 pensyą i sekretarza, który by z nią do Paryża pojechał, bo ona podobno na zimę tam wróci. Gdybyście o jakim pretendencie zasłyszeli, to zamówcie go. Wyjechawszy z Krasiczyna po 4tej, stanąłem w Bachórzu wieczorem. W tej chwili przynoszą mi list od Teosi z wszystkiemi listami waszemi, porzucam Was, aby pójść do Was.

Dnia 27 na popasie w Gwoźnicy. Jechałem ze Lwowa z wypogodzonem czołem, bo mi się podróż nie źle udała, gdyż wracałem do żony i dzieci. Listy wasze zachmurzyły to biedne czoło. Szaleństwa, intrygi Alberta męczą mnie i gniewają. Jakiemże fatalnem zrządzeniem nasze ciche, spokojne, patryarchalne Piotrowice stały się stolicą podstępów, plotek, fortelów i intryg, i kiedyż to się skończy? Z listów, które Alb. pisał do mnie, widać, że wre złością na mnie, lecz tę złość jeszcze ukrywa, jeszcze ostatni list pisząc, spodziewał się, że na św. Teklę wrócimy. Ten człowiek oszalał. Otóż to tak zapłaceni jesteśmy za naszą przychylność dla niego, za gościnność naszą, za nieprzypuszczanie do serc naszych podejrzeń i przestróg, któremi nas chciano ostrożnemi z nim uczynić. Cóż my mu złego zrobili, żeby sobie ułożył pokój nasz zakłócić. Chociaż ja myślę, że on nie ma tyle złości w sercu, on łatwo wrażenia przyjmuje i łatwo je traci. A zresztą choćby mi przysiągł nieprzyjaźń i zemstę, nie wiem za co? Za to, żem się nie stał głupiem narzędziem jego planów. W czemże mnie szkodzić może. Dołączam kartkę do niego, która go podobno już nie zastanie, bo dzisiejszy mój list dojdzie was 4go, a on 3go wyjeżdża. Piszę więc do niego do Młynowa bez dyplomacyi, ale w sposób, który mi się najwłaściwszy zdaje. Drugą chmurę, która zasępiła brwi moje, nawiał wiatr od niwy kartoflanej. Jeszcze w żadnym roku tak złego zbioru nie mieliśmy. Susze zaszkodziły obfitemu plonowi, ale i Żukowski zaszkodził krajaniem. Jeżeli z 5 pomiarów (bo tam jest 5 pomiarów) między dołami otrzymaliśmy tylko na najlepszych ziemniakach nie zupełnie trzysta korcy, to ja się nie spodziewam w ogóle jak 2000 korcy, z czego to będzie wódkę palić, z czego to będzie żyć? Spodziewam się, że choć teraz powiem: Papa nous sommes perdus, śmiać się ze mnie nie będziecie. Ja tu jeszcze ziemniaków nie kopię, chcę ażeby

nieco podrosły po deszczach. U was czekać nie można, bo kiedyż by się wykopały. Z siewem uwijacie się, ale wątpię, żeby w przyszłym tygodniu zasiew pszenicy mógł bydź skończony. Niechże Żukowski i Włodarz nie zapomną o tych wszystkich małych kawałkach na pszenicę przeznaczonych, jako to: o pomiarze pod cegielnię o 3 pomiarach pod nową kopaniną na koniczysku. W tym roku powinno koniecznie wyjść 80 korcy pszenicy do siewu. Ale skoro wy tylko zdrowi i zawsze nas kochacie, nie dbam o ziemniaki, pszenicę i rozpędzam chmury z czoła mego. Konie moje popasają, a ja tymczasem rozmawiam z wami. Wyjechałem z Bachórza o 11tej stanąłem tu na 1szą. Spotkałem się tu z panią Sewerynową Fredrową i z jej śliczną córką. Bardzo ona jeszcze młoda, jeszcze nie zupełnie ukształcona, ale będzie wkrótce bardzo piękną. C'est la Belle aux chèvres, i wystawiam sobie, że wśród białych jak świeca kóz, ta łania z czarnemi, kruczemi oczyma, musi ślicznie wyglądać.

28 we Środę. Już jestem z moim Tokusiem nie kaszlącym i z dziecinami rumianemi i zdrowemi. Trzeba czasem rozłączyć się na krótko, dla doznania przyjemności powrotu. Stanąłem tu wczoraj o 5tej. Ileż to radości było w powitaniu po dziesięciodniowej niebytności, mogłem spiewać z panią Malibran: Qu'il est doux de se revoir, après dix jours d'absence. Ile było ciekawości, ale przyzwoitej i nie natrętnej w dziecinach, czy też we Lwowie, pomyślałem o jakim gościńcu. Zastałem Teonię zdrową zupełnie, ale bardzo schudła; muszę ją odpaść przed powrotem do was. W gospodarstwie nic złego nie znalazłem, wyjąwszy śmierć nowo przyjętego leśniczego, który pomimo moich powtarzanych pytań i napomnień, czy zdrowie jego obowiązkom leśniczego wystarczy, podjął się ich, mając rupturę w najwyższym stopniu. Nie powiedział mnie on nic o niej, ja też go nie rewidowałem, przyjąłem go i teraz mam biedę i ambaras i znowu muszę starać się o leśniczego, bo bez dozorcy lasu zostawić nie mogę. Siew pszenicy dziś kończę. Żyto skończyłem. Konicz na nasienie rżnę. Cena jego coraz podnosi się, ale bo też nie wiele go będzie. W piątek w Imię Pańskie rozpoczynam kopanie ziemniaków. Zdaje mi się, że Galicya w tym roku lepiej się popisze jak Królestwo. Co do konia Albertowego, zapomniałem powiedzieć, żem go w istocie nabył. Ale komuż należytość za niego mam złożyć. Kupiłem tego konia nie dlatego, żebym go sobie życzył mieć, lecz wiedząc, że Albert chciał oddadź Olesiowi kwotę, którą mu był winien, chciałem ułatwić dłużnikowi wypłatę, a wierzycielowi odebranie należytości. Ten był jedyny powód, dla którego wszedłem w to kupno, nie pytając nawet o cenę, tylko ustanowie-

nie jej zdając na sprzedającego. Teonia wyprawiła wczoraj z listem do was, ja dziś drugiego wysyłam posłańca, boście przeszłej poczty nie odebrali słowa odemnie. Nie mogłem pisać, bom kupował woły w Dobromilu. Woły jutro nadejdą. Już teraz nie ruszę się z Dobrzechowa, tylko urządzam gospodarstwo zimowe i robię przygotowania do powrotu. Gdybyśmy dłużej tu bawili, odebralibyśmy polecenie zakupienia całej Galicyi. Co za szkoda, że nie wiedziano u nas, że jadę do Lwowa, to by mi to sprawunków nadawano. Tybet najlepszy i najtańszy jest w Tybecie, a że się tam wkrótce wybieram, więc ztamtąd go przywiozę. Cieszymy się niezmiernie z wyzdrowienia Kostuni (soit dit entre nous, wyzdrowieje zupełnie bez Tybetu). Teonia gniewa się o to co piszę, bo ma niepohamowaną chęć kupienia Tybetu. Czy kupi czy nie, nie czytajcie nikomu tego, co żartem napisałem. Niezawodnie będziem mieli jakąś biedę na komorze, bo 12 kufrów napchanych sprawunkami wiezie Teosia. A Jędruś całą Bibliotkę Ossolińskich. Żegnam was i całuję wasze ręce moi najdrożsi rodzice i kochana ciotko moja! Pannie Zosi czułości. Adasia żegnam i życzę mu najszczęśliwszej przyszłości. Przepraszam ciocię za to, com pisał o nim, ale miałem do tego powody ważne. Nowickiemu proszę oświadczyć moje zadowolnienie za raporta dokładne. Czy browar już idzie? Czy Abuś zapłacił resztę pieniędzy? Czy o podatku pamiętaliście? W sąsiedztwie proszę oświadczyć nasze uprzejmości. Pana Władysława Tarnowskiego nie widziałem we Lwowie. Wszystkie 150 egzemplarzy biografii pana Jana zabrał do siebie, zapewne prześle autorowi parę egzemplarzy. Czy wiersz o medalu wydrukowany w „Pielgrzymie"? Moja odpowiedź Wężykowi jest umieszczona w „Przyjacielu ludu".

W tem miejscu brak zwykłej korespondencyi z rodzicami. Zastąpić ją musimy listami do jenerała Franciszka Morawskiego, oraz do brata stryjecznego Stanisława Koźmiana, późniejszego prezesa *Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk* i znanego autora, który wówczas bawił w Anglii na emigracyi. Korespondencya z rodzicami rozpoczyna się znowu dopiero w 1851 r. i obejmuje opis wyjazdu autora do Krakowa w celu dalszego kształcenia syna. Pierwszy list, który tu umieszczamy jest z 1844, pisany do brata stryjecznego do Londynu. Imię Edward użyte jest ze względów ostrożności, wówczas koniecznej, gdy się pisało do emigranta.

---

20. Czerwca 1844. Warszawa.

Przybyłem tu kochany mój Edwardzie od tygodnia; przybyłem dla wełny, dla Zosi i dla Maryni Morawskiej. Wełnę sprzedałem. Zosi interes odgrzałem i wywiedziałem się, jak w nim postąpić sobie. Marynię Morawską za mąż wydajem. Dziś powierzone mi przez panią Wronowską zasiłki dla Jasia i dla Ciebie zamieniłem na weksle i wyprawiam do Prus przez pewną okazyę. List ten wraz z wexlem posyłam przez pana Ludwika Małachowskiego, który go w Poznaniu odda na pocztę. Chciałem kupić kupiecki jaki papier, ale na złp. 4000, nigdzie znaleść nie mogłem wexlu pewnego, wszystkie u Fraenkla na wyższe sumy były wystawione, a bank albo drogo je sprzedaje, albo wcale ich sprzedać nie chce Fraenkel, policzywszy za funt szterling złp. 42 gr. 15 wraz z kosztami przesyłki, dał mi przyłączony wexel do Rotschilda, który zaraz będziesz mógł spieniężyć. Dowiesz się z listu pani Wiktoryi, że Józefowi odmówiono wolności powrotu. Wiadomość ta uderzyła w Zosię krwawym grotem i nas wszystkich bardzo zasmuciła. Chodzę tu i biegam za tym interesem, który z początku był skrzywiony; zdaje się, że można spodziewać się pomyślnego skutku, gdy się nowe kroki rozpoczną, ale trzeba cierpliwości, a miłość naszej biednej Zosi jest niecierpliwa. Nowa przybyła w tych dniach troska. Kasztelan Rulikowski umarł, jak o tem po przybyciu do Warszawy dowiedziałem się. Ciotka Józefa będzie zapewne przymuszona opuścić dom męża, gdyż jej, rodzina kasztelana nie lubi. Nie będzie ona więcej w możności dopomożenia synowcowi, a tak jeżeli się pobiorą, całym ich funduszem będzie posag Zosi. W nieszczęśliwą godzinę poznali się oni w Rzymie. Uczucia Zosi są tak żywe, że im opierać się nie można, lecz te nieszczęśliwe zwłoki i trudności zniszczą jej zdrowie. Panią Wiktoryę [1]) zdrową zostawiłem, ma ona nie mało kłopotu ze swojem gospodarstwem, lecz ją utrzymuje przy siłach i wytrwałości miłość dla tych, dla których pracuje. Seweryn[2]) trudni się teraz więcej rolą i o porządnem zamyśla życiu U mnie było na wiosnę smutno, bo Staś[3]) mocno chorował, bo Teonia potrzebuje podratowania zdrowia. Teraz wszyscy lepiej się mają, więc weselej. Ojciec mój od kilku miesięcy nie miewa nagabywań swoich zwykłych dolegliwości, Czarniecki też postępuje. Całą pieśń

[1]) Matka Stanisława i Jana Koźmianów. (P. W.)

[2]) Brat Stanisława i Jana Koźmianów. (P. W.)

[3]) Syn autora (P. W.)

szóstą przywiozłem Zygmuntowi[1]), z którym codziennie kilka miłych chwil przepędzam. Żona jego przy nadziei w piątym miesiącu, wielka więc radość. Uczucie ojcowskie przywiąże go do ziemi i zmusi do praktyczniejszego życia. Wielka to potęga i umysłu i serca w tym człowieku. Gazety w tym czasie chciwieśmy czytali, czytaliśmy i to, co tu cenzura maże. Mamy więc wyobrażenie ciekawego tygodnia. Pisząc do Galicyi do mnie, opowiedz mi go szczegółowo. Tutaj nie zdają się bydź wszyscy bardzo uradowanymi z tego tygodnia i wielkim nazwać go nie mogą. Ja tu do 23 oczekuję przybycia Morawskiego, jeżeli go się nie doczekam, wracam do Piotrowic. W sierpniu sam lub z żoną będę w Galicyi. Marysia Morawska[2]), która bardzo się tu podobała, obudziła w panu Theis, konsulu francuskim, najżywsze uczucie. Oświadczył się, lecz nie zyskał jej serca, choć to bardzo zacny i szlachetny człowiek, lecz cudzoziemiec i już czterdziestoletni kawaler. Wczoraj przezemnie zażądał jej ręki młody Jezierski z Mińska, bardzo miły, dobry, przystojny młodzieniec; i ona go kocha i on ją, śliczna to będzie para i pod każdym względem wybornie dobrana. Tak szczęśliwy jestem z tego związku, jak gdybym moją Marynię za mąż wydawał. I w Piotrowicach będziem mieli wesele, zdaje się, że w jesieni, miłość pięcioletnia Zanci i Włodzia uwieńczoną zostanie[3]).

Cóż ci ztąd donieść — smutno tu i bardzo smutno. Nowe prawo o paszportach utrudni sposobność wyjrzenia czasem za drzwiczki klatki. Opłata 200 rubli srebnych od osoby, ma bydź ustanowiona. Podatek od gorzelni zuboży nasze kieszenie, które i tak nie bardzo bogate. Naszem głównem teraz zajęciem jest oczynszowanie i usamowolnienie włościan Ja co rok kilku zyskuję czynszowników. 16. lipca będziem znowu mieli zjazd w Klemensowie[4]), na którym i ten przedmiot rozbierany będzie. Wkrótce wyjdzie ukaz, zwijający 8 gubernij, a ustanawiający tylko 5. Mazowiecka będzie z Kaliską, stolica w Łowiczu, Krakowska z Sandomierską, stolica w Kielcach, Podlaska z Lubelską, stolica w Lublinie. Płocka i Augustowska pozostaje tak jak była. Oszczędność roczna wyniesie złp. 700.000, koszta przeniesienia wyrachowane na 6,000.000. Jest więc w tem postanowieniu inny cel niż oszczędność. Kończę, bo

---

[1]) Krasińskiemu (P. W.)

[2]) Córka jenerała Franciszka Morawskiego. (P. W.)

[3]) Joanna Hoffmannówna, znana już z tych Listów i Włodzimierz Bobrownicki (P. W.)

[4]) U Andrzeja Zamoyskiego. (P. W.)

pan Ludwik za parę godzin wyjeżdża. Ściskam cię serdecznie mój drogi i kochany, pisuj do mnie, myśl czasem o mnie, kochaj mnie jednem zawsze sercem. Przyślij mi adres angielski: Sir George Warrendera, napiszę do niego, William[1]) jest tutaj, kupił wieś pod Zwolemem i gospodarować będzie.

---

[2]) Jutro puszczam się do Galicyi, zapewniają, że jechać można bez obawy skonania pod cepami, jadę więc, aby ratować rozbitki naszego okrętu Dobrzechowskiego. Smutno mi, żem się nie doczekał odpowiedzi od kochanego Jenerała, odpowiedzi na długi mój list pisany w chwili najdotkliwszej boleści. Dziś parę słów tylko przesyłam, bo już jestem jedną nogą na bryczce pocztowej, lecz nie chciałem puścić się w drogę bez odezwania się do Jenerała, bez udzielenia mu wiadomości o moim ojcu, który zdrów, lecz przygnębiony nieszczęściami obecnemi. Staś nasz ósmej recydywy febry dostał, od dni kilku stracił ją, lecz któż zaręczy, że dziewiąty raz nie wróci. Reszta rodziny zdrowa. Wronów w waszych stronach. Spodziewam się, że już cieszy się szczęściem, które mu jest najdroższem. Ja chcę tu wrócić pierwszych dni czerwca, bo któż w jaskini zbójców chciałby długo zabawić. Nie mam żadnej wiadomości o trykach oporowskich, chciałbym przynajmniej trzy lub cztery uzyskać, jednego najcelniejszego, dwa drugie niech będą gęste, rosłe, wełniste. Cenę przyjmę z chęcią, jaka ustanowioną zostanie. Po odebraniu tego listu, racz kochany Jenerale tę prośbę moją zanieść do Oporowa i porozumieć się, na który dzień te tryki będą mogły bydź odesłane do Kotowiecka i zaraz donieść memu ojcu o dniu, w którym mój posłaniec ma przybyć po nie na granicę. A gdyby żądanie moje nie mogło być wysłuchane, chciej także napisać i zawiadomić nas, abym gdzieindziej o barany się postarał. Co u was słychać, czyście zupełnie spokojni? W Mińsku wszyscy zdrowi i szczęśliwi i Matka i dzieci, i Marynia i Zygmuntek. Panu Tadeuszowi serdeczne wyrazy. Uszanowanie w Oporowie. Polecam się pamięci p. Michała, a sercu pana Franciszka, którego zawsze jednem uczucie kocham i czczę.

Andrzej Edward Koźmian.

15 Maja 1846. Piotrowice.

---

[1]) Whit obecnie ambasador W. Brytanii w Konstantynopolu. (P.W.)

[2]) List pisany do Morawskiego. (P. W.)

Ściskam cię nayserdeczniey rozbolałem naszemi nieszczęściami y stratami sercem. Znasz mnie, że się ubóstwa nie lękam. Straty nie z własney winy, straty powszechne y spólne mniey są dotkliwe, nad ten ięk gallicyiski y rozdzierayące serce obrazy. Nie uwierzą wieki potomne w takie okrucieństwa, iakich się lud wieyski dopuścił. Biada tym, co do tego powód dali. Oby się ieszcze kiedy obaczyć, oby się uścisnąć y pożegnać, rzucaiąc ten świat, obrzydzony tylu zbrodniami. Uściskay Oporow. Pisz, co możesz i pociesz przyiaciela.

Kajetan Koźmian.[1])

1 Sierpnia 1847. Karlsbad.[2])

Wolniejszem odetchnąwszy powietrzem, mogąc cię swobodnie bratem nazwać, wyciągam do ciebie rękę, drogi, kochany Stasiu! Już musiałeś odebrać list Zosi i Jasia, w którym ci doniosłem, że mnie wypuszczono z klatki, i że gotuję skrzydła do lotu ku tobie. Czyż potrzebuję ci powiedzieć z jaką siłą, jaką radością bije mi serce na myśl, że cię zobaczę, że cię uścisnę, bo wszakże cię uścisnę, wszakże ułożymy się o porę, o miejsce, w którem, się zobaczymy, poznamy na nowo i dawne, braterskie odświeżymy uczucia. Nim ci określę mój dalszy program, powiem ci, jakie były obroty moje od dnia, w którym cię z Turwi[3]) powitałem. Stanąłem tam, jak wiesz 8 lipca. Tego samego dnia Jaś[4]) nas opuścił, bo nie chciał nadużyć przedłużonego pozwolenia pobytu. Bawiłem w Turwi wraz z Morawskim, który na moje spotkanie przybył, dni cztery. Przeszły one jak najprzyjemniej obok naszej kochanej Zosi[5]) w kole jej rodziny z zacnemi jej rodzicami. Z radością ujrzałem przemysł rolnictwa angielskiego i belgijskiego, przeniesiony na nasze polskie

---

[1]) W listach z tych lat są częste przypiski lub całe ustępy pióra ojca Andrzeja Koźmiana, autora „Ziemiaństwa“ i „Czarnieckiego“, Kajetana Koźmiana, które przytoczymy. (P. W.)

[2]) Tu się rozpoczynają listy z podróży do Karlsbadu i Paryża, lecz są bez ciągu. Listy do rodziców obejmowały r. 1846, podróże za granicę, powtórny pobyt w Paryżu, podczas którego autor odnowił dawne znajomości, oraz pobyty w Warszawie. Listy te zaginęły. Powyższy list pisany był do brata stryjecznego, Stanisława. (P. W.).

[3]) Znany majątek jenerała D. Chłapowskiego w W. Księstwie Poznańskiam (P. W.)

[4]) Jan Koźmian, ożeniony z córką jenerała Chłapowskiego, później prałat i słynny publicysta (P. W.)

[5]) Żona Jana Koźmiana. (P. W.)

piaski, tworzący cuda, wynagradzający pracę. Uczyłem się, podziwiałem i miłe i użyteczne uniosłem wspomnienie. Trzy dni zabawiłem w Luboni u Morawskiego, pięć dni w Berlinie przy sercu Jasia, w gronie jego młodzieży. Z pociechą ujrzałem, poznawszy ją lepiej, że przykład dobry, wpływ zbawienny i u nas nie zawsze jest straconym i że w kwitnącem pokoleniu polskiem jest jeszcze Spes Romae. Wyjechałem z Berlina 20go, stanąłem tu 21go. Zastałem w Karlsbadzie panowanie towarzystwa rossyjskiego, które składały, (bo już się rozjechało) wszystkie wysokości petersburgskie, a na których czele była p. Woronzoff Daszkow, sławna lwica północy. Zastałem tłum Polaków, ale nieznanych. Ze znanych utworzyliśmy nasze towarzystwo, do którego należy pani Róża Rembielińska, pp. Michałowie Potoccy, Chłopicki, Jen. Skarzyński, Lenkiewicz, Batowski, Dowgiełło, ze znajomych twoich. Ponieważ rada Schönlema w Berlinie sprzeczną była radzie Malcza, bo ten ostatni zalecał mi Karlsbad, a berliński lekarz zakazał go i wprost do Töplitz jechać kazał, wezwałem na super arbitra tutejszego doktora, który wczoraj właśnie ostateczny następujący wyrok wydał. Do 12 sierpnia będę tu pił wody i będę się tu kąpał, poczem na trzy tygodnie pojadę do Töplitz, gdzie jeszcze przez dni 15 wód karlsbadzkich mam używać. Koło 3 września zakończę kuracyę, połączę się z Antonim Batowskim, moim dobrym i zacnym przyjacielem, synowcem nieboszczyka Łowczego i razem nad Ren ruszymy. Ja nad Ren, nie do Renu, lecz do ciebie mój drogi. Rozważ więc dobrze cały ten program i powiedz gdzie się zjechać mamy. Ja ci trzy miejsca daję do wyboru: Bad-Baden, Heidelberg lub Frankfurt. Dnia zjazdu dziś oznaczyć nie mogę, lecz wyjechawszy z Töplitz 4go, 7go będę mógł Drezno opuścić, koło 10 będę w Frankfurcie, koło 11go mogę bydź w Baden-Baden. Wybrałbym Heidelberg, gdybym wiedział, że tam jeszcze Zygmunta Krasińskiego zastanę, z którym koniecznie chciałbym się spotkać. Piszę do niego, zapytuję go, gdzie go znajdę. Muszę ci powiedzieć, że mam zamiar wędrówkę nad Renem odbyć, może bydź w Bruxelli, może nawet ujechać na dni 8, lub 10 koleją tam, gdzie mnie sama poniesie! Spodziewam się, że się tak ułożysz, iż mnie wszędzie towarzyszyć będziesz, że mnie nie opuścisz, dopóki nie dotrę do granic, których ci przekroczyć nie wolno. Pomyśl o tem, pomyśl sercem. Ten list wyprawiam do Genewy. Wszak Stanisław Małachowski był tam z Tobą. Czybyś nie mógł z nim się znieść, zapytać go, czy by nie chciał zjechać się gdzie z nami, ileż bym radości doznał w uściśnieniu jego ręki. Pisz do mnie zaraz, pisz do Karlsbadu lub do Töplitz, wymiarkowawszy po czasie, gdzie mnie

twoja odpowiedź zastanie. Ja z Töplitz znowu się zgłoszę do ciebie, i dzień i godzinę spotkania oznaczę. Pamiętaj, mój ty kochany, Ty którego zawsze najchętniej w latach młodości bratem nazywałem i za rodzonego uważałem, że w tym roku jedyna wydarzyła mi się sposobność zetknięcia się z tobą i że ta nie prędko wróci. Z domu miewam dwa razy w tydzień wiadomości. Seweryn 22go miał wyjechać z Warszawy, musi już bydź we Wronowie. Zosia jeszcze z Podola nie wróciła. Matka twoja kochana zdrowa, lecz wprost od niej wiadomości nie miałem. Pisałem ztąd do niej i do Seweryna. Od Jasia oczekuję listu. Kochany Jaś, chluba naszego rodu, niech Bóg błogosławi i będzie błogosławił jego zacnym zamiarom. Już mu je wynagrodził w części, dając mu Zosię, której on godny, którego ona godna. Przy wodach tutejszych długo pisać zakazują, wbrew zakazowi zapełniłem trzy stronnice. Kończę najserdeczniejszym uściskiem, wyrazem utęsknienia z jakiem najprzód twego listu, potem ciebie oczekiwać będę. Jeszcze raz cię ściskam. Kocham zawsze dawnem uczuciem, a wiem, że i nowem pokocham.

Odebrałem wczoraj list od Morawskiego z doniesieniem bardzo miłem, że syn jego Tadeusz otrzymał rękę pny Taczanowskiej, tej, którą pani Hoffman w Paryżu wychowywała. Ma bydź wybornie wychowana i bogata.

5. Września 1847. Paris [1]).

Stanęliśmy tu onegdaj. Wczoraj do Jasia, dziś do Ciebie zgłaszamy się i najmocniej prosimy cię, abyś nam zaraz, tej chwili po odebraniu tej ćwiartki odpisał do Bruxelli *à l'Hôtel de Flandre* lub *Rue du Cerf.* Nr. 6. do mieszkania jenerała[2]). Od Twojej odpowiedzi zależyć będzie nasz dalszy program podróży. Ponieważ za długo zabawiliśmy w Bruxelli, ponieważ tu do 11. lub 12. zostaniemy, zbyt moja wędrówka się przedłuża i gotów jestem na teraz poświęcić Monachium, a wracać na Hannover, Dessau, zkąd koleją dostałbym się do Wiednia. Jeżeli więc w tym właśnie czasie naznaczyłeś ciotkom i Jasiowi zjazd wasz dessauski i ja choć na chwilę należałbym do niego. Jeżeli inaczej ułożyłeś się, czekaj nas w Heidelbergu lub przybądź do Frankfurtu, zkąd wprost do Bawaryi dostałbym się. Widzieć się z Tobą potrzebuję, chcę, muszę, lecz gdzie i

---

[1]) Do Stanisława Koźmiana w Heidelbergu.

[2]) Skrzyneckiego. (P. W.)

jak. ułoż jak ci dogodniej, tylko donieś zaraz, abyśmy wracając przez Bruxellę, list twój zastali. Dotąd nie odebraliśmy od Ciebie wiadomości, któreśmy tu zastać spodziewali się, prawda, że Seweryn jeszcze nie widział się z p. Królikowskim, dziś się z nim zobaczy. Oddaję teraz pióro memu towarzyszowi, a sam po nim w krótkości opowiem ci naszą wędrówkę ciągle miłą, tu najmilszą.

Akwizgran 26. Września 1847 r.

Po pierwszym noclegu przesyłamy Ci uściśnienia. Wczoraj tak nagłe, tak spieszne nastąpiło pożegnanie, że cię nawet dobrze nie uścisnąłem, to jest tak jakem cię pokochał na nowo. Chcę koniecznie widzieć cię jeszcze przed powrotem do klatki, ale gdzie? napisz! bo ty teraz od ciotki zależyć będziesz, ułoż więc jak ci dogodniej i pisz zaraz albo pod adresem Królikowskiego, albo pana Łaniewskiego Rue Monsigny Nr. 5. chez Mr. Touly. Nasze klęski kolońskie miał ci Seweryn opisać. Wczoraj na tutejszym progu, przyjął nas Zygmunt i list z domu. Dziś drugi odebrałem, pierwszy był wesoły i zaspakający, drugi złej wieści był gońcem, bo Teosia febry dostała. Już miała trzeci paroxyzm, a febra jesienna nie łatwa do zabicia na zawsze. Od wszystkiego odpadła mnie ochota nawet od Paryża, bo jakże tu się bawić kiedy poczciwa żona cierpi nudno i nieznośnie. Febra nie jest niebezpieczna, ale nudna i męcząca. Mój kochany Stasiu, mam prośbę do Ciebie. Moja matka życzy sobie nabyć dobry zegarek damski, nie zbyt mały, nie zbyt wielki, lecz któryby nie więcej nad 120 lub 140 franków kosztował. Czybyś ty nie mógł od Patka sprowadzić go, ale tak spiesznie, żebym go z sobą zabrał wracając. Odpowiedz mi na to, bo gdyby trudność w tem jaka zachodziła, musiałbym w Paryżu kupić taki zegarek. Musiał ci Seweryn powiedzieć, żeśmy wczoraj obiadowali u Zygmunta[1]) z Konstantym i niespodziewanie z Augustem Cieszkowskim. Mając chwilę wolną, przybiegł on do Zygmunta na dwa dni, spotkali się oba w Kolonii na kolei. Gaszyńskiego byłbym nie poznał, ale go też znałem młodzieńcem w mundurze akademickim i bez 17 lat tułactwa. Przez dziś tu zostajem, obejrzeliśmy w Kolonij kościoły, tu katedrę, lecz Seweryn ani Murraya chce czytać, ani ma trochę wyspiarskiej ciekawości. Jutro w Imię Boże ruszamy, przecież może pomoc Boska nas nie opuści. Sciskam cię serdecznie drogi bracie i zaklinam, abyś się radził i leczył[2]).

[1]) Krasińskiego. (P. W.)

[2]) Autor udał się był po raz drugi do Paryża w 1847 r., a że pierwszy jego pobyt tamże miał miejsce w 1822—1830 zwykł był

Drezno 23. Października 1847.

Nie zwodzą smutne przeczucia. Mówiłem ci drogi mój Stasiu, że jestem niespokojny, że coś złego przeczuwam i spieszyłem tu po wiadomość o moich, i zastałem ją — ale jaką! Henrykowa[1]) żyć przestała. Boleść rozdarła mi serce, żal mi jej niezmiernie, ale żal najwięcej nieszczęśliwego męża, żal tego szczęścia, które się tak dobrze zaczęło układać, które było tak skromne, tak spokojne a tak istotne. Zepsuło nam się nasze koło rodzinne, bo Henryk, bo Gałęzów już stracony dla nas. Przybywszy tu wczoraj po 4tej, wysiadłem do hotelu, w którym stoi pani Stadnicka i wprost do niej pobiegłem. Pytam o wiadomości o moich, wyrazem żalu odpowiada myśląc, że wiem już o naszej strecie. W pierwszej chwili przeszyła mnie myśl, że cios wprost we mnie uderzył. Zadrzałem. Gdym usłyszał, że Józia nie żyje, z przerażenia przeszedłem w ciężką żałość. Po połogu dostała zapalenie kiszek. obstawiono ją pijawkami i szalonym zwyczajem tarnogórskim dano na wymioty. Była zdrowsza i tak zdrowsza, że mąż na 4go października na święto jenerała Rohlanda, pojechał do Tuszowa, tam spiesznie dano mu znać, że stan jej się nagle pogorszył. Podążył do niej i podobno już jej przy życiu nie zastał. Podobno karmiąc dziecię, nagle uczuła mocny ból w piersiach, padła i w kilka godzin żyć przestała. Zapewne żyła pękła. Matka, mąż niepocieszeni. Jeszcze Henryk nie był w Piotrowicach. Kiedy wszyscy moi zalewali się łzami, ja właśnie wtenczas najweselszych chwil używałem, wymawiam je teraz sobie, ciężą mnie one jak zgryzota. W Piotrowicach podobno wszyscy zdrowi, ale czemże jest zdrowie? czem szczęście? Jedna chwila całe życie niszczy. Wiadomości p. Stadnickiej dochodzą do 14go, lecz że listy posłała mężowi do Turwi, nie czytałem ich, mało w nich miało bydź o Piotrowicach, tylko opowiadanie o śmierci Henrykowej. Wiem, że wszyscy zasmucicie się tą wiadomością, wiem, ze kochana Azia uczuje ją boleśnie. Rozstawszy się z wami, w Lipsku stanąłem o 10tej, odwiedziłem Bobrowicza, zapytałem go o Patka, który na kwadrans przed mojem przybyciem wyjechał do Berlina. Dowiedziałem się, że zegarek pocztą do Dessau wyprawił, już go pewnie otrzymałeś i oddałeś do przewieżienia Sewerynowi, lub łaskawości pań Abramowskich. Franków 160, to jest podług twego wyrachowania talarów 42 i złp. 4 posyłam, to jest talarów

mówić „że przyjazd mój do Paryża wywołuje zawsze rewolucye". Opis tego pobytu w Paryżu zaginął. (P. W.)

[1]) Henrykowa Koźmianowa, żona brata stryjecznego (P. W.)

43, a złp. 2 oddasz Sewerynowi na mój rachunek. Uściskaj go i powiedz mu, że ten rachunek zrobiemy za powrotem jego do kraju. Byłbym mu ztąd odesłał dług mój, gdyby był tego żądał, żadnej nie było by mi to różnicy zrobiło, bo bankier tutejszy oświadczył gotowość na moje żądanie. Powiedz pani Kazimirze, że w Lipsku odwiedziłem p. Gollschachową, bardzo mi była wdzięczna, lecz zastałem ją złożoną febrą reumatyczną. W Dreźnie pełno Poloków, całe grono weselne panny Branickiej, której ślub odbędzie się we wtorek wieczorem. Jsst tu pani Liza z dziećmi, jedzie na zimę do Rzymu, bo Zygmuś bardzo chory i koniecznie ciepłego powietrza potrzebuje. Widziałem ją wczoraj, ona także bardzo zmieniona. Męża w tych dniach się spodziewa, czatuj na niego na kolei, lecz on zapewne na Hanower pojedzie. Widziałem Alexandra Potockiego, który ci się kłania, ale tak niewyraźną mową, że nie wiem jak ten ukłon wygląda. Jest tu pani Arturowa. Syn jej, pan młody z licznemi sofizmatami, Maurycy Potocki, Chłopicki i całe drugie wesele, Adam Czartoryski i pani Działyńska z córkami. Są także Dowgiałłowie i stoją w moim hotelu. Ja przez dziś tu bawię, jem obiad u pani Branickiej, jutro o 10tej z rana wyjeżdżam koleją, wyjechałbym dzisiej, ale na ranną nie podążę. a wieczorna gdzieś nocuje. Jadę z krwawym smutkiem w sercu. Dziś odwidzę panię Rulikowską i Mycielskę Ludwikową. Ściskam cię drogi mój, ucałuj ręce ciotek, prześlij uściśnienie do Berlina, poleć mnie przychylności p. Stefana. Piszcie do mnie p. Kraków, Rzeszów do Dobrzechowa. bo nie zdążycie do Wiednia. Cesarz 17go wyjechał z Warszawy. Mówią, że ośmiu ze sprawy Konarskiego ułaskawił, pierwszy to czyn tego rodzaju. Beaupré ma bydź ułaskawiony. Zresztą nic nowego, oprócz parad, krzyżów i gratyfikacyj. O nowych odmianach nie wiedzą, ale zapewne nastąpią. Panie warszawskie w ruskich ubiorach przedstawione były W. księżnom, po wyjeździe cesarskim. Jeszcze jedno uściśnienie drogi bracie i przyjacielu, dla ciebie i Seweryna.

Na kolei hymn przetłómaczony posyłam, zaśpiewajcie go myśląc o mnie.

6. Xbris 1847 Piotrowice [1]).

Kochany móy y naydroższy przyiacielu. List twóy ostatni zastał nas w radości y prawdziwem uszczęśliwieniu z przybycia na-

---

[1]) List Kajetana Koźmiana do Morawskiego. (P. W.)

szego Jędrusia. Wrócił znacznie zdrowszy, schudł, iednak nie iest tak zdrów, aby iuż nie było potrzeby ieszcze raz odwiedzić Karlsbad, który tyle mu dobrego zrobił, pokrzepił zdrowie wodami, umysł towarzystwem y widokami szczęśliwszych kraiów. Widział wiele — przypatrywał się y przyglądał przedmiotom nauk, sztuce gospodarstwa z całą swoią żywą imaginacyą, duszą y rozumem, umieiącym cenić rzeczy i ludzi. Przyiechał wesoły, teraz tę wesołość tępią w domu przykre czasy y nieprzyiaźne obydwom jego maiątkom okoliczności. W Galicyi głód i nędza, kłopoty z włościanami, kłopoty z urządzeniami nagłemi, ubożącemi, a chociaż urodzaje były znakomite y ceny zboża wysokie, nie nagradzaią iednak tego, co się traci przez ubytek robocizny. Tu spokoyniey z chłopami, którzy chcieli, czynszuią, którzy nie chcieli, bez oporu odrabiają utrzymane powinności. Wchodziemy w kłopotliwe parobcze gospodarstwo, bieda bez ludzi, bieda bez dobrych dozorców, bieda bez kartofli. Browar musi chłonąć żyto, które chociaż się znakomicie urodziło, trzeba się obzierać na głodną wiosnę, bo jarzyny, szczególniey jęczmień y hreczka chybiły, a poczciwe chłopki nieoględni na nią, piją szczęśliwie po karczmach, y pańszczyznę dworowi odrabianą przenieśli do żydów, którzy niemi orzą, wożą. zgoła, póki będzie głupota, póty będzie nędza.

List twóy y uradował mnie y boleśnie zasmucił. Szczęśliwem postanowieniem Tadzia [1]) ucieszyliśmy się, równie iak obiecaną twoią bytnością, lecz słabość twoiey synowey w pierwszych momentach pobrania boleśnie nas dotknęła. Podobno iest iak Mania delikatnego zdrowia, niechże się szanuie principiis obsta. Dzięki Bogu, że doktorowie nie znaleźli słabość zagrażającą. Młoda, łagodna, podobaiąca sobie w nowey rodzinie, a zatem szczęśliwa prędko do zdrowia wróci y gdy te życzenia z serca przywiązanego y już ją przez ciebie y Tadzia kochającego piszę, spodziewam się, że wróciła do sił i szczęścia. Uprzedziłeś ją o nas. My już dawno o niey uprzedzeni iesteśmy. Wychowanica cnotliwey y czułey Hoffmanowey nie może nie być godną kochania. Nie dodałeś mi nic o Maryni [2]) iak się ma, kiedy się spodziewa rozwiązania — domyślać się tylko mogę z dnia. w którym mi odwiedziny iey zwiastuyesz. Po odbytey słabości Maryni będą konie gotowe bądź do Ryk, bądź do Garbowa, gdzie zawołasz, y kiedy zawołasz, zawsze byłeś pożądany y będziesz, teraz tem więcey nim iesteś. Że Czarniecki już zupełnie ukończony, już

---

[1]) Syn jenerała Morawskiego (P. W.)
[2]) Córka jenerała Morawskiego, dziś hrabina Jezierska (P. W.)

3*

położone basta, odczytujemy teraz cały ciąg iak się będzie wydawał. Uważamy wrażenia, robiemy treści każdej pieśni y niemiłosiernie się z Jędrusiem kłuciemy. Nie o słowa, nie o wiersze, nie o długości, nie o zdania moralne, ale o wyobrażenia o epopei. Jędruś by chciał, żeby autor mało opowiadał, a same tylko obrazy dawał. Nie mogę tego poiąć, iak piórem daiąc obraz, można uniknąć opowiadania, chciałbym aby kto tego dokazał y wzorem to poparł. W Wallenrodzie, który nie iest epopeią, ani z toku, ani z formy, ani z celu moralnego, przeplataią opowiadania, spiewki etc. etc. Ale ja autora tego naśladować nie myślę, mam coś lepszego w Homerze y Wirgiliuszu, y dotąd w świecie uczonym trwa definicya epopei Aristotelesa y Horacyusza y dotąd według tey definicyi wszyscy naysławnieysi poeci swoie dzieła układali we wszystkich kraiach y ięzykach. Epopeia iest opowiadaniem iedney, wielkiey, świetney akcyi sławnego bohatera, w pewnym przeciągu czasu rozpoczętey i dokonaney. Cel powinna mieć moralny. Częściami iey są: prawdziwa akcya, zmyślenia poety nie niepodobne do wiary, ozdobą zdania, epizody y styl. Tego chciałem dokazać, y zdaje mi się, że się wywiązałem memu bohaterowi i literaturze. Wreszcie spory nasze rozetniesz, zmażecie, poprawicie, wygładzicie, bylebyście mnie nie zmuszali odmieniać lub dodawać. Zostawicie mi moją indywidualność, tak pisać iak teraz piszą nie potrafię, gdybym się o to kusił, nie byłbym samym sobą, chcę w potomności, ieżeli do niey dojdę, reprezentować móy wiek, w którym żyłem, chcę go zamknąć sobą y być choćby ostatnim po Krasickich, Trembeckich, Osińskich. Woroniczach; wolę być z niemi razem skazanym na autodafę przez Woycickich, Grabowskich, Mickiewiczów, jak od tamtych na tamtym świecie być odepchniętym, iak renegat ich nauki y wzorów. Są tak szczęśliwie uposażone umysły, są uprzywilejowane geniusze, tym ty ieden iesteś, co by cię radzi starzy przyswoić, a nowi się tobą chlubią, lub ci zazdroszczą. Sam uznasz, że byłoby naywiększą z moiey strony śmiesznością, żebym w 75 wieku życia mego, ja Polak, zamiast poważnego, narodowego tańca, skakał bolero z Hiszpanami. Zygmunt,[1]) iak ci pisałem, błagał mnie, abym osnowy poematu nie przecinał wzmianką o nim fiat voluntas tua, wie iak poważam jego pióro a więcey uczucia, dość na tem. Wiele nie znasz z Pieśni X, XI. y XII; rozumiem że figura Paska żywcem odmalowana, iak się sam odmalował w swoich pamiętnikach podoba ci się, bo się Jędrusiowi podobała. Homer malowal Tersyta, Wirgiliusz Dranma. Mnie

[1]) Krasiński. (P. W.)

posłużył wojak z Gosławic, poczciwy, waleczny, ale fanatyk, pijak burda, chełpliwy, łgarz ale na placu boju pożyteczny. Jest to typ nie występków, nie zbrodni, ale wad, nawyknień y uprzedzeń owego wieku, który wychowanie młodzieży szlacheckiej powierzył mnichom, ale dosyć o tem. Wpadła mi teraz w ręce książka „Rękopis Jana Potockiego". Naprzód czemu rękopis, nie rękopism, rękopisma, nie rękopisa. Co za manja kaleczenia wyrazów, lub poprawiania na gorsze pisma, nie pisy lub pisa; iest to coś iak tysiąc nocy i iedna, lub Ciemnogród Stanisława Potockiego. Autor w naśladowaniu powieści arabskich chciał dokazać zaostrzenia ciekawości bredniami dziecinnemi i trzymania jey w zawieszeniu póki zechce, chciał prócz tego pokazać, że zna ludzi y świat iak się toczy, y rozsuł swoje skryte mniemania o wszystkiem, co świat czci y czem się rządzi. Staszyc był śmieszniejszym w swoim poemacie: *Rud ludzki* lecz razem szczerszym. Wreszcie z polskich książek nie mam nic do czytania. Radbym trzymać dziennik petersburski, który ogłosił nowe dziełko Henryka Rzewuskiego; chciałbym je mieć y przeczytać. Otóż w Szwaycaryi woyna domowa. Wściekli Robespierzyści już się zdradzili w Fryburgu y spodziewam się, że ościenne mocarstwa utną tej hydrze głowę. Nie wiem, czy cię ten list zastanie w Luboni, dlatego piszę go pod kopertą Marysi do Mińska. Skoro staniesz, napisz zaraz do nas o synowey, o synu, o kochaney Marysi, którey niech Bóg da szczęśliwe rozwiązanie. Gorąco go o to błagam. Szczęśliwsza od naszey Żanci, ma przy sobie męża, ciotkę, mieć będzie oyca. A nasz kochany Włodzio od dnia do dnia oczekiwany, poluje, ryby łapie, i przez lenistwo zaniedbanego paszportu oczekuje; kiedy żona, co moment spodziewająca się połogu, co dzień w okno patrzy y co dzień odchodzi zasmucona. Dzieci nasze rosną iak na drożdżach y nauki im przybywa. Staś teraz do niey nabrał ochoty; y na swóy wiek dosyć, a może nadto umieyą. Cóż powiesz, że Staś służy co niedziela proboszczowi do mszy y ministrantury się wyuczył; Marysia sama się jej nauczyła y iak sroczka trzepie i podpowiada bratu. Na święty Jędrzey mieliśmy iak zwykle grono sąsiedzkie; na św. Teofilę Teosia nie będzie w domu, wyieżdża do pani Whit do Gory [1]). Biedny Henryk tuła się od domu matki do swego. Oczekuje przybycia panny Remond aby jej mógł powierzyć córeczkę. Rohlandzi zdrowi, młodzi gospodarują, starzy swobodni patryarchalnie żyią. Dłuscy, iak zwykle, zakłopotani Grabowskim,

---

[1]) Matka Sir W. Whita, obecnie ambasadora W. Brytanii w Konstantynopolu.

Łączyńskim y Anusią, która ma kawałera w Deskurze młodym nie wiem, czy jej rękę otrzyma, bo nie hrabia. Dziś jest w Nędrzwicy święto samey p. Dłuskiey. Wszyscy tam moi iadą. Ja sam zostaję y ten list kończę. Ściskam cię nayserdeczniey, pisz przed rozwiązaniem Marysi, pisz po rozwiązaniu. Czemuż przez prokuracyę nie mogę do chrztu trzymać twego wnuka, lub wnuczki. P. Kamilli, p. Karolowi tysiące ukłonów nayprzyiaźnieyszych.

Vale Amantissime

Kajetan Koźmian.

W niełaskę popadłem u tego, który jest i obroną i ozdobą moją. Pisałem z Wrocławia; odpowiedzi w Dobrzechowie oczekiwałem i nie doczekałem się. Chciałem wiedzieć, który dzień zacznie szczęście Tadzia i nie wiedziałem, y nie mogłem połączyć się z wami modlitwą i myślą. Niech Bóg przyjmie w opiekę to szczęście wasze, niech je uczyni tak trwałem, jak jest rzeczywistem. Mamże ci kochany Przyjacielu powiedzieć, z jaką radością przyjętą została w Piotrowicach wiadomość, że przybywasz w te strony, że w środku stycznia powitamy cię tutaj! Ożywił się mój ojciec na tę wieść, na tę obietnicę i „Czarniecki" na koniu podskoczył. Wracającego z długiej wędrówki, przyjął mnie już całkiem wydłutowany. Posąg ukończony. Uroczystość odkrycia go za twem przybyciem obchodzić będziem. Ostatnia pieśń nie niższą będzie od innych, gdy niektórym zmianom ulegnie. Pierwszą najmniej lubię. List ten do Luboni posyłam, może cię już nie zastanie, może już pospieszysz do Mińska, po nowy order Dziada. Niechże tam się wszystko szczęśliwie odbędzie. Wczoraj odebraliśmy wiadomość, że Żańcia syna jak najłatwiej powiła. Syna i Maryni życzemy. Do Mińska do jenerała wkrótce napiszę, bo mam wiele do powiedzenia. Dziś ściskam najdroższe dłonie najserdeczniej i życzę zdrowia pani Zofii, to życzenie najmilsze ci dzisiaj. Chciej mnie polecić jej łaskawości, wszakże się już Morawską nazywa. P. Tadeusza serdecznie ściskam. Wszyscy łączą i życzenia i czułości.

Andrzej E. Koźmian.

10 grudnia 1847 Piotrowice.

Dnia 3 kwietnia 1848 Piotrowice.

Drogi mój przyiacielu. Dziś w gronie naszem familijnem wszyscy koleją wychyliliśmy kielich wina za twoje zdrowie; dziękując Bogu, że nam dał takiego przyiaciela, y powtarzając sobie te

życzenia, które sercem swoyem zgadniesz. Obeymowały one ciebie, Marynię, Tadzia, zięcia synowę, Oporów, zgoła to wszystko, w czem szczęście swoje zakładasz. Od tygodnia iesteśmy tu wraz z całem naszem sąsiedztwem pod wpływem bolesnego smutku y żałości, zacny, nieoszacowany, ukochany od wszystkich Tomasz Dłuski nagle niespodzianie przez tyfus, ledwie po kilkudniowej chorobie, wyrwany nam został, padł ofiarą poświęcenia się gorliwego, a nieostrożnego dla zarażonych tą chorobą włościan, chodząc po chatach z lekarzami, pocieszając, radząc, wspierając, naciągnął choroby, a w pierwszych dniach zaniedbawszy ratunku, już uratowanym być nie mógł. Osierocił liczną familię y nas wszystkich. Biedne kobiety rady sobie nie dadzą. Wyiechały do Lublina pod oko doktora, bo Łączyńska także słabująca, potrzebuje pielęgnowania. Wnuki drobne są u nas. Alexander i Jędruś trudnili się pogrzebem. Zgasło na nim imię Dłuskich. Jenerałowa mieszkająca w Wrocławiu, familia rozpierzchła po Galicyi y za granicą, iakże boleśnie wiadomością z „Kuryerka“ dotkniętą zostanie. Wkrótce czytać będziesz nekrolog jego w gazetach warszawskich, który z bolejącego serca wylałem, bo to był móy wieyski najdawniejszy przyiaciel, y synowską czcią wypłacał mi się stale za pięćdziesięcioletnie związki z jego rodziną.

Co to się znaczy drogi przyjacielu, że żadnego od ciebie nie odbieramy listu? Czy umyślnie milczysz, czy też nas listy nie dochodzą, chociaż je odbieramy z Galicyi, a nawet y z odlegleyszych stron, o waszych, to tylko wiemy, co gazety nasze piszą, y troskamy się o waszą spokoyność, niech Bóg wam jej użycza. U Rohlandów także był smutek. Romcio, powróciwszy z Warszawy wytańcowany po balach zapadł na początki tyfusu, czy zapalenie mózgu, prędki ratunek uratował go; już jest w konwalescencyi. Stadnicki po swoim nieszczęśliwym przypadku zdrów, lecz zasmucony stratami, które w Galicyi poniósł. Wiosna nakoniec przyszła, zaczynamy orać y siać. Urodzaje pokazują się w części bardzo liche. My wszyscy chociaż zasmuceni, iako tako zdrowi. Cóż wam więcej pisać. Oto uścisnąć cię nayserdeczniey y oddać synowi pióro.

Vale Amantissime *K. Koźmian.*

Odmęt teraz w duszy, zbieg najsprzeczniejszych uczuć, lecz dziś nad wszystkiemi góruje, uczucie dla najdroższego dla nas solenizanta Straciliśmy przed kilku dniami jednego z najdawniejszych, najszczerszych przyjaciół; wiem, że nasz głęboki żal podzielisz i łzę nad tak boleśną stratą uronisz. Znikł z oczu naszych wzór prawości, obywatelstwa, wszystkich cnót chrześciańskich. O ileż cięższy byłby

jeszcze ten kamień smutku, gdyby był nas w innym czasie przygniótł; lecz dziś myśl tak rozerwana, tak co chwila uderzona, wstrząśniona, że się nawet i o takiej stracie nie ciągle pamięta. Przecież żal zawsze się odzywa. Jak nie potrzebuję, drogi nasz przyjacielu powtarzać ci, jaka jest nasza dla ciebie przyjaźń, tak i nie mam mówić, jakie są życzenia. Dziś każdy każdemu więcej ma do życzenia, niż kiedykolwiek. Z Galicyi mamy wiadomości, od was ani słowa. Fury moje z koniczynami przed parą dniami nadeszły, choć się już ich nie spodziewałem. Wielki tam ruch, wielkie zajęcie. Na wszelkie straty i ofiary właściciele tamtejsi przygotować się powinniśmy. Wiesz, jakie moje w tem usposobienie. Tu cicho, spokojnie, ostrożnie, a na wsi głucho, ledwie kiedyś jakaś wieść doleci. *Journal des Débats* dopiero od 4 dni odbieramy, przez cały miesiąc byliśmy go pozbawieni. Pisz do nas drogi jenerale, napisz choć dwa słowa, abyśmy o tobie i twoich wiedzieli. My także częściej damy o sobie wiadomość. Serce potrzebuje dziś wiedzieć wszystko o tych, którzy mu drodzy. Ściskam serdecznie p. Tadeusza, całuję ręce pani Zofii. Bóg z wami i z nami. *Andrzej Ed. Koźmian.*

12. września 1848 Dobrzechów [1]).

Rok temu, drogi mój Stanisławie dążyłem do ciebie i 16go września, jednej z najżywszych radości w Heidelbergu doznałem, radości powitania cię po siedemnastu latach rozdziału. W tym roku, tak różnym od przeszłego, niechże przynajmniej list mój spieszy ku tobie, i w rocznicę naszego spotkania stanie u ciebie. Nie wiedząc, gdzie cię szukać, czy w Landek czy w Turwi, czy gdzie na kolei, na ręce Jasia list ten przesyłam. Mógłbyś na niego jeszcze odpowiedzieć tak, aby mnie odpowiedź doszła, jeżeli zaraz weźmiesz się do niej. Zabawię tu jeszcze dni 12, t. j. do 24, do dnia, w którym wyjdzie mi termin paszportu. Na miesiąc go tylko otrzymałem, sam, bez służących, na komorze zastałem rozkaz zdania raportu, kiedy granicę przebędę, kiedy wrócę, a z nim polecenie poddania mnie najściślejszej rewizyi. Żadnego więc świstka ztąd nie wywiozę; aby co podejrzanego znaleźli, musieliby moją głowę i pamięć rewidować. Od dwóch tygodni tu jestem i jakoś wolniejszemi płucami oddycham i jakoś zdrowszym i rzeźwiejszym się czuję. Nic tu jeszcze ustalonego nie ma, wszystko wątpliwe, loteryjne,

---

[1]) Do Stanisława Koźmiana. (P. W.)

wszystkie tu jeszcze sprzeczne żywioły w walce, ale choć nieliczne błyszczą barwy narodowe, ale choć malutkie gnieżdżą się na kaszkietach i furażerkach orliki białe, ale choć nie wprawne jeszcze, noszą broń ramiona polskie; ale choć dotąd niechętny braciom, a dawnym panom, wolnym i właścicielem jest włościanin, ale choć jeszcze małoletnie walczą z sobą mową ojczystą, pisma publiczne, ale jest wszelka wolność mówienia, pisania, działania. Słowem jest tu wolne powietrze, kiedy u nas loch i ciemnica. Nie taję ci, że stan tego kraju jest jeszcze bardzo niepewny, złość biurokracyi, szał komunizmu wersalskiego, zapał rewolucyjny, chytrość rządowego stronnictwa, obojętność egoizmu, brak odwagi, rozsądku i zacnego razem rozważnego umiarkowania, nieufność ludu. poddają ten kraj w niebezpieczeństwo, a przecież tu się może ma odegrać ostatni akt dramatu narodowego. Tu przeniesione Palladium ojczyste. Nigdy jeszcze Galicya tak świętego i wielkiego powołania nie miała. Oby je pojąć i wywiązać się z niego potrafiła. Wiesz może, jaki jest jej stan obecny. W tej chwili nie ma prawie żadnego rządu, bo gubernator Zaleski, na którego wszystkich oczy zwrócone, jeszcze Kraków urządza. Nie ma więc prawie rządu, a przecież porządek i spokojność zupełna w kraju panuje. Rady narodowe potworzyły się wszędzie. Główna rada jest we Lwowie, obwodowe po miastach obwodowych, filialne po mniejszych miasteczkach. Organizacya tych rad mogłaby się stać bardzo użyteczna, nie wychodząc z zakresu prawnego, lecz rada lwowska tak różne, tak wulkaniczne mieści w sobie żywioły, tyle błędów popełniła, tyle zachciwań dyktatorskich objawiła, że jej wpływ w każdej chwili stać się może bardzo szkodliwym. Aby zrównoważyć jej potęgę, zawiązało się stowarzyszenie ziemiańskie, które nic dobrego dokonać nie potrafi, bo nie ma żadnego oparcia na opinii, bo złożone z ludzi wątpliwych zasad i z ludzi majętniejszych, obudza podejrzenie wstecznych usiłowań. organem tego stowarzyszenia jest *Polska*, wydawana przez Meciszewskiego, która wdała się w takie osobistości, w takie szermierstwo, a raczej bójkę na kije, że nigdy nie nabędzie powagi godnego i szlachetnego dziennnika. Usiłowaniem wszystkich zacnych obywateli powinno być oczyszczenie, przetworzenie rady narodowej i połączenie jej z przetworzonem ziemiaństwem. Wtenczas dopiero ustałaby bojaźń, aby rada nie oszalała, nie przywłaszczała sobie władzy materyalnej, której mieć nie może, a poprzestała na moralnej, którą mieć powinna. Zaleski, o którego dobrych chęciach wiele mówią, napotka tu liczne bardzo trudności. Najpierwszą z nich będzie zwrócenie rady i rad wszystkich w zakres legalny. Dzienniki

tu głośno hałasują, ale jest to wrzawa dziecinna, wrzawa studentów na wakacyach. Najlepszym dziennikiem będzie, jeżeli się utrzymana obranej drodze: „Gazeta powszechna“, której dopiero kilka numerów wyszło; pierwszy umieścił wyznanie wiary, w bardzo właściwy i godny sposób napisane. Pod taki sztandar każdy uczciwy człowiek zapisać się może. Zalecam ci ten dziennik jak najmocniej. Heltman zaczął wydawać *Dziennik Stanisławowski*. Przecież przemówił, bo dotąd podobno milczał, lecz milcząc, działał. Dowie się przecież kraj, czego chcą i po co tu są. Bardzo jestem ciekawy, jakie wrażenie jenerał Chłapowski uniesie ztąd; bo wyznać trzeba, że ocknęło się życie, że poruszyły się martwe dotąd umysły. Wielka też odmiana w towarzystwie tutejszem nastała. Zbytki wygnane, karty ostracyzmem dotknięte; zbytkująca, grająca, pijąca i hulająca Galicya, gdy była niewolnicą, stawszy się wolną odmieniła się i pozbywa się złych nałogów. Jenerała pojutrze zobaczę, jadę na jego powitanie do Tarnowa. Mój szwagier Ignacy Skrzyński, spotkał go na kolei krakowskiej. Cieszę się nadzieją, że go na chwilę w Dobrzechowie mieć będę. Ignacy, który jest deputowanym na sejmie wiedeńskim, za urlopem na dni 15 przybył tutaj. Bardzo ciekawe szczegóły opowiada o Wiedniu, o sejmie, o naszych deputowanych włościanach. Wiesz, że ważne wnioski o wynagrodzeniu, w których mieściło się uznanie świętości prawa własności, po zaciętym sporze przyjęte zostały. Włościanie nasi w tym razie odłączyli się od rządu i przeciw wynagrodzeniu głosowali. Wkrótce przyjdzie do rozprawy nad wnioskiem Löhnera, naczelnika partyi ultra-demokratycznej frankfurckiej, o zapewnieniu narodowości galicyjskiej i dalmackiej i ustanowieniu stosunków tych krajów do państwa. Wniosek ten, acz korzystny dla Galicyi, jest bardzo podstępny. Rozpisałem się o tem, czem myśl zajęta, a tu jeszcze tak wiele byłoby do mówienia. Z domu miewam listy, z Wronowa donoszą mi zaspakające wiadomości. Cholera zabiwszy w Lublinie pięć osób, czy ustąpiła, czy schowała się, lecz ręczą mnie, że obawa niebezpieczeństwa znikła. Pisząc do matki, wspomniałeś o zamiarze Adama, zażądania odemnie zarządu tutejszego majątku. Odwiedz go od tej myśli, abym nie był wystawiony na kłopot odmowy. My tak tu znędznieli, tak widocznym upadkiem zagrożeni jesteśmy, że tak w większych, jak w najmniejszych wydatkach najściślejszą oszczędność zaprowadzać musiemy. Ja część znaczną oficyalistów musiałem odprawić i dziś jeszcze przewidzieć nie mogę, czy będę miał jaki grosz czystej intraty. Do Henryka pisałem, aby resztę należytości bratu posłał, lecz namawiać go na przybycie tutaj sumiennie

i dla mnie i dla niego nie mogę. Jeżeli drogi mój bracie zastanie cię ten list przy Azi [1]), uściskaj jej obie ręce i powiedz jej mój żal, że o mnie zapomniała. Czy pisujesz do Zygmunta [2]) i czy odbierasz wieści od niego, lub o nim. Słyszę że duch jego upadł, że zwątpiał. Czemu zwątpiał?

„Eh quel temps, fût jamais plus fertil en miracles“. Ja nie wątpię ani o ludzkości, ani o narodowościach, które są tylko rozmaitością w całości. Nie wątpię o zwysięztwie, prawdy i sprawiedliwości. Wierzę w grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, w żywot wieczny, co daj Boże Amen.

Czy piszesz co? Czy można dziś pisać, pisać nie o tem, o czem się jedynie myśli. Coś zrobił w Anglii, gdzie egoizm indywidualny i narodowy przemógł i odciągnął naród szlachetny od warstatu ludzkości.

Napisz prędko, jeżeli możesz, list twój umocni mnie na powrót do klatki żelaznej.

Gwardye narodowe tworzą się tutaj nie tak prędko, jakbyśmy chcieli, ale przecież wszędzie są ich zawiązki. Dziś właśnie widziałem tutejszą i pieszą i konną, które przybyły na powitanie deputowanego tego okręgu, Ignacego Skrzyńskiego. Wiele jest dobrych chęci i zacnych uczuć, brak doświadczenia i wprawy łatwo przebaczyć. Rozdział narodowości ruskiej od polskiej, dzieło pośmiertne Stadiona, które coraz wyraźniejszem bydź zaczyna, jest jednym z największych kłopotów Galicyi. Czyby wpływ Rzymu nie mógł tego wstrzymać. Wszakże to jeszcze katolicy ślepo ulegli duchowieństwu swemu, a które pracuje dla schizmy.

Ściskam cię serdecznie, kocham sercem i umysłem. Czemu ty nie pomyślał Stasiu o podróży z jenerałem. Bramy Galicyi otwarte dla wszystkich. Jaka by to była radość powitać Cię w Dobrzechowie, który jest mojem ulubionem miejscem.

Andrzej E. Koźmian.

6. Grudnia 1848. Piotrowice [3]).

Najukochańszy mój przyjacielu. Smutne nas dobiegły wiadomości o tobie. Napisano nam z Turwi żeś słaby, smutny, znękany, obojętny na wszystko, zgoła cierpiący, a zatem i my cierpiemy

---

[1]) Zofia z Chłapowskich Janowa Koźmianowa. (K. W.)
[2]) Krasińskiego. (P. W.)
[3]) Do Morawskiego. (P. W.)

z tobą i tęskniem z obawą do lepszych wiadomości. Panna Kamila i Marynia zapomniały o nas, lub też nie chcą nas smucić, jeżeli nie mają nic dobrego do doniesienia o tobie i o sobie. Jakież to kłopoty tak twoją duszę znękały, że w milczeniu je trawisz, a raczej trawisz samego siebie. Na tem świecie złe i dobre koleją się przeplata; szczęśliwy kto ma na to dobrze przygotowane piersi. Niedawno byłeś tak szczęśliwy postanowieniem syna, urodzeniem drugiego wnuka w Mińsku. Burza polityczna zmąciła czyste y spokoyne twe życie. Niechże odetchnienie po niej nie będzie zatrute domowemi troskami tego twój przyjaciel pragnie, życzy, o to niebo błaga i czeka z utęsknieniem wiadomości, że się pragnienia jego spełniły. I my w naszym spokojnym kącie nie byliśmy bez dotkliwych kłopotów. Jędruś obległ był na swoją podagrę, przecież się z niej dźwignął. Brat mój Wincenty chorował śmiertelnie na dyaryą, a następnie upadł, potłukł się, zągrożony był tyfusem, wyratował go Reyner. Marynia nasza chorowała na szkarlatynę, połączoną z szkrofułami, wydobrzała nam z miłosierdzia Boskiego, teraz ślicznie wygląda, ładnieje, dobra to dziecina, miła, pojętna, lubiąca zatrudnienia, już to dziś dziewiąty tydzień po chorobie, już niebezpieczeństwo zaziębienia przeszło, a zatem możem sobie powiedzieć, że zdrowa; moja żona zawsze skrzypi swojemi atrytyzmami, jednak krzepi się i wyjeżdża. U somsiedztwa smutki. Dzieci Stadnickiego w Warszawie na kuracyi. Rohlandowie w Lublinie od tygodnia bawią dla kuracyi Kostusi, która jest zagrożoną chronicznem zapaleniem żołądka. Młodzi radziby się żenić, nie mają z kim. Cholera nas jeszcze niespokoi, w Lublinie ustała, wałęsa się jeszcze po wsiach. Zagnała do Osmolic i Niedrzwicy i parę ofiar wyrwała. Nas dzięki Bogu dotąd nie nawidziła. Ze wszystkich nas najszczęśliwszy Seweryn, żeni się z panną Boncewicz, doktora y słusznego człowieka córką, panną bardzo dobrze wychowaną, przystojną, powszechnie chwaloną y od wielu życzoną, a jak mówią, bogatą jedynaczką. Pisał do nas o błogosławieństwo i posłaliśmy go z szczerością serca. Bóg go w roku przeszłym niemiłosiernie chłostnął, może mu szczęśliwem postanowieniem nagradza. Co się tam u was dzieje w Berlinie, co w Frankfurcie, co w Kolonii, strach o skutkach pomyśleć, a i we Francyi wrą sporne żywioły, prośmy Boga, aby ludzkość przyszła do rozsądnego umiarkowania i nie zbroczyła się krwią, prośmy, abyśmy starość mogli w pokoju doprowadzić do końca. P. Józefa, Tadzia serdecznie ściskam. P. Tadeuszowej rączki całuję. „Kubernatora" pozdrawiam.

Vale amantissime *Kajetan Koźmian.*

Długie milczenie twoje, drogi przyjacielu smuciło, nas, lecz nie niepokoiło, boś nas do niego nieraz starał się przyuczyć, lecz odebrane wiadomości przez Turwię obudziły naszą troskliwość. Piszą nam żeś nie zdrów i żeś smutny. Wierzemy, żeś niezdrów, kiedyś smutny, bo choć trudno dziś się weselić w czasach nawalnic i gradów, przecież widząc się otoczonym tak miłem, tak ładnem szczęściem, które sobie Tadzio usnuł, nie możesz, nie powinieneś się smucić, lecz każdą myśl czarną powinieneś rozświecić promieniem miłości i szczęścia twoich dzieci i Lubońskich i Mińskich. Czyżby cię stan Maryni niepokoił, pisano do nas, że jest przy nadziei; dwa połogi szczęśliwie przebywszy i trzeci pomyślnie odbędzie i da ci wnuka. Tak wróży Malcz, z którym widziałem się w Niedrzwicy, gdy go przed dwoma tygodniami sprowadzono do pani Łączyńskiej. Stęsknieni do wiadomości z Mińska, piszemy tam jutro, kiedy się zapytania doczekać nie można, to może przecież odpowiedzi nam nie odmówią. Mój ojciec opowiedział ci nasze troski, i choroby i obawy. Podczas dramatu wiedeńskiego żyliśmy w ciągłej gorączce, mieliśmy w Baden Włodziów Bobrownickich, w Wiedniu Ignacego Skrzyńskiego. Od pierwszych, od trzech tygodni żadnej wiadomości nie mamy, drugi wrócił cały do domu, a z domu pojechał do Kremsier. Choroby w naszej chacie ustały, od tygodnia chodzę w butach zwyczajnych, lecz cholera zagląda do nas, w Niedrzwicy 7 osób umarło, w Osmolicach 4 zachorowało, zdaje się, że zarazę wszędzie słabiejącą, sprowadzają ciągłe przechody wojska, które idzie, wraca i znowu postępuje i znowu się cofa, jakby merkuryusz w barometrze. Mój ojciec od dawna tak zdrów nie był jak teraz, czegoś mu jednak brak, bo „Czarniecki“ skończony. To coś czego brak, jest praca, zajęcie umysłowe, do którego tak nawykł. Czasem więc odczytuje i poprawia, lecz to zajęcie niedostateczne, on ciągle potrzebuje tworzyć, rodzić, jak ukraińska ziemia. Chce się więc wziąść do spisywania swoich wspomnień, bardzo byłbym szczęśliwy, gdyby się tem zajął, a że on do każdej roboty bodźca potrzebuje, a twoja pobudka najmilsza dla jego ucha, więc w pierwszym liście namów go, zachęć do tej nowej pracy. Zajmuje go teraz nieco tłómaczenie Maisouneuva [1]), który wybornie 2gą pieśń przekładać zaczął. W dzisiejszych czasach w godzinę nadejścia poczty, zawsze puls mocniej bije i jeszcze mocniej teraz bić będzie, gdy się odpowiedzi z Lu-

[1]) Nauczyciel i przyjaciel domu Koźmianów, który później został księdzem i znany był w społeczeństwie polskiem. Zmarł we Lwowie w klasztorze OO. Dominikanów. (W. P.)

boni spodziewać mamy. Niechże nie czekamy na nią długo. Napiszcie, obdzieliwszy naszemi serdecznemi wyrazami i Lubonię młodą i Oporów i mieszkańca z pod kogutka. Ściskam ojca, ściskam syna i łaskawym sercom polecam się.

Andrzej Koźmian.

7. października 1849 Dobrzechów [1]).

Do ciebie dziś obracam mowę kochany Edwardzie, a przez ciebie do wszystkich i do tych, którzy są z tobą i do tych, którzy wkrótce będą. Jestem tutaj od siedmiu tygodni, a żaden głos ze stron waszych nie doleciał do mnie, aby mnie pocieszyć, ożywić i pokrzepić wśród rozlicznych trosk i kłopotów, które zasmucają moje samotne dni tutejsze. Zabawię tu jeszcze do 20go. Gdyby ty, lub kto z was chciał po otrzymaniu tego listu zaraz pióro umaczać, odebrałbym jeszcze przed wyjazdem wasze, zawsze miłe i pożądane wyrazy, a tutaj tem milsze, że nikt by ich nie podsłuchał i nie przejął. Przed tygodniem doszedł mnie z Ostendy list od Zosi i od waszej matki, spragniony byłem wiadomości o nich, one bardzo poczciwie domyśliły się tego i napisały, niech więc tu wyczytają moje dzięki, bo mniemam, że je ta ćwiartka albo o parę dni poprzedzi, albo już w Turwi zastanie. Nadmieniła mi pani Wiktorya słów parę o chorobie Jasia, o przerwanej kuracyi w Landek, lecz ta krótka wzmianka nie zaspakaja ani uspokaja mnie. Chciałbym wiedzieć, jak się nasz ukcchany teraz ma; jak się ma Azia, czy silniejsza, czy dość silna, abym mógł się spodziewać, że wezwany zostanę na bardzo pożądaną przez nas uroczystość, jak mi to Jaś przyrzekł i zapowiedział dwa lata temu, w chwili naszego rozstania. A ty mój Edwardzie! czyś zdrów z Priesnitzem czy bez Priesnitza czyś po tylu zawodach, rozwianych nadziejach, po tylu rozmaitych a licznych wrażeniach, nie upadł na sile duszy, czyś się nie zachwiał w ufności i w wierze? Czy nowo nabytem doświadczeniem nie zesmutniał twój umysł? Chciałbym to wszystko wiedzieć, bo w takich właśnie dniach próby, trzebaby się z sobą znosić, ażeby się wzajemnie wspierać i krzepić. Bywa i dla ludzkości czas omdlenia i powątpienia, w którym jak sam Syn Boży woła tristis est anima mea; dźwignie się ona jednak z tego stanu niemocy, dźwignie sama, zbawi sama, jeżeli tylko cierpliwością i ufnością zasłuży na łaskę. Bóg chce, ażeby była cierpliwa, bo jej obszerny i wygo-

---

[1]) Do Stanisława Koźmiana. (P. W.)

dny gościniec do dalszego postępu usłał, bo jej tyle cudownych narzędzi do stopniowego a porządnego ruchu przygotował. Przekonany też jestem, że w tej epoce ani żadna rewolucya zbawczą, ani żaden człowiek zbawcą być nie może. Wieki zbawców, wieki Mojżeszów i Dawidów przeszły, dlatego to każdy, który się z początku wzniósł wysoko, upadł tak nisko. Upadł Lamartine, Goergej, nie utrzymał się i ten, którego uwielbianego imienia bez krwawej boleści wspomnieć dziś nie można. Wystawiam sobie wszystkie wrażenia wasze, kiedy się toczyła sprawa na południu, dziś o niej dokładne możem sobie utworzyć wyobrażenie. Mieliśmy tu w przechodzie wracające wojska sprzymierzone. Widziałem się i rozmawiałem z wielu wojskowymi, a między innemi z księciem Bebutoff, naczelnikiem pułku muzułmańskiego, który zawsze był w przedniej straży i zawsze (lecz to zawsze rzadko się wydarzyło) pierwszy działał. Ze zgodnych opowiadań przekonywamy się, że o ile Węgrzy zacięcie bili się z Austryakami, o tyle nie bili się i zupełnie bić się nie chcieli z Rossyanami. Jak tylko ujrzeli ich zastępy, zniechęcenie ogarnęło ich i Goergej od chwili wejścia wojska sprzymierzonego na ziemię węgierską, powziął myśl poddania się mu. Za każdem spotkaniem się liczne hufce broń rzucały, coraz liczniejsze rozchodziły się, lub nawet przechodziły do obozu nieprzyjacielskiego. Węgrzy artyleryą tylko silni byli. Ich armata była wyborna; nią wszystkie odnosili korzyści, lecz później stała się ona dla nich niedogodnością i ciężarem, utrudniając ich ruchy. Jeżeli ta wojna posłużyła do połączenia obydwóch rządów, to bynajmniej nie przyczyniła się do obudzenia w obydwóch narodach, a przynajmniej w obydwóch wojskach, współczucia i przyjaźnych skłonności. Oba wojska stanąwszy obok siebie i poznawszy się, znienawidziły się. Nie można sobie wystawić do jakiego stopnia ta nienawiść dochodzi, kiedy przeciwnie dla zwyciężonych unoszą zwycięzcy najprzychylniejsze uczucia. Po poddaniu się Goergeja wojskowi rossyjscy żyli jak najprzyjaźniej z węgierskimi, za każdem spotkaniem się, w każdem miejscu, w każdej chwili z Austryakami następowały spory, kłótnie, pojedynki. I ten to jest podobno jeden z powodów, dla którego cofnięte zostały nawet te wojska, które w pokonanym kraju zimować miały. Sami Muzułmani z Kaukazu rozkochali się i w kraju i w mieszkańcach; w ich mowie znajdowali podobieństwo do swojej mowy. Przypominali sobie wspólność rodu, powitali się jak krewni. Głos krwi przemówił. Postępowanie wojsk rosyjskich było wzorowe i tu w powrotnym przechodzie, nikt się na nie nie może uskarżać. Dla obywateli tutejszych byli oni niezwykle uprzejmi. Po uspokoje-

niu nawalnicy południowej, wiecie jakie się teraz chmury na wschodzie gromadzą? Będzie jednak z wielkiej chmury mały deszcz. Onegdaj przejeżdżał przez Rzeszów, gdym był w Staromieściu, poseł turecki, który jechał do Wiednia, drugi udał się do Petersburga; od skutku ich posłannictwa zależeć będzie pokój wschodniej Europy i los wielu nieszczęśliwych. Tymczasem stan tego kraju jest opłakany. Nową torturą, nie wymyśloną ani przez żadnego Kaligulę, ani przez Sw. inkwizycyę jest teraźniejsze gospodarstwo tutaj. Od siedmiu tygodni umęczony jestem tą torturą. Wśród kraju urodzajnego, ludnego, w roku, w którym Bóg zarodził, marnieją się dary Boże i praca ludzka. Wiele nieszczęśliwych dla gospodarza zbiegło się okoliczności, cholera, różne inne choroby, mocna rekrutacya, wojna, a więc podwody i przechody wojsk, lecz złem najgorszem jest zła wola wiejskiej ludności. Kiedy tak nagle, tak zupełnie, tak bezwarunkowo wyzwalano i uwłaszczano włościan tutejszych. zapomniano o naturze słowiańskiej, krnąbrnej, leniwej i niedbałej o byt dobry. Podwoiła się wysokość zarobku, ale ta nie obraca się na korzyść lepszego bytu i oświaty pracowników, ale na korzyść ich lenistwa; więcej chcą zarobić i zarabiają, nie na to, aby się zbogacić i użyć bogactwa, lecz na to, ażeby mniej pracować. Każdy więc poniedziałek, każdy dzień targu lub jarmarku przechodzi bez pracy. Czy uwierzycie, że zaledwieśmy żniwo wszelkie ukończyli, zaledwie rozpoczęli zbiór ziemniaków, a co gorszego, że dziś 7 października jesteśmy zaledwie w połowie siewów. O to opóźnienie zgubne nie można skrzętności gospodarzy obwiniać, bo i machiny zaprowadziliśmy i pomnożyliśmy prawie nad możność naszą, zaprzęgi dworskie. Lecz cóż ztąd, gdy do zaprzęgów rąk nie ma. W wielu miejscach owsy jeszcze na pniu stoją, w wielu wypasają je końmi na niwach. Jeżeli cud się nie stanie, jakiejś bardzo przychylnej jesieni zimy i wiosny, na rok przyszły niewątpliwy nieurodzaj i głód. Czyli w następnych latach, gdy ludność wiejska odpocznie sobie, wyzdrowieje i znudzi się próżnowaniem, lepiej i chętniej weźmie się do pracy, trudno odgadnąć. Nam, którzy ją praktycznie znamy, zdaje się, że dopóki nie zostanie przymuszona do pracy, czy nowemi ciężarami, czy obudzoną żądzą nowych potrzeb, póty pracować nie zechce tak, jakby powinna. Patent o wynagrodzeniu już został ogłoszony, musieliście go widzieć, a może i czytać w *Czasie* krakowskim. Jeżeliście go czytali, powiedzcie, czyście go zrozumieli, czyście pojęli takie na przykład wyrażenie: „W y p o ś r o d k o w a n a u p r a w n i o n y m n a l e ż y t o ś ć, w y s o k o ś ć w a r t o ś c i o b r a c h u n k u u s t a w i s i ę i t. d.“ i tym podobne wysłowienia. Czy godzi

się cokolwiekbądź tak pisać, a zwłaszcza prawa. Prawo powinno być krótkie, zwięzłe, jasne, powinno być tak prostemi wyrażone słowy, jak Dziesięcioro Przykazania Boskiego. Powinno być słońcem, a to jest noc, noc najciemniejsza; dwuznaczność wyroczni Pitonis. Z tej nocy my uprawnieni, a raczej upragnieni tyleśmy tylko światła dostrzedz mogli, że mało co nam się dostanie, i że na to co się dostanie, sami składać się na siebie będziem gdyż zapewne z kieszeni naszych obmyślony zostanie fundusz.

Naradzają się teraz w Wiedniu nad sposobem wprowadzenia w życie tego patentu, do czego wezwani są także z Galicyi, tak nazwani ludzie ufności, długi jednak czas jeszcze przejdzie, nim wykonanie prawa nastąpi, a my tymczasem tą tymczasowością chudniemy, schniemy, nikniemy. Mówiłem z wracającemi z Wiednia, twierdzą, i sam pan Alfred z Łańcuta [1]) tego nie zaprzecza, że ministrowie zwłaszcza Bach, Bruck, otaczają się samymi teoretykami, doktorami prawa, uczonymi profesorami, kiedy chcąc rządzić, trzeba dziś najzdrowszego sądu, najpraktyczniejszego umysłu, znajomości kraju i ludzi. Widzimy jak wszędzie filozofy, uczeni, profesorowie okazali się bezwładnemi. Słusznie mój ojciec powstaje zawsze na ich wpływ, na ich rządy i dodaje: „Wystawcie sobie kraj rządzony przez Lindego, Woelkego i Maciejowskiego. Jak tu teorya rządzi, tak u nas sama praktyka, bez żadnego wpływu teoryi. Mówią, że podczas bytności swojej Cesarz pozaprowadzać kazał różne zmiany przygotowawcze, do zupełnego zrównania królestwa z cesarstwem; ecz przybycie feldmarszałka wstrzymało ich rozwinięcie. Warszawa przez całe lato, była bardzo świetna, nawet Kuryer stał się był najznakomitszą gazetą, gdyż w nim umieszczano biuletyny zaraz po ich odebraniu. Radość tryumfu zamąconą została śmiercią W. Księcia. Któż w tym wypadku, napomnienia Bożego nie dostrzeże? W. Książę, odbywając przegląd swego pułku ułanów tknięty został apopleksyą, 15 dni walczył ze śmiercią, przez te dni 15 tylko trzy wyrazy wymówił: Mon frére, widząc wchodzącego cesarza, Merci, przyciskając głowę żony do piersi po jej przybyciu, i raz ma femme, widząc ją wchodzącą; poznawał ludzi wśród tego długiego konania, lecz nic mówić nie mógł. Cesarz po kilka razy bywał u niego w dzień i w nocy, i głęboko miał uczuć tę stratę. W. Książę miał lat 51, był młodszym bratem, a lata panowania 25, a rok życia 50 mają być fatalnemi cyframi tego rodu. Łatwo sobie wyobrażam, jaką was boleścią przejmuje stan sprawy rzymskiej; jak nieszczęśliwe zawi-

[1]) Potocki, ojciec późniejszego namiestnika. (P. W.)

kłanie, jakie zagmatwanie nici prostych w węzeł Gordyjski. Czego tu życzyć sobie, czego się bać w tej sprawie? Znowu duchowieństwo zapuszcza się w kręte manowce, z wyprostowanych zeszedłszy ścieżek. Czy czytaliście Odezwę biskupów państwa austryackiego potępiającą narodowości? Gdziekolwiek rzucić okiem, wszędzie zamęt, chmury i błoto, a z żadnej strony na teraz nie przebija się promyk pogodny. Od dwóch miesięcy blisko będąc tutaj, nigdzie się nie wyruszyłem, miałem być w Krakowie, we Lwowie, lecz czasu nie wystarczyło, trzeba było roli, jak prosty kmieć pilnować. Odwiedziłem tylko w Bachórzu stryja mojej żony, teraz dni kilka u Włodzia w Staremmieście przepędziłem, byłem także w Łańcucie u Alfredów Potockich, zastałem ich więcej jeszcze jak zawsze zastałych, skrystalizowanych; a syna więcej jak dawniej spolszczonego, pojmującego czas i ruch obecny, choć nie jest ani demagogiem, ani rewolucyonistą. Dom Łańcucki zawsze wspaniały, nie znać w niem, ani patentu, znoszącego pańszczyznę, ani patentu ustanawiającego wynagrodzenie. Gościnność w nim uprzejma. Odwiedziny przeszłoroczne jenerała [1]), miłe w nim zostawiły wspomnienie. Ja tutaj dni pędzę w pracy kmiecej, wieczory jedne samotnie, drugie na Przedmieściu u Ignc. Skrzyńskich, z któremi dawne, braterskie i serdeczne stosunki zawsze trwają. Poczciwy i bardzo mi przyjazny proboszcz tutejszy, należy do naszego ciasnego koła. Miałem tu u siebie, przez dni kilka Włodziów Bobrownickich. Moje godziny wieczorne chciałbym wyłącznie pracy umysłowej poświęcać, lecz tyle mam i rachunków i listów do pisania, i innych nie zabawnych zajęć, że biedny umysł często pościć musi. Znalazłem tu z dwóch lat, przysłane mi przez księgarza lwowskiego „Przeglądy“ z 1847—48.[2]) Na rok bieżący nie zaprenumerował, i pozbawiony jestem tegorocznej pracy waszej, będę się nią karmił nieco później, bom już ją zapisał w nowo otworzonej księgarni w Rzeszowie, z której oficerowie rossyjscy powykupywali wszystkie Ojcze nasze, Przedburze, Psalmy, Przeglądy i Ostatnich, wszystkie wizerunki wszystkich naczelników powstań lub rewolucyi. Kropla po kropli wydrąża nawet głaz, a wszystkie te książki i portrety są kroplami. Z Piotrowic miewam regularnie dwa razy na tydzień obszerne listy, i oni dwa razy w tygodniu moje odbierają. Muszę przed wami wyznać, że z prawdziwą przyjemnością czytuję listy mego Stasia i Maryni; co piątek kolejno pisują do

---

[1]) Chłapowskiego. (P. W.)

[2]) Pismo peryodyczne, wydawane w Poznaniu przez Jana i Stanisława Koźmianów. (P. W.)

mnie, donoszą o tem czego się uczą, i czem się trudnią, i pochwalić ich muszę przed wami, że wcale nie źle się tłómaczą, zwłaszcza Stach. którego listy już prawie nie dziecinnemi, lecz młodzieńczemi nazwać można. Raz piszą po polsku, drugi raz po francusku. W Piotrowicach wszyscy zdrowi, i gospodarstwo nie źle tam idzie; lecz biedny Henryk i bolesną sercu i bolesną kieszeni poniósł stratę. Po długiej chorobie umarł Jaś Czyżewski, i nawiedziła Gołężów, ową Arkadyę szczęśliwą, ów Eden Lubelski, klęska zarazy na bydło. Pracowity, rozsądny i poczciwy gospodarz Gałęzowski stracił całą oborę, podobno i włościanie w Woli dotknięci tą klęską księgosuszu. My tutaj w Galicyi wszelkiego rodzaju klęskami dotknięci, mamy nie zły urodzaj, lecz ziemniaki i lichy plon wydadzą, i w połowie psują się. Już to podobno ród ziemniaczany, który tak długo panował w Państwie gospodarskiem, tak jak tyle panujących rodów zpruchniał i znikczemniał. W Turwi zawsze zapewne Egipt, ale Nilem tego Egiptu jest przemysł gospodarza. Powiedz kochany Edwardzie jenerałowi że na polu, które wbrew zwyczajowi tutejszemu, zorać kazał bez zagonów, bardzo się piękny jęczmień udał, po kóp 12 na morgu, i że teraz pole to zieleni się tak gęstym koniczem, tegorocznym, że sam woła na kosarzy, a kosarze wysłuchać go nie chcą. Potrawie zbieramy tutaj, dając połowę zbioru za skoszenie i ususzenie. Prawdziwych mąk Tantala doznajemy, wśród ludnego kraju, nie mogąc dostatecznie dostać rąk do pracy. U was w Turwi wkrótce będą obchodzone gody, w ich sam dzień, złóż moje życzenia i nowożeńcowi i jego szanownym rodzicom. Zapewne panie karslbadzko-ostendzkie pozostaną z wami na tę uroczystość; pojmuję jak wam miło z niemi, nie zatrzymujcie jednak zbyt długo Zosi, bo biedny Józef, ów klejnot mężów, bardzo bez niej tęskni, i warto na raz następny, nie stracić u niego kredytu. Myślę że podróżni zamorscy ściągną także do was, przy końcu tego miesiąca. Wszystkim oświadcz moje serdeczne wyrazy.

Zacznij od kochanej mojej kumy. Azi zapytaj czy odebrała list mojej matki z moim dopiskiem, który ztąd wyprawiłem. Całej Turwi powiedz moje uczucia, i uprzejmości towarzyszom Jasia. Przerzucając w księgarni Przeglądy tegoroczne, dowiedziałem się, że Miś jest jego redaktorem odpowiedzialnym. Czy Zygmunt wziął się także do redakcyi, do której się zabierał, a Adolf gdzie jest? Całe to młodzieńcze grono[1]) zbierze się zapewne w Turwi, na dzień

[1]) Jest tu mowa o znanem gronie młodzieży, które skupiało się w Berlinie około Jana Koźmiana, później prałata i kończyło pod jego okiem nauki uniwersyteckie. (P. W.).

wesela. Czy z panem Franciszkiem nie widzieliście się, pò jego powrocie z wód, od dawna żadnej od niego nie odebrałem litery. Ściskam cię serdecznie, a w tobie wszystkich. Posłuchaj teraz z uwagą co powiem; wyjeżdżam ztąd 22go, jeżeli odebrawszy ten list pomiarkujecie, że mnie odpowiedź jeszcze zastanie, napiszcie choć krótko; miło by mi było wracać do Piotrowic, z wiadomością świeżą od was.

Andrzej E. Koźmian.

Dnia 29. Stycznia 1850 z Piotrowic [1]).

List twóy ostatni naydroższy przyjacielu! — długi, zawsze poczciwy, a na ten raz wesoły y nas weselszemi zrobił, wnosiemy z niego, żeś zdrowszy, że się spodziewasz pokrzepić wodami y tak będzie niezawodnie. Bóg wysłucha modłów twojej rodziny, twoich przyjacioł. Małe troski, nieoddzielne od doli ludzkiej niech cię nie trapią, któż bez nich odchował drobne dziecię? Które dziecię bez choroby na zęby, na robaki, na odry, szkarlatyny, wyrosło. My to wszystko przebyli — a przebywszy, żałowaliśmy naszych udręczeń; nie kłopocz więc twego życia, choćby dlatego, aby było komu westchnąć na moim grobie, łzę iaką y słowo na kartę uronić. Podziękuy odemnie serdecznem uściśnieniem panu Michałowi, że tak pięknie odmienił prowincyalizm, poprawiemy jego bajeczkę tak, iak sobie życzy, lecz że poprawiwszy okazał trochę Wielkopolskiego uporku, niesprawiedliwie napadł na Lindego, y broni wyrzuconey wady, powagą Trębeckiego, wykłócę się z nim trochę Naprzód Trębecki nie jest żadną powagą w baykach, a tem mniey może być wzorem dla pisarzy dobrego smaku, powtóre Trembecki używał makaronizmów i trewializmów, wyrazów grubych, często gminnych y prostackich, lecz będąc poetą stolicy y kraju, nigdzie nie użył prowincionalizmu, to co mi pan Michał cytuje, stoi przeciw niemu za dowód. Przytem Trębecki był poetą lirycznym, epicznym, ieżeli chce pan Michał. Kilka bajek, które napisał, w których jak wszędzie złym smakiem zgrzeszył, nie postawią go w liczbie bajkopisów; stanąć obok Lafontena (niech się nato nie krzywi pan Michał), było przeznaczone rzadkiem do tego rodzaju talentom pana Juliana y pana Franciszka. Snadność, łatwość, prostota opowiadania są zaletą bayki, nawet pewny rodzaj zaniedbania stylu iak w Julianie przebacza się, przystoją jey przysłowia, makaronizmy, trewializmy,

[1]) List Kajetana Koźmiana do Morawskiego. (P. W.)

choćby gminne, byle niegrubiańskie i obrażające uszy y smak. Ostatnia bayka pana Franciszka o małpie[1]) ma kilka makaronizmów, ale w mieyscu y ze smakiem użyte, nie krzywdzą ani języka w braku jego właściwych wyrazów, ani smaku, y bayka nie przestaje być mniey piękną. Gdyby Julian[2]) nie napisał był tylko dwie bajki, 1o Niedźwiedź, 2o Pawie, a pan Franciszek tylko jedną „Kogutek pijany", już by mieli pierwsze miejsce między pisarzami tego rodzaju, a wiele napisali szczególniej Franciszek, pięknych y bardzo pięknych. Bóg rymów będzie musiał na dwie nierówne części przełamać bluszczowy wieniec y dlatego wahać się będzie, czy Juliana czy Franciszka, czoło większą jego połową uwieńczyć, ale żaden z was jak Trębecki nie napisał w bayce „chyć baba z tapczana" — i o kogucie „a na czole mięsa kawał, jakby mu kto powykrawał" — bo by się go spytała była zaraz o pierwsze śp. p. Zamoyska, xżna Teresa, pani Wąsowiczowa, x. Radziwiłłowa i t. d. „Co to jest chyć?" a na drugie wzdrygnęły by się wszystkie. Kobiety w przedmiocie smaku naylepszemi są sędziami — Są iak ody tak bayki, w których im obrzydliwsze wyrazy, tem dobitniej rzecz malują; używało ich pióro Pirona we Francyi, u nas Gawdzickiego, a nawet Naruszewicza y Trembeckiego, ale to wzory nie do naśladowania — dla skromnych a wstydliwych chrześciańskich pisarzy. P. Franciszek raz tylko tem zgrzeszył w opisaniu Amorów Zawidzkiego, lecz nie drukował.

Ale ja się rozpisałem o prawidłach bajek, za co mnie pan Michał połająć może że się w jego rzecz wdaję, wrócę się więc do prowincionalizmu; — raz wyprawiłem Tamoka[3]) mego do Lublina po iakieś kupno, dawałem mu pieniądzie, odezwał się do mnie: z a d o ś ć pan każesz kupić — a już ci będzie dosyć tego — ale za dość każesz kupić, on się pyta powtóre, dopiero po długiej dyspucie, dowiedziałem się, że to się miało znaczyć, za wiele pan każesz kupić, y że tak w Wielkopolsce po wszystkich sklepach mówią, gdzie z biskupem kaliskim mieszkał, na moją perswazyą, pozbył się Radlina tego wyrażenia; niechże się y pan Michał pozbędzie, nie broni prowincionalizmu, bo Tamok tylko przy swoim tamoku twardym został, jako wyrazie jego gminy. Pan Michał może się pogniewa znowu na mnie, niechże się teraz naśmieje ze mnie; dam mu do tego powód.

---

[1]) Jenerała Morawskiego. (P. W.)
[2]) Niemcewicz. (P. W.)
[3]) Kamerdyner Kajetana Koźmiana nazywał się Radliński, a miał przysłowie „tamok". (P. W.)

Czy uwierzysz kochany Franusiu, iak ludzie na starość niedołężnieją y głupieją. Oto mnie w 78 roku życia przyśniło się, napaść z nienacka na państwo pana Michała, z którego nim mnie z wstydem moim wypędzi, uciekam aż się kurzy za mną y przepraszam. Oto przyszło mi do głowy napisać baykę, którą przeczytay, osądź, pokaż komu lub niepokaż i ieśli niedobrą osądzisz, spal, oszczędzając dobrej sławy przyiaciela. Napisałem ją z następującey okoliczności: Móy syn w roku zeszłym, bawiąc w Galicyi, w chwilach seymu wiedeńskiego y nadaney przez cesarza Ferdynanda konstytucyi demokratyczney, przyirzawszy się wszystkiemu co się tam działo we Lwowie, po miastach, po wsiach, iaka anarchya, iaki bezrząd iaka zuchwałość chłopstwa, podniecana przez demokratów biuralistów, iaka śmieszność z Maćków y Bartków, wezwanych na reprezentantów niemieckich, wróciwszy napisał do pani Rzewuskiej swoją opinię w słowach: „Austrya tak zrobiła jak ten starzec, co się chcąc odmłodzić, ożenił się z młodą dziewczyną y umiera“ — ta idea dała powód do bajeczki, namawiałem na nią mego syna, niechciał napisać, więc ja nabazgrałem, posłałem ją Krasińskiemu[1]), nie zadziwisz się, że ją znalazł dobrą, sed non ego credulus illi. Lecz mam drugą ideę do lepszej bajki, z której ty jeden możesz zrobić wyborną. Musiałeś czytać w Journalach Francuskich, roztrąbioną przez wszystkie pisma sławną ucztę, którą sobie dali Gu—i—rze francuzcy na obchód tryumfu z zamordowanych po kloakach szczurów; za same skórki wzięli 60 fr., zakupił Anglik na rękawiczki w nadziei, że królowa Wiktorya, jeżeli weźmie na rączkę rękawiczkę szczurzą, miliony zarobi. Cóż mówisz i na tę rzeź okropną, która się równa połowie ludności Paryża i na bohaterów, którzy ją sprawili i na trabę sławy, która głosi zwycięztwo z szczurów, kiedy ślepe krety toczą pod niemi ziemię i wkrótce niepomni zrobią ją niepłodną tak, że i ludzie i krety z głodu pomrą? Jacy ludzie takie sprawy, pomyśl a pod twoim piórem może się urodzić piękna bajka. Ja teraz bazgrzę żywot brata mego biskupa kaliskiego, z którym wspólnie przebyłem publiczny zawód, piszę nie dla świata, ale dla syna i wnuków; będzie w nim część pamiętników mego życia aż do roku 1830, dam poznać sprawy i ludzi sine ira et studio. Nie mam pismaka, coby podział mego poematu wykonał, niemiał by do przepisania jak 24 arkuszów, bo cały poemat zamyka blisko 100. Przysłano mi śliczny twój nagrobek dla śp. pani Whit i zapewne będą mieli racyę umieścić go z twojej łaski i ja dać musiałem; bo po to

[1]) Jenerał Wincenty Krasiński, ojciec Zygmunta (P. W.)

do mnie poczciwy Weycik przyjechał, w kilku godzinach starcowi niepodobna było co dobrego a jeszcze wierszami zrobić, zwłaszcza, że Weycik życzył sobie aby mógł być umieszczony, żal powszechny i synowski, cnoty jej, a szczególniej poświęcenie się dla matki i śmierć z żalu po jej śmierci, na to potrzeba by było przynajmniej 10 do 8 wierszy, a zatem trzeba było wyść ze stylu lapidarnego, godząc to wszystko dałem napis prozą a zakończyłem dwoma wierszami, nie może się on porównać z twoim, masz go na drugiej stronie bajki. Czytamy teraz pamiętniki Chateaubriana; moja żona bardzo sobie w nich podoba, znać zapewne wszędzie znakomite jego pióro; lecz możnasz z zupełną wiarą na jego sądzie przestać? Co do mnie uderza mnie w nim próżność wygórowana, miłość własna, zawiść i uraza za to że niedość był oceniony i jak pisarz i jak polityk, i jak człowiek nec plus ultra, co jest nie do przebaczenia w autorze „Ducha chrystranizmu" i rzuca podejrzenie i niedowierzanie na wiele szczegółów tej epoki, którą opisuje. Czytałem broszurkę p. Lorantie i drugą drobną ale ważną pana Weill, La Republique et la Monarchie, obie wybornie choć nieco metafizycznie napisane, a umonarchicznym duchu, teraz czytam Génie de la Monarchie, przez tego samego Weill, dowodzi on filozoficznie, historycznie i praktycznie z wielkim zapałem i werwą pióra, że Rzeczpospolita we wszystkich narodach i wiekach nigdzie się nieutrzymała, nigdzie utrzymać się nie może i we Francyi się nie utrzyma lub Francya pożarta anarchią zginie; woła o religię, o instytucye monarchiczne, sukcessyine itp., rychło w czas się obudzili, kiedy ten wulkan już wybuchem rozprószył iskry po Europie i czyli krater jego zaginie lub się zapadnie już wiele narobił okropności i jeszcze narobić może jeżeli królowie te rozrzucone iskry niezadepcą. W rozdziale la Patrie, la Nation w § 1 czytam te słowa, la Pologne n'a jamais produit ni un homme ni un livre i inne sarkazmy wbrew historyi; co za gruba niewiadomość, co za lekkość z stolicy kraju, w którym jest katedra literatury słowiańskiej; godziło się, aby mu kto odpisał. Ale z tych wiadomości wolę przejść do naszych familijnych i domowych. Cieszę się i cieszemy się wszyscy powodzeniem i zdrowiem kochanego pana Józefa, bo jedną córkę wydał, druga przykładnie poświęca się ludzkości, a że jest piękna, dobra i dobrze wychowana, życzę, aby jaki Volnis wpadł pod jej delikatne starania; Wosia poczciwego uściskaj, dobrze robi, że stryja pisma głosi, „ta jedna w jego sercu niech trwa zawsze zdrada". Trembecki. Skarżysz się na twego fagasa, mam i ja takiego ale bardzo przystojnego, spiocha z tą tylko różnicą, że się nie rozwala po moich krzesłach, bo

ja w zimie rzadko wychodzę, moja żona nigdy, a Radliński z prętem nad nim czuwa. Wiele tu od twego wyjazdu scen komicznych wydarzyło się między Radlińskim a chłopcami, których jest aż trzech, jeden od drugiego rozpustniejszych, Tamok nazywa ich susłami, dlatego, że suseł z jamy na przechodzącego człowieka szczeka i kryje się w norę, co i chłopcy robią kiedy go obaczą. Co za nieustanne spory, co za warcholenia się, gawędztwa, gniewy, gonitwy. Ten co u mnie jest najpuściejszy, ten co u Jędrusia najskrytszy, jak to mówią z cicha pęk, ten co u Staśka najbrzydszy, i najgłupszy, zgoła chodząca głupota, a przytem Staś pustak, jak to niegdyś bywał p. Franciszek, tak mu głowę przewrócił naukami, jak niegdyś ty owemu Kociowi. Jeden tylko Aleksander czasem ich poskromi z nienacka spadłszy z Bystrzycy, za co go Tamok błogosławi a sobie dyscyplinarną karność z pychą przyznaje. Tamok jest to prawdziwy typ z apostolskich czasów, nie wstydzi się swego stanu, ani swojej rodziny i względem niej praktykuje chrześciańskie cnoty, co rok sprawia żałobne nabożeństwo za swoich rodziców w kościele parafialnym w Potoku, sprowadził dwóch swoich siostrzeńców z żonami do Piotrowic wziął dla nich grunta na czynsz, wyporządził budynki, kupił narzędzia gospodarskie, woły, krowy, konie, płaci za nich czynsze, podatki, bez żadnych innych obowiązków tylko aby go jego końmi co niedziela na mszę wozili i sami bywali, za to muszą codzień odbierać od niego dyspozycye, przynosić raporta o gospodarstwie i słuchać codziennego marudztwa i gawędztwa, ci siostrzeńcowie nazywają się Witki, jeden ma żonę brzydką starą jak koczkodan, której się Tamok poczciwy boi bo zła i tylko staremi butami wykupuje się od tej megiery, w których ona chodzi., młodszy ma żonę młodą, ładną, lecz nie Zuzanna ani Lukrecya. Otóż młodsza taką awanturę wyprawiła poczciwemu Tamokowi: dwóch przystojnych chłopców młodych, syn wójta Piotrowickiego i drugi hultaj z Bychawki agasowani podobno przez Witkową, upatrzyli ją na weselu, zwabili do bliskiej stodoły i pozwolili sobie żartów, które nie były żartami. Mąż nie widząc żony, poszedł za jej śladem, a słysząc w stodole uciechy, wybił drzwi, wypędził młodych rozpustników, a żonę napół pijaną znalazłszy ukrytą pod słomę, tak zbił i pokaleczył, że trzeba było po felczera posyłać, żeby zupełnie wyzdrowiała; biedny Tamok zmartwiony i zgorszony, żonie jak Magdalenie przebaczył, a męża za srogie postępowanie skarcił. Mnie w pustocie, bo i starzy mają chwile pustoty, przyszło do głowy wyprawić mu następującą scenę. Wiesz albo może słyszałeś że Ł., który się separował z żoną, jak mówią puścił się na hulankę, ma przy

sobie córki ekonoma, miał szafarkę przystojną, zaprasza gości, przymusza do picia i prawie w gardło leje. To Tamokowi opowiedziała wypędzona od Ł. szafarka, która przybyła do Piotrowic i prosiła Tamoka, aby jaką szafarkę na jej miejsce naraił, Tamok zgorszony i zdziwiony, z politowaniem nad Ł. z zgrozą opowiadał nam to poselstwo, susząc sobie głowę, co to znaczy, że szafarka do niego udała się po drugą dla Ł.? Wśród tych jego kłopotów, odbiera skomponowany list odemnie jakby od Ł., w którym ten wyraża, że dowiedziawszy się, iż starszego Witka żona (właśnia baba koczkodan), jest przystojną, młodą i zdatną do usług dworskich, prosi go, aby mu ją przysłał na próbę, że jemu i mężowi sowicie nagrodzi tę krótką ofiarę; trzeba było widzieć, ile rozmaitych domysłów, myśli, obaw, walczyło w poczciwym Tamoku. Najprzód chluba z odebranego od hrabiego listu, powtóre obawa niebezpieczeństwa z odmowy, trzecie, konieczność jej; w głowę zachodził, dlaczego chce brzydkiej, starej, nieładnej i niemłodej a nuż to pomyłka? więc zrobił sobie dilemma, poszlę młodą — niebezpieczeństwo, poszlę starą — weźmie za insultę, nie poszlę żadnej rozgniewa się o posądzenie go o niegodne myśli a gwałtowny w gniewie może się mścić będzie, nakoniec jak sekret utrzymać, nieodpisać? niegrzecznie, odpisać — wyda się wszystko, bo nieumiejąc pisać musi użyć cudzej ręki, a pan hrabia sekret wyraźnie zalecił. Mnie więc nawet nie powierzył swego kłopotu lecz że Jędrusia tak kocha jak niegdyś Nainuś zapytany od niego że musi mieć jakąś zgryzotę, powierzył list i prosił o radę co ma odpisać. Jędruś będący w sekrecie nastraszył go jeszcze bardziej rozbiorem jego dylemmy, radził sekret i odpisać. Tymczasem przybył do Piotrowic Wojciech, dawny lokaj Włodzia Bobrownickiego a przez rok służący u Ł., świadek wszystkich zboczeń i szaleństw swego pana, na którego on rozgniewany, kazał wejść na stół pod hak, że biedny Wojciech myślał, że go wieszać będzie, a on lał mu tylko wino w gardło, póty, że aż spadł ze stoła, gdy to wszystko Wojciech opowiedział Tamokowi, wystawisz sobie jego przestrach, na którego powiększenie kazałem puścić wieść, że Ł. przejeżdża do Piotrowic i że prosi Radlińskiego, aby się z nim widział, nakoniec drugi list zmyśliłem, który się zaczynał od tego, że kazał dać 50 plag posłańcowi, że mu odpisu nie przywiózł i nowe prośby, aby Tamok przyjechał z Witkową koniecznie do kontraktu, aby mu chciał urządzić pasiekę i piwnicę, dodając, że spróbujemy zaraz wina, zaprosiłem pułk. Zawidzkiego i innych przyjaciół, wywdzięczę się panu Radlińskiemu po mojemu i zajechały sanki jakby po Radlińskiego przysłane.

Tu siężart musiał skończyć, gdyż tak się przeląkł, tak wyrzekał: ja nie głupi tam jechać, on mnie zapoi, albo powiesi! Dotąd nie wie że to był żart, tai jego większą połowę, a chlubi się, że miał korrespondencyę z hrabią. Kochany przyjacielu, co to jest próżność, wada nieoddzielna prawie od natury człowieka, równa jest w najprościejszym, jak w najznakomitszym człowieku, tak, że zacząwszy od mego śp. Sobestego i idąc szczeblami do góry przez Tamoka, śp. Owidzkiego, Lubowickiego, Staszyca itd. doszlibyśmy aż do Chateaubriana. Roześmiejesz się jeszcze raz z Tamoka; przy stole gdyśmy mówili jak teraz nikt nie kontent z swojego stanu, odezwał się do nas: dobrze Horacyusz powiedział do swego włodarza: bąć kontent z swego losu, nie tęsknąć do miasta, nie upajaj się i pracuj, a będziesz spokojnym i szczęśliwym. Rozumieliśmy że oślica Balaama do nas przemówiła, a on dodawał: mądry to był ten Horacyusz, a już to temu 1800 przeszło lat jak pisał; dopiero po examinie dowiedzieliśmy się zkąd tej erudycyi nabył. Moja żona wzięła z mego stolika książkę Horacyusza tłómaczenie Fiałkowskiego, a napadłszy na Epitre ad Villicum — jak wytłómaczył Fiałkowski — do włodarza, przeczytała ią głośno Tamokowi jako pochwałę dla niego, że on się tym prawidłem rządzi, ztąd rozprawa, kto był Horacyusz, kiedy i co pisał i ztąd erudycya Tamoka. Odtąd ciągłe przytaczania Horacyusza i sława jego do Witków dojdzie. Naśmiej że się do woli że u mnie wdają się w klassyków ludzie nawet czytać i pisać nie umiejący. Ale te żarty skończyły się z rokiem przeszłym Anni predantes orripuere jocos. Nie wiemy jak zejdzie ten rok i czyli dla mnie zejdzie. Jak w przeszłym tak teraźniejszym, całą naszą pociechą są moje ukochane wnuki, nie brzydkie, nie głupie, do nauk chętne i z dobrem sercem, już dziś więcej umieją jak ja w 24 roku i to może nadto, bo ja przecież głupim nie umrę, ale matkę i ojca trudno w tem względzie przekonać, już to w powietrzu jest inne mniemanie o wychowaniu bez pamięci na tę rozsądną przestrogę wyrzeczoną przez Stanisława Potockiego: „kiedy my młodość dojrzałą mieć chcemy, dojrzałość robi ich dziećmi. Maisonneuve, Werbergier Bawarczyk, filozof niemiecki. Zacny i przyjazny x. Baranoski, ojciec i matka są ich nauczycielami ja tylko czasem wołam dosyć, dosyć, mniej nauki więcej baczności na zdrowie. Staś będzie miał wzrost Alexandra Chodkiewicza bez jego głowy. Chłopak żywy, bystry, pojętny, hartujący się na niewygody i przygody, Gaudet ignis canibusque et Aprici gramine campi, poluje, strzela, zabija, raz się wśród mrozu i śniegu w lasach Gałęzowskich zabłąkał aż do nocy, na pół bosy bo buty w śniegu pogubił, wystarczył sam sobie

dobłąkał się do Bychawy, najął sobie furę i przyjechał do stroskanych rodziców zdziwiony, że się troskali, a nie ufali jego odwadze i roztropności. Marynia niższa głowę od brata, figurkę ma ładną i zgrabną, dobra i czuła, pojęciem, bystrością i pamięcią ledwie nie przechodzi brata, nie tak ładna jak twoja Marysia, lecz ma podobny wyraz dobroci, tańcuje, gra, rysuje, po te talenta co tydzień jeździ z nią matka do Lublina, troskał bym się o jej dalsze wykształcenie, gdybym sobie nie przypomniał twojej Maryni przez zacną ciotkę na Wołyniu z pomocą Krzemieńca bez Warszawy tak wybornie wychowaną, ale Lublin jeszcze nie jest i może nigdy nie będzie Krzemieńcem. Pisałem ci w przeszłym liście o naszym sąsiedztwie, że osiadło po większej części w Lublinie. Użalisz się nad smutną niedolą poczciwego Leona Dembowskiego, kasztellana, wiesz jego ożenienie z młodą Chłędowską, wiesz stratę Bóg wie jak wychowanego na jego udręczenie syna; z młodą żoną Pan Bóg dwoma go pocieszył, temczasem dostała melancholji zbliżającej się do obłąkania, zawiózł więc ją do Puław na kuracyą.

Otóż drogi przyjacielu chciałeś długiego listu, otóż masz długi i nadto długi, wywiąż że się wzajemnością i pisz podobne choć raz w miesiącu, połóż to sobie za prawo, winieneś to przyjaźni naszej. Ja, póki ręka nie drzy nie przestanę cię napastować mojemi, pisz o swoim zdrowiu, o Oporowie, o Tadziu, o Maryni, o wnukach, pisz w sposobie Et amora temperet risu. Podziel swojemi i mojej żony uczuciami, wszystkich twoich.

Vale Amantissime

Kajetan Koźmian.

D. 31. Stycznia 1850 Piotrowice. Jak się ma poczciwy Marcin Kroata, „kupernator“ Luboni, pozdrów go i jego famillią od nas.

[1]) *30. Stycznia 1850 Piotrowice.*

Dawno już nie doznałem takiej przyjemności i umysłu i serca jaką mi przyniósł, najdroższy przyjacielu! twój list ostatni. Miły, bo pełen przyjaźni, drogi, bo z nową bajeczką i z innemi wierszami, pocieszający, bo weselszy od innych. Czytając go, odczytując, karmiąc nim i siebie i drugich, tyle najmilszych wrażeń doświadczyłem, że prawdziwie wdzięczność ci za niego winienem. Najprzód przypomniał on mnie owe dawne niezrównane listy, z czasów

[1]) List Andrzeja Edwarda Koźmiana do Morawskiego. (P. W.)

szczęśliwszych, w których jeszcze umysł nasz umiał się i zabawić i roześmiać; z czasów Jaxy, Lubowieckiego, Jarochny, Nainusia, a więc ten list odmłodził mnie, potem znalazłem w nim śliczny napis grobowy dla p. Whit, którego godne były jej cnoty, jej poświęcenie. Znalazłem trafną, stosowną, szczęśliwą, odznaczającą się myślą, bajeczkę, a więc ten list przekonał mnie, że ani moralne, ani fizyczne cierpienia nie stłumiły ducha, nie stępiły ostrza dowcipu, któremu podobnego na próżno by szukać. Dalej list ten tak zabawnie prześladuje Lindego, tak wesoło broni prowincyonalizmu, iż wnoszę z niego, że musisz być zdrowszym, kiedy jesteś weselszym. Nakoniec w liście tym mój poczciwy Nainuś tak mnie rozczulił i rozśmieszył na jawie, jak kochanego Jenerała we śnie, a wzmianka o nim, wspomnienie o jego Prowerze i jego Père-Adamie, dało mi poznać, że równie dawne jak dzisiejsze Piotrowice stają ci czasem na myśli, i nie obojętne są twej pamięci. Niemniej jak mnie ucieszył ten list ojca mojego, wywdzięczając się za niego przez czas dwudniowej wycieczki naszej w sąsiedztwo do pani Róży Rembielińskiej, zapisał on do ciebie ośm stronnic, które cię także rozweselą, i które przyjemnemi ci się staną, bo w nich znajdziesz zdrowie, wesołość, czerstwość, nawet pustotę młodości, a nie zaś tristem senectutem. Kiedy się mój ojciec tak dziś rozciągnął, ja się dziś skrócę, bo przesiąknięty tym ciągle wiejącym wichrem zawieruchy, bo umrożony temi mrozami syberyjskiemi, bo zawiany zaspami śniegowemi, bo pozbawiony dzienników, które nawet koleją do Warszawy nie dochodzą dla wielkich mas śniegu, tak, że od pięciu dni jesteśmy bez żadnego głosu europejskiego, czuję jak głupieję, jak zgłupiałem i przewiduję, że wkrótce Piotrowice staną się Zaraszowem, gdzie jeszcze czytają gazety z roku zeszłego. Z Warszawy rzadkie mamy wiadomości; Jen. Krasiński co dni dziesięć pisuje, lecz jego listy rzadko kiedy jaką nową wiadomość ze świata, lub wiadomostkę z Warszawy przyniosą. Najczęściej znajdujemy cytacyę z Salomona: vanitas vanitatum! lub z ewangalii: fiat voluntas tua. O synu donosi, że ciągle cierpiący, że teraz na oczy się skarży, o synowej, że jest podobno znowu przy nadziei. Pani Augustowa [1]) wyszła z ospy, lecz nie wychodzi jeszcze z pokoju, znaków tej zjadliwej choroby nie zachowa, lecz za to August pozostanie ospowatym; a więc postrada tę urodę, do której wiele ceny przywiązywał. Oboje zimują w Wilanowie, na czem Warszawa wiele przyjemności traci. Od pani Rzewuskiej spodziewam się w tych dniach listu i

---

[1]) Potocka (P. W.)

doniesienia o mającym nastąpić związku Leona z Taidą. Mówią o nim głośno, są tacy, którzy mu się dziwią, ja mu wierzę, bo Taida ma wiele rozumu i podobać się może, a biedna jej matka ma raka i umiera. Zresztą ten sposób książęcy, monarszy żenienia się przez listy, z portretów zamienionych, przez ambasadorów, bardzo musi dogadzać próżności Leonsa; już on tak raz chciał się ożenić przez listy z Wandą Ossolińską, ale go ubiegł dawny w artyleryi kolega Tomasz Potocki starając się osobiście o panny rękę. Książę Michał Radziwiłł tknięty został paraliżem i mówić nie może, biedna księżna Michałowa. w ciągłych jest troskach. Nagrodę za nie gotuje jej niebo, w świetnem ożenieniu syna Karola. Karol Radziwiłł jest miły młodzieniec, tylko szlachetny marnotrawnik i miłośnik baletu, przy pięknej żonie zapomni o balecie, a tak bogate wiano wystarczy mu do zmarnowania na lat kilka. Z Turwi dawno nie miałem wiadomości, mają oni zwyczaj pisania najregularniej, z życzeniami na dzień imienin; na inny dzień trudno doczekać się listu, zapewniłem więc ich, że w Hiszpanii przyjętym zwyczajem, kilkanaście chrzestnych imion noszę: i wybrałem sobie patrona jednego w każdym miesiącu; spodziewam się więc w styczniu listu na Polikarpa, a w lutym na Eucheriusza. Pojmuję ja, że Tierewczyki żebrzą do *Przeglądu* o Dworzec, pisali do mnie o nim z najwyższemi pochwałami, pisali, że całość jest śliczna, szczegóły przewyborne, a cała rzecz kończy się rzewnie, jak wszystko w Polsce. Zgaduję, że całego poemaciku nie mogę w liście otrzymać, lecz czyżby jakiej okruszyny nie można nam udzielić, jakiej belki, jakiego pieca, lub stołu. Z radością widzę, że mój ojciec wziął się znowu do pracy, opisując życie brata, które tylko za ramy posłuży, zbierze swoje wspomnienia, spisze swój pamiętnik; aby go zachęcić do tej roboty, od której się wymawiał, zacząłem sam opisywać to, com w przeszłości zasłyszał od niego. Sposób, którego przeciw niemu użyłem, okazał się bardzo skutecznym. Usłyszawszy opowiedziane przezemnie niektóre jego wspomnienia, sam się wziął do ich opowiadania. W lutym chciałbym zajrzyć do Warszawy, a więc i do Mińska; do Warszawy pojechałbym dla Zygmunta[1]) i dla Mińska. Dawno ztamtąd nie mieliśmy wiadomości, póki Marynia prozą tylko pisywała, to nam się czasem cokolwiek z prozy dostało, a teraz gdy wierszami pisze, ani wiersza się doczekać. I ja także znalazłem i zdaje mi się, żem to nawet w jednym z listów do Luboni powiedział, że cierpienia i fizyczne i moralne niezmiernie rozwinęły jej pojęcie,

[1]) Krasińskiego. (P. W.)

wzniosły jej umysł. Chciałem dziś bydź krótkim, a nie umiem nim bydź, rozmawiając z kochanym jenerałem. W Oporowie chciej mnie łaskawości ich polecić. Dziwnie to w istocie ten Oporów poetyczny. Dwie córki są świętemi hymnami lub psalmami, jedna jest baladą. *Waś* jest romantyczną pieśnią, a Pan Michał krotofilą. Na wstęp do bajki przyszła mi jedna myśl, lecz którą trzeba jeszcze wyrobić, w twoim ręku stałaby się tabaką Maisonneuva. W pierwszym liście opowiem ją prozą. Niech gospodarz, gospodyni i vice-gospodyni Luboni panna Elżbieta, przyjmą zapewnienia i oświadczenia piotrowickie.

Andrzej Koźmian.

Odbieram w tej chwili list od pani Rzewuskiej; pisze mi o ożenieniu syna. Je trouverais L. fort heureux d'épouser Melle Taida, mais jusqu' à présent les partis intéréssés, ne se connaissent pas, ne se voient pas, et même ne se rencontrent point — autrefois ou eût appelé cela des empêchements, mais à présent le siècle est si inventif qu'on ne trouvé plus de difficulté à rien.

[1]) *23. Marca 1850 Warszawa.*

Pan Ludwik Małachowski łaskawie przyrzeka mi, że najdalej we środę czytać będziecie te wyrazy spieszną ręką skreślone. Nie będę się dziś długo rozciągał, wolę za powrotem do domu, po dwutygodniowej bytności w Warszawie, obszerniej do was, moi drodzy napisać, choć wy zupełnie o mnie zapomnieli; od trzech miesięcy oczekuję, ażali jaki wietrzyk wielkopolski nie przyniesie mi głosu waszego. Dziś we dwóch słowach powiem wam to wszystko, co was obchodzi. Donoszą mi z domu, że pani Wiktorya, po bytności w Radomiu, gdzie zachorowała, po opuszczeniu krwi i po pijawkach, gdyż lękano się zapalenia płuc, jest jeszcze osłabiona. Obawy powrotu niebezpieczeństwa nie ma, lecz ja się lękam następności złych, z ubytku krwi pochodzących. Staś był z Aleksandrem w Wronowie, w dzień św. Józefa, i on to złożył mi raport o zdrowiu mojej kumy. W Piotrowicach wszyscy zdrowi. Zygmunt[2]) cierpi i na ciele i na duchu, czarne chmury ciężą nad myślą jego. Przecież czasem się ożywia, rozognia, a zawsze nawet w chwilach zniechęce-

---

[1]) Do Stanisława Koźmiana (P. W.)
[2]) Krasiński. (P. W.)

mie, nawet serdecznie mnie przyjęli i przyjmują. Trapią się, troszczą, smucą i długą nieobecnością córki i więcej jeszcze uporczywem i nielitośnem milczeniem. Ostatni list mieli z 16 lutego z Paryża. To milczenie ze strony Anielki, kiedy jednem słowem, co tydzień lub dwa tygodnie przesłanem, mogła była wlać pociechę w serca rodzicielskie, i żal ich ułagodzić, jest dla mnie niepojętem. Ja się starałem koić boleść niejednej rany, rozmaite rozdrażnienia uspokoić; i szkoda, że Sewerynowie nie przybyli tu podczas mojej bytności, obydwom stronom byłby się może zdał pośrednik w pierwszych chwilach po powrocie. Z listów, z Paryża pisywanych, wiedzą tu wszyscy, jak podróżni Wolańscy czas tam przepędzali. Wiedzą, że przy końcu lutego mieli wyjechać, a dotąd ich nie ma. Łatwo więc jest zrozumieć rodzicielską troskliwość, a nawet żal. Sądzę, że wstrzymywać ich długo w waszych stronach nie będziecie, pomnąc na rodziców Amelki. Owszem, namawiajcie Seweryna do prędszego powrotu, bo im dłuższa żałoba, tem większe rozdrażnienie. Niech na święta pospieszą, ażeby okazać rodzicom jakąś pamięć o nich. Piszę do ciebie kochany Stanisławie z prośbą, abyś z uwag moich zrobił właściwy użytek, nie pokazuj listu ani Sewerynowi ani Amelce, boby może dobre chęci moje źle zostały ocenione; do nich wprost nie piszę, bo nie wiem czy są w Turwi, gdzie są? kiedy będą? Rozdziel między otaczające cię osoby moją uniżoność, przyjaźń, serdeczność i uściśnienie. Wszystko to razem przyjmij dla siebie i wspomnij czasem o mnie i daj kiedy dowód że wspominasz.

Andrzej Koźmian.

Powiedz Azi[1]), że byłem na Grybowie u p. Gutakowskiej, ale jej nie zastałem; chcę wrócić przed wyjazdem, to jest przed poniedziałkiem 25 marca, aby z nią pomówić o Turwi. P. Bartosiewicz widziałem. Poznałem tu p. Giżycką, jest z niebrzydką i podobającą się córkę. Jest tu także Henryk Wodzicki, ale on od dwóch miesięcy opuścił Poznańskie.

22. lipca 1850 Karlsbad[2]).

Program podróży, który ci przed wyjazdem kochany Jasiu przesłałem, wykonałem co do joty, co do minuty. 10go byłem nia jest sam sobą. Co dzień go widuję. PP. Bącewiczowie uprzej-

---

[1]) Janowa Koźmianowa (P. W.)
[2]) List do Jana Koźmiana (P. W.)

w Warszawie, 12go wyjechałem pierwszym pociągiem, stanąłem na noc w Mysłowicach. 13go upatrywałem w Brzegu, ażali kto mnie nie wygląda. Niestety! nikogo nie było. Wierzę, że albo mój list zbyt późno cię doszedł, albo nie mogłeś przyjechać, kiedy nie przyjechałeś. Nocowałem raz w Wrocławiu, drugi raz w Dreźnie, 16go z rana stanąłem tutaj, 17go rozpocząłem kuracyę. Piję po 7 kubków Mühlbrunn z pożądanym skutkiem i wolny teraz jestem od wszelkich dolegliwości. Zastałem tu kolonię polską, która się już uzupełniła i uorganizowała, jest nas 14tu, którzy razem jadamy, chodzimy, spacerujemy. Wszyscy się dobrze znamy i miło nam być razem. Prezyduje Morawski, a do Zgromadzenia należą: jen. Skarzyński, Lewiński, kasztelan Poletyłło, dwaj Potoccy, Kaszyc, Juliusz Stadnicki, Siemiński, Michał Grabowski, Dębowski, Tykiel, Paweł Rohland i ja. Mamy więc senat, izbę poselską, wojsko. Mieliśmy także przez dni parę więźnia Sybiru, poczciwego Piotra Moszyńskiego. Z pań naszych, które mile widujemy, jest pani Augustowa Potocka, księżna Woroniecka, które się nie łączą z towarzystwem karlsbadzkiem, żyją w odosobnieniu, leczą się z sumiennością i pedantyczną akuratnością i tylko nas przyjmują. Od dwóch dni przybyła nam pani Delfina Potocka, przyjechał z nią szwagier, książę Karol Beauveau, mój dawny paryski znajomy. Jedzie na Podole do Aleksandra Komara. Ale trzeba na to być Francuzem, ażeby mając kilka kroć sto tysięcy intraty, wybrać się bez pojazdu, bez służącego i nie umiejąc ani słowa po niemiecku, ani po polsku, ani po rosyjsku. Karlsbad tak jest ludny, jak dawno nie był. Polonia przemaga, Rossyan nie wiele, z Anglików namiestnik irlandzki Lord de Grey jest najznakomitszy. Z książąt jest W. Książę Weimarski i nieszczęśliwy Ferdynand d'Este. Opowiedziałem wam moi drodzy mój Karlsbad, wy teraz opowiedźcie mnie wasz Landeck, a najprzód jak służą jego wody kochanej naszej pacyentce. Czy macie jakie towarzystwo znośne? Czy macie i jakie macie wiadomości z domu? Ja z Piotrowic dopiero jeden list otrzymałem, od podróżnych podlaskich żadnego, wiem tylko, że szczęśliwie Bug i komorę przebyły. Wyjeżdżając 9go z Lublina, widziałem się z całym Wronowem i z Wolą. Wszyscy byli zdrowi i wszyscy wraz z Sobieską Wolą, do Wronowa jechali. Amelkę znalazłem w Warszawie z poprawioną cerą. Na drugi dzień po mojem przybyciu, przyjechał do niej Seweryn i znowu miał do swego dziedzictwa wrócić. Amelka już do Ostendy w tym roku nie pojedzie, pije wody w Warszawie, kąpać się będzie w Wiśle. Po ukończonej kuracyi zjedzie do Wierzchowisk. Ja tutaj do środka sierpnia zabawię, mam

potem wybór między Töplitzem a Akwizgranem; milszy Akwizgran, rozsądniejszy Töplitz. A więc zapewne Töplitz wybiorę, po trzech tygodniach kąpieli może zajrzę do Homburga i zwiedzę Pragę, której nie znam, a potem w środku września przybiegnę w poznańskie, bo przecież musiemy się zobaczyć, potrzebujemy się rozmówić, nagadać, naradzić. Mam też mój drogi jedno pytanie do ciebie. Księżna Michałowa Radziwiłłowa usilne żądania zaniosła do mnie, abym napisał artykuł nekrologiczny o jej mężu, który życzyłaby sobie widzieć umieszczonym w najlepszem piśmie peryodycznem polskiem, a więc w *Przeglądzie.* Nie mogłem się wymówić dla wielu przyczyn i dla tej także, że przecież wart poczciwy i prawdziwy Polak polskiego wspomnienia. Artykuł ten nie jest łatwym do napisania, bo w pochwale zmarłego wielką miarę zachować trzeba. Nie odznaczył się on znakomitemi zdolnościami i zasługami. Odznaczał zawsze jednem, tem samem zacnem polskiem uczuciem. Pisząc ten nekrolog, trzeba wiele względów mieć na uwadze, być ostrożnym i zręcznym. Zapytuję cię, czyli taki artykuł przyjęlibyście do *Przeglądu;* jeszczem go nie napisał, lecz w tych dniach napiszę, a oddam do druku dopiero po naradzie z Morawskim i z Wami. Proszę o szczerą odpowiedź. Kochany jenerał widocznie zdrowszy, bo i weselszy i pisze wiersze. Napisał wczoraj wiersz na cześć Sprudla, mnie dedykowany, który bez wątpienia więcej wart od wszystkich podziękowań *der Quelle*, wszystkiemi językami tu po skałach wyrytych. Wiersz i poetyczny i jędrny i rzewny. Czytałem z wielką przyjemnością cały *Dworzec.* Część obyczajowa i obrazowa wyborna, rozciągnąć tylko chciałbym akcyę i wzmocnić dramatyczność. Jenerał dawnych swoich figlów nie zapomniał, i tak w krawca naszego tutejszego Niemca i w cały warstat jego wmówił, że jestem biskupem anglikańskim, naturalnie dobrze wykarmionym na beefsteku i rostbefie. Odtąd z największem są dla mnie uszanowaniem, tytułują mnie excellencyą, mówią *Eure Gnade* i zapewne przy rachunku porządnie obedrą. Do którego dnia bawicie w Landeck? Znośmy się z sobą, kiedyśmy bliżej siebie. Edwardowi list ten poszlijcie, lub powiedźcie mu, że go ściskam i cieszę się, że uściskam na jawie. Dodajcie, że księżna Odeschalchi w Warszawie kazała go zapytać, czy odebrał jej odpowiedź. Żegnam cię moja ukochana paro! życzeniami mojemi otaczam każdą kroplę wody, której Azia używa. Pisząc do Turwi wspomnijcie o mnie. List od poczciwego bliźniaka Starszego (czy młodszego?) to jest od Kostusia przyłączam. Smutna tu dziś wieść się rozeszła o pożarze Krakowa, miało sto domów spłonąć i dwa kościoły, między niemi kościół Panny Maryi, jeszcze

powątpiewamy, jeszcze nie przypuszczamy takiej zawziętości losu, na zagładę naszych pamiątek.

Wasz obojga

Andrzej Koźmian.

10. Listopada 1850. Dobrzechów.[1])

O dni dwa opóźniłem mój wyjazd, zatrzymany bolem gardła Maryni, który ją przez dni parę uwięził w łóżku. Jutro puszczam się drogą ku Piotrowicom. Parę dni zabawię w Staremmieście, gdzie Żancia ciężką złożona chorobą. Drżę o nią, drżę o moich rodziców, którzy ją jak własne dziecię kochają. Od dwóch dni słabe polepszenie nastąpiło, które mnie pocieszy, gdy się naocznie o niem przekonam. Wyjechawszy 13go z Staromieścia, 16go będę w domu z wszystkiemi mojemi stęsknionemi do nas, ze Stasiem, który jak piszą wolny od febry, lecz jeszcze nędzny i wybladły.

Otóż moi drodzy posyłam wam pismo pana J. S., które mi powierzone było i niejako w imieniu autora czynię wam parę pytań dotyczących go. Stosownie do odpowiedzi, jakie byście dali, zmieńcie co będzie do zmienienia.

Zapytuję więc, czy ks. Antoni był w istocie bratem starszym ks. Michała. Pan Jenerał twierdzi, że był młodszym, mnie zaś się zdaje, że taki był porządek starszeństwa: 1. Ludwik, 2. Antoni, 3. Michał, 4. Walenty. Twierdzenie moje opieram na tem, że Ludwik był ordynatem kleckim. Antoni także miał ordynacyę, a Michał żadnej. Trzeba ten szczegół dokładnie wyświecić. 2do Czy ks. Antoni ożenił się za życia Wilhelma grubego, czy też już za panowania Fryderyka Wilhelma, jak to autor jeszcze mniema. 3tio Jak się pisze imię marszałka Lefèvre, czy Léfébvre, księcia gdańskiego.

Zresztą ogłaszam was w imieniu Pana J. S. samodzierżcami tego pisemka; zmieniajcie w niem, poprawiajcie co chcecie, losy jego w waszym ręku. O Warszawie mało mi z domu donieśli. Owa ulewa łask, która miała oblać Królestwo, już kilką grubemi kroplami padła; kroplami temi 1. Zniesienie granic, 2. ustanowienie wójtów gmin rządowych. 3. wywiezienie Henryka Łubieńskiego i Lubowickiego z Zamościa i t. d. Zebranych obywateli przypuścił do siebie ks. Feldmarszałek, lecz nie mieli szczęścia być przedstawionemi N. P.

---

[1]) Do Stanisława i Jana Koźmianów.

Tu taj jak najprędzej powołano urlopników, a nawet furwezów, pogłoski wojenne krążyć zaczęły, lecz podobno już uczniowie Hegla dzielni duchem i myślą, cofnęli się przed czynem, ustąpili grubej materyi, bo zawsze mądry głupiemu ustąpi; i na tem właśnie mądrość polega. Mogą zaś tem pocieszać się i pocieszają się, że i jedność niemiecka i przewaga państwa Heglowskiego zawsze w idei pozostanie.

Uczmy, uczmy dzieci nasze filozofii niemieckiej, bo jeżeli nie czego innego, to przynajmniej rezygnacyi politycznej się nauczą. Nie rozpisuję się dziś długo, bo przed wyjazdem wiele mam do załatwienia. Ściskam was obu najserdeczniej. Co najmilszego i najczulszego powiedzcie Azi, której charakter, której dusza jest jak owe piękne dzieła sztuki, w których rozpatrując się na nowo, nowe się zawsze odkrywa piękności. Uczucia moje państwu Jeneralstwu. Kończę parą słowami o panu Olizarowskim. Jeżeli chce otrzymać pozwolenie powrotu do Galicyi, nie dość jest, aby prywatnie napisał do p. Gołuchowskiego, trzeba ażeby urzędową prośbę wygotował, jako do namiestnika królestwa i takową choćby drogą poczty przesłał. Skoro tego dopełni (a w tej suplice niech rzecz całą dokładnie wyjaśnij) jeden z was niech doniesie Ignacemu Skrzyńskiemu przez Kraków, Rzeszów do Strzyżowa, którego dnia prożba ta pocztą odeszła, niech mu nawet kopię jej przeszle. Ignacy zaraz do brata Xawerego napisze, który w wojsku austryackiem służył i ma wziętość u namiestnika, a ten bez zwłoki z wstawieniem się swojem wystąpi. Bardzoby dobrze było, żeby i p. jenerał polecił dopilnowanie skutku tej prożby księciu Leonowi i panu Kazimierzowi Krasickiemu. Świadectwo p. jenerała będzie miało wielką wagę u pana Gołuchowskiego.

Serdeczne uściśnienie raz jeszcze.

Andrzej Koźmian.

Chciejcie też spytać p. jenerała, czyli pamięta Maxymiliana Dzięgielowskiego, który przez rok 1848 zostawał w szkole agronomicznej w Turwi, a potem praktykował gdzieś w Szląsku, jakie on zdolności okazał, jaka jego moralność i na jakie miejsce w zarządzie gospodarskim byłby zdatny.

Rzeszów 12ty. Takie deszcze spadły tutaj, że przerwane zostały przeprawy na rzekach i ja znowu o dzień wyjazd opóźniłem. Dziś ledwie manowcami przez góry, bez przypadku dostałem się tutaj, Teosia połączy się ze mną, skoro tylko promy na nowo urządzą. Myślę, że pojutrze będzie już tutaj, a pojutrze 15go puścimy

się w dalszą drogę. Żanci jeszcze nie widziałem, ma być nieco zdrowsza. Tu wiadomości brzmią dźwiękiem trąby wojennej. Hegliści odważyli się na nieco odwagi. Mniemam, że to ostudzi trochę tutejszy zapał wojenny, i że pokój utrzymany będzie. Nie chcę zwłóczyć dłużej wyprawienia tego listu, i zaraz go na pocztę posyłam, a w nim serdeczne ponowione uściśnienie.

Piotrowice 19 września 1851 [1]).

Podobało się Bogu, ugodzić we mnie ciosem najboleśniejszym, roztrzaskać szczęście moje; zabrać mi tę, która je stanowiła, zabrać najzacniejszą, najprzywiązańszą żonę, najczulszą matkę moich dzieci. Nie wyrzekam, nie rozpaczam, korzę się przed wyrokami boskiemi, ale czuję, że lepsza połowa duszy mi wydarta, i że to, co mogłem nazywać życiem mojem, wraz z jej życiem się skończyło. O moi ukochani, zapłaczcie nademną, nad biednemi jej sierotami, nad całym domem naszym, nad szczęściem utraconem. Szczęściem cichem, skromnem, tak jak ona była cicha i skromna, ale istotnem. Wyście jej sami przez siebie nie znali, nie możecie więc wiedzieć, jakie się skarby w jej duszy ukrywały. Ile tam było silnej wiary, miłości Boga i ludzi, nieograniczonego przywiązania do męża, dzieci, rodziców, jakie wysokie pojęcie powołania kobiety, jaka zdolność poświęcenia, wyzucie się samej siebie; w ostatniej chwili życia, objawiła się ona przed wszystkiemi, taką jaką ją znałem, ukochałem i czciłem. Opis najprawdziwszy tej chwili, słowa jej własne bez żadnej odmiany, posyłam wam. Prawdę tego opisu stwierdził zacny nasz pleban, w mowie pogrzebowej najczulszej, jaką w życiu powiedział, stwierdza zeznanie lekarza świadka jej ostatniej godziny, które w odpisie przyłączam. Ileż pociechy czerpam, w wspomnieniu wzniosłości jej zgonu, którą za łaskę bożą uważam. Nie wszyscy może, którzy ją znali, dostatecznie ją zbadali i ocenili. Sama wolna od wszelkiej miłości własnej, nie dbała o pozory i przez tych szczególniej pojętą i w wartości swojej istotnej uznaną nie była, którzy w zaspokojeniu miłości własnej, najwięcej uciechy i przyjemności poszukują. Moi rodzice nieutuleni są w żalu, codzień łzy ronią wraz ze mną, a mnie każdy dzień staje się boleśniejszym i trudniejszym do przeżycia. Dzieci biedne, zaledwie od śmierci uratowane czują cały ogrom straty. Staś płakać nie może, walczy on z boleścią, już prawie po męzku, lecz na każde wspomnienie matki, bladość jego

[1]) List do Stanisława i Jana Koźmianów. (P. W.)

lice pokrywa. Na twarzy Maryni, wyrył się głęboki smutek i ten wyraz może jej na zawsze pozostanie. Wiecie że na początku sierpnia, w dzień wyjazdu Adolfa, dotknęła Marynię choroba zgubna dla rodziny naszej, w kilka dni po niej, zapadł na tę samą niemoc Staś. Dziesięć lat temu, o tej samej porze, ta sama choroba nawiedziła Dobrzechów i cztery osoby z rodziny mojej żony w grób wtrąciła. To bolesne wspomnienie, obudzało nasze najżywsze obawy. W tem 18 sierpnia i moja biedna żona położyła się. Choroba Stasia przybrała była w tym właśnie czasie, najniebezpieczniejszy charakter, ocalenie jego winienem Bącewiczowi i jego przyjacielowi Szleglowi. Ledwieśmy się o dzieci nieco zaspokoili, zwróciła się troskliwość ku matce, zdawało się że choroba nic zatrważającego nie przedstawiała, czekaliśmy 15go dnia. W tem 4 września przyszły mocne boleści, przywiozłem Szlegla; ten już nie postępami dyssenteryi, ale objawiającem się zapaleniem błony brzusznej, zatrwożył się; w sobotę 6go w nocy, boleści powiększyły się, zebraliśmy na naradę Bącewicza, Szlegla, Pileckiego. W użyciu maści merkuryalnej upatrywali jedynie zbawienie; ta bole uśmierzyła. Nadzieja nas ożywiła, ale w tem przyszła dyaria gwałtowna, resztę sił wycieńczająca. Bącewicz który zjechał z żoną do Bychawy, gdzie ta także na dyaryę zachorowała, codzień po dwa razy ztamtąd przez dni cztery, przybywał do chorej. 10go we środę rano, siły mocną dozą kamfory nie wskrzeszone, zaczęły ustawać, wszelka nadzieja zgasła. W przyłączonym opisie znajdziecie opowiedziany cały ten dzień najnieszczęśliwszy, najboleśniejszy z życia mojego, przeżyłem go, bo boleść duszy nie zabija ciała. 12go nastąpiło wyprowadzenie zwłok, wszyscy z okolicy, nawet i dalszej zebrali się. Powiem wam śmiało że dawno tak powszechnego, tak głębokiego żalu nie widziałem. Mimo słotnej pory, nieśli jej trumnę krewni, przyjaciele, sąsiedzi, potem oficyaliści. włościanie. jedni drugim oddawać jej nie chcieli. Karawan próżny szedł. Wszyscy aż do Bychawki pieszo postępywali za trumną, na drugi dzień na nabożeństwie, ten sam natłok, ten sam żal. Ksiądz Baranowski z kazalnicy; przeor dominikański ks. Inocenty przy grobie, jak najczulej i jak najrzetelniej przemówili. Sami się rozczulili i rozczulali wszystkich, rozległ się płacz włościan najprzód w kościele, potem na cmentarzu. Byli tacy włościanie, którzy za pracę około grobu, za udzielone wozy z końmi, żadnego wynagrodzenia przyjąć nie chcieli, mówiąc: więcej myśmy od niej odbierali. I w istocie, zawsze ona obdarzała, o wszystkich pamiętała, dzieci wiejskie uczyła i karmiła. Ten żal tak powszechny, to ocenienie cnót mojej najdroższej żony, przynosiło mi jedyną pociechę,

jaką przyjąć byłem zdolny. Nie dziwcie się, żem się tak przed wami rozszerzył w opowiadaniu o niej; ulgę wtenczas tylko znajduję, kiedy o niej myślę, mówię i w jakiem sercu słyszę słowa i czucia moje odbijające się. Jeżeli ten list zastanie jeszcze wasze panie w Turwi, wiem, że zapłaczą nad nią, nademną, nad nami, wiem, jaką moja droga kuma przejęta będzie żałością. Mój ojciec chce kazać drukować trzy mowy pogrzebowe na eksportacyi i nabożeństwie powiedziane, chce je drukować li tylko dla krewnych i przyjaciół. Seweryn był i pierwszego i drugiego dnia, Winienem mu istotnie wdzięczność za ocalenie Stasia; on to pierwszy uprosił teścia aby pospieszył z radą do niego. Moja droga Teosia bardzo była wdzięczna Bącewiczowi, za jego prawdziwie przyjazne starania, około niej, i ja mu wieczną wdzięczność zachowam; bo całem sercem najtroskliwsze usiłowania łożył, bo cierpiał i płakał z nami. Mój ojciec zdrów, lecz przygnębiony. Moja matka dwoi w sobie siły, aby wystarczyć wszystkim obowiązkom, któremi nasze nieszczęście ją obarczyło. Marynia jest przy niej. W chwili, w której Staś dowiedział się, że już nie ma matki, wziął siostrę za rękę, zaprowadził ją do babki, rzucił się w jej objęcie i zawołał Maryniu to teraz nasza matka. O moi drodzy! tak, nie mają już matki moje biedne sieroty, ona żyć jeszcze chciała, dla nich i dla mnie, rozdzierająca była ta walka jej rezygnacyi religijnej, z chęcią życia. Z całego opowiadania mojego, łatwo domyślicie się jak wszystkie wrażenia tych okropnych pięciu tygodni, wszystkie obawy o dzieci, o nią, żal po niej, zużyły moje siły. Ten miesiąc stał się długim ciągiem lat. Przecież zdrowie moje dziwnie te wszystkie przejścia wytrzymało, w ciągu choroby Teoni, jednego tylko attaku doznałem. Uderzony ciosem najboleśniejszym ozdrowiałem i dopiero od wczoraj moje zwykłe cierpienie przeniosło się i z gwałtownością zajęło łokieć prawy, gdzie dotąd nigdy nie było, z trudnością więc i niewyraźnie piszę. O czem innem mówić z wami w stanie nie jestem, tylko o niej, zawsze o niej. Moje sieroty polecam waszym trzem sercom, waszej opiece, może jej potrzebować będą, bo kto wie, jaka ich przyszłość czeka. Żegnam was ukochani, rzucam się w wasze objęcie z łzą w oku, na którą łzą odpowiecie, poświęconą i jej i nam nieszczęśliwym.

Andrzej Koźmian.

Tadzia list z Warszawy doszedł mnie w dzień smutnego obchodu, dzięki mu za pamięć.

26. Listopada 1851 Dobrzechów.

Nie będę się skarżył, żeście zapomnieli o mnie w mojej boleści, ale was obwinię o bojaźń draźnienia jej, przemawiając do mnie. Tak ja sobie tłómaczę wasze długie milczenie, boć wiem przecie, że nieraz w waszem kole wspomnieliście o moich bez córki pielęgnującej rodzicach, o moich bez matki sierotach, o mnie bez dawnego szczęścia. Nie — nie draźni mojego cierpienia wspomnienie o mojej niedoli. Owszem, jedyną obecną przyjemnością moją jest myśleć, mówić, słyszeć mówiących o mojej ukochanej zmarłej, rozpamiętywać jej cnoty i wpatrywać się w wzór, jaki nam w ostatniej godzinie życia zostawiła: „I am foud of my grief" — i serce moje potrzebuje serc, które by je wysłuchać i zrozumieć zdolne były; dlatego też zwracało się ku wam, bo czuło, że żadne wasze słowo nie byłoby zimne i obojętne, lecz niosłoby ulgę i pokrzepienie. Nie odezwaliście się do mnie przez wasze panie, nie odezwali później, spodziewam się więc, że podczas mego krótkiego w Galicyi pobytu doleci do mnie głos od was, bo przecież tu swobodniej i bezpieczniej pomówić można. Już trzeci miesiąc upływa od dnia mojego nieszczęścia i od mego ostatniego do was listu; lecz z doniesień wronowskich wiecie zapewne, żem i ja chorował na tę samą słabość, która wszystkich dotknęła. Leczono mnie spiesznie i silnie, i spiesznie wyleczono, lecz lekars wami i zgryzotą poruszone humory wznowiły moje zwykłe dolegliwości, których byliście w roku zeszłym świadkami. Odjęte miałem nogi, kolana, jedną rękę, a że z powodu pierwszej choroby brać moich mocnych kropel nie mogłem, długom chorował i jest temu zaledwie parę tygodni, jak i noga i ręka odkaleczała. Lecz nie myślcie, ażeby bieda już wyszła z pod dachu naszego. W dzień śmierci matki Marynia ze wzruszenia dostała kaszlu, który się zamienił w koklusz nerwowy. Koklusz ten męczy i ją i nas od dwóch przeszło miesięcy, i to w chwili ważnej bardzo dla jej zdrowia. Jeszcze ją kaszlącą zostawiłem i może kaszlącą zastanę. Staś wrócił do sił młodzieńczych. Mój ojciec krzepi się, aby mnie pokrzepić, wrócił więc do swoich zajęć, co dzień zapisuje ćwiartkę swego Pamiętnika, w którym kreśli wizerunki ludzi publicznych, z którymi żył i pracował. Kochana matka dziwną siłę czerpiąc w kochającem nas sercu, krząta się, trudni się domem, Marynią, nami wszystkiemi zdrowemi i choremi, i wystarcza dotąd obowiązkom, które ją obarczyły, mimo ciągłe cierpienia i zdrowie zawsze biedne. Wasze panie widziałem w Lublinie. Zosia była raz u nas, domyślicie się łatwo,

jak smutne było nasze powitanie. Uzbroiłem się w siłę, zakazałem sobie rozczulenia, aby waszej matki nie rozrzewniać. Stan jej zdrowia zadziwił lekarzy lubelskich, nie spodziewali się, aby od wód z takim zapasem sił wróciła; jednakże zawsze te same obawy trwają. Gdym wyjeżdżał, znowu się okazało obrzmienie, stwardnienie brzucha. Ale biedna, biedna Sewerynowa, biedni jej rodzice. Matka ją pielęgnuje, ojciec rozpacza w Warszawie. Pilecki i Szlegel upatrują początki suchot; chorowała mocno na zapalenie, zaziębiwszy się w domu, w którym dla reperacyi wszystkie piece w późnej jesieni rozrzucono, okna i drzwi powyjmowano. Wyleczyli ją z zapalenia, lecz przed moim wyjazdem znowu zapadła. Seweryn nie widzi niebezpieczeństwa i w dziwnym zanurza się optymizmie.

Z całej rodziny najszczęśliwszy Józef: Józef poczciwy, ale poeta-gospodarz. U niego równie jak u jego sąsiada Henryka — nadzieja, nawet marzenie ma całą wartość rzeczywistości. On żyje w przyszłości pełniejszem życiem jak inny w obecności. On przeto stawia na przyszły rok w Woli 46 budynków. Wszystkie pola płotami żywemi ogradza; kopie 400 morgów kopaniny, hoduje 3000 owiec i t. d. Wiele on robi, wiele już zrobił, więcej jeszcze zrobi przy swojej pracowitości i sprężystości, mniej jednak zrobi jak marzy, a ja doświadczony i w marzeniach i w zawodach gospodarskich, z obawą i ubolewaniem spoglądam na zawodną bujność jego marzeń. Tydzień temu przybyłem tutaj, w ten czwartek 28go jadę do Krakowa, bawię tam dni trzy, czy cztery, wracam w drugi czwartek, zostaję tu jeszcze dni 10 i na 15go grudnia jestem w Piotrowicach z powrotem. Dwa mam ważne powody do wycieczki krakowskiej. Chcę najprzód rozpoznać dzisiejszą organizacyę szkół tamtejszych, stan nauk, stan obyczajów i moralności młodzieży szkolnej. Chcę poznać nauczycieli, zasięgnąć rady ludzi, na których zdaniu polegać mogę, Wielogłowskiego, Pola, Michałowskiego, Morsztyna, Wężyka, chcę upatrzyć miejsce dla mego jedynaka na przyszłą wiosnę, albo gdzie go umieszczę u profesora godnego ufności, albo może usadowię przy nim Maisonneuva. Lecz czy te wszystkie układy nie rozbiją się o paszport emigracyjny? Czy go uzyskam u dobrego humoru naszego władzcy warszawskiego, czy też go przez zły humor ujrzę odrzuconym, tego nie łatwo zgadnąć. Drugi mój interes krakowski jest ostateczne porozumienie się o nabycie mojej starożytnej biblioteki przez Branickiego, które on p. Adamowi Potockiemu powierzył. Przypomniecie sobie, że mi Branicki ofiarował 45.000, chociaż żądałem był 60 przez wzgląd, że moje poczciwe staruszki w dobre dostaną się ręce, i że zbiór mój u możnego nabywcy bę-

dzie się mógł zbogacać i uzupełniać. Przystałem na zmniejszoną cyfrę, co więcej nad zobowiązanie dodałem w katalogu, który wygotowałem, 200 inkonabułów obcych, bardzo rzadkich, których większa część z XV. wieku. Pan Adam po długiej zwłoce napisał do Leona Łubieńskiego, że do odebrania biblioteki wkrótce wyszle Strzeleckiego, lecz że przez wzgląd na krytyczność obecnych czasów, więcej nad 30.000 ofiarować nie może, dodał jednak, iż służy mi prawo odwołania się do nabywcy. Użyłem tego prawa, napisałem do Branickiego, który natychmiast z Bagnères odpisał mi, a raczej żona odpisała, bo on był wyjechał w Pireneje; że uznaje słuszność mojego przełożenia, że nie cofa wyrzeczonej cyfry i że pisze z prożbą do pana Adama, aby zadość uczynił jego zobowiązaniu. Kiedy miałem bezpośrednio z nim się porozumieć, dowiedziałem się z boleśnem zadziwieniem o jego przytrzymaniu. Mniemam jednak, że przez matkę lub Chłopickiego znajdę sposób zniesienia się z nim, i dowiedzenia się, jakie jest jego usposobienie. Na spiesznem załatwieniu tej sprawy wiele mi zależy.

Czyniąc tak boleśną dla mnie ofiarę, z najdroższej cząstki mego mienia, chciałbym ażeby ona przynajmniej nie była bezskuteczną i marną. Nie potrzebuję wam wyrazić, ile mi ten interes jest nieprzyjemnym, lecz uległem konieczności, a zresztą wyznam wam, że im dalej w życie idę, tem więcej obojętnieję, na to wszystko, co mi dawniej miłem było, co mnie dawniej zajmowało, i tylko jedynem ogniwem, które mnie z życiem spaja, jest uczucie obowiązku. Będąc w Krakowie, będę was bliżej; czemu, czemu nie porozumieliśmy się wcześniej, możeby który z was mógł był tam na chwilę przybiedz. Kiedy nie mogę być z wami, chciałbym was przynajmniej czytywać często i peryodycznie, czytywać w listach, czytywać w Przeglądzie. Tego ostatniego coraz trudniej dostać, bądź w Warszawie, bądź tutaj. Przedarł się przecież rok 1850, z którego ostatniego poszytu nie znałem. Znalazłem w nim korespondencyę C. Norwida, a w Czasie spotkałem się z wyjątkami z jego Promethidiona i Zwolona. Przeczytawszy je, zadrżałem o stan jego umysłu. Żal mi go szczerze, był to miły, dowcipny, poczciwy młodzieniec w początkach swego zawodu. Jak mu zaczęli w Warszawie kadzić, na piedestale wynosić, jak na wieczorze Biblioteki War. przy odjeździe jego zaimprowizował mu pożegnanie, jeden z geniuszów bibliotecznych, kończące się tym wierszem:

Już wiek twój idzie
Orle Norwidzie.

Tak uwierzył, że jest orłem i stał się prawdziwie orłem, ale dwugłowym, potwornym. Ciemniejszej nocy i zamętu nikt z ludzi utworzyć nie zdoła. Cóż to za wymęczenie, wykoszlawienie dźwięków bez myśli. U nas Leon Grabowski, którego jedyną waryacyą jest żona i ekonomia polityczna, zapisuje foliały, pracuje od roku nad dziełem, mającem tytuł: „Szkic metafizyki wartości, w uwzględnionym obrębie, zrealizowanej myśli zamknięty". Z tych całych foliałów ani słowa zrozumieć. Czem jest Leon Grabowski w prozie, tem Norwid w poezyi. Bylibyście mu przysługę wyrządzili, nie umieszczając jego korespondencyi. Musiały was jakieś osobiste względy do tego skłonić. Mam nadzieję, że w Krakowie zrobię na zimę zapas niektórych pism i dzieł, o które u nas trudno. Z żywą radością zasłyszałem odgłos szczęścia Michasia Micielskiego z jego miłą wdzięczną uroczą nową waszą p. Zofią i odgłos pochwał jego obron w sądach przysięgłych. Powiedzcie mu to i życzcie i jemu i jej wszelkiej we wszystkiem pomyślności. Pisał do mnie jenerał, że miały się przez parę niedziel ciągnąć w waszych stronach festyny na cześć nowożeńców; pewnieście należeli do nich, jeżeli jeszcze należycie to nie zapomnijcie o kielichu w mojem imieniu, acz wodą wzniesionym. Uściskajcie także Adolfa[1]), nader miłe zostawił on wśród nas wspomnienie. Moja kochana żona bardzo go polubiła i oceniła. Porzucił on nas w dzień, który zaczął nasze smutki. Nie wątpię, że westchnął i za odeszłą od nas i za naszem zgruchotanem szczęściem. W niedoli mojej wiele doznałem dowodów przyjaźnego współczucia, chowam je wszystkie, bo one świadczą, że moja ukochana była cenioną, jak warta tego, przez tych, którzy ją znali, lub zasłyszeli o niej. Pan Andrzej Zamojski, kochany i zacny Zygmunt[2]) pokrzepili mnie ślicznemi i z głębi serca dobytemi słowami. Pismo Morawskiego rzewną i miłą zbolałej duszy przyniosło pociechę. Wszędzie tutaj z rozrzewnieniem czytane było. Dwie mowy pogrzebowe przez dwóch zacnych kapłanów powiedziane, drukujemy w Warszawie, w małej liczbie egzemplarzy dla rodziny i małej liczby przyjaciół. Przy pierwszej sposobności kilka wam prześlemy. Mój ojciec dodał krótką przedmowę do tych dwóch kazań. Z pociechą przekonałem się tutaj o głębokim żalu Ignacowej po stracie siostry. tak ją żałuję, jak chcę, żeby była żałowaną.

W roku zeszłym była ona u babki, była tutaj, jak gdyby a pożegnanie, i tem tkliwsze zostało po niej wspomnienie. Prze-

---

[1]) Koczorowski. (P. W.)
[2]) Krasiński. (P. W.)

praszam was, że was tak mojem cierpieniem zajmuję. Ściskam najczulej rękę kochanej Azi. PP. Jeneralstwu dzięki za ich współczucie. Polecam i zmarłą i nas osieroconych waszym pobożnym westchnieniom. Na osobnej kartce piszę do Jasia o naszym interesie. Jak tam Stasiu kłopotom Przylepki wystarczasz?

9 Grudnia 1851 Dobrzechów.[1])

Nie opuszczasz mnie na chwilę w mej boleści i osieroceniu, drogi, najdroższy przyjacielu. Myśl twoja towarzyszy mi wśród ścian domowych i za niemi, wyrazy twoje, niosące mi ulgę i pokrzepienie szukają mnie i znajdują, a serce twoje domyśla się wszystkich wrażeń i uczuć, jakich w każdej chwili i w każdem miejscu doznaję. Odgadłeś te, które mnie przejęły, wstępując w progi tutejsze, za któremi znalazłem jej miłość, otrzymałem jej rękę, skąd uniosłem szczęście moje i gdzie każda ściana, każda ścieżka, uświęcona jest jakiemś miłem, a dziś rzewnem wspomnieniem. Przybyłem tu w środku listopada, zabawiłem dni 8, zrobiłem wycieczkę do Krakowa, gdziem się przez dni cztery zatrzymał. Wróciłem tu onegdaj, zostanę tu jeszcze tydzień cały i na szesnasty grudnia chcę już uściskać rodziców i dzieci. Wróciwszy z Krakowa zastałem pakę listów, a między niemi twój najmilszy. Potrzebuję ja teraz więcej niż kiedykolwiek głosu serc kochających i przyjaźnych, ażebym przecież przypominał sobie, że jest jeszcze żyć dla kogo, bo są chwile, w których zdaje mi się, żem gdzieś w puszczy, na pustyni — sam, sam jeden tylko. Dziś, gdy znowu ziemia zadrżała, wulkan zahuczał, gdy dla świata nowa, ciemnością jeszcze okryta, zaczyna się epoka, wszystkie umysły zwrócą się ku stronie, zkad burza wyrasta, wszystkie znajdą zajęcie, zadrżą obawą lub nadzieją. Ja sam, acz nie mogę obojętnem okiem spoglądać na to, co się dzieje i co się stanie, sam zostanę z moją boleścią, sam może wierny moim wspomnieniom. Powiedziałeś gdzieś, że u ludzi chwała chwałę zaciera, można także powiedzieć, że boleść zaciera boleść. Moja jednak niezatartą pozostanie, jakakolwiek nowa dotknąć by mnie osobiście lub wspólnie ze wszystkiemi miała. Zostaję dziś pod wrażeniem pierwszej depeszy telegraficznej, o wypadkach paryskich; z gorączką niespokojnej ciekawości oczekuję co chwila wiadomości następnych. Miałżeby krzywoprzysięzca, intrygant, awanturnik, wie-

[1]) Do jenerała Morawskiego. (P. W.)

dziony tylko ambitem, opętany szatanem swego imienia pozostać zwycięzcą. Gdyby tak było, byłby ktoś nikczemniejszy, nikczemniejszy jeszcze od niego, to jest Francya, która by zniosła upodlenie jego przywłaszczenia. Wiem ja, że był przed laty 18 Brumaire, który kraj zbawił, ale sprawcą jego nie był ani Napoleon, ani Bonaparte, lecz Tulon, Marengo i Piramidy. Epaminondas mówił, że ma dwie szlachetne i wiekopomne córy Leuktrę i Mantineję, dzisiejszy przywłaszczyciel wiarołomny ma także swoje potomstwo, dwóch synów Boulogne i Strassburg i ojcu takich dzieci, miałażby uledz Francya?

Przerwały mi rozmowę o krzywoprzysięzcy dalsze o jego chwalebnych czynach wiadomości. Mamy w *Czasie* depesze telegraficzne z 2 i 3 grudnia. Mniej mnie dziwi jego zuchwałe targnięcie na rzecz i ludzi, jak niemoc i niedołężność, która tychże ludzi i Francyę, a przynajmniej Paryż ogarnęła. Jeżeli się utrzyma, upierając się na sile kolb i bagnetów, to będzie musiał zaprowadzić nietylko żelazny, ale nawet okrutny, krwawy despotyzm. Nową znowu odbieram gazetę z wiadomością o boju z 4. grudnia. Jak to się skończy? Czy z tego pożaru wicher nie zaniesie aż do nas iskier, a przynajmnięj dymu? Lecz mówmy o czem innem, choć trudno o czem innem myśleć i mówić.

Przybyłem tu w środku listopada. Ośm dni wśród rzewnych wspomnień, wśród zwykłych trosk tutejszych, wśród rozmów o niej i łez po niej, z siostrą jej wylanych przepędziłem. Siostra jej mieszka tylko o ćwierć mili od Dobrzechowa, co dzień więc ją widuję. Ona ją żałuje tak jak ja chcę, żeby żałowaną była. Głęboko ona stratę swoją i naszą uczuła. Koniec mojej drogiej Teosi tak święty, tak budujący, pamięć jej tem droższą i tem świętszą dla niej uczynił. I ona wdzięczność ci swoją wynurzyć mi zleciła za tak piękne, tak rzewne wyrazy pamięci zmarłej poświęcone. Dzięki ci, dzięki raz jeszcze i odemnie. Tyś ją przypomniał tym, którzy ją znali. Tyś ją dał poznać tym, którym znaną nie była. Tyś ją przedstawił w tak jasnem, w tak cudownem świetle. Nekrolog czytany tu był, przepisywany z uczuciem uniesienia tak dla zmarłej jak dla autora. To uczucie znalazłem i tu i w Krakowie. Dzięki ci więc, dzięki raz jeszcze. Po ośmiodniowym pobycie pojechałem do Krakowa tak dla interesu z panem Adamem Potockim o moją bibliotekę, jak dla rozpatrzenia się w nowej organizacyi szkół krakowskich. Chciałem poznać szkoły, mistrzów i uczniów. Pierwsze, jeżeli z tą samą wolnością nauczania z językiem narodowym, z tą samą liczbą nauczycieli pozostaną i nie znajdą jakich nowych zapor, mogą dojść wkrótce

do dawnej świetności. Nauczycieli jest dosyć wielu dobrych, lecz główną wadą zakładów naukowych krakowskich jest brak gorliwości, jakaś martwość, otrętwiałość. To samo daje się spostrzegać w uczniach. Pod względem moralności i obyczajności, nawet rozsądku odznaczają się od innej młodzi polskiej. Tylko skłonność do próżniactwa, brak żądzy, gorączki naukowej jest u nich widoczny. Zdaje się, że wśród tych ruin i pogorzeliska miasta wszystko tam zgasło i zamarło. Mimo to uniosłem przekonanie, że w dzisiejszych okolicznościach najwłaściwszem miejscem na umieszczenie ucznia polskiego jest Kraków. Ale jak mojego umieścić nad tem przemyśliwam. Pensyi żadnej nie ma, którąby odpowiadała najskromniejszym wymaganiom. Mnie by najlepiej dogadzało, żeby cały dom piotrowicki przeniósł się do Krakowa, tym sposobem ułatwiłoby się uzupełnienie wychowania Maryni. Lecz o przeniesieniu mego ojca z miejsca na miejsce i to jeszcze tak daleko, ani myśleć mogę. Cztery dni spędziłem w Krakowie z Chłopickim, który jeszcze bardzo żwawy, z Wielogłowskim, z Piotrem Michałowskim, z Wężykiem i z redaktorami „Czasu". Zacny, kochany Paweł Popiel, był mi we wszystkiem radą i pomocą. Z panem Adamem nie skończyłem interesu, ani też mogłem się z nim widzieć, lecz porozumiałem się przez Chłopickiego i Popiela. W styczniu mam przyrzeczone oostateczne załatwienie mojej bibliotecznej sprawy. Pan Adam jeszcze uwięziony, cały Kraków zajęty i zasmucony niesprawiedliwością wyrządzoną mu. Pani Arturowa jest w Wiedniu. Pani Adamowa równie śliczna, dobra i miła jak jej siostra, odwidza co drugi dzień męża. Zastałem jeszcze w Krakowie panię Augustową Potocką, która od powrotu z Francyi nie odstępowała kuzynki, przy mnie wyjechała do Warszawy, z Władysławem Zamojskim, wracającym z Anglii, a który jest taki, jakim być syn zacnego p. Andrzeja powinien. Kraków smutny, każdy tam mieszkaniec wygląda na pogorzelca. Księżna Iza Sanguszkowa zimuje tam z oblubienicą Adama Sapiehy i z drugą śliczną młodszą córką, Heleną, prawdziwą Heleną, która pięknością matki piękną będzie. Młodzi Sanguszkowie chodzą na Uniwersytet krakowski, lecz niestety w kwietniu jedzie księżna do Petersburga z starszym synem, oddaje go tam do wojska dla uratowania Sławuty i Zasławia. Jedzie biedna Minotaurowi haracz ze swego młodzieńca złożyć. Wracając, przepędziłem wieczór w Tarnowie u ks. Klementyny Sanguszkowej, która bardzo miły i czuły napisała list do mnie do Krakowa, w którym o mojej stracie z tkliwą łzą wspominając, powiedziała mi, z jakiem rozrzewnieniem nekrolog czytała, w którym poznała, jak się wyraziła, najmilsze i nieporó-

wnane pióro kochanego pana Franciszka. Zawsze ona was wszystkich z czułą przyjaźnią wspomina. Na część zimy jedzie ona do Łańcuta, gdzie w tym miesiącu wnuczka połóg odbędzie. Doznawszy wiele trudności i przeszkód, przybyli tam nakoniec młodzi pp. Alfredowie Potoccy. W Krakowie przyjemnych kilka chwil spędziłem z redaktorami „Czasu", z których kilku bardzo zdatnych poznałem. Był między nimi i p. Mann, który się wkrótce w wasze strony wybiera. Na zgromadzeniu u p. Popiela wniesiono zapytanie, czyli „Czas" ma dalej wychodzić. Tyle teraz redakcya trudności tam doznaje z cenzurą, że zniechęcenie niektórych członków opanowało. Zaklinałem ich, aby wytrwali w swoim chlubnym zawodzie, jeżeliby już nie dla czego innego, to dlatego, aby uczyli Galicyę polskiej mowy, która po polsku najniegodziwiej pisze. Czytałem w Krakowie Pokłosie i mam dwom Morawskim podziękować za słowa poświęcone spiewakowi Czarnieckiego, i jedne i drugie przepisałem i posłałem do Piotrowic, choć podpis pod portretem był już nam znany. Pytasz, czyśmy wszystkie listy z Luboni odebrali. Zdaje mi się, że wszystkie, bo i ten w którym z prawdziwą przyjemnością czytaliśmy Xenie i ten, który w wigilię mego wyjazdu nadszedł, a który nas uradował trzema wybornemi bajeczkami. W Xeniach właściwe i trafne myśli, właściwemi i pięknemi wyrażone słowami. „Niebo i ziemia", „Ciężar życia", „Wdzięczność" przypadły mi szczególniej do myśli, niemniej perspektywa, jako oddająca sprawiedliwość orłowi Norwidowi. Czytałem wyjątki z jego Promethidiona i Zwolona, posłałem je i memu ojcu. Oszalał biedak niezawodnie, powinien spółkę zawiązać z Leonem Grabowskim. Leon będzie pisał rys metafizyki wartości, lub też wykład uwzględnienia rzeczywistości płodów, uduchownionej natury ludzkiej. Norwid będzie spiewał chórem — rynien Promethidiony. Tamten będzie szalał prozą, ten wierszem. Orzeł to, orzeł prawdziwy ten Norwid, ale dwugłowy, potwór istny. Trzy bajeczki przysłane mi w liście, w którym kilka miłych i pokrzepiających wierszy znalazłem, są wyborne, są one wypływem dzisiejszej chwili. Doskonale naśladowana bajeczka z Floriana, zdaje się być dziś napisaną, brakuje tylko dedykacyi do Norwida. Chociaż trudno bardzo o nowe książki w Galicyi, zwłaszcza dobre, przecież mały zapas na zimę zrobiłem. Donosa Cortes dał mi Leon Rzewuski. Czytałem teraz ważne dzieło Ozanasza. Wiozę z sobą Krzysztopora i Gołuchowskiego. Ten ostatni rozwlekły, ale w niektórych rozdziałach wyborny. Obraz właściciela polskiego jest doskonałym daguerotypem. „Moje sny", o których mi wspominałeś, są snami Lublanina, Stanisława Sufczyńskiego,

jak mnie zapewnił Siemieński. Ale mniejsza o sny, kiedy się tu taka straszliwa rzeczywistość przedstawia. Co się tam dzieje w Paryżu. W przerażający sposób zadanie do rozwiązania przedstawione między despotyzmem a anarchią; cesarstwem a socyalizmem, wszystkie pośrednie potęgi zgniecone zbrodnią Bonapartego. Zdaje się, że to socyaliści do boju wystąpili. Komuż to życzyć zwycięstwa? Boże zmiłuj się nad nami, bo o nas już mniejsza, ale nad dziećmi naszemi. Całuję rękę, która nademną, nad domem moim krzyżyk błogosławieństwa skreśliła. Pani Zofii, kochanemu jej mężowi przyjaźń moją proszę oświadczyć. Dzieci do serca tulę, bijącego dla was wszystkich. Wyjeżdżam ztąd w niedzielę, 14go w Piotrowicach czekać będę na nowy głos ożywczy z Lubonii.

11 grudnia 1851 Dobrzechów.[1])

Po powrocie z Krakowa odebrałem waszą odpowiedź moi drodzy. Nim ztąd wyjadę za dni dwa, zgłaszam się jeszcze raz do was. Grzmią armaty, świszczą kule na bruku paryskim, ostatnie wiadomości, które nas tu doszły, są z 4go grudnia. Trudno przewidzieć jakiego rodzaju rozwiązanie nastąpi, ale w sposób przerażający zadanie postawione: despotyzm lub anarchia, cesarstwo lub socyalizm. Wszystkie pośrednie siły skruszone zbrodniczym ambitem, wiarołomstwem, szaleństwem tego szatana Francyi, który ją sprawiedliwie karze za to zaślepienie, w którem mu powierzyła swoje losy i wydźwignęła go ze śmieszności awanturniczych zamachów jego w Boulogne i Strassburgu. Przepełniony jestem zgrozą i oburzeniem, a mimo to nie wiem, której stronie zwycięztwa życzyć, pomnąc na następstwa jednego lub drugiego. W tej chwili już może los Francyi, los świata rozstrzygnięty. Ale jak? Ale na jak długo? Gorączka niespokojności i pełnej obawy ciekawości pożera. Mniemam, że nas iskry tego pożaru nie poparzą, ani dym okopci, ale pewnie w bycie materyalnym i my dotknięci zostaniem. Smutno, ciemno, strasznie na świecie, albo zanadto zimno, albo zanadto gorąco. Pierwsza wiadomość o wypadkach paryskich z 2go grudnia doszła do Krakowa w dzień mego wyjazdu, ja ją dopiero w Rzeszowie wyczytałem. W Krakowie bawiłem dni cztery. Z panem Adamem Potockim nie mogłem się widzieć, lecz porozumiałem się z nim przez Chłopickiego i Pawła Popiela. Cała zwłoka w ostatecznem ukończeniu interesu pochodzi z mylnego zapatrywania się na rzecz.

---

[1]) Do Stanisława i Jana Koźmianów. (P. W)

P. Adam mniemał, że może jeszcze negocyować, kiedy on by powinien tylko wypłacić. Przekonał go Paweł les pièces justificatives en main, że nie może być negocyatorem, lecz tylko bankierem pana Branickiego Otrzymałem przyrzeczenie, że w styczniu koniec będzie całej sprawie. Zygmunta[1]) więc nią trudzić nie chcę, udałbym się do niego dopiero wtenczas, gdyby nowe trudności zaszły. Proszę zaś ciebie kochany Stanisławie, abyś pisząc do mnie, w pierwszym liście doniósł mi, w jaki sposób wspomniał ci Zygmunt o tym interesie, mam ważne powody do żądania tego. Kochany Zygmunt napisał do mnie prześliczny list, dowiedziawszy się o mem nieszczęściu. Jest on już w Rzymie, lecz czy tam długo będzie, czy i tam burza nie zahuczy. Rozpatrzywszy się w Krakowie, w szkołach, w nauczycielach, w uczniach, nabyłem przekonania, że jak na dzisiaj, najwłaściwszem będzie, umieszczenie tam mego ucznia, lecz na żadnej pensyi, bo ani jednej dobrej nie ma, lecz z Maisonneuvem, lub innym dozorcą. Najwięcej by mnie dogadzało, gdybym mógł cały dom piotrowicki tam przenieść. Ale czyż ja mogę myśleć o przeniesieniu mego ojca tak daleko i o wyrwaniu go z miejsca, do którego nawykł. Główną wadą, jaką upatruję w krakowskich i mistrzach i uczniach, jest pewna otrętwiałość, upodobanie w *dolce farniente*. Spodziewam się, że mój jedynak nie zaraziłby się tą wadą. Cztery dni pobytu w Krakowie przepędziłem z Chłopickim, z redaktorami „Czasu", z dawnemi znajomemi: z Piotrem Michałowskim, z Wężykiem, z Popielem, z zacnym Wielogłowskim, który mnie zobowiązał swojem serdecznem przyjęciem, chętną radą i pomocą. Widywałem Skrzynecką i jej dwie córki znudzone Krakowem, tęskniące za Bruxellą. Mało jest domów w Krakowie otwartych, mało i zamkniętych. Pani Arturowa w Wiedniu. Pani Adamowa zawsze piękna, dobra i miła jak jej siostra, zastałem u niej jeszcze panię Augustową, przy mnie wyjechała do Warszawy. Księżna Iza zimuje w Krakowie, po Wielkanocy ślub jej starszej córki z Ad. Sapiehą. Młodsza wznowi piękność matki. W kwietniu księżna jedzie do Petersburga z synem najstarszym, którego oddaje na okup Sławuty i Zasławia. Wracając, byłem w Tarnowie u ks. Klementyny Sanguszkowej, u której i z ks. Władysławem Sanguszko widziałem się. Poczciwa księżna bardzo wiele Jasia wspomina. Nekrolog jenerała dał poznać i całą wartość mojej kochanej zmarłej i ogrom mojej straty. Wiele współczucia w sercach zacnych znalazłem. Redaktorowie „Czasu" zniechęceni coraz ostrzejszą cenzurą, naradzali

[1]) Krasińskiego. (P. W.)

się przy mnie na zgromadzeniu u Popiela, czyli nie zaniechać rozpoczętego zawodu, zaklinałem aby w nim wytrwali i ażeby, jeżeliby nie mogli czego innego uczyć, to przynajmniej żeby uczyli Galicyę polskiego języka. Przyrzekli dalej pasować się z trudnościami, lecz Popiel wyjechał na kilka miesięcy do Królestwa, Mann wraca do was, wątpię aby bez nich równie dobrze szła dyrekcya. Mniemałem, że w Krakowie potrafię zaopatrzyć się w żywność na zimę, lecz tam głód, dostałem tylko Krzysztopora, — Gołuchowskiego, Dwa Bałwochwalstwa, które z wielką przyjemnością czytałem. Winszuję autorowi odwagi, z jaką pierwszy wystąpił przeciw zgubnemu wpływowi Wallenroda. Gołuchowski rozwlekły, gadatliwy, często rubaszny, ale wyborny w niektórych obrazach z natury wziętych. Daguerotyp właściciela polskiego doskonały. Leon Rzewuski dał mi Donoso Kortesa, który mi tak bardzo był zachwalony.

Co dzień widywałem Rzewuskich, zdają się zupełnie szczęśliwi sobą, żyją w odosobnieniu, lecz pewnie się nie nudzą. W nim widoczną odmianę spostrzegłem. Stał się łatwiejszym, milszym, nie razi pychą rozumu, nie sofizmatuje jak dawniej. W wyobrażeniach Józefa Kremera także zmiana frontu nastąpiła. Nagina swoją filozofię do prawd Chrystyanizmu. Poznanie i wczytanie się w Nicolasa miało tę odmianę sprawić. Pan Adam czytał go także w więzieniu i twierdzi, że to wyborne dzieło, najzbawienniejszy wpływ na całe jego umysłowe usposobienie wywarło. Kończy się ćwiartka, a jeszcze miałbym wam wiele do powiedzenia. Z domu nie złe odbieram wiadomości. Doniesiono mi o smutnym wypadku Seweryna. Pilecki obawia się, aby wzroku nie stracił, lecz on łatwo i siebie i innych straszy. Stan Amelki z większym powodem zatrważa. Nieszczęśliwi rodzice. Ojciec w Warszawie, matka przy niej w rozpaczy pogrążona. Polecenie Jasia co do młodego agronoma będę się starał dopełnić, choć pośrednio, gdyż z ks. Leonem nie zobaczę się. O Zygm. Kaczkowskiego nie zaniedbam pytać. Ściskam kochana trójko wasze trzy dłonie. Uszanowanie pp. jeneralstwu. Od dwóch dni zalegają gazety i posłańcy z Rzeszowa nie wracają, tak wody powylewały. Okropną będę miał podróż powrotną.

Dnia 12 7bris 1852 Piotrowice. [1]

Ukochany i najdroższy przyjacielu! W tych czasach panującej i włóczącej się po całej przestrzeni ziemi polskiej zabójczej

[1]) Do Morawskiego (P. W.)

epidemii, która jak mi przed kilku tygodniami pisałeś od Poznania i wasze włości okrąża, nie można być spokojnym o przyjaciół i krewnych. My ciągle niespokojną myślą dręczeni jesteśmy o Lubonię, o Turwię i Oporów, zwłaszcza że pani Ikierat już od niejakiego czasu nic z tamtych stron nie odbiera. A ty, drogi przyjacielu nic nie piszesz, milczysz, jeżeliś zdrów i twoi wszyscy, prawdziwie niemiłosierny jesteś i nas zabijasz. Po odebraniu przed trzema tygodniami twego listu, zaraz ci odpisałem długo i szczegółowo. Jędruś przyłączył ci wiersze Odyńca do starościny. Donosiłem ci o powrocie naszej drogiej Maryni, urosłej, wydobrzałej i ślicznie wyglądającej; we dwa dni po wyprawieniu listu na pocztę to drogie i ukochane dziecko dostaje nagłej i silnej z bolami dyarhyi, a to kiedy już epidemia zaczęła wyrywać ofiary w Lublinie, a tu Pilecki wyjechał za granicę, w żadnym innym doktorze, prócz Szlegla ufności nie mamy; lecz ten nigdzie nie oddala się od szpitalów wojskowych. I sam słabowity, nigdy nie wyjeżdża. Co za przestrach, co za zmartwienie dla nas i ojca, przecież Basia Koźmianówna znajdowała się w Lublinie, pobiegła do niego. On przyjaźny naszemu domowi, wsiadł do pojazdu, i po kilku godzinach zaczętej choroby, niadspodzianie jak Anioł Opiekuńczy przybiegł, znalazł dyarhyę mocną, lecz nie cholerę; pochwalił, że ojciec nie czekając na niego, dał jej mocną dozę hypekakauny, która sprawiła kilkakrotne womity, dał krople, które z sobą przywiózł, przepisał lekarstwo z rhebarbarum i nasza ukochana Marynia w parę dni wstała z łóżka, i już od kilkunastu dni dziwnie zdrowa, ładna i świeża, jest naszą pociechą. Powiedział Szlegiel, że teraz wszystkie dyarhye i dyssenterye zwykły mieć znamiona choleryny lub cholery, bo jest w powietrzu; womity sądzi jedyną prezerwatywą. Jemu mimo cholery grasującej, szczególniej między żydami w Lublinie, żaden żołnierz w lazarecie wojskowym nie umarł. W Warszawie cholera znacznie się zmniejsza, jak wiesz z gazet, lecz ileż już ofiar wybrała; mówią, że do dwudziestu tysięcy zmniejszyła ludność. Przez Puławy przebiegła, w Kurowie, między żydowstwem jeszcze trwa. W Lublinie nie jest silna, jednak już kilkanaście osób wyrwała, a nawet jednego doktora, syna starego Artza, mówią że zacny i jedyny doktor; matka dotąd żyje, lecz mało jest nadziei, aby wyzdrowiała. Boncewicz, najlepszy doktor warszawski, wraz z żoną odchorowali na cholerę; po zmniejszeniu się tej epidemii w Warszawie, przyjechali do córki i zięcia do Wierzchowisk na spoczynek. Pisze nam Seweryn, że wymizernieli oboje, jak szkielety. Jenerał Rohland bawił kilka dni w Tuszowie, był u nas; bardzo dobrze wygląda co do twarzy, nogami jednak po-

włoczy i na osłabienie ich narzeka. Zasłabł onegdaj trochę na żołądek, jest to jego zwyczajna i częsta słabość, jednak obawiając się zostać na wsi bez doktora, wczoraj wrócił na mieszkanie do Lublina, uciekł był przed cholerą, teraz przeciw niej pojechał. Pani Dłuska zapadła w Tomaszewicach na dyarhię z zaziębienia i jest bardzo źle. Jędruś tam dziś pojechał stary Wieniaski, którego znałeś, leczy ją, niechże Bóg ocali ten dom od tego nieszczęścia; zginęłyby te nieszczęśliwe córki jak już dwie giną. U nas w domu od dwóch tygodni wygnane ze stołu kartofle, wszystkie owoce, jarzyny, ogórki i t. d., a jak na draźnienie tego roku sady obrodziły; w Gałęzowie jednak i Zaraszowie jedzą i gruszki i jabłka i nic im dotąd nie szkodzą. Mój syn wrócił z Tomaszewic; pani Dłuskiej jest lepiej, ale nie tak, aby można być bezpiecznym i spokojnym, a córki, jak ich znasz, głowę tracą. Zgoła — drogi przyjacielu smutki na około. Mnie starego najwięcej zasępia odjazd bliski mego syna wraz z wnukiem do Galicyi. Chce go umieścić w Krakowie, jeźli po wyegzaminowaniu rzeczy, znajdzie to z jego pożytkiem; powrotu syna przy miłosierdziu Bożem może dożyję, lecz kto wie, czyli już wnuka ukochanego obaczę, a wart tej miłości, którą u wszystkich przymiotami serca i umysłu pozyskał. Zostaniemy tylko z ukochaną Marynią; jakbyś ją pokochał, gdybyś ją teraz ujrzał. Jakże to ona ciebie kocha i uwielbia, i z pism twoich, i z tego wszystkiego, z czego my cię kochamy. Ona mnie prawie egzekucyą zmusiła do tego listu. Niespokojna, co się dzieje z wami i z Mińskiem. Niczego tam złego dotąd nie ma. Cholera minęła, to ustronie, tak nam donoszą z Garbowa. Mój syn pisał do Maryni, ale jeszcze nie odebrał odpowiedzi. Nie piszę ci nic ani o naszem gospodarstwie, ani o politycznych wiadomościach, bo głowa i serce czem innem zajęte. Ściskam cię więc serdecznie wraz z twoimi wszystkimi. Napisz, jak możesz najprędzej do Turwi, daj wiadomość że matka zdrowa, i co raz silniejsza i wszyscy we Wronowie zdrowi. Zosia czasami cierpi na nerwy, jest to stan siedmiomiesięcznej ciąży. Oddaję pióro synowi. — Vale amantissime *K. Koźmian.*

13 września. W dzisiejszych czasach chciałoby się mieć co dzień wiadomość o tych, którzy nam drodzy, chciałoby się połączyć z niemi telegrafem elektrycznym. Dawnośmy z Luboni nie otrzymali słówka zaskokojenia; ostatniem zastraszyłeś nas, że potwór zarazy zbliża się do was. Odtąd pisaliśmy raz, teraz drugi raz piszemy i błagamy o spieszne doniesienie, żeście wszyscy zdrowi i spokojni. W Warszawie już coraz bezpieczniej. W Lublinie raz

sroży się; znowu łagodnieje. Walczy z potworem energicznie gorliwość naszego gubernatora, i może Bóg wsie od niego zachowa. Ja dotąd wstrzymałem się z wyjazdem, tak z powodu zbliżającej się cholery, jak w nadziei ukończenia wiadomego interesu, w którym pośredniczy p. Andrzej Zamojski, a który zdany został p. Augustowi. Zgadłeś, że z trudnością przyjdzie doprowadzić go do końca. Zdaje mi się, że przyjdzie mi zerwać umowę, chociaż dotąd Branickim nic do zarzucenia nie ma. Fatalność jakaś popchnęła mnie w ten interes. Zdawało mi się, że obowiązek względem dzieci i różne zobowiązania moje nakazywały mi uczynić ofiarę z mienia, wyłącznie do mnie należącego, i które mi najdroższem było. Prędkie spełnienie tej ofiary byłoby mi wiele dopomogło. Rzecz ciągnie się już blisko dwa lata, a miała być w kilku miesiącach ukończona. Zawody kilkakrotne naraziły mnie na liczne straty, i dziś już ofiara o połowę mniej stanie się pomocną. Boleśnie jest ofiarę, tyle kosztującą spełnić bezużytecznie. Ponieważ widzę, że z panem Aug. będę musiał wszelkiego znoszenia się zaprzestać, że przyjdzie czekać na powrót Branickiego, lub zerwać zupełnie, w przyszłym tygodniu już zabieram Stasia i jadę do Galicyi. Z Turwi na dwa listy odpowiedzi nie mam. Wszyscy zapomnieli o nas, nawet Lubonia. Do Mińska w tych dniach napisałem. Ojciec mój zdrów i bardzo ostrożnie się zachowuje. Smutno mi pomyśleć na rozstanie się Stasia z dziadkiem, babką i siostrą. Już nie sklejemy nigdy dawnego szczęścia naszego. 10go obchodziliśmy modlitwą i łzami rocznicę dnia, który je roztrzaskał. Wiem, żeś myślą połączył się z nami. Z Galicyi napiszę, ale jakbym chciał przed wyjazdem ztąd, a więc w ciągu dni 10, odebrać od was tutaj wiadomość zaspokajającą. Ściskam twe ręce z czułością synowską. Powiedz, drogi przyjacielu, młodej twej parze moje serdeczności i przypomnij mnie w Oporowie. Co się dzieje z panem Michałem; coś o nim nic już nie wspominają, jak o tylu tegoczesnych, innych znakomitościach.

Staś, Marynia całują twe ręce.

Andrzej Koźmian.

3 października 1852 r. w niedzielę. Staromieście.

Jesteśmy pod dachem Żanci, która zdrowa, dobrze wygląda, zawsze najpoczciwsza i uradowana naszem przybyciem. Rozstawszy się z Parclem, odbyliśmy wszystkie nudy komory i dopiero o 1szej ruszyliśmy w podróż. Popasaliśmy w Łętowni, zkąd jednym ciągiem na 10tą przy świetle księżyca stanęliśmy w Staromieściu. Maisonneuve

nas poprzedził; w drodze zabił zająca i w tryumfie, zajechawszy przed ganek Żanci, złożył go u jej nóg. Zastaliśmy tu pp. Boznańskich i Jędrzejowiczów. Dzieciny już spały. Sławcio był, pojechał i dziś znowu spodziewany, a Włodzio nie spodziewan tak prędko, bo w ostatnim liście pisał, że jeszcze ma nadzieję sprzedania Uchowiecka przed wyjazdem. Żancia już się nie niepokoi i czeka cierpliwie *ce qui est le parti le plus sage*. Chłopczyk Jędrzejowiczów już zdrów, ale Marynia cierpiąca; dziś sprowadzili doktora. Wybornie wyspaliśmy się i odpoczęli. Dziś rano uściskałem dzieciny. Guścio ładny, grzeczny, uczący się, urósł, a razem z wzrostem przybyło mu powagi, zimnej krwi. Włodyga czarnooki, ładny chłopczyk, żywy, zabawny, z uśmiechem na ustach, wielki figlarz, śmiały, mustruje się, udaje i ludzi i zwierzęta; jest zabawą i pieszczotą wszystkich. Zachowując więc należny respekt i afekt panu Augustynowi, czuję, że i mnie podbije Włodyga, którego można za fenomen uważać; jest to bowiem jedyny Bobrownicki żywy. Zostajemy tu przez dzisiaj, jutro na obiedzie będziem w Przedmieściu. Czeka na mnie w Dobrzechowie jakiś pan Chrzanowski, z Turwi przysłany, który stał się postrachem moich oficyalistów, bo myślą, że to agronom, którego na rządcę sprowadziłem.. Tymczasem ja nie wiem, kto to jest; tylko domyślam się, że mąż Azi [1]) go przysłał, bo mi w ostatnim liście napisał, że wyprawił do mnie list polecający. Co ja z tym poznańskim agronomem zrobię. Zabawiwszy ośm dni w Dobrzechowie, chcę na wycieczki familijne wybrać się, wracać z nich przez Staromieście, zajrzyć jeszcze na parę dni do domu, a potem dalej do Krakowa. W Dobrzechowie nic podobno złego nie ma, ale pewnie też i nic dobrego. Ceny zbóż bardzo wysokie, za korzec żyta i pszenicę dają 16—17 fl. cm., co czyni 60 zł. Organizacyą kraju mają się teraz zajmować, lecz twierdzą, że nie przyjdzie do skutku. O indemnizacyi ani słychać, ani myśleć. W komisyi do niej przeznaczonej, zasiadają same żółwie. Idziemy teraz do kościoła Staromiejskiego. List ten na Kraków wysyłam, bo lwowska poczta już odeszła.

An. E. Koźmian.

Ściskam was moi drodzy, ukochani, ściskam z sercem, pełnem radości, że widzę moich najdroższych; wystawcie sobie moje szczęście, a ja sobie łatwo wystawić mogę, ile wam jest smutno, boleśnie, jak tam smutno bez drogiego, najlepszego, najmilszego Stasia,

---

[1]) Jan Koźmian. (P. W.)

jakże ja go kocham, z jaką radością patrzę się na niego. Ale jakże go nie kochać, kiedy każe się kochać, bo mnie się zdaje, że nie może być nikt lepiej, nie może być nikt milszy, jak nasz Staś, jakże się cieszę, że go w jednym kraju mieć będziemy; łatwiej będzie odwidzieć go, czuwać i być pomocą w jakimkolwiek razie. Jędruś kochany dobrze wygląda, zupełnie nie kuleje i zawsze ten sam. On wam szczegółowo opisuje o nas, o naszych dzieciach; ja was nudzić nie będę, więc kończę, ściskając wasze ręce. Maniusi z serca żałuję, biedaczka, ileż cierpieć musi jej czułe serce, pojmuję i dzielę jej żal. Włodzia nie ma i nie ma, może jeszcze upłynie parę miesięcy, nim ja się zaspokoję i pocieszę. Bywajcie zdrowi; Bogu was polecając drogie istoty, polecam się waszej drogiej mi pamięci. Za dary dzieci i ja ręce twoje z wdzięcznością całuję.

Joanna Bobrownicka.

Szczęśliwie nareszcie stanęliśmy u pierwszego celu naszej podróży, u kochanej Żanci, która nas karmi i przyjmuje z właściwą sobie gościnnością. Dziś zabawimy w Staremmieściu, jutro będziemy w Dobrzechowie, a myślą zawsze w Piotrowicach. Czy też tam wszyscy zdrowi? Mam nadzieję w Bogu, że tak jest. Nie mam potrzeby szczegółowo do was pisać, gdyż widzę, że tatko tego dopełnił; zachowuję sobie więc tę przyjemność na później, to jest na ten czas, kiedy trzeba będzie się rozstać z tatką. Teraz zaś ściskam wasze ręce Kochani Rodzice, a Maniusia serdecznie ściskam.

S. Koźmian.

Dodaję jeszcze słowo, wróciwszy z kościoła. Ściskam wasze ręce, a mego drogiego Maniusia tulę do serca. Pani Berowskiej czułe wyrazy, wszystkim a wszystkim ukłony. Dziś tu deszczyk ożywczy pada. Może i Piotrowickie zasiewy pokropi. Z Dobrzechowa napiszę. Na sarny dobrzechowskie chcemy sprowadzić Sławcia i i p. Boznański obiecał się. Chcę, ażeby przed pracą chłopczyk zabawił się. Jenerałowa Skrzynecka była w tych dniach u Ignaców Skrzyńskich na przedmieściu, lecz już wyjechała. Jeszcze raz ściskam.

Andrzej Koźmian.

Pogromca zająca Maisonneuve łączy uszanowania i ukłony. Smutny był po rozstaniu w Gałęzowie. Dziś już rozweselony nieco.

15 października 1852 r. w piątek z Bachórza [1]).

Rozstałem się z wami w chwili wyjazdu z Dobrzechowa, zkąd po odbytem nabożeństwie o 12 wyruszyliśmy z Plebanii. O 3ciej stanęliśmy w Krośnie, odwiedzili ks. Henryka[2]), kaplicę Oświęcimów, farę i pożywiwszy się nieco, pojechaliśmy do Krościenka do Xawerostwa Skrzyńskich. Pierwszy raz byłem w Krościenku, które jest dawną Jabłonowskich siedzibą. Dom jest zewnątrz prawdziwym, dawnym dworcem polskim. Pierwsze piętro w dachu, całe obite gontami. Bardzo prosiłem za zachowaniem tego antyku, bo jest rzadkim w swoim rodzaju egzemplarzem. Ogród z pięknemi drzewami, Wisłok go przerzyna. Z góry, panującej nad ogrodem wspaniały widok na Karpaty, na Krosno, na kilkanaście mil kraju. Xawerego znalazłem z lepszą cerą i mniej smutnego humoru. Kuracya tegoroczna okazuje się skuteczną. Panią Xawerkową znałem panną bardzo świeżą i białą. Czworo dzieci ślicznych, zwłaszcza córeczka obiecuje być kiedyś znakomicie piękną. I ksiądz Henryk i Xawerek bardzo lubili Teonię. Z czułością więc i rozrzewnieniem i mnie i Stasia przyjęli. Z czułością upatrywali w nim podobieństwo do matki i przypominali ostatni jej pobyt w Dobrzechowie. Wczoraj rano obszedłszy ogród, wyjechaliśmy o 11 do Bachórza, dokąd dzisiaj mają podążyć i ksiądz i Xawerostwo. Popasaliśmy w Jasiennicy, w majątku jenerała Załuskiego, chciałem go odwiedzić, ale nie był w domu. Zjadłszy obiad z deserem winogron węgierskich i wziąwszy ich zapas na drogę, ruszyliśmy przed 3cią. Staś unosił się nad wspaniałością widoków, wśród których pochmurne Karpaty królowały. W Gwoźdnicy, która jest punktem, do którego na gościniec cesarski dojeżdża się ze Strzyżowa, jadąc do Bachórza, jak gdybyśmy się o godzinę umówili, zjechaliśmy się z Ignacym), ale co więcej z Marynią, która zrobiła nam niespodziankę i zabrała się z mężem. Ponieważ ich konie musiały popasać, więc ja wziąłem ich do mego kocza i we czworo ruszyliśmy zaraz do Bachórza, gdzie samym zmrokiem stanęliśmy. Pani Win-

[1]) Opuszczamy tu parę listów z Dobrzechowa jako wyłącznie familijnej treści i nie potrzebnych dla ciągłości. Umieszczamy zaś list z Bachórza, własności Władysława Skrzyńskiego w Przemyskiem, opisujący polowanie ówczesne i obznajmiający z życiem obywatelskiem, szlacheckiem i rodzinnem. (P. W.)

[2]) Ks. Kanonik Henryk Skrzyński, dziś proboszcz w Wieliczce. (P. W.)

[3]) Skrzyńskim (P. W.)

centowa [1]) na nogi zawsze cierpiąca, o lasce chodzi, ale dobrze i swobodnie wygląda. Panią Wandę Paryż zupełnie uzdrowił, tutejsi lekarze byliby ją zabili. Panna Wanda już na wydaniu, Władysław swobodą i dostatkiem kwitnie. Jesteśmy więc wśród trzeciego aktu naszej podróży. Stacho kontent z niej i z poznania rodziny matczynej. Stacho mój jeszcze spoczywa snem siedemnastoletnim. Ignacy, który z nami stoi, już się budzi, a więc dobry dzień wam. Stacha trzeba zbudzić, a samemu z łóżka się ruszyć.

17go w niedzielę. Mam zdać sprawę z dwóch dni, i po dwóch dniach jeszcze jesteśmy w Bachórzu. Bałamucimy się niezmiernie, dzień za dniem schodzi, a tu czas określony, w którym jeszcze wiele jest do dopełnienia Bardzo nam tu radzi. Stacha wujowie polubili, a wszyscy są zgromadzeni, nie puszczają więc nas, i przez dziś jeszcze zostajemy. W piątek po śniadaniu wybraliśmy się oba z Ignacową do Nożdrca, do Ludwikostwa Skrzyńskich. Staś w wielkich łaskach u ciotki, więc w wielkiej części dla niego przyjechała tutaj. W Nożdrcu zastaliśmy śliczną panią, śliczny dom, śliczny ogród, śliczne położenie, śliczne dzieci. Ja mało znam w Polszcze tak pięknych kampanii, przenoszę ją nad Bachórz, nad Zagórzany. Dom jest arcydziełem praktyczności i wykończenia. Wszystko jest ładne, nawet eleganckie, a zbytku niepotrzebnego nie ma. Ogród na wzgórkach i dolinach rozrzucony ma piękne drzewa i San. Obszedłszy go i zabawiwszy parę godzin, zabraliśmy z sobą panią Ludkową i pana Ludka na obiad do Bachórza. Staś z początku znalazł, że wujenka tylko dosyć ładna, ale gdy się rozpatrzył, przyznał, że trzeba *dosyć* na *bardzo* zamienić i przez cały wieczór słóżył jej, dostarczając tłoczonych włoskich orzechów. Chcieliśmy w sobotę dalej jechać, ale Ignacy zapowiedział u siebie w Charcie walne łowy, gdzie sławne kniejki z obfitości zwierzyny, zwłaszcza lisów. W piątek wieczorem stawili się, jak przyrzekli i Xawerkostwo z dziećmi, i ks. Henryk i Ludko został na noc. Wczoraj rano ruch i wrzawa przygotowań myśliwskich. Czas był mroźny, ale pogodny. Dyktator polowania, Ignacy, wszystko jak najlepiej urządził. Było kilkanaście psów, ze 30 chłopców z kłapaczkami do obławy, kilkanaście sieci i kilkunastu strzelców. Dawno nie pamiętam tak zabawnego i pięknego polowania. Na niwach Charty jest rozrzuconych kilkanaście gaików z parowami, wąwozami, górami i dolinami. Po kolei każdy obstawialiśmy; stojąc na stanowisku górnem, widzi się prawie całe polowa-

[1]) Z Fredrów Wincentowa Skrzyńska wówczas już wdowa. (P.W.)

nie, w każdym miocie było kilka sztuk zwierza, żaden prawie bez strzału nie uszedł. Przez cały dzień było przeszło 60 strzałów, chybiliśmy wiele. Ja na 8 strzałach tylkom jednego zająca zabił. Stacho także miał 8 strzałów i jednego zająca. Po koniec polowania było 4 lisów i 12 zajęcy. Marynia z Dunią wyjechały do nas po południu i w ich oczach zmykały i padały koty i lisy. Stacho ubawił się wybornie, ale i wzruszenia myśliwskie i trud i powietrze całego dnia tak go zmęczyły, że w salonie wieczorem usnął snem siedemnastoletniego młodzieńca. Bardzo on przylgnął do księdza Henryka i ksiądz bardzo go polubił. Chciałem dziś wyjechać w południe; do południa zatrzymać się musiałem, bo po Chrzanowskiego posłałem. Być może, że mu znajdziemy miejsce u Władysława, na pierwszą być tu powinien. Że zaś twierdzono, że w niedzielę nikt z Bachórza nie wyjeżdża, bo to dzień zgromadzenia familijnego, że cała rodzina jest w tej chwili w zupełnym składzie, że Stacho popierał żądanie gospodyni, więc przez dziś zostaniemy, aby jutro do dnia wyjechać. Marysia da się zapewne siostrzeńcowi namówić do zostania; sama miała dziś do domu wrócić.

W poniedziałek rano. Mam dziś odbyć Zaklikę i Łańcut, budzę się więc wraz z dniem, po przebudzeniu zwracam myśl ku wam i zaraz wybieram się w drogę. Wczoraj po śniadaniu byliśmy na mszy ks. Henryka; nadjechał Chrzanowski z Dobrzechowa. Podobał się Władysławowi i zdaje się, że się ułożą i że otrzyma umieszczenie u niego jako ogólny kontrolor. Na obiad zjechali Ludwikowie z panią Sewerynową Fredrową. Dziś tu powtórne polowanie, wszelkich myśliwskich używano sedukcyi, aby nas zatrzymać, ale już dłużej zostać nie mogliśmy, bo i Żanci także należy parę dni poświęcić. Marysia dziś wyjeżdża, Ignacy zostaje. Mamy się wszyscy w Staremmieście zjechać.

We wtorek, Staromieście. Powitały mnie tu dwa wasze listy. Miłe, najmilsze powitanie, boście zdrowi, choć smutni i tęskni po naszym jedynaku. Bądźcież przynajmniej spokojni o nas, bośmy zdrowi, zdrowiuteńcy. Chłopczyk dobrze wygląda, je dobrze, spi lepiej, jest uważny i rozsądny, okrywa się dobrze i bryndzy nie jada. Przecież się nieznośny interes zakończył [1]); oczekuję wiadomości od poczciwego Taczanowskiego [2]), co jeszcze do zrobienia pozostaje. Oświadczcie mu moją wdzięczność, że mi z taką przychylnością i gorli-

---

[1]) Sprzedaż biblioteki Piotrowickiej. (P. W.)

[2]) Władysław Taczanowski, słynny ornitolog, dyrektor muzeum warszawskiego, przyjaciel rodziny Koźmianów, niedawno zmarły. (P.W.)

wością pomógł. Jeszcze nie mam dokładnego wyobrażenia, jak fundusze użyte zostaną. Proszę zastosować się do zostawionego przezemnie *pro memoria.* Parylewicz naplótł coś, żem za małą cenę posprzedawał wódkę i pszenicę. Jest to forma tylko, która nic nie znaczy, i o Rosseta skoroby termin przedłużył, można było być spokojnym. Wolałbym był, żeby było okowity nie sprzedawać, bo i tak dosyć się już sprzedało. Berkowi nie zostawiłem żadnego upoważnienia do sprzedaży i fundusze nadeszłe wraz z zostawionemi, powinny były wystarczyć na wszystkie opłaty konieczne, podczas niebytności mojej. O zachowanie 2000 zł. dla mnie, a raczej dla Stasia do Krakowa upraszam. W pierwszym liście powiem, kiedy je wyprawić. Wolałbym był, żeby się było 100 korcy pszenicy sprzedało, niż okowitę, bo na pierwszej mniejsza strata. Okowitę zaś, po rozpoczęciu palenia małemi partyami po droższej cenie sprzedawać należy. Uważam także, że zboża w Kraśniku skontraktowanego wcale nie sprowadzacie; browar nie pójdzie, jeżeli go skupionem zbożem nie wesprzemy. Kartofli ledwie na półtora miesiąca wystarczy, a bez jęczmienia w drugim miesiącu pozostaniem. I żyto więc i jęczmień koniecznie potrzebny. Wypłata częściowa, więc nie uciążliwa. Proszę więc bardzo o zaopatrzenie się w zboże kraśnickie. Jakże mi żal p. Dłuskiej, lecz czyż można było poprzestać na jednym lekarzu, a przy tem chorej dozwolić robić, co się jej podobało. Nie mogłem bez rozrzewnienia czytać wyrazów miłości Maniusia dla brata, i Stacho bardzo niemi rozczulony, niemniej jak twemi łzami i tęsknotą, najlepsza najdroższa matko i babko! Teraz wracam do mojej gazety. Wyjechawszy wczoraj o 8mej z Bachórza, pożegnani z serdecznością, stanęliśmy u Zakliki o 12, nie zastaliśmy pani, tylko jego samego wśród 30 chłopów, 20 żydów i 10 dzieci. Zaklika jest to typ w swoim rodzaju, a raczej indywidualność jedyna na świecie. Jest to bankier wszystkich stanów, wieków, płci, wyznania, narodowości, na wszystkiem zyskuje. Każdy zysk mu dobry grajcarowy, jak ryńskowy. Kupuje wszystko, co jest do kupienia i wszystko sprzedaje. Przy tem wszystkiem ma poczciwe serce, tylko że mu co rok dziecko przybywa, więc co rok więcej potrzebuje. Teraz mu się jedenaste dziecię narodzi. Był nam bardzo rad. Wyjechawszy od niego o 2giej i dobiwszy się w Przeworsku do gościńca, stanęliśmy przed 6tą w Łańcucie, chciałem ze Stachem być u pp. Alfredów, lecz dowiedziawszy się, że właśnie wczoraj odebrali smutną dla nich wiadomość, że pan Dietrichstein, ich drogi zięć, dawny w Londynie ambasador, w piątek zeszły nagle umarł, nie chciałem trudzić zasmuconych memi odwiedzinami, i tylko poszedłem do ich

marszałka Haentzla, z żądaniem, aby oświadczył p. Alfredowi chęć moją i ubolewanie nad jego stratą. Zasmucony on jest także wiadomością, że p. Adama[1]) nagle z Tryestu powołano do Wiednia. Nie wiedzieć, czy ażeby przedłużyć, czy ażeby koniec położyć uwięzieniu. Chociaż już wieczór zapadł, przy świetle młodego księżyca oprowadziłem Stacha po ogrodzie łańcuckim. Uderzony był wspaniałością zamku i powtarzał sobie wiersz z Czarnieckiego, o otwarciu wspaniałych podwojów Łańcuta. Popasłszy konie, ruszyliśmy ku Żancikowi, stanęliśmy przed 10. Zastaliśmy Boznańskiego i Maisouneuva. Sławcio mimo przyrzeczeń, nie przybył. Żancik zdrów i chłopczyki. Zamiast Włodzia znalazłem dwa listy jego, z 5go i 10go października, zawsze jeszcze czeka na paszport i tęskni i nudzi się, i narzeka. Maisonneuve[2]) bardzo zadowolniony z swojej wycieczki. Sławcio pieścił go i dogadzał mu. polował ciągle, strzelał i chybiał. Stach także bardzo kontent z naszej objażdżki i z poznania rodziny, która bardzo na niego łaskawa. Polubił wujów. Z całej jednak rodziny czarne oczy pani Ludkowej najwięcej się podobały. Nasz program dalszy następujący: dzisiejszy dzień oddajemy Żanci. pojutrzejszy Jasionce[3]), gdzie podobnie polować będziem. Na czwartek przybędą tu Ignacowie, a więc i przez czwartek tu pozostaniem, w piątek wrócimy i w następnym tygodniu dalej do Krakowa. Chciałem być ze Stasiem w Słocinie, ale Szymanowski pojechał do Wiednia. żałuję, że mój chłopiec wewnątrz nie poznał Łańcuta. I Stachuś i Żancik muszą się jeszcze dopisać, więc ja muszę skończyć. Michał uprasza pokornie o oddanie listu żonie. Klucz od garderóbki jest u Jacentego. Mój Wojtek niespokojny o swoją ukochaną złośnicę; donieście słowo o niej. Żegnam was moi najdroższi, moją ukochaną, najmilszą, tęskniącą, śpiewającą córeczkę do serca przytulam. Wszystkim serdeczne uprzejmości. Dzięki kochanemu kanonikowi[4]) za list i odwiedzanie was, ale gdzież jest ten list. Do p. Zamojskiego stąd napiszę. Niech też Parcel zda mi raport o Bystrzycy i Piotrowicach. Maisonneuve bardzo wdzięczny za wasze miłe dla niego wyrazy, bardzo niespokojny, że kanonik o nim zapomniał. Proszę powiedzieć temuż, że ks. Henryk bardzo pragnie wybrać się w nasze strony; mówi on, że marzeniem jego jest poznać ciebie kochany ojcze i

---

[1]) Potockiego. (P. W.)

[2]) Francuz nauczyciel i przyjaciel domu Koźmianów, później ksiądz (P. W.)

[3]) Własność Henryka Jędrzejowicza w Rzeszowskiem. (P. W.)

[4]) Baranowskiemu, później biskupowi lubelskiemu. (P. W.)

plebana w Bychowie. Zacny to, gorliwy i oświecony kapłan i najlepszy człowiek.

Jeszcze jedno dla was troje uściśnienie. P. Juliuszowi [1]) po wiedzcie całą moją przyjaźń.

Poniedziałek 1 list. 1852 r. Tarnów. Korzystając z dwóch godzin czasu wolnego i wnuk i syn siadają do rozmowy z wami. Dotąd wnuk zawsze na prędce dopisywał się, ze strzelbą na plecach, lub rozespany ze snu albo do snu, teraz swobodnie pisać może, a więc wyraźniej i czytelniej. O tem niegodziwem piśmie jego musimy także pomyśleć w Krakowie. Wyjechawszy o 10tej od Sławcia [2]), który dla nas i wstał rano i o parę fajek mniej wypalił i do przewozu odprowadził, stanęliśmy na 12 w Tarnowie, a więc zdążyli jeszcze na Mszę ostatnią. Kiedy więc wy wśród kościoła Bychawieckiego, w całą swą odpustną świetność przybranego, wznosiliście waszą modlitwę, w której i my zapomnieni nie byli, — my obok grobu Wielkiego Tarnowskiego modlili się za wszystko, co nam drogie a więc za was. Po mszy oprowadziłem moich podróżnych po katedrze i po mieście. Poszedłem potem do mego adwokata, który zaręcza, że po powrocie moim z Krakowa inwentacya zaraz się odbędzie, umówiłem się z nim, rozmówiłem, zaliczenie dałem i jeszcze mam być u prezesa trybunału z prośbą o przyspieszenie komissorium komornika. Zajeżdżając do tutejszego Hotelu krakowskiego, spotkaliśmy ks. Władysława [3]), który mnie poznawszy, zaraz zawrócił pojazd, wysiadł do nas, zapraszając do siebie; ja i tak miałem być u niego w Gumniskach i dlatego dzień dzisiejszy na Tarnów był przeznaczony; nie przyjąłem noclegu, lecz będziemy na obiedzie i wieczorze. Księżny Władysławowej nie ma, wraca z Paryża za dni kilka, ale jest młoda ks. Adamowa Sapieżyna, tegoroczna mężatka, jest młody Roman Sanguszko. Kontent jestem, że się Staś z nim pozna. W tej chwili Stachuś porzucił pisanie, a poszedł z Maisonneuvem do katedry na nieszpor, na którym biskup ma celebrować. Będzie to dla drugiego milionowa część przyjemności, jakiejby dziś w Bychawce doznał. Od wczoraj nie wieziemy tylko martwe ciało Maisonneuva, bez mowy, ruchu i czucia, bez ducha i myśli, duch i myśl ciągle są w Bychawce, nią ściga każdą chwilę dzisiejszej uroczystości, a gdy odzyskuje mowę to na to, aby kwadrans po kwadransie opisywać, wymieniać osoby, które tam przy-

---

[1]) Stadnickiemu. (P. W.)

[2]) Mieczysław Bobrownicki w Jaworzu (P. W.)

[3]) Sanguszkę (P. W.)

były, potrawy, które się gotują, butelki, które się na stół stawiają. W wymienieniu potraw tworzy jakiś obiad idealny, w obliczeniu osób rachuje i te, których nie ma w naszej okolicy, i te nawet, których już nie ma na świecie, a niektóre po dwa i trzy razy wymienia, tym sposobem naturalnie uzbiera się 60 do 80 osób; i tak liczy i pana Wentzla, i pana Pawła Stadnickiego i nawet Pileckiego, dalej mianuje wśród zebranych gości Papieskiego i Janickiego, (który od roku umarł), następnie le Provincial des Dominicains, a wkrótce potem le Père Suliga, le Curé de Chodel, l'Abbé Centulski, jedne i te same osoby pod różną nazwą. Jak on jest myślą, duszą w Bychawce, tak mniema, że i każdy z nieobecnych jest tam, i ztąd i nieobecnych liczy, a gdy mu ze Stasiem wspominamy, że pewnie i jego zdrowie pić będą, łza mu błyska w oku, i znajduje jeszcze dość siły na zawołanie: „Oui, je le sais". Z tego co tu mówię, łatwo się domyślicie, że przez całą drogę, z Jaworza do Tarnowa, tylko o Bychawce gwarzyliśmy, a że nie wątpię, że i nas tam wspominają, więc myślą łączymy się dziś z sobą.

We wtorek o 6 z rana. Ja już gotów do drogi, ale z mymi towarzyszami wielka bieda, strasznie im się wstawać nie chce. Prawda, że Maisonneuve po wczorajszych trudach odpustowych w Bychawce musi trochę dłużej odpocząć. Z wczorajszej bytności w Gumniskach i Staś i Maisonneuve bardzo ukontentowani, obydwa dobrze się zapoznali z młodymi Sanguszkami i starszym Romanem, który już jest zapisany do gwardyi w Petersburgu i za pięć tygodni tam jedzie i z młodszym Pawłem, który będzie tego roku zdawał egzamin w Krakowie, a więc będzie tam przez zimę uczył się. Mili to bardzo i dobrze wychowani młodzieńcy przypadli do smaku i uczniowi i nauczycielowi, i wzajem oni chętnie z nimi zabrali znajomość i wiele rozmawiali. Adaś Sapieha, którego chłopcem 16to letnim znałem, bardzo się do ojca podobnym zrobił; przyjemną ma postawę, choć nieco wątłą; przebywając długo w Anglii, stał się w manierach Anglikiem. Zapalony agronom orze po angielsku, głęboko na 14 cali, i twierdzi, że do coraz lepszych rezultatów dochodzi. Żona jego, księżna Jadwiga, ma Sanguszkowskie oczy i wiele przyjemności i łagodności w wyrazie twarzy. Mówią, że jest aniołem dobroci i patrząc na nią łatwo temu wierzyć. Podczas obiadu przyjechał biskup Tarnowski z dwoma kanonikami, przed którymi Maisonneuve wyprostował się jak żołnierz przed oficerami. Zabawiwszy do wpół do jedynastej, o jedynastej byliśmy w łóżku. Ze Stacha byłem kontent, nie był ani zbyt śmiały, ani nieśmiały, rozmawiał z wszystkimi, i nawet mniej się garbił jak zwykle.

Ks. Iza wraca w tych dniach. Ożenienie jej brata z wnuczką ks. Aleks. Sapieżyny nie przyjdzie do skutku, pisały gazety niemieckie, że podobno Napoleon III zamyśla o niej. Ja temu nie wierzę, ale są osoby, które twierdzą, że mogłoby to nastąpić, gdyby za granicą jakiej księżniczki nie znalazł.

3. listopada, Kraków, środa. Dobiliśmy do portu Stasiowego, wyjechawszy wczoraj po 8 z Tarnowa, bo trzeba było z rana konia przekuwać. Popasaliśmy w Bochni,a po 6tej wjechaliśmy do świętego miasta. Niestety! otoczeni ciemnością nocy do naszych ruin i pamiątek zbliżyliśmy się i wśród mroku ciemnego po kolei wskazywałem i uczniowi i mistrzowi, i mogiłę Krakusa, i Skałkę, i zamek królów, i kościół, gdzie Skarga kazał, i dom, gdzie Długosz mieszkał, i miejsce gdzie św. Wojciech nawracał, i najpiękniejszą Bazylikę polską P. Maryi. Stanęliśmy u Pollera, gdzie zwykle stawam, nie chciało się nam przebierać, więc postanowiliśmy wieczór ten spoczynkowi i herbacie poświęcić dla wynagrodzenia sobie tą ostatnią zawodu w Wieliczce doznanego. Ponieważ nad wieczorem chłodno było, stanęliśmy tam przed cukiernią o pompatycznym szyldzie i napisach. Pytamy o herbatę, tylko spieszną, obiecują, że zaraz ją mieć będziem. Po tem wyraźnem żądaniu, uważamy jakiś ruch w cukierni, a w drugiej izbie słyszymy trzask rozpalającego się ognia i jakieś szepty, jakąś naradę. Czekamy, czekamy, lecz widząc to pomięszanie, to szeptanie i naradzanie się i bieganie tam i napowrót, źle wróżymy o naszej herbacie. Nakoniec przynoszą na tacy trzy szklanki pełne i butelkę araku. Uderza nas jakiś kolor niewłaściwy, bladawy, jednakże przez ciekawość kosztujemy z odwagą. Zgadnijcie co to była za herbata — lipowy kwiat, jednym śmiechem parsknęliśmy i prosząc gospodynią, aby za nas spociła się zapłaciliśmy lipowy kwiat i pojechali. Ona zaś w tłómaczenie, że w Wieliczce nie lubią mocnej herbaty i że słysząc, żeśmy mówili że zimno, chciała, abyśmy się rozgrzali i spocili. Niechże Maniuś pamięta, że jak tylko złą nam da kiedy herbatę, to ją nazywać będziem *le thé de Wieliczka.* Nie chcąc wczoraj wyjść na miasto, a dowiedziawszy się, że w tym samym hotelu stoi p. Zdzisław Zamojski, poszedłem do' niego wraz ze Stasiem, zastaliśmy i panią Zdzisławową i kasztelana Wichlińskiego. Bardzo mile zostaliśmy przyjęci. PP. Zdzisławowie jechali do Wysocka, lecz ona tu na zapalenie płuc zachorowała i dopiero wczoraj po 15-to dniowej chorobie po raz pierwszy wstała. On więc sam dalej pojedzie, a ona do Wiednia do ojca wróci. Zabawiwszy tam parę godzin, wróciliśmy po Maisonneuva na kolacyę i o 10tej po krakowsku poszliśmy do

łóżka. Dziś rozpoczynamy nasze zapoznanie się z Krakowem i Krakowianami. Zaczniemy dzień od Mszy u Panny Maryi, a przed wszystkiem list ten wyprawimy, abyście jak najprędzej dowiedzieli się, żeśmy u portu. Stoi tu w tym samym hotelu Sebastian Badeni. Popiel przed kilkoma dniami wyjechał, ale może się go doczekam, bo ma wkrótce wrócić. Pan Adam Potocki jest już w Krzeszowicach. Czy był w waszych gazetach ogłoszony wyrok na niego na 5 lat więzienia w kajdanach i ułaskawienie. Jest tu on w trudnem teraz położeniu i zapewne wkrótce wyjedzie najprzód do Łańcuta, potem może za granicę. Bardzo on musi być ostrożnym, ażeby niczem nie razić, a więc nikogo nie widuje i życzy sobie, aby nikt u niego w Krzeszowicach nie bywał. Pan Zdzisław był u niego, opowiedziawszy się gubernatorowi, który tu jest jeszcze. Będę u niego (u Gołuchowskiego) jeśli jeszcze parę dni zabawi. Mówią, że próba, przez którą przeszedł p. Adam obróciła się na korzyść jego charakteru, jego wyobrażeń religijnych. Rok próby ciężkiej wykształcił, wydoskonalił go moralnie, powściągnął wyniosłość i zbyteczną ufność jego umysłu. O tem, przez co przeszedł, mówi bez żółci, bez gniewu, a nawet nie lubi o tem mówić. Matka, żona odżyły od czasu, jak są z nim wolnym. Dziś więc zaraz ten list wyprawię, tylko Stacho dogryzmoli kilka słów. We dwa lub trzy dni znowu pisać będziem i pisać o Krakowie, napiszę i do kanonika, i do p. Pawła, i do p. Juliusza [1]). Do Wężyka pisałem z Dobrzechowa, nie wiem, czy jest w mieście, ale zapewne zjedzie tu, nim wyjadę. Spodziewam się znaleść dziś na poczcie pierwszy wasz list do Krakowa pisany. Żegnam was moi najukochańsi ojcze! matko! córeczko moja droga. Serdeczne ukłony w domu i za domem dla najlepszych sąsiadów, (a więc nie dla arystokratycznej i skoligaconej Horodyskiej). Jakżem wdzięczny p. Borowskiej, że was nie opuszcza. Domowych pozdrawiam, Toczyńskiemu dziękuję za raport, a proszę o doniesienie, jak wyglądają tegoroczne zasiewy w Piotrowicach i w Bystrzycy. Ściskam wasze ręce — za parę dni znowu napiszę.

A. E. Koźmian.

Enfin nous voici à Cracovie, le temps des plaisirs est passé, celui du travail commence. Je ne vous dis rien de cette ville car je n'en ai encore vu que l'hôtel ou nous avons passé la nuit. Nous allons aujourd' hui faire quelques visites et chercher un logement, le peu de temps que j'aurai de libre j'en profiterai

[1]) Stadnickich (P. W.)

pour commencer ma correspondance. Pour aujourd' hui veuillez accepter mes compliments respectueux vous tous chers habitants de Piotrowice et veuillez les faire accepter à Monsieur le curé et à toutes les autres personnes de la société.

Maisonneuve.

Tarnów 1. b. m.

Nareszcie wyrwawszy się z objęć kochających i wstrzymujących nas krewnych, przejechawszy przez drogę, którą kochana babcia przebyła kiedyś, w oburzeniu swem i bojaźni, gór przedzielających Dobrzechów od Rzeszowa, stanęliśmy w sławnym i starodawnym Tarnowie; na wjeździe spotkaliśmy księcia, który poznawszy tatkę, przyszedł do nas i zaprosił nas na obiad i na noc; nie przyjęliśmy noclegu, bo chcemy jutro rano wyjechać, na obiad zaś wybieramy się (widzę ztąd, jak Maniuś się uśmiecha). Byliśmy w obawie, że nie zastaniemy już Mszy Świętej, lecz zastaliśmy jeszcze ostatnią w Farze; modliliśmy się więc w kościele, w którym spoczywa Wielki Tarnowski. Oglądaliśmy pomniki, ładne, a nawet wspaniałe, napisy są nadto pompatyczne dla tak wielkich ludzi. Ja cały byłem zajęty Tarnowskim i do niego myśl wznosiłem. Co chwila przenosimy się dziś do Bychawki, szanowny nasz kanonik musi mieć dużo gości. Pan Maisonneuve wzdycha, wyobraża sobie, że jest w Bychawce i rachuje sześćdziesiąt osób na objedzie. Czy też deszcz nie przeszkodził Piotrowicom asystować tej wielkiej parafialnej uroczystości, bo my całą drogę mokliśmy, a przestankami tylko suszyliśmy się. Jutro staniemy u celu naszej podróży. Nie wiem jeszcze, jak się tatko ułoży, mamy już lokaja, gdyż ojciec przyjął Piotrusia, który służył u Włodziów co do reszty tam dopiero zobaczemy. List ten wyprawimy z Krakowa, dodamy więc pewnie tam kilka słów. Tatko nie chce, żebyście odebrali zkądinąd listu jak z Krakowa, gdyż, jak mówi, wstydzi się, że tak długo dawał się zatrzymywać, ale trzeba było się wywdzięczeć Żancikowi za tak miłą niespodziankę. Wczoraj przewiózłszy się po ciemku przez Wisłokę, stanęliśmy w Jaworzu; Sławcio gdzieś się włóczył w sąsiedztwie, posłaliśmy więc po niego, przybył, i bardzo gościnnie nas przyjął. Z Jaworza śliczne są widoki, samo miejsce jest ruiną dobrze zachowaną świetności dawnego Jaworza, takiego, jak wy go zapewne jeszcze Kochani Rodzice znali. Tatko pokazywał mnie miejsce, gdzie dostał klapsa za zwalanie swego ubrania. Co wy też porabiacie? Z regularnych listów widzimy, żeście

zdrowi. Jak widzę nic się w naszej okolicy nie zmieniło. Kochany Taczanowski na miejscu, jak widzę, nie może usiedzieć, Roman [1]) się włóczy, pan Stadnicki i kanonik odwidzają was. Maniuś zawsze zuchwały, Maisonneuve każe mu dziękować za epigramat. Prawda, kochany dziadziu, że ciekawą dziewczynę napadła teraz mania spiewania? Co też w Osmolicach porabiają? Pan Wernberger [2]), jak widzę, bywa w Piotrowicach. Proszę mu oświadczyć moje ukłony, jest to człowiek, który ma niezmiernie wiele wiadomości, a ja w każdym szanuję naukę. Kończyć muszę, dość na dzisiaj, bo jeszcze raz chcę pójść na grób Tarnowskiego, a już dzwonią na nieszpory. Wracamy z świetnych nieszpór, na których celebrował biskup, który przypadkiem został biskupem. W chwili bowiem, kiedy był u cesarza, przyszła Arcyksiężna Zofia i ona zrobiła go biskupem. Jechaliśmy do Tarnowa, teatrum okropności czterdziestego szóstego, serce się wzdryga na myśl, że mogą być miejsca, gdzie się takie okropności działy. Ale już na prawdę trzeba z wami kończyć rozmowę, gdyż musimy się ubierać i jechać do Gumnisk.

Sta. Koźmian.

Kraków.

Jak widzicie, po wielu zboczeniach z drogi przybyliśmy do Krakowa; jedno z tych zboczeń, to jest wstąpienie do Gumnisk, było bardzo miłe. Zastaliśmy tam młodych Sapiehów, tych, którzy połączyli wszystkie mitry polskie; on Anglik, przyjemny, ładny i szlachetną ma postawę; ona ładna i dobroć na jej twarzy wymalowana. Zapoznałem się także z młodymi książętami, z jednym kolegować będę w Krakowie, z drugim w wojsku, podobali mi się każden w swoim rodzaju, *et nous avons fait bonne connaissance*, sam książę Władysław bardzo grzeczny i dobry, ale zabawną ma wymowę; przed obiadem przybył biskup z kanonikami, lecz nie obiadował, my zaś o szóstej obiadowali bardzo przyjemnie i zabawiwszy do dziesiątej, wróciliśmy do Tarnowa. Na drugi dzień byliśmy ranni, i nawet dość rano wyjechaliśmy; w Bochni popasaliśmy. Już ciągle, jak widzicie, jedziemy teatrem wypadków historycznych. Dojechaliśmy nareszcie do sławnej Wieliczki, tam tatko koniecznie chciał napić się herbaty, ja odradzałem, lecz stało się podług woli ojca; prosimy więc o herbatę, ale w cukierni nie

[1]) Rohland, syn jenerała. (P. W.)
[2]) Nauczyciel w domu Stadnickich w Osmolicach (P. W.)

wiedzą co to jest herbata, narada więc, czy to co stałego czy płynnego, jak to gotować, my przez ten czas czekamy i czekamy, *a la fin des fins* przynoszą nam trzy szklanki wody gorącej, zaprawionej lipowym kwiatem *et pour nous consoler* ogromną flachę araku. Tatko myślał, iż tylko w ciemności tak okropną się wydaje, lecz gdy przyniesiono świecę, stracił wszelką nadzieję i opinię o herbacie wieliczkowskiej, odwrócił się, ofiarował zapłacić dubelt, byle go gospodyni od wypicia uwolniła. Maisonneuve się skrzywił, ja uśmiałem się. Michał dodawszy araku wypił całą szklankę, a tak *chacun ayant sa part* ruszyliśmy ku Krakowowi. Wjeżdżając ukłoniłem się przed tą starodawną stolicą jednego z państw Słowiańszczyzny, ukłoniłem się także przed zamkiem królewskim, gdzie tylu królów spoczywa. Więcej nie mogę wam pisać dzisiaj o Krakowie, gdyż w nocy wjeżdżaliśmy. Przybywszy, zastaliśmy w tym samym hotelu Zd. Zamojskiego, a że nie chciało się nam ubierać, poszliśmy tylko do niego. Miły i rozmowny jak wszyscy Zamojscy, zastaliśmy u niego kasztelana Wichlińskiego i panię Zamojską; po pogadance i herbacie, wróciliśmy do siebie i przespawszy się dobrze, obudziliśmy się, by z wami rozpocząć rozmowę. Teraz przynoszą nam śniadanie, żegnam więc was kochani rodzice i jak zawsze, kończę, ściskając zuchwałego, kochanego Maniusia Maniusiskiego.

Sta. Koźmian.

W piątek 5 listopada Kraków, 1852.

Z dwóch dni krakowskich mam zdać wam sprawę, lecz od was ani tu listu nie zastałem, ani z Rzeszowa dotąd żadnego mi nie odesłano. Nie chcę być niespokojnym, ale dziś, jutro zacznę nim być. Jużby i pieniężna przesyłka nadejść tu była powinna, nie wątpię, że nadejdzie, że się nie spóźni, lecz niech przed wszystkiem wiem, żeście wszyscy zdrowi. Onegdaj we środę, wyprawiwszy list do was, pierwsze kroki nasze do najdawniejszej świątyni krakowskiej zwróciliśmy. Tam więc u Panny Maryi wysłuchaliśmy mszy, a znalazłszy żałobne nabożeństwo za naszą drogą zmarłą modliliśmy się. Z kościoła poszliśmy do Wielogłowskiego [1]), bo ten i przez uczynność i czynność swoją i przez liczne związki, najwięcej nam być może użytecznym. Następnie zaprowadziłem moich podróżnych do generała Chłopickiego, którego czerstwego zastałem i zawsze łaskawego dla mnie. Od niego na Wawel forty-

[1]) Walerego. (P. W.)

fikowany, lecz nie do fortyfikacyi, ale do grobów naszych królów. Wawel, groby, wszystkie pamiątki i pomniki przeszłości bardzo moich panów zajęły. Wrócimy jeszcze na Wawel z Czarnieckim w ręku i po śladach Karola Gustawa i Starowolskiego, obejdziemy je. Obiad jedliśmy u Pollera wraz z Chłopickim. Wyprowadziłem go na opowiadania wojenne Włoch i Hiszpanii. Zawrzał ogniem, odmłodniał, stał się wymownym i niezmiernie zajął i Stasia i jego nauczyciela. Po obiedzie, który dość długo się przeciągnął, dowiedziawszy się, że Wężyk jest w mieście, bez wytchnienia pobiegliśmy do Wężyka. Przyjął nas bardzo łaskawie, najłaskawiej jak tylko przyjąć zdolny. Przez półtory godziny zabawiliśmy u niego, słuchając go i poklaskując mu. Trudno być złośliwszym często z dowcipem, trudno być ostrzejszym krytykiem, trudno wszystko czarniej widzieć jak p. Franciszek. Dla ciebie, kochany ojcze, zawsze jest z wielką czcią i przyjaźnią. Czarnieckiego już oddałem w jego ręce. Wyjątki z Bezkrólewia przezemnie przyśle. Od Wężyka poszliśmy do jenerałowej Skrzyneckiej, gdzie byli i Tadeuszowie Skrzyńscy, wracający z zagranicy. Ona zawsze dobra, poczciwa i dla wszystkich krewnych swoich z otwartem sercem.

Staś więc jak najczulej został przyjęty. Wczoraj był 4ty, a więc św. Karol, a więc w Piotrowicach zawsze wielkie łowy. Święto Karola Huberta [1]. Tutaj chociaż we dwóch chcieliśmy obchodzić, rano wyszedłem, aby wrócić z małemi wiązaniami, z kapeluszem od Stasia, z dywanikiem odemnie. Śniadanie przygotować kazałem z wszystkiemi przysmaczkami solenizanta. Obiad jedliśmy w najlepszej restauracyi, najlepszy, jaki mogliśmy z karty ułożyć, a więc z pstrągami, ze zwierzyną i z butelką wina. Po śniadaniu poszliśmy do Wielogłowskiego na naradę o stancyę, wikt, metrów i t. d. Stanęło na tem, że co do stancyi, tej z meblami nie znajdziemy i trzeba jakieś mebliki kupić, że metrów najlepszych zamówiemy na prywatne lekcye, a na niektóre kursa akademickie uczęszczać będzie nasz uczeń, na co pozwolenie łatwo się otrzyma; że tym sposobem przygotuje się do 5 kursu technicznego; a czy później zapisze się na niego lub nie, zależeć będzie od wielu okoliczności. Od Wielogłowskiego chciałem pójść do pałacu rządowego dla wyrobienia sobie audyencyi u namiestnika, lecz właśnie dowiedzieliśmy się, że choć miał do soboty tu zabawić, wezwany telegrafem, spiesznie o 10tej z rana do Wiednia pojechał. Puściliśmy się więc na dalszą bieganinę; i tak, aby solenizantowi dogodzić,

[1]) Dzień imienin Maisonneuva. (P. W.)

który niecierpliwie tej chwili wyglądał, odwiedziliśmy Dominikanów i on oddał przeorowi powierzone mu papiery. Dominikanie cudem prawdziwie, bo ze składek tylko, odbudowują swój kościół. Już jest pod dachem i filary główne już wymurowane. Przeor tutejszy jeździł po Europie, był w Paryżu, gdzie ks. Lacordaire miał kazanie o tymże spalonym kościele, które dość znaczną kwotę przyniosło. Zostawiwszy solenizanta z Dominikanami, poszedłem ze Stachem do uniwersytetu i od 2giej do 3ciej słuchaliśmy prelekcyi profesora Helcla, szwagra Bielskich, historyi prawa polskiego. Uczony to i zacny człowiek i dobry mój znajomy. Po godzinnej nauce zaszliśmy do ks. Jakubowskiego z listem kanonika, lecz go nie zastaliśmy, bo on przez cały prawie dzień za domem. Po obiedzie wystroiwszy się, puściliśmy się na wizyty. Moję furkę dobrzechowską odesłałem, lecz szpaki z Wojtkiem zatrzymałem, myśląc, że będę mieć z nich tutaj użytek. Lecz Wojtuś, może z niespokojności o swoją małżonkę, bo nic o niej, ani o nowonarodzonym nie donosicie, dostał róży, opuchł, wozić nas nie może. A więc Michał zaprzągł nam do koczyka i zawiózł do biskupa Łętowskiego, do pani Józefowej Krasińskiej, która jeszcze ładna i bardzo dla was przyjaźna, do Wojewodzianek Małachowskich. U nich spotkaliśmy p. Annę Tarnowską i ks. Scypiona i młodych Tarnowskich, synów p. Gabryeli, z którymi Staś zaraz się dobrze zapoznał. Najstarszy Jaś, 18-to letni, jest wyższy o łokieć od mego młodzieńca, bardzo go chwalą i z niego dobrego mieć będzie Staś towarzysza. Zostawiłem więc Maisonneuva ze Stachem u wojewodzianek na cały wieczór, a sam poszedłem do pani Zdzisławowej, która pisała do mnie, prosząc, abym był u niej, gdyż dziś wyjeżdża do Wiednia. Tak więc już mój chłopiec wiele porobił znajomości. I Maisonneuve jest już tu, jak u siebie. Poznałem ich także z Leonem Rzewuskim, który wczoraj z żoną do Łańcuta wyjechał, lecz zamówił sobie i mistrza i ucznia, aby byli *les habitués de leur maison*. Taidy nie widziałem, tylko wyjeżdżającą w pojeździe bo nie byłem u nich, lecz Leona spotkałem w księgarni. Mam się ubierać i wyjść, a tu wizyty nadchodzą i przeszkodzą.

6ty w sobotę. Nie ma listu od was, nie nadszedł ani drogą warszawską, ani rzeszowską. Już i zażądany przezemnie zasiłek nadejść by powinien i zaczynam się lękać, aby się nie opóźnił. Wczoraj odebrałem tylko list od p. Andrzeja[1]) z doniesieniem o zupełnem ukończeniu interesu i o przeznaczeniu mego zbioru, który

---

[1]) Zamoyskiego. (P. W.)

Branicki zachowa dla siebie, a razem z nowym silnym atakiem na Maisonneuva. Bardzo i bardzo nalega na niego p. Andrzej, aby przed przyjęciem prawdziwego kapłaństwa, lat parę poświęcił temu drugiemu kapłaństwu nauczycielstwa przy jego młodszych synach. Lecz Maisonneuve niewzruszony jak skała, a więc stanowczo odmowną odpowiedź będę musiał przesłać p. Andrzejowi. Mieliśmy wczoraj rano wyjść, ale przyszedł Tadeusz Skrzyński, przyszedł ks. Jakubowski, ten przyjemną i ożywioną rozmową zajął nam parę godzin, a tak dopiero przed 11tą poszliśmy do Wielogłowskiego i przy jego pomocy umówiliśmy pierwszego profesora do fizyki, który może także i matematyki dawać będzie. Następnie udaliśmy się na Wawel, gdzie nas dla pokazania skarbca z polecenia biskupa oczekiwali, lecz spóźniśliśmy się. Spotkawszy się jednak przy grobach królów z Maurycym Dzieduszyckim, autorem *Życia i wieku Skargi*, razem z tak dobrym przewodnikiem obeszliśmy na nowo katedrę. Dzieduszycki jest tu przejazdem do Wiednia i jutro wyjedzie, pisze teraz życie Zbigniewa Oleśnickiego. Wróciwszy z Wawelu, puściliśmy się z Wielogłowskim na szukanie stancyi dwupokojowej z przedpokoikiem, lecz niestety, dotąd wynaleść takiej nie możem. Ułatwiliśmy się więc z krawcem, który dość znaczne zabierze nam pieniądze, lecz trzeba było ochronić mego jedynaka od zimna i wilgoci i ogarnąć go porządnie. Odwiedziwszy margrabiego Wielopolskiego, który tu przejazdem do Wrocławia na parę dni wstąpił, obiadowaliśmy z Chłopickim, który znowu mego przyszłego wojaka zajął swojem opowiadaniem. Po obiedzie wyprawiłem Stacha do Tarnowskich, a sam poszedłem do Helcla, który mnie na resursę, gdzie są różne gazety, zaprowadził. O 6tej biskup Łętowski przyjechał po mnie i zawiózł mnie do Pana Ettmajera vice-gubernatora tutejszego; nie zobaczywszy się bowiem z Gołuchowskim, chciałem sobie jego protekcyę zapewnić, której przyrzeczenie otrzymałem. Po urzędowej wizycie pojechaliśmy razem do Wężyka. Ten już od wczoraj Czarnieckim zajęty. Zaczął czytanie od oblężenia Krakowa. Ażeby jak najprędzej błędy miejscowości sprostować, których dosyć wynalazł, jak mi powiedział, w celu dokładniejszego ich poprawienia, zażądał od Muczkowskiego jego rękopismu o oblężeniu Krakowa przez Karola Gust., gdzie najmniejszy szczegół opisany. Wieczór skończyłem u Wielogłowskiego, który zebrał u siebie kilka osób: pp. Kaź. Krasickich, Maurycego Dzieduszyckiego, jen. Skrzynecką, nas i kilka nie młodych panien i nie młodych kawalerów. Mój Stacho podoba się, przyzwoite ma obejście się, do ogólnej rozmowy nie mięsza się; szczególnej poszukuje i chętnie rozmawia;

i tak wczoraj prawie przez cały wieczór rozmawiał z Dzieduszyckim. Mam nadzieję, że do pracy weźmie się gorliwie i że będzie się starał należyć do celnych młodzieńców tutejszych, których jest kilku.

7go listopada w niedzielę. Wczoraj wieczorem odebrałem wasz list z 1go listopada. Pocieszył mnie, uspokoił o was, zasmucił śmiercią pani Dłuskiej. Widzę, że jednego mi numeru waszego brakuje, pewnieście go do Rzeszowa przesłali, a głupi mój faktor nie odesłał go. Ostatni, który odebrałem w Dobrzechowie, był z 24go. Ten, który 27go wysłaliście, nie doszedł mnie, w nim pewnie była wiadomość o zgonie zacnej pani Dłuskiej. Żal mi jej, bardzo żal, z córek najwięcej Łączyńskiej, ona ją bardzo kochała i bardzo była kochaną. Cieszę się, że tam teraz nie jestem i że do działów wezwany nie będę. Dziękuję za ułatwienie interesu Józefowskiego, lecz Maniuś miał polecenie zdać mi z niego raport, a nie zdał. Czy Berek umarł, żeście go nie użyli. Maisonneuve uszczczęśliwiony z opisu odpustu, z toastu i cyfry. Dziękuję za zasiłek dla wnuka, dziś go zapewne odbiorę, bo dziś poczta z pieniądzmi przychodzi. Ten 9ty numer dziś wyprawiam, odbierzecie go koło czwartku. O dniu wczorajszym dodaję słów parę. Dzień zaczęliśmy od wizyty, u ks. Jakubowskiego, pod którego sąd poddaliśmy nasz program nauk i który nas wsparł swoją radą i w wyborze nauczycieli i w wyborze prelekcyi Poszliśmy od niego na nabożeństwo do kościoła akademickiego św. Anny, gdzie się zwyczajem odwiecznym odbywało wczoraj nabożeństwo doroczne za dobrodziejów uniwersytetu. Wstąpiliśmy do Wielogłowskiego, który wczoraj wraz z żoną oczadział, on mniej, ona tak silnie, że leży w łóżku i brała na wymioty. Odwiedziwszy Sebastyana Badeniego, oczekiwaliśmy ks. Jakubowskiego, który miał przyjść do nas dla zaprowadzenia nas do Steczkowskiego. Przyszedł, a po nim nadszedł margrabia Wielopolski z Helclem, i godzina na rozmowie zeszła. Poszliśmy potem do znajomego kanonika, matematyka, który potwierdził nasz wybór profesora fizyki i matematyki i badał Stacha, czego się uczył i jak się uczył. O 3ciej obiadowaliśmy *à la Rose, tabula franca* z margrabią, Krasickim, St. Potockim, Helclem. Wróciwszy z obiadu, Stacho wziął się do pisania, a w tem list wasz nadszedł tak niecierpliwie oczekiwany. Czytaliśmy go razem i znowu każdy po kolei. Wróciwszy z gazet resursowych, poszedłem ze Stachem do p. Tadeuszowej Ostrowskiej, której byłbym nie poznał, tak utyła i posiwiała, bardzo nas czule przyjęła i z czułością o was pytała. Od niej idąc do hotelu na wieczór, Stacha posłałem do Wężyka po *Czarnieckiego*, gdyż mar-

grabia koniecznie prosił, ażeby niektóre wyjątki przeczytać. Wysoko on ceni to dzieło, z całą czerstwością swojego rozumu i z uczuciem klasyczności. Wężyk dał rękopism i dołączył do niego rękopism Muczkowskiego, który przeczytałem, który jest niejako dziennikiem oblężenia, wypisanym z Kochowskiego, Rudawskiego, a szczególniej z rękopismu współczesnego Radomińskiego. Podług niego będzie można niektóre omyłki sprostować. U Helcla nie było licznego zgromadzenia, lecz dobrze dobrane; był margrabia, Siemiński, ks. Jakubowski. *Czarniecki* nowe zwycięztwo i tryumf odniósł. Pierwej czytaliśmy jakąś teraźniejszą, chorobliwą poezyę, nie dał jej margrabia dokończyć, wołając: teraz lekarstwa, lekarstwa, zdrowego pokarmu — *Czarnieckiego.* Helcel rzekł, że tak wzruszony, że noc bezsenną przebędzie. Siemiński, ks. Jakubowski równe zajęcie okazali. Za jedynastą przeciągnął się wieczór. Dziś z mymi towarzyszami jem obiad u Wężyka, zaprosił mnie także biskup, ale pierwsze wezwanie było Wężyka. Do kochanego pana Juliusza za parę dni napiszę. Do pana Pawła dziś list wyprawiam. Wy jeszcze jeden, najwięcej dwa listy ztąd odbierzecie. Całuję wasze ręce drogi ojcze, najdroższa Matko! najpoczciwszy mój Maniusiu.

Od Toczyńskiego domagam się nowego raportu i wiadomości o stanie zasiewów. Czas tu łagodny, pochmurno, lecz deszczu nie ma.

8go Listopada z Krakowa.

Chcieliśmy być wczoraj na Wielkiej Mszy u Panny Maryi, aby poznać świetność nabożeństwa krakowskiego, tymczasem tak jedna wizyta po drugiej następowała, żeśmy dopiero na dwie ostatnie Mszy trafili. O 1szej Staś przyjmował Tarnowskich, o 2giej obiad u Wężyka, który zawsze jest satyrą i epigramatem wcielonym. Staś smutnieje, słuchając go, choć na nas bardzo łaskaw. Dyaryusz Muczkowskiego chce kazać dla ciebie kochany ojcze przepisać. Bezkrólewie przygotowuje i uwagi nad Czarnieckim. Po obiedzie Wężyka, u któregośmy do 5tej siedzieli, poszliśmy do p. Michała Badeniego, gdzie nas Sebastyan oczekiwał, i gdzie Staś poznał i Marcinka Popiela i dwóch młodych Badenich, *principes juventutis* tutejszej. Następnie bylimy u Michałowskiego, tam zastałem panią Antoniową Ostrowską, która z Francyi tu przybyła i bardzo się o ciebie moja droga matko dopytywała, mówiąc, że pamięta, jak sobie jej matka ceniła z tobą związki pokrewieństwa. Staś Michałowski, najstarszy syn Piotra, jest wysokich zdolności młodzie-

niec, tak jak ojciec umie 8 języków, po łacinie pisze i rozmawia jak Cyceron, po grecku jak Tucydyd. Jest on o trzy lata starszy od Stasia mojego, lecz przebywanie z nim, nie może jak tylko być korzystnem. Poznali się więc oba Stanisławy i spodziewam się, że mój znajdzie w jego towarzystwie przyjemność i upodobanie. Margrabia[1]) tak się zajął *Czarnieckim*, iż był u mnie z prośbą, abym wieczorem przyniósł go do niego i żonie i synowi dał poznać niektóre wyjątki. Nie mogłem się wymówić, a przy tem z przyjemnością czytuję tym, którzy umieją cenić dzieło. O 8mej więc poszedłem ze Stasiem; był tylko Helcel, syn młodszy margrabiego i młody Potocki. Zastaliśmy na stole Ziemiaństwo, które, jak rzekł margrabia, nigdy go nie odstępuje i którem się karmi jako zdrowym pokarmem. Czytałem inne ułamki od tych, które onegdaj czytane były, tylko Bylinę powtórzyć musiałem, który na matce, mającej syna w wojsku, silne zrobił wrażenie. Nowy więc tryumf dla Stefana, którego znaczną część poznał margrabia i którym tak zajęty i uniesiony, że ma pisać do autora, błagając, aby nie zwlekał wydania dzieła, i dowodząc, że teraz jest właśnie na to pora właściwa. Dziś Stacho rozpoczyna swój kurs matematyczny, o 10 mieć będzie pierwszą lekcyę. Ja do Janka napisałem i do Fiszla, dopominając się o wasz list, który mnie nie doszedł, a w którym zapewne donosiliście o zgonie p. Dłuskiej i o oznaczonym terminie na ślub Henryka[2]).

9go we wtorek. Każdy dzień ułoży i uporządkuje jakąś cząstkę przyszłości krakowskiej mego młodzieńca, nie idzie to jednak tak prędko jakbym sobie tego życzył. Wczoraj o 10 już rozpoczął on swój kurs matematyki i profesor jego oświadczył mi, że widać, że ma jak najlepsze zasady, jak największą chęć i że z przyjemnością uczyć będzie takiego ucznia. Z rana wczoraj, jak zwykle, pisałem listy, następnie wizyta po wizycie nadeszła i nie mogłem wyjść z domu jak o 11tej. Pod przewodnictwem zacnego ks. Jakubowskiego[3]), który jak najgorliwiej i najłaskawiej nam dopomaga, poszliśmy do biblioteki uniwersyteckiej, która już uporządkowana i którą nam szczegółowo okazał Muczkowski i jego pomocnik Mutkowski. Zwidzenie biblioteki zabrało nam kilka godzin.

Odwiedziliśmy także Światowida (Potockiego Mieczysława). Jest to niezawodny Światowid i pokłoniłem mu się ze czcią, ni-

---

[1]) Wielopolski. (P. W.)
[2]) Koźmian. (P. W.)
[3]) Znany rektor Piarów. (P. W.)

jako bóstwu, lecz jako najdawniejszemu pomnikowi naszych dziejów słowiańskich. Wracając z biblioteki, zaprowadziłem Stacha do pani Tadeuszowej Ostrowskiej, która nas jak najmilej przyjęła, z czułością dopytywała o was i poznała Stasia z synem swoim, także Stasiem, który chodzi na tutejszy uniwersytet. Zjadłszy obiad, kazałem szpaki zaprządz do koczyka, przyszedł ks. Jakubowski i pod jego przewodnictwem pojechaliśmy na kopiec Kościuszki, który niezmiernie mego młodzieńca zajął i pamiątką, i wspaniałością widoków, które z jego wysokości uderzają. Mgła była, więc przez przezroczystą zasłonę na część widnokręgu spoglądaliśmy. Ale przecież daleko zasięgliśmy okiem i widzieliśmy Tatry śniegami odziane. Kopiec fortyfikują teraz, będzie tam mocna warownia. Przy drodze, przy kościółku św. Bronisławy, odwiedziliśmy groby Stan. Rzewuskiego i Walickiego. Wracając, objechaliśmy Kraków na około i poznaliśmy cały z przedmieściami. Przeczytawszy gazety na resursie, a w nich *Senatus consulte*, zaszczycający Francyę, że się oddaje tak cnotliwemu i wielkiemu człowiekowi, wyprawiłem Stacha z Maisonneuvem do Tarnowskich, młodego Popiela i do jenerałowej Skrzyneckiej, mieszkającej u Tad. Skrzyńskich. Sam poszedłem do księżny Władysławowej [1]), wracającej z Paryża i opowiadającej ciekawe szczegóły o dzisiejszym Paryżu. Księżna wraca z swoją piękną księżniczką Heleną do Gumnisk. Książę Władysław jedzie do Wiednia. Oczekują tu dzisiaj przybycia ks. Marcelowej [2]), jadącej na zimę do Palermo. Następnie obiecawszy się Wężykowi na wiska, poszedłem do niego i 6 robrów wygrawszy, bez najmniejszego zniecierpliwienia gospodarza, gdyż w wisku bardzo jest łagodny i uprzejmy, poszedłem po moich panów do jenerałowej, u której, z wielkiem zgorszeniem zasypiającego o 10 Krakowa, przeciągnęliśmy wieczór do 11. Zdobyczą dnia wczorajszą było umówienie dwóch nowych nauczycieli: Mutkowskiego do łaciny, inżyniera tutejszego Żebrawskiego do geometryi wykreślnej, który ma być wielką znakomitością, którego wszyscy mi winszują, że się podjąć zechciał. Winniśmy go ks. Jakubowskiemu. Nakoniec u dziekana uniwersytetu zapewniłem wstęp do liceum uczniowi na prelekcye, jakie wybierze. Dziś stancya będzie mojem głównem zajęciem. Ubieram się i szukać ją idę, bo później wizyty przeszkodzą.

10go we środę. Chcąc memu Stachowi dać poznać jazdę koleją żelazną, ułożyłem sobie o 4tej pociągiem wyjechać do Krze-

---

[1]) Sanguszkowej (P. W.)
[2]) Lubomirskiej. (P. W.)

szowic, pociąg ten o 5tej tam staje; mysłowicki zaś do Krakowa idący zaraz po 5tej tamże nadchodzi tak, iż zwykle bywa kilka minut czasu między nadejściem jednego a odejściem drugiego pociągu, tak mnie wszyscy zapewniali i na słowo wszystkich puściłem się ze Stachem o 4 po południu na parowy spacer. Stach był z niego bardzo szczęśliwy, przez całą drogę rozmawiał po niemiecku z oficerem austryackim. W godzinę przyjeżdżamy do Krzeszowic, słyszymy złowrogi świst drugiego pociągu, patrzymy z przerażeniem mysłowicki pociąg już rusza, nim nasz zatrzymał się. Próżne prośby i wołania, uleciał pociąg, a my wysiadłszy z naszego wagonu zostali bez możności dostania się do Krakowa. Nasz pociąg trochę się spóźnił, mysłowicki pospieszył się i ztąd nasz zawód. Zostawszy sami, opuszczeni, wśród ciemności dworca kolei krzeszowickiej, cóż mieliśmy począć? Do pałacu nie mieliśmy myśli iść, bośmy byli nieubrani, zabłoceni i pan Adam z matką pojechał wczoraj do Łańcuta. Mimo więc namów, ażebyśmy nocowali, a rannym pojechali pociągiem, najęliśmy chłopski wóz krakowski, z krakowskim parobczakiem i krakowskiemi końmi i ten dziarsko nas wioząc po złej drodze i wśród ciemności, we cztery godziny przywiózł do Krakowa. Ale łatwo sobie wyobrazicie jak po jeździe parowej mile nam się wydawała jazda wozem i jak długie były te cztery mile, któreśmy pierwej w godzinę przebyli. Wróciwszy, zastaliśmy już Maisonneuva we śnie pogrążonego, a Michała niespokojnego, co się z nami stało. Dzień więc wczorajszy ten wypadek nam popsuł, cały zaś jego ranek spędziłem na szukaniu mieszkania i na skupowaniu wszystkiego, co potrzebnem do gospodarstwa mego jedynaka. Ma już więc kredens i inne różne potrzebne naczynia. Odbył on wczoraj lekcyę fizyki, umówił się o chemię z adjunktem laboratorium, panem Bażanem. Z dziekanem uniwersytetu już także się ułożyłem i dozwolonem mu zostanie uczęszczanie na prelekcye. Część więc naukowa już załatwiona. Wczoraj byłem ze Stasiem u ks. Rozwadowskiego, który bardzo a bardzo zalecił mnie, abym go twej pamięci kochany ojcze polecił. Obiad jedliśmy o 2giej z Chłopickim i Zdzisławem Zamojskim, a o 4tej ruszyliśmy na naszą niefortunną wycieczkę i niefortunnie cały wieczór straciliśmy. Wczoraj spotkała mnie przyjemność listu kochanego p. Juliusza [1]), dziś mój do niego wyprawiam. Teraz wracam ze stancyi, którą zapewne najmę na Floryańskiej ulicy. Brudna trochę, ale ma inne dogodności; osobna, cicha, sucha

---

[1]) Stadnickiego. (P. W.)

i tania, jeszcze raz pójdę do niej z Wielogłowskim dla ostatecznego obejrzenia.

We czwartek 11. Nie ma nic w świecie nudniejszego jak szukać stancyi. Wiecie jak nienawidzę robić sprawunków, otóż ten sprawunek najnieznośniejszy. Nachodziłem się wczoraj i jeszcze wyboru ostatecznie nie zrobiłem. Nie ma wprawdzie z czego wybrać. Stancya na Floryańskiej Stasiowi nie przypada do smaku, bo w istocie straszliwie brudna. Inna jest, w której za wielkie pokoje, boję się, aby nie była zimna. Choć stancyi nie nająłem, jużem część mebli kupił, z wielką obchodząc się oszczędnością przy pomocy Wielogłowskiego, wydam jednak do 500 zł. na meble. Ulokowanie mego chłopca więcej więc będzie kosztować aniżelim mniemał. Sami metrowie do 400 zł. miesięcznie wyniosą. Póżniej gdy się dostatecznie prywatnie przygotuje, zmniejszy się ten wydadatek. Ale w wielkim jestem kłopocie, bo zasiłek piotrowicki dotąd nie nadszedł Tu trzeba płacić krawca, kupować meble, a tu już dwie poczty minęły, które mogły były te pieniądze przynieść i nie przyniosły. Musiał Parel źle zaadresować, lub gdzieś się zabłąkały. Trzeba się zaraz o nie upomnieć w Lublinie. Ja zaś sam będę dziś na poczcie dla przekonania się, że w istocie nie nadeszły. Wczorajszy ranek zeszedł cały na szukaniu stancyi i kupowaniu mebli. Wyprawiłem także wczoraj list do pana Juliusza, o 3ciej obiad, po obiedzie z ks. Jakubowskim byłem u Żebrawskiego. Odwiedziłem Siemińskiego[1]), Sobolewskiego, redaktorów *Czasu* We wczorajszym *Czasie* umieszczono wierszyk Odyńca do autora *Ziemiaństwa* i jest odpowiedź *Przeglądowi* na jakąś korespondencyę z Krakowe, którą niepotrzebnie umieścił, a w której zaczerpił Wielogłowskiego, co jemu bardzo boleśne, bo jest z *Przeglądem* z jednego obozu. Przez czas moich wizyt Staś przyjmował u siebie kolegów swoich: Popiela i Badenich. Zabrałem go potem do księżny Henrykowej Lubomirskiej, która go bardzo łaskawie przyjęła i zamówiła, aby bywał u niej. Odwiózł mnie potem Staś do Wężyka na partyę, a sam z Maisonneuvem pojechał do pp. Badenich, gdzie go oczekiwano. U Wężyka uchodzić będę za niezwyciężonego, bo znowu zgrałem moich partnerów. Pan Franciszek bardzo łaskawy, dziś ma mi czytać swoje *Bezkrólewie*, którego wyjątki przeszle ci przezemnie. Jest to zacny człowiek, ale wcielony w niego jest duch przeciwieństwa. On jest uosobnieniem satyry, krytyki, epigramatu i opozycyi. Piszę do was przy brzasku dnia nowego i przy

---

[1]) Lusiana. (P. W.)

blasku pierwszego śniegu, który zaraz staje, lecz niestety, przypomina, żeśmy 11 listopada. Jak widzę do 14 będę tu musiał zabawić, a jeżeli zasiłek nie nadejdzie, to nie wiem co pocznę. Dziś ten list wyprawię, a na wsiadanem napiszę jeszcze słów kilka. Wy zaś już do mnie do Dobrzechowa przez Rzeszów przesyłajcie wasze pisma.

O 2giej we czwartek. Już wielka sprawa najęcia stancyi załatwiona. Przyszedł do nas ks. Jakubowski i zdecydował mnie, obejrzawszy mieszkanie na Mikołajskiej ulicy, abym je najął, gdyż pokoje zdrowe, obszerne na południe wystawione, i ulica nie odległa od środka miasta, a trotuar wygodny, od domu aż do uniwersytetu. Jest mały przedpokoik, jeden pokój obszerny z dwoma oknami, drugi jeszcze większy, garderóbka i kuchenka, wszystko na drugiem piętsze z dobremi schodami, za pół roku złp. 300 czyli 75 fl. cm. Zdaje mi się, że i zdrowo i wygodnie będzie moim panom. Jutro zaraz wprowadzam tam zakupione meble i zaraz się przenosiny odbędą. Nająwszy stancyę, czem ciężar spadł z myśli, pojechałem na pocztę i przecież odebrałem list z zasiłkiem, który dopiero wczoraj nadszedł, od drugiego więc ciężaru myśl uwolniona i tak powoli lokacya mego jedynaka urządza się. Stacho miał lekcye w gabinecie fizycznym, o 11 przyszedł na Wawel, gdziem czekał na niego i gdzie zamówiony przez biskupa Łętowskiego kustosz skarbcu, okazał nam go w szczegółach, już w nim tylko ślady dawnej zamożności. Są jeszcze pamiątki lecz mało już skarbów.

An. Ed. Koźmian.

We czwartek wieczorem. Kraków.

Zaledwiem wyprawił na pocztę mój numer 10ty, nadszedł wasz list z niedzieli, to jest z 7go. Dzięki niech będą Bogu, że nadszedł, że mnie o was zaspokoił; ale wyznaję, że mnie zasmucił wiadomością o śmierci Berka, nie dlatego żeby to miało jaką różnicę zrobić w moich interesach, lecz że żal mi żyda, który mi był zawsze czy w dzień, czy w nocy, czy w pogodę, czy w słotę usłużny i który był przywiązany do mnie z swoją wprawdzie korzyścią, bo też nie Mojżesz, ale dopiero Chrystus powiedział: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“. Co do interesów moich, jakie śmierć Berka do załatwienia zostawia, nie będę cię trudził kochany ojcze mój, lecz osobno o nich piszę do Parcla, który potrafi je ułożyć do mego powrotu. Nie są one naglące, i nie narażą cię na za-

dną nieprzyjemność. Na co umarł Berek, czy nie było sposobu uratowania, czy jego koń kasztanowaty wraz z panem swoim skończył? Biedny Berek, żal mi go szczerze! Cóż znowu za sceny Basia wyprawia, biedna ona! Nie gniewać się na nią, lecz litować się nad nią potrzeba. Przyznaję jednak, że nie jest to towarzystwo dla Maryni i że unikać go potrzeba, skoro tylko jest przy niezupełnych zmysłach. Bardzo się ucieszyłem śliczną odpowiedzią drogiego Ojca do Deotymy; wiersz ten pełen jest delikatności i uczucia, że tak powiem ojcowskiego; nawet Wężykowi niezmiernie się podopał.

Jeżeli poezye improwizatorki są fenomenalne jako czternastoletnie, to i ten wiersz jest fenomenalny jako ośmdziesięcioletni. Śliczna jest myśl, obejmująca przestrogę, i jak zręcznie i delikatnie wyrażona. Jeden tylko wiersz zdawał się nam niejasny; Wężyk podjął się go rozjaśnić i jutro poprawkę mi przesłać. Poślę więc — poślę tę odpowiedź p. Ninie [1]) i uszczęśliwię nią i matkę i córkę. Nie uwierzysz drogi mój ojcze, jak się raduje moje serce, gdy się przekonywam o całej czerstwości i sile twego ducha. Dziś tedy po objedzie, kiedy Stach pierwszą swą lekcyę odbywał z panem Żebrawskim, ja poszedłem do Wężyka na słuchanie Bezkrólewia i prawie trzy akty wysłuchałem. Jest to dramat historyczny, na wzór Szekspirowskich ale nie Szekspirowski. Obraz epoki, zwłaszcza w szczegółach, jest dokładny. Mowa i wyobrażenia ówczesne, ale w Szekspirze takowe obrazy są podniesione żywą akcyą i silnemi charakterami. Tu nie ma akcyi, nie ma charakterów, nie ma więc dramatu. Wiersz płynny, czysty, jasny, ale wszystko zimne i dlatego zdaje się rozwlekłe. Przywiozę wyjątki, które przygotował, sam więc osądzisz. Łatwo się domyślicie, że co tu piszę, autorowi nie powiedziałem, owszem, dziękując mu rzekłem, żeśmy dotąd nienawidzili Bezkrólewiów, a teraz choć jedno chwalić będziem. W sobotę mam wysłuchać reszty. Jest to jednak sumienna praca i szlachetne usiłowanie, brak dramatyczności jest może w części winą naszych dziejów. Stach przyszedł na koniec aktu 3go dla przypodobania się autorowi. Grałem trzy robry wiska, po których poszedłem ze Stasiem i Maisonneuvem do panien Małachowskich, gdzie byli młodzi Tarnowscy. Nie zastawszy jenerałowej Skrzyneckiej wyprawiłem do domu moich towarzyszów, a sam wstąpiłem na resursę dla przeczytania *le Rapport trop long, de Mr. Troplong* o Cesarstwie. Będzie więc cesarstwo, cesarz, tylko nie cezar, ani nawet August, ale jakiś Heliogabal. Dobranoc, jutro trzeba wstać rano i

[1]) Pani Nina Łuszczewska, matka Deotymy (P. W.)

zająć się umeblowaniem pokoików mego jedynaka, który nie może nigdy bez rozczulenia czytać to, co o nim pisze i dziadek i babka.

W piątek 12 listopada. Już mebli resztę dokupiłem, już przeniesione do najętej i opłaconej na pół roku stancyi. Mają moi panowie bardzo porządną kanapę z 6cioma krzesłami za złp. 192. Warta była tyle pieniędzy i za rok z małą stratą można ją sprzedać. Mają stół okrągły orzechowy, stół do obiadu i szafkę na kredens, w drugim pokoju dwa łóżka, nocna szafeczka, szafa na rzeczy nauczyciela, komoda na rzeczy ucznia, 6 krzesełek wyplatanych, stolik do pisania dla Maisonneuva, drugi dla Stasia; te wszystkie meble kosztują złp. 445. Bardzo wygodne, zdrowe, na południe wystawione, obszerne mają pokoiki. Jest gdzie się uczyć, jest nawet gdzie chodzić, gdzie biegać. Już i krawiec część roboty odniósł, a więc Stach w ciepłym bajowym surducie chodzi już po mieście. Krawiec 500 zł. weźmie. Stancyę 300 zapłaciłem, a więc już 1250 wydałem, dodać do tego drobne wydatki na talerze, szklanki, samowar. słowem na kredens i gospodarstwo, dodać pobyt w Krakowie, a z przysłanych 2000 mało co zostanie w kasie, którą tu zostawiam. Nie będzie mało kosztowało tutejsze umieszczenie, bo sami metrowie 400 zł. na miesiąc pobierać będą. Stół ugodziłem na dwie osób, za złp. 120 miesięcznie, trzecia osoba, lokaja, pożywi się; kawę i herbatę mieć będę u siebie. Otóż macie wszelkie szczegóły lokacyi naszego chłopaka. Wiem, że babka kochana przemyśliwa, czy tam mu czego nie brakuje. Cały ranek zeszedł na urządzenie, opłacenie auli mojego ucznia, którą i ks. Jakóbowski i Wielogłowski, moi i Stasia opiekuni zaaprobowali. Przed obiadem byłem w komisyi indemnizacyjnej. Pan Hitzger, naczelnik, bardzo grzeczny i rozsądny człowiek, mniema, że za trzy lata cała czynność w całej ukończy się Galicyi. W roku następnym ma być W. ks. Krakowskie obrobione i już w grudniu mają komisye wyjechać; na końcu 1853 po całej Galicyi się rozjadą. Ja pytałem o mój dobrzechowski operat, bo miała w nim jakaś zajść omyłka. Jutro mam wrócić po wiadomość. O 2giej obiadowaliśmy postno z jenerałem, a przed 4tą przyszedł do nas Wielogłowski i pojechał z nami do p. Neissera, tutejszego starosty grodowego, czyli naczelnika policyi. Bardzo to uczciwy i zacny urzędnik, chciałem więc mu polecić i Stacha i Maisonneuva, bo tu na cudzoziemców czujne oko zwrócone. Bardzo uprzejmie nas przyjął i opiekę mieć przyrzekł. Staś o 4tej miał pierwszą lekcyę niemiecką, ja zaś z Wielogłowskim pojechałem do pani Brandys, u której i Staś z Wielogłowskim będzie w tych dniach. Pani Brandys bardzo uprzejma wdzię-

czna była za odwiedziny, bardzo mile wspomina nasze strony i z żalem Teonię moją wspominała. Córka jej już poszła za mąż, młodszej ani syna nie poznałem. Pani Brandys zimuje w Krakowie w pięknym własnym domu, nabytym po prezesie Wodzickim. Pan jest w Kalwaryi z córką i zięciem. Tak brzydki był czas wczoraj, że musiałem memi szpakami jeździć; od pani Brandys pojechałem do Pola, lecz go nie zastałem i dotąd nigdzie się z nim nie spotkałem. Wróciwszy do domu, zabrałem moich panów i zawiozłem do pani Tadeuszowej Ostrowskiej, tam Staś u Stasia Ostrowskiego zastał młodzież Michałowskich, Rodryga Potockiego, i już przewiódł z nimi dysputę o Mickiewiczu. Ja pojechałem na partyę do Wężyka, po której poszedłem po moich towarzyszów od jenerałowej Skrzyneckiej. Od poniedziałku zacznie się dopiero kurs nauk porządny i już wtenczas wieczorami trzeba będzie w domu siedzieć i uczyć się. Będzie można tylko parę razy na tydzień wyjść na świat. Wczoraj bardzo rano już odesłał mi Wężyk wiersz do p. Łuszczewskiej z następującą poprawką, zamiast strofy:

Z lotem skowronka łączysz głos słowika,
Co jest w twej wiośnie zjawiskiem

chce mieć:

Gdy ogień z nieba pierś twą rozpłomieni,
Z lotem skowronka łączysz głos słowika
Lubisz aż do tych wzbijać się przestrzeni,
Gdzie starca oko i słuch nie przenika.

Strofę zaś oryginalną dlatego poprawić chcieliśmy, że ostatni wiersz. „Co jest w twej wiośnie zjawiskiem“ nie jasny, zdaje się, że słowik jest zjawiskiem, a to ma być zjawiskiem połączenie lotu skowronka z głosem słowika. Możnaby przyjąć poprawkę Wężyka, ale trzebaby cały wiersz przepisać, kiedy o to chodzi, aby był w oryginale odesłany. Zostawię go więc tak, jak jest, bo jest prześliczny i uszczęśliwi i Korynnę i jej matkę, do której jutro napiszę. Do p. Andrzeja wczoraj pisałem i przyłączyłem list Maisonneuva, tłómaczący mu się z niemożności przyjęcia ofiarowanego miejsca.

13 listopada w sobotę. Uzupełniłem dziś sprawunki do gospodarstwa mego Stacha potrzebne, i dziś już zaczęły się przenosiny. On dziś o 8mej już poszedł do laboratorium fizycznego, o 11 miał

---

[1]) Zamoyskiego. (P. W.)

lekcyę niemiecką, o 4tej jeometryę wykreślną, na którą się przygotowywał i linie proste kreślił. Przed południem zaprowadziłem go do państwa Paliszewskich, którzy z matki krewni, bo ona Skrzyńska z domu. Bogaci to ludzie, kupili dom w Krakowie i tu mieszkają. O 1szej poszliśmy do dziekana wydziału filozoficznego i zapis na słuchacza nadzwyczajnego dokonany. Po trzeciej poszedłem do Wężyka na dosłuchanie Bezkrólewia, którego dosłuchałem. Obraz historyczny rzetelny, lecz brak zupełny dramatyczności i charakterów. Przed 5tą wróciłem do Stacha, który skończył był swoją jeometryę i pojechałem z nim na obiad do ks. Henrykowej Lubomirskiej, która bardzo łaskawa na nas obu i gdzieśmy obiadowali z Zdzisławem Zamojskim, z Helclem, z Adasiem Sapiehą i t. d. Ja chcę koniecznie jutro wyjechać, aby 1go módz stanąć u Żanci. Stach mnie nie puszcza i Maisonneuve także, proszą, ażebym dopiero w poniedziałek do dnia ruszył, a że Adaś Sapieha tego dnia wyjeżdża i będzie miał w Bochni na przeprząg konie, więc może ułożymy się o wspólnę jazdę i wysłucham żądania Stacha. Po obiedzie księżny pojechaliśmy po Maisonneuva i zabrawszy go, poszliśmy na wieczór do Helcla, był tam i ks. Jakubowski i Zdzisław Zamojski, który wydaje tłómaczenie całego Nikolas. Na żądanie powszechne przeczytałem wiersz do Słowika o locie skowronka, który bardzo się podobał i czytałem kilka scen z Makbeta [1]) przed wielbicielami Szekspira. Dziś mieliśmy dzień śliczny, mróz suchy. Lecz już późno. Dobranoc Wam.

Niedziela 14. Stało się jak chciał Stacho, jutro dopiero wyjadę z Adamem Sapiehą, biorę go do Bochni, do mego pojazdu, a z Bochni, gdzie konie jego czekają z pojazdem, on mnie weźmie do swego. Tym sposobem wcześnie stanę w Tarnowie i będę mógł z adwokatem się widzieć i być w Gumniskach. Wyjedziemy jutro o szóstej z rana, dziś już u Stacha nocować będę. Dzień dzisiejszy rozpocząłem od listu do p. Niny, której posłałem wiersz niezmieniony. Nastąpiły potem rachunki z Maisonneuvem, urządzenie kasy naszego chłopaka, zakupienie reszty sprawunków. Sumy ogromne wydałem i przed wyjazdem z Dobrzechowa będę musiał nadesłać zasiłek. Po mszy u Panny Maryi, z muzyką, poszliśmy do jen. Chłopickiego lecz go nie zastałem, pojechał do Krzeszowic, bo pani Arturowa i p. Adam wrócili z Łańcuta. Wstąpiłem na resursę dla przeczytania wyjątków z listu o Pileckim, podpisanego Kajetan Koźmian, umieszczonego w Kuryerze i w Gazecie, a o którym mi wczoraj

---

[1]) W przekładzie autora „Listów“. (P. W.)

wspominał ks. Jakubowski. Na mszy spotkałem się z panią Deskurową, która już rano przysłała do mnie z zapytaniem o zdrowie p. Dłuskiej. Przygotowałem ją do bolesnego ciosu, a pannie Szymanowskiej powiedziałem całą prawdę. Po mszy zaprowadziłem Stasia do nowego mieszkania, gdzie mu umeblowane pokoiki oddałem ze stolikiem jego, przybranym w potrzebne rzeczy do pisania. Właśnie też odebrał poczciwy list od poczciwego Romana, a z nim dawniejszy od Taczana. Ja zaś miałem list od Żanci, która na 17go męża wygląda, aby tylko nie nadaremnie. Oddawszy parę wizyt pożegnalnych, zabrałem moich panów na obiad ostatni. Smutno, smutno rozstawać się z moim poczciwym chłopakiem, mam nadzieję, że ten nasz smutek na jego korzyść się obróci i że tu nie straci marnie czasu. List ten Stasiowi zostawię, jutro go wyprawi; wieczorem, słowo dodam.

O 10tej wieczorem. Ostatnią już noc przebędę z moim Stachem w jego nowem mieszkaniu, które wcale schludne i wygodne. Pobłogosławcie temu mieszkaniu w myśli. Zjadłszy obiad, puściłem się na pożegnanie do Wielogłowskich, Wężyka, który bardzo czule mnie żegnał, a z wielkiem uszanowaniem i czcią mówił o Czarnieckim, którego po raz drugi czyta. Jutro wyprawię ten list.

16go listopada Tarnów.

Już nie widzę miłej i poczciwej twarzyczki mego Stacha. Już mi tak smutno i tęskno po nim jak i wam. Wczoraj o 7mej nastąpiło boleśne rozstanie. Wstaliśmy o 5tej, ostatnie rozporządzenia i układy poczynili. Dałem Stachowi na rezerwę 4 dukaty w złocie z błogosławieństwem, po czem poszliśmy do Pollera na śniadanie, gdzie na mnie Sapieha czekał. Ztamtąd więc wyjechałem, tam pożegnanie nastąpiło. Poczciwy Maisonneuve był rozczulony, Staś był mężny i ja na męstwo się zdobyłem. Do Bochni prędko przebyliśmy sześciomilową przestrzeń, w towarzystwie rozmawiając, czas nie długi się zdawał. W Bochni czekały konie i pojazd Sapiehy; zostawiwszy więc moje z Michałem, ruszyliśmy zaraz i o 5tej byliśmy w Tarnowie. Na chwilę wstąpiłem do mego adwokata dla porozumienia się o spis inwentarza, który zaraz nastąpi, poczem pojechaliśmy do Gumnisk na obiad i wieczór. Ks. Władysław[1]) jest w Wiedniu, jest tylko księżna z córkami i synami. Po obiedzie młodzież pojechała na jakieś widowisko do Tarnowa, ja pozostałem

[1]) Sanguszko. (P. W.)

z księżną i z Sapiehami. Księżna opowiedziała mi cały swój pobyt na północy i wszystko, co się w jej sercu dzieje. O 10tej odesłano mnie do Tarnowa, do hotelu, gdyż chciałem rano ztąd wyjechać. Idę jeszcze do adwokata i zaraz ruszam do Żanci, u której dziś chcę stanąć.

Zapomniałem dodać, że wczoraj w Gdowie spotkaliśmy się z Janem Wielopolskim, teściem Stanisława Jabłonowskiego, który się bardzo o ciebie kochany ojcze dopytywał i przypomnieć go pamięci twej polecił. Ma lat 80, dobrze wygląda miły i grzeczny staruszek.

17go we środę od Żancika. Umówiwszy się z adwokatem, że w niedzielę 22 zjedzie z komornikiem do Dobrzechowa, do spisania inwentarza, o 9tej ruszyłem z Tarnowa. Już tedy sądy austryackie przyjęły uchwałę rady familijnej i przecież nie będę miał do czynienia z forum, co by było zabójczem. Obiecuje mi adwokat, że w ośm dni czynność inwentacyi zakończy się. Będę więc mógł tak, jak sobie układałem, wyjechać pierwszych dni grudnia. Dnia jeszcze nie oznaczam, ale nie znajdziecie we mnie Włodzia i nie po Włodziowsku spieszyć do was będę. Około 11tej stanąłem w Parkoszu, lecz już Bobrowskich nie zastałem. Popasłem więc w Dębicy i ztamtąd na drugi popas do Ropczyc ruszyłem. Tam zjechałem się z Bobrowskimi. Wsiadłem więc do ich pojazdu po popasie, lecz że ich konie wolniej szły od moich, o milę od Rzeszowa wyprzedziłem ich mojemi, ażeby prędzej uściskać Żancię i Włodzia Zajechawszy przed ganek staromiejski, pierwsze pytanie było: A jest Włodzio? Naturalna odpowiedź była nie ma. A więc już nigdy nie przyjedzie pomyślałem, kiedy nawet na imieniny matki nie starał się podążyć. I matka i żona i dzieci oczekują go dzisiaj i już od dwóch dni wysłali konie po niego na granicę i do Sokołowa. Ja się go nie spodziewam. Dusio dziś w nocy co chwila się budził i pytał: A przyjechał tatko? Takie mantyctwo przechodzi wszelką miarę. Pisał do Żanci, że 11go z Uchowiecka niezawodnie wyjedzie. Fizyczne jest więc niepodobieństwo, aby tu dziś zdążył, zwłaszcza jeżeli u was parę dni odpoczywał. Różne mu tu gotujemy niespodzianki na karę. Ja go nazwałem Sitarzem Biłgorajskim, który, jak wiecie, porzuca żonę i dzieci i idzie w świat na rok dwa, trzy, nigdy nie mogąc oznaczyć czasu powrotu. Zastałem tu poczciwego Ignacego [1]), który jak przyrzekł, tak zjechał na dzień dzisiejszy. Marysia przelękła się złej drogi która w istocie

[1]) Skrzyńskiego. (P. W.)

na szossę niegodziwa. Sławcio nie przyjechał, bo zachorował i doktor nie pozwolił mu ruszyć się z domu. Włodzio i u matki i u żony byłby zmazał winy swoje, gdyby był na dziś podążył. Bardzo będzie przykro i jednej i drugiej, jeżeli się go dziś nie doczekają. Żancik krząta się od rana i przygotowuje na przyjęcie gości. Wspomogłem jej stół kwiczołami krakowskiemi, które się jej przydały, bo zwierzyny mało miała. Zastałem tu list od p. Pawła Stadnickiego z wiadomościami warszawskiemi i z Turwi. Edwarda list bardzo rozsądny, zapatruje się na swoje postanowienie z właściwego stanowiska, nie poetyzuje i ani siebie, ani swej przyszłej w krainie marzeń nie stawia. Ślub na 18 maja naznaczony, błagają, abym się na niego wybrał.

18go we Czwartek. Włodzia nie ma, przez cały dzień wczoraj wszyscy go oczekiwali i spodziewali się, tylko ja jeden twierdziłem, że nie przyjedzie i założyłem się, i wygrałem zakład.

Jasnym wieczorem, gdy już goście zaczęli się zjeżdżać, nadszedł list mamy z 13go o przybyciu Jakóba, który zabił Żanci nadzieję, chociaż jeszcze można było mniemać, że przyjechawszy 13go, zabawiwszy przez 14go, wyjechawszy 15go, ściągnie tu 17go w nocy. Dziś 18go rano, a nie ma go, a koni 12cie rozstawionych na granicy i w Sokołowie czeka. Ja przez dziś tu zostaję, acz bez nadziei doczekania się go: Wyście w zeszłą sobotę musieli pisać do Krakowa, źle porachowaliście dni mego tamże pobytu. Ja nie Włodzio, i jak powiedziałem, że na 17go tu będę, tak byłem. Później więc wasze listy odbiorę, ten zaś, którego mi brakuje, w którym donosiliście o śmierci p. Dłuskiej, gdzieś zaległ w Krakowie, bo go Fiszel tam odesłał. Wczoraj od rana Żancik się krzątał i wszystko co potrzeba, przygotowywał na festyn, którym chciał święto matki i przybycie męża uczcić. W tem patrzę łzy w oczach, jakieś zmartwienie; pytam jakie, kucharze się popili i pewnie wszystko popsują i na czas nie zrobią. Niepotrzebne były łzy i kłopot, bo wszystko jak najlepiej się odbyło. Obiad był na czas w szczuplejszem gronie, wieczorem Żancik oświecił *al giorno* pokoje. Zjechali się goście, do 40 osób. Herbata była elegancka z różnemi przysmakami, po herbacie odezwał się fortepian i skrzypce, zaczęły się ochocze tany, było par siedem. Żancik był bardzo ładny, w ciemnej sukni z czarną aksamitną katanką, włosy w tyle w puklach; i ładnie była ubrana i była bardzo po dawnemu ładna, a jej Siciarz nie wrócił, aby ją widzieć. Tańcowała żwawo i bardzo jej to chwaliłem. Chłopczyki były grzeczne, wystrojone i ładne. Rozdawano

obficie chłodniki, przed północą kolacya suta i smaczna. Tancerze podochocili sobie częstemi kielichami i po wieczerzy tany szły jeszcze żwawiej za godzinę pierwszą. Słowem, festyn zupełnie się udał, nic nie chybiło, nawet i to, że Włodzio nie przyjechał. Dziś rano Ignacy opuścił nas, ja zostaję przez dziś, bo mam w Rzeszowie parę interesów i wiele listów do pisania, a najprzód do mego Stacha. Do kanonika napisałem i przyłączam, proszę go zaraz odesłać.

19go w sobotę. Cud się stał. Zjawisko nadzwyczajne! Dziś o 3ciej w nocy, ktoś, czy może duch jaki przybrawszy postać Włodzia, napadł Staromieście, stukał, stukał jak mówią, dobijał się do drzwi, nie mógł się dostukać; przez garderobę więc przebił się do pokoju Żanci, co się dalej stało, nie wiem, taki tylko raport przez Michała miałem. Lękam się o Żancię, bo powtarzam to duch jakiś lub oszust, to nie może być sam, prawdziwy Włodzio. Gdzieżby prawdziwy tak spiesznie i akuratnie przyjechał, tylko w dzień po ostatecznym terminie. Czy to fałszywy czy prawdziwy Włodzio, zawsze mi od was wieści przywiezie, czekam więc na jego ocknienie i ukazanie się. Praworny przewidywał wszystkie kary, które tu na niego czekały i w nocy przyjechawszy, wszystkie plany nasze popsuł. Mantyka, Maruda, bałamut nie wart amnestyi. Ale chwała Bogu, że już jest i że Żancia odpocznie po tylu kłopotach i niespokojnościach.

Wczoraj rano pisałem długo, zajrzałem do Rzeszowa, a po objedzie pojechałem z Boznańskim i proboszczem do Henryków Jędrzejowiczów, u których zostaliśmy na wieczór na wisku. Mieszkają oni w Rzeszowie i bardzo ładne mają mieszkanie. Zawsze poczciwi i szczęśliwi. Panie nasze nie pojechały z nami, bo po pracy i tanach onegdajszych Żancię trochę głowa bolała. Miałem zaraz wysłać list na pocztę, wstrzymuję się aż do ujrzenia owego ducha, który postać Włodzia wziął na siebie.

Dotknąłem się go, on to sam jest. Fury, rzeczy, Jakób, zostali jeszcze na granicy, lecz wszystko przeprawił przez komorę, a sam rozstawionemi końmi pospieszył. Żancik odurzony radością, dzieci uszczęśliwione. Guścio już zdał przed ojcem egzamin, wydziwić się nie może postępom, bo już chłopczyk czytać zaczyna po polsku, a sylabizuje po niemiecku. Dzięki Bogu, żeście zdrowi. Włodzio Maniusia chwali, a ja go do serca przyciskam. Cieszę się, że browar nie źle idzie. O Stacha bądźcie spokojni, ma on dobrych opiekunów i zdrowia i umysłu i duszy. Gdyby się czuł przeciążony lekcyami, zmniejszemy ich liczbę, posyłam mu waszą kartkę. Zatrzymują

mnie koniecznie przez dzisiaj, nie wiem, czy się potrafię oprzeć. Do Turwi dziś list wyprawiam. Prośbę St. do was zaniesioną o błogosławieństwo z rozrzewnieniem czytałem, spodziewam się, żeście mu je przesłali. Żegnam was moi najdrożsi, za trzy tygodnie najdalej uściskam was. Pokoje moje ułoż, droga matko, jak ci się podoba, najmilsze mi będą przez ciebie urządzone. Niech tylko zostaną portrety Stacha, które mi go przypominać będą. Wszystkim czułości, a wam trojgu uściśnienia miłości.

A. E. Koźmian.

Dodaję słówko do listu Jędrusia; on wam o wszystkiem donosi, o tem, co było i nie było, bo on zawsze najdroższy, najlepszy figlować musi; drogie istoty pojmiecie już moją spokojność, że widzę, że już go mamy między nami; zawsze Włodzio jest najlepszy i zawsze kochać się każe. Dzięki wam za drogie wasze wyrazy, z wdzięcznością ręce całuję za nie i za dary. Moja luba Mamdziu, co tylko masz najładniejszego, mnie tym obdarzasz, czyż ja warta, żebyś się zawsze ogałacała. Ale ja już serca twego nie odmienię, więc z serca przyjmuję każdą twoją drogą mi pamięć. Manusi dziękuję za przypisek, najmilsza, najlepsza kochaneczka pamięta o mnie. Niech ją Bóg błogosławi i niech pewna będzie, że ją szczerze kocham, tak jak Stachusia; bo jakże ich nie kochać. Jędrusia może uprosimy, że dzień dzisiejszy poświęci już nie dla nas, ale dla Włodzia, smutno nam znowu będzie, bo dla mnie chwile są najszczęśliwsze, kiedy go widzieć mogę. Ściskam was moi ukochani, wkrótce pisać będę, teraz wam ponawiam moje najszczersze do was przywiązanie.

Joanna Bobrownicka.

Proszę powiedzieć p. Juliuszowi, że dziś ostatecznie kupuję wino i wyprawiam plenipotencyę, nie mogłem prędzej, bo musi być legalizowana przez cyrkuł, aby była tam przyjęta.

A. E. Koźmian.

Staromieście 18 listopada 1852 [1]).

Wyznaję, że nie odbierając od Was moi drodzy odpowiedzi na mój list z Dobrzechowa pisany, jużem się zaczął niecierpliwić, i już skarżyłem się na was i oskarżyłem was przed matką. Pismo

---

[1]) Do Stanisława i Jana Koźmianów.

wasze, które mnie wczoraj tu doszło za powrotem z Krakowa, zaspokoiło mnie, i waszą winę zatarło — odebrałem przy niem skrypt w oryginale, na który rewers przyłączam, bo nie tylko Kartuzy powtarzać sobie powinni *memento mori* — w tych dniach użyję tego skryptu; w następnym bowiem tygodniu rozpocznie się inwentacya majątku małoletnich. Z wielką przyjemnością i uradowaniem czytałem i odczytałem list Stasia. Miło mi widzieć, że przystępuje do najważniejszego aktu życia domowego, z usposobieniem, dalsze szczęście zapewniającem, z namysłem, z powagą, bez zbytecznych uniesień i poezyi; a jednak z pewnym pociągiem i skłonnością, bez których nie byłoby przyjemności w pożyciu. Zdaje mi się, kochany mój Stasiu, że oceniasz swoją przyszłą towarzyszkę w właściwy sposób. Nie znam jej dobrze, ale z tego, com słyszał o niej i ze spostrzeżeń jakie zrobić mogłem, widząc ją, zgadzam się z tobą że tam jest grunt wyborny.

Niech ci Bóg dopomaga i dopomoże, bo to jego widocznie zrządzenie i ani na chwilę nie wątpię, że co się stało zgodnie z jego wolą stało się dla twego szczęścia. Nie mogę więc jak tylko radować się, wraz z wszystkiemi, którzy ci najprzychylniejsi, a sobie życzyć żebym był świadkiem dnia i aktu, który twój nowy zawód rozpocznie. Nie mogę dziś zaręczyć, że mi się uda spełnić to gorące życzenie moje, ale ci zaręczam, że wszelkiego starania dołożę, abym je spełnił. Podając więc prośbę o paszport wiośniany do Galicyi, zażądam go razem i w Poznańskie — lecz na to będzie mi potrzebny list jakiego adwokata, wzywający mnie tam dla interesów małoletnich, o czem później pomówimy. Teraz chcecie wiedzieć jakie były obroty moje, od czasu wysłania do was mego listu Dobrzechowskiego. Objechawszy ze Stasiem rodzinę jego matki, na którą wycieczkę zeszło mi dni dziesięć, zabawiłem tydzień w Dobrzechowie, po czem wybrałem się ze Stasiem i Maisonneuvem do Krakowa. Po drodze wstąpiliśmy do Gumnisk do ks. Władysława Sanguszki, gdzie Staś dobrze się poznał, i ze starszym jego synem Romanem, który za miesiąc jedzie do Petersburga, dla wejścia w służbę wojskową, i z młodszym Pawłem, który z nim w Krakowie kollegować będzie. Do Krakowa przybyliśmy w dzień Zaduszny; właściwy to dzień na przybycie do miasta smutku, grobów i pamiątek. Zabawiłem w Krakowie dni 15 — pozostałem dopókim Stasia nie umieścił — i planu naszego nauk w wykonanie nie wprowadził. Po długim namyśle i naradzie z osobami, na których zdaniu polegać mogłem, postanowiłem dać mu najlepszych nauczycieli do lekcyi prywatnych, i zapisać go na nadzwyczajnego

ucznia Uniwersytetu, dla słuchania przedmiotów potrzebnych do uzupełnienia naszego planu nauki. W ułatwieniu wszelkich trudności, w naradzie, w wyborze przedmiotów nauki i nauczycieli, najczynniejszą i najskuteczniejszą pomoc znalazłem u Wielogłowskiego i u ks. Jakubowskiego, rektora Pijarów, który jest bardzo zdolnym, uczonym, a gorliwym kapłanem. Prywatnych lekcyi będzie więc miał mój jedynak 24 tygodniowo — 3 godziny matematyki, 3 chemii, 3 fizyki, 3 niemieckiego języka, 2 łaciny, 3 geometryi wykreślnej, 2 rossyjskiego języka, 3 fechtunku, 4 z Maisonneuvem łaciny i stylu fruncuskiego; w Uniwersytecie będzie słuchał 6 godzin hist. prawa polskiego Helcla, nie dla prawa, lecz dla historyi, bo to jedyny kurs, wykładający rzeczy polskie, 6 godzin hist. Walewskiego, 3 fizyki Kuczyńskiego, bardzo znakomitego profesora, 3 matematyki Steczkowskiego. Zdaje się, że w wyborze nauczycieli prywatnych byłem szczęśliwy. Najwięcej mi winszują Żebrawskiego do geom. wykreślnej, który jest wielką znakomitością w tej nauce, a który będąc inżynierem naczelnym okręgu krak., nie podejmuje się dawania lekcyi prywatnych. Jak widzicie, mój jedynak będzie miał czas zapełniony. Nająłem mu mieszkanie na Mikołajskiej ulicy, umeblowałem je, urządziłem całe gospodarstwo i pod strażą Boską Maisonneuva i łaskawych na niego, a wybranych przezemnie opiekunów, zostawiłem go i rozstałem się z nim 15go w poniedziałek. Smutne to bardzo było rozstanie, ale dało mi pociechę i zaspokojenie, jakiego się doznaje, dopełniwszy obowiązku. Poznawszy dobrze Kraków, nabyłem przekonania, że to jest dziś miejsce najwłaściwsze na naukę dla młodzieńca polskiego. Wielu tam jest zdolnych, nawet znakomitych nauczycieli, wiele pomocy dla nauki. Dotąd w powietrzu był brak elektryczności, który w ospałości i niedbalstwie utrzymywał i uczniów i nauczycieli — dziś to powietrze elektryzuje się. Jest tam zawiązek zdolnej i pracowitej młodzieży, podobny do tego, jaki utworzyłeś kochany Jasiu w Berlinie. Z tą celną młodzieżą zapoznałem Stasia, należą do niej Michałowscy, synowie Piotra, Tarnowscy z Dzikowa. Marcin Popiel, dwaj Badeniowie, Wodzicki, Gorajski, Sanguszko, Rodryg Potocki z Chrząstowa, Ostrowski, syn Tadeusza. Mimo to, jakże mało Galicya korzysta z Krakowa. Wstyd to i zgorszenie. Poszukujemy Tirlemontów, Brugeletów, a zaniedbujemy jedyną szkołę narodową; w Wiedniu jest 800 uczniów polskich, we Lwowie 400, w Krakowie ledwie 200. Ta występna obojętność grozi istotnem niebezpieczeństwem bytowi zakładów krakowskich. W Krakowie widziałem się z wielu znajomemi, u Wężyka codzień bywałem, przywiozłem mu Czarnie-

ckiego. wysłuchałem jego Bezkrólewie. Spotkałem się z Margr. Wielopolskim, który się do Cezarego wybiera, z Zdzisławem Zamojskim, który u Walerego drukuje tłómaczenie Nicolasa. Chłopickiego codzień widywałem; zdrów i dziarski, zajął bardzo Stasia opowiadaniami wojennemi, na które gdy się go wyprowadzi, młodnieje, ożywia się i wymownym się staje. Pana Adama nie widziałem, gdyż był w Krzeszowicach, nie chciał i nie mógł przyjmować tylko najbliższych i najpoufalszych, potem jeździł do Łańcuta. 10go zaś grudnia wypływa wraz z żoną z Tryestu na pielgrzymkę do ziemi świętej, którą ślubował. Zapewniano mnie, że próba przez którą przeszedł, najzbawienniej wpłynęła na jego charakter, który się wykształcił, dojrzał, pozbył się wyniosłości i wszelkiej żółci. Widziałem się z Polem, czytał wyjątki, z ukończonego poematu żołnierskiego z czasów Stanisława Augusta, bohaterem jego jest Mohort i takiż tytuł jego, przepisuje go teraz i chce go w Petersburgu drukować. Widziałem się z redaktorami Czasu, lecz Manna nie zastałem. Ale muszę was przestrzedz, że zapewne mimowolnie, bardzoście boleśnie dotknęli Wielogłowskiego, umieszczając o nim w Przeglądzie korespondencyę z Krakowa. Czytałem ją i znalazłem ją niesprawiedliwą. niewłaściwą, i takież same jest zdanie wszystkich ludzi bezstronnych i rozsądnych. Walery ma wielu przeciwników, lecz nie wierzcie potwarzom. Jest on ostrożnym, ma wiele względów do szanowania, ale zawsze jego usiłowania są poczciwe i działanie użyteczne. Odwołajcie jakim sposobem sąd nieuważny i niesprawiedliwy, zaspokojcie, go ułagodźcie jego boleść, która się łatwo da pojąć. On się bronić musi, nie chcąc czepiać się korespondenta aby go nie wystawić na odpowiedzialność polityczną, musi przyjąć wydaną walkę i walczyć z redakcyą Przeglądu. *Czas* będzie jego sprzymierzeńcem. Po co ta walka, ta wojna domowa w jednym i tym samym obozie. Wierzcie mi, że ten artykuł Przeglądu, najboleśniejsze zrobił w Krakowie wrażenie, uradował tylko przeciwną rotę. Ponieważ Przegląd nie ma tu w Galicyi przystępu, nie czytałem całego ostatniego numeru tylko poprzedzające u Ludwika Skrzyńskiego, który ma osobne i podobno jedyne na niego pozwolenie. Nie mogąc więc mieć nadziei dostania zeszytu bieżącego, proszę was, ażebyście mnie tu bez zwłoki nadesłali przepisany wiersz jenerała Morawskiego „Okręt zamarzły“. Jeżeli mi zaraz na ten list odpiszecie, dojdzie mnie jeszcze wasza odpowiedź. Proszę kochanej Azi, ażeby przypilnowała pospiechu w odpowiedzi i swą drogą ręką przepisała mi Okręt, wszakże ja wam udzielam co mogę, i dziś posyłam ostatni śliczny wierszyk

ojca mego do panny Łuszczewskiej. Pisałem wam dawniej obszernie o tem fenomenalnem dziewczęciu. Gdym po powrocie z Warszawy opowiadał o niem mojemu ojcu, wierzyć nie chciał, twierdził że się daję uwodzić imaginacyi. Tymczasem na żądanie moje, aby mój ojciec ręką najstarszego wieszcza pobłogosławił młodemu natchnieniu, pani Nina, po wyjeździe moim do Galicyi, nadesłała mi kilka poezyi czternastoletniej improwizatorki, między niemi był jeden wiersz do mnie, drugi do mego ojca, a najznakomitszym utworem była poezya bohater na słowo dane przez pana Andrzeja Zamojskiego zaimprowizowana. Otóż te poezye, przekonały, nawet mego ojca o rzeczywistości fenomenu, złożył broń i pisząc mi o nich, wyznał, że tego rodzaju natchnienie jest zadziwiające ; że nie można pojąć, zkąd w tak młodej dziewczynie, tyle ducha, myśli, tyle wiadomości, taka czystość i znajomość języka. Wrażenie jakiego doznał, musiało być silnem. kiedy w trzy tygodnie po odebraniu tych poezyj, nadesłał mi wiersz, który przyłączam, a który z Krakowa posłałem pani Łuszczewskiej. Pytasz mnie kochany Janie, co z biblioteki dałem Branickiemu. Z wyjątkiem dzieł praktycznej użyteczności, oddałem cały zbiór starożytny polski, wszystkie dawne rękopisma, dyplomata i starożytne autografy. Zachowałem tylko to wszystko, co jest pamiątką osób mi drogich, wszystkie autografy obce i nasze współczesne i nowsze, wiele więc ciekawości piśmiennych zostało. Dubletami zapełniły się próżne półki, a że jestem pszczołą, znowu na miód pracującą, gdy jej ul podbiorą, znowu gdy się sposobność zdarzy zbieram i teraz z Krakowa, kilkanaście nie złych staruszków wiozę. Pozbycie się mego zbioru, było jedną z najboleśniejszych ofiar na jaką w życiu skazany byłem, nie lubię o niej myśleć. Nie umiem ci powiedzieć co się dzieje z biblioteką Odnowską, lecz napiszę do Batowskiego i doniosę ci. Mam polecenie od jenerałowej Skrzyneckiej powinszowania ci Stasiu i złożenia jej najszczerszych życzeń, bardzo cię mile ona wspomina. Wyjechawszy z Krakowa 15 stanąłem tu 16go, bo 17 obchodziliśmy dzień święta matki Włodzia, jego dotąd tu niema, od roku biedna a poczciwa i zawsze ładna i miła żona jego tęskni bez niego, codzień spodziewany powrót jego z Wołynia. Ja jutro ztąd wyjeżdżam. Zabawię w Dobrzechowie do pierwszych dni grudnia. Chrzanowskiego umieściłem u Władysława Skrzyńskiego, a poleciłem go nie jednemu i Sapieże Adamowi i Krasickiemu. Miał on pisać do ciebie, już objął miejsce kontrolora w Bachorzu, jest to posada tymczasowa, nim się z miejscowością obezna. Rozpisałem się, a niewyraźnie koszlawo. bo piszę w nocy, chcąc zaraz jutro list ten wyprawić.

Broszurkę p. Montalembert nadeszle mi Wielogłowski, nie mniej nowe dzieło Nicolasa: Sur le protestantisme, które ma zawierać zwycięską odpowiedź na mowę p. Guizot. Nie odpowiedziałeś mi na moje zapytanie listu poprzedzającego, gdzie można dostać rysu życia ks. Radziwiłła mojego pióra; proszę cię bardzo o odpowiedź w przyszłym liście a teraz was żegnam, ściskam i zawsze jednem sercem kocham. Wystawiam sobie jakie było wasze przerażenie, gdy napad choleryczny objawił się u jenerała, powiedźcie mu moje uczczenia równie jak i pani jenerałowej. W wigilią mego wyjazdu nadszedł do Krakowa list ks. Baczyńskiego z nader bolesną wiadomością o niebezpiecznym stanie ks. Antoniewicza, nie wspominano mnie o nim, mam więc nadzieję, że wieść ta była przesadzona. Gdy się rozeszła, powszechny smutek ogarnął cały Kraków.

Teraz macie ostatnie rymy mego ojca: Do Jadwigi Łuszczewskiej odpowiedź starego rymoklety na jej wiersze:

Bujaj nadludzkie dziewcze nad obłoki,
Kiedy ci skrzydła zesłali Anieli,
Mnie ciągnie ziemia, — Grób czeka na zwłoki.
Duch zgasły w piersiach, lotu nie ośmieli.

Tobie gdy z ognia niebieskiego błyskiem,
Wieszcze natchnienie, mdłe piersi przenika,
Z lotem skowronka, łączysz głos słowika;
I to twej wiosny zjawiskiem.

Jak zwać, co samym mędrcom podziw czyni
Przychodzą młode podchwycić pojęcia,
Odpowiedź w rymach płynie z ust dziewczęcia,
Jak kumejskiej prorokini.

Dziwiąc się razem troszczę się o Ciebie,
Gdy wzlecisz w górę, nieścigniona okiem,
By zachwyceni, twych pieśni urokiem,
Nie zatrzymali Cię, Anieli w niebie.

Nie same zwiedzaj nadpowietrzne światy,
Skieruj ku ziemi i lot i źrenice,
Są na niej ciernie, ale są i kwiaty,
Wieńcz niemi siebie, braci i rodzice.

A jeźli mojej, zaprzeczysz obawie,
I w wyższych sferach, wsławisz pierś dziecinną,
Witam Cię! starą ręką błogosławię,
Rośnij dla Polski! druga w niej Korynno.

Kajetan Koźmian w 81 roku życia przeprasza za pokusę rymoklectwa. 4 listop. 1852 w Piotrowicach.

Dodać winienem co do Walerego, że on nie okazuje dla Przeglądu ani gniewu ani urazy; lecz bardzo mu bolesnym był ten niespodziewany atak. Tem więc więcej winniście mu zadość uczynienie.

W tej chwili dziś 19 wrócił Włodzio — przywiózł mi dobre wiadomości z Piotrowic, mój ojciec przysłał mi list twój Stasiu do niego pisany, czytałem go z rozrzewnieniem, panie Zamojskie były w Wronowie.

W tem miejscu rozpoczynają się listy do rodziców, oraz ciągłość korespondencyj.

8go stycznia 1853 w sobotę Mińsk.[1]

Z pod dachu kochanej i najmilszej Maryni i poczciwego Karola przesyłam wam pierwsze uściśnienie podróżne. Rozstawszy się z moim Maniusiem w Lublinie, jechaliśmy nie zbyt ciasno i dość wygodnie. W Kurowie dostaliśmy za towarzyszkę jakąś panię, której Aleksander obok niej siedzący, przez całą drogę przyspiewywał, jakby słowik samiczce na wiosnę. Co to pani Słowikowa na to powie. Przyjechaliśmy o 8mej do Dąbrowy i tam rozstanie nastąpiło. Aleksander z dobrym humorem, z śpiewkami i z swoją sąsiadką, Bieczyna i Staś Skrz. ulecieli ku Warszawie, a ja ogarnąwszy się i posiliwszy, bryczką pocztową pospieszyłem do Mińska i stanąłem tam na 11. Zastałem wszystkich zdrowych, lecz na Maryni i nawet Karolu znać obawy i trudy choleryczne, oboje pomizernieli, dzieciny zaś kwitnące, śliczniutkie, milutkie, słodziutkie, jakiś lep mają w sobie, że zaraz lgną do serca. Przyjęto mnie w pokoju panny Kamilli, która ze wszystkich najlepiej wygląda i ma bardzo ładnie i wygodnie urządzony pokoik, tak że zwykle u niej się wszyscy zbierają. Zastałem tu panię Jezierską, która się z czułością przypomina waszej pamięci. Ilu tu obsypano mnie zapytaniami o was, o Maniusia, o Stachu; Maniuś i Stach w wielkich są łaskach, a o Stachu krakowskie wiadomości ciągle brzmią pochlebnie. Taida[2]) pisała do siostry z wielkiemi o nim pochwałami, dodając, że się

[1]) W Królestwie Polskiem, majątek hr. Karola Jezierskiego, zięcia jenerała Morawskiego. (P. W.)

[2]) Hrabina Leonsowa Rzewuska (P. W.)

bardzo Leonsowi podobał, a tak nasz poczciwy chłopczyk już zaczyna zapracowywać na nie złą reputacyę. Wczoraj odebrała Marynia list od ojca, przy mnie nadszedł; domyślał się jenerał, że przy mnie nadejdzie i wiele dał Maryni przyjaźnych co do mnie poleceń i zaleceń, aby mi nie było ani chłodno, ani głodno, ani nudno i t. d Nie jest mi też ani głodno, ani nudno, ani zimno. Mało co znano tu z poezyi Deotymy, czytaliśmy wczoraj niektóre, czytaliśmy wiersz do wieszcza i odpowiedź. Oba zachwyciły i jako bardzo piękne i jako utwory, pierwszy najranniejszej młodości, drugi sędziwości. I w istocie cud to prawdziwy, żeby wiosna rodziła owoce, a zima kwiaty. Ja przez dziś tu bawię, jutro Karol daje mi konie o 5 mil do Radzymina, zkąd biorę pocztę do Serocka, i może kuryerkę warszawską uchwycę. Z Warszawy mało co tu wiedzą, nie ma być bardzo świetna. Pan Konstanty Zamojski, acz bardzo chory, na wyraźny i silny rozkaz ks. feldmarszałka powrócił z całą rodziną i podobno już wszyscy pozostaną tutaj. Wiecie z gazet, że pani Edwardowa Raczyńska umarła, bardzo mi jej żal. Ona zawsze taka była łaskawa i uprzejma dla mnie i taka wielbicielka Czarnieckiego.

9go w niedzielę o 10 ztąd wyjeżdżam do Radzymina, mil 5. Karol daje mi swoje konie. W Radzyminie biorę pocztę do Serocka o półtorej mili i mam nadzieję, że wieczorem około 8mej uchwycę kuryerkę warszawską, którą do Łomży na 10tą z rana przybędę. Tam odpocząwszy, przed wieczorem będę w Jeziorkach, jutro, t. j. w poniedziałek. Gdybym kuryerki uchybił, lub miejsca w niej nie znalazł, pojadę bryczkami pocztowemi. Wczorajszy dzień zeszedł mi bardzo przyjemnie, z temi paniami, z Karolem, z temi ślicznemi dziewczątkami, które bardzo, zwłaszcza starsza przylgnęły do mnie. Seweryn Biernacki z synem przyjechał, a wieczorem późnym żona jego z córką. Do jenerała napisałem, bo chciałem mu z Mińska Mińsk cały opowiedzieć. Posyłam mu wiersz Deotymy o Wieszczu. Ciekawym co powie o nim. Na drugi dzień po ślubie Henryka[1]) napiszę do was choć słów kilka, jeźli wśród zgiełku weselnego nie będzie można obszerniej się rozpisać. Żegnam was, całuję wasze ręce, najdroższi rodzice i przyciskam z całą czułością ojcowską moją kochanę córeczkę, która zapomniała mi dać *Okręt Zamarzły*, a Marynia bardzo była ciekawa go poznać. Wszyscy ztąd łączą wam uszanowanie, a czułości dla Maniusia. Jak się Parel popisał w Kazimierzu. Proszę mi donieść wagę naszej pszenicy i

[1]) Koźmiana brata stryjecznego autora (P. W.)

wiele się wymierzyło, a wiele wzięto. Jeszcze raz całuję, nim do Laponii zawitam.

We wtorek 11 Jurzec.

Wyjechawszy o 11 z Mińska w niedzielę, stanąłem na 2gą w Radzyminie; a na 6tą w Serocku na trakcie petersburgskim. Tam czekałem do 10tej, bo się Steinkielerka spóźniła. Szczęśliwym trafem było dwa miejsca próżne, dla mnie i Michała, a więc nie potrzebowałem brać ekstrapoczty. Kuryerki na tym trakcie daleko wygodniejsze, jak na lubelskim; po 4 osoby siadają do nich, piąta z pocztylionem. Można i nogi dobrze wyciągnąć i spać wygodnie, ale ja spać nie mogłem, bo miałem za towarzysza jakiegoś Moskalo-Polaka, pijanicę, który jak mi mówili jadący z nim z Warszawy do Serocka, wypróżnił całą flaszkę wódki, i któremu ciągle się zdawało, to że się wywracamy, to że wypada z karetki, to że zbójcy nas napadają, to że ktoś w lesie wdziera się do pojazdu. Krzyczał więc, miotał się, wrzeszczał, aż nakoniec tak twardo zasnął, że go na żadnej stacyi nie można było zbudzić. Przebywszy pola Pułtuska, zbroczone krwią francuską, i ostrołęckie zlane krwią polską, krwią p. Juliusza[1]), stanęliśmy o 12tej w Łomży. Tam czekał na mnie kocz czterokonny, który mnie zawiózł nie do Jeziorka, gdzie się odbędzie wesele, lecz do Jurca, gdzie mieszka p. Antoni Rządkowski, brat żonaty panny Maryanny, i gdzie wszyscy zebrani byli. Jurzec o $2^1/_2$ mili od Łomży; stanąłem więc na 3ciej. Zastałem Olesia, Bieczynę, Czyżewskiego, dniem wprzódy przybyłych. Poznałem część znaczną rodziny, z którą się spokrewniamy, a najprzód przyszłą bratowę. O ile z pierwszego rzutu oka sądzić można, bardzo szczęśliwy wybór zrobił Henryk. Panna Maryanna powierzchowność ma przyjemną, profil nawet piękny i regularny, nie tyle ładną się wydaje, wprost na nią patrząc, szczególniej gdy się śmieje brak jej ładnego uśmiechu i wejrzenia. Ułożenie ma przyjemne, żywość jej bardziej się w grze twarzy jak ruchach objawia. Widać że ma wiele serca, dobroci i łagodności. Cała rodzina niezmiernie się wzajemnie kocha. Bracia zdają się dobrzy, poczciwi. Antoni żonaty, zacny, uprzejmy. Walenty, który kilka lat był za granicą, towarzyski i bardzo przyzwoity. Bardzo gościnnie jesteśmy podejmowani. Dom tutaj ładny, wygodny, widać w nim zamożność, kucharz dobry. Srebra bardzo piękne. Zdaje się, że się panna Maryanna szczerze do Henryba przywiązała. On zaś odmłodniały, rozma-

[1]) Stadnickiego sąsiada autora (P. W.)

rzony, z miłośnem i wejrzeniem i słowem, i ściśnieniem ręki, ale swoim zwyczajem do jutra odłożył, i tak ślub, który miał być dzisiaj 11go odłożony został do jutra. Był do tego słuszny powód, bo to dziś rocznica śmierci pani Wincentowej. Dziś więc po obiedzie jedziemy do Jeziorka, gdzie nas wczoraj wieczorem poprzedziły panie to jest panna młoda z swoją siostrą, panią Kisielnicką. Lękam się, że ta zwłoka jednodzienna opóźni o dzień mój wyjazd do Warszawy, gdzie 15 najdalej powinienem stanąć. Aleksander chce się ze mną trzymać; razem wrócimy, już tęskni do Linci i w Warszawie chce tylko kilka godzin zabawić. Bieczyna najzabawniejsze o nim szczegóły opowiada, z pobytu przez dzień jeden w Warszawie, które mnie stryja Wincentego przypomniały. Nigdzie nie mógł trafić. Wieczorem zbłądził na Krakowskiem Przedmieściu i króla Zygmunta wziął na chwilę za Kopernika. Augustowskie płaskie, kamieniste, przypomina Wielkopolskę; budynki porządniejsze jak u nas, grunta za Łomżą urodzajniejsze i lepiej uprawne jak w Płockiem od Serocka do Ostrołęki. Po tutejszych płaszczyznach bez drzew i pięknych widoków, Gałęzów będzie się mógł zdawać edenem. To też Milton tak raju nie opisał, jak Radzca[1]) swojej Ewie opisuje Gałęzów.

We środę, w dzień przywrócenia stanu małżeńskiego radzcy z Jeziorka. Wczoraj w Jurcu powiększyło się nasze towarzystwo przybyciem pana Włodzimierza Kisielnickiego, zięcia pana Stanisława Kisielnickiego, który jest pierwszą głową tutejszej rodziny. Rzątkowski, kolega w Radzie stanu Ks. Warszawskiego, mego ojca, był stryjem ojca przyszłej pani Henrykowej, jest tu jego portret, który mi go przypomniał. Po rannym obiedzie wyjechaliśmy wczoraj z Jurca i stanęli tu o półtory mili razem z mrokiem. Przyjęci zostaliśmy przez trzy panny Rzątkowskie. Dom tutaj obszerniejszy jak w Jurcu, a równie porządny i wygodny. Dziś o 7mej z rana wyciągnęli radzcę z łóżka, wśród którego kołysany był edeńskiemi snami, i zawieźli do Łomży do Kapucynów, do spowiedzi i pokuty. Kochany radzca ze zwykłą sobie powagą działając, nie opatrzył się dotąd w pozwolenie miejscowego proboszcza wzięcia ślubu w sąsiedniej parafii, gdzie i kościół i proboszcz porządniejszy. Dziś dopiero, jadąc do Łomży, miał wstąpić i prosić się. Jeżeli proboszcz obrazi się, zechce figla wypłatać, schowa się lub wyjedzie, Radzca nie będzie miał ślubu. Mimo to nie stracił on miny, ani spuścił z powagi. Dobrej i rozkochanej jest myśli i o niczem nie wątpi. Choć bardzo nas tutaj gościnnie i uprzejmie przyjmują, każdemu z nas chciałoby się spie-

---

[1]) Henryk Koźmian radca „Towarzystwa Kredytowego“ (P. W.)

sznie wyjechać: Olesiowi do Linci, Bieczynie do pracy, Czyżewskiemu do jego floty na Wieprzu, mnie najprzód do Warszawy, a potem do was. A tu będzie jeszcze festyn u pana Stanisława Kisielnickiego, na który się zostaniemy. Do Stacha piszę jutro. Zmartwiłem się, wyczytawszy w gazetach, że uniwersytet krakowski uległ od Nowego Roku różnym zmianom, że nie potwierdzono wyboru rektora i dziekanów, że najlepszych profesorów Helcla, Małeckiego, Pola, usunięto. Na dwóch pierwszych kursa Staś uczęszczał, a więc przerwie rozpoczętą naukę. Zasmucił się zapewne nasz chłopiec tą niespodziewaną odmianą. *We wtorek 13go.* Już mamy panię Henrykową. O 4tej popołudniu wyrzekł radzca przysięgę, ale zacznijmy od rana: Rano tedy pojechali państwo młodzi do spowiedzi; po siedmiu mszach u Kapucynów łomżyńskizh i całogodzinnej spowiedzi wdowca, u Ojca Militona, wrócili około 12tej. Wkrótce zaczęli się zjeżdżać zaproszeni goście, wszyscy prawie krewni, Kisielniccy, Milbergi, Rządkowscy. Pierwszy przybył poeta-mowca-filozof, naczelnik opozycyi, współzawodnik na niwie literackiej Jakóba Mikulicza, mistrz Łosia, Rowicki. Z obcych był on tylko i prezes Zaborowski z żoną, który się przypomina wraz z nią waszej pamięci; niemniej poczciwy jenerał Milberg, ucieszyliśmy się do siebie, bośmy sobie dawne a lepsze przypomnieli czasy, bo już i ja należę *ad laudatores temporis acti me puero.* o 2giej śniadanie zimne z wszelkiemi zimnemi przysmakami: następnie zaczęły pojazdy zajeżdżać, pięciokonne, czterokonne, było ich 13. Pana młodego pojazd z sześćma końmi pocztowemi, dwoma pocztylionami, ubranemi jakby cesarzowę wieźli. Ukazała się wreszcie panna młoda skromnie lecz ładnie ubrana, z welonem gładkim, nie było żadnego błogosławieństwa, bo nie ma już ani matki ani ojca. Radzca był spokojny, wesoły, nie inny od zwyczajnego radzcy jakby w dzień powszedni. Panna młoda rozczulona, drżąca. Po 3ciej ruszyliśmy do kościoła, do Dobrzysłowa, bo przecież pan młody wymodlił sobie na klęczkach dyspensę. Obrzęd cały odbył się z powagą i przyzwoitością. Proboszcz krótko i dobrze przemówił i z uroczystą spokojnością pobłogosławił. Do ślubu prowadzili pannę młodą brat jej Walenty i Witołd Kisielnicki, syn pana Stanisława; od ślubu jenerał Milberg i ja wezwany zostałem, choć się wymawiałem, że jako wdowiec nie mam do tego prawa. Po odbytym obrzędzie pan młody uwiózł żonę swojąocztą, pospieszyliśmy za nim. Około 6tej obiad weselny bez wykwintnego zbytku, lecz bardzo smaczny, w dobrym rodzaju i dogadzający wszelkim wymaganiom godowym. W winie żadnego nadużycia. Jeden tylko wielki

kielich szampańskiego za zdrowie pp. młodych. Jam go wypił w imieniu swojem i wszystkiej nieobecnej naszej rodziny, witając wśród niej pannę młodą, jak siostrę. Parę jeszcze było toastów, a ostatni wniesiony przez poetę-mowcę, improwizatora Rowickiego z następującą improwizacyą:

Wieszcz, który uczył uprawy łanów,
Zasługą w kraju wsławiony człek.
Patryarcha Koźmianów
Niechaj żyje w długi wiek!

Szczęście masz w tym roku kochany ojcze! Głoszonyś i przez Kuryera i przez Rowickiego. Wstaliśmy od stołu zupełnie trzeźwi, nikt kropli nadto nie miał w głowie, nawet pan młody ani słowa po rossyjsku nie zagadał. Po obiedzie zaczęły się tańce przy dźwięku fortepianu, następnie roznoszono cukry, chłodniki, stare wino; był we wszystkiem dostatek, nie było zbytku. O 3ciej każdy udał się do spoczynku i radzca do spoczynku także, jak każdy z nas poszedł. Osób godowych było wszystkich 42. Najładniejsza była panna młoda i pani Włodzimierzowa Kisielnicka; ale za nich dwie, ileż cioci ów i wójenek przerażających, choć zapewne bardzo dobrych i poczciwych. Otóż macie najdokładniejszy opis kuryerkowy. W tej chwili już wszystko się poruszyło w domu; podobno wszyscy się rozjadą, aby się jutro zjechać u p. Kisielnickiego, który chce uczcić pp. młodych obiadem, balem.

Wczoraj przywiózł mi radzca wasz list, dzięki za niego. Przeczytałem pannie młodej wasze życzenia i błogosławieństwo, które z czułością przyjęte zostały. Już ona przygotowana was kochać i szanować. Z Warszawy zaraz do was napiszę. Mój najdroższy Maniuś niech mi doniesie, gdzie mieszka p. Raymond. Przyślijcie mi także list od Sikorskiego, bo z daty muszę dojść, czy jaki nie zaginął; widzę bowiem, że mi nie donosi wszystkiego, co miał donieść. Teraz każcie bić w dzwony, strzelać z armat, uderzyć w kotły i trąby, aby ogłosić światu, że już radzca ma żonę. Niech ten odgłos dojdzie i do Bychowy i do Zaraszowa i do Wolburgowej. Całuję wasze ręce z miłością. Z miłością moję drogą dziewczynkę tulę do serca.

Andrzej Koźmian.

14 stycznia Jesiórko.

Wczorajszy dzień poświęcony był spoczynkowi. Po śniadaniu prawie wszyscy się rozjechali. Pan Kisielnicki na dzisiaj przygoto-

wał festyn godowy. Postanowiłem wraz z memi towarzyszami wymówić się od niego, lecz po przypuszczonym szturmie zaproszeń, próśb, nalegań, wymówek, moi towarzysze mnie odstąpili. Ja byłem *tenax propositi impavidus*, bo w istocie 15go powinienem być w Warszawie; lecz usilnej prośbie nowej bratowej oprzeć się nie mogłem. Będę więc dzisiaj na obiedzie w Korzenistym u wujaszka Nr. 1go, a bal opuszczę poobiedni i zaraz koło 10tej wyjadę do Łomży, zkąd wziąwszy extrapocztę powinienem stanąć około 1szej po południu w Warszawie. Wczoraj wszyscy rozeszliśmy się o 10tej, a i radzca, gdy go po rozjechaniu się gości w osobnym umieszczono pokoju, jak każdy inny śmiertelny wyspał się na bal dzisiejszy. Wyjeżdżamy stąd o 12tej, bo to o trzy mile ten festyn. Wyznaję, żem zmęczony, więcej nawet jak radzca, a Olesia jęki, tęsknota, coraz się powiększają. Wczoraj pan młody przy śniadaniu wznosząc toast na cześć rodziny żony, w bardzo właściwych i czułych przemówił wyrazach. Gdyby go Gintoft słyszał, toby dopiero wpadł w uniesienie nad jego wymową.

16go stycznia w niedzielę z Warszawy. Po trudach weselnych i podróżnych dobiłem wczoraj wieczorem do Warszawy z Bieczyną i Aleksandrem. Ci dwaj opuszczają mnie dzisiaj. Feliks spieszy do żony i prac swoich, Aleksander wstępuje do Zadybia i bije sarny dla całej rodziny. Bieczyna doniesie wam słowo o mnie. Aleksandra ledwie za trzy lub cztery dni ujrzycie. Ale wróćmy się do Laponii, która wcale nie złym jest krajem, z dobrem winem, dobremi kucharzami, z gościnnością ujmującą i z dobremi ludźmi. Onegdaj, w piątek po śniadaniu, wyjechawszy z Jeziorka, stanęliśmy o 3ciej w Korzenistem u pp. Stanisł. Kisielnickich. On sam, mąż ciotki pani Henrykowej, członek gł. tow kred., uważany jest za głowę rodu Kisielnickich i za opiekuna Rządkowskich; nie mogłem więc bez uchybienia mu odmówić jego zaproszeń. I dobrze się stało, żem nie odmówił, bo wszyscy byli bardzo uradowani, żeśmy się do pozostania na jego festyn skłonili, i jego samego bardzo zobowiązałem. Przyjęcia też doznaliśmy jak najbardziej uprzejmego. Dom w Korzenistem bardzo wygodny, z salą balową o dwóch piętrach. Widni w domu dostatek i gościnność z chęcią wystawy połączoną. Kucharz bardzo dobry, wszystko było w dobrym rodzaju, a lody fruktowe takie, jakie tylko *Couté* daje. Wina wyborne, zwłaszcza węgierskie, i że wyborne były, najlepszy miałem dowód, gdyż wiele pili, a nikt nie był ani chory, ani nawet pijany, było tylko rozweselenie w samą miarę. Po przybyciu naszem dano sute śniadanie. Gdy się zmierzchało, oświecono

salę. Muzyka wojskowa zagrzmiała, nastąpiły przedobiedne tany. Towarzystwo to samo było co i w Jeziorku, z dodatkiem pani Budziszewskiej, Tymowskiej z domu, synowicy szambelana,] elewki p. Raymond, którą Aleksander tak się zajął, że ciągle o niej w drodze i w śnie i bez snu marzył; przystojną mężatką się zrobiła. Było także dwóch wybornych sędziów, namiętnie tańcujących. O 9tej dano bankiet godowy bez zbytecznej mnogości potraw, ale smaczny, nawet wystawny. Przy pożegnaniu w toaście przemówił p. Kisielnicki do Państwa młodych, z czułością do pani młodej. z napomnieniem dość surowem do p. młodego, czyniąc go odpowiedzialnym za szczęście, ukochanej od całej rodziny, jego małżonki, do nas z ufnością i podziękowaniem. Do ciebie kochany ojcze ze czcią i wdzięcznością za błogosławieństwo. Jako sąsiad dawny i Owidzkiego i Brzezińskiego i Łempickiego, trzech naszej okolicy mowców, odpowiedziałem w kilku wyrazach, a po mnie mistrz Romulla powstał i przerwał rozczulenie powszechne, wołając: *niech słucha galerya* i improwizując wierszem pożegnalny toast, w którym umieścił się i cały parnas, i cały olymp, i hipokrena, i pegaz. Zaczął się toast od tego wiersza:

Jak tu użyć mojej weny
Obok Koźmianów sławnej hipokreny.

Bajał staruszek blisko przez kwandrans, a w około tylko śmiech przyduszony słychać było. Po obiedzie, który się o 11tej skończył, zabraliśmy się do podróży. Czyżewski, jako tanujący odstąpił nas. Lecz przy wyjezdnem nowe toasty starem winem, to strzemiennego, to wsiadanego, to moje, to wasze, to wiwat Lubelskie, to wiwat Augustowskie. Włodzimierz Kisielnicki, zięć gospodarza dowodził, zachęcał, a i gospodarz był ochoczy i wdzięczny. O 12tej wyruszyliśmy i przy przewodniku z latarnią odwiezieni zostaliśmy o mil trzy do Łomży. Choć piliśmy dosyć, nic nam przecież dobre wino nie szkodziło. O 3ciej stanęliśmy w Łomży, gdzie na nas czekał Michał z rzeczami. Dano nam krytą karetę, w której we trzech extrapocztą ruszyliśmy; że śnieg obfity padał, droga ociężała z początku powoli jechaliśmy. Na każdej stacyi dawano nam podobne karetki, wygodnie i bez wielkiego kosztu stanęliśmy o 8mej w Warszawie. Aby dowiedzieć się, co się tu dzieje, poszedłem do szambelana[1]), zastałem liczne grono męskie. Warszawa nie bardzo rozbawiona, mało tańcuje. Wczoraj był bal w resurcie, na którym z nudów i panie elegantki warszawskie być miały. W domu Potockich żałoba po pani Raczyńskiej. Pani Augustowa nie wraca,

jak na początku lutego, a August wygrawszy 200.000 franków na akcyach w Paryżu, jeździ kabrioletem po Paryżu, i nie myśli wracać; lecz trzeba iść do konsula. Na dziś was żegnam.

17 stycznia w Poniedziałek. Wczoraj w nocy umarł pan Franciszek Potocki. Śmierć jego dobija do reszty karnawał, który i tak żył słabem życiem. Lecz jedyny dom, w którym tańcować miano, to jest dom Uruskich, na miesiąc przywdziewa żałobę, a nawet senatorowa, ministrowa, to jest Wyczechowska odłożyła na później, zapowiedziany wieczór. Śmierć p. Franciszka była przykładna i przytomna; zostawił krótki testament, w którym zrzekając się wszelkiej próżności, żąda, aby pogrzeb jego nie więcej jak 2000 fl. kosztował, ażeby był wprost wywieziony na Powązki, aby żadnego pomnika żona mu nie postawiła, tylko wzniosła krzyż prosty. Żonę uczynił dziedziczką całego majątku. Choć nie śmierć, lecz życie pana Franciszka było niespodziewanem zdarzeniem, przecież w towarzystwie jest żałowanym, bo ubywa jeden dom, który zgromadzał, a tych domów zwłaszcza teraz tak mało. Nie pamiętam Warszawy tak pustej i smutnej. Że taką jest, widać to nawet na ulicach, tak mało jest ruchu pojazdów. Wczoraj przed obiadem odwiedziłem głównych znajomych: pana Pawła Stadnickiego, jenerała Krasińskiego, panię Załuską, Rzewuską, Kossakowską. Jenerała zastałem z ręką obrzmiałą, lecz dobrze na twarzy wyglądającego. Zawsze jest z jedną przyjaźnią. Zaprosił mnie zaraz na obiad, lecz wiedząc że Wł. Małachowski będzie tam dzisiaj, wymówiłem się od wczoraj, a przyjąłem zaprosiny na dzisiaj. Pani Załuska miała 10 wyjechać, lecz ochrypiała, od kilku dni nie wychodzi, kaszle, leczy się i jeszcze z 10 dni tu zabawi. Pałac więc Krasińskich jest szpitalem, bo i Zygmunta stan zdrowia najnędzniejszy. Pani Rzewuska zawsze jedna i ta sama, nieco na twarzy zmieniła się, i szósty krzyżyk zaczyna już czoło marszczyć. Przyjęła mnie ze zwykłą łaskawością. Nie odebrała w Rzymie listu mojego, odpowiadającego na ten, który do mnie po śmierci Teoni napisała, a więc nie wiedziała wszystkich szczegółów mego nieszczęścia. Mówiła mi, że pisano do niej z Krakowa z pochwałami Stasia. O was się dopytywała bardzo. Życie prowadzi tu zawsze jednym trybem, przyjmuje od 12 do 4. Pan Paweł skarży się na Warszawę, ale w ciągłym jest ruchu. Po obiedzie u Herteux poszedłem do Karola Jezierskiego, który mnie szukał wracając z Radomia. Dziś wraca do Mińska. Poczciwy Karol przejął dla mnie przy-

---

[1]) Tymoskiego (P. W.)

jaźń Morawskich. Wieczór cały spędziłem u Zygmunta[1]) z p. Załuską i z Władysławem;[2]) smutny stan jego. Nigdy go jeszcze tak rozstrojonym nie widziałem. Słaby moralnie i fizycznie. Jak boleśnie widzieć w tym domu tyle żywiołów szczęścia i brak jego zupełny. Ojciec skarży się na syna, syn na ojca, oba się dla siebie poświecają, oba poświęceń tych nie uznają. Widzę w obydwóch wielkie rozdraźnienie. Zygmunta powietrze tutejsze i fizyczne i inne zabija. Ojciec twierdzi, że zdrowszy jest tutaj jak gdzieindziej. Przez połowę wieczora Zygmunt był cierpiący, otrętwiały, przy końcu dopiero ożywił się, zajaśniał; zawsze jest zajmujący i świetny. Mówił mi, że dopiero onegdaj był w stanie podziękować ci za twój list. Deotimy nie znał i nie czytał żadnego jej utworu. Przeczytałem mu wiersz do ciebie i inny do... i nową jej improwizacyę o tańcu, umieszczoną w „Czasie“. Udurzony był tem nadzwyczajnem usposobieniem, znajomością języka, łatwością władania nim Przyznał jej ducha poetycznego i wyborny sąd o niej wydał. Lęka się, aby erudycya jej nie przemieniła się w pedantyzm i nie zabiła natchnienia, gani tę łatwość improwizowania na dane temata, jako sprzeczną prawdziwemu natchnieniu, przewiduje, że to nadzwyczajne i natchnione dziewczę stanie się ofiarą próżności i zowie to występowanie publiczne *une prostitution ducha.* Prosił mnie o więcej jej poezyj. Wierszyk twój, kochany ojcze, bardzo mu się podobał i całym tokiem i ojcowską nauką w nim daną. W tej chwili przy kawie i cygarze, przynosi mi Michał, jako najmilszy ranny przysmak wasz list piątkowy i drugi od Stasia z 12go, który wam posyłam, a w którym znać nieco wpływ karnawału. Łatwo odgadliście, że mimo zmian, zaprowadzonych w uniwersytecie, zatrzymam go dla zdrowia do roku, co później zrobiem zobaczemy. Do Stasia napiszę bez łajania i napominania, lęcz z właściwemi uwagami; nie pamięta chłopiec moich zaleceń i szczerze się gniewam na niego za Brandysów, Paliszewskich i Stanisława Jabłonowskiego. Roztrzepany młodzieniec nie doniósł, czy odebrał pieniądze, nie przysłał mi rachunku. Co do interesów piotrowickich nic nie piszę, bo wkrótce sam się niemi zajmę. Nie zabawię tu długo, chcę się tylko p. Juliusza doczekać. Kończę ten list, aby go dziś wyprawić, za parę dni nowy odbierzecie. Maniusiowi dziękuję, że pisał do Mińska. Z nowości politycznych nic tu nie ma. Mówią tylko, że się zbliża rozpadnięcie Turcyi. Jenerał Lüders, dowodzący

[1]) Krasińskiego (P. W.)
[2]) Małachowskim (P. W.)

nad granicą turecką, został do Petersburga powołany. Leon Łubieński wrócił z Paryża, ma ciekawe szczegóły opowiadać, jeszcze go nie widziałem. Ściskam najserdeczniej wasze ręce, zdrów zupełnie jestem, mimo festynów weselnych i utrudzającej podróży. Nowożeniec ma tu stanąć w piątek Maniusiu drogi, tulę, cię do serca.

Wasz

Andrzej Koźmian.

18 stycznia 1853 r. we wtorek Warszawa.

Dowiedziałem się wczoraj, że Henryk Rzewuski nietylko odebrał twój list, kochany Ojcze! ale nawet wyjątek z niego wydrukował w swoim dzienniku, ale wydrukował z myślą, jak się zdaje, raczej nieprzychylną jak życzliwą. Uderz w stół, nożyce się odezwą; i tu odezwały się nożyce. Poczuł on przymówkę i chytrym i zdradzieckim sposobem odpowiedział na nią, ogłaszając ten tylko wyjątek z listu, w którym jest porównanie do dziada z kruchty, i dodając poprzednio wstęp, w którym mówi, jak to czasem niesprawiedliwość, wymierzona zasłudze, głęboko rani i dotkliwie boli, kończy cytacyę temi słowy: ...A te słowa gdzie tyle wspaniałego wyrozumienia, choć trochę goryczy zostało, pisał pierwszy liryk polski — pisał Kajetan Koźmian. Trzeba przeczytać cały artykuł, ażeby ocenić złośliwą myśl jego, jest on w Nr. 317 *Dzien. Warsz.* z 28 listopada, możnaby go dostać z Lublina. Od ludzi takich, z którymi nic wspólnego mieć nie możemy, trzeba stronić, a choć jesteśmy zaczepieni przez nich, trzeba milczeniem odpowiedzieć na zaczepkę, choćby nawet pozornie przychylną. Od pani Rzewuskiej dowiedziałem się o tym artykule, która, jak mi mówiła, wolałaby była, aby sędziwa zasługa nie była wyjawiała żalów swoich przed takim człowiekiem jak Henryk Rzewuski. Wczoraj, wyprawiwszy list do was, zacząłem moje wędrówki warszawskie od p. Pawła [1]), którego codziennie odwiedzam. Następnie byłem u p. And. Zamojskiego, u Marcina Tarnowskiego, u pani Rzewuskiej, która zawsze jest z jedną dla nas przyjaźnią. O 3. obiad u Jenerała [2]), który mnie nakazał, ażebym bez zaproszenia bywał u niego na obiedzie, skoro tylko gdzieindziej zaproszony nie będę. Użyję, lecz nie nadużyję tego pozwo-

[1]) Stadnickiego. (P. W.)
[2]) Krasińskiego. (P. W.)

lenia. Po obiedzie poszedłem do pani Załuskiej na poufałą pogadankę, poczem oddałem wizytę Uruskim i Woronieckim. Trzy robry wiska wygrałem u szambelana [1]) i o 11 pojechałem do Niny i Deotymy, bo tam tak późno się zjeżdżają, a do 4. siedzą. Przyjęty zostałem i przez córkę i przez rodziców z oznakami radości i wdzięczności dla ciebie, które się jeszcze powiększyły, gdym im opowiedział wrażenia Zygmunta [2]) i jego rady i uwagi zgodne z twojemi. Odebrałem więc przyrzeczenie, że od metody improwizacyi na temata dane odstąpią i że wszelkich improwizacyj bardzo oszczędnie dozwalać będą. Wieczór pani Niny był jak zawsze bardzo ludny i ożywiony, przyprowadzała ona do mnie po kolei wszystkie geniusze warszawskie i poznawała mnie z niemi. Nawet z Szymanowskim, współredaktorem *Dziennika* i z Kucem, t. j. z Kurierem, który mnie znowu dziękował za twoje drogi ojcze wspomaganie Kuryera. Po północy otworzyły się drzwi świątyni Feba i występowały sztuki piękne jedna po drugiej, najprzód śpiew polski p. Komorowskiego, potem koncert na wiolonczeli przy towarzyszeniu na fortepianie Kątskiego. Wiele osób było na tym wieczorze w nadziei słyszenia Deotymy, lecz i ona i rodzice, będąc pod wrażeniem uwag twoich i Zygmunta, nie chcieli iść przeciw nim, choć może w duchu pragnęli nowego wystąpienia. Widząc to i gdy mnie napastowano, abym się wstawił i wyprosił na ten ostatni raz, aby Sybilla przemówiła, udałem się do matki i córki, mówiąc, że należy pożegnać Kątskiego, a zostawując improwizatorce wybór przedmiotu do improwizacyi. Po półgodzinnem oczekiwaniu przemówiła Sybilla o rzeźbiarstwie, gdyż była pod wrażeniem rzeźb, które właśnie w tym dniu oglądała. Wiele było pięknych myśli i obrazów, przedstawiła oku naszemu najcelniejsze pomniki sztuki z dziwną erudycyą Zręcznie z początku wspomniała o posągu z soli żony Lota i wyprowadziła naukę, aby się nie oglądać za przeszłością. którą deszcz ognisty spalił za karę, lecz ażeby iść naprzód z ufnością i nadzieją. Przy końcu zwróciła się zręcznie z słowem pożegnania do Kątskiego, który wywdzięczając się, zagrał silnie i z pięknem natchnieniem. Wszyscy byli zadowolnieni i w istocie niepodobnem jest nie czuć najsilniejszego współczucia dla tego nadzwyczajnego dziewczęcia. Pisze ona teraz poemacik Siegfried; niech pisze, — niech pisze, a nie wysila się w improwizacyach, które są tylko gimnastyką natchnienia. Pogrzeb p. Franciszka Potockiego przerwał wszystkie

[1]) Tymowskiego. (P. W.)
[2]) Krasińskiego. (P. W.)

wieczory i zebrania i przez dziś i jutro towarzystwo tutejsze grzebać i modlić się tylko będzie.

We środę 19go rano. Wczoraj odwiedziłem jak zwyczajnie p. Pawła, u którego cygaro ranne palę Władysława Małachowskiego, p. Franciszka zmarłego, pp. Wentzlów; o 3ciej exportacya, na którą poszedłem bez myśli zapuszczenia się aż na Powązki, lecz że pani Kossakowska ofiarowała mi miejsce w swoim pojeździe, więc aż na Powązki pojechałem. Opis pogrzebu znajdziecie w *Kuryerze*. Wszyscy jenerałowie znajdowali się w wielkich mundurach, nikogo osobnemi biletami nie proszono, a przecież wszyscy znajomi zebrali się, bo pominąwszy publiczny zawód, to w towarzyskim był zmarły ujmującej uprzejmości, umiał być gospodarzem domu, zachował tradycye wielkiego pana i wielkiego świata, a nawet i za tym obrębem nigdy nikomu nie szkodził, a gdy mógł pomagał. Artykuł w *Kuryerze* o nim jest Badeniego; w dzienniku swoim Henr. Rzewuski szumny, a licho napisany panegiryk umieścił. Po pogrzebie u Herteux zjadłem obiad w zwykłem towarzystwie Władysława, jen. Lewińskiego i t. d. Po obiedzie odbyłem resztę należnych wizyt, u Przeździeckich, gdziem poznał młodą p. Przeździecką, córkę Pelagii Komarowej, wnuczkę Mostowskiego, u Fraenklów. Pani Fraenklowa bardzo mi Maniusia chwaliła, lecz uskarżała się, że go tak mało widziała; u Maurycostwa Potockich, pani Maurycowa zawsze ładna, a jej siostra panna Bobr, najładniejsza i nabogatsza partya tego karnawału, który w cichości i spokojności przechodzi. Nigdy jeszcze nie widziałem Warszawy tak smętnej, tak mało ożywionej. Zdaje się czuć i brak wesołości, i brak pieniędzy. Kupcy twierdzą, że pobankrutują, panny, że staremi pannami pozostaną, młodzież, że do Lublina hurmem pospieszy, ażeby bawić się i tańcować. Wieczór wczorajszy spędziłem u Kossakowskich, do których obiecałem się na partyę. Przegrałem cztery robry, lecz różnica nie wielka, bo tu i w wisku reformy zaprowadzono z 10 gr. na 5 i nie sto, lecz 50 do robra dopisują; zgrać się więc w tego wiska nie można. Dziś nabożeństwo za duszę p. Franciszka, nikt nie będzie uważać, żem nie był, a chcąc do was i do Stasia list wyprawić dzisiejszą pocztą, wolę w domu pozostać. Wczoraj mieliśmy czas najbrzydszy, zawieruchę śniegową, dziś trochę suszej, bo przymrozek. Sanki dzwonią na ulicach. Do Stacha więc piszę, ażeby świadectwo lekarza nadesłał, a tu już przedsiębiorę kroki ku uzyskaniu przedłużenia paszportu. Dziwna ich myśl była, że ja ich i od lekarza zaufanego oderwę i w ciągu roku przerwę rozpoczęte nauki. Zresztą oba kursa skasowane nie były głównemi przedmio-

tami, tylko uzupełniały nasz plan nauki. Co do zabaw karnawałowych, piszę do Stasia, aby na żadnej publicznej nie był, ani też na żadnym wielkim balu, ani też w żadnym domu, w którymby nowo był wprowadzony. Rozgrzeszenie tylko daję na wieczorki w domach, gdzie młodzież jego wieku, u Michałowskich, Badenich. Nie oznaczam wam dziś jeszcze dnia mego powrotu, chcę się doczekać p. Juliusza [1]) i z nim się porozumieć. Nie wiem, czy mi nie wypadnie jeszcze raz być w Warszawie przed wiosną, bo teraz Strzeleckiego nie ma i interesu biblioteki nie skończę, a przy tem wypadnie może osobiście starania o paszport ponowić. Dziś będę może na obiedzie u Jenerała, jeżeli przed 3cią załatwię się, jutro obiaduję u Deotymy, w piątek u Kossakowskich, jutro wieczór męski u pułkownika Tarnowskiego.

Dowiedziałem się wczoraj, że Pilecki, wezwany do jen. Rohlanda, który miał niebezpiecznie zachorować, spiesznie wyjechał. Zasmuciłem się i jestem wielce niespokojny. Będę dziś u Pileckich dla powzięcia nowszej wiadomości. Z politycznych wieści różne tu biegają, wielu mniema, że zbliża się ostatni dzień Turcyi. Dwa korpusa stoją na stopie wojennej. Lüders powołany do Petersburga. Podług wczorajszych wiadomości marszałek St. Arnaud i p. Drouyn de Luis, minister spraw zagr., mieli się podać do dymisyi z powodu listu naszego cesarza, w którym bardzo sprawiedliwie nie dał Bonapartemu tytułu brata. Tymczasem on kocha się zapamiętale w pięknej Hiszpance, pannie Montijo, która chce być cesarzową.

O poleceniach warszawskich danych i mnie i przelanych na mnie przez Aleksandra, pamiętam; zapewne ujrzycie go koło piątku.

O gospodarstwie nic nie piszę, niech młócą pszenicę, aby oddać tę, która się sprzedała i zrobić nowy zapas na nową odstawę. Za parę dni znowu do was napiszę, a zaraz po niedzieli was uściskam lepiej jak ściskam teraz. Kochaną moją dziewczynkę tulę do serca. Kątski w piątek daje koncert w Lublinie, dziś ztąd wyjeżdża; bardzo bym sobie życzył, aby Maniuś był na tym koncercie, jeżeli więc droga dobra i czas nie brzydki, pojedźcie, lub sprowadzcie p. Aleksandrową, aby z Maniusiem jechała. Obiecałem Kątskiemu że będziesz Maniusiu. Jeszcze jedno uściśnienie potrójne.

Andrzej Koźmian.

---

[1]) Stadnickiego. (P. W.)

Czwartek 20 stycznia 1853. Warszawa.
Hotel Angielski.

Pocieszył mnie wczoraj Pilecki zapewnieniem, że zostawił jenerała w stanie polepszenia i że bynajmniej nie traci nadziei ocalenia go środkami, na które on się ze Szleglem zgodził. Spodziewam się więc, że następujące wiadomości będą zaspakajające i że odwrócony zostanie nowy cios bolesny od sąsiedztwa naszego. Wczoraj wyprawiłem list do was i do Stacha, a po wyprawieniu pierwszego nadszedł wasz z 17go wraz z listem krakowskim, że właśnie wtenczas był u mnie p. Wentzel, więc głośno przeczytałem ustęp z listu Stasia o pp. Brandys. W piśmie zaś mojem do Stacha cofnąłem burę za Paliszewskich i Brandysów. Zmartwiłem się listem dobrzechowskim, ale ja nawykły do tego rodzaju zmartwień, dziś na niego odpisałem. Wczoraj chciałem być na nabożeństwie po p. Franciszku, ale odezwało mi się w palcu od nogi wesele, wolałem więc dać nodze wypocząć, zażyłem moich cudownych kropel i już w południe odkulałem, a odkulawszy, byłem u pani Rzewuskiej, u p. Izabelli Starzeńskiej, która cierpiąca, o 3. na obiedzie u jenerała, po nim godzinkę u p. Załuskiej, następnie u p. Pileckich, którzy nie skarżą się bynajmniej na Warszawę, zwłaszcza że powietrze pani posłużyło i jest przy nadziei. Odwiedziłem potem Józefowiczów, oboje zdrowi, pieszczą i psują najmłodszego synka. Dalej byłem u Bącewiczów, którzy niespokojni o córkę. bo od dni 15 wiadomości od niej nie mieli. Po drodze wstąpiłem do Stanisł. Zamojskich, gdziem całą rodzinę zebraną zastał i miłą, dobrą a nieszczęśliwą panią Brzozowską. O 9tej poszedłem na cały wieczór do Zygmunta[1]); przyniosłem mu różne wiersze Deotymy, nadzwyczajnie był uderzony niemi i przez cały wieczór o niej tylko i o niej mówił, wydając sąd o charakterze jej talentu najjaśniejszy, najtrafniejszy. Tak się rozegrzał. zajął, że zapomniał o swych cierpieniach i najmilszy wieczór spędziłem wraz z panią Załuską. Z właściwą żywością imaginacyi swojej tłómaczył się; twierdził, że jest coś przerażającego w tym talencie, bo nie jest nacechowany młodzieńczością, dziewiczością, ale dojrzałością, mądrością. To jest *Portentum* zawołał, to nie Schiller ale Göthe. Göthe w szesnastu latach, to coś strasznego. Twierdził jeszcze, że wiersz o krucyatach i tańcu nie mógł być improwizowany, a jeśli nim był, to ona jest Salomonem, który zasnął i po kilkudziesięciu wiekach zbudził się i przemówił, ale wyraźniej, jaśniej jak w Przysłowiach i w Ekleziastiku. Wskazał

[1]) Krasińskiego. (P. W.)

on i niebezpieczeństwo tego talentu, a zdumiewał się nad sztuką i miarą właściwą, jaką zachowuje tak młode dziewcze. W tej właśnie chwili ojciec Deotymy wyszedł odemnie, zdałem mu sprawę z wrażeń Zygmunta i nowe otrzymałem przyrzeczenie. że nie będą wysilać tego młodocianego talentu w nakazanych i narzuconych improwizacyach.

W piątek 25 stycznia. Posłałem wczoraj jenerałowi[1]) receptę na krople moje, które mnie cudownie służą. Jakbym się cieszył, gdyby mu pomogły, a że one są z przepisu Pileckiego, możeby mi się udało polecić go i wprowadzić do domu jenerała. Wczoraj wybrawszy się na ranną wędrówkę, odwiedziłem p. Pawła, radzcę tajnego (Badeniego), p. Tomasza Łubieńskiego, p. Zuzannę Rozdolską, p. Rzewuską, u której zastałem panię Cestier, guwernantkę zamkową, która jest entuzyazmowana Pileckim i jego homeopatyą. O czwartej obiad u Łuszczewskich z 12tu osób. Uradowałem matkę i córkę, opowiadając im wrażenia i zdanie Zygmunta, a ta ostatnia oddała mi śliczny wiersz, który do niego przed obiadem napisała. Widzieć Zygmunta jest jej marzeniem i matka tego poznania i zetknięcia się *flagrantissime cupit;* użyty jestem do wyjednania u niego pozwolenia odwidzenia go, lub spotkania się z nim u pani Załuskiej. Obiad był wesoły; dowcip Leona Łubieńskiego, który z Paryża wraca, rozweselał go. Przy końcu wniosłem toast na cześć natchnienia Deotymy, która powstawszy, kilkoma zaimprowizowanemi wierszami podziękowała. Po obiedzie odczytaliśmy niektóre poezye Deotymy, za które się odwdzięczając, przeczytałem dla niej zwłaszcza kilka wyjątków z Czarnieckiego, które i w niej i w przytomnych najżywsze obudziły uniesienie. Widziałem, że to ogólne uniesienie było prawdziwe i wrażenie bardzo silne, gdybym tylko był zażądał, byłaby nam Deotyma coś pięknego o Stefanie zaimprowizowała. Przeczytaliśmy także jej wiersze do ciebie i odpowiedź, która się po całej Warszawie już rozleciała i zaleciała już na mocy mego upoważnienia do *Biblioteki Warszawskiej* Tym sposobem po obiedzie p Łuszczewskiej z wszystkich zadowolnieniem przeciągnęło się do 9. Poszedłem potem do ks. Konstant. Lubomirskich, gdyż ks. Konstantego właśnie z rana poznałem był u p. Rzewuskiej. Cóż to za zacny i miły człowiek! Pospieszyłem do niego z uszanowaniem mojem, bo wart tego. Mówiliśmy z sobą o naszym szanownym kanoniku, którego on poznał w Petersburgu; z pociechą słuchał to wszystko, co mu opowiadałem. Od ks. Lubomirskich pojechałem na

---

[1]) Krasińskiemu. (P. W.)

wieczór do pułkownika Tarnowskiego, bo we czwartki daje męskie wieczory. Zajmuje on ładny apartament pani Bromirskiej. Bardzo lubiane są te wieczory, bo sędziwy gospodarz zacny, miły, uprzejmy, bo zgromadzenie liczne, cygara, wisk, kolacya dobra, wina wyborne. Wczorajszy wieczór był bardzo wesoły, a gdyśmy zasiedli razem: szambelan, Badeni, Leon Łubieński, Maurycy Potocki, Henryk Potocki, kilka buteleczek wypróżniło się (ale ja tylko udawałem, że piję) ja tylko dopomagałem do wnoszenia toastów, między któremi był jeden huczny na cześć twoją. Wesoło się zabawiono, było z 50 mężczyzn i jam wygrał w *Gierylasa* Wczoraj byłem proszony na obiad do Uruskich z ks. Romanem Sanguszką, dla Deotymy odmówić musiałem; dziś więc, chcąc dawną znajomość odnowić, napisałem do ks. Romana parę słów, gdyż nie ma innego sposobu rozmawiania z nim. Bilecik mój nie zastał go, ale gdy wróci przyjmie mnie. Dziś jestem na obiedzie u Kossakowskich, jutro u Mauryców Potockich; wyprawiam ten list na pocztę, aby rozweselić waszą do mnie tęsknotę, dnia wyjazdu jeszcze nie oznaczam, oznaczę po przyjeździe p. Juliusza. Oby Bóg ulitował się nad rodziną Rohlandów i zachował nam szanownego jenerała. Do Parcla kartkę przyłączam, niech zaraz pojedzie mi do Lublina i napisze ztamtąd, czy dopełnił mych poleceń. Ja was we środę lub w czwartek uścisnę. Czekam na Henryka lub p. Juliusza, aby się zdecydować co do Kurierowa, którego po towarzystwach widuję, lecz się z nim jeszcze nie poznałem. Za parę dni znowu napiszę. W sobotę wieczór tańcujący u senatorowej Wyczechowskiej, zaprosiła mnie, nazywając zawsze kasztelanem. Jedyny to wieczór, na którym młodzież poskacze. Gniewacie się może na mnie, że nie wracam, zwłaszcza gniewu Maniusia się boję, ale gdy mnie zobaczycie, uściskacie i przebaczycie, a teraz ja was ściskam i do niedzieli żegnam.

Wasz biedak, który trochę się rozerwał

Andrzej Koźmian.

Wszystkim czułe uprzejmości, zacząwszy od kochanego kanonika.

Ce Samedi 22 Varsovie.

Książę Roman był u mnie i nie zastał, byłem potem u niego i także go nie zastałem, dziś w nocy wyjechał, więc się z nim nie spotkałem. Żałuję, bo mówią, że mimo swej głuchoty, bardzo jest ożywiony i zajmujący. Nasz poczciwy nowożeniec wczoraj przybył, dziś rano mnie odwiedził, bawi tu do poniedziałku; bardzo zdaje

się szczęśliwy, mówi, że jego Marynia jest drugą Józią. Będę dziś u nich o 4tej. Już pierwsza, jeszczem nie wychodził, zamknąłem się, bom pisał wiele, napisałem do Mińska, bo mnie prosiła Marynia, abym ją rozerwał opowiadaniem o Warszawie. Zamknięty na klucz, nie puszczałem dobijających się do mnie, musiałem tylko Bącewicza przyjąć, który mi przywiózł 1000 zł., wiązania dla wnuczka na dzień urodzin i pudełko z różnemi aptycznemi pachnidłami dla Mamy. Co to znaczy, że p. Juliusza dotąd nie ma, lękam się, czy nieszczęście nie dotknęło rodziny Rohlandów. Oczekuję waszego listu z niecierpliwością. Wczoraj rano niektóre małe interesa poułatwiałem, następnie odwiedziłem jenerała, którego mocno na rękę cierpiącego zastałem. Potem zaniosłem Zygmuntowi śliczny wiersz Deotymy, na jego cześć ułożony. Bardzo był nim uszczęśliwiony i zdumiony, lecz z goryczą rzekł: „ten wiersz nie do mnie, nie przyjmuję go, jakoby był do mnie — jeżeli do mnie chce napisać, niech napisze do trupa". Zlecił mnie potem wiele pięknych powiedzieć jej rad i przestróg, które dosłownie jej powtórzyłem. Wyszedłszy od Zygmunta, byłem u pani Franciszkowej Potockiej, która mnie przyjęła, bo serca, które boleją lub bolały łatwo się zrozumieją, a jej boleść jest prawdziwa, nie grana, nie udana, jest to boleść wdzięczności. Zacna to bardzo osoba. Ztamtąd z Pawłem zajrzałem do pani Rzewuskiej, u której byliśmy świadkiem bardzo zabawnej sceny, którą wam za widzeniem opowiem, a po której odwiedziliśmy Izabellę. Przed obiadem Kossakowskich, zaniosłem Deotymie dzięki Zygmunta. O 5tej obiad przyjemny, bo trudno znaleść więcej gościnnej uprzejmości. Po trzech robrach wiska, wieczór literacki u Przeździeckiego, a na którym oprócz herbaty i ciastek literackich nic literackiego nie było. Około 10tej wszyscy zebrali się u szambelana[1]), było ze 6 stolików wiska i ćwik. Wisk dość łaskaw na mnie, ale ćwik zawsze mnie oćwiczy, dwa razy grałem, dwa razy przegrałem parę set złotych, już więcej grać nie będę.

W niedzielę 23. Wielka wiadomość. Najjaśniejszy cesarz Francuzów żeni się z panną Montijos, oświadczył to w radzie 18go wieczorem. Wczoraj wieczorem odebrał Zygmunt list kilkowyrazowy z Paryża z tą wiadomością, która zdaje się pewna, bo ją przyniósł pani Delfinie ktoś, który wracał od ks. Matyldy, która jest w rozpaczy. Panna Montijos jest to młoda Hiszpanka, czarnobrewa, a jasnowłosa; kochała się w księciu d'Albe, który się z jej siostrą ożenił,

[1]) Tymoskiego. (P. W.)

z rozpaczy otruła się, lecz ją odtruli; dla rozerwania jej, a raczej dla otrucia Francyi, przywiozła ją matka do Paryża. Piękność jej podbiła w jednej chwili i uwięziła tego, który Francyę uwięził. Zaczął szaleć za nią. Ona Hiszpanka i dumna ułożyła sobie być cesarzową. Niedawno matka wołała na nią *Eugénie.* Cesarz po cichu po niej szepnął: *Quand me sera-t-il permis de vous appeler de ce nom*, a ona głośno wobec całego dworu odpowiedziała: *Le jour où je serai Impératrice.* Będzie cesarzową, jak długo — nie wiem. Wczoraj, wyprawiwszy listy na pocztę, dość późno wyszedłem na miasto, do banku najprzód dla widzenia się z Niepokojczyckim, szambelanem i innemi bankowemi figurami i dla polecenia im Jasia Skrzyńskiego, któremu wyrobiłem zaprosiny do Wyczechowskiej. Niepokojczyckiemu dawniej już list oddałem, który przyjął uprzejmie i zapewnił, że będzie o żądaniu pamiętał, lecz przejście na etat musi iść porządkiem starszeństwa, a on ma jeszcze sześciu przed sobą. Otrzymałem jednak zepewnienie, że będą mieli wzgląd na niego i przywoławszy go do szambelana, oddałem go w jego opiekę, którą rozpoczął od zawiezienia go na bal do senatorowej. Z banku po drodze odwiedziłem p. Jana Zamojskiego. O 4tej stawiłem się u nowożeńca: nie zastałem go, ani też pani młodej, choć mi tę godzinę wyznaczyli. Byli gdzieś na obiedzie u cioci. O 5 obiad u Maur. Potockich, na którym poznałem panią Bobr, pierwszą miłość Zygmunta. Pani Bobr jest matką pani Maurycowej, widać że była piękną. Po obiedzie pojechałem z Maurycym do Pani Konstantowej Zamojskiej, która mnie jak dawnego, jednego z najdawniejszych znajomych przyjęła, zawsze uprzejma i dobra. Nie widziałem jej od r. 1833. Córki jej nie ładne, ułożenie mają angielskie. Pan Konstanty nie mógł nas przyjąć, bo właśnie był w ataku boleści kurczowych. Zdaje się, że się już nie ruszą z Warszawy. Po tej wizycie wieczór do 11tej spędziłem z Zygmuntem i z panią Załuską. Oświecono nam sławny obraz Franciszki de Rimini, który Schäffer mu ofiarował w darze, a za który dar posłał on mu potem 17000 franków. Prześliczny obraz, szczególniej wyrazem namiętności Franceski; Dant w nim zupełnie do Pawła Stadnickiego podobny. Czytałem Zygmuntowi wydrukowane w Gazecie Rzeźbiarstwo Deotymy, w którym bardzo piękne są ustępy, zwłaszcza z początku. *Wiara, nadzieja i miłość* improwizowane z Kątskim, o której improwizacyi *Kuryer* tak szumnie pisał, jest najsłabszym jej utworem. Wczoraj dziennik Rzewuskiego wydrukował jej *Podróżni*, ofiarowane JW. Kajetanowi Koźmianowi. Czytaliśmy je w Piotrowicach, śliczne są niektóre obrazy, ale całość źle powiązana. Dotąd najcelniejsze jej poezye: Krucyaty,

Taniec i wiersz do Zygmunta. Wiadomość o szaleństwie namiętności Bonapartego zasmuciła Zygmunta, bo on na nim wielkie nadzieje budował. O 11tej poszedłem na wieczór Senatorowej, który w apartamnntach pani Stanisławowej Potockiej, był bardzo ładny, choć ładnych twarzy nie ma. Najładniejsza pani Maurycowa Potocka, a z panien to bardzo jest już ładna ta, która nie jest brzydka. Natalka Woroniecka była na tym wieczorze, bo to niby był wieczór *des Adolescents*. Młodzież wypoczęta, ochoczo do 4tej hasała i wybornie wieczerzę zajadała. Kiedy to mój Maniuś w większem kole zatańcuje. Patrząc na te młode panienki, myślałem z rorzewnieniem o mojej dziewczynie. W tej chwili oddają mi wasz list z czwartku; zaczynałem się niepokoić waszem milczeniem, ucieszyłem się lepszą o jenerale wiadomością i bliskiem przybyciem p. Juliusza, lecz jeżeli w piątek miał wyjechać, to już byłby powinien tu być; dziś go zapewne i wasz nowy list powitam. Ja zapewne we środę ztąd wyjadę, pierwej jednak jeszcze napiszę we wtorek choć słów kilka. Czy się nie gniewacie na mnie, żem o trzy dni przedłużył pobyt. Wchodzi do mnie pan Wentzel, więc kończyć muszę za jego pozwoleniem. Składa on wam uszanowanie swoje. Żegnam was moi najdrożsi. Dziś obiaduję u jenerała, wcześniej mnie zamówił, aby mnie gdzieindziej nie zaproszono. Spieszę się, aby przed 12 list oddać. Marynię całuję w czoło. cieszę się, że usłyszała Kątskiego. — Wasz

Andrzej Koźmian.

24 stycznia w poniedziałek.

Jak nie ma, tak nie ma p. Juliusza, nie pojmuję tej zwłoki. Nie przyjeżdża, nie pisze do p. Pawła. Wszak miał wyjechać w piątek, wszak dla koncertu nie zostałby. Wyjazd od rozmówienia się z nim zależyć będzie. Wczoraj rano wyprawiłem mój list do was, a wyprawiwszy go, poszedłem na mszę do św. Krzyża. Wstąpiłem do Pawła, od niego na zgromadzenie niedzielne do Leona[1]), było ze 60 osób. Na chwilę zajechałem do pani Rzewuskiej, byłem u jenerała Kosseckiego, lecz go nie zastałem i punkt o 3ciej stawiłem się na obiad u jenerała. Poobiednią godzinkę przepędziwszy u pani Załuskiej, która jeszcze przez tydzień cały zostaje, wróciłem do siebie i nieco odpocząwszy, pojechałem do Kossakow-

[1]) Łubieńskiego. (P. W.)

skich, a od nich na cały wieczór do Zygmunta, z którym przeczytałem niektóre poezye Deotymy, dotąd mu nieznane. Legenda o ptaszku rajskim bardzo mu się podobała. Mam już na nią właściwą definicyę, zawołał, to nie dziewcze, ale przez dziewcze mówi! Choć ciągle cierpiący, ożywił się Zygmunt, mówił i do późna przeciągnął rozmowę. Pani Załuska co dzień z nim wieczory przepędza i dla niego jeszcze na dni kilka pozostała. U naszej nowo pobranej pary byłem, lecz nie zastałem, była na obiedzie u p. Duninowej, a poprzednio całą noc tańcowała u Czyżewskiej, która ciągle tańcuje. O 10tej dziś będę i u Kurierowa. 10ta — więc wychodzę.

25 we wtorek. Dostaliśmy już nareszcie pana Juliusza. Wczoraj rano przybył zdrów, zapewniający mnie, żeście zdrowi, twierdzący, że mnie się tak prędko nie spodziewacie i opowiadający cuda, o cudach karnawału lubelskiego. Maniuś nic mi nie doniósł o koncercie, wiem tylko, że był na nim, że go spotkał pan Juliusz wracającego wśród upojenia muzycznego. Dzięki za wasze listy i wszystkie listy przyłączone, ale od Stacha nie ma nowego, a być by już powinien. Ja już mam dosyć ruchu, wrzawy i utrudzenia światowego, już mi do was i do pracy i do obowiązku spieszno. Pan Juliusz mnie bałamuci, wy mnie rozgrzeszacie, przecież nie na długo zbałamuci i jutro doniosę, kiedy powrócę. Wracam teraz do dziennego opowiadania. Wyszedłszy wczoraj rano, odwiedziłem nową bratowę, która, zdaje się oswojona już z mężem i którą poznacie w niedzielę. Wszędzie, gdzie tu była, podobała się, bo naturalna i rozsądna i pełna serca. O 11tej byłem u Kurierowa, ułożyłem się z nim o komis 250 korcy, na które dał mi zaliczenie po złp. 20, a więc 5000 złp. zapewniając, że pierwszą wodą pójdzie. Przedstawił on mi się u Leona Łubieńskiego i tam wszedłem z nim w obowiązanie; może dostawię do 300 korcy podług drogi i wydatku pszenicy. Z tych pieniędzy zaraz poszlę i mojej ciotce należytość i Stasiowi zasiłek; na resztę ileż dziur w domu! Kuryerow bardzo ugrzeczniony, gładki, światowy, cygarowy, bawiący się, karnawałowy; więcej kantorowy ajent wzbudzałby więcej ufności. Odbywszy się u Kuryerowa, odwiedziłem J. Kosseckiego, który bardzo umysłowo podupadł, lecz mnie bardzo czule przyjął i z czułością o tobie mówił i wypytywał się. Wierny jestem rankom p. Rzewuskiej, zawsze się u niej wybornie nią zabawię, zawsze jedna i ta sama, a wśród samotności swego serca, zawsze szyderczo i złośliwie na świat spogląda. Wszyscy w Warszawie zajęci teraz małżeństwem cesarza, różne o niem szczegóły przychodzą w listach z Paryża. Pani Con-

tades prowadziła intrygę, namawiała ją, aby się stała panną La Vallière, ona broniła się bojaźnią zgryzot sumienia. Il vaut mieux avoir des remords, que des regrets, odpowiedziała pani Contades; straszliwy wyraz zepsucia moralnego; w Paryżu wielka konsternacya, czują Francuzi swoje poniżenie, ale Francuzi wyższej sfery; lud obojętny. Cesarstwo dzisiejsze to Rzym Heliogabala. Wracając do do stancyi, uradowałem się spotkaniem z p. Juliuszem i waszemi listami. O 5tej obiad u ładnej, zawsze ładnej p. Fraenkel, był tam konsul francuski, przyniósł ostatnie wiadomości paryskie i o nich tylko była mowa. Od Fraenkla pojechałem do pp. Wentzlów, następnie spotkałem się z rodem Stadnickich u J. Lewińskiego, wygrałem kilka robrów, a o 11tej pospieszyłem na wieczór poniedziałkowy do Deotymy. Był on bardzo tłumny. Temperatura doszła do klimatu Indyi, a obłoki dymu cygarowego osłonęły sklepienia podwoi. Improwizacyi żadnej nie było przez uszanowanie na wasze rady, lecz się ułożył wieczór na dzień następny, na którym Kossakowski ma czytać swoją komedyę *Myśliwi* i na który Deotyma nowy utwór do czytania gotuje. Przez uprzejmość dla mnie, wieczór ten przyspieszono, bo miał być w sobotę. Rozeszliśmy się po drugiej. Dziś na przebudzenie ujrzałem kochanego p. Juliusza. Stanął w hotelu saskim, lecz dziś do Angielskiego się przenosi, bierzem stancyę dość obszerną, abyśmy razem stać mogli. Nie wysyłam dziś tego listu, bo dopiero za kilka godzin postanowię, kiedy wyjadę. Radca wyjechał wczoraj w nocy, nie zabrawszy ani listów, ani paczek do pani Łaniewskiej. Ja tego dopełnię. Pan Wentzel wychodzi odemnie. Pani ma żal do radcy, ale wiele mu musi być przepuszczonem, kiedy bardzo miłuje, jak mówi ewangelia.

26 we środę. Jestem jeszcze pod wrażeniem dźwięków, któremi mnie wczoraj uczciła Deotyma, ale o nich później, wracam do porządku dziennego. Piszę do was z nowej naszej stancyi i zaczynam od tego, że wszystko zważywszy, pomiarkowawszy, rozebrawszy, wszystkim względom dogadzając, a nie uchybiając żadnemu, pozostaję tu do soboty, która jest ostatecznym terminem. Nie wyrobiłbym się ze wszystkiem, krócej bawiąc. Muszę do ciotki napisać, pieniądze posłać, toż i Stasiowi. W sobotę pojadę bez żydów, stanę u was w niedzielę. Na niedzielę proszę o furkę, tę, która Lynka odwiezie, tylko wcześnie go wyprawcie. W sobotę będziecie jeszcze list odemnie mieli Ale Parel nie dopełnił mego polecenia, nie był w niedzielę w Lublinie, nie odebrałem od niego raportu, niech więc zaraz jedzie w piątek, jeżeli pomiarkuje tego potrzebę. Piszę do niego i instrukcyę daję. A teraz dalej opowiadam. Wczo-

raj ułożyłem się z poczciwą Marysią Rozdolską, że będę u niej na śniadaniu i potem na sprawunki z nią pojadę. Byłem na herbacie, lecz zastałem ją z bolem gardła, jechać więc nie mogła. Odwiedziwszy pannę Zuzannę, zawsze łaskawą i uczynną, zaszedłem do p. Pawła i tam wszystkich Stadnickich zastałem i zawiskowaliśmy; o 3ciej byłem u p. Rozalii [1]), o 5tej obiad u Kossakowskich, po obiedzie przybył p. Juliusz, poznałem go z uprzejmem gospodarstwem domu. Odwiedziwszy Bącewiczów, przepędziwszy godzinę z Zygmuntem, pojechałem na Polowanie Kossakowskiego do pani Niny. Czekano na mnie z czytaniem z wielkim wstydem moim spóźniłem się: były zebrane wszystkie znakomitości literackie i Korzeniowski i Rzewuski, było z 50 osób. Komedya wybornie czytaną, a raczej odegraną była, lecz wolałem tym razem aktora jak autora. Lepsze jego dawniejsze komedye, w tej żadnego nie ma węzła, intrygi, charakterów, tylko sceny zabawne, niektóre za długie, nawet nudne. 5 aktów wysłuchaliśmy. Po lekturze oddała mi Deotyma wiersz, mnie poświęcony pod tytułem *Sen*. Gdym go sam sobie odczytał z rozrzewnieniem i wdzięcznością, uczułem, że nie wypadało publicznie go dać do czytania. Obskoczono mnie, aby go dać odczytać, nalegano, proszono. Ja prosiłem, aby opuszczono to, co mnie się dotyczy. Matka nie pozwalała na to opuszczenie. Wytłómaczyłem się dlaczego wzbraniam się, aby z tym pięknym wierszem wystąpiono wobec już zmniejszonego, lecz jeszcze licznego towarzystwa. W końcu uledz musiałem. Odczytał więc ten wiersz tkliwy i piękny aktor Komierowski, i odczytał bardzo dobrze. Jest w nim bardzo poetyczne i rzewne wspomnienie o Teosi, i nawet o mojej Maryni, i dlatego nie chciałem, aby był czytany. Wszyscy byli zachwyceni i rozrzewnieni, nawet pan Andrzej Zam. wziął zaraz odemnie ten wiersz, aby go przepisać sobie. Na zakończenie wieczoru ja odczytałem inny jej utwór improwizowany, *Wiosna*, bardzo świeży, wonny, barwisty. Nadzwyczajne to dziewcze i w istocie jak Zygmunt rzekł t o p r z e z d z i e w c z e mówi. Odbieram w tej chwili wasz list poniedziałkowy, nie mam czasu rozciągać się z odpowiedzią, wziąść obrony Deotymy tak surowo osądzonej. Co do Rzewuskiego. wyznaję, żem może się omylił, to też bardzo grzecznie przywitałem się z nim wczoraj, przy odczytaniu wierszy nie był on, bo przy nim czytać bym nie dał. Z listu krakowskiego nie bardzo jestem zadowolniony, i wiele wydają i zanadto w świat dają się pociągać, muszę poddać pewnej regule; ale

---

[1]) Rzewuskiej. (P. W.)

już 12ta dochodzi, boję się poczty uchybić, odbierzecie jeszcze jeden list odemnie, a potem mnie samego ujrzycie. Ściskam was najserdeczniej. P. Juliusz łączy ukłony. Widziałem się wczoraj z bratem ks. kanonika[1]), był u p. Niny.

1. lutego. Piotrowice 1853[2]).

Wróciwszy z mojej wędrówki Łomżyńsko-Warszawskiej, zastałem w Piotrowicach odpowiedź na mój list z pod dachu Maryni[3]) pisany. Po rodzicach i po mojej Maryni[4]), drogie twoje wyrazy najrądośniej powitałem, czekały one na mnie dni kilka, bo w Warszawie dłużej, jakem sobie układał, zabawiłem. Przez dni pietnaście tam pozostałem i czas prędko i przyjemnie zeszedł. Byłem z Zygmuntem[5]), z Deotymą, z panią Załuską, z licznymi znajomemi z dawnych czasów. Marynia[6]) obiecywała, że może przyjedzie podczas mego pobytu, nie przyjechała, więc tylko pisywaliśmy do siebie i ja dwa razy posłałem jej wór korcowy różnych wiadomostek warszawskich, aby ją wśród zimowych wieczorów zabawić i rozerwać. I tobie najdroższy przyjacielu powiem słów parę o tej Warszawie, która była dawniej naszą i którąśmy tak nazywali, a która i dotąd jeszcze, acz różna od dawnej, obojętną nam być nie może. Dla Zygmunta[7]) głównie tam pojechałem i przebywałem, dla niego wkrótce zapewne jeszcze wrócę, bo łzie jego pożegnalnej obiecać to musiałem. Stan jego zdrowia najsmutniejszy, nigdy go jeszcze tak rozstrojonego nie widziałem. Rozprzężenie nerwów zupełne, uderzenia krwi do głowy ciągłe, a przy tem bolesne moralne usposobienie, cały organizm niemocą ogarniające, do tego wzrok tak słaby, że ani czytać ani pisać nie może, ani światła lampy, ani światła dziennego nie znosi, widok zaś śniegu takie mu sprawia olśnienie, że zaraz zawrotu głowy dostaje, a będąc przymuszonym co dzień godzin trzy na świeżem powietrzu chodzić, biega w ogrodzie po ścieżce na kilkadziesiąt kroków długiej, ścianami płóciennemi oddzielonej. O jak boleśno patrzeć na cierpienie i tego wątłego ciała i tego silnego i jasnego ducha. Życie jego w Warszawie najsmut-

---

1) Baranowski astronom. (P. W.)
2) Do Morawskiego (P. W.)
3) Maryi Jezierskiej, córki jenerała Morawskiego. (P. W.)
4) Córka autora. (P. W.)
5) Krasińskim. (P. W.)
6) Jezierska. (P. W.)
7) Krasińskiego. (P. W.)

niejsze, część dnia u chorego na chiragrę ojca przepędza, część wśród ścian płóciennych w ogrodzie. Wieczorem lektor czyta mu dzienniki. O $8^1/_2$ odwiedzają go tylko najbliżsi i najpoufalsi, mało bowiem kogo przyjmuje. Pani Załuska od miesiąca jest z nim, lecz dziś właśnie porzucić go miała. Ja prawie co dzień część znaczną wieczoru, a czasem cały wieczór z nim przepędzałem. Chwilami był oniemiały, to znów się ożywiał, mówił, mówił po swojemu świetnie, wybornie, ale każdą rozmowę więcej ożywioną opłacał na drugi dzień powiększonem cierpieniem. Niezmiernie on teraz do żony przywiązany, która z dziećmi przy chorej matce pozostała i dopiero na wiosnę ma tu przybyć; co dzień odbiera od niej listy polskie, długie, obszerne, pięknie pisane i co dzień pisze do niej, a raczej dyktuje. Niesłychanie zajęła go Deotyma, której utwory ja dopiero poznać mu dałem. Marynia miała ci przesłać wiersz, który Deotyma do niego skreśliła, lecz którego nie należy puścić w obieg. Zygmunt z właściwym sobie sądem i trafnością ocenia charakter jej nadzwyczajnego natchnienia i przesłał jej przezemnie najzbawienniejsze uwagi i rady. Wiele on, bardzo wiele ślicznych o niej myśli wyraził, a najtreściwiej ją określił, rzekłszy: „To nie dziewcze, ale przez dziewcze mówi". I w istocie jest w tem dziewczęciu coś niezwykłego. Świta, świta nam nowa zorza poezyi, nowa poranna gwiazda błyska. Oby tylko nie skrzywiono, nie wysilono jej ducha. Zgodne rady i przestrogi, jakie od mego ojca i Zygmunta matce i córce zawiozłem, wrażenie sprawiły i mam nadzieję, że już tylko rzadko marnotrawić będzie swoje natchnienie w improwizacyach, zwłaszcza nakazanych i obrabiających narzucone temata, co jest tylko gimnastyką talentu. Zaczęła ona teraz skupiać swoje natchnienie i w słowie pisanem je wylewać, i od czasu jak pisze, rośnie, rośnie ku niebu. Ostatnim jej utworem jest *Sen*, który mnie poświęciła, w którem czułość córki, czułość dziewicza objawiła się, dotąd, jak to słusznie uważałeś, uspiona. Posyłam ci ten śliczny wiersz, sam go osądzisz, ja może stronny sędzia, bo w nim tak tkliwie, tak pięknie o mojej Teosi i o Maryni wspomniała. Dziś tydzień był wieczór u jej matki, na którym Kossakowski (który się przypomina twej pamięci) czytał jedną z swoich komedyi. Zgromadzenie było liczne, po odczytaniu Kossakowskiego, oddaje mi Deotyma wiersz mnie poświecony. Czytałem go z rozrzewnieniem i z wdzięcznością. Zgromadzeni dopominają się o niego. Tłómaczę się, że ten wiersz dla mnie jedynie napisany, w części zbyt pochlebny, w części do moich tylko uczuć przemawiający. Byli tacy, którzy mnie pojęli i odmowę usprawiedli-

wiali, lecz większość nalegała, domagała się; ustąpić musiałem, publicznie przeczytano go. Wrażenie było niezmierne, ale jakże mi boleśno było, gdy widowiskiem stało się rozrzewnienie moje, któremu się oprzeć nie mogłem. Marynia, wyczytawszy w gazetach wzmiankę o tym utworze, pisała do mnie, prosząc o przesłanie go. Poślę, lecz najprzód posyłam go jej ojcu, zechcesz go Stanisławowi i Jasiowi udzielić. Zastawszy tu twój list, drogi przyjacielu, a w nim zdanie twe o naszej młodej Sybilli, wypisuję go zaraz i przesyłam jej matce. Dołączam do niego i sąd Wężyka zgodny z twoim, a do którego dodał dość zręcznie zastosowane słowa, któremi w jednym z jego dramatów przemawia do królowej Jadwigi, jeden z senatorów, usprawiedliwiając cześć, jaką jej najstarsi, ojcowie narodu niosą. Wspierajcie, wspierajcie radami, zachętą tę młodą a nadzwyczajną istotę. Niech wie, że najdoświadczeńsi, najwięcej zasłużeni, najpiękniej natchnieni wieszcze nasi czuwają nad nią i duch jej duchem swym wspierają. Ona warta tego, bo przy tem nadzwyczajnem usposobieniu taka skromna, pokorna, bogobojna i dlatego Deotymą przezwana. Deotyma, Montijo i nakoniec pani Alfredowa Potocka były głównemi zajęciami Warszawy podczas mego tam pobytu. O Najjaśniejszej cesarzowej Francuzów nie mam co mówić, bo bliżej jesteście Paryża i wiecie wszystko, co jest do wiedzenia o niej. Twierdzą jedni, że ustali dynastyę, inni że nie, opierająa się na tych słowach panny Doche, odprawionej bez skutku, Sire, l'Empire ne donne pas la puissance Wiele osób, a między nimi Zygmunt, wiele wróżą po Ludwiku Napoleonie jeżeli nie w dzieci, to w czyny wielkie ma być płodny; ja o tem wątpię, lecz mimo całej mojej do niego niechęci, wyznać muszę, że jest zręcznym kuglarzem, i że ostatnia mowa jego jest arcydziełem tej zręczności. Ale wróćmy do swojskich rzeczy. Otóż Alfredowie Potoccy przybyli z Petersburga i już ks. Romana nie zastali, który na nich parę tygodni czekał. Ona piękna. Wspomnienie piękności matczynej nie szkodziło wrażeniu, jakie córka w Warszawie zrobiła. Warszawa tego karnawału wcale nie tańcowała. Żałoba po p. Raczyńskiej, której zgon prawdziwie mnie zasmucił, śmierć Franciszka [1]) wstrzymały prąd karnawałowy, dopiero w tym tygodniu miano się rozruszać i roztańcować. Umarł więc p. Franciszek, choć jak twierdziłeś, będąc kruszcem, umrzeć nie był powinien. Koniec jego był przykładniejszy jak życie. Skończył z odwagą i z spokojnością, i przed zgonem wyrzekł się wszelkich pró-

---

[1]) Potockiego. (P. W.)

żności, żądając i skromnego pogrzebu, i krzyża prostego w miejsce nagrobku. Żona jego szczerze go żałuje, jest to żal wdzięczności, a ona, która ten żal czuć zdolna, jest szlachetną i zacną osobą. W Warszawie teraz najprzyjemniejsze i na rozcież otwarte są domy Kossakowskich, i Uruskich. Jenerał [1]) daje dobre, lecz dla niewielu gości obiady, bo ciągle jest z ręką opuchłą. Ja, który nie poszukuję hucznych zabaw, przyjemnie czas mój w Warszawie spędziłem, i tak czynnie i ruchawo, że wszystkim wezwaniom wystarczyć nie mogłem. Rozruszać się na dni pietnaście, to jeszcze ujdzie, ale po 15tu dniach w mym wieku już nieco odpocząć trzeba po ruchu i po nieczynności, bo taka jałowa nieczynność w końcu męczy. Wróciłem więc z przyjemnością do cichych Piotrowic, do cichej mojej Maryni, choć mnie starano się dłużej zatrzymać. I Juliusz Stadnicki wśród mego pobytu przybył i chciał mnie zbałamucić. Spodziewałem się. że mi p. Ludwik Małachowski przywiezie wiadomości najświeższe i o Turwi i o Luboni, lecz się go nie doczekałem. Nasz nowożeniec już przybył z małżonką, która się moim rodzicom podobała, jutro jedziem do niego, obchodzi święto nowozaślubionej i razem przedstawia ją rodzinie i sąsiedztwu. Wesele odbyło się w przyzwoity sposób, bez pijatyki i zbytecznej wystawy. Nie było tam nic śmiesznego. Tak to zmieniają się czasy, obyczaje, ludzie, już teraz i na prowincyi i nawet w Łomżyńskiem nie znajdziesz powodu do śmiechu; żadnej karykatury, żadnego oryginału, żadnego Jaxy! [2]) Równość wśród nieznośnej mierności zaległa cały świat Cały świat jest płaszczyzną bez żadnej góry i doliny. Zostawiam tę stronnicę dla mego ojca i tylko na niej zamieszczam serdeczne uprzejmości dla młodej pary Lubońskiej, a dla jej małej parki uściśnienia, a dla głowy rodziny to wszystko, co najczulszego w najczulszej przyjaźni być może.

A. E. Koźmian.

Po wyrazach Jędrzeja ja ci nie mam nic dodać, kochany przyjacielu, bo ci wszystko opisał. Na ostatni twój list to ci tylko odpowiem, że co do języka nigdy się z tobą nie zgodzę. Sądzisz go z dawnem uprzedzeniem i dodam ci tylko, że lubo nie wątpię, że żal nad boleśną stratą Antoniewicza, pod twoim piórem może byłby rzewniejszy, dlatego nie byłby prawdziwszy; i jeżeli go na papier kiedy wylejesz, chroń się silnych i brzmiących wierszy, wzniosłych

---

[1]) Krasiński. (P. W.)
[2]) Marcinkowskiego. (P. W.)

porównań, uderzających umysł myśli, bo elegia tego nie przypuszcza, *non hic locus erit*, w żalach lepsze zaniedbanie, nawet mały usterek, jak wyszukanie zbliżające się do afektacyi. Żal szczery musi być prosty, płaczący nie ma baczności spiewaka, nie wie on czy harmonijnie płacze, lecz wszyscy czują, że płacze i wraz z nim płaczą. Pomięszanie Brodzińskiego z Dantem może mimowolne, może z naturalnego pomięszania myśli wypływające, nie jest przeto mniej rzewne, a zatem nie jest niewłaściwe. Co do Deotymy, zgadzam się zupełnie z twojem zdaniem, radbym a capite, aby wróciła do swego chrzestnego imienia, 2do aby nie improwizowała, 3io aby nie dozwalała szargać się i pospolitować po gazetach i dziennikach, a tem mniej z klawicymbalistą Kontskim. Ta natchniona darem Bożym dziewica, którą teraz anieli wznoszą nad poziom ludzki; boję się, aby nie padła ofiarą szatanów tegoczesnych, którzy przez poklaski, podziwienia, pochlebtwa chcą ją wprowadzić na drogę próżności i dumy, którą sami, jak piekielnym ogniem, tchną. Dotąd ona w nieskalanej trwa niewinności, tuli się do starszych i na ich potwierdzenie się obziera. Trzeba więc ją zachęcać, ale nie psuć. Talent jej, łatwość wierszowania, bogactwo języka, wyobraźnia, inwencya są nadnaturalne, zadziwiające w młodem dziewczęciu, ale *pessimum genus inimicos laudantes* Są to przed nią skopuły, których oby uniknęła. Wkrótce dłużej do ciebie napiszę, gdy nam na ten list odpiszesz. Teraz cię ściskam serdecznie z synem, synową, wnukami i Oporowem. — Vale amantissimo.

Kajetan Koźmian.

17go lutego 1853. Piotrowice.

[1]) O moim pobycie dwutygodniowym w Warszawie nic wam nie piszę, bo Edward czytał mój list do jenerała, w którym mu wszystko opowiedziałem, to tylko nadmienię, o czem wiesz dobrze, że Zygmunt[2]) zawsze niesie ci najczulszą przyjaźń, że z wielkiem zajęciem dopytywał mnie się o twoją przyszłą i że życzenia jego towarzyszą ci zawsze. Bardzo go także obchodzi powodzenie waszego pisma[3]), które wysoko ceni, i chce wam tego dać dowód za moją powtórną w Warszawie bytnością. On tak cierpiący, tak smutny,

[1]) Do Stanisława i Jana Koźmianów. (P. W.)
[2]) Krasiński. (P. W.)
[3]) „Przegląd". (P. W.)

tak samotny, że mu przyrzec musiałem, że go powtórnie odwidzę, i za 10 lub 15 dni wybiorę się zapewne do niego. O nadzwyczajnym tegoczesnym warszawskim a raczej polskim fenomenie, to jest o Deotymie, obszernie rozpisałem się do jenerała, posłałem mu jej ostatni utwór *Sen*, prosząc, aby go wam udzielił. Podobno macie coś o niej napisać. Oddajcież jej sprawiedliwość, zachęćcie ją, a razem zaklnijcie, aby nie rozpraszała swego natchnienia, nie wydawała go na ulotne, drobne i narzucone improwizacye. Niech skupia i wzmacnia swego ducha. Niech zgodne rady wszystkich szczerze jej i naszej poezyi życzliwych, szczerze podziwiających jej dar Boży, otoczą ją i wspierają. Wróciwszy z Warszawy, zastałem tu dwa listy pełne jej, jeden od jenerała [1]), drugi od kasztelana Wężyka, w obydwóch zgodny i trafny sąd wyrzeczony o niej. Jenerała w bardzo pięknych i poetycznych wyrazach, a z sądem Wężyka, połączony wyjątek z jego dramatu bezkrólewia po Kazimierzu W., w którym autor bardzo zręcznie i pochlebnie zastosował słowa do królowej Jadwigi wyrzeczone, i zwrócił je do Jadwigi wieszczki. Oba te wypisy z obydwóch listów posłałem matce i córce do Warszawy i pewnie je niemi uszczęśliwiłem. Sam zaś, chcąc odwdzięczyć się za *Sen*, który mi ofiarowała, w którym tak czule o mojej drogiej zmarłej wspomniała, napisałem wiersz jej poświęcony, ze zwrotem do niej przy końcu, pod tytułem *Ecce Deus-Ecce Homo*. Ponieważ mój ojciec go pochwalił, więc go jej zawiozę. Nie wiem dla czego jenerał mniema, że ustęp dla mnie poświęcony, jest przyczepiony do dawniejszej jej pracy. Ten wiersz *Sen* napisała jednego wieczoru, który poprzedził dzień, w którym mi go ofiarowała. Obraz ogrodu był z natury wziętym, była to właśnie jedyna noc, w której pierwszy śnieg go pokrył. I Zygmunt i wszyscy najstarsi bardzo zajęci tem nadzwyczajnem dziewczęciem, jeżeli tak dalej rosnąć będzie, kto wie, czy nie otworzy nowej ery naszej poezyi, w której duch, wyobrażenia, czucia ery ostatnej, ale wyjaśnione, uzdrowione, oczyszczone panować będą, a czystość form, sztuki i mowy z dawnej epoki przejętą zostanie. Mój ojciec mówi, że kto wie, czy ta dziewica nie jest dziewicą orleańską naszej poezyi, przeznaczoną do uwolnienia jej od najezdnych, drapieżnych i rozpustnych Anglów. Bóg by to dał! Oby tylko nie skrzywiła się i nie obłąkała się wśród trudnej drogi. Oby wytrwała w pokorze, w bogobojności i w czystości uczuć. Jenerał napisał do mnie w dzień wyjazdu Edwarda z Luboni. Bardzo zabawnie on opisuje,

[1]) Morawskiego. (P. W.)

na jakie go skazujecie tortury, jak go karcicie, krytykujecie, jak obcinacie jego wiersze, wyrzucacie wyrazy, które was rażą, i jak on to wszystko znosi z pokorą i potulnością, przez miłość waszą i *Przeglądu*. Od powrotu mego z Warszawy nie byłem jeszcze w Wronowie, lecz posyłałem tam z obszernym listem, opisującym wszystko, co tamtejsze panie obchodzić mogło; bardzo mi za to wdzięczne były. Dziś zaś odebrałem od mojej kumy długie pismo, dawniej zapowiedziane, w którem zawsze jedną dla mnie przemawia przychylnością. Od Stasia miewam regularnie tygodniowe listy. Uczy się chłopiec gorliwie, a choć mu dałem pozwolenie na zabawienie się w ostatnie dni karnawałowe, nie korzystał z niego i nie był na żadnej hucznej zabawie, na które niestety cała młodzież ucząca się uczęszcza. Parę razy tylko poskakał na małych wieczorach i grał u Piotra Michałowskiego w sztuce francuskiej, którą młodzież przedstawiła, i która się udała. Drugi raz ma grać u ks. Henrykowej [1]), która dla pani Arturowej [2]) to niespodziewane przedstawienie przygotowuje. Ś. p. Jaxa [3]) raz tylko bardzo coś mądrego napisał, to jest „Stój piórko rozbrykane“. Otóż i ja za nim ten mądry wykrzyknik powtórzę, bo w istocie galopuję pisząc do was i nie wiem, gdzie i kiedy bym się wstrzymał, gdyby mi Jaxa nie był przyszedł na pamięć. Wy mi nie odpiszecie tak długo i nie żądam tego, bo znam wasze zajęcia, wiem że Stanisław nie może wydołać wszystkim podziękowaniom za życzenia, które go z stałego lądu i z wysp dochodzą. Przecież obdarujcie mnie jakiem słowem. Żegnam was moi drodzy! a z wami najukochańszą Azię. Turwia opuszczona, nie ma tam komu mnie polecić, ale wspomnijcie o mnie w Szołdrach i wszędzie w okolicy, gdzie zupełnie zapomniany nie jestem. Gdybyście chcieli umieścić w *Przeglądzie* jaki wiersz Deotymy, powiedzcie, a przeszlę go wam. Zygmunt bardzo ceni jej legendę o „Rajskim Ptaku“, teraz zajmuje się ona Siegfriedem i chce coś innego znowu utworzyć, w czem Jan z Kulna będzie bohaterem. Jeszcze jedno pożegnanie i uściśnienie. Wasz

A. Koźmian.

---

[1]) Lubomirskiej. (P. W.)

[2]) Potockiej. (P. W.)

[3]) Marcinkowski (P. W.)

Warszawa 6. marca, w niedzielę[1]).

Wyprawiwszy list do was, wyszedłem na moje ranne kursa, które zacząłem od pani Amelii Łubieńskiej, aby ją zaspokoić o ojca, lecz nie zastałem jej. O 12 czekał mnie Badeni z Nicolasem[2]), i z wierszem do Deotymy, któryśmy po trudzie całogodzinnym poprawili, i który teraz jako tako wygląda. Nic zabawniejszego jak męki porodu Badeniego, ja byłem jego Sąchecką[3]). Odebrawszy od pani Kossakowskiej wezwanie na obiad na poniedziałek z księżną Michałową Radziwiłłową a nie mogąc być, bo poprzednio Fraenkel zamówił, poszedłem wymówić się wraz z Badenim, który także być nie może, mając być u Fraenkla. Odwidzając jenerała Kosseckiego, zabawny a raczej zasłużony wstyd mnie spotkał; mówię lokajowi moje nazwisko; jenerał mnie przyjmuje, ale wychodzi naprzeciw mnie, cały drżący i wzruszony, ze łzami w oczach, przyjmuje mnie czule jak zawsze, ale ściskając mówi: „Czy wiesz kogo spodziewałem się uściskać, twego ojca. Powiedziano mi „stary pan Koźmian". W pierwszej chwili zapomniałem, że twój ojciec nie wyjeżdża i z łzami radości spieszyłem na jego przyjęcie". Lokaj na moje włosy spojrzawszy, nazwał mnie starym, i sprawiedliwie, już jestem stary, i nie miałem żalu do tego logicznego lokaja, gdyż mi podał sposobność do przekonania się, że ci jenerał prawdziwym przyjacielem. Z regularnością tak cenioną przez p. Rozalię Rzewuską byłem u niej o zwykłej godzinie i zastałem Wydrychiewicza, który zbiegł od swoich imienin. O pół do szóstej obiad u Laskiej, która obrażona na Warszawę za wyłączenia piknikowe. Wieczór zacząłem od Zosi[4]), która już w salonie swoim wśród swoich trzech piesków faworytów przyjmuje. Jednego z nich nazwała le Prince de Galles, bo cały parszywy, ale mimo to faworyt. Choć dziś nie było wieczoru u Uruskich, przysłali prosić na 9, było tam bowiem zebranie szaradowe. Wyszedłem więc na chwilę od Zygmunta na to zebranie, ale tak to było nudne, tak próby robione nie udawały się, choć najpiękniejsze warszawskie panie należały do nich, że zaraz wyszedłem. Wybór także szarad nie szczególny. Mariage-Moissons

[1]) Listy do rodziców z powtórnego w tym roku pobytu w Warszawie. (P. W.)

[2]) Radca stanu Badeni zajmował się wtedy przekładem dzieła Nicolasa „Filozofia Chrześcijaństwa". (P. W.)

[3]) Akuszerka. (P. W.)

[4]) Zofia z Chodkiewiczów Ossolińska, przyjaciółka rodziny Koźmianów. (P. W.)

i l'Orange i czwarta, która tajemnicą pozostanie i będzie do odgadnięcia. Wróciwszy do Zygmunta z p. Andrzejem [1]) i z Stasiem jego bratem, do w pół do pierwszej przeciągnęliśmy jego wieczór. Był dość żwawy i weselszy, jednakże przy końcu uczuł potrzebę odpoczynku i sam solwował sesyę.

Do Strzeleckiego napisałem do Willanowa, ażeby tu którego dnia przyjechał lub mnie wyznaczył dzień, w którym bym go odwidził dla ukończenia interesu [2]). Pani Augustowej jeszcze nie ma, i zapewne nie wróci jak na Wielkanoc. Z nowin wczoraj nic nie było. Dzienniki nadeszły i nic ciekawego nie przyniosły. Ks. feldmarszałek wróci w nasz wielki tydzień.

7. marca w poniedziałek. Odebrałem wczoraj wasz drugi list, o pierwszy dopytywałem się i powiedziano mi na poczcie, że żadnego nie ma. Za ten drugi całuję wasze ręce. Doszły mnie także polecenia p. Julinsza [3]), których będę się starał jak najdokładniej dopełnić, nie wiem, tylko czy już mają w banku takie certyfikata na mniejsze sumy, bo ich nie mieli, gdym ich za pierwszą bytnościa potrzebował, a na giełdzie nie wiem, czy ich dostanie. Wczoraj o 10 z rana wymknąłem się z domu, ażeby uniknąć wizyt Reinerowskich i innych, które by mnie wiele czasu zajęły. Byłem zaraz u pani Amelii Łubieńskiej, która najwdzięczniejsza wam za przyjęcie, jakiego jej chłopczyki u was doznali. Zaspokoiłem ją o ojca [4]), którego koniecznie zaraz z wiosny do wód wyprawić powinni. Po mszy u św. Krzyża poszedłem do Badeniego, któremu obiecałem jeszcze raz jego wiersz do Deotymy przejrzyć. Znowu się więc ponowiły męki tworzenia i nakoniec dość kształtny wierszyk się ułożył pod tytułem *Żal do Deotymy*, na którego odczytanie ja zostałem przeznaczony. O 1ej zwyczajne, liczne zgromadzenie niedzielne u Leona [5]), z którego zaszedłem do jenerała Krasińskiego Zastałem go mocno cierpiącego, miał przy mnie dreszcz, przepowiednią nowego ataku i w istocie zaraz położył się, i wieczorem był nieco lepiej, bo zaczął się pocić. Mówił mi, że pisał do ciebie a wymawiał, żem przez parę dni nie jadł z nim obiadu, obiecałem

---

[1]) Zamoyskim. (P. W.)

[2]) Nabycie biblioteki Piotrowickiej przez Aleksandra Branickiego. (P. W.)

[3]) Stadnickiego. (P. W.)

[4]) Hr. Jezierski z Garbowa, marszałek szlachty gubernii lubelskiej. (P. W.)

[5]) Łubieńskiego. (P. W.)

się na wtorek. Na chwilę wstąpiłem do pani Rozalii [1]), lecz gdy nadjechał hr. Zichy, który wraca z Petersburga, j'ai fait le discret, i wyszedłem, aby ułatwić p. Rzewuskiej sposobność wydobycia z niego wszystkiego, czego by się dowiedzieć chciała. O 4 obiad u pani Łuszczewskiej. Przy obiedzie toast na cześć Deotymy, która odpowiadając toastom twoim i moim, dodała:

Z Piotrowic, kędy nauk dziedzina,
    Dwojakie światło nam świeci;
Tam dwaj śpiewają nasi poeci
    Zdrowie ojca! zdrowie syna!

Deotima to klawisz, którego tylko dotknąć się, zaraz się dźwiękiem odezwie. Po obiedzie przybył Badeni z swoim *Żalem*, zaraz go odczytałem, mile był przyjęty i podobał się jak lekki, salonowy wierszyk. Że zdradzony zostałem przez Deotymę o moje *Ecce Deus* więc na naleganie jenerała Łubieńskiego i innych osób obiadujących musiałem je przeczytać i już zaraz tego wieczora rozlegała się wiadomość o tym wierszu, tak tu głodni każdej nowości. Badeni był najgłośniejszą trąbą i dzwonem, który mnie wydał. Od p. Łuszczewskiej pojechałem do pana Ludwika Małachowskiego i panny Hortensyi, po półgodzinnej wizycie jadę do pani Bóbr, która co niedziela otwiera swój salon i przyjmuje, i tam już zastaję dzwon bijący, trąbę trąbiącą. Żądają koniecznie, abym powiedział *Ecce Deus*, żąda p. Maurycowa Potocka, a że ja dla niej mam słabość, więc ulegam. Wczoraj był także wieczór u księżny Radziwiłłownej, jadę z panem Marcinem i już zastaję rozgłoszoną wieść o moim wierszu nie tylko przez Badeniego, ale i przez jenerała Łubieńskiego i przez Kossakowskiego. Księżna napastuje mnie, bronię się, i dopiero przy końcu wieczora w dość licznem lecz dobranem gronie dopełniłem żądania księżny. Zapewniano mnie ze wszech stron o wrażeniu doznanem, lecz ja wiem dobrze, co warte te zapewnienia salonowe. Dzisiaj z ust do ust przechodzić będzie wiadomość o mojem *Ecce Deus*, bo nie mają o czem mówić.

8. marca 1853. Warszawa. Wtorek.

Oj wizyty, wizyty ranne zabijają mnie, co chwila ktoś przychodzi i przerywa mi listy, które piszę. Już po 10 godz. a ledwie zdołałem napisać i wyprawić list do Stasia z pieniądzmi, posłałem

---

[1]) Rzewuskiej. (P. W.)

mu 600 zł., co by im zabrakło, wezmą z Dobrzechowa. Reiner jest teraz codziennym moim wizytatorem. Wydrychewicz dopiero co wyszedł. Od Stachusia wczoraj dwa listy odebrałem, jeden rano z 4 marca i ten wam posyłam, drugi dawniejszy z 28, któryście mnie odesłali. Zdrów, niech będą dzięki Bogu. Zdrów i poczciwy i zaleceniom moim posłuszny. Wczoraj w nocy napadł mnie mój ból w palcu od nogi. Myślałem, że wypadnie cały dzień leżyć, leżąc pisałem do was i dlatego nie wyraźnie. Uciekłem się do błogosławionych moich kropelek, poleżałem do 2 i już o 3 wyjechać mogłem na miasto, do pana Sawickiego, który cierpiący nie wychodzi z domu, a który dni temu 10 widział Stachusia. Byłem u Bącewiczów, u pp. Wentzlów, wstąpiłem do tego słynnego obrazu Chosroe Dusi, który wczoraj po raz ostatni był wystawiony, a nabyty został za 20.000 zł. przez Idzkowskiego. Jest to obraz efektowny, światło tak jest zręcznie użyte, że figury zdają się odstawać od płótna. Przed 6 obiad u Fraenklów z 12 osób, byli Uruscy, bo oni jedni okazali się z przychylnością dla ładnej pani Frankel. Obiad bardzo wykwintny, gospodyni domu śliczna. Około 8 pojechałem do Kossakowskich, myśląc, że tam jeszcze zastanę osoby obiadowe, lecz już nie było nikogo oprócz gospodarza. Zaszedłem potem do Zosi a od niej z Przezdzieckim do Zygmunta, który był dość zdrów i ożywiony, lecz jenerał, cały dzień przecierpiał i przeleżał. Od Zygmunta z p. Andrzejem[1]) i z Przeździeckim o 12 udaliśmy się do pani Niny. Grała jakaś wirtuozka na fortepianie, spiewał Komierowski. Czytano, gdy już zmiejszyło się zebranie, poezye Kondratowicza. Osobliwością wieczoru wczorajszego był Wolf, ów nowy wydawca pism polskich w Petersburgu. Do 2 przeciągnęliśmy z p. Andrzejem w nie wielkiem kole rozmowę, bo wiecie, że on jest nocnym ptakiem. Z wiadomości wczoraj nic ważnego, oprócz mowy Lorda Palmerston, który oświadczył, że wydalenie z Anglii emigrantów miejsca mieć nie będzie. Cesarz austryacki zdrowszy, już zaczyna wychodzić, bardzo uszczęśliwiony, że misya hr. Leiningen zupełnie się powiodła. Była to pierwsza jego próba dyplomatyczna, on sam hr. Leiningen wybrał i instrukcye mu dawał. Czytałem trzy listy z Wiednia do p. Rzewuskiej, w których są różne ciekawe szczegóły, zdaje się, że na 21 był przygotowany rozruch w Peszcie, i że schwycono tego, który miał Arcyks. Alberta zabić. Pospólstwo w Wiedniu wyświstało ambasadora angielskiego, po dokonanym zamachu na cesarza. W tej chwili odbieram bilecik od nieoszaco-

[1]) Zamoyskim. (P. W.)

wanej p. Zuzanny, która mi donosi o naszych pasportach i wskazuje, co robić wypada. Będę u konsula austryackiego i zrobię co należy. Podanie o mój pasport nadeszło, lecz jeszcze nie ma opinii naczelnika wojennego. Dziś już zupełnie zdrów jestem na nogę, chcę zaraz wyjść i być dziś u Muchanowa, do którego mam cztery interesa, a między niemi jeden ks. kanonika[1]). Ponieważ jenerał zapewne nie wstanie dziś z łóżka i nie będzie mógł obiadować, więc przyjąłem zaproszenie do Uruskich. Jeżeli jenerał wstanie, to będę skazany na dwa obiady, co będzie i śmiesznem i uciążliwem.

9. we środę. Byłem wczoraj w biurze pasportowem, zapewniono mnie, że bez żadnej obawy strofu, może Stachuś pozostać gdzie jest, dopóki nie otrzyma przedłużenia i że to przedłużenie wydanem będzie, skoro tylko zbiorą potrzebne wiadomości. Odwiedziwszy p. Pawła[2]) i poczciwą Marysię Rozdolską, pojechałem do jen. Paniutyna, którego nie zastałem, od niego do Muchanowa, którego spotkałem wychodzącego z śliczną swoją córką; umówiłem się więc z nim na godzinę poobiednią. Następnie byłem u Jenerała[3]), który mniej cierpiący, lecz jeszcze w łóżku i przez cały dzień miał w niem pozostać, mimo to obiad nie był odwołanym, i jen. Łubieński miał gości przyjmować, ja się od niego wymówiłem, woląc być, gdy jenerał zdrów będzie. Po 2 byłem u pani Sobańskiej, która otworzyła swój salon na ranne przyjęcia. Zacna to i bardzo uprzejma osoba, dalej do p. Rzewuskiej z żądaniem, aby napisała do konsula austryackiego o wyznaczenie mi godziny, w której bym go zastał. Odwiedziłem Pileckich, lecz ona była w łóżku cierpiąca, on do jakiejś chorej nagle został powołany. Mając jeszcze czas przed obiadem, wstąpiłem do Salon des étrangers warszawskiego, to jest do Poletyłły dla przypatrzenia się rublowemu gierylasowi, który się odbywa bez hałasu, łajania, wymówek, nie jak trzygroszowy. Ja tu zupełnie nie wiskuję, największą część wieczorów spędzając zawsze z Zygmuntem, a nie ma kochanego p. Juliusza, ażeby rano u p. Pawła rozstawiano stolik. O 5 wczoraj obiad u Uruskich z moją faworytą p. Maurycową Potocką i z kilkoma innemi osobami. Obiad dobry i gospodarstwo grzeczne. Wieczorem miały się próby odbywać szarad i obrazów. Ja poszedłem do p. Muchanowa, który mnie bardzo

---

[1]) Baranowskiego, proboszcza w Bychawce, później biskupa lubelskiego. (P. W.)

[2]) Stadnickiego. (P. W.)

[3]) Krasińskiego. (P. W.)

grzecznie przyjął i wysłuchał moich prośb, a raczej słuchał je, a obiecał wysłuchać. Prosiłem go o wydanie książek zatrzymanych w cenzurze, o dozwolenie *imprimatur* na tłumaczenie Makbeta[1]), i nakoniec o przyspieszenie przychylnej odpowiedzi dla szkółki (nie parafialnej) lecz początkowej w Bychawce. Najusilniej nalegałem na to ostatnie żądanie; trzeba by teraz dopilnować, ażeby ten interes z gubernii prędko był wyprawiony do kuratoryi. Po pół godzinnej przyjemnej rozmowie, bo Muchanow, kiedy chce, jest przyjemny, poszedłem z Makbetem do Deotymy. Prosiłem jej matkę, aby zgromadzenie było nieliczne, bez dziennikarzy, żeby nie opisali wieczoru, i w istocie publikum całe składało się z 20 osób. Ks. Radziwiłłowa, Kossakowscy z córkami i z synem. pani Amelia Łubieńska, Łubieńscy, ojciec i syn, Przeździecki, Zamojskich trzech, Badeni, Kuryerow, Tyszyński, Humniecki. — Korzeniowski miał być, lecz zachorował; kilku słuchaczy uzbrojonych było w tekst angielski. pan Andrzej [2]), Tyszyński, p. Kossakowski, postępowali wiersz za wierszem. Ucieszyłem się, widząc, żem nie musiał zupełnie popsuć i przeistoczyć Szekspira, gdyż wrażenie zdawało się silne i bitwa została wygrana, przyznano mi wierność, jakiej się nie spodziewano. Deotyma była raz blada, to znowu płoniła się, nie znała wcale Szekspira, nowy to świat poezyi, poezya namiętności ludzkich, rozwarł się przed nią. Nikt nie zasnął, wszyscy mnie dziękowali, więc mniemam, że się nie znudzili. Jeżeli inne zapewnienia mogą mi być podejrzane, wierzę tym, które mi dał p. Andrzej, który doskonale rozumie Szekspira. Pp. Łuszczewscy i Deotyma bardzo mi byli wdzięczni, a tak choć w części odwdzięczyłem się za *Sen* i za ich uprzejmość dla mnie. Czytanie trwało od 9 do 12, lecz że byłem przy głosie, nie zmęczyłem się. Nie wiem, czy druku dozwolą, choć Hołowińskiego tłómaczenie jest drukowane. Otóż macie i dzień wczorajszy. zapomniałem tylko dodać, że byłem u Skarbka, który z wielką czcią pytał mnie o ciebie drogi ojcze! Byłem u Skarbka dla poparcia sprawy jednego z kupców lubelskich, lecz bardzo uprzedzony, przeciw niemu. Wypadnie mi podobno prezentować się ks. Gorczakoff. gdy od szarad sobotnich nie chcą mnie puścić, jeżeli więc z listów waszych nie dowiem się, że powrót mój potrzebny lub żądany przez was, pozostanę do niedzieli a poniedziałku najdalej. Karol Jezierski przyjedzie tu do mnie we czwartek lub w piątek, muszę więc na niego czekać, gdy tu się z nim zobaczę, nie wstąpię już do Mińska. Warszawa

---

[1]) Przekład Makbeta An. Ed. Koźmiana, autora „Listów“ (P.W.)
[2]) Zamoyski. (P. W.)

nie wiele mnie kosztuje bo sucho, więc pieszo chodzę, obiady jem proszone, tylko więc mam wydatek na stancye i Michała; a kiedy Maniuś pozwolił mi nieco rozerwać się, więc się rozrywam, lecz nie bałamucę jak p. Juliusz i Romanus, i was także rozerwać staram się opowiadaniem mojem. W Piątek znowu pisać będę, a teraz ściskam wasze ręce i moją kochaną dziewczynkę przyciskam do serca, i mego kochanego chłopczyka list przyłączam. Serdeczności p. Juliuszowi i kanonikowi. Niech też tam ostrożnie obchodzą się z paszą, czy zwieźli stóg ze stawu i koniczynę z Bystrzycy. Wódki jaką małą partyę po fl. 4 można sprzedać.

A. Koźmian.

10. marca 1853. Warszawa.

Kiedy wy dziś otwieracie kaplicę, święcicie ją i pierwsze w niej modlitwy wznosicie za naszą ukochaną zmarłą, i ja łączę się z wami westchnieniem i o w pół do jedenastej u kapucynów mszę żałobną mieć będę, na którą moją ofiarę posłałem. Wolałbym był być dziś z wami, cały dzień z wami przepędzić, ale kiedy tu jestem, w ranek przynajmniej z nią i z wami się połączę. Odebrałem wczoraj wasz list z 7 i listy z Dobrzechowa. Pierwszy zawsze miły, drugie zawsze zgryzote przynoszące. Przewidywałem, z jaką radością powitany zostanie zwartwychwstały Jaxa[1]). Jenerał niecierpliwie wyglądał wiadomości o wrażeniu, jakie zrobi z grobu wywołana postać jego, dziś mu zaraz wiozę list odebrany, i wyjątek z niego i podpis pod portret dany czytam, chory i rozśmieje się i zabawi. Wczorajszy ranek rozpocząłem od wizyty do ratusza, gdzie się chciałem dowiedzieć, kiedy się będę miał przedstawić ks. Gorczakoff. Odpowiedziano mnie, że po 10 dniach zawiadomiony zostanę. Odwiedziwszy p. Pawła o 1ej, w godzinę wyznaczoną, poszedłem do konsula austryackiego, który mi przyrzekł, w razie mylnego raportu sprostować go a przynajmniej osłabić, lecz radził, postarać się na miejscu tam gdzie jest młodzieniec, ażeby raport nie był fałszywy. P. Rzewuska pisała do konsula za mną i przyrzekła mi dopilnować go, ażeby

---

[1]) Jaxa Marcinkowski, znany pseudo poeta, przedmiot żartów obozu klasyków przed rewolucyą 1830 r., zwłaszcza na obiadach u jenerała Krasińskiego. Jest tu mowa o portrecie Jaxy Marcinkowskiego przesłanym przez jenerała Krasińskiego Kajetanowi Koźmianowi, a który znajduje się w trzecim tomie jego „Pamiętników". (P. W.)

obietnicy danej dotrzymał. Mogę więc uważać interes paszportu Stasia za ułatwiony. Od Strzeleckiego list, to jest odpowiedź na mój list, odebrałem, że w żaden sposób nie może zająć się teraz porównaniem katalogów, że tak jest pracą obarczony, że ani on tu przybyć, ani mnie w Willanowie przyjąć nie może, że zresztą bezemnie porównania dokona, i sumiennie wykaże niedostatki lub naddatki. Tego więc interesu za tym pobytem nie załatwię. Wyszedłszy od konsula, byłem u Jenerała, który, choć jeszcze cierpiący i w łóżku, przyjął mnie na chwilę; zdrowszy jest, dziś może już wstanie, ale cztery całe dni przespał i pamięć ich zupełnie stracił. Zwyczajem codziennym u pani Rozalii kilka chwil spędziwszy, poszedłem na górę w tym samym domu, chcąc wywiązać się z danej obietnicy Romanowi. Przyjęła mnie pani Ostrowska, ale się panna Amelia nie pokazała i nie mogłem pokłonić się jej za wujaszka. Na święta jadą te panie na wieś, a po świętach chciały by być w Żabiej woli. Przerwał mi z wami rozmowę Wścieklica, dość długą wizytą i opowiadaniem o kandydatach, kandydaturach, posadach, protekcyach a nawet o śniadanku danem przez Klamborowskiego, prawdziwa rozmowa urzędnika. Wracam do wczorajszego poranku. Wyszedłszy od pani Ostrowskiej, spotkałem p. Pawła i Michała [1]), dążących do Poletyłły, poszedłem więc z niemi. Zrobiliśmy partię i sprofanowali stolik Poletyłłowski wiskiem dziesięciogroszowym obok rublowego. Wygrałem 21 zł. i z Pawłem poszedłem na obiad do Heurteux, bo jako w postny dzień nie było żadnego proszonego obiadu. Po obiedzie odwiedziłem Woronieckich, Zosię, u Zygmunta od 9 do 11 przesiedziałem a zakończyłem wieczór u Kossakowskich. Wczorajsza środa była bardzo tłumna. Lecz żeby wam dać wyobrażenie jak Warszawa jest małem miastem, powiem wam, że już wczoraj wszędzie mówiono o wieczorze Makbetowym u pani Niny, i każdy, kto mnie spotkał, wymawiał mnie, żem go nie zażądał na słuchacza. Te same wymówki powtórzyły się u pani Kossakowskiej, a konsul angielski dziękował mi za swego rodaka Szekspira. Osobliwością wczorajszego wieczoru był p. senator Storożeńko ze wszystkiemi swemi gwiazdami, z uśmiechem przymilającym się na ustach, z powitaniami czułemi. Spotkałem się tam także z Paniutynem, grzeczny był, ale już nie tak serdeczny jak w Akwizgranie. Wiem, że mi nie odda wizyty, nie rzuci biletu, bo ci panowie nie chcą tu żyć po europejsku. Ale opuszczam was i spieszę do Kapucynów na modlitwę za moją ukochaną.

---

[1]) Stadnickich. (P. W.)

W piątek 11. O 10[1]/[2] miałem wczoraj mszę żałobną u Kapucynów przy wielkim ołtarzu, wy ich zapewne kilka mieli w nowo otwartej kaplicy. Żałuję, że nie byłem z wami, że byłem tylko uczuciem i myślą. Ze mszy wyszedłszy, zajechałem do nieoszacowanej panny Zuzanny, która podobno niesłychane doniesienia o mnie przesłała do Osmolic. Proszę pana Juliusza, żeby list ten przeczytał gdzie w Lublinie, żeby się przecież bajeczki o mnie rozniosły na wszystkie wiatry. Po Zuzannie odwiedziłem Wirginię, którą zastałem chorą w łóżku, miała trochę żalu do mnie za mój szczery list, lecz wytłómaczyłem się i żal ukoiłem. Zdaje się, że przyjmie miejsce na Litwie, ale pierwej przybędzie na dni kilka do Piotrówic. Dowiedziawszy się od panny Zuzanny, że pani Leonowa jest w Warszawie z wszystkiemi dziećmi, zaszedłem do niej do hotelu krakowskiego, lecz nie zastałem jej. Mówiła mi Zuzia, że się ślicznie odświeża u Adeli, i że tu parę tygodni zabawi, i że Jachowicz (który podobno bzików dostał) już z lekcyami polskiego języka chodzi do jej dzieci. Z hotelu krakowskiego udałem się do banku dla odwidzenia Szambelana [1]), który od wczoraj cieszy się podagrą i u którego od tygodnia nie byłem. Przy jego pomocy, bez żadnych not na piśmie podawanych, dostałem dla p. Juliusza certyfikat na 30 rubli, który kosztuje zł. pol. 81. Zajrzałem także do Niepokojczyckiego a od niego pojechałem do jenerała, który jeszcze w łóżku leży i wczoraj czuł się bardzo osłabionym, lecz przyjął mnie i z uśmiechem ukontentowania wysłuchał wyjątku z twego listu o portrecikach i podpisu pod wizerunkiem Jaxy. Odwiedziwszy panią Józefowicz, poszedłem na ranne przyjęcie do księżny Radziwiłłowej, gdyż we czwartek przyjmuje od 2 do 5, tam spotkawszy się z panią Pusłowską (córką ks. Lubeckiego), którą od dawna chciałem poznać i którą dopiero u Kossakowskich poznałem, przerwaną u nich rozmowę i rozprawę z nią dalej prowadziłem. Jest to osoba bardzo zacna, dobroczynna, pełna imaginacyi, żywości uczuć i bardzo oryginalna. O 5 jadłem obiad u Kossakowskich, u których zawsze przyjemnie i zabawnie, choć obiady mniej dobre jak u innych.

W sobotę 13. marca 1853.

Bardzo późno poszedłem spać wczoraj i do 9 zaspałem. W tem naszli mnie w łóżku jeszcze kasztelan Dębowski, p. Wentzl, kozak

---

[1]) Tymoskiego. (P. W.)

literacki Salezy, nakoniec Seweryn Łubieński, i dopiero o południu mogłem wstać, ubrać się i dobrydzień wam powiedzieć, i opowiedzieć dzień piątkowy, który zacząłem od p. Pawła, następnie z Marysią Rozdolską niektóre porobiłem sprawunki, oglądałem z nią kielichy, ale ładne kosztują 80 zł. Cynowego nie warto kupić. Ma jeszcze Marysia pochodzić za tym sprawunkiem. Odwiedziwszy jenerała, który już powstał z łóżka, lecz jeszcze bardzo osłabiony, i w szlafroku przyjmuje i nic jeszcze nie je, poszedłem do pani Rozalii; po 3 z p. Pawłem zeszedłem się podług umowy u kasztelana Poletyłły i znowu profanowaliśmy stolik jego dziesięciogroszowym wiskiem od którego z wygraną 70 zł. wstałem. O 5ej na współkę obiad postny z p. Pawłem u Herteux. Wieczorem zebranie niby literackie a zawsze nie zabawne u Przezdzieckiego; poznałem na niem p. Choiseul młodego, sławnego magnetyzera, który cudów sztuk Pinetego dokazuje magnetyzmem; ma go do Zygmunta Przeździecki w poniedziałek przyprowadzić. Po literaturze Przeździeckiego pojechałem do Zygmunta, który żądał, abym mu Makbeta przeczytał. Przyszedł p. Andrzej i był skazany na powtórne słuchanie, przeczytaliśmy cztery akty a potem gwarzyliśmy do wpół do pierwszej. Uwagi Zygmunta o sztuce i każda o tłómaczeniu była trafna, wyborna. Dziwił się wierności tłómaczenia i dodał, żem nie tylko tłómaczył, ale i rozjaśnił Szekspira. Wątpi, ażeby cenzura druk zezwoliła. Ponieważ obiecałem się pedagrycznemu szambelanowi na wieczór, a nie byłem, więc poszedłem do niego na noc. O wpół do 1 zastałem jeszcze partyę, do 4 zabałamuciliśmy się z moją wygraną 115 zł., dotąd więc jestem wygrany w Warszawie, co mi się nigdy prawie nie zdarza, lecz niech nikt nie będzie nazwan szczęśliwym przed śmiercią. Pp. Augustowie[1]) przyjechali wczoraj. Będę lub nie będę u pani Augustowej, pierwej chcę się z nią spotkać i od powitania zależyć będzie, czy będę czy nie będę, ale już po 12 trzeba prowadzić panią Amelię Łubieńską do Franceski z Rimini[2]).

W niedzielę 13. marca. Odebrałem wczoraj wieczorem wasz list czwartkowy po odbytem nabożeństwie pisany, wdzięczny jestem każdemu, kto był na niem i westchnął za moją drogą Teonią. Nie pojmuję, jak poczty chodzą i jak nieregularnie listy oddają. Ja pisuję co drugi dzień a więc pisałem 3., 5., 7., 9., 11., we czwartek

---

[1]) Potoccy. (P. W.)

[2]) Słynny obraz Ari Schäffera, malowany dla Zygmunta Krasińskiego. (P. W.)

10., powinniście byli odebrać Gazetę z 9. Wasze listy wszystkie mnie doszły i ten, który był poste-restante pisany. Chciałbym dopełnić wszystkich waszych poleceń, lecz o panią Ossińską nie mogę się dopytać a portretów żądanych nie mogę wynaleźć. Przywiozę tylko te, które mi p. Andrzej[1]) da, to jest portret ojca, a rycinę nagrobku matki, bo portretu nie mógł znaleźć. Mówisz kochany ojcze, żebym nie wyjeżdżał, dopoki mostu nie postawią. Most i za cztery tygodnie nie stanie, trzeba więc będzie promem się przewieźć, dotąd jeszcze woda jest wielka i zator z pod Siekierek nie ruszył, ale za parę dni i woda opadnie i zator przejdzie. Słucham więc twego nakazu i parę dni zatrzymuję się jeszcze, to jest do wtorku a najdalej do środy. Jeszcze więc jeden list odbierzecie odemnie we wtorek lub we środę. Jeżeli będzie list we wtorek, to na środę przyjadę, jeżeli będzie we środę, to we czwartek dopiero was powitam. Jednym z powodów, dla których wstrzymuję się z wyjazdem, jest chęć doczekania się Karola Jezierskiego, miał przyjechać we czwartek lub w piątek, nie przyjechał i wczoraj nawet! Zapewne Wisła go straszy i zatrzymuje. Wczoraj był wielki dzień szaradowy, próba onegdajsza skończyła się o 3, lękano się, aby i widowisko nie przeciągnęło się tak długo. Ale opowiadanie o niem na koniec dnia odkładam. Zaczynam od ranka. Podług wziętego zobowiązania o $12^1/_2$ poszedłem do p. Pauliny Łubieńskiej i zaprowadziłem ją z synem i z Sebastyanem Badenim do Franceski. Zygmunt[2]) kazał otworzyć pokoje i na moje żądanie, przysłał do okazania ów śliczny portret żony przez Winterhaltera. Wpratrując się w Franceskę i podziwiając ją, odczytaliśmy wiersz Deotymy o tym obrazie, którego znaczenia nie mogła ona odgadnąć, lecz który jej natchnął dziwnej siły i znaczenie myśli. Bardzo te panie były mi wdzięczne za chwilę przyjemną, jakiej doznały, podziwiając Franceskę, panią Lizę i Deotymę. Rozstawszy się z niemi, odwiedziłem chorego radcę Badeniego, który cierpiąc na różę w nodze cierpi dwojako i moralnie i fizycznie. Moralnie, bo ani zjadać nie może dobrych obiadów, ani wychylać kielichów, ani wiskować. Pociesza się więc Nikolasem. Od Badeniego krok stąpiłem i byłem u Pawła, który kupił jakiś domek na Białej ulicy, niby to dla Mieczysława Komara, ale jak wszyscy twierdzą dla siebie. Biała ulica i domek jest przedmiotem żartów powszechnych, a Paweł szczególniej przed kobietami rumieni się. Chcąc widzieć, jak się rumieni, zabrałem go z sobą na ranne

[1]) Zamoyski. (P. W.)
[2]) Krasiński. (P. W.)

wizyty. Odwiedziliśmy jenerała, który wstał, ale chwieje się na nogach i bardzo zmęczony. U niego spotkałem się z p. Augustową [1]), która przy nas przyjechała, zaraz wchodząc powitała mnie z dawną uprzejmością i wiadomością o Stasiu, że zdrów, że go przed wyjazdem widziała, et qu'il joue très bien la comédie. Od jenerała powiodłem Pawła do pani Rozalii, od niej poszliśmy na Juntę do Izabelli Starzewskiej i na dziesięgroszowego wista do kasztelana. Wygrawszy złp. 80, p. Pawła powiodłem do Heurteux na obiad wspólny, we dwóch jedząc, można się najeść za rubla. Po obiedzie ucieszyłem się waszym listem. Oddałem wizytę ks. Konstantemu Lubomirskiemu i pani Franciszkowej. Do Zosi wstąpiłem, żeby się przekonać, czy żyje po 100 wizytach, które wczoraj odbyła. O 9tej na ów sławny szaradowy wieczór pospieszyłem. Będziecie czytać opis jego w Kuryerku, bo redaktor o 2 wyszedłszy, miał zaraz artykuł redagować; jako komentarz do Kuryerkowego artykułu dodam, że było to bardzo ładne i bardzo nudne i męczące. Przy drzwiach siedziała pani Starzeńska, Ożarowska z domu, i sprzedawała afisze, które drogo płacono, bo zebrano za nie 3.500 złr. Nikt mniej od 3 rubli nie dawał. Oddała mi Deotyma nowy wierszyk do ciebie. Ale wyjeżdżam z rozpaczliwem przekonaniem, że zabiją jej talent, że ta świetna gwiazda będzie tylko meteorem, który wkrótce całe swoje światło wyleje i zgaśnie. Mówiono mi, że w Warszawie mają żal do mnie, gdyż mnie przypisywano, że już tak często nie bawiła towarzystwa swemi sztukami poetycznemi. Niech się zaspokoją, będą mieli ciągle sztuki Frankoniego i Rappa. Dziś piszę do Stachusia, biegam po mieście od rana, aby się ułatwić i żegnam się z Warszawą na dwóch wieczorach proszonych, u pani Róży Sobańskiej i u Adasia Krasińskiego, na którym mają spiewać. Już mam dosyć tego ruchu miejskiego, ruchu w oddaleniu od Was, jeden wasz uścisk i Maniusia pieszczota więcej warte niż wszystkie przyjemności tego miejskiego życia. Ściskam was, żegnam a po odebraniu tego listu we 24 godzin powitam.

A. E. Koźmian.

[1]) *22. marca 1853. Piotrowice.*

Wasz ostatni list odebrałem w Lublinie w przejeździe do Warszawy. Odpowiedź na niego odłożyłem do powrotu, a że i mojej

---

[1]) Potocką. (P. W.)

[1]) Do Stanisława i Jana Koźmianów. (P. W.)

kumie i Sewerynowi przyrzekłem, że wrócę tak, aby 19go być w Wronowie, a 20go zabrawszy z sobą Józefa i Seweryna do Piotrowic, zająć się z niemi rachunkami, dotrzymałem słowa.

Wnosząc z ostatnich listów waszych, już zgodziliście się na przeniesienie dnia uroczystego [1]) z maja na czerwiec i pojmuję, żeście inaczej zrobić nie mogli, jeżeli tego wymagano. Gdyby to przynajmniej 1go lub 2go czerwca wybrano, to bym jeszcze acz z trudnością połączył się z wami wraz z moim chłopakiem; i dla niego i dla siebie o stosowny paszport podanie złożyłem, i mam nadzieję, że mi odmówiony nie będzie. Staś mój tak się ucieszył, że was pozna, że nie donoszę mu jeszcze o zaszłej zmianie, nie chcąc go zasmucać. Dwa tygodnie spędziłem w Warszawie między Zygmuntem [2]). dawnymi przyjaciółmi i znajomymi i młodą wieszczką. Co dzień kilka godzin wieczornych poświęcałem naszemu drogiemu choremu, gdyż po większej części dla niego tę wycieczkę odbyłem i pobyt przedłużyłem nad zamiar. Zdaje się on nieco zdrowszym, lecz tego nie przyznaje, bo wiesz, że on, że tak się wyrażę, choruje na swoje zdrowie i że wyobraźnia jego dwoi niemoc i cierpienia. Jenerał podczas bytności mojej mocno był zapadł, odjechałem go zdrowszego. Pani Liza z dziećmi w kwietniu przybędzie, co dzień śliczne listy polskie pisuje do męża. Nie posłałem wam i nie posyłam żadnego z nowszych utworów Deotymy, gdyż widzę, że to zadziwiające dziwczę nie jest u was w łaskach. Jaś nie przyznaje jej twórczości; ty nie podzielasz ani mojego uniesienia, ani moich nadziei, a jenerał [3]) w ostatnim liście swoim wspomniał o liście twoim żartującym z niej i o wierszyku przyłączonym zaprawnym epigramatem. Jakieś błędne i niezgodne z charakterem twego umysłu opanowało cię usposobienie. Nie zasługuje ona na satyrę, na epigramat, na ucinek, ale na najwyższe zajęcie, na przychylną opiekę, rady, przestrogi, zaklęcia. Już takowe zajęcie w całym kraju obudziła, wyrazy jego ze wszech stron dochodzą. Dla czegoż Wielkopolska ziemia tak na nią niełaskawa, tak surowem na nią spogląda okiem. Lękam się, czy twój artykuł, którego bardzo ciekawy jestem, nie będzie tchnął tem uprzedzeniem i niechęcią krytyka. Bardzo by on ją dotknął i zranił, bo ona z bardzo wielkiem upodobaniem czytuje pismo [4]), w którem będzie umieszczonem, i wielce sobie waży sąd

---

[1]) Ślubu Stanisława Koźmiana, brata stryjecznego autora. (PW.)

[2]) Krasińskim. (P. W.)

[3]) Morawski. (P. W.)

[4]) „Przegląd" redagowany przez Stanisława i Jana Koźmianów.

jego. Gdyby niesprawiedliwość była zbyt wielka, obudziłaby polemikę. Upokarza to moją miłość własną, że nigdy prawie zgodzić się nie możemy w sądzie o utworach literackich, często to, co podziwiacie, nie unosi mnie, to co mnie się podoba, ściąga waszą naganę. Niezawodnie wprawniejsi i poważniejsi z was sędziowie, przecież o pannę Jadwigę poważę się wam stawić czoło, bo mam za sobą wrażenie i zdanie najstarszych i najmłodszych, najzasłużeńszych i najwięcej słynnych pisarzy. Zygmunt niezmiernie nią zajęty i wyborny trafnością i świetnością sąd o niej wydaje. Mój ojciec, któremu tak trudno dogodzić, przyznaje jej te wszystkie nadzwyczajne zalety, które posiada, nie zamykając oczu na niedostatki. Wężyk, który jeszcze nikogo nie pochwalił, podziwia ją i z podziwem swoim nie tai się. Jenerał[1]) oddaje jej sprawiedliwość· Autor Pana Tadeusza rzekł o niej: to już stary poeta wtajemniczony w sztukę, i dodał: tylko niech nie improwizuje. Wczoraj odebraliśmy listy od Odyńca, który wraz z całem literackiem i poetycznem Wilnem unosi się nad nią, i dodaje w liście do mnie „młoda siedemnastoletnia dziewica, cudownem sybilijnem natchnieniem mędrków i niedowiarków zawstydza“.

A w liście do mego ojca obszerniej i z większem jeszcze uniesieniem o niej mówi i zwie ją gwiazdą dzisiejszego nieba naszej poezyi. Tak jednozgodne ocenienie jej daru Bożego nie może jak tylko mnie silniej utwierdzić w mojem przykonaniu o potędze jej ducha i natchnieniu. Czyli ta potęga nie zmarnieje, nie zużyje się przed czasem, nie rozprószy się w drobnych niewyrobionych utworach, to inne zagadnienie. Wszyscy jednym chórem wołamy, błagamy, aby nie improwizowała, nie psuła swego talentu, nie nawykała do rozwlekłości, do pomysłów nie wyrobionych, do zaniedbań nieoddzielnych od improwizacyi. Już byliśmy na matce i córce zdobyli przyrzeczenie, że nie będzie z siebie wyprawiać widowiska, że będzie skupiać i wzmacniać swego ducha w milczeniu i odosobnieniu, że improwizować przestanie. Założyłem się z Zygmuntem, że przez trzy poniedziałki nie przemówi i przegrałem zakład, bo żadna siła próżności matki nie pokona. Sprawiedliwie też Zygmunt napisał w liście do Cieszkowskiego: „Bóg ją pcha naprzód, matka w tył ciągnie“. Przyjechała ks. Radziwiłłowa z Paryża zaimprowizowała dla niej o malarstwie. Wróciła pani Augustowa Potocka z Krakowa podczas mego pobytu, zaspiewała dla niej o kamieniach. Byłem świadkiem tej improwizacyi. Wstydziła się mnie jej matka a przecież oprzeć się

[1]) Morawski (P. W.)

nie zdołała. Ujrzawszy w kulczykach pani Augustowej piękne kamienie, rzekła: „o kamieniach zaimprowizuję“, i bez przygotowania 300 wierszy powiedziała. Improwizacyę tę znalazłem niższą od innych, niższą od tego, co dotąd napisała. Ma ona wszystkie wady improwizacyi, zaprzeczyć jednak nie mogę, że były w niej błyski myśli i poezyi. Przechodząc świat kamieni, prowadzona przez ducha skał i gór, pyta ciągle o kamień filozoficzny i nakoniec znajduje go w kościele zbudowanym na skale. Wiersz jej o Francesce di Rimini Schäffera, którą malarz ofiarował Zygmuntowi, a która podług znawców jeszcze piękniejsza od tej, która była w Galeryi ks. Orleanu, posyłam jenerałowi. Druga jego połowa znakomita myślą. Chciałbym więc obudzić w was przychylniejsze usposobienie dla młodej naszej wieszczki, i rozbroić was z bicza krytyki, natchnąć przychylnością, którą by ją radą i opieką wsparła. Lecz może to już za późno i już głos ostry nieubłagany uleciał zapewne w przestrzeń i wkrótce do niej dojdzie. Dziękuję ci kochany Stanisława za ślicznie skreślony obraz Luboni [1]), z pociechą go czytałem i wpatrywałem się w niego kilkakrotnie, i uradowałem nim córkę jenerała, którą wracając z Warszawy odwiedziłem. Wróciwszy tu, przyjęty zostałem najmilszym listem Lubońskiego, przyjaciela naszego. List ten przeplatany wdzięcznemi wierszykami uśmiecha się wesołością, jaśnieje czerstwością i zdrowiem. Bardzom się ucieszył wiadomością o zrobionym przez Tadzia układzie z księgarzem z Leszna [2]), ale czemu bajki nie poprzedzą tłómaczeń, które aczkolwiek wyborne mniej będą miały i pokupu i zasługi od oryginalnych poezyi. Na święta nadchodzące przyjmijcie życzenia wesołego Alleluja. Nie pamiętam jeszcze w mojem prawie półwiekowem życiu, abym w Wielki tydzień sankami jeździł do kościoła, tymczasem w tym roku dopiero teraz zaczęła się zima. Od trzech dni ogromne spadły śniegi. Mamy zawieruchy, zaspy, sannę, i Deotyma teraz dopiero powinna była improwizować noc zimową, która poprzedziła Malarstwo. Wśród tej nocy zimowej wyprowadza Czarnego Zawiszę. Źle usłyszano i doniesiono, że innego głosiła Zawiszę i było nieco kłopotu. Myślałem, że ten kłopot zrazi do improwizacyi, ale pani Łuszcz. nieustraszona, nieubłagana, niepowściągniona w swej macierzyńskiej próżności. Ściskam was serdecznie, do kochanej Azi rękę wyciągam. Wspomnijcie o mnie dzieląc się jajkiem w Turwi. Od Stasia mego dobre miewam wiadomości. Tu dzięki niebu wszyscy zdrowi.

---

[1]) Wieś jenerała Morawskiego w W. ks. Poznańskiem. (P. W.)

[2]) Układ syna jenerała Morawskiego, dotyczący wydawnictwa jego dzieł. (P. W.)

Następujące listy opisują podróż do Paryża, przedsięwziętą dla umieszczenia tamże syna, w celu dalszego kształcenia go w naukach.

1go grudnia we czwartek z Parkosza[1])

Nie wyjechałem tak jak sobie układałem, ani w niedzielę, ani w poniedziałek, tak przyciśniony byłem rozmaitemi kłopotami, iż musiałem dwa dni pobytu przyczynić, aby je z siebie zwalić. Prawdziwym byłem męczennikiem przez te dni ostatnie; przecież wszystko pozałatwiałem, ale się nie uwolniłem od powrotu na Dobrzechów. Las sprzedałem. Ale lepsza od tej wiadomość, że już indemnizacya zapewniona i że zaraz po dopełnieniu przepisanych formalności wypłacą obecną zaliczkę skapitalizowaną, a więc ja dostanę fl. 20.000 cm., to jest 80.000 zł., co posłuży do zapłacenia najnaglejszych wierzycieli i przecie oswobodzi interesa galicyjskie. Resztę później wypłacą, sądzę, że za lat trzy cała czynność ukończoną zostanie i wypłatę uskutecznią.

Już dekreta cesarskie ogłoszone są po gazetach. Chłopi ani się spodziewają, co na nich spadnie, będą musieli wykupywać się. Obecna wypłata skapitalizowanej zaliczki tym tylko pomoże, którzy długi mają, bo odtąd roczne zaliczki ustaną. Dziś będę u adwokata w Tarnowie i zdam mu prowadzenie tego interesu indemnizacyi. Ale wracam do soboty, w którym dniu ostatni mój list do was posłałem. Moi panowie wybrali się na polowanie, ja na objazd folwarków Wysockich. Staś zabił zająca i na tem łupie skończyły się sławne łowy. Na późny obiad pojechaliśmy na Przedmieście. gdzie dla zobaczenia się z nami, przybył z swojej nowo nabytej majętności zacny ksiądz Henryk Skrzyński. Ignacego zastaliśmy w łóżku, nabawił się znowu recydywy febrowej. W niedzielę Włodzio porzucił nas rano. Moi panowie pojechali na mszę do Dobrzechowa, ja się męczyłem do 4tej w domu. Obiad w Przedmieściu z proboszczem naszym i z ks. Henrykiem; wieczorem Ignacy znowu się położył i przez cały następny dzień mocno był cierpiący, sprowadzono Kalaja, który uspokoił. Przez poniedziałek ułatwiwszy się, rano we wtorek wydobyłem się z mojej otchłani czyścowej. Pożegnanie ciotki ze Stasiem było bardzo czułe, w wielkich u niej łaskach. Przy pożegnaniu otrzymał na pamiątkę porte-monnaie i w nim na teatra paryskie 50 fl. cm., to jest 200 złp. Nigdy chłopiec tak bogaty nie był, ale on i w tem do matki podobny, i

[1]) Na szosie lwowsko-krakowskiej, majątek Bobrowskich. (P. W.)

choć nie marnotrawny, bardzo mało dbały o pieniądze. Ks. Rylski wyprzedził nas w wigilię do Rzeszowa i Staromieścia; przez niego uprosiłem się Żanci, aby mnie na środę nie zatrzymywała, a za to połowę dnia we wtorek im poświęcę. Tak się też stało, sprzedawszy las w Rzeszowie, namęczywszy się z żydami, przyjechałem na obiad do Staromieścia, gdzie zastałem dość liczne towarzystwo męskie, a więc po obiedzie partję, która solenizanta uczciła, wygrał bowiem blisko 100 fl. c. m., to jest 400 złp. Los był sprawiedliwy dla podróżnego i solenizanta. Wczoraj nie mogłem się wydobyć prędzej z Rzeszowa jak o 11tej, a że Żancik najpoczciwszy chciał nas koniecznie na drogę nakarmić, nie wyjechaliśmy jak po 12tej. Rozstawił nam Włodzio konie, a więc przeprzągłszy je na pierwszej stacyi, ruszyliśmy dalej; dowiedziawszy się zaś, że Władysław Michałowski jest u siebie w Gnojnicy, wstąpiliśmy do niego. Bardzo był uradowany, zobaczywszy nas. Stasia jak najczulej uściskał, Maisonneuva zaraz do swego krakowskiego domu zaprosił, uraczył nas kawą i przez godzinę zatrzymał. Chciałem nocować w Tarnowie, ale żem obiecał się Felisi do Parkosza na chwilę, że nas tam poprzedził Boznański i melancholiczny Sławcio, że już było ciemno i wszyscyśmy strudzenie czuli, więc wolałem zanocować u Bobrowskich. Zajeżdżamy, widzimy cały dom rzęsisto oświetlony, wchodzimy — pokoje jasne na *al giorno*, była to iluminacya na cześć solenizanta zapalona. Bardzo byłem im wdzięczny za ich pamięć o mojem święcie, którego ja od roku 1851 obchodzić nie chcę. Nakarmili nas, ucieszyli patentem o indemnizacyi, umieszczonym w ostatnim *Czasie* w całej rozciągłości, i potem zaprowadzili do gościnnego pokoju. Lecz że tu w Parkoszu, mimo najlepszych chęci i dobrego serca, zawsze musi się zdradzić nieporządek, pokoje gościnne od kilku dni były nieopalone, a drzewa w drewutni zabrakło. Dopiero gdym wchodził w tę lodownię, płotem podpalono kilka kawałeczków drzewa. Położywszy się spać, przykrywszy się niedźwiedziami, drżąc od zimna, pomyślałem:

Dzięki za liczne świece — świeca nie ogrzewa,
Wolałbym mniej świec w oknach, więcej w piecu drzewa.

Mimo zimna wybornieśmy się wyspali. Maisonneuve nawet nie zmarzł, ociepliło się wkrótce, a dobre serce gospodarstwa wynagrodziło chwilę zimną pokoju.

Tarnów. O 10tej wyjechawszy z Parkosza, stanęliśmy na południe w Gumniskach, lecz nie zastaliśmy nikogo, oprócz guwer-

nera, książę wyjechał naprzeciwko żony i dzieci do Brodów. Napisałem więc tylko kartkę, w której poleciłem księstwa opiece i poparciu chwilowego mieszkańca Tarnowa naszego Maisonneuva. Nie zastałem także i adwokata mego, a więc także napisałem do niego. Odprawiwszy moje konie dobrzechowskie, zjadłszy zły obiad, nająłem pojazd pocztowy, to jest perekładną austryacką, która jest kryta i na resorach i zaraz ruszamy dalej.

Kraków 2go grudnia w piątek. O czwartej wyjechawszy z Tarnowa, przemieniając pojazd na każdej stacyi, stanęliśmy o 4tej z rana w Krakowie u Pollera; spaliśmy trochę w drodze, dospaliśmy reszty w łóżkach i o 9tej jesteśmy na nogach. Pierwsza nasza czynność krakowska, było posłannictwo do Stasia Stadnickiego; nie kazaliśmy mu powiedzieć, żeśmy przyjechali, lecz zapytać kazałem w domu, o której godzinie będzie u siebie bez lekcyi. Dowiedzieliśmy się, że dopiero o 1szej, więc o 1szej go uściskamy. Mamy wiele do załatwienia, bo oprócz zamiany pieniędzy, niektórych sprawunków i reperacyi, chcielibyśmy wszystkich łaskawych na nas odwiedzić, jutro zaś bez zawodu puszczamy się w świat koleją. Dziś przed wszystkiem wyprawiam Maisonneuva na pocztę po wasze listy.

Wieczorem o 11tej odebrałem wasze oba kochane listy. Maryni mojej poczciwe wyrazy, z córki serca wylane, rozczuliły mnie. Niech ją Bóg błogosławi. Niemniej wasze błogosławiące życzenia były mi miłe. Najpierwszem życzeniem niech będzie, aby Marynia zdrową była. Ale czemu Krzyżanowski nie przyjechał, choć posłaliście po niego. Niech radzi, niech dotrzyma słowa i wróci jej zupełne zdrowie. Nie mam czasu odpisywać na wszystkie szczegóły waszych listów, bo już po 11tej, a jutro o 8mej trzeba na kolej siąść. Zapowiadacie mi, że dopiero napiszecie do nas do miejsca, do którego dążymy, ja prosiłem, ażebyście napisali do Przylepek, bo przewiduję, że dopiero 12go będziem we Francyi. Po odebraniu tego listu, choć słów kilka prześlijcie ***à Bruxelles poste restante***, a w przejeździe odbierzemy je. Zastałem tu także list od Morawskiego, w którym pisze, że do 28 czeka na mnie, nie zastanę go więc w Luboni. Bardzo mi przykro, że się tak złożyło, że mu Stasia nie przedstawię. Jutro o $8^1/_2$ ruszamy koleją, staniemy przed wieczorem w Wrocławiu i albo tam zanocujem, albo zaraz wieczorem puścimy się dyliżansem do Luboni, gdzie 4go w nocy staniem. Na drugi dzień zaraz do Przylepek podążym. Szczegóły, których wam udzielił Morawski o Azi, muszą bydź

dokładne, bo się zgadzają z opowiadaniem tutaj [1]). Henryk Wodzicki mówił mi, że mają już wiadomości o przybyciu Jasia do Rzymu. Ugodzeni najbolesniejszym ciosem rodzice, poszli z nim do kościoła, płakali i modlili się razem, po czem przywoławszy zięcia, oświadczyli mu, że ta najsmutniejsza śmierć ich córki nie zrywa wcale ich związków z nim, lecz je jeszcze ściślejszemi czyni, że straciwszy córkę, chcą mieć syna, i za niego uznają Jasia pod każdym względem, rodzinnym i majątkowym. Ten czyn równie głośno mówi, jakim był Jaś dla córki i rodziców, jakimi są oni dla niego. Nakarmiwszy się waszemi listami, poszedłem ze Stasiem do jenerała Chłopickiego, u którego zastaliśmy Leonsa Rzewuskiego. Jenerał ciężko chorował i zmizerniał, lecz jeszcze rześki wśród swych 83 lat. O 1szej uściskaliśmy Stasia Stadnickiego, który nas radośnie powitał; zdrów, wybornie ułożył się, pracuje z wzorową pilnością i bardzo szczęśliwy z Krakowa. Znalazłem, że bardzo dobry wybór nauczycieli zrobiony został, i cały plan nauk dobrze ułożony. Powinszujcie ojcu syna, który jest już jego pociechą, a stanie się chlubą. Zamówiwszy go na obiad postny pod Różę, odwiedziliśmy ks. Lubomirską, wojewodzianki, Wielogłowskiego. Po 3ciej obiadowaliśmy ze Stasiem Stadnickim i z kolegami mego Stasia: z Ostrowskim i Józiem Michałowskim. Wieczorem byliśmy tam, u pani Władysławowej Michałowskiej, do której jutro Maisonneuve przenosi się, u Badenich, u kasztelana, u Skrzyneckiej i zmartwychwstałego Tadeusza Skrzyńskiego. Kasztelan [2]) bardzo był nam rad, mówił mi, że dziś do Piotrowic pisał, czytał mnie wiersz Deotymy i swoją odpowiedź, którą ci posłał. Kilką razy tylko, kilka ofiar ukąsił, a z nas ani razu. O Azi ze łzami mówił, pierwszy raz łzy w oczach jego widziałem, które zdradziły zacność i czułość jego serca. On ma jad więcej w rozumie jak w sercu. Staś widział się już z kolegami swymi. Maisonneuve l'enfant gâté de Cracovie witany, porywany, zapraszany, kochany, wszyscy tu mają dla niego oczy cioci Trzcińskiej. List ten mu zostawiam, ma go zaraz jutro oddać na pocztę. Daj Boże, aby się wypogodziło na świecie i żeby z chmur wielkich był mały deszcz, lub nie było deszczu, bo i mały niepotrzebny i ziemia ciepłego słońca potrzebuje. Staś już spi; niech spi, bo go jutro rano zbudzę. Nie lękajcie się kolei, miliony niemi jeżdżą, a ledwie jednostki ule-

---

[1]) Jest tu mowa o zaszłej w tym roku śmierci Zofii z Chłapowskich, Janowej Koźmianowej córki jenerała Chłapowskiego.

[2]) Wężyk. (P. W.)

gają wypadkom. Dobranoc wam, a jutro ostatnie przed podróżą pożegnanie.

Sobota o 6tej Ściskam was najserdeczniej, ks. rektor Jakubowski nadszedł, rękopism Czarnieckiego przepisany, trzeba się pakować i ruszać.

A. Koźmian.

3go grudnia 1853. Wrocław.

Rano skończyłem z wami rozmowę, wieczorem ją rozpoczyczynam. Zostawiwszy list mój Maisonneuvowi, aby go oddał na pocztę, o 8mej pospieszyliśmy na kolej żelazną, odprowadzeni przez ks. rektora, Stasia Stadnickiego i Maisonneuva. Koledzy Stasia przyszli do dnia na pożegnanie, ruszyliśmy o 9tej. W Szczakowy na komorze austryackiej spotkaliśmy panią Taidę Rzewuską, wracającą z Warszawy. W Mysłowicach, gdzie dwie godziny odpoczynku, a raczej nudów i oczekiwania aż zadzwonią, zastaliśmy Romana Załuskiego, który od 4 dni na granicy siedział, oczekując wizy paszportu ambasady austryackiej. Ucieszyliśmy się wzajem do siebie, od niego dowiedziałem się, że jenerał [1]) o kilka dni odwlókł swój wyjazd, pisał do niego 26, że miał wyjechać 28, lecz nie wyjedzie, mniej mojem przybyciem zapewne, jak bojaźnią cholery warszawskiej wstrzymany, może go więc jeszcze zastaniemy. W Mysłowicach spotkałem także Karolostwa Krasińskich wracających z Paryża. Twierdzą, że we Francyi wszyscy pragną pokoju i nie wątpią o nim, i że żadnego wzburzenia umysłów nie ma, które by w nas tam jadących jakie obawy obudzić miało. O 2giej wyjechaliśmy z Mysłowic, w Kosel, gdzie się kolej krakowsko-polska schodzi z wiedeńsko-berlińską, znowu dwie godzin oczekiwania na pociąg wiedeński, który nas na 9tą zawiózł z wielką szybkością do Wrocławia. Dziś tylko 33 mil przelecieliśmy. Stachuś jest trochę odurzony i zmęczony tą lotną jazdą, ja żadnego znużenia nie czuję, mógłbym jeszcze przez noc 50 mil przebiedz, jednak nocujem w Wrocławiu, aby jutro miasto trochę obejrzeć i dyliżansem popołudniowym w Poznańskie wyruszyć.

W niedzielę 4 grudnia. Nim mój młodzieniec ubierze się i nim wyjdziem na miasto, przesyłam wam dobrydzień; w dzień, w którym zaczynam rok zaczynający mojego stulecia połowę, 49ty

---

[1]) Morawski. (P. W.)

rok życia, wybił mój zegar dzisiaj, kończę go myślą o was, myślą o was 50ty zacznę. Stachuś wypoczął sobie wybornie, nie lękajcie się, aby się zaziębił, choć sprawiłem mu ciepły paletot w Rzeszowie; dozwoliłem, aby wziął futro z sobą bo do niego przyzwyczajony i bez niego mógłby się w Niemczech zaziębić. Dziwna młodzież dzisiejsza. Ja, gdym pierwszy raz za granicę wyjechał, to nie mogłem uspokoić się w mojej ciekawości, chciałbym był wszystko widzieć, wszystko wejrzeniem i wiadomością połknąć. Mój młodzian jest sobie spokojny, myśl, że byłoby co do widzenia, nie kłóci jego snu, nie dziwi się dotąd niczemu, prawda że jeszcze nic nie widział. Ta łatwość komunikacyi odjęła wszelki urok podróżom i każdemu wszędzie zdaje się, że jest u siebie. Gdzie są to owe czasy, kiedy jedna z Polek pisała z Wrocławia plus je vois de pays, plus j'aime ma patrie, teraz ojczyzna jest wszędzie.

Lubonia[1]). *5go poniedziałek*. Jesteśmy w Luboni, z nim, przy nim, obok niego. Zastaliśmy go jeszcze na miejscu, a jechaliśmy w niepewności, czy zastaniem aż do chwili przejścia progu lubońskiego. Szczęśliwe to zdarzenie naszej podróży, a niemniej szczęśliwe acz zarazem boleśne, rozdzierające było spotkanie się nasze w Wrocławiu z nieszczęśliwym naszym Jasiem[2]). Wczoraj wyszedłszy po śniadaniu z naszego hotelu z pod *Złotej Gęsi*, zatrzymałem się nieco przed nim, posławszy Stasia na górę do stancyi po pasporta, które zapomniałem; w tem obok mnie przechodzi dwóch także z hotelu wychodzących, których twarzy dobrze nie widziałem, lecz po chodzie i z figury poznaję Jasia i Tadzia Chłapowskiego. Biegnę za nimi, zatrzymuję, a tak na ulicy nastąpiło nasze bolesne spotkanie, a potem poznanie Stasia. Nocowaliśmy w jednym hotelu, nie wiedząc o sobie, choć Jaś był zalecił, aby mu dano znać, gdybym nadjechał. Ale Gęś acz złota, zawsze głupia, nie dopełniła tego polecenia. Jaś, kochany Jaś, ten najnieszczęśliwszy z ludzi, znosi z nadludzką siłą, a raczej z całą potęgą pokory chrześcijańskiej swoje niedole. Głęboka boleść wyryta na jego twarzy nie zdradza się żadną łzą, żadną skargą. Do uzupełnienia wszystkich cnót, zasług jego życia, potrzebne zapewne było takie nieszczęście. Znosi on tę próbę z taką spokojnością, z taką prostotą, że zdumiewa, bo w tej spokojności nie ma najmniejszej przesady i nie jest też ona obojętnością, lecz jest męstwem

[1]) Majątek jenerała Franciszka Morawskiego. (P. W.)
[2]) Koźmianem. (P. W.)

duszy uzbrojonej wiarą. Wraca, on jak wiecie, z Rzymu i wraca do dawnych zatrudnień i gospodarskich i literackich, tak jakby się nic w jego życiu nie zmieniło, zdaje się, że, przynajmniej jak na teraz, nie ma zamiaru wejścia do stanu duchownego, przynajmniej nic o tem nie wspomniał. Po kilku minutach powitania rozeszliśmy się, on poszedł do kościoła, my na pocztę, aby miejsce zamówić w dyliżansie i razem z nim jechać.

Z poczty powiodłem Stasia do kilku piękniejszych kościołów. Byliśmy w kościele św. Krzyża na polskiem, dobrem kazaniu; w katedrze na procesyi księcia biskupa wrocławskiego, następnie pokazawszy Stasiowi ratusz i posągi Blüchera i Fryderyka Wgo, wróciliśmy do hotelu, a o 12 siedliśmy na dyliżans poznański. Ja z Jasiem w kabriolecie, Staś z Tadziem. Jechaliśmy razem do 9tej, to jest do Bojanowa, zkąd wziąłem pocztę do Luboni. Przez całą drogę mówilismy o wielu rzeczach, a najwięcej o tem, co tak boli.

Jeneralstwo znieśli z siłą chrześcijańską swoje nieszczęście; w wigilię przed przybyciem Jasia do Rzymu, odebrał jenerał list od p. Caraman, w którym ten nieuważnie te słowa umieścił: „je prends une part bien vive, à votre énorme malheur“. Wiedział więc, że go dotknęło nieszczęście, lecz gubił się w domysłach. Na drugi dzień prawdę mu odkrył ksiądz Hube i Kajsiewicz. Jenerał ugodzony gromem, pasuje się z swoją boleścią, lecz w tej walce ucierpiał na zdrowiu. Co za nieszczęście! ród nasz do szczęścia nie stworzony. Jechaliśmy z nieszczęśliwym Jasiem do Bojanowa, ztamtąd pocztę wziąłem, na 11 stanąłem w Lubonii, wszyscy już spali. Nie chciałem nikogo budzić, lecz pobudzili się, wstał Tadzio, przyjął z radością przyjaźni, zaprowadził do zasypiającego już jenerała. Do pierwszej gwarzyliśmy, jenerał zdrów i dobrze wygląda, za tydzień chce wyjechać, synowa nie chce go puścić, lecz on nie zechce Maryni i nas boleśnym zasmucić zawodem. Umieścił nas Tadzio w bardzo wygodnym pokoju gościnnym. Ma on prawdziwy talent do dobrego urządzenia się.

Wieczorem. Ani jenerał, ani Tadzio słyszyć o tem nie chciał, abyśmy jutro jechali. Musiałem dzień dorzucić. Jenerał zagroził, że nie będzie w Piotrowicach, gdybym jutro wyjechał. Wyjadę więc dopiero pojutrze, a dziś posłałem do Kopaszewa z zawiadomieniem o tem i z wezwaniem do Stasia, aby przyjechał na dzień jutrzejszy do nas. Wybornie i bardzo nam miło tutaj, nie wiedzieć kto nam więcej rad, czy ojciec, czy syn, czy synowa. Po śniadaniu i pogadance i wysłuchaniu niektórych nieznanych

mi pism jenerała, zawiózł nas Tadzio do swego i Oporowskiego gospodarstwa, pokazał owce, tryki, z których kilka w przyszłym roku nabędę. Odwiedziliśmy panią Józefową Morawską. Ten Oporów zawsze tak ludny, ożywiony, pełen gości, teraz pusty, smutny, czarny, dwie w nim tylko pustelnice, matka i córka, bo nawet pan Michał, jeżeli jeszcze nie jest umarłym, to już jest zupełnie martwym. Na obiad o 5tej wróciliśmy. Przyjechał p. Taczanowski, ojciec pani Tadeuszowej. Po 10tej rozeszliśmy się, bo to jest na sen normalna godzina lubońska. Jenerał dobrze wygląda. Lubonia bardzo się ozdobiła; nowo przymurowana część domu z ładną kapliczką jest śliczna. Tadzio i wyborny gospodarz i pełen gustu architekt, dzieci miłe, szczęście w tym domu zamieszkało. Oby było trwałem.

Lubonia 6 we środę. Wczorajszy dzień przyczyniony Luboni, przepędziliśmy jak najprzyjemniej. O 9tej razem śniadaliśmy, po śniadaniu czytanie, o 12 drugie śniadanie gotowane, znowu czytanie i rozmowa, potem spacer po ładnym ogrodzie lubońskim, zaszczycającym się kilkowiekowemi dębami, ozdobionym przeźroczystemi sadzawkami i od kilku lat bardzo upięknionym. O 4tej obiad, po obiedzie jenerał czytał nam bajki swoje, niektóre nowe, których nie znałem, a wszystko wybornie opowiadane i dowcipne i nie jedna zabawna i wesoła. Herbata o 8mej, o 10tej godzina snu dla mieszkańców Luboni. My jednak w pokoju jenerała przedłużyli wieczór za capstrzyk luboński. Od Jasia była odpowiedź, lecz Staś nie przyjechał wczoraj, zapewne nie chciał brata samego zostawić w tym bolesnych wspomnień Kopaszewie. Za godzinę jedziemy tam, jutro będziem w Przylepkach, pojutrze w Berlinie. Jenerał w ten poniedziałek niezawodnie ma wyjechać; jeśli wyjedzie, we środę będzie w Warszawie, to jest od dziś za tydzień. Synowa nie chciałaby go puścić, a on jest pod władzą jej słodyczy i dobroci anielskiej, zdaje mi się jednak, że silnie postanowił jechać i że przez całą zimę zabawi. U nas będzie po moim powrocie, kiedy? nie wiedzieć, zależeć to będzie od zimy, bo jemu zimno najwięcej szkodzi i na mrozy narażać się nie może. Pędziłem wczoraj w dzień mego spiocha, aby napisał do was, wolał słuchać czytania i nie chciało mu się oderwać od jenerała i Tadzia, którego bardzo polubił. Teraz nie będzie miał czasu dłużej napisać, bo ja ten list z Kopaszewa chcę na pocztę posłać. Żeby nie spiochostwo i lenistwo, to bym nic nie miał do zarzucenia mu, bo przedstawia się tu takim, jakim być powinien, jest ważnym, z uszanowaniem dla starszych, z grzecznością dla wszyst-

kich, z czułością dla przyjaźni Morawskich. Mówi zapytany, słucha zaś chętniej. Tylko sen, sen nieprzezwyciężony trapi mnie. Wprawdzie dotąd nie spóźnił mi się ani razu przebudzony i pobudzony wstaje, ale sam nigdy się nie budzi.

Kopaszew[1]), *wieczorem we środę.* Niech Marynia przeczyta dziadkowi i babce bazgraninę brata, a niech oni oczów nad nią nie męczą. Nie godzi się tak bazgrać. Poczciwy chłopiec, podobał się w Luboni, polubili go i tam i tu. Prawda, że nie widzieli jego pisma. Wyjechawszy o 10tej z Luboni, stanęliśmy tu na 1szą. Zastaliśmy pana Stanisława Chłapowskiego z Czerwonej wsi, ks. Załęskiego i Stasia [2]). Po obiedzie rozjechali się goście, samiśmy zostali, sami z sobą wieczór przepędzili. Musiałem znowu dzień jeden nad zamiar poświęcić i nie wyjedziem jak w sobotę. Jutro będziem na grobie Azi i na mszy przy jej grobie. Na obiad pojedziem do Turwi, na noc do Przylepek, gdzie przez cały piątek pozostaniem, w sobotę na 12 odstawi nas Staś do Poznania. Napiszę do was z Bruxelli, a może z Berlina. Od Adama list tu zastałem, czeka mnie z niecierpliwością i wzywa do Namur, lecz zapewne dam mu znać telegrafem, aby do nas do Bruxelli przyjechał. Młody Łempicki czekał na mnie u siostry w Jurkowie, pani Kajetanowej Morawskiej, połączy się ze mną w Poznaniu i razem podróż odbędzie. Kopaszew w smutnem położeniu, smutniejszy wspomnieniami. Dom, raczej pałac trzypiątrowy, dobrze sobie biedacy wyporządzili i uporządkowali. Jak on teraz sam w tych obszernych murach wyżyje. List ten dziś kończę, aby go jutro rano wyprawić; rano wstać musimy, bo o 8 msza w Rombinie. Przykro mi, że tak mi daleko jeszcze do waszego listu. Blisko trzy tygodnie będę bez wiadomości o was. Dzięki ci kochany ojcze za wszystkie dokładne doniesienia.

A. E. Koźmian.

[4]) *Przylepki 9 grudnia 1853.*

Jaka niespodziewana przyjemność spotkała mnie wczoraj w Turwi. Znalazłem tam twój list, drogi mój ojcze! z 2go grudnia.

---

[1]) Wieś którą zamieszkał Jan Koźmian. (P. W.)

[2]) Koźmiana brata Jana, a brata stryjecznego autora „Listów". (P. W.)

[3]) Koźmiana żyjącego na emigracyi od 1831 r. (P. W.)

[4]) Majątek Stanisława Koźmiana, prezesa Towasz. Nauk. Pozn. w W. Ks. Pozn. (P. W.)

Kiedy się trapiłem, że prawie przez dwa tygodnie pozostanę bez wiadomości od was, twoje przeczucie ojcowskie przewidziało moje strapienie i mimo listu, już do Paryża pisanego, ten dodatkowy i nadzwyczajny przysłałeś na moje pocieszenie. Wczoraj rano Jaś wyprawił mój numer 5, dojść was powinien za dni pięć, ja ten zapewne z Berlina wyprawię, dokąd jutro wyjeżdżamy. Wczoraj o 9tej pojechaliśmy na mszę do Rąbina, gdzie grób Azi, po mszy uklękliśmy na tym grobie, tak wcześnie, tak niespodzianie, tak boleśnie zapełnionym. Spoczywa ona w miejscu, w którem na dwa dni przed okropnym wypadkiem długo modliła się i dumała. Na obiedzie byliśmy w Turwi, gdzie teraz mieszka z żoną Staś Chłapowski, gdzie zastaliśmy Felcię, która dobrze wygląda, zdaje się szczęśliwą i zdaje się uszczęśliwiać. Bardzo oboje przystali do siebie, kochają się. Ona rozsądna, rządna, gospodarna.

Staś jest tak zakochany, jak nim być powinien człowiek rozsądny w jego wieku. Na obiad do Turwi przyjechał Kajetan Morawski z Adamem Łempickim, z którym zjedziemy się jutro w Poznaniu i który zdaje się być młodym człowiekiem, dobrze ułożonym i pod każdym względem przyzwoitym. Oprowadzono Stasia po zakładach gospodarskich w Turwi i zatrzymano go na noc, gdyż poczciwy Tadzio Chłapowski chciał dla niego urządzić polowanie na owe trzody zajęcy, które po polach i zagajeniach tutejszych chowają się. Ja ze Stasiem pojechałem do Przylepek na noc, gdzie nas Felcia poprzedziła. Przylepki, jak na wielkopolską wioskę, ładnie położone, domek jest klatką chędogą, wyświeżoną, a nawet jak na dzisiaj wygodną. Mają ładne lecz małe pokoiki na dole, na górze wygodne pokoje gościnne. W pokojach gościnnych większa tu cywilizacya jak u nas, wszędzie dobre łóżka, materace, pościel, miednice, ręczniki i wszelkie wygody. Dziś po śniadaniu objechałem ze Stasiem całe jego państwo wąskie a długie, ma on naszych 1400 morgów obszaru, za które zapłacił 380.000. Dotąd dochody nie wielkie, bo wiele nakładać i wkładać musi, lecz z czasem dojść może do 42.000 złot. pol. czystej intraty. Na obiad przyjechał Jaś, po obiedzie oba Chłapowscy ze Stasiem, który się nastrzelał i napatrzył zajęcy, żadnego nie zabił — okazał jednak zimną krew, gdyż nie strzelił do sarny, która do niego na kilka kroków wyszła, bo tu sarn zabijać nie wolno, tylko kozły i dlatego takie ich mnóstwo mają, że się utrzymują po polach i zagajeniach. Wieczór zeszedł na rozmowie i czytaniu. Jutro o 5tej wstać trzeba, ażeby o 7mej wyjechać i sta-

nąć na 11tą w Poznaniu. Staś nas tam odprowadza. O interesach wieleśmy mówili. Dobranoc i wam i Maniusiowi.

Berlin 11go w niedzielę. Wczoraj wyjechaliśmy o 7mej z rana z Przylepek, Stasia końmi i ze Stasiem, po 10tej stanęliśmy piasczystą, lecz zmarzniętą drogą na kolei poznańskiej, na której zastaliśmy już Adasia Łempickiego. Staś zawiózł Stasia do Poznania, aby mu choć miasto i fortecę zewnątrz okazać. Ja ułatwiłem się z biletami i z tłómakami i czekałem na nich na dworcu. Żałuję, że mój nowy podróżnik nie obejrzał kaplicy Mieczysława i Bolesława, lecz tum poznański zamknięty teraz, bo 29go listopada dach się na nim spalił. Kaplica nieco uszkodzona. Gdy się ogien zajął, że to było 29 listopada, władze myślały, że to jakiś figiel polski, gasić nie chciały, aż arcybiskup, który o ratunek naglił telegrafem króla o rozkazy zapytał i prosił, i telegrafem do władz przyszedł rozkaz ratowania. Z Poznania do Szczecina jechaliśmy sobie jak króle, we trzech, w wygodnym 2giej klasy wagonie. W Szczecinie już ruch większy, więcej podróżnych, jużeśmy ściskać się musieli. Przybyliśmy do Berlina przed 10tą. Stanęliśmy w Hotelu rzymskim, znanym mi jeszcze z dawniejszych czasów, i gdzie stają nasi deputowani Polscy. Ledwieśmy na herbatę i kolacyę zeszli na dół, przyszedł do nas jenerał Łubieński i Józef Morawski z Kotowiecka i do 12tej gwarzyliśmy; jenerał ukończył w Poznańskiem, gdzie od 3 miesięcy bawił, ważny swój interes o dobra Opalińskich, sprzedał swoje pretensye za 100.000 talarów, bierze tu pieniądze i wraca pojutrze do Warszawy. Józef Morawski jest tu od tygodnia, deputuje, ale dotąd żadnej sesyi nie mieli, a do komisyi żadnego z Polaków nie obrano. Zawsze tu panuje niechęć do deputowanych polskich, którzy zawsze jak jeden człowiek głosują. Dwie tu ważne zastałem wiadomości, obie wczoraj nadeszły. Pierwsza o znakomitem zwycięstwie morskiem floty rosyjskiej, która eskadrę turecką z 7 statków złożoną, przewożącą do Trebizondy wojsko, zniszczyła i zatopiła. Wiadomość tę konsul pruski z Bukaresztu wczoraj nadesłał p. Manteufel. Druga wiadomość w monitorze francuskim umieszczona jest, że podpisany został protokół w Wiedniu 5go listopada między mocarstwami zachodniemi Anglią i Francyą, Austryą, Prusami i Związkiem niemieckim, w celu pośredniczenia w sprawie wschodniej; a tak Austrya i Prusy wyszły z swojej neutralności. Pierwszą skłoniła, jak mówią, Anglia, drugie państwo poprowadził p. Manteufel. Przed tak przeważnem pośrednictwem ugnie się fanatyzm, szał turecki uzna zapewne sprawiedliwe żądania naszego mo-

narchy i pokój tak pożądany zapewnionym zostanie [1]). Traktat ten bowiem jest zawarty w celu przeszkodzenia wojnie i utrwalenia pokoju świata. Ale mniejsza o politykę, dla mnie najpożądańszą wiadomością będzie ta, która mnie o waszem i Maniusia zdrowiu zaspokoi, czekać muszę na nią jeszcze dni kilka. Przez dziś tu bawimy, mało co obejrzą moi młodzieńcy, bo niedziela, a więc wszystkie muzea i galerye zamknięte, ograniczymy się więc na zwiedzeniu kościołów, na przejażdżce po Thiergarten i na wysłuchaniu Proroka w operze, jeżeli znajdziem bilety. Jutro o 7mej ruszymy do Kolonii i tam na noc staniemy. Dzień będzie trochę męczący, bo 80 mil mieć będziem do przebycia. Wczoraj ujechaliśmy 4 końmi, a 46 koleją, ale koleją dopiero od południa jechaliśmy. Z Liége pojedziem do Namur na kilka godzin i dopiero 15 będziem na miejscu. Wy nas tam już myślą widzicie, a my jeszcze ztamtąd tak daleko. Adaś Łempicki jest bardzo przyzwoity, rozsądny, grzeczny, młody człowiek, zdaje się, że do tych samych nauk przykładał się głównie, w których i Staś najwięcej postąpił, może więc razem się umieszczą i razem leczeć się będę. Młodzian mój w tej chwili spi jeszcze, niech wypocznie po fatydze, wczoraj 50 mil przebiegł, 50 mil! prawdziwie człowiek stał się jeleniem lub ptakiem.

Ranek cały przepędził z nami Józef Morawski, odwiedziliśmy potem p. Gustawa Potworowskiego, owego najzacniejszego obywatela z Poznańskiego. O pół do 12 msza w kościele katolickim. Po mszy spotkawszy się z Jenerałem Łubieńskim i Cieszkowskim ojcem, zaszliśmy do Augusta Cieszkowskiego syna, poczem Morawski oprowadził nas po główniejszych ulicach miasta i pokazał moim młodzieńcom najznakomitsze gmachy i pomniki. Wsiadłszy do dorożki, obwiozłem ich po Thiergartenie, owych Polach Elizejskich berlińskich i zawiozłem do Charlottenburgu, gdzie teraz król przebywa. O 4tej obiad table d'hôte w naszym hotelu z wszystkimi deputowanymi polskimi. Po obiedzie idziemy na *Proroka.* Wiadomości dzisiejsze znakomitszem jeszcze głoszą zwycięstwo rossyjskie na morzu, depesza telegraficzna wiedeńska twierdzi, że część floty tureckiej zniszczono i że admirał Osman Basza dostał się do niewoli. Protokół zaś wie-

[1]) Zwrócić należy uwagę, że te listy, jak wiele innych niniejszej korespondencyi powierzane były poczcie, a zatem cenzurze rossyjskiej; ztąd istotna myśl autora, zwłaszcza polityczna, często z konieczności zakryta. (P. W.)

deński nie ma tego charakteru naglącego, jaki mu nadać chciano z początku, jest tylko przysługą przyjacielską, natury pojednawczej. Jeżeli więc nasz monarcha skłoni się do niego, może pokój ustalony zostanie.

W poniedziałek 12go, Berlin. Mieliśmy dziś wyjechać szybkim pociągiem, który wychodzi o pół do 8mej i stanąć w 14. godzin w Kolonii o 80 mil., lecz młodzież prosiła się, aby obejrzyć mogła muzea i galerye tutejsze; wyjeżdżamy więc pociągiem o 12tej i 21 godzin będziem się wlec do Kolonii i zaraz o 11tej ruszamy dalej, obejrzawszy katedrę. Z Liége obrócę się do Namur. Wczoraj byliśmy na *Proroku*, który wspaniale przedstawiony co do ubiorów i dekoracyi, lecz ani spiew ani balet nie szczególny. Za to sala opery wspaniała. Ja wyszedłem po 3cim akcie, obiecawszy się do Potworowskiego, gdzie i Cieszkowski dał mi *rendezvous* i gdzie się cała Polska zeszła. Do 12tej zebranie trwało u pp. Potworowskich, bo i pani z ładną panną była. Dziś dobrześmy się wyspali, teraz śniada Stachuś i woła mnie do śniadania i zaraz ruszamy do muzeum, a o 11tej na kolej. Ściskam wasze ręce.

Dziś odebrana wiadomość donosi, że do Ludwika Napoleon strzelono, gdy wracał z Fontainebleau i że lekko ranny.

Maniusiu, przyciskam cię do serca!

A. E. Koźmian.

Berlin, Hôtel de Rome, niedziela [1]).

Wiem, że jutro oba będziecie z sobą w Kopaszewie, aby dwom więc, nie wyłączając Felci, przesyłam jeszcze jedno najserdeczniejsze pożegnanie. Niech Bóg was dalej wspomaga siłą i męstwem i niech zdrowie temu męstwu wystarcza. Dzięki wam za kilka chwil miłych z wami spędzonych i za przychylność, okazaną Stasiowi, który potrafił was poznać i całą wartość waszą rozsądkiem ocenił, a sercem was pokochał. Jechaliśmy wczoraj najwygodniej do Szczecina, z Szczecina już trochę ściśnięci. Stanęliśmy tu w Rzymskim hotelu i zaraz zeszli do nas do restauracyi, gdy się dowiedzieli o naszem przybyciu, jenerał Łubieński i p. Józef Morawski, który wiedząc, że przyjedziem, kazał sobie

[1]) List pisany do braci stryjecznych Jana i Stanisława w W. Ks. Poznańskiem. (P. W.)

dać znać. Jenerał pojutrze wyjedzie. Dwie tu bardzo ważne wiadomości znaleźliśmy wczoraj nadeszłe i te spiesznie wam donoszę. Pierwsza w Monitorze francuskim już umieszczona, że zawarty został traktat między Anglią, Francyą, Austryą, Prusami i Związkiem niemieckim w celu pośredniczenia w sprawie wschodniej i zapewnienia pokoju światu bez naruszenia całości państwa otomańskiego. Tak więc Austrya i Prusy wyszły z przyrzeczonej neutralności, pierwszą miała pociągnąć Anglia, drugą poprowadził p. Manteufel. Ważny to nader wypaeek. Pierwszy raz w sprawach europejskich Rossya jest zupełnie odosobnioną i cały świat przeciw niej zgodnie występuje; jeszcze nie jak otwarty nieprzyjaciel, lecz jak przyjaciel ostrą prawdą i surowem napomnieniem uzbrojony. Cokolwiek nastąpi, zawsze upokorzenie dumy będzie koniecznym wypadkiem. A jeśli ta duma się zaślepi?

Druga wiadomość, wczoraj nadesłana przez konsula pruskiego do p. Manteufel i o której jeszcze nie wszyscy wiedzą, jest pomyślna dla Rossyi. Flota rossyjska napotkała eskadrę turecką z 7 statków złożoną, przewożącą wojsko do Trebizondy, natarła na nią, zniszczyła, zatopiła, zupełne odniosła zwycięstwo. Ten tryumf ułatwi negocyacye, choć jeszcze dla honoru Rossyi niedostateczne morskie zwycięstwo, lądowego potrzeba. Ale kto wie, czy na wiadomość o porażce tureckiej, floty sprzymierzone nie wypłyną na morze Czarne.

Zobaczę się dziś z Cieszkowskim z Potworowskim, pójdziem do kościoła, objedziem miasto. Obiadować będziem o 4tej z Polską. Jeźli bilety znajdziem, wysłuchamy *Proroka* i jutro o 7mej dalej w drogę. Adaś Łempicki zdaje się bardzo dobry i przyzwoity młodzieniec. Deputowani Polscy do żadnej komisyi nie wybrani, P. Józef jest tu od tygodnia, ani na jednej nie był sesyi. Manteufel daje dziś wielki obiad dla obydwóch prezesów Izb. Żaden z Polaków, nawet Cieszkowski, nie zaproszony.

Piszę dziś do domu do Galicyi, a więc tyle tylko czasu zostaje że was tak ściskam jak kocham, a tak kocham jak cenię i szacuję. Uścisk dłoni Felci, którą proszę, abym przestał być dla niej panem Andrzejem, lecz Andrzejem, bratem stał się wdzięcznym za to wszystko dobre, które wniosła i wniesie w życie mego ukochanego od tak dawna, bo od pierwszych dni mego życia.

Wasz moi drodzy

A. E. Koźmian.

W Turwi moje uczczenia, a uściśnienie dla Tadzia i podziękowanie za jego dla mego Stasia uprzejmość.

Namur 14 grudnia 1853, środa [1]).

Z miasta urodzenia naszego Nainusia przemawiam do was, szukam tu jego śladów i wspomnienia, lecz mi tutejszy mieszkaniec, do którego przybyłem, zapewnia, że ich nie ma, nikt go nie znał, nie pamięta ani jego, ani jego rodziny. Prawda, że już 100 lat minęło, jak się był urodził. Jesteśmy więc w Namur od wczorajszego wieczora. W poniedziałek rano wstawszy w Berlinie, wyprawiłem młodzieńców moich z Józefem Morawskim do galeryi i muzeów. Poczciwy p. Józef jest dla nas także prawdziwym Morawskim, był ciągle z nami, i to tak przyjaźnie tak serdecznie. Waszej pamięci bardzo się polecał i mile Piotrowice wspominał. O 12tej ruszyliśmy z Berlina i wlekliśmy się, jak za dawnych czasów szlachcic polski po piaskach mazowieckich, w 21 godzin tylkośmy 86 mil ujechali, kiedyśmy mogli w 14tu godzinach tę samą przestrzeń przebiedz. Jechaliśmy wygodnie, bo w czterech tylko, w dobrych pruskich wagonach, lecz noc była zimna i futra bardzo nam się zdały. O 9tej stanęliśmy w Kolonii, ja zupełnie nie zmęczony, a młodzież, nienawykła do podróży tego rodzaju, strudzoną się czuła. W Deutz, na prawym brzegu Renu, oblawszy się nieco wodą po nocnej podróży, a nie mając jak tylko 2. godziny czasu, pojechaliśmy wprost do cudu świata chrześciańskiego, do katedry kolońskiej. Okazawszy ją i wewnątrz i zewnątrz moim młodzieńcom, pospieszyliśmy na kolej, którą ruszyliśmy po 11tej, o 5tej byliśmy w Liège, za dnia więc przebyliśmy ową czarowną okolicę między Akisgranem a Liège, owe 25 tunelów, z których wylatuje się, na Viaduki, któremi się leci nad miastami, wsiami, ciągłym ogrodem belgijskim. Mój Staś jest jak odurzony i tą rozmaitością i wielką ilością nowych przedmiotów i tym szybkim ruchem podróży i trudami jej, które niewdrożonego nowicyusza męczą. Ma on przy tem z matki ten właściwy czy przymiot; czy wadę, że się nie łatwo dziwi. Teonia mogła i on także mógłby wziąść za dewizę lorda Bolingbroka słowa: Nil admirari, „niczemu się nie dziwic". Zresztą brak, a przynajmniej niedostatek uniesienia, jest właściwy dzisiejszemu plemionowi, a więc i na naszym jedynaku podróż nie wywołała tych wrażeń, jakich ja kiedyś doznawałem, jakich w nim oczekiwałem. On spokojnie patrzy na wszystko co widzi, bez tej gorączki ciekawości i uradowania, która mnie kiedyś w moich pierwszych podróżach ożywiała i rozpalała. Katedra kolońska i urocza droga do Liège pierwsze silne na moim młodzieńcu wy-

[1]) Dalszy cląg listów do rodziców. (P. W.)

warły wrażenie. Przyznał, że i pierwsza i druga godne podziwu. Adaś Łempicki więcej się podróżą ożywia, ale także nie tyle, co my dawniejsi. Bardzo to dobry, delikatny, grzeczny i najlepszemi chęciami ożywiony młodzieniec. W Liège rozstaliśmy się z nim, on wprost do Brukselli pojechał, a my do Namur. Aby módz się tam tego samego dnia dostać, trzeba było spiesznie całe miasto przejechać i na drugim jego końcu w Longdow wsiąść na drugą kolej. Takeśmy zrobili. Uchwyciliśmy jeszcze odchodzący pociąg i przy świetle księżyca przelecieliśmy śliczne okolice, rozciągające się nad Meuzą *(la Meuse)*. We dwie godziny stanęliśmy w Namur. Kazaliśmy się zawieść na rue de Bruxelles i pytając się o Polaka [1], mającego Angielkę za żonę, trafiliśmy do jego domu, nie zastaliśmy go, a Laura z początku przestraszyła się nas, odzianych futrami, potem poznała i ucieszyła się, lecz zasmuciła nas, twierdząc, że mąż na nasze spotkanie do Liège pojechał. Tymczasem wkrótce on nadbiegł, radośnie powitał; od czterech dni już czekał na nas i co dzień po trzy razy na kolej chodził na nasze powitanie. Bardzo on dobrze wygląda i zawsze piękny mężczyzna. Mieszka przyzwoicie, utrzymuje się z lekcyj angielskich, dawanych u Jezuitów i w domach prywatnych. Laura często cierpiąca, miewa uderzenia do głowy, męża zawsze silnie kocha i na ostatnie krańce świata za nim by poszła. On ocenia jej przywiązanie i dobrym jest mężem. Umieściwszy się w hotelu, na herbatę wróciliśmy do Laury, lecz że Stach był bardzo zmęczony po 36 godzinach jazdy kolejowej, więc nie przeciągnęliśmy wieczoru jak do 11tej. Daję jeszcze spać Stachowi, a po 11tej ruszamy do Brukselli. Adam nam towarzyszy, zapewne i Laura jechać zechce.

15ty we Czwartek Bruxella. Wczoraj Stacha poruszywszy o 9tej, a więc dawszy mu dostatecznie wypocząć, śniadaliśmy u Adama, po czem oprowadził on nas po głównych ulicach Namusiowskiego miasta, okazał cytadelę, połączenie się Sambry z Meusą i piękny widok z góry, na której wznosi się cytadela. O 11tej byliśmy w dworcu kolei, Laura zabrała się z nami, o $3^1/_2$ stanęliśmy w Bruxelli w l'Hotel de Flandre. Piękną, bogatą, ożywioną fabrykami, przebiegliśmy część Belgii. W hotelu czekał już na nas Łempicki, który nas wczoraj poprzedził. Proszę powiedzieć panu Juliuszowi, że zajmujemy te same pokoiki, w których stanęliśmy z J. Lewińskim. Adamostwo są u mnie tu w gościnie, nie długa

[1]) Adam Koźmian, brat stryjeczny autora ze szkoły podchorążych, żyjący od 1831 na emigracyi. (P. W.)

gościna, bo albo dziś albo jutro rano wyjedziemy. Oni tak szczęśliwi z widzenia nas, tak im boleśno było, że ani siostrzenicy, ani szwagra nie widzieli, tak boleśno, że żaden z braci przy tych ułatwieniach podróży nie odwiedzi ich, że tych kilka chwil należało im poświęcić. O $4^1/_2$ obiadowaliśmy *à table d'hôte* ale proszę powiedzieć panu Juliuszowi, że choć na początek dano ostrygi. z któremi po raz pierwszy Staś znajomość zabrał, znalazłem, że kuchnia popsuła się nieco i że usługa gorsza, n. p. odmieniać nożów i widelców nie chce, zawsze jednak za 3 franki obiad wyborny, lecz drożyzna wielka, jest przyczyną, że kuchnia mniej wykwintna. Po obiedzie, we czterech poszliśmy do dawnego przyjaciela[1]), niosąc mu listy i konfitury od żony. Wybornie wygląda i pięknym jest starcem. Najserdeczniej nas przyjął, a o was z dawną dopytywał się przyjaźnią. Pozostaliśmy u niego na herbacie i do 12 przesiedzieli z kilkoma osobami i tutejszemi, i z p. Mieroszowską z Krakowa, znajomą Stasia. Wyspałem się wybornie w wybornem łóżku. Staś który ma osobny pokoik, spi jeszcze zapewne, po śniadaniu musi obiedz miasto. Dziś wyjedziemy, jeżeli dziś będę mógł odwiedzić p. Montalembert, który jest tutaj i do którego mam list. Tu zupełna spokojność i ufność w pokój panuje; we Francyi także spokojnie. Wieść berlińska, o ranieniu cesarza Lud. Napoleon była fałszywą. Każda wiadomość jest dzisiaj spekulacyą giełdową, wiele też jest fałszywych.

Pan Montalembert czeka nas o 12tej. Po śniadaniu poszliśmy do Ambasady z paszportami, gdyż chcę być najmniejszym paszportowym przepisom posłuszny. Kazali po wizę wrócić za godzinę. Wyprawiłem młodzieńców z Adamem do miasta, mają obejrzyć ciekawsze gmachy i miejsca. O 12tej ze Stasiem pojadę do p. Montalembert i jeżeli wszystkiemu wydołam o 3ciej wyjadę. W każdym razie list ten dziś do skrzynki pocztowej rzucę. Zdrowi zupełnie jesteśmy, a ja niespracowany i mogę powiedzieć niezmordowany. W Belgii wielką różnicę znaleźliśmy klimatu, kiedy w Niemczech w futrach zaledwie było nam letnio, tu bez futer było ciepło. Wczorajszy dzień był prześliczny, lecz dziś z zdziwieniem ujrzeliśmy rano naszego rodaka, śnieg; pokrył wszystkie ulice, biało w mieście. Czas jednak łagodny, przecież futra się przydadzą. Dziwią one czasem, a szczególniej moje futrzane buty, ale Francuzy i Belgy chuchają w ręce, a nam ciepło.

---

[1]) Jenerał Skrzynecki. (P. W.)

Moja droga Maryniu, śniłaś mi się tej nocy, ale jakaś czerstwa i zdrowa, a więc sen był miły. Oświadcz też moje najprzyjaźniejsze wyrazy p. Stadnickiemu, ks. Kanonikowi i każdemu po kolei z krewnych i z sąsiadów, domowych pozdrów i bądź rozrywką i pociechą dziadkowi i babce. Brak mi tu ciebie, chciałbym, abyś to wszystko widziała i podziwiała, co widzenia i podziwu godne. Kościół św. Gadulfy uderzył Stasia mniej jak koloński, bo podobnego kolońskiemu nie ma w świecie, zawsze jednak i tutejszy do pięknięjszych pomników sztuki gotyckiej należy. Chciałbym dziś wyjechać, bo mi spieszno, nie tak do Paryża, jak do waszych listów, których dwa lub trzy zastanę. Oby były dobre i prawdziwe. O 12tej pospieszyliśmy do p. Montal., który nas przyjął u p. Merode, swego teścia, którego także poznaliśmy. Półtory godziny blisko przepędziliśmy na miłej rozmowie. On tutaj zabawi do lutego, przybył dla zajęcia się pracami literackiemi i wykończenia swego wielkiego dzieła, „Żywota św. Bernarda". Łatwo pojmiecie, że bardzo byłem szczęśliwy z poznania tego znakomitego mowcy i pisarza, równie i Staś. Bardzo był dla nas uprzejmy, wszelką pomoc i radę przyrzekł i wstęp do domu swego Stasiowi zapewnił. Żądał, aby w lutym zgłosił się do niego, lub adres mu swój przesłał. Mówiliśmy o wielu rzeczach. On jak snadnie domyślić się łatwo i płynnie mówi i bez żadnej pretensyi. Po tej wizycie poszliśmy do starego przyjaciela; porachowawszy się z czasem przekonałem się, że trudno było na 3cią być gotowym do jazdy, więc że i młodzież tego żądała i Laura rozchorowała się na głowę, zostajem tu dzisiaj, a jutro pociągiem o 8mej wyjedziem, aby stanąć o 5tej. Od Jenerała [1]) zaprowadziłem moich trzech panów na ostrygi, w których Staś zaczyna smakować, poczem poszliśmy na sesyę Izby deputowanych; jest to w tych czasach rzadkie stworzenie, *bête curieuse*, jak Staś mówi, Izba reprezentantów, dobrze więc, że ją młodzieńcy zobaczyli. Rozprawy nie były ciekawe, ale przecież z godzinę przysłuchiwaliśmy się im. Wróciwszy z Izby, obiadowaliśmy, myśląc o p. Juliuszu. Jutro o 8mej wyjeżdżamy i po dwudniowym pobycie w tem niebie piekielnem, które Paryżem zowią, napiszemy do Was. Adam ręce wasze ściska i ja także. Maniusia do serca tulę, chciałbym, ażeby mi się znowu przyśnił.

A. E. Koźmian.

---

[1]) Skrzyneckiego. (P. W.)

Paryż 17 grudnia 1853.

Stanęliśmy wczoraj o 6tej wieczorem u celu naszej podróży. Stanęliśmy zdrowi, cali, z czterma rękami i czterma nogami całemi. Niech więc jedna wasza troskliwość zaspokojoną zostanie. Westchnieniem Bogu podziękujecie, że nas szczęśliwie doprowadził, tak jak ja dziś podziękowałem za wasze listy, które tu zastałem, jeden z 1go, drugi z 7go grudnia. Jesteśmy więc w tej puszczy cywilizacyi, w tem niebie i piekle ziemskiem. Staś, który jak wam pisałem nie łatwo się dziwi, jest zdumiony, zadziwiony, i odurzony wszystkiemi cudami tej czarodziejskiej puszczy. A choć twierdzi, że on sobie nigdy nie wyobraża nic więcej jak tylko rzeczywistość, przyznaje, że Paryż przewyższył jego oczekiwanie. Zostaliśmy tedy przez dzień onegdajszy w Bruxelli. Biedna Laura cały dzień chorowała. Wieczór przepędziliśmy u starego przyjaciela i obeszliśmy miasto, aby młodzieńcy poznali przedsmak, że tak powiem, Paryża. Wczoraj o 8mej wyjechaliśmy, Adam z żoną później miał wyjechać, bo jeszcze nie była dość silną na podróż.

Tak wiele śniegu spadło, żeśmy się mniemali w ojczyźnie i że o 1½ godziny opóźniło się nasze przybycie do Paryża. Rewizya francuska jest surowa, ale dla cudzoziemców łagodniejsza, po kieszeniach macają, ale ręki nie kładą. Po 6tej wysiedliśmy à L'Hôtel de Bade au boulevard des Italiens, w środku całego ruchu i życia. Stanąłem na drugiem piętrze, mamy salonik i dwie sypialnie z wybornemi łóżkami, małe to ale ładne, a ładne ale kosztowne, bo 10 franków dziennie rachują. Jeżeli co tańszego znajdę, przeniosę się. Rozłożywszy się, zaprowadziłem moich panów na obiad *au Café de Paris*, gdzie tyle miłych wspomnień moje podniebienie znalazło, wspomnień odżywionych przyjemnością obecną. Po obiedzie oprowadziłem ich po bulwarach, to jest po ulicy z tysiąca i jednej nocy wyjętej. Zaszliśmy *aux Varietés*, gdzie panna Dejaset na nowo występowała, *dans les trois Gamins*, jest to już 50letnia panienka, a która najwyborniej gra Gamina. Nie można wyżej posunąć doskonałości gry, ubawili się wybornie i młodzieńcy i staruszek. O 11tej wyszedłszy z teatru, zaprowadziłem pierwszych na główne ulice i place paryskie, tak że porządnie zmęczeni, o wpół do 1szej położyliśmy się. Ja w podróżach niezmordowany jestem, lecz ulitowałem się nad niewłożonym w nie jeszcze Stachem i dozwoliłem mu snu w wygodnem łóżku do 10tej, ja zaś pierwsze moje kroki skierowałem ku wam, to jest ku waszym listom. Dwa ich na poczcie znalazłem i jeden od Batowskiego z adresem pani Mandell. Po śniadaniu wyprowadziłem mego jedynaka do brata

Władysława Małachowskiego, do księżny Doroty Lubomirskiej, która nas tak przyjęła, jak dzieci swojej najdawniejszej przyjaciółki. Już jest ustanowioną główną opiekunką Stasia, sama zażądawszy tej opieki. Znać na niej ślady choroby i jeszcze przez dwa miesiące będzie musiała bardzo być ostrożną z zalecenia lekarza, lecz już zaczyna wyjeżdżać, już się trudni dobremi uczynkami i właśnie teraz loteryą zajęta, na którą i cesarzowa fant jej przysłała, jakiś zegar, nie bardzo cesarski. Ks. Radziwiłłowa Michałowa stoi w tym samym domu co i księżna, więc i ją odwiedziliśmy, miło tak miłe znajomości, w tak miłem miejscu spotkać. Wziąwszy *Coupé* na godzinę, bo na moje, acz zdrowe nogi, ciężko by było tak daleko pieszo pędzić, pojechaliśmy na drugą stronę Sekwany, najprzód do Montebella, którego nie zastaliśmy, potem do kolegi Stasia, Ludwika Wodzickiego. Wróciwszy po 5tej rozmawiam z wami. Już się zacząłem rozpytywać jakiego doktora [1]) Stasiowi wybrać. Sprzeczne są zdania, i w stolicy świata trudno coś właściwego znaleść.

18go Niedziela. Obiadowaliśmy wczoraj w naszym hotelu ze Stasiem Małachowskim, dokt. Gałęzowskim, młodym Potworowskim, synem Gustawa i t. d. Obiad o 6tej, po 3 franki i pół od osoby, porządnie i smacznie, daleko mniej kosztuje taki obiad, jak z karty w restauracyi, dlatego też restauracyjnych rzadko kiedy sobie dozwolimy. Po obiedzie pojechaliśmy na teatr *de la Gaité*, na sztukę [2]), na którą od trzech tygodni tłoczy się publiczność; nie znalazłszy dobrego miejsca, umieściliśmy się za 2 franki na drugiem piętrze, między bluzami i wytartemi surdutami i mieliśmy dwojakie widowisko i z aktorów i z widzów. Sztuka głupia, aktorowie mierni, ale że jest zastosowaną do okoliczności, więc tłum się zbiera i cały Paryż po kolei spieszy na nią. Cesarz nie był na niej, ale był raz jego następca domniemany ks. Napoleon. Wracając z teatru, spostrzegliśmy tłum, szykujący się w szereg i my w nim stanęli, i wkrótce przyjechał cesarz, cesarzowa, w trzech paradnych dworskich karetach. W nocy nie mogliśmy dojrzyć osób, ale znowu widzowie byli dla nas widowiskiem. Panowała między niemi ciekawość, chęć ujrzenia Najj. Pana, ale z całego tłumu tylko jeden powstał okrzyk. Entuzyazm zupełnie wygasł w Francuzach, chwilowego nawet nie zdolni. Teatra późno się kończą, bo około dwunastej, a że od teatru Gaité do hotelu jest pół mili i że szliśmy pieszo, bo po przymrozku stało się su-

[1]) Nauczyciela. (P. W.)
[2]) Les Cosaques.

cho, więc znowu dopiero koło 1szej poszliśmy do łóżka, mimo to Stachuś już wstał i ubiera się.

19go poniedziałek. Wczorajszy dzień zaczęliśmy od mszy u św. Magdaleny, po której odwiedziliśmy ks. Dorotę i ks. Michałową, która stoi w tym samym domu na drugiem piętrze. Z księciem ułożyłem się, że pojadę z nim do p. Kisieleff z wizytą. Przyjmie nas lub nie przyjmie, ale dopełnię obowiązku grzeczności, a przytem chcę używać mego paszportu, nie nocą, nie mrokiem, ale w wielki dzień. Odwiedziłem następnie jenerała Wąsowicza, który nas najserdeczniej przyjął i z wielką czułością o ojca pytał i kazał ci powiedzieć, że ci zawsze niesie cześć i uszanowanie i uważa za relikwie naszej przeszłości. O drugiej pojechaliśmy do dawnego gościa Zamku Strzyżowickiego [1]), którego bardzo zmienionego, acz czynnego zastałem. Siostrę jego przykro mi było widzieć. Jadąc do Koncewicza, do którego miałem list od Jasia i który ma nam być pomocą w naszych układach, będąc sam profesorem, przejechaliśmy ową nową utworzoną ulicę, wolą cesarską, jest to przedłużenie ulicy Rivoli aż do ratusza, dokonane przez obalenie kilkuset domów. Gdy wszystkie nowe domy będą wykończone, będzie to najpiękniejsza w świecie ulica. Będąc w tej części miasta, odwiedziłem pana Jana Zamojskiego, który tu jeszcze z żoną bawi, a raczej żyje w ukryciu. Obiad jedliśmy ze Stanisławem Małachowskim w naszym hotelu, bo obiad dobry, a tańszy jak w restauracyach. Na wieczór Staś z Łempickim poszedł do Potworowskiego młodego, u którego co niedziela zbiera się młodzież polska, i gdzie był także Bujno (z Rautenstrauchówny urodzony), który jest wielkich zdolności i pracowitości młodzieńcem. Zdał tu wybornie egzamin, ale tam, gdzie jest umieszczony upada pod ogromem pracy. Młodzieńcy zabawili się do 12tej blisko. Nie bez korzyści takie zgromadzenie, bo pod strażą starszych, rozmowa tam tylko naukowa. Ja zaszedłem do ks. Eustachych Sapiehów. Dobra poczciwa Róża Mostowska przyjęła mnie jak dawnego z pałacu Mostowskich znajomego. Spotkałem tam p. Delfinę Potocką i ks. Beauveau jej siostrę. Wszyscy znajomi bardzo o was dopytują. Skończyłem wieczór u pani Wąsowiczowej, bo to dzień, w którym przyjmuje, zwołuje, zaprasza, ale już jej salon nie jest tem, czem dawniej bywał, sami rodacy go napełniają. Była i pani Augustowa Potocka i stara p. Branicka, która bardzo uprzejmie mnie powitała i bardzo dla mnie uprzejma; będę

---

[1]) Ks. Adam Czartoryski. (P. W.)

u niej. Pani Augustowa grzeczna, ale czuję qu'elle ne peut pas me pardonner les torts qu'elle a eu envers moi. On nie był, mówią, że teraz bardzo żonie nadskakuje. Otóż macie cały dzień wczorajszy, o dzisiejszym w następnym dowiecie się liście, bo ten chcę zaraz wyprawić. Piszę dziś także do Zosi Ossolińskiej, bo mnie prosiła, abym zaraz jej doniósł dokładnie o istotnym stanie zdrowia księżny. Natalii Wierzbickiej nie ma jeszcze, nie spodziewała się odbyć podróży do Petersburga, dokąd ją zawieziono. 9go miała już wyjechać.

Tu wierzą w pokój i pragną go. Dymisya Palmerstona silne wywołała wrażenie. Różnie ją tłómaczą: jedni, że się usunął, aby później wrócić i świat mącić, drudzy, że w narodzie roztropność przemogła i że jego usunięcie daje rękojmię pokoju. Większość zdań tutejszych jest, że się świat nie zakłóci. Od dwóch dni bardzo tu zimno, po 8 stopni ciepła. Zimno, szczególniej w pokojach bez pieców, z małemi kominkami. Francuzi chuchają w ręce i biegają po ulicach jak szaleni, to im za piec służy. My rozgrzewamy się w moim sypialnym pokoiczku przy kominku, na jednym tylko palimy, bo drzewo drogie. Za kilka dni znowu napiszę. Maniusiu mój drogi! tulę cię do serca, obyś mi prawdę pisała o sobie i abyś napisała, żeś zdrowa, że nie kaszlesz kochana. Księżna ofiaruje ci dom swój, swoją opiekę, gdybyś, czego nie przypuszczam, potrzebowała później rady tutejszych lekarzy. Z serca mi z tem oświadczyła się, i za serce silnie chwyciła.

20 grudnia 1853. Paryż.

Wrzuciłem wczoraj w skrzynkę pocztową najpierwszy list paryski i już leci do was na skrzydłach lokomotyw. Dzisiejszy dzień i w Paryżu nawet smutny dla nas. Zaczniemy go więc od modlitwy w kościele. Wy pewnie macie mszę w kaplicy i myślicie i o naszej ukochanej zmarłej i o nas oddalonych. Wspólna modlitwa połączy nas z większą szybkością jak wszystkie pary i iskry elektryczne. Wczoraj ledwieśmy o 12 wybrali się na miasto, to jest do p. Fredro [1]), u której ks. Michałowa [2]) dała mi rendez-vous. Z wielką przyjemnością ujrzałem i tę dawną naszą, a zawsze przychylną znajomą, i jej syna, owego Dodzia, który już został wyświęcony na księdza; na dwa dni przed naszem przybyciem

[1]) Z hr. Gołowin hr. Maksymilianowa Fredro. (P. W.)
[2]) Radziwiłłowa, żona wodza naczelnego z 1831 r. (P. W.)

odbyło się wyświęcenia ostatniego — ceremonia, która miała być bardzo piękna i rozczulająca. Jest to bardzo znakomity duchowny pod każdym względem. Poleciłem mu Stasia, przyjął go jak najuprzejmiej, przyrzekł się nim zajmować i jutro Staś idzie do niego i z nim niektóre ciekawości paryskie pozna i dobre znajomości zrobi. Zastałem u pani Fredro oprócz księżny, jej siostrę, p. Leonową Potockę z córką, p. Mniszchową i poczciwego Jasia Górskiego, który tu najlepsze wspomnienia po sobie zostawia. Miał on w tych dniach niemiły wypadek, już w dziennikach opisany, ale niedokładnie. Położywszy się spać, zapomniał zamknąć drzwi od pokoju; do dnia wszedł złodziej, a korzystając z jego mocnego snu, zabrał mu suknie, pieniądze, zegarek i list kredytowy do Rotschilda. Przebudzenie nie najmilsze, pobiegł więc zaraz do Rotschilda, aby go przestrzedz o kradzieży listu. Wkrótce po nim nadszedł złodziej, żądając pieniędzy. Rotschild wypłaca je, a wypłaciwszy prosi o podpis. Złodziej imię Górskiego podpisuje, wtenczas przytrzymują go, znajdują przy nim pugilares Jasia, w domu zaś jego wszystkie rzeczy i wiele innych poprzednich kradzieży. Był to bowiem złodziej z rzemiosła, a na nieszczęście tym złodziejem był Polak, emigrant, ale żaden hrabia polski L. W., bywający we wszystkich towarzystwach, jak pisały dzienniki. Jest tu Władysław Wodzicki, powinienby się o te początkowe litery upomnieć, bo właśnie to są jego litery. Jaś Górski wszystko odzyskał, ale niemiły wypadek z rodakiem, który pójdzie do kajdan nietylko za kradzież, ale i za sfałszowanie podpisu. Dobra nauka dla Stasia, któregoby wśród snu całego okraść można. Od p. Fredro zaszliśmy po kolei do pani Delfiny Potockiej i do kochanej ks. Lubomirskiej, która Stasia jak syna pielęgnować i pilnować przyrzeka. Raz na zawsze zaprosiła go na obiady na niedzielę. Bardzo wdzięczna ci kochany ojcze za czuły przypisek. Zaprowadziłem młodzieńców na obiad do Frères Provenceaux do Palais Royal, który już stracił swoją dawną świetność, jest jednakże zawsze ogromnym, jaśniejącym tysiącami świateł i tysiącami sklepów. Będąc już tam, poszliśmy na teatr francuski, grano *les femmes savantes Moliera* i *Mlle de la Seglière*, którą i w Warszawie grywają; po dwustu latach jeszcze się *les femmes Savantes* nie zestarzały, jeszcze się trzeba uśmiać i z nich i z Trissotina i Vaduisa. W *Pannie de la Seglière*, Samson grał wybornie starego margrabiego emigranta, lecz on tylko jeden grał dobrze. Teatr francuski jest najmniej uczęszczanym. Do dawnych francuskich sztuk trzeba wybornych aktorów, bez nich milej je czytać jak słuchać. 9 aktów mieliśmy w tych dwu

sztukach do wysłuchania, wróciliśmy więc po 12tej. Interes mojego jedynaka w ten sposób się wyświeca, że będziem się starać, aby się przysposobił do zdania egzaminu Baccalaureat ès Sciences, idzie tylko o to gdzie i jak, ze wszystkich stron zbieram potrzebne wiadomości.

Środa 21go. Wysłuchawszy mszy u św. Magdaleny, a msza właśnie była żałobna, pojechaliśmy do Wołowskiego[1], który jest dyrektorem towarz. kredytowego, *du Crédit foncier* i który zawsze mnie przyjaźny i pamiętny dawnej znajomosci; przyrzekł w interesie Stas a powziąść potrzebne wiadomości. Wyprawiwszy potem młodzieńców do muzeum, sam później po nich przyjechałem, mówię przyjechałem, bo od onegdaj Paryż stał się prawdziwą Lutecią. Po dwóch dniach mroźnych i suchych nastąpiła odwilż, chodzić nie można, jeździć trzeba. Zamiast dawnych kabrioletów wyborne teraz są coupés jednokonne, 2 franki na godzinę kosztujące, ale że odległości paryskie są niezmierne, więc tych sztuk dwufrankowych wiele wyskakuje z woreczka; jest to jeden z największych wydatków, kiedy nie sucho a pilno, a to prawie ciągle pilno, bo by się nie chciało godziny na próżno zmarnować. Połączywszy się z młodzieńcami w muzeum i mając tylko godzinkę czasu, na pierwszy raz rzuciliśmy tylko okiem na najcelniejsze arcydzieła rzeźbiarstwa i malarstwa. Urządzono teraz w nowy sposób i muzeum i galeryę i urządzono bardzo wspaniale; wchodzi się do galeryi przez muzeum i przez pyszną salę Apolina. W pierwszej sali galeryi umieszczono wszystkie arcydzieła. Jest tam więc i owa Madona Murilla, którą po marszałku Soulcie za 800.000 franków kupiono. Bardzo miło jest znaleść zebranych razem tyle znakomitości, zdaje się, tam będąc, że się jest w zebraniu samych cesarzów i królów, lecz szkoda że sala arcydzieł nie jest na końcu galeryi, ją obejrzawszy, już się na resztę obrazów mniej chciwem okiem patrzy. Wróciliśmy o $2^1/_2$ do hotelu, gdyż księżna Michałowa ułożyła się ze mną, że razem pojedziem na otwarcie kursu pana Philaréte Châles. Byliśmy więc au Collège de France, była to przyjemna i zabawna pogadanka czytana, w dobrym duchu i z dobrą dla młodzieży nauką. Mówił o malarzu angielskim Hajdenie, który chwalony, wynoszony, pieszczony przez wyższe towarzystwo angielskie, przejęty dumą bezwładną, chciał i miał zreformować sztukę i nową epokę w malarstwie otworzyć. Dumę tę rozumu do tego stopnia posunął, iż mawiał,

[1]) Ludwik Wołowski, słynny ekonomista. (P. W.)

że tylko raczy być malarzem, lecz gdyby chciał, byłby jenerałem, admirałem lub nowym Robertem Peelem. Po kilku latach niezasłużonych powodzeń i słynności, nie utworzywszy nic znakomitego, wylewając ciągle skargi na towarzystwo i niesprawiedliwość ludzi, skończył samobójstwem. Mówił więc o nim profesor jako o reprezentancie dzisiejszej młodzieży, jako o personifikacyi namiętności i przywar obecnego czasu i wiele dobrych nauk wśród zabawnych anegdot umieścił. Nie jest to ów kurs poważny, naukowy Guizota-Villemaina, ale przyjemnie spędzić można godzinę czasu. O 4tej, po kursie, będąc au Quartier latin, odwiedziliśmy dawnego znajomego, który mi bardzo będzie pomocnym. O 6tej obiadowaliśmy w hotelu, jeść tu bardzo dobrze, porcye małe, ale za to wiele porcyj, bo zawsze zupa, ryba morska, wołowina, jakaś potrawa, jarzyna, na pieczyste zwierzyna z sałatą, coś słodkiego i desser. Obiad ten kosztuje 3 fr. i pół. Znajduję, że restauracye się popsuły, a stoły hotelowe wydoskonaliły się. O 8mej zawiozłem moich panów na operę włoską, na dwa dni pierwej wziąwszy bilety; wyfrakowawszy się, pojechaliśmy słuchać *Łucyi*, w myśli obok siebie mego kochanego Maniusia posadziłem i słuchałem i za nią i za siebie. Opera włoska w Paryżu nie może być zła, bo gdyby taką była, to by przestała być, nie jest jednak taką, jaką była za czasów pani Malibran, Sontag lub Grisi, Persiani, Rubini Tamburini. Całą *Łucyę* utrzymuje pani Frezzolini, która ma cudowną metodę i dźwięki niektóre zachwycające, lecz jest to głos nieco zmęczony i Paryżowi dostały się już tylko resztki tego słowiczego głosu, który Włochy w całej świeżości przez kilka lat słuchały. Znalazłem także, że sala zmieniła się, mniej elegancka. Mało twarzy europejskich, wszystkie znakomitości czy towarzyskie czy inne gdzieś się pochowały. Widzieliśmy w loży ks. Napoleona, domniemanego następcę tronu, bardzo podobny do wielkiego stryja, więcej jak panujący cesarz, którego wczoraj na bulwarach spotkałem, ukłoniłem mu się za porządek, który przywrócił, odkłonił się, blady, twarzy zwiędłej i zmęczonej, jeździ bez eskorty w karecie poczwórnej z trzema lokajami z tyłu. Stach mój mimo fałszywego dziedzicznego głosu i braku ucha, bardzo lubi muzykę, był więc *Łucyą* zachwycony, zwłaszcza ostatniemi aryami p. Frezzolini: *l'air de la folie et la Romance*, które wybornie odśpiewała. Poproście panny Katarzyny, aby wam je zaśpiewała lub zagrała. Teatr włoski kończy się o wpół do dwunastej, a więc z niego wprost do domu i do łóżka. Czy chcecie wiedzieć jaki porządek dnia naszego, wiecie już to prawie z szczegółowego opisu,

tu tylko dodam, że ja budzę się przed 8mą, dzwonię, przychodzi portyer, zapala na kominku, zabiera suknie, buty. Przez ten czas do was piszę, od was dzień zaczynam. Mimo zamiaru obudzenia z rana Stasia, gdy do łóżka jego przychodzę, tak spi spokojnie i smacznie, że nie mam serca snu przerywać; ulegam słabości ojcowskiej i dopiero około 9tej budzę go, ubieramy się, przy kominku stawiają nam stolik z herbatą, z masłem, chlebem i z porcyą kotletów lub beefszteku; czytamy żurnal, zapalamy cygaro, której to przyjemności rzadko sobie dozwalamy, bo cygara tu i złe i drogie. Odbywszy to wszystko, wychodzimy na miasto Dziś będę z księciem u p. Kisieleff. Wczorajsze wiadomości bardzo pokojowe, zdaje się, że Turcy ulegną przed zgodą czterech mocarstw i potęgą Rossyi, którą coraz lepiej poznają.

22go grudnia. Czwartek. Byłem wczoraj z księciem Józefem u Pana Kisieleff, zastaliśmy go, lecz że miał *Kuryera* do expedyowania, więc przeprosić kazał Dziś pójdziemy z paszportami do ambasady. Staś przez ten czas był u księdza Fredry z Łempickim, który ich oprowadził po niektórych zakładach duchownych i udzielił nocyi zebranych co do umieszczenia młodzieńców O 3ciej zeszliśmy się u ks. Michałowej, bo to dzień, w który przyjmuje, z rana od 12 do 6. Obiadowaliśmy w hotelu naszym ze St. Małachowskim i z Jasiem Górskim, po obiedzie wybraliśmy się na wizyty, lecz nie zastaliśmy tylko panią Leonową Potocką, a u niej i p. Fredro i księdza Dodzia. Dziś z nim obiadujem u księżny Doroty, dziś ma mi dać dokładniejszą wiadomość o instytucie *des hautes sciences*, ustanowionym pod strażą arcybiskupa paryskiego, o którym mi mówił pan Montalembert. Nie mając już co robić, o 10 *nous avous fait les flaneurs, les badauds* po bulwarach. W tej chwili silą się sklepy na różne koncepta zachęcające, usiłują zdobyć się na jakąś nowość pociągającą, i w istocie widok ich jest uroczy, szczególnie świetne są magazyny damskie i cukiernie, cóż to w nich za cukry, jakie pudełka! To wszystko wystawione przed nowym rokiem na kolędy, bo jak Francuz przy końcu obiadu nie może się obejść bez desseru, tak i przy końcu roku nie obchodzi się bez *etrennes.* Czas tu prędko schodzi, ta myśl go tylko zatruwa, że to prędkie jego schodzenie wiele kosztuje. Dziś zapłaciłem rachunek za 4 dni w hotelu, bo co cztery dni płacić trzeba, wyniósł 87 franków i to tylko z dwoma dla nas dwóch obiadami z 4 śniadaniami i *avec un crochet de bois, et des pommes de sapin*, który kosztuje fr. 8 cent 50 i którego już dziś dopalam szóstego dnia. Już niestety expens nasza, frankowa

razem z Belgią i drogą, wynosi 540 franków, to jest blisko 900 zł., a jeszcze mało co sprawunków zrobionych. Teraz się tak ułożę, że na resztę dni mniejszy koszt będzie. Najprzód już do restauracyi nie pójdziemy więcej, jak najmniej siadać będziem w owe wygodne *coupé*. Pierwsze dni pobytu zawsze najwięcej kosztować muszą, lecz niestety już Rotszildowi będę musiał w tych dniach wizytę oddać i zaopatrzyc się na resztę dni bytności.

23go w piątek. Zesmutniałem wczoraj, byłem pewny, że na poczcie list na mnie czeka, byłem, pytałem i oprócz listu z Namur, żadnego innego nie odebrałem; ostatni pisaliście 7go, stanął tu 15go, byłby prędzej nadszedł, żeby się nie był zatrzymał w Brukselli. Jeśliście następny w tydzień pisali, a więc 14, to 20 byłby tu powinien nadbiedz. Podwoiło się więc we mnie uczucie tęsknoty, tęskno i do was i do waszych listów. Wczorajszy ranek był krótszy w domu, bo wyszliśmy przed 11tą. Zacznę już mego młodzieńca budzić o 8mej, aby powoli go przyzwyczaić do ranniejszego wstawania. Byliśmy u brata *de mon très cher* krakowskiego p. Wielogłoskiego, który nam także pomoc swoją przyrzekł. Ja miałem różne sprawunki do załatwienia, młodzieńców zaś wyprawiłem do galeryi z poleceniem, aby sobie katalog kupili i z katalogiem w ręku zaczęli porządnie galeryę oglądać. Sam połączyłem się z nimi około 2giej. Rozpatrzyli się już w sali arcydzieł i w Madonie Murillosa i w owej sławnej La Joconde Leonardo de Vinci, którą kiedyś w Piotrowicach przedstawiała Marynia Morawska. Obeszliśmy i inne sale: Etrusków, egipską, porcelany, szkoły francuskiej i prawdziwie umęczyliśmy się, bo spacer po salach Louvru to jest podróż, jedna stacya pocztowa. O 6tej byliśmy na obiedzie u ks. Doroty z ks. Michałową, z księdzem Fredro i Jasiem Górskim. Ks. Fredro przyniósł mi program szkoły des Carmes; reguła tam surowa, raz tylko na tydzień, we środę, wychodzą na miasto od 11tej do 9tej. Przez cały tydzień są zamknięci. Nauki tam dobre, najlepsi profesorowie, opłata roczna 1600 fr., lecz taka duchowna klauzura i karność duchowna czy wojskowa, nie bardzo przypada do smaku Stasiowi. Dziś o 1szej będę z ks. Fredro u jednego z tamtejszych nauczycieli dla powzięcia dokładniejszych wiadomości. Wiele ambarasu sobie narobiłem, podjąwszy się umieszczenia mego chłopca, nie tak to łatwo w Paryżu jak się zdaje z daleka; umieścić jest łatwo, ale dobrze umieścić trudno. Po miłym a nawet smacznym obiedzie księżny, wstąpiwszy po Łempickiego, zaszliśmy *au Gymnase*, gdzie od miesiąca przeszło dają co dzień *Dianne de Lys*, sztukę Aleksandra Dumasa,

syna. Jest to jeden z jego romansów na dramat przerobiony, jest to sztuka, w której wcale sztuki nie ma, są to tylko obrazy, romans dobrze dialogowany, a szczególniej wybornie grany. Panna Rose Chéri gra Diannę najdoskonalej i inni aktorowie bardzo znakomici. Zdaje się, że się jest w salonie, nie na teatrze, tak to wszystko idzie łatwo, płynnie, bez żadnego przymusu. Trafiliśmy już na 2gi akt, lecz z 2 i z 4 aktów mogliśmy poznać i małą wartość sztuki i wyborną grę aktorów. W ogólności sztuka dramatyczna na bardzo niskim stopniu stoi, jako sztuka, poszukują tego tylko, co może zaostrzyć ciekawość, ściągnąć publiczność, a więc i pieniądze. Spekulacyi szatan całą Francię opanował, on sam tylko włada. Wróciliśmy o północy do domu, ja porządnie zmęczony, bo było dziś sucho, a więc chodziłem, nie jeździłem.

24go w sobotę, w wigilię Bożego Narodzenia. Wczoraj, co mówię, od tygodnia w ruchu było całe rybołostwo piotrowickie. Michał, młynarz i namiętny rybak Leonek. Dziś, może w tej chwili przynoszą i okazują memu ojcu szczupaka *cum magno oculo;* zawsze ten sam kłopot. że nie wystarczy, że trzeba dokupić, lub czekać, czy kto z sąsiadów nie wspomoże. Smutno mi, że tego wszystkiego nie widzę, nie słyszę, że z wami, z Maniusiem nie złamię opłatka, chciałbym był wam ztąd kawałeczek posłać, ale wszystkiego tu dostanie, a opłatka do łamania nie znajdzie. Myślą będę z wami, a i my dzisiaj wyprawiamy sobie w naszym hotelu wigilię, będzie nas ośmiu i choć nie będzie krążków i kapusty z linem, będzie migdałowa zupa i cały obiad postny. Najsmaczniejszym mojej wilii czy wigilii przysmakiem byłby wasz list. o który będę dziś się na poczcie dopytywał. Gdyby go i dziś nie było, zacząłbym się niepokoić. Wczoraj po 11tej wyjechaliśmy we trzech do p. Bailly de Sursis, dawnego mentora Pawła Popiela, jednego z wodzów tutejszej legii katolickiej, bardzo oświeconego i grzecznego człowieka, do którego Łempicki miał list polecający i który bardzo nam może być pomocnym i być nim przyrzekł. Co do moich młodzieńców i on tego jest zdania, że les Carmes najlepiej by odpowiadały temu, czego szukamy. Jest to instytut, dający największej rękojmi naukowej, moralnej i religijnej, a więc zgodne są w tym względzie zdania i p. Montalembert i ks. Fredry i doktora Auvillier i p. Bailly. Lecz reguła tam bardzo surowa i nie zataił mi p. Bailly, że zbyt surowa dla młodzieńców swobodniej wychowywanych. Od niego pojechaliśmy do ks. Fredry na godzinę umówioną; daje on mi dowody przyjaźni i uczynności za serce chwytającej. Bardzo to zacny i niezmiernie

uzdatniony duchowny. Z nim więc pojechaliśmy do Carmes, najprzód poznałem się z ks. Regnier, jednym z profesorów, który by szczególnej pieczy się podjął nad mojemi malcami, następnie z ks. Cruise dyrektorem zakładem; obszerną miałem z tymi panami rozmowę, oprowadził mnie ks. Cruise po całym instytucie i dał wszelkie objaśnienia, porządek tam i regularność wielka panuje, nauki dobrze wykładane, lecz w istocie reguła za surowa, przerażony nią jest mój Stach i nie wiem, czy się na nią odważy i czy żądać, aby się odważył. Jest wszystkich uczniów 80, spią po dwudziestu kilku w wielkich salach nieopalonych, a więc bardzo zimnych, lecz w dobrych łóżkach, pod dobrem okryciem. Każdego łóżko przedzielone przegrodą od drugiego i jest umieszczone jak w małej celi; wstają na dźwięk dzwonu o 5tej z rana. O 6tej idą do nauki, pracują wszyscy razem *dans des salles d'études*, odbywają klasami lekcye z nauczycielami. W salach oddzielnych śniadanie o 8mej, obiad o 11½, i kolacya o 8mej, o 9tej wszyscy muszą iść do łóżka, tylko za szczególnem pozwoleniem mogą do 10 pracować w sali szkolnej. Żaden więc z uczniów nie ma swego kącika własnego, rzeczy, suknie, wszystko im odbierają i oddają pod straż sióstr miłosierdzia. Wychodzić na miasto nie wolno, tylko raz w tydzień, we środę od 11tej do 9tej. Dla mnie zrobionoby wyjątek pod odpowiedzialnością ks. Regnier, że w niedzielę mogliby wyjść, ale tylko na trzy godziny, nigdy zaś pod żadnym pozorem dłużej jak do 9tej za szkołą bawić nie mogą uczniowie. Jak widzicie reguła surowa, klauzura, karność wojskowa i seminaryjna. Ma ona dobrą i złą stronę, chłopca nawykłego do wolności mogłaby zniechęcić i charakter mu zepsuć. Trzebaby wielkiej siły duszy, aby dobrowolnie poddał się tej karności z przekonania, że dla osiągnienia niezawodnych korzyści, ochronienia się od wszelkich niebezpieczeństw, trzeba znieść taką niewolę. Tej siły charakteru nie spodziewam się, ani śmiem wymagać, szczególniej z obawy, aby zdrowie nie szkodowało w takiem wysileniu. Co do Stacha więc, nie wziąłem jeszcze żadnego postanowienia, i jeszcze będziem rozważać, czy inny układ nie dałby się zrobić. Od Karmów pojechaliśmy do ambasady z paszportami. Potem wyprawiłem młodzieńców do Inwalidów, z którymi się nagadali i których zakład obejrzeli; ja zaś zaszedłem do sióstr miłosierdzia, do panny Wężyk, lecz tylko list oddałem, widzieć jej nie mogłem, bo ją tylko raz można w tydzień do kraty przywołać, to jest w poniedziałek od 12½ do 1½, a zatem przez godzinę. Obiadowaliśmy w hotelu z rodakami. Chciałem się puścić

na wizyty, lecz że wszyscy współbiesiadnicy wybierali się na *Théâtre du Palais Royal*, gdzie dają zabawną sztuczkę *l'esprit frappeur*, więc wszyscy poszliśmy razem. *L'esprit frappeur* nie mądrzejszy w sztuce, jak w naszych stołach, jest to farsa krytykująca wszystko co się w ciągu 1853 stało. Pełno kalamburów, zwłaszcza o okolicznościach obecnych. Uśmieliśmy się. Dziś o 2giej p. Poujoulat przybywa do Paryża i będzie u księżny dla poznania się ze mną.

O 5tej. Jaka miła kolęda — wasz list z 15go; zaspokoił on mnie o was, niezupełnie o Marynię, kiedy jeszcze 40 razy kaszle. Dzięki ci kochany ojcze! za wszystkie twoje doniesienia i za tak czujną pieczę nad wszystkiem. W tej chwili jesteście w gronie rodzinnem, siadacie do Nieskończoności, to jest do wilii piotrowickiej, ja w tej chwili łączę się z wami i łączę opłatek, który w darze od kochanej ks. Doroty otrzymałem, z nią przełamawszy go za siebie i za was. Razem z waszym listem nadszedł od Maisonneuva z Tarnowa, gdzie dopiero co był przybył i gotował się na wizytę do biskupa z księciem Władysławem. Poczciwy Maisonneuve bardzo czule do nas napisał; czy też zgłosił się do was i do kanonika. Dziś pierwszą wizytę oddałem poczcie, która mnie listem waszym przyjęła. Następnie pojechałem na naradę do p. Bailly i nowy plan ułożyliśmy; szukać będziem jakiej pewnej, moralnej, katolickiej rodziny, gdzieby Staś z Łępickim stołował się, mieszkał, i gdzieby profesorowie do nich przychodzili. Jak się wszystko ułoży, doniosę wam. Poczciwa pani Fredro ofiaruje swoją straż i opiekę, pokoik w swojem mieszkaniu może nawet i stół, naturalnie wszelki koszt łożony na mego chłopca zaspokoiłbym. Nie brakuje mi więc tutaj chętnej pomocy i mam nadzieję, że przy boskiem wsparciu z wszelkiem mojem i waszem zaspokojeniem umieszczę Stasia. Od pana Bailly pojechaliśmy do ks. Fredry, którego w jego pokoju na 5tym piętrze zastaliśmy i który zawsze dla nas tak chętny, tak uczynny. O 2giej byliśmy u ks. Michałowej, czekając na p. Poujoulat, który mieszka o kilka mil ztąd w Ecouen, miał być dzisiaj, jak listownie przyrzekł, lecz czekaliśmy do 3ciej i nie doczekaliśmy się tej upragnionej znajomości. Zeszliśmy na chwilę do ks. Doroty, która nie głosuje za Karmami, przerażona surowością reguły. Oddałem księżnie notatkę mamy o galonach i o leniuszku. Wyszedłszy od księżny, jeszcześmy raz na drugą stronę Sekwany przeszli i wróciliśmy omnibusem; pierwszy raz użyliśmy przejażdżki omnibusowej, która jest tania i czasem zabawna. Wróciwszy do naszej dzielnicy, która jest jądrem, sercem Paryża, oddaliśmy wizytę pani Dubos z domu Ła-

skiej; dobra to i miła osoba, najmilsza z córek Łaskiej, jest ona jedną z elegantek *de la Chaussée d'Antin:* bardzo elegancko mieszka i życiem paryskiem żyje. 5ta godzina jest właśnie w Paryżu tą chwilą, w której nie ma co robić, trzeba wrócić do domu, a wróciwszy, najmilej do was przy kominku pisać. Żebym wam mógł choć na kwadrans okazać bulwary paryskie o 5tej, kiedy już wszystkie światła zapalone, kiedy wszędzie gaz płonie, sklepy błyszczą złotem, srebrem i tysiącznemi kolorami, a na wygodnych chodnikach tłum tak wielki, jak na odpuście w Bychawce, a ruch pojazdów tak ogromny, nieskończony, jak w Zielone Święta dawniej na spacerze bielańskim. Trzy pory w dniu najwięcej ożywione na bulwarach, od 11tej do 2giej. od 5tej do 7mej i około północy, gdy z teatrów wychodzą. Jest w tem coś fantasmagorycznego.

25go, w dzień Bożego Narodzenia. Miejcie wesołe święta i przyjmijcie życzenia i nasze, i te, które nam powierzone od ks. Doroty i ks. Michałowej. Wysyłam wam je dzisiaj, odbierzecie je na Nowy Rok, a więc dołączam do nich i Noworoczne dla was i sąsiadów i domowych. Już więcej do mnie nie piszcie do Paryża, ja się jeszcze listu jednego tutaj spodziewam, drugi gdyby nadszedł, Staś go odbierze. Do mnie napiszcie do Krakową, gdzie w szybkim biegu powrotnym dzień jeden zabawię. Ztąd zaraz po Nowym Roku wyrwę się, mówię wyrwę się, bo Stasia zostawię. Może Bóg mi pomoże i Teoni czuwaniu i waszej modlitwie tę pomyślność będę winien. Kto wie, czy pan Bailly nie skłoni się do przyjęcia obydwóch moich młodzieńców. najlepsze byłoby to umieszczenie; on Pawła Popiela wychował, on byłby najpewniejszym przewodnikiem-doradcą, a nawet stróżem nauczycieli, którzy będą przychodzić do mego chłopca. Cały plan wam opowiem, gdy już będzie ułożony. Pani Bailly bardzo dobra i miła osoba, ma chęć przyjęcia *les deux Polonais*, on się jeszcze waha, ale może się i namówi, w następnym liście już się dowiecie o wziętem postanowieniu. Odwiedziłem wczoraj Rotszilda i wziąłem 5000 fr. Gdyby awizacya przyszła z Warszawy od Fraenkla, nie zważać na nią, gdyż ja się ułożyłem z nim, że dopiero za powrotem zapłacę. Rozstałem się z wami wczoraj przed naszą wilią o 7mej, mieliśmy tedy w osobnym gabinecie naszą wilię w 7dmiu, bo Jaś Górski, nie wiem dlaczego, zawiódł. Przyjąłem wszystkich opłatkami przez księżnę udzielonemi i tak mi je rozerwali, że tylko kawałeczek dla was został, na was troje wystarczy. Chcecie wiedzieć jaka była nasza wilia? 1mo po półtora tuzina ostryg, 2) migdałowa

polewka, 3) turbot znakomity, 4) kalafiory, 5) Une Sole frite przewyborna, 6) Poires à la Condé i desser; z winem, kawą, usługą, zapłaciliśmy po 7 franków. Po obiedzie wybrali się współbiesiadnicy na teatr, ja zaś musiałem ze Stasiem odbyć dwie wizyty, najprzód u pani Thayer (Ter), córki jenerała Bertran, która to miała ten nieszczęśliwy wypadek w Fontainebleau na polowaniu i co tylko nogi nie postradała. Jest to wielka przyjaciółka Jasia. Dowiedziawszy się, że tu jestem i chcę być u niej, zaraz zaprosiła mnie na obiad na środę, wypadało więc pospieszyć się z wizytą, mieszka ona w pięknym hotelu na przedmieściu St. Germain, mąż jej jest senatorem. Ona na dworze dzisiejszym wielką gra rolę jako córka najwierniejszego przyjaciela Napoleona Igo. Nieszczęśliwy jej przypadek skazał ją na długie cierpienie, dłuższą cierpliwość, ale przecież nie będzie miał złych skutków. Nogi nie będą amputować, jak dzienniki pisały; leży jeszcze na chaise londze i nie prędko będzie mogła chodzić, ale już nie cierpi. Powierzchowność jej bardzo miła, przyjęła mnie z ujmującą uprzejmością, poznałem i jej męża i jej brata i bratową, którzy z prezentacyi w Tuileries wracali. Bertrand jest wyższym oficerem w artyleryi. We środę wraz ze Stasiem, którego przedstawiłem, będziem obiadować u tej grzecznej, przyjemnej i bardzo serdecznej przyjaciółki Jasia. Drugą wizytę, którą odbyć musiałem, odbyłem także, to jest u pani Branickiej, bo była bardzo grzeczna dla mnie, a dba o to, aby bywać u niej, i tam Stasia zaprowadziłem. Zastaliśmy tylko grono rodzinne, kobiece, p. Wąsowiczową, p. Augustową Potocką, która ztamtąd wprost pojechała *à la messe de minuit* Bożego Narodzenia. I my mogliśmy byli to zrobić, aleśmy wrócili do kominka, cygara i łóżka, a teraz wybierzem się do kościoła *à la Madeleine.* Dziś tu mróz ośmiostopniowy, sucho, więc wygodnie i nie kosztownie, ale Francuzy już marzną na dworze a my w pokojach. Przeraziłem się, ujrzawszy, ilem ćwiartek nabazgrał i jaką wam pracę czytania zadałem. Przybędzie jeszcze ćwiartka Stasia i karteczka do Parcla. Niech też on pamięta o wszystkich moich poleceniach. Najnieprzyjemniejsza teraz chwila w gospodarstwie, odmiana czeladzi, kolędy. Mam nadzieję, że na 15go stycznia będę z wami, droga powrotna nie wiele mnie zabawi, lękam się, aby Dobrzechów dłużej mnie nie zatrzymał, może być o kilka dni różnica, ale nie więcej. Przypomnijcie mnie w dzień Nowego Roku przyjaźni i kochanego kanonika i p. Juliusza Stadnickiego, i braciom, i bratowym, i Basi, i sąsiadom, i domowych pozdrówcie. W Bogu nadzieja, że was wszystkich zdrowych za-

stanę i że Maniuś kaszlem mnie nie przyjmie. Bardzo się cieszę, że ma miłe towarzystwo pp. Vassali, którym dzięki złóż odemnie Maniusiu. Tu w Paryżu i w całej Francyi porządek zupełny, za Karola Xgo podobnego nie było, w naszym tylko kraju podobny panuje. Umilkli Francuzy nietylko w dziennikach, książkach, na trybunie, ale nawet po kawiarniach, nawet po ulicach. Głośnego rozumowania nigdzie nie słychać, a nawet krzykacze uliczni, sprzedający różne przedmioty, ciszej krzyczą i gaminy ciszej się bawią. Ruch jest wielki, ale cichy; prawdziwy to cud, Francya uciszona. Zdaje się, że w tej spokojności i ciszy upodobała sobie, bo naprzykład wojny nikt tu nie pragnie, boją się jej przez wzgląd na straty materyalne, przerwanie handlu, przemysłu, zarobku. Wczorajsze gazety przyniosły wprawdzie wiadomość o wypłynięciu flot na Morze Czarne, ale to tylko w celu wstrzymania szaleństwa Turków i ochronienia ich od nowych strat nieochybnych. Wczorajsze także wiadomości wzmiankują o powrocie L. Palmerstona, lecz spodziewać się trzeba, że rozwaga rządu angielskiego nie dopuści w dzisiejszych okolicznościach do władzy człowieka, któryby może kraj na nieszczęścia wojny zupełnie niepotrzebnej naraził. Spodziewać się więc trzeba, że rozsądek wstrzyma namiętności i że po zadość uczynieniu sprawiedliwym żądaniom naszego cesarza pokój ustalony zostanie[1]). Już czas zamknąć kolumny dzisiejszego mego dziennika, zamykam je, ściskając wasze ręce, a przytulając najbliżej do serca moją kochaną dziewczynkę.

Wasz zawsze czy w Piotrowicach czy w Paryżu

A. E. Koźmian.

Maniuś niech będzie Champolionem hieroglifów Stasia, w tym tygodniu zacznie oduczać się od pisma egipskiego, a uczyć zwyczajnego.

W tej chwili odbieram list od Montebella niezmiernie czuły, od dzisiaj służbę przy cesarzu zaczyna pełnić przez cały tydzień i nie mógł do mnie pospieszyć; nie wiedział, żem przyjechał, dopiero z wczorajszego mego biletu, do niego napisanego, dowiedział się. Posyłam wam także bilet księżny Michałowej, który wam miły będzie i tłómaczy zabawnie niebytność p. Poujoulat, z której w liście do księżny usprawiedliwia się, mówiąc o *chemins impraticables*, o niebezpieczeństwie podróży w taki czas i t. d.

---

[1]) I tu znowu zwracamy uwagę, że listy te szły pocztą rossyjską, że zatem autor wyrażał w nich zdania wprost przeciwne swoim uczuciom i nadziejom, co zresztą łatwo dostrzedz można. (P. W.)

26go grudnia 1853. Paryż.

Już mój numer 9 pędzi ku wam i już 10 zaczyna się, nie chcę dnia jednego spędzić bez was. Wczorajszy dzień był niemiły w Paryżu, bo ani się można było domyśleć, żeśmy obchodzili święto Bożego Narodzenia. Wprawdzie tłum pobożnych tak był wielki u Św. Magdaleny, że wcisnąć się na Wką Mszę nie można było, cały ogrom gmachu był pełny, cały przedsionek zalany tłumem, ale obok tej pobożności żądza zysku na chwilę nie ostygła wszystkie magazyny, sklepy, były przez cały dzień otwarte, a popołudniu robotnicy nawet robili. Już to co niedziela widzi się to samo, każda niedziela jest dniem roboczym. Wymazali Francuzi, a przynajmniej Paryż z dekalogu swego 3cie przykazanie, i mimo więcej rozszerzonej religijności w tym czasie, praca niedzielna weszła już w obyczaje narodu, a jak wczoraj przekonałem się i w Boże Narodzenie praca nie sprzeciwia się ich wyobrażeniom, ich głodowi zysku i zarobku. Młody Buino, Jaś Górski połączyli się z nami, a tak w pięciu nous avous fait queue przed kościołem Magdaleny dopóki tłum z W. Mszy nie wyszedł i policya nas na cichą nie wpuściła. Byliśmy i w innym kościele, ale tam znalazłszy kazanie, które bynajmniej za właściwe nie uznałem, wyszliśmy i wrócili na ogon do Magdaleny. O 1szej, mając u siebie zapowiedzianą wizytę Wielogłowskiego z guwernerem młodego Mańkowskiego z WKsięstwa, u którego możeby także umieszczenie mogli znaleść nasi młodzieńcy, wróciliśmy do domu a po odbytej wizycie, prowadząc moją kohortę młodzieży, poszedłem z nią do księżny Doroty, aby po narodowemu złożyć jej świąt życzenia. U niej zabrałem zajmującą znajomość p. Leona Foucher, który jak pamiętacie był za czasów Rzeczypospolitej ministrem aż do 2go grudnia i ministrem najczynniejszym. Gdyby był się nie oddalił od ówczesnego prezydenta, byłby teraz wysoko stał, między najwyższymi. Przyjemnie on i chętnie rozmawia, lecz się przebija w nim pamięć dawnego znaczenia, wielkie w sobie zaufanie i może nieco żalu bardzo starannie pokrytego, że nie przewidział, co się stanie po 2 grudnia. Długo z nim na osobności rozmawiałem o tem, co dziś najwięcej zajmuje i będę u niego z Wołowskim, bo jak wiecie, to jego szwagier. Spotkałem się także u księżny z Henrykiem Ilińskim, który tu jest dla zdrowia, sam, bez żony, tylko z córką, p. Stecką i zięciem. Dawna to moja znajomość paryska, obaśmy sobie przypominali Nainusia, a pamiętacie że Henri Iliński był jedną z jego największych powag.

Odwiedziwszy także en corps Gałęzowskiego, aż do obiadowej godziny zanurzyliśmy się w tłum bulewarów i passażów. Tłumu i ruchu wczorajszego nie można dać dokładnego wyobrażenia, wystawcie sobie mrowisko ludzkie na przestrzeni nieskończonej. Po obiedzie w hotelu wybraliśmy się na wizyty. Byliśmy u Wołowskich i nie zastali, zaszliśmy do ks. Eust. Sapiehów, gdzie miłe przyjęcie i przypomnienie pałacu Mostowskich, zastałem tam Pelagię Komarową; *O Quam mutata ab illa* ledwie się wlecze na nogach, mając jakiś defekt w kości pacierzowej, ogłuchła biedaczka i stan jej jest dość niebezpieczny. Nie mogły obie Mostowskie wydziwić się, że mam 18to letniego syna, a same takich mają. Skończyliśmy wieczór przedłużony do 12tej u p. Wąsowiczowej, u której spotkałem się z Augustem Potockim, który znowu jest po dawnemu ze mną i dla Stasia był uprzejmy. Będę musiał być u pani Augustowej, bo i ona do dawnej zbliża się uprzejmości. Wczorajszy dzień był pomyślny dla worka, nie wiele kosztował, bo nie byliśmy au théatre i franka na pojazd nie wydałem; taki więc dzień w Paryżu nie kosztuje jak 20 franków, a są takie, których expens do 50 wynosi, krawiec mi tylko wczoraj zabrał 150 franków, lecz mam frak, w którym zapewne pochowany będę, choćbym żył jeszcze długo

27go we wtorek. Treść wczorajszego dnia następująca: Z rana przeniosłem się na drugą stronę Sekwany, do domu Sióstr Miłosierdzia, dla widzenia się z panną Wężyk i dopełnienia danego mi od ojca polecenia. Jeden tylko dzień w tygodniu, a w tym dniu jedna tylko godzina $12^1/_2$ do $1^1/_2$, w której można się widzieć z nowicyuszkami. Musiałem więc tę godzinę uchwycić; nie przypuszczają przychodzących do kraty, tylko do sali Parloir nazwanej wpuszczają zakonnice do wizytujących. Było kilkadziesiąt osób z odwiedzinami i cała sala zapełniła się. Rozmawiałem z panną Wężyk przez pół godziny, starałem się ją skłonić do powrotu do domu rodzicielskiego, lecz jej powołanie tak wyraźne, jej postanowienie tak silne, że nawet list ojca dość cierpki nie zachwiał jej i za 4 miesiące śluby wyrzecze i dopiero potem do kraju wróci. Jest tu 800 zakonnic w tym zakładzie, ztąd na cały świat rozchodzą się siostry miłosierdzia. Odwiedziwszy męża, a raczej wdowca po Stefanii, po 1szej poszedłem ze Stasiem do Tuileries dla widzenia się z Montebello, który przez cały tydzień ma służbę przy cesarzu i na chwilę oderwać się z Tuileries nie może. Uchwyciwszy godzinę audyencyi, przybiegł do nas, do swego apartamentu, który w pałacu zajmuje. Bardzo przyjaźne było nasze

powitanie, bardzo się on odmienił co do powierzchowności, utył i stał się prawdziwym wojakiem. Jest on adjutantem cesarskim i jenerałem komenderującym brygadą karabinierów, bardzo zawsze żwawy, żywy, gorący. Pytał się o was, poleciłem mu Stasia, przyrzekł w potrzebie pamięć i pomoc. Skoro tygodniową służbę skończy, zobaczem się jeszcze i nie na chwilę. Wyszedłszy z Tuileries, posłałem Stasia do księdza Fredry, sam do księżny Doroty poszedłem. Już tedy Pan Bailly oświadczył moim młodzieńcom, że ich przyjmie do siebie, idę dziś do niego o 12tej dla ostatecznego porozumienia się. Zdaje mi się, że ten układ będzie najwłaściwszy, jednakże wszystko zależy od pracowitości i siły charakteru młodzieńców; będzie nad nimi rozciągniona straż-opieka, ale ta nigdy by dostaczną nie była bez dobrej i silnej woli z ich strony. U p. Bailly kształcił się p. Popiel, oba Rzewuscy, wprawdzie był u niego przez krótki czas Marcelek Lubomirski, ale nie tak zły wyszedł z Paryża, jak się nim stał później, zwłaszcza w Petersburgu. Dziś umowa nastąpi, dziś ją wam opowiem. Na obiedzie byłem wczoraj u pani Wąsowiczowej, a po obiedzie zabrawszy Stacha, pojechałem na Théatre francais, gdyż ks. Michałowa przysłała nam bilety do loży, którą wzięła z panią Wodzicką (Rzyszczewską). Grano *La pierre de touche*, nową komedyę prozą przez Augier i Jules Sandeau. Bardzo ładna sztuka i dobrze grana, przyjemny dyalog i czasem bardzo szczęśliwe ustępy, des mots charmants et à effet. Dwa główne charaktery dwóch artystów, jeden znosi ubóstwo z odwagą, drugi z niecierpliwością. Testamentem jednego bogacza, który ich sobie upodobał, odważny widzi los swój poprawiony, niecierpliwy widzi się zbogaconym; bogactwo staje się kamieniem probierskim obydwóch, odważny pozostaje takim, jakim był zawsze, niecierpliwy staje się próżnym, ambitnym, twardym, zrywa z przyjacielem, który się dla niego poświęca. Sceny są zajmujące i sztuka, wczoraj po trzeci raz grana, zupełne powodzenie otrzymała. Mam bardzo wiele listów do pisania na wszystkie strony, żądano ich odemnie, czasu nie wystarcza, jedyne godziny wolne, są od chwili wstania do 11tej i od 5tej do 6tej.

Środa 28. Wczorajsza najważniejsza wiadomość jest powrót lorda Palmerston do ministeryum; lękać się trzeba było, ażeby ten człowiek stanu, zamiłowany w wrzawie i w ruchu, nie zapalił pożaru, lecz giełda wczorajsza dowiodła, że nie podziela tej obawy. Poszły w górę papiery, bo Turcy, przerażeni zwycięstwami wojsk naszego monarchy, okazują chęć przystąpienia do układów, a więc i Palmerston uspakajającej się burzy poruszyć nie zdoła. Pokój, po-

kój jest to głos tak z piersi rządów jak ludów wychodzący. Ale dla was ważniejsza wiadomość od powrotu Palmerstona jest, że moich młodzieńców już umieściłem. Pan Bailly, ten u którego kształcił się Paweł Popiel i Rzewuscy Stanisław i Leonce, przyjął ich. Już wczoraj umowa ostatecznie zawarta. Od pana Bailly pojechaliśmy do ks. Michałowej na spotkanie się z panem Poujoulat; tym razem nie zawiódł; il a affronté le danger des neiges, et de verglas. Oddałem mu list od p. Rozalii; i mnie i Stasia jak najuprzejmiej przyjął, jakby dawnych znajomych, takeśmy zaleceni mu byli. Bardzośmy oba uradowani jego poznaniem, miłą z nim godzinę spędziwszy i ułożywszy powtórne widzenie się u księżny na poniedziałek. Pisze on teraz wśród swojej samotności w *Econeu*, *Études sur Bossuet*. Stach mój podobał mu się, wiem, że mówił przychylnie o nim u p. Leonowej Potockiej. Co dzień choć na chwilę musiemy zajrzyć do ks. Doroty, zaszliśmy więc do niej, aby jej zdać sprawę z umowy z p. Bailly zawartej; tak ona jest dobra dla nas, że się i kassyerką naszą być podejmuje i u niej złożę zapas pieniężny. Zajęła się także naszemi sprawunkami. Odwiedziliśmy wczoraj p. Augustową Potocką, bardzo uprzejmie zostaliśmy przyjęci, był i mąż, który pani swojej bardzo nadskakuje. Obiad z Gorskim jedliśmy w hotelu i razem z nim wybraliśmy się na teatr du Vaudeville dla widzenia *Les filles de Marbre*, które niby są krytyką *de la Dame aux Camélias*, sztuki bardzo niemoralnej. *Les filles de Marbre* mają lepszy cel, intencyę, ale jako sztuka nie wiele warta i mniej dobrze od innych grana Mam dziś wiele listów do wyprawienia, napisałem do Jasia, do Kopaszewa, bo to jego imieniny i do Bruzelej, do przyjaciela Grzybułki [1]), bo mnie o to prosił. Już późno a zimno, opuszczam pióro z zięblych palców.

29go we czwartek. Piszę dziś do p. Juliusza Stadnickiego, list ten stanie w Osmolicach na dni dwa przed tym 10 numerem, z niego dowiecie się o umieszczeniu Stasia. Dziś tak zimno, że zmarzłemi palcami piszę, 10 stopni mrozu, Sekwana w połowie stanęła. Wczoraj było łagodniej na dworze, ale równie chłodno w pokojach. Listy wczorajsze tyle mi czasu zabrały, żeśmy dopiero przed 12 wyszli. Odwiedziliśmy dwóch braci Potockich, dawnych Wólki sąsiadów; Mr. du Vestibułe, wydawcę 1 edycyi ziemiaństwa; wróciliśmy do ks. Radziwiłłowej, bo to jej dzień był, zajrzeliśmy i do ks. Doroty i jeszcze parę osób odwiedziwszy, o 7mej pojecha-

[1]) Do jenerała Skrzyneckiego. (P. W.)

liśmy na obiad do pani Thayer, na którym był i Jaś Górski. Im się częściej widzi tę dobrą i miłą osobę, tem się ją lepiej ocenia i mąż także dobry i grzeczny człowiek. Do 10tej prawie zostaliśmy u nich, pokazywali nam wszystkie pamiątki cesarza Napoleona, to zapisane testamentem jenerałowi Bertrand, to dane jego żonie lub dzieciom, gdyż jak wiecie, pani Thayer była z rodzicami na wyspie św. Heleny. Między innemi pamiątkami, najmniej kosztowne a najdroższe, są kubek, z którego ostatnią kroplę wody wypił i chustka, której w dzień śmierci używał. Ponieważ pani Janowa Zamojska przyjmuje we środy, będąc na tamtej stronie Sekwany, pojechaliśmy do niej. Spotkałem się tam z panią Działyńską i z starym Whitem; o 12 wróciliśmy z J. Górskim pieszo; to podróż pewnie dalsza jak z Piotrowic do Tuszowa, lecz nogi jakoś mnie służą i jak tylko błota niema, mogę chodzić i biegać.

Dziś byliśmy na śniadaniu u Potockich. Adaś Łempicki przeniósł się już do p. Bailly, ja Stacha zatrzymuję przy sobie do poniedziałku. Po śniadaniu, odbywszy sesyę fotograficzną i my do p. Bailly pojechali dla ostatecznych układów. Pokoiki, to jest celki na 4tem piętrze, już są wyporządzone, Staś ma pierwszy pokój, Adaś drugi, mają łóżka dobre i wszelkie mebliki potrzebne. Byliśmy dzisiaj u pani Delfiny i codziennym zwyczajem u księżny, która zajmuje się galonami, lecz te i za dwa tygodnie gotowemi nie będą, chce je więc wydarzoną pierwszą okazyą odesłać. Nie wiem więc co robić.

30 w piątek. Dzień po dniu mignie się tylko jak błyskawica i już tuż tuż przedemną stoi chwila rozstania się ze Stasiem; gdyby po niej nastąpiła zaraz chwila powitania z wami, toby po smutku zaraz radość nastąpiła, ale ta podróż do Galicyi i z Galicyi do was, to prawdziwie przerażająca. Odebrałem wczoraj list od Ignacego i kartkę od Sikorskiego, zawsze tam te same trudności i niedołężność w zaradzeniu im. Wczoraj obiadowaliśmy w hotelu z J. Górskim i z Małachowską, po obiedzie poszliśmy do p. Leonowej Potockiej dla spotkania się z panią i z księdzem Fredro, pozostaliśmy tam do 10tej, poczem Stacho wrócił do siebie, mając pisać do Maisonneuva i Pawła Sanguszki, a ja jeszcze zaszedłem do pani Wąsowiczowej. Co to za zima tutaj! dochodzi do 10 stopni, nam Polakom szczególniej w pokojach zimno, Francuzom na dworze. Nieszczęśliwi kupcy noworoczni, którzy po bulwarach stawiają budki i różne kolędowe przedmioty sprzedają, czasem najlichsze, najnędzniejsze, chuchają w ręce, a wrzeszczą i zachęcają do kupna.

31 w sobotę. W ostatni dzień roku pierwsza moja myśl jest dla was i wy zapewne myślą o nas skończycie rok stary i nowy zaczniecie, byle wam nie było tak zimno jak nam tutaj, zwłaszcza w pokojach. Wczoraj nnpisałem do Wężyka, zdając mu sprawę z powierzonego zlecenia, dziś piszemy do Maisonneuva, jutro ten list wyprawiamy. Rano przyszedł do nas wczoraj Herman Potocki odwiedził nas i Adaś, który już od onegdaj przeniósł się do p. Bailly. Stacho pozostał w domu, a ja odbyłem kilka wizyt rannych między innemi u Ratomskiego, którego żona jest przy ks. Matyldzie pierwszą damą honorową. Przez niego zaproszony zostałem na dzisiejszy bal do księżny, na którym będę jej przedstawiony i na którym być można we fraku czarnym. Namówiła mnie księżna Dorota do tego, a to dla dogodzenia ciekawości mojej ujrzenia wygodnego Najjaśniejszych Państwa. Wróciwszy do Stacha, zabrałem go do fotografa na drugie posiedzenie i dziś już drugiego Stacha mieć będę, aby go wam przywieść. Zaszliśmy potem na giełdę, ale ten krzyk, hałas, jakby wściekłej gromady, te nikczemne wyrazy twarzy meklerów, bankierów, ajentów, to zajęcie, w którem żadnej myśli szlachetnej nie ma, tak nas obrzydziło, żeśmy zaraz wyszli. Wystawcie sobie parę tysięcy Mortków szachrujących. Odwiedziwszy księżnę naszą, która mniejsze galony robić kazała i kosztować będą 30 fr., większego podjąć się nie chcą i dobrać trudno; poszliśmy do państwa St. Clair, bo on był u mnie. Wiecie, że ona Kossakowska z domu. Niedawno przyjechali z Warszawy na zimę. Od nich zaszliśmy do pani Caraman, która codziennie od $4^1/_2$ do $5^1/_2$ przyjmuje; przedstawiłem jej Stasia, zdziwiła się, że mam takiego syna. Ona jeszcze dobrze wygląda i schudła od czasu mojej ostatniej bytności w 1847 r., zawsze żyjąca tylko z królami i wszystkiemi świata znakomitościami, zawsze malarstwem, muzyką, śpiewem zajęta. Mieszkanie jej wspaniałe, niezmiernie artystycznie urządzone, ściany jej pędzla obrazami ozdobione, draperye, namioty, kapliczki, alkowy, urządzone wśród salonów, fortepiany, arfy, pulpity nadają cechę artystyczną jej mieszkaniu i zdaje się wśród niego, że się jest wśród jakiejś świątyni, a przynajmniej kaplicy sztuk pięknych. I w istocie wiele jest zawsze sztuki i w tem, co ją otacza, i w niej samej. Wyszedłszy przed 6 od pani Cezariny Caraman, pojechaliśmy po Adasia Łempickiego i zabraliśmy go na obiad do hotelu. Przyszedł do nas i Herman Potocki i po obiedzie zaprowadził nas do pani Działyńskiej, Wodzickiej z domu, gdyż ona w niedzielę daje dla młodzieży wieczór tańcujący, i zaprosiła naszych młodzieńców, trzeba więc

było ich przedstawić. Tam połączył się z nami Jaś Górski i z nim we trzech pojechaliśmy o milę blisko na drugi koniec Paryża, dla widzenia jednej osobliwości tegowiecznej, którą by tu było długo opowiadać, lecz której wspomnienie bardzo miłe, milsze jak się spodziewałem, pozostanie nam na zawsze. Maniuś będzie ciekawy co to było, otóż nie powiem, niech się ciekawością męczy [1]). Wróciliśmy dość późno z tej podróży i jeszcze przeczytawszy wieczorne gazety i napisawszy ćwiartkę listu, ogrzaliśmy się ogniem kominkowym i poszliśmy do wygodnego łóżka.

1go stycznia, roku 1854. Lećcie — lećcie nasze myśli i życzenia tam, gdzie nasze szczęście, lećcie tam, gdzie wy i Maniuś. Będziem się modlić o was, za was — będziem o was rozmawiać, aby jak najwięcej w tym pierwszym dniu roku być z wami. Rok, co dopiero skonał, dobrze skończyłem, bo listem waszym z 23go, tym, któryście po odebraniu berlińskiego napisali. Zaspokoił mnie o wasze zdrowie, nie tyle jednak ilebym sobie życzył, bo widzę, że Marynia zawsze kaszle i że w tem żadnego polepszenia nie ma. Wasz list przyszedł tu 29, odebrałem go dopiero wczoraj, bo tu na pocztę daleka droga, a więc co dzień być tam nie można. Dzień wczorajszy długiego opisu może dostarczyć. Przejdziem go chronologicznie, godzinami. Rano, wyprawiwszy list do Maisonneuva, zabraliśmy się do śniadania, skorom wrócił z mojej sprawunkowej przechadzki, kiedy w tem nadszedł jeden, drugi, trzeci gość i znowu więcej przybyło, tak że zamiast dwóch filiżanek herbaty, ośmiu użyć musieliśmy. Te odwiedziny wiele czasu nam zabrały i od wczoraj zamykać się będę od rana. Pierwsze kroki nasze zwróciliśmy do ks. Doroty z życzeniami od was — od nas — i z małą kolędą, którą księżnie zaniosłem jako pamiątkę jej najlepszej przyjaciółki, a mojej najdroższej matki, i jako mały podarek, który by i mnie jej przypominał. Był to w ładnych czarnych ramach za szkłem oprawny wizerunek Zbawiciela z kości słoniowej. Robota ładna, Chrystus otoczony dziećmi. Mile księżna przyjęła i życzenia i kolędę. Od niej pospieszyliśmy do p. Bailly,

---

[1]) Jest tu mowa o wizycie u Mickiewicza à l'Arsenal, której autor ze względu na pocztę rossyjską nie mógł opisać. Później wydał drukiem osobne o niej sprawozdanie. Wizytę tę, ze wszech miar zajmującą — zwłaszcza ze względu na znaną walkę klasyków z romantykami — zakończył Mickiewicz słowy: „Pozdrów ojca odemnie i powiedz, że życzę mu, abyśmy się doczekali tego czego pragniemy i w czem zgadzamy się". Słowa te wypowiedziane w przededniu wojny krymskiej zdradzały nadzieje, które wielu wówczas podzielało. (P. W.)

który na nas od 12 czekał. W poniedziałek więc Stacha przenoszę do niego, a we wtorek rozpoczynają się nauki. W celce Stasia będzie ciepło, jak się regularnie w małym piecyku porcelanowym palić będzie. Pojechaliśmy potem do ks. Fredry, który także na nas czekał i miał nas do ks. Ravignan zaprowadzić, lecz cały szyk dnia popsuły nam odwiedziny naszych gości. Porwawszy wasz list z poczty, porwałem potem od fotografa Stacha waszego. Twarzyczka podobna i ładnie portret zrobiony, kosztuje 45 fr., t. j. 72 zł., tylko i te włosy krótkie sfotografowane zostały i te go szpecą. Stach z Bujną został na obiedzie w hotelu, a ja w pół do 7mej pojechałem na obiad do księstwa Beauveau; bardzo na nim miłe spotkanie miałem z panem Nicolas, tyle cenionym odemnie i od wszystkich, którzy go czytali, autorem *des études sur le Christianisme.* Dowiedziawszy się, kto on jest, zaraz mu się przedstawiłem i powiedziałem mu to wszystko, czem przejęty jestem i dla dzieła i dla pisarza i to wszystko dobre opowiedziałem mu, które jego piękna praca przyniosła, i wierzącym, i wątpiącym, i przeczącym. Podobny on jest do swego dzieła, miły, uprzejmy, bez zarzutu co do osoby swojej, a w rozmowie zniewalający i równie serce jak umysł ujmujący. Chciałbym być u niego; powiedział, że będzie u mnie. Miłe mu było nowo odebrane świadectwo korzyści, jakie z jego dzieła najdalsze kraje odniosły. Po dobrym i przyjemnym obiedzie, naturalnie także z panią Delfiną Potocką, która o Zosię przychylnie pytała, poszedłem o 9tej do ks Józefa Lubomirskiego i tam przebrawszy się, wystroiwszy się jak mogłem najwspanialej, to jest w lakierowanych trzewikach, w białej chustce, w białej kamizelce i w nowym fraku, pojechałem z księciem przed 10tą do Hotel Courcelles na bal cesarski do ks. Matyldy. Bardzom wdzięczny i księżnie i Ratomskiemu, że mnie namówili i ułatwili zaprosiny. Zostałem księżnie przedstawiony przez panią Ratomską. Jest ona piękna, nieco otyła, bardzo grzeczna, zanadto może na une altesse Impériale, bo grzeczność do poufałości posuwa. Zatrzymawszy się umyślnie w pierwszym pokoju, widziałem wybornie wejście każdego i wejście cesarstwa; księżna ma apartamenta nie obszerne, a więc nie było więcej jak 200 osób i ścisk był wielki. Jak ten oficer, co się nasiedział w Paryżu, tak ja powiedzieć mogę, żem się napatrzył i cesarza i cesarzowej, ciągle prawie byłem o kilka kroków od nich, słyszałem i głos i rozmowę cesarską. Około $10^1/_2$ dano znać, że NN. PP. przybyli, księżna wyszła naprzeciwko nich, weszli, otoczeni niebardzo licznym orszakiem. Cesarzowa miała z sobą trzy damy ho-

norowe, cesarz tylko Montebella. On był tak jak my wszyscy ubrani, tylko miał na kamizelce wielką wstęgę legii honorowej. Ona była pięknie ubrana, w sukni białej, całej obszytej liśćmi srebrnemi i zielonemi, takież liście na głowie, wspaniałe perły na szyi, całą szyję pokrywające, *Sevigne* dyamentową, bukiet wielki w ręku. On nie ma nic w sobie cesarskiego, ani znakomitego, nie można z jego postaci odgadnąć Herkulesa, który zgniótł Hydrę socyalizmu, ani profesora, który poskromił tak burzliwych studentów, jakiemi są Francuzi, lecz nie znajduję, aby wyraz jego twarzy był nieprzyjemny; ma on uśmiech miły, wejrzenie głębokie, milczące i smutne, lecz bardzo jest grzeczny, wcale nie groźny majestatem i cały ten dwór bynajmniej nie przeraża, ani zdumiewa, przynajmniej tak było wczoraj. Cesarzowa zaś nie tyle pięknością jak jakąś znakomitością krwi i ułożenia uderzająca, wyraz dobroci zdobi jej uśmiech i wejrzenie, w nim jakiś smutek, chcący się ukryć, zdradza zdaje się, jak uważała pani Augustowa, qu'elle a besoin d'appui et de protection. Wysoka jest blondynka, twarz ściągła i dość chuda. Z całego dworu ona najwięcej znakomitością uderza i nie na próżno, z rodu Gusmanów pochodzi. Cesarz niski, z krótkiemi nogami, całą jego powierzchowną znakomitością jest wielka spokojność i krew zimna. Gdy weszli cesarstwo, muzyka zagrała, wprowadzono ich do sali balowej. Pierwszy kontredans tańczyła cesarzowa z p. Seebach, posłem saskim, cesarz z ks. Matyldą, kolejno tańcowała z posłem pruskim, z panem Kisieleff; nie walcowała zaś, ani polkowała, była W. ks. badeńska Stefania i wszystkie obecne znakomitości, które mi po kolei Ratomski, Montébello i p. Thayer okazali. Z Polaków byli tylko pp. Augustowie Potoccy, Grabowski z Poznańskiego i ja. Przedstawiłem się p. Kisieleff, powiedziałem mu, że syna zostawiam, był grzeczny i nie zdradził się żadnem słowem, czy tu długo będzie można pozostać. Lecz co z całego balu najwięcej mnie zadziwiło, to że p. Morny po 23 latach nie widzenia mnie, poznał mnie, przyszedł do mnie i bardzo był uprzejmy, mimo całej słynności nabytej i wpływu, jaki ma, i bogactw, jakie zebrał, i związków, jakie ma z cesarzem. Będę u niego, bo mnie ujął takim dowodem pamięci. Bardzo on był młodym, był tak jak Staś, gdym go znał, nie myślałem prawdziwie, żebym był do poznania po 23 latach życia. Napatrzywszy się wszystkich wielkości obecnych, zacząwszy rok z NN. Państwem, po 12tej wyjechałem, unosząc dobre przepędzonego wieczoru wspomnienie. Uważałem, że wczoraj wszelkie grzeczności były dla Prus i Rossyi. Anglików

bardzo mało było. Ludzie dobrze wychowani w towarzystwie nie zdradzają wzajemnych niechęci. Na balu ks. Matyldy skończę dzisiaj moje opisy paryskie i już dziś list ten wyprawię, bo tydzien cały bez gazety mojej będziecie. Stacho rok nowy zaczął w łóżku, ruszam go z niego. Już to mój ostatni list paryski, we środę chcę wyjechać, najdalej wyjadę 5go, to jest we czwartek ; będę mieć bardzo miłego towarzysza podróży, Jasia Górskiego, który wraz ze mną na Heidelberg obraca drogę, aby ze mną jechać. Numer 11ty zacznę tutaj pisać, wyślę go z Heidelberga. Przyjechała tu ks. Galitzinowa Jezierska z domu, lecz zaraz na wstępie, przy przenoszeniu się z jednego hotelu do drugiego, ukradziono jej — jej dyamenty wartości 50.000 franków. Sama sobie winna, bo je w komodzie niezamkniętej zostawiła; już Debaty opisały ten wypadek. Stach dziś tańcuje u pani Działyńskiej. Gdybym tu dłużej bawił, łatwo by mi było i odnowić dawne znajomości i nowe zabrać i usadowić się przyjemnie w tutejszem towarzystwie, lecz dla mnie najmilszem jest dopełnienie powinności, przyjemności tego rodzaju dobre na krótko, ale na dłuższy czas nie stosowne ani do mego wieku, ani do mego położenia. Milej mi jeszcze będzie wszystko to wam opowiadać, jak wszystko to widzieć. Żegnam cię moja droga Trójco, całuję wasze ręce ojcze, matko, a córeczko przyciskam cię do serca. Moją przyjaźń pamiętną i wierną powiedźcie ks. kanonikowi, kochanemu panu Juliuszowi, braciom, Józefowi, Romanowi. Pozdrówcie na nowy rok domowych. Bardzo żałuję, że ks. Joachimowi nie będę mógł zrobić jednego sprawunku, nie będę w Lipsku i ani myśleć o przewiezieniu przez austryacką komorę całej sztuki. Żal mi J. Ruthier, właśnie onegdaj mówiłem o nim z jego towarzyszami broni.

Jeszcze jedno uściśnienie.

A. E. Koźmian.

2go Stycznia 1854. Poniedziałek.

Podług programatu w Piotrowicach ułożonego dziś miałem z Paryża wyjechać, wyjadę we czwartek, a więc tylko na trzy dni dałem się zbałamucić Stasiowi i Paryżowi, przyznajcie, że to nie wiele. Dziś więc rozstanie z Stachem, dziś już nocować będzie w swojem nowem mieszkaniu, chcę go tam choć przez parę dni widzieć; od jutra zaczyna lekcyę. Pobłogosławcie go w myśli. Wczoraj po śniadaniu z Bujnem, który jest bardzo dobry i miły i znakomity młodzieniec i do Stasia przystał, i z Adamem Łem-

pickim, który nas odwiedził, poszliśmy do pp. Potworowskich Gustawów, którzy do syna na Nowy Rok przyjechali i w naszym hotelu stoją. Msza u św. Magdaleny. Życzenia noworoczne ks. Dorocie. Raport z balu ks. Matyldy, księżnie Michałowej i jeszcze parę wizyt noworocznych. Wczoraj ogromny był ruch w mieście, wszystkie pojazdy w ruchu. Wspaniałe ekwipaże ambasadorów, ministrów. senatorów i 12 merów paryskich do wieczora rozwoziły urzędowe życzenia. Przeszliśmy się trochę po mieście, aby to widzieć. Odwiedziłem też mieszkanie pani Mandel, lecz jej nie zastałem, jest w Belgii. Obiad w hotelu. Cała młodzież nasza zebrała się u nas dla ubrania się na wieczór pani Działyńskiej, ja tymczasem odwiedziłem panią Branickę, która się już cieszy przybyciem pani Adamowej Potockiej. Byłem także u p. Wąsowiczowej, a około 11tej połączyłem się z młodzieńcami, bez których nie byłoby wieczorku. Wieczorek ten był tylko dla polskiej, i to bardzo młodej młodzieży płci obojej. Stach się rozruszał i nie źle skakał, tylko zawsze skulony. Powiem wam do ucha, że podobał się ogólnie nasz chłopiec, wczoraj mi to także do ucha ks. Michałowa powiedziała. U pani Działyńskiej pokoiki tak ciasne, że trzeba było całej dobrej woli polskiej do tańca, ażeby tańcować nawet mazura. Po 12tej wymknąłem się, zostawiwszy Stasia pod opieką Jasia Górskiego. O $2^1/_2$ wrócił mój tancerz i teraz spi i obiecałem, że go dopiero o 10 obudzę. Już od dzisiaj zaczną się przygotowania do wyjazdu.

3go stycznia wtorek. Już sam jestem, sam bez mego jedynaka noc przespałem. Pojmiecie snadnie boleść rozstania, tem większą, że do wielkiego rozstania już tylko dni dwa. Przez te dni dwa, mało będę miał czasu do pisania, jednak nie odstępuję od zwyczaju przyjętego i nim puszczę się w miasto z paszportem, za sprawunkami i z pożegnaniem, opowiem dzień wczorajszy. Na pożegnanie uczęstowałem Stacha dobrem śniadaniem przy kominku, ostrygami, beefsztykiem, herbatą, dzień paryski zaczęliśmy potem od Rotschilda, nietylko jego kasę odwiedziłem i 2500 franków wziąłem, ale i jemu samemu wizytę oddałem i przypomniawszy mu dawną znajomość, poleciłem mu Stasia; przyjął nas z swoją bankierską grzecznością i Stasiowi ofiarował bilet do krzesła na operę, oświadczając gotowość bycia mu użytecznym w potrzebie. Odwiedziwszy księżnę Dorotę, która ze łzami przyjęła pożegnanie Stasia i o mojem bliskiem ze łzami wspominała, uiściwszy się z należytości za różne sprawunki, zawiozłem Stacha do p. Bailly, ale jeszcze bez rzeczy, sam zaś kilka odbywszy kursów,

odwiedziłem także moją dawną dobrą znajomą panią Delmar, słynną z piękności na kongresie wiedeńskim, a żonę owego bogacza, który oślepł od lat kilku, a teraz nie dawno rękę złamał. Mieszkają oni teraz w wspaniałym pałacu swoim *Avenue Marigni aux Champs Elysèes* pyszne apartamenta, a pani Delmar zawsze tak dobra i miła jak dawniej. Po 23 latach nie widzenia przyjęła mnie jak dawnego dobrego znajomego. Wyznam wam, że miło mi widzieć, że mnie ludzie tutejsi po tak długiej niebytności nie zapomnieli, że mnie poznają i poznają chętnie. O 5tej wróciłem do hotelu do Stasia, już zapakowanego, i jam także zapakował swoje rzeczy i przeniosłem się na 4te piętro pod Nr. 38. Mam jeden pokój ale dobry, tylko za wysoko. Nie chciałem bez Stasia płacić 16 franków dziennie i do tańszego przeniosłem się mieszkania, a przy tem smutno by mi było pozostać tam sam, gdzie byłem z nim. Przed 6tą zawiozłem Stacha z tłómokami na ulicę Cherche Midi Nr. 13. Oddałem go w ręce p. Bailly, zapłaciłem 400 franków kwartalnego i 200 za całoroczną stancyę i zaraz zasadziłem do obiadu mego chłopca, chcąc wiedzieć, jak mu un diner bourgeois smakować będzie. Sam, gdy już za późno było na obiad hotelowy, obiadowałem au Café Anglais. Ubrawszy się, pojechałem z pożegnalną wizytą do pani Thayer, która jeszcze więcej chwyciła mnie wczoraj za serce, chwaląc niezmiernie naszego młodzieńca. Wczoraj był dzień wielkiej i uroczystej u dworu prezentacyi, wszyscy mężczyźni w wielkich mundurach, wszystkie panie w wielkich strojach z ogonami, czyli, jak tu zowią, płaszczami. C'était la journèe des Manteaux. Pani Bertrand ubierała się u pani Thayer i okazała nam się w całej paradzie. Cesarz tutejszy nic na próżno nie robi i ciągle stara się bawić, a raczej zajmować umysły. Wymyślono teraz ogony i przez kilka dni Paryż, to jest salony i magazyny zapomniały o Wschodzie, o wojnie, o pokoju, a tylko ogonami zajęte były. Ale na jak długo stanie konceptów. Tuileries jaśniały wczoraj, było to nie oświecenie wewnętrzne, ale pożar uregulowany. Pożegnawszy p. Thayer i napatrzywszy się ogonom, pojechałem do ks. Beauveau, a potem na operę, aby się połączyć ze Stachem, który chciał korzystać z Rotszildowskiego biletu i z Łempickim przybył na Profeta. Po operze zapakowawszy młodzieńców do pojazdu, wyprawiłem ich na ulicę Cherche Midi, a sam na czwarte piętro samotny wróciłem. Dziś chciałbym, aby dzień miał 30 godzin, tyle mam do biegania.

4go Stycznia, środa. Wczoraj na cały dzień nająć musiałem coupé, aby wydołać wszystkim przedwyjezdnym koniecznościom.

Byłbym użył nóg po części, gdyby nie bezecny czas wczorajszy, to jest deszcz i błoto, i dziś deszcz znowu leje i znowu bieda będzie z bieganiem po Paryżu. O 11tej zacząłem wczorajsze kursa i pożegnalne i sprawunkowe i paszportowe. Byłem u pana Kisieleff, lecz nie był widzialny, ani nawet paszportu nie mogli mi wizować w kancelaryi, tak wszyscy zajęci byli wyprawieniem kuryera. Byłem u Morniego, lecz o 2giej, a on, o czem nie wiedziałem, przyjmuje tylko od 10 do 12. O 12tej zawiozłem Stasia do ks. Fredry, lecz wizytę u ojca Ravignau na inny dzień odłożyliśmy, gdyż i my czasu nie mieli i ks. Ravignan wymówił się od dnia wczorajszego. O 2giej młodzieniec mój miał pierwszą lekcyę matematyki, dopiero więc przed samą 6tą pojechałem po niego. Pierwej załatwiwszy się z większą częścią sprawunków między któremi i p. Piaskowskiego, i dla zachowania drogich ócz najukochańszej matki i babki dobrane konserwy mieszczą się; dziś je oprawią i dziś mi je odeślą. Byłem u księżny Galitzin, która mi mówiła, że się ojca spodziewa, biedaczka straciła nietylko swoje dyamenty, ale i te, które jej ks. Leon Radziwiłł dla żony powierzył i które musi odkupić i nadto rulon złota, dany na sprawunki od miłych osób sprawunkami obciążających podróżnego. Moje pożegnalne wizyty skończyłem na pani Caraman, u której spotkałem się z panią Delmar i poznałem pana Mérode, szwagra p. Montalembert. O 6tej zabrawszy moich młodzieńców od Baillego, przywiozłem ich na obiad do hotelu, którýśmy odbyli z kilkoma paszportowymi rodakami i którýśmy ostrygami smaczniejszym jeszcze uczynili. Aby nie rozrywać towarzystwa, razem wszyscy pojechaliśmy na Cirque Napoleon, gdzie cudów na koniach i bez koni dokazują w przepysznym amfiteatrze. Przed 11tą odwiozłem młodzież na Cherche Midi. Stachuś już się ulokował, ciasny ale dobry pokoik jego. W porządek zupełny dopiero wejdzie po moim wyjeździe. Od jego rozsądku zależyć będzie i od czuwania p. Bailly, aby raz ustanowionej reguły trzymał się wiernie. Już poodbywałem wizyty, teraz tylko jeszcze mam do załatwienia parę małych sprawunków i mam z paszportem po ambasadach biegać dla wizy. Spodziewam się, że nic nam nie przeszkodzi do jutrzejszego wyjazdu. Już trzeba jechać bo, i czas nagli i kieszeń. Stachusia jeszcze dziś zobaczę, ale na krótko, przy końcu dnia, a jutro już go widzieć nie będę. Fraenkel przyjechał, był wczoraj u mnie, nie zastał, dziś go poszukam.

5go stycznia, czwartek. Lubię być na miejscu, nie lubię jechać i wyjeżdżać, a od dnia wyjazdu więcej jeszcze nienawidzę

wilię. W dniu wczorajszym byłem jeszcze w Paryżu i już nie byłem. Cały czas zajęły przygotowania do podróży i po tom się przygotowywał, żeby nie wyjechać, ale nie moją winą, bo już chciałbym oderwać się od tego czarownika Merlina, który i czas i pieniądze pożera, i dla Stasia już także czas wejść w porządek niezmienny. Wczoraj powiedziano mi w ambasadzie, żebym przyszedł o 2giej po paszport. Przyjechałem o 2giej. Poszedłem do p. Kisieleff, miał kogoś u siebie, kazał przeprosić i życzyć szczęśliwej podróży, idę do kancelaryi, nie ma paszportu, będzie dopiero o 3½ Pożegnawszy się z obydwoma księżnemi, wracam o 3½, odbieram paszport, spieszę do legacyi austryackiej, której wiza koniecznie potrzebna. Już nie ma nikogo w biurze, każą wrócić w dniu następnym od 1 do 3. Rad nie rad muszę o miłosierdzie błagać Górskiego, żeby dzień jeden jeszcze darował Paryżowi i mnie. Spieszę do Stacha aby mu powiedzieć, że jeszcze jeden dzień dłużej z nim będę. I on także miał zawód i zmartwienie. Poszedłszy do profesora matematyki z Łempickim, zatrzymany został dłużej jak należało, bo do 4tej., o 4¼ miał mieć lekcyę łacińską. Spieszy więc na nią, lecz chce wstąpić po jakąś potrzebną książkę do księgarza, idzie i błądzi po ciasnych uliczkach tej dzielnicy Paryża. Ja o 4tej przyjeżdżam do p. Bailly, przychodzi profesor łaciny, czekamy — ja się niecierpliwię i zaczynam lękać, profesor, dłużej nie mogąc czekać, odchodzi; Łempicki wraca bez Stasia, ja się tem więcej niecierpliwię, wraca przed 5tą zabłąkany chłopiec cały zadyszany, ja go łaję po mojemu. Poczciwy Bailly tłómaczy go. Chłopcu przykro, że i opuścił lekcyę i jest połajany. Pierwsze to było jego zmartwienie paryskie, w pojeździe wypogodziło się. Zgoda nastąpiła, przyznał się, że był winien, że nie patrzył na zegarek i że widząc że już 4ta, chciał do księgarza wstąpić. Na pociechę do obiadu hotelowego, z St. Małachowskim i Bujną, a który to obiad wczoraj był bardzo dobry; kazaliśmy dodać ostryg, nadszedł Górski, zgodził się na dzień wyjazdu piątkowy. Przyszedł także pożegnać nas J. Potocki i razem z nami poszedł au Vaudeville. Grano dobrze bardzo czuły dramat, na którym płakano, a potem le Beneficiaire, na którym się śmiano, bo Lepeintre był wyborny; i ks. Radziwiłłowa była na tym teatrze. Francuzi zawsze wyborni komedyanci, ale sztuka dramatyczna upadła i w ogólności w dawanych dzisiaj i najwięcej uczęszczanych komedyach, w operach, wodewilach, nie ma już tej wesołości, tego dowcipu lekkiego, tej soli attyckiej, któremi umieli nowi Ateńczycy zaprawiać swoje utwory. Po teatrze odwiozłem Stasia na Cherche Midi. Przejeżdżając przez Tui-

leries, widzieliśmy cały gmach światłem balowem gorejący, wczoraj bowiem był pierwszy bal na 4000 osób, będzie takich siedem, z tych trzy kostiumowe. Miliony wychodzą na stroje, ale przemysł zyskuje i cieszy się.

Wieczorem. Już więc dziś o 11tej rozstałem się z moim Stachem. Pojmiecie, co się w sercu działo, i czytając wyrazy mojego żalu, drugi raz z nim się rozstaniecie. Nie chcę was rozczulać i siebie rozczulać nie będę. Dziś wyszedłem z domu o 10tej, o 11tej byłem na śniadaniu u braci Potockich, o 1szej pojechałem z paszportem do legacyi austryackiej, prefektury policyi, ministeryum spraw zagranicznych, po 2giej byłem u księżny Michałowej, bo na dziś obiecał się p. Poujoulat, spóźnił się, przybył przed 3cią, lecz z godzinę zabawił. Spędziliśmy ją przyjemnie. Staś miał szczęście podobania mu się, pisał o tem do pani Rozalii Rzewuskiej, sam obiecał bywać u niego, pisać o nim do mnie. Żądał, żebym i ja pisywał do niego o sobie, o tobie kochany Ojcze! o twych pracach; przyrzekł odpisać. Pożegnawszy ostatecznie kochaną ks. Dorotę, która mnie uściskała macierzyńskiem uściśnieniem, o 5tej pojechałem po Stacha i pożegnania ostatniego wyrazy złożywszy p. Bailly, zlawszy na niego władzę i pieczę ojcowską, zabrałem i Stasia i Łempickiego na obiad do hotelu, jedliśmy go znowu w osobnym pokoju z bratem Wład. Małachowskiego i z Bujną. Zeszło się do nas kilku rodaków na pożegnanie, lecz gdym szedł na obiad, zgadnijcie, jaki duch, cień gęstszy od lekkiej pary, zjawił się? Oto bohater ballady; przyszedł i powtórnie, i jeszcze w tej chwili list od niego odbieram. Strasznie nie lubię duchów i cieniów, choć i litość bierze, kiedy cierpią męki czyścowe. Na chwilę zeszliśmy do Gustawa Potworowskiego i przed 11tą odwiozłem mych młodzieńców, o 11tej rozstałem się z nimi, już więc jutro twarzyczki mego chłopca nie ujrzę. Wyjeżdżamy o 10tej. List wasz z 28 dziś odebrałem, dzięki wam za niego. Dzięki Bogu, że was w zdrowiu utrzymuje i że Marynia choć niby lepiej; to niby nie zaspakaja mnie zupełnie. Kończę, potrzeba wstać rano, a już jest późno.

Piątek rano. Wstałem o 7mej, o 8½ jestem już zupełnie gotów do drogi. Do Stasia słowo pożegnalne par la petite poste napisałem, o 10tej jedziemy na kolej. Co to za męka pakowanie, a jeszcze kiedy się opuszcza Stacha, Paryż, a do was nie jedzie prosto.

8go stycznia, Heidelberg. Już nie z raju paryskiego, już z daleka od naszego chłopczyka ślę wam uściśnienia. Smutno było opuszczać Sekwanę, smutniej Ren przebywać, a jeszcze Bystrzycy

przęd sobą nie widzieć. Najmilszego mając towarzysza podróży w Jasiu Górskim, nieprzyjemność drogi mam złagodzoną. Wzajem się rozweselamy. Jest to najzacniejszy i najlepszy młody człowiek z rozsądkiem dojrzałego męża. W piątek tedy, pożegnawszy się z znajomymi, którzy przyszli nam dać krzyżyk na drogę, ruszyliśmy na kolej strassburgską. Wyjechaliśmy o 10tej i w przeciągu 11 godzin para przerzuciła nas przez przestrzeń 62 mil i to jeszcze o godzinę opóźniliśmy się, bo w pociągu, który nas poprzedzał, coś się w maszynie zepsuło i wagony zatarasowały drogę. Godzinę staliśmy nieruchomi. Gdybyśmy byli parę dni pierwej wyjechali, bylibyśmy noc w wagonach wśród zamieci śniegowych przepędzili, takie bowiem śniegi były spadły, że pociągi zasypane niemi były. Pani Adamowa Potocka 15 godzin en rase campagne w wagonie przesiedziała, a w tunelach prawdziwe groziło niebezpieczeństwo. Myśmy prędko, bo par le convoi de grande vitesse i szczęśliwie dojechali. Przelecieliśmy przez Meaux, gdzie Bossuet biskupował, przez Château Thierry, gdzie się Lafontaine urodził, przez Bar le Duc, gdzie Maisonneuve przebywał, tam w bufecie znalazłem gospodarza, który znał panią Pocriquet, poprosiłem go, aby jej powiedział, żem przejeżdżał, że jej brat zdrów i że żałuję, żem nie wiedział, że jest w Bar le Duc, byłbym bowiem na parę godzin do niej wstąpił. Przebywszy Szampanię, wjechaliśmy do Lotaryngii, przelecieliśmy przez Nancy, Luneville, wjechali w kraj górzysty, bo w pierwszy łańcuch des Vosges. Mieliśmy do przebycia kilka tunelów, a jeden ćwierciomilowy, pięć minut zostaje się w ciemności. Po 9tej byliśmy w Strassburgu à L'Hôtel de la Ville de Paris, gdzieśmy przenocowali, gdzie nas zdarli, i zkąd po uczczeniu pokłonem katedry, którą ja z tych, jakie znam, za najpiękniejszą uważam, nie wyłączając kolońskiej; odwieziono nas do Kehl, niestety za Ren, niestety za granicę francuską. Adieu — Adieu beau pays de la France, wołaliśmy jak Marya Stuart, gdy Francyę opuszczała. Dziwnego to wrażenia doznaje się, opuszczając Francyę, zdaje się, że się opuszcza ojczyznę, nie ojczyznę w przestrzeni, lecz ojczyznę w czasie — ojczyznę ducha — umysłu Na granicy badeńskiej bardzo łaskawie nas odprawiano i wczoraj o 2giej stanęliśmy w Heidelbergu, po czterech godzinach podróży. Wysiedliśmy do badeńskiego hotelu, ale niestety nie Paryskiego, lecz do tego, w którym Zygmunt[1]) mieszka. Zaraz wybiegł do nas Konstanty[2]), przy-

[1]) Krasiński. (P. W.)
[2]) Gaszyński. (P. W.)

wlókł się potem i biedny Zygmunt, radośnie powitał, ale zakrwawił mi serce swoim opłakanym stanem zdrowia. Nigdy go jeszcze tak cierpiącego i tak moralnie znękanego nie widziałem. Doktor jego Chelius przez dni 20 bawił w Paryżu, gdzie go przyjmowano comme une des célébrités de l'Allemagne; sam on więc był zostawiony bez jego rady i straży i stan jego pogorszył się, a przy tem odmówiono mu przedłużenia paszportu, a on na krok ruszyć się, ani bez pieczy Cheliusa obejść się nie może. Życie jego tutaj zupełnie samotne i smutne, nikogo nie zna i nie widuje. W tej chwili jest tylko przy nim Konstanty i pan Aleksander Potocki. Miałem myśl wyjechania dzisiaj, ale na żądanie jego przez dziś zostaniem. Na obiedzie byliśmy u pp. Zygmuntów, i już cały wieczór przesiedzieliśmy z niemi. Jaś nie znał ich. P. Lizę poznał w całej piękności, lecz Zygmunt w bardzo smutnym stanie. Pani Liza jest aniołem poświęcenia, dobroci, cierpliwości, ma z sobą tylko córeczkę, wyborną dziewczynkę, do ojca bardzo podobną. Zygmunt nie może teraz długo w noc siedzieć, więc przed 11tą rozeszliśmy się. Dziś wygodnie odpoczęliśmy, o 11tej byliśmy na mszy, obejrzeliśmy z daleka sławne i wspaniałe ruiny zamku, pokłoniliśmy się pięknej Nekarze, lodem pokrytej. Przez dziś tu bawiemy, piszę do Stacha, który dziś ma wakacye, obiaduje u ks. Lubomirskiej i wieczór zapewne z kolegami u Potworowskiego, na drugiej, na prawdziwie paryskiej stronie Sekwany spędzi. My jutro o 10tej ztąd wyjedziem do Frankfurtu, tam kilka godzin zabawim i wyjedziem o 5 popołudniu. Zapewne na Berlin, nie na Drezno pojadę, aby dłużej być z Jasiem Górskim, który do naszego Jasia zboczy. Będziem 29 godzin w drodze i w Berlinie staniem po 10tej wieczór we wtorek, we środę będę w Wrocławiu, we czwartek w Krakowie, może tam przez piątek zabawię i ztamtąd do was napiszę. Nie długa przestrzeń czasu przedziela nas moi najdrożsi, abym tylko nie znalazł w Galicyi wiele trudności i kłopotów, abym tam nie potrzebował długo bawić. Wczorajsze gazety przyniosły cyrkularz p. Droyen de Lhuis, tłómaczący bardzo oględnie rozkaz dany flotom wejścia na Morze Czarne. Nasz monarcha zanadto potężny i zanadto o prawie swojem przekonany, aby dał się wstrzymać tą próżną manifestacyą. Francya, Anglia hałasują, ale lękają się wojny, nie są w stanie jej prowadzić i przeszkodzić potędze Rossyi, aby nie przymusiła Turcyi do wykonania traktatów i dania żądanych zabezpieczeń. Z tego zawikłania cieszyć się tylko mogą ludzie niepokoju, burzy, przewrotu porządku i zasad towarzyskich, których stróżem tak szlachetnym jest nasz monarcha.

Ale poco wdawać się w politykę, kiedy tu wam tylko chcę przesłać moje uściśnienia. O listy wasze pytać będę w Krakowie. Jaś Górski, miły, poczciwy, rzadkiej delikatności mój towarzysz, łączy swoje uczczenie. Zygmunt je także przesyła tobie, najdroższy mój ojcze! Maniusia mego do serca bijącego z radości na jej powitanie przytulam. Niech też Parel kręci się i stara, abym nie wiele kłopotów znalazł w domu po uciechach Paryża. Wszystkim pamiętnym o mnie serdeczności. Prędko piszę, nie wiem co piszę, ale Maniuś zdoła przeczytać i zrozumieć. Zygmunt miał wczoraj od ojca wiadomość, że Chelius syn, sondę przepuścił, a więc operacya udała się. Natalia Dzierzbicki dziś już zapewne jest w Paryżu. Miała księżna telegraficzną z Krakowa wiadomość, że tam przybyła. — Jeszcze raz ściskam.

Heidelberg 9 stycznia, poniedziałek.

Wczoraj w południe mój numer 11ty, zaczęty jeszcze w Paryżu, uleciał ku wam, dziś my ulecimy. Mieliśmy wyjechać o 11tej, lecz dowiedzieliśmy się, że porządek pociągów odmieniony i że trzeba o 2giej wyjechać, aby z Frankfurtu pospiesznym pociągiem do Berlina wyruszyć. Przez Frankfurt tylko przelecim, przykro mi, że nie dopełnię polecenia p. Juliusza[1]) i nie będę mógł zapytać o jego milion, do którego ja w cząstce należę. Tu w Heidelbergu zażądałem wykazu, ale dano mi tylko nowy, a dawniejsze z października już były podarte. Znajdę ja jednak sposób powzięcia wiadomości o tym milionie. Wczoraj obiadowaliśmy i już przez cały wieczór zostaliśmy u Zygmuntów[2]) On biedak bardzo cierpiący, więcej niż kiedykolwiek, a przy tem moralnie zgnębiony. Ona wczoraj jeszcze piękniejsza była, prawdziwie boskokrólewska, z jagodami jarzębinowemi na głowie, ślicznie wyglądała. Wieczorem czytaliśmy z przyjemnością i z wrażeniem Zygmunta, Czarnieckiego; kilka uwag jego było bardzo trafnych. Teraz już wielkie dzieło pakunku ukończone, śniadamy, żegnamy się z Zygmuntem i z panią Lizą i dalej na Frankfurt do Berlina. Bardzo mi Zygmunt wdzięczny za odwidzenie go i ona także, przecież ożywił się nieco wczoraj. Życie ich tutaj bardzo smutne, jednostajne, ona jest aniołem poświęcenia, dobroci, w Warszawie dzieci, bo przy sobie ma tylko córeczkę, w Paryżu matka i

---

[1]) Stadnickiego. (P. W.)
[2]) Krasińskich. (P. W.)

wszyscy jej krewni, a ona strzeże biedaka chorego wśród całej swojej piękności i młodości.

Berlin, wtorek 10 stycznia. Wyjechawszy po 2giej z Heidelbergu, o $4^1/_2$ stanęliśmy w Frankfurcie, gdzie tyle było tylko czasu, aby z jednej kolei na drugą przejechać i wziąść bilety. O 5tej pospiesznym pociągiem ruszyliśmy i śpiąc wybornie w wygodnym wagonie, przelecieliśmy, nie wiedząc jak i kiedy, przez Eisenach, Gotha, Erfurt, Weimar, Hallę. O 11tej stanęliśmy w Berlinie, a więc w 21 godzinach ulecieliśmy 120 mil. Przez 21 godzin byliśmy jaskółkami, gołębiami. Stanęliśmy w hotelu rzymskim na kilka godzin tylko, bo dziś o 10tej rozstanie z moim miłym, poczciwym, delikatnym towarzyszem podróży Jasiem Gorskim. On jedzie o 10tej do Poznania, ja do Krakowa. Zastaliśmy tu Józefa Morawskiego, Gustawa Potworowskiego, który już wrócił z Paryża, na drugi dzień po nas wyjechawszy. Byłem u Magnusa i musiałem wziąść 40 talarów na expens pruską. Godzinę z Augustem Cieszkowskim przepędziłem, obiadujemy wszyscy razem w hotelu i do 9 razem jesteśmy. Lękam się, że w Krakowie trafię na pogrzeb Chłopickiego. Pani Arturowa Potocka pisała do p. Lizy, że dogorywający i że z wielkiem zbudowaniem wszystkich, z jak największą pokorą odbył spowiedź i przyjął ostatnie sakramenta. Jest to jeszcze jeden z ostatnich dębów, stojących wśród wyciętego lasu. Dziś dopiero zacznie się dla mnie prawdziwie smutna i nudna podróż, bo bez mego miłego towarzysza.

Kraków, 12ty styczeń, we czwartek. Wyjechawszy o 10. wieczorem we wtorek z Berlina pospiesznym pociągiem, po 5tej z rana byliśmy w Wrocławiu, a ztamtąd o 3ciej w Krakowie, a więc w 17 godzinach 78 mil ubiegłem. Sam się sobie dziwię, że choć od poniedziałku dwóch nocy nie spałem wygodnie i 200 mil przeleciałem, wcale się zmęczonym nie czuję i wczoraj tu przybywszy zmęczony nie byłem. W drodze z Heidelbergu do Berlina, zaczęła mi noga dokuczać, pierwszy raz jak jestem w podróży, kropelki najpoczciwsze zaraz ulgę przyniosły i już z Berlina zdrowy wyjechałem. Stanąwszy tu wczoraj koło 6tej w hotelu, rozpakowawszy się i ogarnąwszy, poszedłem zaraz do p. Walerego Wielogłowskiego, aby się dowiedzieć, co się z Chłopickim dzieje, a potem do kasztelana Wężyka, który mnie na wieczór zatrzymał i listem twoim, kochany Ojcze! z 5go stycznia powitał i uradował. Widziałem się już u niego z Pawłem Popielem, który mi niesłychanie winszuje umieszczenia Stasia pod strażą p. Bailly, sam u niego przez lat kilka zostawał i zawsze ma dla niego serce przejęte poważaniem i wdzięcznością.

Zastałem Kraków zajęty, zbudowany ostatniemi chwilami Chłopickiego. Nie ma nadziei, aby długo pociągnął, paraliż coraz groźniejszy, powoli wszystkie czynności organizmu ustają. Przytomność jednak zupełna, odwaga rycerska, pokora dziecięcia wobec religii, humor wyborny i żartobliwy. Dziś tydzień tak był niebezpieczny stan jego, że już mu tylko kilka godzin życia obiecywali lekarze. Przywołał więc księdza Goliana, najmłodszego z księży, ale bardzo znakomitego, odbył spowiedź, gdy miał brać komunię, chciał mu ją spowiednik w łóżku udzielić. Nie! zawołał, ja wiem jak mam przed moim Panem stanąć i kazał się ubrać, podnieść trzymany przez dwóch ludzi ukląkł i tak komunikował. Wszystko to odbył bez żadnej przesady, ale z prostotą żołnierską i niejako z natchnienia. Cały Kraków oblega jego dom. Wojskowi tutejsi dają mu dowody współczucia. Jenerałowie co dzień dopytują się o jego stan, a garnizon przysłał deputacyę z pięciu oficerów złożoną. Chciałbym go jeszcze raz zobaczyć, on zawsze był dla mnie łaskaw, i ja zawsze ceniłem jego dzielny charakter, nieugiętą i rubaszną prawość, szczerość i siłę jego przekonania. Przez dziś tu zostaję, jutro do Tarnowa jadę. Pisałem już do Dobrzechowa, żeby mi tam konie na 13 nadesłali. Do Stachusia z Heidelberga przemówiłem, onegdaj już moje wyrazy odebrał. Nie wiem, co się z Maisonneuvem dzieje, musi odbywać rekolekcye, bo się do nikogo nie zgłasza. Dziś trochę odpocznę i nabiorę sił na dyliżansową podróż, odwidzę znajomych, i dalej na kłopoty i trudy, które dopiero przy powitaniu z wami zapomnę.

Piątek 13. Cały mój dzień krakowski mam do opowiedzenia. Wydobywszy się ze stancyi po 10tej, pierwszym krokiem pospieszyłem na ulicę Mikołajowską, do Stasia Stadnickiego. Spotkałem go z książkami w ręku, wychodzącego na lekcye. Odprowadziłem go więc aż na miejsce lekcyi. Uściskałem go i przekonałem się, że zdrów, dobrze wygląda i bardzo z Krakowa i nauk swoich szczęśliwy. Tom usłyszał od niego, a com słyszał o nim, równie mi miło powtórzyć. Wszyscy tu co go znają, jednym głosem nachwalić się go nie mogą, a Paweł Popiel z największem ukontentowaniem mówił mi o nim. Chłopicki, dowiedziawszy się, że tu jestem, zażądał, abym był u niego; bez tego żądania byłbym się starał go widzieć. Poszedłem więc do niego, nie bez silnego wzruszenia. Gdy mu doniesiono, że jestem, przywołał mnie natychmiast, zastałem go siedzącego w krześle, bardzo zmienionego, na twarzy znać bliski koniec. Minuta milczenia nastąpiła, starałem się ukryć moje wzruszenie. Nakoniec przemówiłem i on przemó-

wił, ale słabym głosem i niewyraźnie. Pytał o znajomych i o Paryż, słuchał uważnie wszystko, co mu opowiadałem, czasem odezwał się, ale zawsze bardzo zmienionym głosem. Był tam i pan Adam Potocki, nadeszła i pani Arturowa, gdy więcej osób przybyło, powstałem i oddaliłem się. Wrócę dziś jeszcze na ostatnie widzenie i pożegnanie. Lekarze ledwie kilka dni życia obiecują. Życie rycerskie tak przykładnym zgonem zakończone jest dowodem prawdziwej łaski Bożej, a łaska Boża dowodem zasług i cnót umierającego. Wyszedłszy od jenerała, byłem zajęty przez cały ranek w biurze policyi paszportem i listami do pani Arturowej Potockiej i kasztelana Wężyka pisanemi, które zabrano mi na komorze i za które strof 2 fl. cm. zapłaciłem. Oddano mi listy. Pan Szmidowicz, który zawsze tak był uprzejmy dla Maisonneuva i Stasia, niemniej i dla mnie okazał się łaskawym i ułatwił mi wszystko. Odwiedziwszy Popiela, wojewodzianki Małachowskie, p. Ostrowską, stawiłem się na naznaczoną godzinę do kasztelana Wężyka, wysłuchałem jego wierszy noworocznych do przyjaciela Piotrowickiego napisanych i wiele epigramatów; dla nas zawsze łaskaw. Pani Arturowa Potocka zaprosiła mnie na obiad, ale żem się Rzewuskiemu poprzednio obiecał, więc przed obiadem o 4tej byłem u pani Arturowej. P. Adama Potockiego bardzo zmienionego zastałem i fizycznie i umysłowo, pozbył się dawnej pewności siebie i pewnej wyniosłości, jaką czasem grzeszył. Próba, przez którą przeszedł, wiele się do moralnego wydoskonalenia przyczyniła. O 6tej obiad u Rzewuskich, do 8mej zabawiłem u nich z prawdziwą przyjemnością. Odwiedziłem ks. Jerzego Lobomirskiego, księżna Henrykowa acz cierpiąca i nieubrana, przyjęła mnie, a synowa jej, dobra jak anioł, a piękna jak jej babka, jak dawnego znajomego powitała mnie z ukontentowaniem. Dawna jej bladość powlekła się lekkim rumieńcem i prawdziwie teraz jest w piękności, wnuką godną Zofii Zamoyskiej. Dowiedziałem się od ks. Władysława Sanguszki, który wczoraj z synami przyjechał, że Maisonneuve jest w Dobrzechowie, że papiery jego uznał biskup tarnowski za dostateczne, lecz że podpis biskupa w Verdun nie był legalizowany w ambasadzie austryackiej, więc zwrócono je, żądając tej legalizacyi. Po jej otrzymaniu zacznie swoje seminaryczne próby. Nie ma więc potrzeby spieszenia się z nadesłaniem pieniędzy, chybaby sam o nie naglił. Nie zastanę go w Tarnowie, tylko w Dobrzechowie, lub między rodziną Bobrowskich. Tu do nikogo nie pisał i nikt nie wiedział, w jakiej studni utonął. Pani Gabriela Tarnowska przybyła tu wczoraj, jedzie z synem najstar-

szym do Paryża; dla widzenia jej wstąpiłem do wojewodzianek, potem do kasztelana z wydobytym listem córki i obiecawszy się p. Adamowi Potockiemu, skończyłem z księciem Jerzym wieczór u niego przeciągniony do 12tej. Mam jeszcze kilka koniecznych powinności do dopełnienia tutaj i nie wiem, czyli na dyliżans, przed 12 odchodzący, potrafię się ze wszystkiem ułatwić. Chciałbym już dziś wam powiedzieć, w jaki dzień macie na granicę konie nadesłać, ale ja tu jestem niewolnikiem Dobrzechowa, nie wiem, kiedy mnie z więzienia wypuścić raczy.

16 stycznia 1854. Staromieście.

Dzień jeden dłużej zabawiłem w Krakowie, bo most na Wisłoku zerwało za Pilznem, przecięta była komunikacya i eilwageny nie szły do Lwowa. Że zaś mnie powiedziano na poczcie, że zaledwie za dni parę przywrócony będzie ich bieg zwyczajny, więc pozostawszy przez cały dzień piątkowy, wziąłem pocztę i w nocy o 1szej wyjechałem do Tarnowa. W piątek odwiedziłem tych wszystkich w Krakowie, u których nie byłem poprzedzającego dnia. Zaszedłem i do Chłopickiego, z ostatniem niestety! pożegnaniem. Jak za zdrowia tak i teraz zawsze dla mnie równie łaskawy. Pytał mnie słabszym coraz głosem o to, co go mogło obchodzić i przysłuchiwał się temu, co opowiadałem. Ustają siły, noce ma bardzo przykre i już chciałby prędzej skończyć. Rozczulający jest widok tego starca-rycerza, umierającego z prostotą bohatera, z pokorą dziecięcia. Obiadowałem u Sanguszki, wieczór rozdzieliłem między St. Jabłonowskiego, Wężyka i jenerałową Skrzynecką. Sanguszko dał mi list do biskupa Tarnowskiego, u którego chciałem być w interesie Maisonneuva, interes ten poprowadził on z całą lekkością francuską, nie dowiedział się dokładnie jakich dowodów mu potrzeba. Czy legalizacya jest konieczna? Teraz osiadł w Przedmieściu, zamiast jak obiecywał, przyjechać do Żanci, gdzie bardzoby się przydał Doziowi. O pieniądze naglił, a nie potrzebował ich koniecznie, nie odbywając jeszcze rekolekcyi w Tarnowie. Pieniądze do Tarnowa przyjdą, a on w Przedmieściu. Zawsze poczciwy, ale Francuz, a więc lekki i nieuważny. Wyjechawszy o 1szej z Krakowa, jadąc zimną nocą, porządnie zmarzłem, rozgrzałem się w Tarnowie, stanąwszy o 11tej i zdrów byłem i jestem mimo balu ks. Matyldy, trudów podróży i nocnej jazdy, bo ja zawsze zdrów, wśród ruchu i zajęcia. W parę godzin

po moim przyjeździe nadeszły konie z Dobrzechowa, którym z Berlina na 13go przybyć kazałem. Byłem więc u biskupa, rozmówiłem się z nim dokładnie, wiem już jak stoi Maisonneuva interes. Zdaje mi się, że trudności nie są nieprzezwyciężone, ale są dość wielkie, w każdym razie kilka miesięcy cierpliwości potrzeba. Odwiedziwszy panią Karolinę Stadnicką, która zimuje w Tarnowie, odbywszy z adwokatem dwugodzinną naradę, o 6tej wyjechałem i w Parkoszu na 9 stanąłem. Tam zastałem Boznańską z mężem i hipokondryczno-melankolicznego Sławcia Bobrownickiego, przed dwoma dniami zaręczonego z panną Jordanówną. Ma to być dobra i rozsądna osoba, z posagiem trzech wsi, nie bardzo powabna z powierzchowności, ale wszyscy się zgadzają, że lepszej żony nie może nasz Mantyka znaleść. Tymczasem on od dwóch miesięcy wpadł w hipokondryę, rozpacza, zwie się najnieszczęśliwszym. Dziwny to oryginał; jedyny w świecie egzemplarz; ta melankolia, która może przejść w warjacyę, musi mieć przyczynę fizyczną, wyprawiamy go więc do doktora, do Krakowa. Chciałem rano z Parkosza wyjechać, ale koniecznie zatrzymali mnie na obiad, bo się spodziewano przybycia oblubienicy. Nie doczekawszy się Sławcia bogdanki, o 5tej rozstawionemi końmi wyjechawszy, stanąłem w Staromieściu o 10tej. Już byli w łóżku, lecz jeszcze nie spali Włodzikowie. Kochany Żancik bardzo poważny i zawsze pełen troskliwych myśli, ale tyle zdrów, ile tylko nim być dziś może, chłopczyki zdrowe. Zastałem tu wasz list z 10go, pocieszył mnie lepszą o Maryni wiadomością, nie zasmucił mniej pomyślnem doniesieniem o kłopotach, jakie mnie czekają, bo na nie przygotowany jestem, jeżeli nie kieszenią, to umysłem. Zabawiłem się waszą troskliwością o moje zdrowie z powodu balu ks. Matyldy. Wszakże jeszcze nie jestem starcem, ani zupełnym kaleką, abym nie miał odważyć się na tę wielką rozpustę. Dziś nowa spotkała mnie przyjemność, odebrałem pierwszy list paryski od Stachusia, nie posyłam go, bo po nadejściu tego mego ostatniego numeru za dni parę sam go wam przywiozę. List jego poczciwy bardzo mnie uradował. Wziął się gorliwie do nauki, w niedzielę po moim odjeździe był na obiedzie u ks. Doroty i po obiedzie do siebie wrócił, ale idąc, znowu zbłądził i ledwie na 6tą stanął. Nie ma on talentu rozpatrzenia się prędkiego w wielkiem mieście. Dziś po obiedzie jadę ztąd do Dobrzechowa, załatwiwszy niektóre interesa i obrawszy beczkę wina. Muszę do przyszłej niedzieli zabawić w Dobrzechowie, bo mi w interesie indemnizacyjnym wypadnie jechać do Jasła, w sobotę na noc chcę

tu zjechać, lub w niedzielę rano. W poniedziałek 23go będę na granicy, a 25 w waszych objęciach. Upraszam więc o konie na 23 na noc do Krzeszowa przyszlijcie bryczkę dobrze opatrzoną czterma końmi z Michałem podemnie, a jaki wóz parą lub trzema końmi pod wino. We wtorek nocować zapewne będę w Janowie lub dalej, a we środę stanę u was na obiad, lub na noc, jeżeli żadna przeszkoda nieprzewidziana nie zaskoczy. Czy słyszycie, jak mi serce bije mocniej na myśl powitania. Niech też Parel obwieści, gdzie należy dzień mego powrotu, aby wszystkie interesa cierpliwie na niego czekały i niech dołoży starania w tem o co do niego z Krakowa pisałem. List ten wyprawiam na Kraków, dojść was powinien w piątek lub sobotę. Tyle tylko znajdziecie czasu, ile trzeba będzie do urządzenia wyprawy Michała. W Krakowie przed wyjazdem widziałem Stasia Stadnickiego, zdrów i bardzo przykładnie zajęty. Rozdzielcie w około moje przedpowitalne wyrazy, przyjmijcie uściśnienia moje wraz z moją drogą dziewczynką, niech jej leniuszek nie martwi. Żancia uznała, że wart tych pieniędzy, jest on roboty de la première couturière de Paris i na zawsze będzie na wzór służyć. Jeżeli można przyszlijcie co polskich pieniędzy, zwłaszcza na cło od wina, które wyniesie do 80 złot. Wszystkie Włodziki wasze ręce całują, nie miejcie za złe Żanci, że nie często pisuje, bo ją pisanie męczy i teraz położyła się i odpoczywa, bo wczoraj do 1szej w nocy przeciągnęliśmy rozmowę. Chłopczyki kręcą się koło mnie z zabawkami paryskiemi, które im przywiozłem. Zatrzymują mnie koniecznie przez dzisiaj, ale ja dziś muszę być w Dobrzechowie.

15 maja Piotrowice 1854.[1])

Tydzień temu myśleliśmy o tobie, drogi Stanisławie! Dziś myślimy o Zosi Wolańskiej i z westchnieniem z głębi duszy wydobytem o tej drugiej Zosi, której już nie ma. Z Wolańską połączę się dzisiaj i ten dzień z nią przepędzę Z tamtą modlitwą się złączyłem. Tobie żadnych życzeń nie powiem, bo znasz braterskie serce. Wiesz więc, że pierwsza z nich jest, aby Bóg spełnił wasze młode nadzieje, aby je opieką swą osłaniał i uchował. Ode-

---

[1]) Do Stanisława Koźmiana, brata stryjecznego. Pierwszy list, który posiadamy, po powrocie z Paryża. (P. W.)

brawszy wasze listy, zająłem się spełnieniem twego żądania, choć drżącą ręką przepisałem *Bohaterstwo* i jedną z ostatnich improwizacyj, którą może już macie, jeżeli ją ma jenerał. Mówię drżącą ręką, bo choć pozbyłem się cierpienia, została mi w prawej ręce jakaś niemoc, trzęsienie, które ją czasem napada, i które mi utrudza pisanie. *Bohaterstwo* może się wam dla sierót przyda, kiedy go tak żądają. „Improwizator“ jest improwizacyą na temat dany przez J. Morawskiego, której on przytępionym słuchem nie dosłyszał. Nie zrozumiała Sybilla[1]) myśli tematu i zamiast malować własne wrażenia, zabłąkała się aż do Allhambry i spotkała Jossefa Abdal-Hagiga. Nieszczęśliwa erudycya zabija natchnienie i odejmuje improwizacyi, właściwy jej charakter uniesienia i zapału. W każdej jej pieśni jest jakiś błysk, jest zawsze coś, ale czasem trzeba się zmęczyć, utrudzić, znoić, nim się do tego „coś“ dojdzie. Zosia i moja Marynia poznały Deotymę w Warszawie, przyjęte obie zostały serdecznie, z przyjaźnią, jaką i matka i córka mnie obdarza. Postać jej znalazły zupełnie niepodobną do jej poezyi, jest wiele prostoty, skromności, nawet pokory w całem jej ułożeniu, co może się zdawać dziwnem, widząc w niej poetkę raczej wiedzy, jak uczucia. Zawsze jest to nadzwyczajny fenomen, meteor, który podobno tylko meteorem pozostanie; jabym wolał w niej odkryć nową gwiazdę, nowe słońce. Wróciła więc z Warszawy i Zosia i Marynia po 12to dniowym pobycie. Obie radziły się lekarzy warszawskich. Na naradzie czterech ich zgodziło się co do Maryni, że niebezpieczeństwa żadnego nie ma, że piersi zdrowe, lecz że spiesznej kuracyi potrzebuje, to jest powietrza gór, serwatki karpackiej i wody szczawnickiej. Jak? z kim pojedzie moja biedna dziewczyna, dotąd jeszcze nie wiem. Co do Zosi, dostrzegli w niej zarodów sercowej choroby. Marynię dziś wywożę na dni kilka do Gałęzowa i Woli, bo jej koniecznie zmianę powietrza nakazali. Moja matka w tych dniach ciężko nam zapadła, po dobrze użytych wymiotach jest zdrowszą, lecz jeszcze nie zdrową. Ojca mego wszystkie troski i kłopoty bardzo przygnębiły, lękam się aby ten rok chorób, nędzy, głodu, niedostatku, przewidywań okropnej przyszłości nie posunął go bardzo w starość. Trapi go oddalenie Stasia, niezdrowie i także oddalenie Maryni częste matki i moje cierpienia i to wszystko, co obecność ma smutnego i czem przyszłość przeraża. Głód i niedostatek pod coraz straszniejszą ukazuje się tu postacią, mnożą się kradzieże,

[1]) Deotyma. (P. W.)

zbrodnie podpalania. Posucha, która nas od dwóch miesięcy trapi, zapowiada na rok następny głód jeszcze okropniejszy, żyta przepadły, pszenice już giną, a wiosenne zasiewy nie wschodzą, lub też schną, zeszedłszy. Miewamy tu po 20 stopni gorąca i ani kropli deszczu.

17 maja Lublin. Dzień św. Zofii przepędziłem w Woli. Zosia wasz list odebrała, ja jej na wiązanie przyprowadziłem ośliczkę, którą mieć chciała, aby dać żonę osłowi z Turwi pochodzącemu. Oślica zaniosła jej te słowa:

Przyjmij tę oślicę w darze
Niechaj z osłem, żyje w parze
Ja zaś wyrażę, to życzenie skromne:
Niechaj się stanie, Piotrowi pamiątką.
A ile razy spojrzysz na oślątko,
Niechaj ja ci się przypomnę.

Marynię zostawiłem w Gałęzowie na dni kilka, sam wczoraj byłem w Garbowie, byłem u marszałka naszego Jezierskiego, którego dzień święta obchodziliśmy. Była tam i pani Waldemarowa Jezierska, która miała z 7go maja list z Bukaresztu od męża, do tego dnia tam jeszcze była główna kwatera księcia feldmarszałka[1]). Wracając na Lublin, kończę i wyprawię ten list.

Jeżeli podróżni wrócili do Turwi, złóżcie im moje uszanowanie. Dzień 15go maja jakże musiał być żałośnym. Ojciec mój, który często wspomina Azię[2]), taki napis grobowy dla niej ułożył, lub raczej taki czterowiersz o niej:

Jaśniejąca wszystkiemi płci swojej zalety,
Snuła szczęśliwe swoje i rodziny losy,
Jak kwiat zdobiła ustroń — zniknęła niestety!
Stęskniła się na ziemi i uszła w niebiosy.

Żądacie czegoś z teki mego ojca; w wolniejszym od troski czasie może by się co wynalazło, ale teraz myśl z trudnością daje się oderwać od obecnych zajęć. *Stefana Czarnieckiego* całego od dawna powinniście by mieć, bo przepisany spoczywa u ks. Jakubowskiego w Krakowie. Gdybyście jaką pewną mieli tam oka-

---

[1]) Paszkiewicza. (P. W.)

[2]) Zofia z Chłapowskich Janowa Koźmianowa, o zgonie której była powyżej mowa. (P. W.)

zyę, napiszcie słowo do ks. rektora, zażądajcie przepisanego na czysto egzemplarza, a on go wam odeszle, wy zaś przechowajcie go z pobożnością synowską. Do poezyi Deotymy dołączam dziś kilka wierszy, skreślonych pod wpływem wrażeń obecnych, wrażeń tegorocznej wiosny tak pogodnej, wspaniałej, a tak smutnej, zwłaszcza dla mnie.

Od Stasia dziś jutro listu oczekuję, nie zabawi dłużej w Paryżu, jak do końca czerwca, chciałbym aby wracając wstąpił w wasze strony, zkąd pojechałby do Galicyi dla połączenia się z nami w Karpatach, gdyż ja sam zapewne będę musiał towarzyszyć Maryni.

Piszę jak student z infimy, nie wiem czy mnie przeczytacie. Ściskam was obu serdecznie. Do Galicyi w tych dniach wyjadę, skoro tylko paszport mi nadeszlą; przed 15 czerwca będę musiał tu wrócić. Z Michasiem Mycielskim za powrotem zobaczę się w Warszawie. Zosia widziała jego żonę i nie znajduje, aby zupełnie można być o nią spokojnym. Jeszcze jedno uściśnienie.

A. E. Koźmian.

20 lipca 1854. Piotrowice [1]).

Stęskniony do was, przerywam moje milczenie i do przerwania waszego chcę was zmusić. Wśród licznych trosk moich niechże od was zaczerpnę coś przyjemniejszego, niechże wiem żeście zdrowi i spokojni. Pominąwszy wszelkie inne strapienia, powiem wam, że od niejakiego czasu niepokoi mnie zdrowie mego ojca. Dni temu kilka, po wyjeździe Maryni, zatrwożył nas częstemi zawrotami głowy, połączonemi z ogólnem osłabieniem i z puchliną nóg, która i wyżej zaczęła się posuwać; lekarz usunął główne złe, ale nogi zawsze jeszcze brzmieją i widoczna objawia się zmiana i w zdrowiu i w humorze. Liczne tegoroczne troski wywarły wpływ na jego umysł, zesmutniał, stracił dawną żywość i dopiero teraz zaczęła się jego starość. Mam w Bogu nadzieję, że jeszcze się i siły jego fizyczne i umysł pokrzepi, ale łatwo pojmiecie, że taka zmiana zatrważa i zasmuca. Równie troskliwość

[1]) Do Stanisława i Jana Koźmianów. (P. W.)

moją obudza zdrowie Maryni, wyprawiłem ją stosownie do rady lekarzy warszawskich na zencycę, czyli zentycę, lub rzętycę, (Linde i tak i tak pisze) to jest na serwatkę karpacką, na czyste powietrze gór i razem do wód szczawnickich. Przecież paszportu nie odmówiono, przez granicę puszczono i spodziewam się, że dziś już moja biedaczka rozpoczęła swoją kuracyę. Poczciwy Aleksander[1]) i żona jego dali nam nowy dowód serdecznej przychylności. Ona ofiarując się na towarzyszkę i opiekunkę Maryni, on zezwalając na tę ofiarę, która tem jest większą, że pani Zaraszowska jest już w szóstym miesiącu ciąży i że dopiero po siódmym powróci do męża i domu.

Nasze podróżne pojechały na Dobrzechów, na granicy oczekiwał ich Maisonneuve i może poprowadzi je aż do Szczawnicy. Staś 1go sierpnia wyjedzie z Paryża, chciało mu się jechać na Szwajcaryę, ale sam od tej myśli odstąpił, zważając na większy koszt i tęskniąc już do połączenia się ze swemi. Pojedzie więc na Strassburg, Heidelberg, przedstawi się Zygmuntowi Krasińskiemu jeżeli ten męczennik będzie dość zdrów, aby mógł go przyjąć. Dzień jaki zatrzyma się w Frankfurcie, parę dni w Dreźnie, a z Kolfurtu obróci się na kolej głogowską, aby do was się dostać i wśród was kilka dni spędzić; od was pojedzie do Krakowa, a ztamtąd w Szczawnicy odwiedzi siostrę. Taki mu program przesłałem w ostatnim do Paryża wyprawionym liście i myślę, że nic mu na przeszkodzie do jego wykonania nie stanie, chyba by znalazł jakiego pewnego i dobrego towarzysza podróży, który by inną obrał drogę. W każdym razie będzie się niezawodnie starał wstąpić do was. Pobyt jego dalszy w Paryżu w tym czasie nie miałby żadnego celu, o przedłużeniu paszportu ani myśleć. Sądzę, że go zatrzymam w Galicyi aż do ostatniego dnia paszportu, to jest aż do mojej jesiennej tamże bytności. Wiem moi drodzy, że go przyjmiecie sercem przychylnem, i że będziecie się starali wybadać czyli ten czas za domem i krajem przebyty, nie przeszedł bez korzyści. Oświadczcie też wdzięczność moję PP. Jeneralstwu Chłapowskim, że pamiętali o nim w przejeździe przez Paryż i że dozwolili, aby się im przedstawił. Kółko nasze piotrowickie bardzo teraz szczupłe i smutne, nie ruszę się nigdzie, nie chcąc ojca odstąpić. Marynia wróci dopiero we wrześniu, bo kuracya jej ma trwać siedm tygodni. Gdy wróci, ja się znowu do Galicyi wybiorę. Nowa mnie tam dotknęła

---

[1]) Koźmian. (P. W.)

klęska. W dzień św. Piotra i Pawła straszliwa burza wyszedłszy z Karpat, ogarnęła kilkanaście mil kraju, pękły chmury nad okolicą Dobrzechowa, wylały potoki, ulewy sypały gradem i rozniosły zniszczenie. W dwóch godzinach wszystkie zboża były zbite, dachy pozrywane, mosty uniesione, rzeki wszystkie i strumienie wezbrane, zalane całe pola. Jeden folwark najbliższy Dobrzechowa zupełnie mam zniszczony, w Dobrzechowie zboża uszkodzone, ale w jakim stopniu, nie wiem jeszcze dokładnie. Nawykły ja jestem do tego rodzaju strat, przecież martwym być zupełnie nie można. Ten rok obfity plon obiecywał i wynagrodzenie za minione niepomyślne lata; znowu ujrzę zawiedzione nadzieje; oby tylko siły nie wyczerpały się i wystarczyły do dalszej walki. Tutejsze urodzaje bardzo piękne, ale ciągle trwające deszcze, wiele złego narobiły, wyłożyły zboża i zgnoiły siano. Mieliśmy tu trzydniówkę, po której może nowy wylew w Galicyi nas dotknął; z obawą oczekuję ztamtąd wiadomości. W sąsiedztwie, to jest w Lublinie, bo tam teraz Rohlandowie mieszkają, mamy smutek. Jenerałowa w okropnych mękach kończy na raka w żołądku. Operacya piersi szczęśliwie się była powiodła. W kilka miesięcy złe się odnowiło, przeniósłszy się z piersi do żołądka. Jest to męczennica moralna i fizyczna, ileż ona w życiu wycierpiała, a z jak budującą cierpliwością znosi wszystkie męczarnie. Na podobną chorobę straciliśmy dwa miesiące temu jedną z najlepszych i najdawniejszych przyjaciółek matki mojej. I ona także w życiu była męczennicą, a żyła jak święta istota, chcę mówić o ks. Dorocie Lubomirskiej. Staś, którym się opiekowała, i którego bardzo polubiła, głęboko uczuł jej stratę, moja matka co dzień ją opłakuje. Boże! ileż to strat bolesnych dotknęło nas od roku. Z Luboni od miesiąca nie mamy żadnej wieści, nie wiemy czy jenerał [1]) pojechał do Karlsbadu, czy synowa odbywa zamierzoną podróż. Ja się bardzo o nią trwożę, a więc i o całe szczęście lubońskie. W tych dniach wyjechała z Warszawy do wód pani Nina Łuszczewska z Deotymą, myślę że te panie wstąpią do krewnych w Poznańskiem, może więc je poznacie. Już gazety warszawskie przepowiadają bogate plony natchnienia z wrażeń podróży, lecz ja wyznaję że zaczynam się obawiać, aby to światło któreśmy witali, jako ranną gwiazdę, nie okazało się fosforycznym meteorem. Daleko ostrzejsze od waszej recenzye jej poezyi sypały się z kilku stron i bardzo podobno dotknęły miłość własną macierzyńską, lecz że wasza była pierwsza,

---

[1]) Morawski. (P. W.)

więc może najwięcej była boleśną. Jak wam idą wasze prace? Czy ks. Jakubowski przesłał wam do zachowania rękopism *Czarneckiego*, jeżeli dotąd tego nie dopełnił, przy wydarzonej sposobności upomnijcie się o niego. Może kto od was pojedzie do Krakowa i wróci. Czy doszedł was list pasterski naszego biskupa Lubelskiego. Chciałbym abyście go mieli w ręku i zdali o nim sprawę, jest on pióra ks. Baranowskiego i myślę, że z przyjemnością czytać go będziecie, jeśli go nie macie, powiedzcie, a postaram się o przesłanie go. Chociaż dotąd paszporty wydają, nie wiem, czy go p. Łempicka otrzyma; chociaż prędzej zamkniętą być może południowa granica jak zachodnia i północna. U nas tu zawsze ruch i przygotowania, do tego, co zapewne nie nastąpi. Przecież siły znaczne zbierają się i gotowe są na wszelki wypadek. W Lublinie mamy jenerała Paniutyna. Po dostarczeniu liwerunków zbożowych i koni, mamy teraz bryczki i konie do stacyi pocztowych dostawiać, za które drogo płacą, lecz nikt z nas i za drogą opłatę nie chciałby od roli odrywać i sprzężaju i ludzi. Po tych przygotowaniach domyślamy się tylko, że tam gdzieś jest wojna, bo zresztą kraj zupełnie spokojny, cichy i wszystko idzie zwyczajnym trybem. Nie często zgłaszam się do was, częściej jednak, niźli wy do mnie, ale przynajmniej nigdy na kilku słowach nie ograniczam mojej rozmowy, lecz że wczoraj wody pić zacząłem, więc długo od razu pisać nie mogę i wczoraj list zaczęty, dziś dopiero kończę serdecznem uściśnieniem. Felci oświadczam moje czułości i wspomnijcie o mnie w Turwi. Jakiż to smutny być musiał powrót do miejsc, gdzie ją zostawili, gdzie jej nie zastali. Czy jenerał pokrzepił się, bo Staś mi pisał, że go znalazł przygnębionym. O jakże często myśl moja rozrzewnia się najdroższem jej wspomnieniem. Żyje ona tu w naszych sercach, w naszej pamięci i nieraz i mnie i mego ojca we śnie odwiedza. Jeszcze raz was ściskam i mego młodzieńca wam polecam, gdy do was zawita, chciałbym żebyście go przedstawili i w Turwi i w Czerwonej wsi i w Jurkowie, może tam jeszcze swego towarzysza zastanie, którego uściskajcie za mnie; bardzom go polubił i bardzo dobre wspomnienie po sobie zostawił w miejscu, gdzie był wraz ze Stasiem.

Wasz zawsze

Andrzej Edward Koźmian.

15 grudnia 1854 Piotrowice. [1])

Ból oczów nie dozwolił mi spiesznie na wasze życzenia z 30 listopada odpowiedzieć, nie dozwoli mi także długo dziś pisać. My tu z Galicyi na 19 listopada wrócili, zastaliśmy zdrowych rodziców i Marynię z pokrzepionemi siłami i rumieńcem siedemnastu lat. Od dni kilku moja biedna matka mocno cierpi i z łóżka nie wstaje. Ja moje zdrowie łatam, dobroczynnem Maleza lekarstwem i choć czasem przypominają mi się moje dolegliwości, przynajmniej jak dawniej zimowym kaleką nie jestem. Staś jest z nami, wraca do porządnej pracy, mam nadzieję, że okaże, iż bez nauczycieli i szkoły uczyć się można. Wielkiem przecież jest złem ta przerywana nauka. Do jenerała [2]) pisałem niedawno do Czerwonej Wsi, odpowiedzi dotąd nie mam, posłałem mu ostatnią pracę mego ojca, bajkę o chrabąszczu i mrówkach, zażądajcie jej i zróbcie z niej użytek. Udzieliłem ją był redakcyi *Gazety Warszawskiej*, lecz jej nie umieściła, bo i ta gazeta acz ze wszystkich najlepsza, jest mrowiskiem, a chrabąszcze w niej ciągle brzęczą. Odebrałem od Górskich, Ludwika, Kostusia i Jasia bardzo miłe listy, dziękujące za wspomnienie o ich skoszonej lilii [3]). Ja zaś tobie dziękuję za poprawienie pomyłki drukarskiej, tylko korektor *Czasu*, mógł ją był przepuścić. Zaledwie poprzedzający wiersz mówi, „choć się nie jeden listek i trawka zieleni“ jużci w drugim wydrukowano: „Smutno — pusto bez liści“ — kiedy widocznie powinno być bez *lilii*, a więc dziękuję za odgadnienie tego, jak powinno było być. Nie wiem dlaczego tego numeru *Czasu* tu nie puszczono. O żądaniu twojem nie zapomnę, lecz do czerwca jeszcze bardzo daleko. Romans nowy Korzeniowskiego *Wdowiec*, umieszczony w *Gazecie Warszawskiej*, obudził był wielkie oburzenie w Warszawie, jest w nim obraz towarzystwa warszawskiego, są obrazy niektóre podobne, inne przesadzone, wszystkie odmalowane ze złośliwością, właściwą autorowi. Błotem bryzgać i pluć spienioną śliną, jest dla niego największą rozkoszą, bo i zyski pieniężne to szlachetne zajęcie przynosi i dogadza jego najżywszej namiętności, to jest zawiści i zazdrości. W tym romansie, zrssztą dość lichym, każdy poznał Augusta Potockiego i jego domownika Cichorskiego i panię Augu-

---

[1]) Do brata stryjecznego Stanisława Koźmiana. (P. W.)
[2]) Morawskiego. (P. W.)
[3]) Z Górskich Michałowa Mycielska, zmarła w kwiecie wieku. (P. W.)

stową i t. d. Żal mi szczerze twoich styrt porosłych, czy tylko w twoim zawodzie gospodarskim nie okazujesz skłonności do melancholicznego usposobienia. Ja także nie wolen od niego, ale bo też ja nie jednem złem już doświadczony. Szczęśliwy Henryk! szczęśliwy Józef, oba poeci, oba optymiści gospodarscy, im wiecznie szumią oceany zbóż, u nich siano pachnie jak herbata, hreczka ma grona winne, koniczyna rozkwitła jest morzem Czerwonem, a zboże tak gęste, że gdy jest zżęte i w snopki związane, nie ma na polu miejsca, gdzie snopki postawić. Wszystko to autentyczne, wszystkie te wyrażenia są Henrykowe lub Józefowe. Szczęśliwi oba! Naśladuj ich i byle tylko Felcia, której rękę odemnie uściskaj i Zosia, którą za mnie ubłogosław, zdrowe były, nie trap się troskami gospodarskiemi, bo by ci sił na nie nie starczyło. Staś poleca się waszym sercom. Wszyscy przesyłają ztąd serdeczności.

Twój dziś i zawsze

A. E. Koźmian.

1go stycznia 1855 Piotrowice. [1])

Pierwszy raz w tym dziś narodzonym roku dla tego, który nam najdroższy, maczam pióro. Od niego i z nim chcę go zacząć. Życzenia wszystkie zamknę w jednem: zdrowia, zdrowia dla waszej Zosi [2]). Ocalenia, ustalenia waszego szczęścia, tego tylko dziś życzę, to niech wam Bóg da, a inne dobro za tem pójdzie. Przeraziłeś nas drogi przyjacielu w ostatnim liście, twierdząc, że coraz więcej niepokojące odbierasz wiadomości. Nas tu, pociesza dla was widok Sewerynowej, która od własnego ojca lekarza, na śmierć skazana, przywiozła z Vevay i z Palermo nietylko życie, ale nawet prawie zdrowie. Moja Marynia bardzo była cierpiąca, i choć obecnego niebezpieczeństwa nie było, obawy, aby się nie wywiązało, nie taili lekarze. Przecież szczęśliwie trafiona kuracya przywróciła jej siły, świeżo ć oddał jej siedemnasty rok jej życia. Jeżeli pobyt w Vevay nie okazuje się tak skutecznym, trzeba do Włoch jechać, a trzeba koniecznie ocalić i tak drogą, tak miłą istotę, i to szczęście wasze, tak piękne, tak istotne. Błagam, abyś nie zostawiał nas w długiej niewiadomości o Vevay i o Czerwonej Wsi, chcemy się spodziewać i pocieszać, chcemy się i obawiać

---

[1]) Do jenerała Morawskiego. (P. W.)
[2]) Synowa jenerała Morawskiego. (P. W.)

z tobą, jeżeli obawa trwa jeszcze. My tu także nie byli swobodni. Matka moja bolesną odbyła chorobę; dwadzieścia dni przeleżała. Jeszcze jest cierpiącą, ale się dźwignęła z łóżka i chwiejącym krokiem przechadza się. Moja Marynia mimo zimy i zmian powietrza nie trwoży nas i nie zasmuca przeszłorocznym kaszlem i innemi dolegliwościami, których byłeś świadkiem. Zawsze dobra poczciwa, nad wiek rozsądna, ciebie stale wielbiąca. Nie ma żadnych zachciewań, zabaw i przyjemności światowych, umie i lubi zająć się i cały dzień pracą zapełnić. Miała ona jedno żywsze od innych życzenie, nie naprzykrzała się niem, lecz cierpliwie uiszczenia jego oczekiwała. Nowy, dobry fortepian był całem jej marzeniem. Otóż taki z Warszawy sprowadzony, otrzymała na kolędę i szczęśliwa, zupełnie szczęśliwa tą pierwszą własnością, i po raz pierwszy serce jej prędzej radością zabiło. Bardzo mi przyjemnie dowiedzieć się, a zwłaszcza z twoich ust, drogi przyjacielu, usłyszeć, że Staś zostawił w waszych stronach życzliwe mu wspomnienie. Zdaje mi się, że pobyt jego za domem nie był bez korzyści, lecz znajduję, że choć dopiero jest w kwietniu życia, ten kwiecień wygląda na lipiec, ale na lipiec dość chłodny, bez upałów i burzy. Wyrobił on w sobie jakąś spokojność ułożenia, zimną krew, której my, gdyśmy byli młodzi, tak łatwo nie nabywali. Gdym był w jego wieku, jakoś żywiej krew mi płynęła, głupsze miałem i serce i wyobraźnię. Nie skarzę się na to jego usposobienie, szczęśliwym z nim będzie, ja na głupiem sercu zawsze źle wychodziłem. Zawsze upatrywałem podobieństwo mojej doli z twoją, szanowny przyjacielu! Otóż i w tem jest może niejaka wspólność i zdawać by mi się mogło, że mój syn obrał za wzór twojego, a córka twoją córkę. Obym później także jak ty zbierał pociechy. Do Maryni[1]), do Mińska w tych dniach obszernie napisałem i powiedziałem jej, jakeś ją ubłogosławił w swym ostatnim liście, jak się głośno i przed Bogiem i przed ludźmi wyznajesz najszczęśliwszym ojcem. Wiedząc jak ją zajmuje Deotyma, powiedziałem jej wrażenie jakie mi zostawiła jej *Tomira*. *Tomira* jest to legenda udramatyzowana, nowy i najświeższy jej utwór drukiem ogłoszony. Wiem, żeś w Karlsbadzie tak wybornie rzekł do niej: „Już wiemy wszystko, co pani umiesz, chcielibyśmy się dowiedzieć co czujesz". Otóż *Tomira* zdaje się być odpowiedzią na to wezwanie. Po raz pierwszy młoda poetka odmalowała uczucie kobiece, uczucie dziewicy, wyjąkała miłość. Malując ją, nadała jej

---

[1]) Marya Jezierska, córka jenerała Morawskiego. (P. W.)

cechę tej, jakiej sama byłaby zdolna. Tomira nie kocha sercem, ale umysłem, podbija ją wyższość umysłowa wiecznego tułacza. Ciekawość, żądza dowiedzenia się tajemnicy życia, w małej cząstce litość obudza w niej miłość i odrywa od nieba. Nie jest ten utwór wolny od wielkich błędów, ale nie jest także bez zalet. Po raz pierwszy zaczerpnęła sztuki — utworzyła całość. Każdego uderzy niestosowność charakteru i mowy Tomiry, niemniej i jej imienia, bo Tomira jest to wieśniaczka i to słowiańska, jeszcze z czasów Bolesława Chrobrego, a już jakby druga Deotyma pożerana jest żądzami wiedzy i tłómaczy się górnie i wzniośle i rozumnie równie górnie i wzniośle przemawiającego Tułacza. Proszę, abyś ten dramat legendowy przeczytał i dał o nim zdanie. Autorka przysłała nam go z listem bardzo wymuszonym i przesadnym, przypominającym dawniejsze listy Ninowskie. Czy doszedł już do was *Dęboróg* Kondratowicza? Jest to jedna z tych licznych gawęd, które się teraz namnożyły i niejako nowy utworzyły rodzaj, rodzaj jak się zdaje łatwy, kiedy się tak mnożą. *Dęboróg* odróżnia się od innych i przed innemi odznacza. Łatwość wierszowania nadzwyczajna, wiele miejsc znakomicie pięknych, wiele niepotrzebnych i tylko dla przedłużenia opowiadania umieszczonych. Dwie postaci dobrze wybitnych: starego Dęboroga i Definitora. Ojcem tych wszystkich Dęborogów jest zawsze *Pan Tadeusz*, niektóre ustępy przypominają go, niektóre wiersze godne nawet *Dworca*. Ale duch tej gawędy zawsze Demokratyczny do przesady, jak wszystkie pisma Syrokomli, ale życie definitora jest sielanką, niepodobną do urzeczywistnienia i nawet nie ma potrzeby, aby kapłan sam siał, kosił, żął i orał. Można by jeszcze i inne błędy wytknąć, przecież zawsze ten mały szlachecki poemacik, ta gawęda, kiedy taka jego nazwa techniczna, jest godnym poznania i uwagi, utworem tegorocznym i może najlepszym Syrokomli.

Za udzielenie bajeczki *O dwóch talarach* dziękujemy najwdzięczniej, krótka ale wyborna dowcipem, złośliwością i stosownością. *Chrabąszcze* posłałem był do *Gazety Warszawskiej*, ale pewnie nie zechcą przyjąć ani bajeczki, ani nauczki w niej umieszczonej. Pełno chrabąszczów brzęczy w gazecie, która dość podobna do mrowiska.

O Przylepkach ostatnią wiadomość miałem przez p. Łempicką, a więc już od miesiąca nie wiem czy tam zdrowi i rodzice i nowonarodzona. Podobno ojciec stał się zupełnie matką swego dziecięcia, macierzyńskie miewa obawy, niepokoje, zrywania się

w nocy na płacz swej córeczki, troskliwość w opatrywaniu pieluszek i t. d.

Do Warszawy chciałbym na krótki czas wybrać się z synem i wstąpić na parę dni do Mińska, ale nie wiem, czy moje zajęcia i szczupłe tegoroczne fundusze dozwolą mi tej wycieczki i tego wydatku. Dwoma rózgami wychłostany w tym, a raczej w zeszłym roku, bo gradem w Galicyi, a zarazą na bydło tutaj, nie zagoiłem jeszcze ran po tak bolesnej chłoście. Chciałbym przecież zobaczyć się z przyjaciółmi i znajomymi. Pani Rzewuska jest w Warszawie, nowym zasmucona smutkiem. Zięć jej, który tak wierną cześć wyznawał dla zmarłej żony, książę Teano ożenił się z 40-letnią Angielką, wcale nie bogatą, ale najsławniejszą amazonką w całej Anglii. Zowie się ona miss Neyd i prawie całe życie na koniu przepędza. Niewdzięczność Austryi i ta niewierność włoska są trucizną, która strawi życie p. Rozalii. Jenerał Krasiński pisuje do mego ojca, jest niepocieszony po uwiezieniu wnuków. Żal mi go, ale tę dzisiejszą samotność, na którą się uskarza, niech uważa za konieczną następność swoich stosunków z synem, a więc za karę za całego życia grzech próżności. Racz kochany jenerale polecić mnie łaskawej pamięci pani i pana Czerwonej Wsi. Wyobrażam sobie, jak ci tam dobrze być musi, jak każdy chciałby ci zastąpić. to Tadzia, to Zosię, to wnuki. Marynia moja i Staś całują ręce twoje, oboje wielbią cię i kochają. Mój młodzieniec wziął się do pracy, spodziewam się, że bez korzyści zima mu nie upłynie. My tu od trzech dni zasypani górami śniegu, trzy dni zawieruchy, wszelki ślad dróg zniszczyły. Jakoś burzliwie, a po północnemu rok się zaczyna. Żegnam — kocham, czczę i modlę się niegodną moją modlitwą za wasze szczęście.

A. E. Koźmian.

Lublin 27 sierpnia 1855 [1]).

Przybywszy do Lublina na ucztę kapituły lubelskiej, nowo instalowanej, zastałem mój najdroższy! twój list z 21, donoszący mi o pobycie mojej Maryni i o jej spiesznym wyjeździe. Wyjechała więc zapewne, opuściła was z żalem i w Wrocławiu Sewerynostwa nie zastała, podążyła na granicę i tam nie znalazła pozwolenia powrotu dla panny Raymond, opóźnionego różnemi przeci-

---

1) Do brata stryjecznego Jana Koźmiana. (P. W.)

wnościami. Co z sobą zrobiła, dotąd nie wiem, i bardzo jestem troskliwy. Sewerynowa pisała do mnie, że 18 wyprawili list do Kopaszewa, do Maryni, donoszący jej o wyjeździe do Warszawy, czemuż ten list 21go jeszcze was nie doszedł. Gdyby był doszedł, byłoby było najpomyślniej, gdybyście byli nasze podróżne zatrzymali aż do otrzymanej pewności z p. Raymond wrócić może. Lecz o tem pewnie one nie wątpiły i wystawiły się na tak przykry zawód.

Pozwolenie pani Raymond, opóźnione winą naszego wójta gminy; już popełnionej pomyłce zaradziłem, lecz formalności konieczne zajmą w Warszawie dni ośm lub dziesięć. Jakże by to dobrze było, żeby ten czas moje podróżne w pośród was, pod waszą opieką przebyły. Piszę dziś do nich, aby bez namysłu wróciły do was i tam oczekiwały wiadomości o wyprawianem na granicę pozwoleniu. Wszakże je przyjmiecie, wszak ty mój drogi z tem sercem, które znam, zastąpisz mnie Maryni.

Pokrzep umysł Maryni udręczony niepokojem i nieprzewidzianemi trudnościami, niech będzie o nas i o siebie spokojna, a myśli tylko o swem zdrowiu. Wszyscyśmy w Piotrowicach zdrowi, tylko umęczeni troskliwością o nią. Cholera po wsiach zmniejsza się, u nas żadnej śmierci nie było, lecz okolica nasza srodze była dotknięta. Żniwa kończymy, zawiedzeni jesteśmy w nadziei dobrego zbioru. Pszenica zarażona a w wielu miejscach porosła W Piotrowicach mój rejent Staś uwinął się i schował ją pod dach przed deszczem. Nikogo jeszcze z naszych, ani sąsiadów po powrocie nie widziałem, lecz wiem, że zdrowi.

Ściskam was obydwóch najserdeczniej. Felci czułe wyrazy, uczczenia moje w Turwi, w Szołdrach i t. d.

Bóg wam zapłać za wszystko coście zrobili i zrobicie, dla mojej Maryni.

Wasz

A. E. Koźmian.

24 września 1855 Piotrowice [1]).

List twój z 18go wczoraj nadszedł, dziś na niego odpisuję, widzę, że ten, który do Jasia 4 września po powrocie Maryni wyprawiłem, a w którym i ona i mój ojciec i matka przesłali wam

---

[1]) Do brata stryjecznego Stanisława Koźmiana. (P. W.)

dzięki za serdeczne przyjęcie naszej dziewczynki, gdzieś się zabłąkał; żałuję żeście go nie odebrali. Wiem, że miło by wam było ujrzeć czytelne pismo ręką 84 letniego starca skreślone. Marynia, jak już może wiecie z pp. Stanisł. Szlubowskiemi dostała się do Warszawy, tam zastawszy na wyjezdnem p. Henrykę Stadnicką, siostrę p. Juliusza, wracającą z dziećmi z Ciechocinka z nią się do Lublina zabrała, przenocowawszy tylko u p. Ossolińskiej. Znaleźliśmy ją zdrowszą, ale nie tyle zdrową ilebyśmy chcieli, ziewanie peryodyczne jeszcze się pojawia, często humory biją do głowy i sprowadzają ból zębów. Bącewicz, u którego była w Wierzchowiskach i który ją poddał ścisłemu badaniu, zapewnił, że piersi zupełnie zdrowe, że główne złe usunięte, i że symptomata objawiające się, pochodzą z osłabienia nerwowego. Cerę ma dobrą, sen i apetyt zdrowej osoby. Wielkiej i ciągłej trzeba czujności, aby jedno zaziębienie nie zniweczyło skutków tegorocznej kuracyi. Cholera u nas zupełnie ustała, i kiedy mówię u nas, to myślę i o Piotrowicach i o całej okolicy. Niechże was omija, bo my wam jej nie posłali. W Woli do 39 ofiar zmiotła, ale dwór i dworskich oszczędziła.

My tu korzystamy z pogody jesiennej i dokończamy siewu, z nadzieją tak ciągle zawodzącą, że ziarno, które wrzucamy, z lepszą jak w ubiegłych latach i jak w tym roku, wróci się nam lichwą.

O nieszczęściu Luboni[1]) powziąłem wiadomość z listu p. Kajetana, pisaliśmy już wszyscy do generała z rozdartem boleścią sercem. Czemu to moja przyjaźń w tej chwili tak jest bezużyteczną? Czemu być z naszemi nieszczęśliwemi przyjaciółmi nie mogę? Zastąpcie tam nas, odwiedzajcie zasmuconych. My jutro modlić się za zmarłą będziemy w kościele bychawieckim. Obchód doroczny po mojej drogiej zmarłej, połączyliśmy z obchodem żałoby po Zosi Lubońskiej, ona 9go, nasza Teosia 10go września opuściła tę ziemię. O jak uderzające jest podobieństwo między moją a ich dolą. Ja bez nacisku łez nie mogę wspomnieć, że tam w Luboni było szczęście tak rzeczywiste, tak miłe i Bogu i ludziom, i że go już nie ma.

Powiedziałem to jenerałowi, i tobie powtarzam, że mnie każde prawdziwe szczęście ludzkie przeraża. Nieszczęśliwa jest ta Wielkopolska ziemia, piąta z niej wydarta lilia zakwitła w niebie.

---

[1]) Śmierć synowej jenerała Morawskiego. (P. W.)

Do jenerała wkrótce znowu napiszę, trzeba mu ciągle przypominać, że są jeszcze serca kochające go. Cieszy mnie to, co piszesz o Tadeuszu[1]). To, co dopiero teraz w nim wszyscy uznają ja w nim od dawna ceniłem. Zacna w nim i szlachetna dusza i hart charakteru silny.

Staś pisze dziś do was, oddaj jego list Jasiowi, kocha on was, czci, szanuje, ale nie dziwcie się że nie jest listowny, jest to wina krwi Skrzyńskich. Żaden Skrzyński nigdy jeszcze w życiu żadnego listu nie napisał. A znam jednego, który gdy odbiera pismo, na które musi odpowiedzieć, jedzie sam z ustną odpowiedzią, a nie pisze. I mój młodzieniec wolałby ulecieć ku wam, i marzy o tem i zapewne wkrótce uleci.

My w tę sobotę jedziemy na weselne gody do Rejowca, do Woronieckich to jest ja Marynia i Staś. Nie wypadało odmówić zaprosin na wesele, a przy tem nie chciałem mojej młodzieży pozbawić huczniejszej i świetniejszej zabawy, chociaż wcale nie dba o tego rodzaju rozrywki, ale właśnie że nie dba, chcę ją przymusić, aby choć na parę dni stała się młodą. Zebranie ma być liczne, spodziewają się wielu gości z Warszawy, ale najmilszy dla nich gość pani Augustowa Potocka zawiedzie.

20go grudnia, 1855 Piotrowice [2]).
W dzień święta nieodżałowanej żony mojej.

Przyjąłem z wdzięcznością twoje życzenia, przyjmij z takiem sercem, z jakim ci ja ofiaruję te, które ci zacny i drogi bracie i przyjacielu na 27my przesyłam. Stęskniony byłem od dawna do waszego pisma, oba więc i z Kopaszewa i z Przylepek z radością powitałem. Stanisławowi na obszerny list obszernie w tych dniach odpowiem. Uwagi jego w dojrzałem doświadczeniu czerpane, z serca wylane i ojciec i syn wdzięcznie przyjął. W odpowiedzi na nie, nie będę mógł wszystkiego wypowiedzieć, ale choć w części wytłómaczę się. Tylko za widzeniem się mógłbym jasno i dokładnie powody moje przedstawić. Może to widzenie się, tak zawsze przezemnie upragnione, prędzej nastąpi, aniżeli mniemacie. Teraz odprowadzić syna nie mogę, bo muszę w Galicyi jaki miesiąc zabawić i na końcu stycznia powinienem koniecznie wrócić tutaj, ale później nieco, ku wiośnie, chciałbym najszczerzej zajrzeć do

[1]) Morawski, syn jenerała. (P. W.)
[2]) Do Jana Koźmiana. (P. W.)

was. Już bym był powinien od miesiąca wraz ze Stasiem wydobyć się ztąd, ale dotąd pasportów nie uzyskaliśmy, wydać go nie chciano samemu Stasiowi jako małoletniemu, żądano abym i ja mu towarzyszył, lub opiekę tutejszego krajowca za granicą wskazał, ztąd zwłoka i potrzeba nowych starań. Nakoniec jenerał Krasiński objąwszy, jak wiecie, z rozkazu najwyższego zarząd cywilny Królestwa, podczas choroby księcia feldmarszałka, Paszkiewicza podać sobie rozkazał naszą prośbę, sam zaręczył za sprawowanie się małoletniego i oba nasze paszporta podpisał. Stasia płatny do Włoch i Niemiec, mój bezpłatny wraz z służącemi do Galicyi. W tych dniach oba otrzymamy, lecz przed świętami nie wyjedziem. Niech te święta jeszcze z dziadkiem i babką wnuk przepędzi, a przy tem przed Nowym Rokiem wiele jest do załatwienia, a ja wszystko przed wyjazdem załatwić muszę, aby ojcu kłopotów nie zostawić. W Galicyi krótko Staś zabawi, zaraz go choć na kilka dni do Luboni i do was wyprawię, a od was dalej w świat. Obecność jego ani tutaj, ani w Dobrzechowie nie może być jeszcze użyteczną, a jemu, jego charakterowi, jego przyszłości choćby najskromniejszej, mogłaby się stać szkodliwą. Nie mogę żądać, aby młodzieniec dwudziestoletni stał się od razu mężem doskonałym, wyrobionym i poświęconym, wymagać doskonałości, bohaterstwa i męczeństwa, w wieku ułudzeń, nadziei, w wieku, w którym krew i czerwieńsza i gorętsza, byłoby to nie znać natury ludzkiej. U nas w domu zdrowie nie złe.

Mój ojciec onegdaj pozbył się kamienia, który mu dokuczał i do wydobycia którego chirurg użył instrumentu. Zresztą Bogu dziękować za utrzymujące się jego siły i czerstwość w 85. roku życia, który 9 grudnia rozpoczął. Nie pisze już, ale przepisuje i poprawia to, co dawniej napisał. Ta chęć i potrzeba zajęcia się umysłowego, którą był stracił, która się znowu obudziła, cieszy mnie i pokrzepia w nadziei, że zgrzybiałości umysłu nie doświadczy. Marynia twierdzi że zdrowa, nie kaszle i paroksyzmów febrowych, a raczej nerwowych pozbyła się, ale mnie dla jej piersi przeraża ta ostra i coraz ostrzejsza zima. Czy u was tak zimno jak tutaj? Po 25 stopni mrozu miewamy od dni kilku. W przeszły tydzień wybraliśmy się byli kuligiem myśliwskim na polowanie do Opola, do Wydrychowicza i mimo te mrozy polowaliśmy. Wstąpiłem do Wronowa i może ostatniem pożegnałem go pożegnaniem. Pyta mnie Stanisław, kto jest ten świątobliwy proboszcz Kurowa, o którym Ursyn w swym poemacie wspomina. Nie może nim być kto inny, jak Grzegorz Piramowicz, lub brat

jego, który po nim był plebanem tamże. Ksiądz Pieńkowski, dzisiejszy nasz biskup lubelski, po nim objął to probostwo i aż do wyniesienia swego na biskupstwo, na niem zostawał. Grzegorz Piramowicz z Kurowa przeniósł się do Międzyrzyca i tam życie zakończył. Zgadzam się zupełnie na twój sąd o Syrokomli i Kaczkowskim. Od czasu jak literatura stała się płatną, jak pisarze na arkusze sprzedają swoje pisma, jak dziennikarze i księgarze naglą ich nie o jakość, ale o ilość, takie tylko niedojrzałe i żakowskie płody pojawiać się będą. Inaczej walczy na polu bitwy ochotnik, lejący z radością krew za ojczyznę i chwałę, inaczej najemnik, szukający tylko zysku. Dzisiejsi, wziętość mający pisarze, są to tylko kondotierzy literaccy. Zaboleliście, tak jak my, nad zbyt wczesnym zgonem Mickiewicza, zgasł nawet bez łabędziego spiewu. Ubył znakomity duch, najpoetyczniejszy geniusz Polski. Tem większy żal, że już go nie ma, że już wstępował na prostą drogę, już się ku drodze prawdy zbliżał, zabrakło mu czasu na zupełną poprawę i odkupienie. Nie rozszerzam się dziś dłużej, bo wkrótce do Przylepek napiszę, a potem każdy z nich chce słowo z życzeniem dodać. Ściskam cię serdecznie. Niech Bóg jak dotąd wspiera cię swoją łaską i niech cię ciągle twoje zasług mnożą dla zbudowania i przykładu wszystkich, a pociechy naszej.

A. E. Koźmian.

Wiesz ukochany i drogi mój Jasiu jak cię szanuję, kocham i zawsze błogosławię za twoje zacne serce i pracę. Nie potrzebuję więc długiego wywodu moich życzeń w dzień twoich urodzin, niech Bóg zsyła ci pociechy, na które zasługujesz i ułagodzi twoje nigdy niezagojone rany. Nie piszę dłużej, bo po bolesnej operacyi kamienia, którego się przecież szczęśliwie pozbyłem, osłabiony jeszcze jestem. Stasia i Felcię i ich dziecinę serdecznie ściskam i błogosławię. Dziękuję kochanemu Stasiowi za poczciwy list i rady dla naszego Stasia, umie on je cenić. Bądźcie zdrowi szczęśliwi o ile być można w tych złych, mroźnych i wojennych czasach.

Kajetan Koźmian.

28 stycznia 1856 Piotrowice.[1])

Od miesiąca zapowiedziałem ci mój drogi odpowiedź na twój ostatni list, tak poczciwy, tak pełen dla nas obu przychyl-

---

[1]) Do Stanisława Koźmiana, brata stryjecznego autora. (P. W.)

ności, i z taką mądrością doświadczenia napisany. To niezdrowie mego ojca, to moje własne, to różne kłopoty i zajęcia nie dozwoliły mi użycia chwili wolniejszej, na swobodniejszą z tobą rozmowę. I dziś nie jestem wolen trosk i z opuchłą lewą ręką piszę do ciebie i z umysłem przygnębionym. Nie chcę jednak dłużej zwlekać zgłoszenia się mego; zdziwisz się czytając datę z Piotrowic na początku tej stronnicy — tak jest — dotąd nie potrafiłem ani ruszyć się ze Stasiem, ani jego samego wyprawić, dręczy mnie to nie pomału, bo i mnie pilno do Galicyi i jemu pilno dalej. Na 7go lutego przychodzą konie z Dobrzechowa do granicy po nas, lub po niego samego. Jeżeli bym ja nie mógł, czy dla odzywających się cierpień moich, czy z powodu niezałatwionych tutejszych czynności jechać, samego młodzieńca wyprawię do Dobrzechowa, tam on mnie trochę zastąpi, może się mnie jeszcze doczeka i na Poznańskie pojedzie do Bonn. Mój ojciec od niejakiego czasu trapiony jest uporczywym kaszlem, który mu czasem sen odejmuje; widać w nim zmęczenie i smutek późnego wieku. O mój drogi! w tej przyszłości, która mi jeszcze do przebycia zostaje, samą tylko widzę boleść, smutek i straty. Poddaję się zawczasu temu, czem nawidzony zostanę z pokorą i skruchą, bo niejedno złe, które mnie może czeka, uważać będę jako karę za błędy i winy. Zima nasza przemija w cichości i w naszem szczupłem kółku. Warszawa ma być posępna, bo z czegożby się cieszyła, choć ona czasem weseli się i szaleje z wesołości, także bez żadnego powodu. Dogorywanie księcia feldmarszałka Paszkiewicza wśród maligny trwa ciągle, morfina utrzymuje jeszcze znaki życia. Jenerał Wincenty Krasiński ze sprężystością i godnością zastępuje księcia w zarządzie cywilnym. Jeżeliby tak ciągle postępował, życzyć by należało i życzą też powszechnie, aby został na tem miejscu utrzymany. Wydał on wojnę sprzedajności, przekupstwu, podłości. Herkulesowa to praca, skarzy się na trud, ale w nim nie ustaje. Pisząc do Baden, do Zygmunta uczyń wzmiankę, jak powszechnie oceniają godne i szlachetne postępowanie i chęci jego.

Od ostatniego listu mojego ileż tu strat bolesnych dotknęło nasze krajowe społeczeństwo. Najpotężniejszy duch wieszczy polski[1]) uleciał z tej ziemi, uleciał nim zdołał zupełnie zatrzeć dawne winy pychy i wyzuć się z błędu. Już się kierował ku drodze prawdy, a nim na nią wstąpił, Bóg go powołał. Ja w tych czasach kilku

---

[1]) Mickiewiz.. (P. W.)

dawnych przyjaciół, towarzyszów, znajomych straciłem. Umarł najzacniejszy, najwięcej poświęcony, bohater, że tak powiem miłości rodzinnej, Karol Chodkiewicz, najmłodszych moich lat towarzysz i przyjaciel. Umarł Konstanty Świdziński, o którego zapisie pewnie czytaliście i słyszeli, blisko dwumilionowy majątek i wszystkie tak bogate zbiory zapisał margrabiemu Wielopolskiemu, zobowiązawszy go do założenia publicznej biblioteki i galeryi obrazów w Warszawie. Świdziński był człowiek prawy, uczony, światły, silny w zasadach i w przekonaniu, lecz z wygórowaną miłością własną i szorstkością. Mój ociec napisał o nim w Pamiętnikach swoich „Świdziński mały wzrostem, lecz olbrzym zarozumiałości". Umarła także po dwóch dniach choroby na różę w głowie pani Bartosiewicz. Westchnąłem nad zgonem dawnego znajomego, Waleryana Krasińskiego i jednego z najstarszych świadków przeszłości, a wielkiego wielbiciela mego ojca, radzcy Stanisława Wołowskiego, brata pani Szymanowskiej. Coraz obszerniejsza próżnia rozlega się w koło nas, coraz smutniej na świecie. W Europie wesoło teraz, tak wszyscy uradowani pokojem. Francuzi jak Francuzi zwykli, z szału wojennego, przeskoczyli nagle do szału pokojowego. Anglik od nich zaciętszy i wytrwalszy. W literaturze, u nas cisza; w poezyi słychać tylko Syrokomlę. Między dziennikami zawsze wrzawa i ruchu i współzawodnictwo. *Dziennik Warszawski*, nabyty przez Sobańskiego, wzmocniwszy i odmłodniwszy siły redakcyi, do której i Górscy należą, wezwał mnie do współpracownictwa. Posłałem już im pierwszy, nie powiem artykuł, ale list z nad Bystrzycy.

Ściskam was serdecznie wraz z dzieciną i od wszystkich z Piotrowic przesyłam najserdeczniejsze wyrazy.

Piotrowice 15 kwietnia 1856 r.[1])

W osieroceniu naszem[2]) ta tylko w życiu znośna chwila, w której o naszym drogim zmarłym mówić możemy, z temi, którzy nasz żal podzielają. Znowu więc do was, moi ukochani przemawiam, i zaczynam od „Bóg wam zapłać" za to wszystko, coście dotąd i dla jego duszy i dla jego pamięci zrobili. Wiem, że 10go odbyło się nabożeństwo w Rąbinie, wiem żeście odwiedzili jenerała[3]),

[1]) Do braci stryjecznych, Stanisława i Jana Koźmianów (P. W.)

[2]) Jest tu mowa o właśnie co zaszłej śmierci Kajetana Koźmiana poety, prozaika i męża stanu, ojca autora „Listów". (P. W.)

[3]) Morawskiego. (P. W.)

i z nim tylko o tym, który nam odjęty, mówili. Wiem żeście się postarali, aby i za granicą o nim wspomniano. Tu w kraju dawno o kim tak wiele pisano, od dawna już tak powszechny żal i hołd nie objawiał się. Niechęć nie śmie jawnie ukazać się, wobec zgodnego powszechności uczucia. *Gazeta Warszawska* byłaby tej niechęci organem; teraz broni się i tłómaczy, ale i w tej obronie widać cześć nie szczerą, lecz wymuszoną. Nie wiem, czyście wszystko czytali, co nasze pisma peryodyczne umieszczały. Wierszem przemówił Wężyk, Badeni, Deotyma i I. Ł., z czułości wspomnienia ostatniego wnoszę, że tym I. Ł. jest twój teść Stanisławie. Moje pismo w tych dniach wyjdzie w kronice, w niem zdaję sprawę z dzieł pozostałych po moim ojcu i przedstawiam obraz jego wśród wiejskiej ustroni, rysy z życia przepędzonego z dala od oka publiczności, przytaczam niektóre ustępy z jego poezyi, z *Czarnieckiego* nic nie umieściłem. Zagraniczne gazety już go także wspominają, w *Allgemeine Zeitung* w Nr. 96 była krótka wzmianka, a w nekrologu *Indépendance* z 7go kwietnia obszerniejsza i ze czcią napisana. W moim artykule wykazuję mylność twierdzenia Skimborowicza, który w swoim bi liograficznym, jak go nazwał, Życiorysie głosi, że mój ojciec w przykry sposób wystąpił przeciw Brodzińskiemu, i na karb jego kładzie jakąś plotkę literacką, umieszczoną w przypisach Chodźki do życia autora Wiesława. Teraz u nas umilkły nekrologi, zaczną zapewne pojawiać się życiorysy. jeden Gazeta zapowiedziała, drugi Bartoszewicz przygotowuje. W *Dodatku* przy *Czasie* wychodzącym, ma się ukazać w tym miesiącu artykuł Łucyana Siemieńskiego, w majowym numerze wspomnienie Wężyka. Ja z utęsknieniem oczekuję tego, co się z serca jenerała [1]) wyleje. Życzyłbym sobie, aby on się zajął obszerniejszym opisem żywota, mniemam żeście mu udzielili pismo moje. Dziś posłałem mu dodatkowe wiadomości, które w dokładniejszym życiorysie mogłyby znaleść miejsce, jeżeli nie w samem piśmie, to przynajmniej w przypiskach, i tak dostarczyłem mu rodowodu naszego, kopii trzech listów, z których dwa mają wartość historyczną. Bardzo bym był wam dwom wdzięczny, gdybyście jeszcze przed wyjazdem jenerała do Mińska odwiedzili go, opatrzyli materyały, które mu posłałem i uradzili co umieścić, co opuścić. Pismo jego niech najprzód ukaże się w *Przeglądzie*, lecz że ten nie może dojść ani tutaj, ani do Galicyi, więc należy w osobnych egzemplarzach artykuł ten przedrukowany puścić

[1]) Morawskiego. (P. W.)

w świat obszerniejszy. Łatwo wytłómaczycie sobie i pojmiecie tę moją usilność około czci należnej, najdroższej dla mego serca pamięci, równą pewnie mojej, pobożnością jesteście przejęci. Co do wydania dzieł wszystkich, a najprzód *Czarnieckiego*, różne przedstawiają się pomysły, już prosiłem aby wybadano, czy *Czarniecki* w dzisiejszym stanie rzeczy mógł by być tu w kraju wydrukowany. Od pomyślnej odpowiedzi zależy przyszłość przedsięwzięcia. Chcemy bowiem wspaniałe wydanie przygotować z rycinami, do których wezwani zostaliby najcelniejsi artyści krajowi. Nasz zacny prałat Baranowski chce dać popęd temu i pierwszy z wnioskiem wystąpić. Później o tem obszerniej pomówimy.

O moi drodzy! jaka to próżnia, czczość i tęsknota w życiu, bez tego drogiego ojca. Krzepiemy się wszyscy troje i pokonywamy wstręt do życia, najprzód uczuciem religijnem, potem wzajemną dla siebie miłością. Na mojej Maryni zdrowiu odbiły się jej duszy cierpienia. Nie kaszle, lecz nie jest już tak zdrowa, jak była w zimie i znowu o Salzbrunn myśleć trzeba. Ja za tydzień chcę, a raczej muszę wyjechać do Galicyi, zkąd zniosę się z wami. Gdybym tam miał pobyt przedłużyć, moje panie przyjechałyby do mnie. Od Stasia odbieram regularnie w dni piętnaście listy, piszą ztamtąd o nim, że wziął się gorliwie do pracy.

Czytałem twój ostatni list do p Stryjeńskiej pisany. O jakże zabolałem z wami nad zgonem waszego Aleksandra! Wiem, jakiegoście stracili przyjaciela, wiem, że młodsze pokolenie postradało jedną z ozdób swoich. Myślałem o nim, pisząc do was i przesyłając mu drugą odrobinę włosów mego ojca. Dowód mojej pamięci już go przy życiu nie zastał. Pięknie o nim Górski wspomniał w *Dzienniku Warszawskim*, w dzisiejszej kronice. Powiedzcie mnie, czy siostra Azi odebrała list Maryni; boleśno mojej dziewczynce, że odpowiedzi nie otrzymała, ona tak była sercem do niej przylgnęła, tak ją zawsze mile wspomina, a zdaje się, że do ściślejszego związku i jeszcze serdeczniejszego uczucia zachęconą nie będzie. Seweryn[1]) miał w tych dniach do was pisać, daje on mi ciągle dowody braterskiego przywiązania, i to w sposób taki, iż czuję, że z serca pochodzą. Ojciec mój błogosławi mu z góry. Żona jego ciągle słaba; wybierają się do wód i do Szwajcaryi.

Wzdycham do Boga, aby w Przylepkach koniec położył wszystkim troskom i dozwolił wam z ufnością nowej spodziewać się pociechy.

---

[1]) Koźmian, brat Stanisława i Jana (P. W.)

Zygmunt [1]) napisał do mnie z właściwem sobie uczuciem i wymową, cała siła jego ducha i czułość serca objawia się w jego słowie, list jego ogłoszony byłby najwspanialszym nekrologiem zmarłego.

Byłbym wam wdzięczny, gdybyście mnie nadesłali odpis wzmianki o moim ojcu, którą umieściły angielskie dzienniki i francuskie.

Pan ordynat Zamoyski wkrótce poszedł za dawnym towarzyszem; o nim milczą dotąd pisma publiczue, ograniczyły się tylko na krótkiem doniesieniu o jego zgonie i stary White już nie żyje, dowiedziałem się o jego śmierci z wczorajszych gazet.

Mieliśmy przez dni kilka ciepłą wiosnę, dziś znowu zima ziębi. Siew rozpoczęliśmy, wy go pewnie kończycie. Oziminy bardzo pięknie zielenią się.

Dzień 1go kwietnia był dniem ogólnej i niepamiętnej od lat wielu radości w kraju; nakazany był pobór bardzo surowy, bardzo liczny. Przez tydzień rozlegały się jęki i płacze żon i matek, nie było wsi, w której by kilka lub kilkanaście rodzin nie zostało dotkniętych. W tem nadchodzi wiadomość o zawarciu pokoju, a z nią rozkaz wypuszczenia na wolność wszystkich rekrutów. Radość była nie do opisania, po ulicach w Lublinie wykrzykiwano, tancowano. Żydzi miasto swoje oświetlili i przez całą noc pląsali. Wkrótce i po wsiach rozbiegła się wieść pomyślna i wracający witani byli jakby zmartwychwstańcy.

W tej chwili odbieram od redaktora głównego du *Nécrologe Universel* wezwanie z Paryża, abym dostarczył materyałów do artykułu o moim ojcu, który w 11 tomie umieszczony będzie, pewnie z *Indépendance* dowiedzieli się o jego zgonie i zasługach. Nie znam tej publikacyi, nie wiem czy warto do niej posłać żądane wiadomoćci.

Doszedł i do mnie spiew łabędzi wielkiego poety, jest tam siła, jędrność, ale czy to nie jest dziwnem, że on zaspiewał po łacinie i w klasyczny sposób i z mitologicznem przypomnieniem [2]).

Spodziewałem się od was w tych czasach listu. Mój, w którym wam włosy z najdroższej głowy posłałem, musieliście odebrać. Staś podobno odpisał wam. Czasem przemówcie do niego, a choć on trudny do pisania, do was chętnie odezwie się.

---

[1]) Krasiński. (P. W.)

[2]) Jest tu mowa o odzie łacińskiej Mickiewicza do Napolona III. (P. W.)

Ściskam was obu najserdeczniej. Felci serdeczne wyrazy, błogosławieństwo dziecinie.

A. E. Koźmian.

Moja matka i Marynia dziękują wam za dowody waszej czci dla zmarłego.

Nasz poczciwy Maisonneuve został już rzeczywistym księdzem, wyświęcił go ksiądz Wojtarowicz, dawny biskup tarnowski, dotąd jest w Krakowie. Maurycy Potocki chciał go mieć przy swych synach, ale dotąd nie wyjednał mu pozwolenia powrotu. Gdybyście w waszych stronach wiedzieli o dobrem jakiem miejscu, gdzieby potrzebowano nauczyciela i przewodnika młodzi, możeby się on przeniósł do was. Chcielibyśmy go w naszym kraju zatrzymać i na księdza polskiego przerobić.

KONIEC TOMU DRUGIEGO I CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Treść.

ciszka Potockiego. — Towarzystwo warszawskie. — Literatura. — *Kuryer.* — Dom Kossakowskich. — Zygmunt Krasiński o Deotymie. — Obiad. — *Stefan Czarniecki i Deotyma.* — Wiersz Deotymy do Kajetana Koźmiana. — Pani Rzewuska Rozalia i pani Cestier. — Zofia Osolińska. — Pułkownik Tarnowski i jego czwartki. — Wieczór literacki u Aleksandra Przeździeckiego. — Małżeństwo Napoleona III. z panną Montijo. — *Franciszka di Rimini* Schäffera. — Zygmunta Krasińskiego nadzieja pokładana w Napoleonie III. — Juliusz Stadnicki. — Wieczór poniedziałkowy u Deotymy. — *Sen*, poemat Deotymy poświęcony autorowi.

Luty.

Zygmunt Krasiński, stan jego moralny i fizyczny podczas pobytu w Warszawie. — Alfred i Marya z ks. Sanguszków Potoccy. — Śmierć pani Raczyńskiej. — Domy Kossakowskich i Uruskich. — Kajetan Koźmian o Deotymie i śmierć księdza Antoniewicza. — *Ecce Deus ecce homo*, wiersz autora do Deotymy. — *Rajski Ptak*, legenda.

Marzec.

Autor w Warszawie. — Szarady w pałacu Uruskich. — Wieczory u Zygmunta Krasińskiego z Andrzejem Zamoyskim. — Radca stanu Badeni. — Niedzielne *wódki* u Leona Łubieńskiego. — Obiad u Deotymy i toasta. — Obiad u Fraenklów. — Wolf. — Hr. Zichy w przejeździe z Petersburga. — Kasztelan Poletyłło. — Obiad u Uruskich. — Muchanow. — Autor czyta swój przekład *Makbeta* na wieczorze u Deotymy w obecności Andrzeja Zamoyskiego. — Skarbek — Generał Wincenty Krasiński i karykatura Marcinkowskiego. — Ks. Gorczakow. — Paniutyn. — Zygmunt Krasiński o przekładzie *Makbeta.* — Augustowie Potoccy. — Wieczór szaradowy u Uruskich. — Jeszcze o Deotymie, zakład z Z. Krasińskim, polemika, zdania Wężyka, Morawskiego, Kajetana Koźmiana. — Improwizacya o *Kamieniach* dla pani Augustowej Potockiej.

Grudzień.

Autor wyjeżdża do Paryża dla ukończenia nauk syna. — Nocleg w Parkoszu. — Indemnizacya galicyjska. — Ks. Henryk Skrzyński. — Żancia Bobrownicka. — Przedmieście. — Pobyt w Krakowie. — Chłopicki i Leon Rzewuski. — Wrocław. — Lubonia. — Turwia. — Zgon Zofii z Chłapowskich Janowej Koźmianowej. — Kopaszew. — Przylepki. — Bracia stryjeczni autora. — Kajetan Morawski. — Polowanie. — Berlin. — *Koło sejmowe polskie.* — Gustaw Potwo-

---

Omyłki druku.

Stronica	61	wiersz	20	zamiast	Tierewczyki	czytaj	Turewczyki.
„	63	ostatnią linię przenieść jako ostatnią na str. 62.					
„	78	wiersz	38	zamiast	Oranana	czytaj	Ozanama.
„	125	„	28	„	Henryba	„	Henryka.
„	132	„	14	„	udurzony	„	uderzony.
„	199	„	5	„	Bertran	„	Bertrand.
„	201	„	16	„	*avous*	„	*avons.*
„	217	„	33	„	Droyen	„	Drouyn.
„	226	„	13	„	Piotrowi	„	Piotrowie
„	234	„	24	„	Demokratyczny	„	demokratyczny.

II.

